

Sieć niebios

Hearn Lian

Książka V z Opowieści rodu Otori



calibre 0.9.43

Opowieści rodu Otori:

Księga I: *Po słowiczej podłodze*

Księga II: *Na posłaniu z trawy*

Księga III: *W blasku księżyca*

Księga IV: *Krzyk czapli*

Księga V: *Sieć Niebios*



JEAN HEARN
SIEĆ
NIEBIOS

przełożyła
DOMINIKA
CIEŚLA-SZYMAŃSKA



Tytuł oryginału: *Heaven's Net is Wide*

Copyright © Lian Hearn Associates Pty Ltd 2007

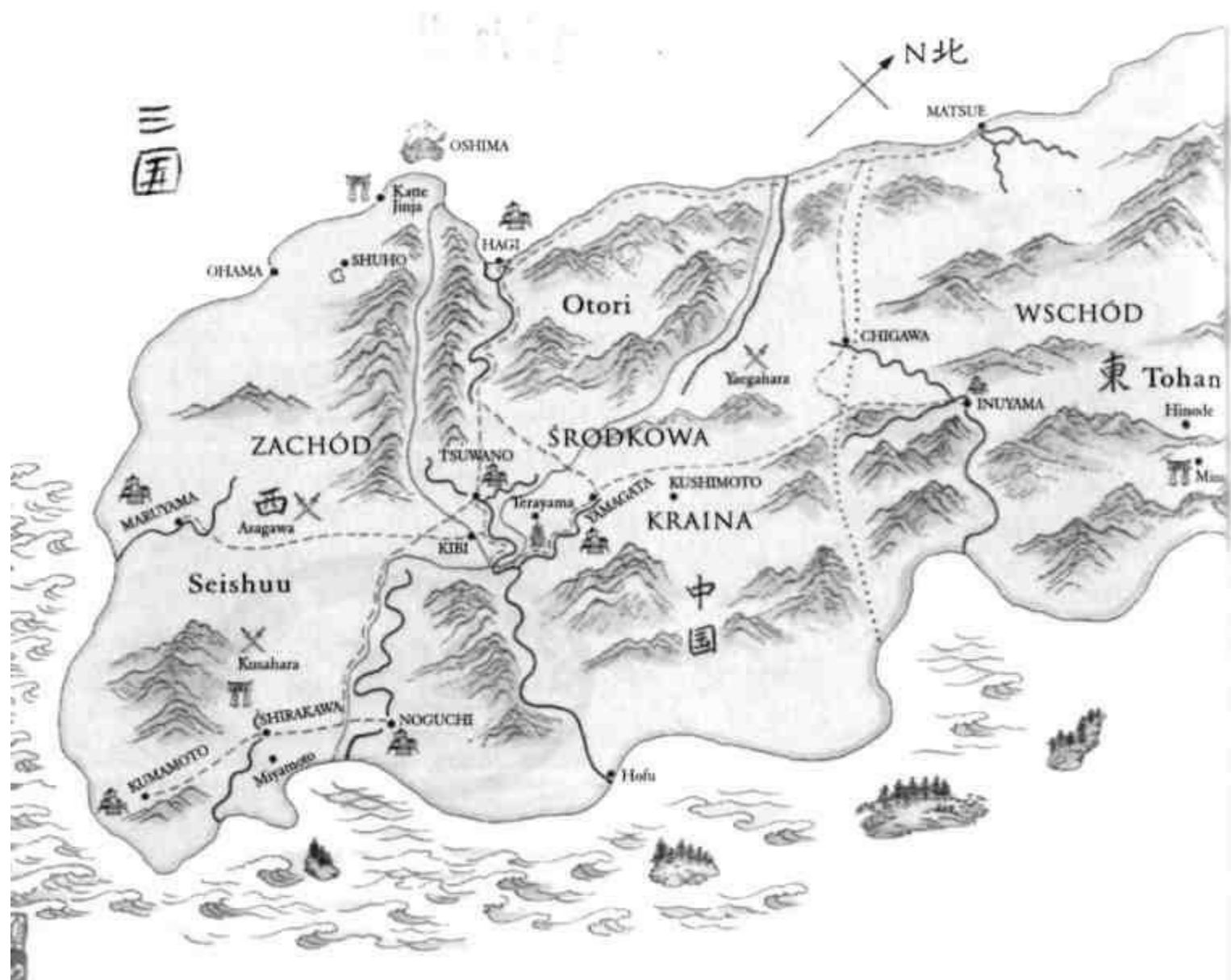
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2008

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2008

Wydanie I Warszawa 2008

DLA R.

TRZY KRAINY



- | | | | |
|---|-----------------------|---|--------------------------------------|
|  | <i>pole bitwy</i> |  | <i>granica lenna</i> |
|  | <i>warownia</i> |  | <i>granica lenna przed Yaegaharą</i> |
|  | <i>święte miejsce</i> |  | <i>gościniec</i> |
|  | <i>świątynia</i> | | |

Szeroka jest sieć Niebios, lecz jej oka drobne.

Tenmou kaikai so ni shite morasazu

Lao-Tzu

天網恢恢

疎而不漏

張子玉



KLANY

OTORI

(Kraina Środkowa, stolica: Hagi)

Otori Shigeru - dziedzic klanu Otori

Otori Takeshi - jego młodszy brat

Otori Shigemori - jego ojciec, przywódca klanu Otori Masako - jego matka

Otori Shoichi - jego stryj

Otori Masahiro - jego stryj

Yanagi Moe - żona Shigeru

Otori Ichiro - nauczyciel i daleki krewny Shigeru Chiyo - służąca w domu pani Otori

Otori Eijiro - przywódca jednej z rodzin klanu Otori Otori Eriko - jego żona

Otori Danjo - jego syn

Harada - jeden z dworzaków Shigeru

9

Komori - człowiek z Chigawy, „Cesarz Podziemi” Haruna - właścicielka Domu Kamelii

Akane - słynna kurtyzana, córka budowniczego

Hayato - jej kochanek

Mori Yusuke - koniuszy Otorich

Mori Yuta - jego najstarszy syn

Mori Kiyoshige - jego młodszy syn, najlepszy przyjaciel Shigeru Mori Hiroki - jego najmłodszy syn, który zostaje kapłanem Miyoshi Satoru - jeden ze starszyzny klanu

Miyoshi Kahei - jego starszy syn, przyjaciel Takeshiego Miyoshi Gemba - jego młodszy syn

Irie Masahide - nauczyciel fechtunku chłopców z klanu Otori Kitano Tadakazu - pan Tstiwano, wasal Otorich

Kitano Tadao - jego najstarszy syn

Kitano Masaji - jego młodszy syn

Noguchi Masyoshi - wasal Otorich

Noguchi Tadayoshi - starszy dworzanin w Yamagacie Endo Chikara - starszy dworzanin w Hagi

Terada Fumifusa - dowódca floty rybackiej Hagi Terada Fumio - jego syn

Matsuda Shingen - dawniej wojownik, teraz mnich, później opat Terayamy

SEISHUU

(Sojusz kilku starych rodów Zachodu; główne miasta: Kumamoto i Maruyama)

Maruyama Naomi - przywódczyni klanu Maruyama

10

Maruyama Mariko - jej córka

Sugita Sachie - jej towarzyszką, siostra Otori Eriko Sugita Haruki - starszy dworzanin w Maruyamie, brat Sachie Arai Daiichi - dziedzic klanu Arai w Kumamoto

TOHAN

(Wschód, zamek: Inuyama)

Iida Sadayoshi - przywódca klanu Tohan

Iida Sadamu - jego syn i następca

Miura Naomichi - nauczyciel fechtunku w klanie Tohan Inaba Atsushi - jego dworzanin

PLEMIĘ

Muto Shizuka - kochanka Araiego

Muto Zenko, Muto Taku - ich synowie

Muto Kenji - stryj Shizuki, przywódca rodziny Muto, przyjaciel Shigeru

Muto Seiko - jego żona

Muto Yuki - jego córka

Kikuta Kotaro - wuj Shizuki, przywódca rodziny Kikuta Kikuta Isamu - jego kuzyn, członek Plemienia

Bunta - stajenny

UKRYCI

Sara - żona Isamu

Tomasu - ich syn

Shimon - drugi mąż Sary

11

Maruta - ich starsza córka

Madaren - ich młodsza córka

Nesuturo - wędrowny kapłan

Mari - jego siostrzenica

KONIE

Karasu - kary ogier Shigeru

Kamome - siwek o czarnej grzywie, wierzchowiec Kiyoshigego Raku - siwek o czarnej grzywie, wierzchowiec Takeshiego Kyu - drugi kary ogier Shigeru

Kuri - bardzo mądry gniadosz

Rozdział pierwszy

Stąpienie było ciche, ledwo dosłyszalne wśród niezliczonych odgłosów jesiennego lasu - szelestu liści, które strącał z drzew północno-zachodni wiatr, odległych uderzeń skrzydeł gęsi odlatujących na po-

łudnie, echa hałasów wioski daleko w dole - a jednak Isamu usłyszał je i rozpoznał.

Odłożył kopaczkę na wilgotną trawę, razem z korzeniami, które zebrał, i stanął nieco dalej. Ostrze przemawiało do niego, a Isamu nie chciał, by skusiło go jakiekolwiek narzędzie czy broń. Odwrócił się w stronę, z której nadchodził jego kuzyn, i czekał.

Kotaro przyszedł na polanę niewidzialny, sposobem Plemienia, ale Isamu nie zamierzał korzystać z tej samej osłony. Wiedział o wszystkich talentach kuzyna: byli niemal w tym samym wieku, Kotaro młodszy o niecały rok. Niegdyś ćwiczyli razem, starając się prześcignąć jeden drugiego, i przez całe życie łączyła ich swoista przyjaźń i rywalizacja.

Isamu myślał już, że udało mu się znaleźć kryjówkę w tej oddalonej wiosce na wschodnich rubieżach Trzech Krain, z dala od wielkich miast, gdzie członkowie Plemienia najchętniej mieszkali i pracowali, sprzedając swe nadnaturalne umiejętności temu, kto zapłacił najwię-

cej. A w owych czasach spisków i waśni między wojownikami nie narzekali na brak zajęć. Ale nikt nie ucieknie przed Plemieniem.

13

Ileż to razy w dzieciństwie słyszał tę przestrożę? Ileż to razy sam ją sobie powtarzał z ponurą satysfakcją, jaką budzą pradawne talenty, kiedy cichcem zadawał cios nożem, zaciskał garotę albo - ten sposób lubił najbardziej - kropla po kropli wpuszczał truciznę w usta śpiącego lub w nieosłonięte oko.

Nie wątpił, że o tym samym myślał Kotaro, kiedy migocząca sylwetka kuzyna stała się widoczna.

Przez chwilę spoglądali na siebie bez słowa. Isamu wydało się, że las też umilkł i że w tej ciszy dobiega go głos żony, daleko w dole. Jeśli on go słyszał, słyszał go także Kotaro, ponieważ obaj mieli dar słysze-nia z dużej odległości, a wewnątrz dłoni ich obu dzieliła prosta linia rodziny Kikuta.

- Długo cię szukałem - rzekł w końcu.

- Taki był mój cel - odparł Isamu. Współczucie wciąż było dla niego nowym doznaniem i aż wzdrygnął się z bólu, jaki poczuł w niedawno przebudzonym sercu. Myślał ze smutkiem o swej młodej żonie, o tym, jaka jest miła, dzielna i dobra, żałując, że nie może uchronić jej przed rozpaczą, zastanawiał się, czy ich krótkie małżeństwo zasiało już w niej ziarno nowego życia i co zrobi po jego śmierci. Znajdzie pociechę w towarzystwie swoich, w Tajemnym. Znajdzie też siłę w sobie samej. Będzie płakała i modliła się za niego; ani jednego, ani drugiego nie robiłby nikt w Plemieniu.

Wiedziony ledwo uświadamianym instynktem, niczym ptaki w tym dzikim ustroniu, które poznał i pokochał, postanowił, że opóźni swoją śmierć i wyprowadzi Kotaro głęboko w las; może przepastna głusza pochłonie ich obu na zawsze.

Rozdzielił swój obraz i wysłał drugie „ja” w kierunku kuzyna, a sam pobiegł szybko i zupełnie bezgłośnie, ledwo dotykając stopami ziemi, między smukłymi pniami młodych cedrów. Przeskakiwał głazy, które stoczyły się z grani, przemykał się po śliskich czarnych skałach pod wodospadami, znikając w wodnej mgiełce i pojawiając się znowu. Był

świadom wszystkiego, co go otacza: widział szare niebo dziesiątego miesiąca, czuł wilgoć w powietrzu, chłód wiatru, zwiastuna zimy, który przypominał mu, że nigdy już nie zobaczy śniegu, słyszał odległy 14

gardłowy ryk jelenia, furkot skrzydeł i chrapliwe krakanie, kiedy swą ucieczką spłoszył stadko kruków. Biegł więc, a Kotaro biegł za nim, aż po kilku godzinach, wiele mil od wioski, która była mu domem, Isamu zwolnił kroku i pozwolił, by kuzyn go dogonił.

Zagłębił się w las bardziej niż kiedykolwiek; nie było widać słońca.

Nie miał pojęcia, gdzie jest, i liczył na to, że Kotaro także się zgubi.

Miał nadzieję, że kuzyn zginie tu w górach, na tym samotnym zboczku ponad głębokim wąwozem. Nie

zabije go jednak. On, który tyle razy zabijał, nie zabije już nikogo, nawet po to, by ratować życie. Ślubował

to i wiedział, że nie złamie przysięgi.

Wiatr zmienił się na wschodni i był teraz dużo zimniejszy, ale Kotaro spocił się, biegnąc; kiedy kuzyn się do niego zbliżył, Isamu zobaczył

błyszczące krople. Mimo wysiłku ich oddechy nie przyspieszyły. Na pozór drobni, mięśnie mieli mocne jak stal, wyrobione przez lata ćwiczeń.

Kotaro zatrzymał się i wydobyl zza kaftana gałązkę. Wyciągnął ją ku Isamu, mówiąc:

- To nic osobistego, kuzynie. Chcę, by to było jasne. Decyzję podjęła rodzina Kikuta. Ciągnęliśmy losy i ja wyciągnąłem najkrótszą gałązkę. Co cię opętało, że spróbowałeś odejść z Plemienia?

Isamu nie odpowiedział, Kotaro ciągnął więc dalej:

- Bo chyba to właśnie chciałeś zrobić? Do takiego wniosku doszła cała rodzina, kiedy minął rok, a nie dostaliśmy od ciebie żadnych wieści, nie wróciłeś do Inuyamy ani do Krainy Środkowej, kiedy nie wykonałeś wyznaczonych zadań, zamówionych, a na dodatek opłaconych przez samego Iidę Sadayoshiego. Niektórzy byli zdania, że umarłeś, ale nie dotarła do nas wiadomość, która by to potwierdzała, poza tym trudno mi było uwierzyć w twoją śmierć. Któż mógłby cię zabić, Isamu? Nikt nie zdołałby podejść dość blisko, żeby użyć miecza, noża czy garoty. Nigdy nie zasypiasz, nigdy się nie upijasz. Uodporniłeś się na wszelkie trucizny, twoje ciało potrafi samo wyleczyć się z wszelkich chorób. W Plemieniu nigdy jeszcze nie było skrytobójcy takiego jak ty: nawet ja uznaję twoją wyższość, choć z trudem przechodzi mi to przez gardło. A teraz znajduję cię tutaj, w doskonałym 15

zdrowiu, bardzo daleko od miejsca, w którym być powinieneś. Muszę więc uznać, że zbiegłeś z Plemienia, a za to jest tylko jedna kara.

Isamu uśmiechnął się lekko, lecz nadal milczał. Kotaro wsadził ga-

łązkę z powrotem za pazuchę.

- Nie chcę cię zabić - odezwał się cicho. - To wyrok rodziny Kikuta. Ale możesz go zmienić, jeśli ze mną wrócisz. Tak jak powiedziałem, ciągnęliśmy losy.

Przez cały czas był spięty, wzrok miał czujny, jego ciało naprężyło się w oczekiwaniu walki. Isamu powiedział:

- Ja też nie chcę cię zabić. Ale nie pójdę z tobą. Masz rację, odszedłem z Plemienia. Zostawiłem je na zawsze. Nigdy nie wrócę.

- Zatem wedle rozkazu muszę cię zabić - oświadczył Kotaro, teraz już oficjalnym tonem, jak ktoś, kto ogłasza wyrok. - Za nieposłuszeń-

stwo wobec rodziny i Plemienia.

- Rozumiem - odparł Isamu równie oficjalnym tonem.

Stali w bezruchu. Kotaro wciąż pocił się obficie mimo zimnego wiatru. Spotkali się wzrokiem i Isamu poczuł, jaką moc ma spojrzenie kuzyna. Obaj mieli zdolność usypiania przeciwnika, obaj też potrafili równie skutecznie się jej oprzeć. Zmagali się tak w milczeniu długą chwilę, aż w końcu Kotaro wy dobył nóż. Jego ruchy były powolne i niezdarne, pozbawione zwykłej zręczności.

- Zrobisz to, co musisz - powiedział Isamu. - Wybaczam ci i modłę się, by także Niebiosa ci wybaczyły.

Te słowa najwyraźniej jeszcze bardziej wytrąciły Kotaro z równowagi.

- Wybaczasz mi? Cóż to ma znaczyć? Kto w Plemieniu kiedykolwiek cokolwiek wybaczają? Albo całkowite posłuszeństwo, albo kara.

Jeśli o tym zapomniałeś, to chyba straciłeś rozum, a może oszalałeś, a w obu przypadkach jedynym lekarstwem jest śmierć!

- Wiem o tym równie dobrze jak ty. Wiem także, że nie ucieknę przed tobą ani przed tym wyrokiem. Wykonaj go zatem i wiedz, że zdejmuję z ciebie wszelką winę. Nie będzie nikogo, kto mógłby mnie pomścić. Ty będziesz posłuszny Plemieniu, ja zaś memu panu.

16

- Nie będziesz się bronił? Nawet nie spróbujesz ze mną walczyć? -

zapytał Kotaro.

- Jeśli spróbuję walczyć, niemal na pewno cię zabiję. Myślę, że obaj to wiemy - zaśmiał się Isamu.

Przez wszystkie te lata, kiedy on i Kotaro rywalizowali ze sobą, nigdy nie czuł takiej nad nim przewagi. Rozpostarł szeroko ramiona, od-słaniając pierś. Śmiał się jeszcze, kiedy nóż przeszył mu serce; zalała go fala bólu, niebo pociemniało, jego wargi ułożyły się w słowa pożegnania. Rozpoczął podróż, w którą niegdyś sam wyprawiał tak wielu ludzi.

W ostatnim przebłytku świadomości pomyślał o żonie i jej ciepłym ciele, w którym, choć o tym nie wiedział, zostawił część siebie.

Rozdział drugi

W owych latach generał Iida Sadayoshi, który zatrudniał licznych członków Plemienia, w tym także Kikuta Kotaro, zajęty był jedno-czeniem Wschodu Trzech Krain i zmuszaniem pomniejszych rodzin i klanów, by uznały zwierzchnictwo potrójnego dębowego liścia klanu Tohan. Kraina Środkowa od setek lat była pod panowaniem Otorich, a obecny przywódca klanu, pan Shigemori, miał dwóch młodych synów, Shigeru i Takesiego, oraz dwóch, niezadowolonych i ambitnych przy-rodnych braci,

Shoichiego i Masahiro.

Shigeru urodził się, gdy pani Otori skończyła trzydzieści dwa lata; wiele kobiet w tym wieku miało już wnuki. Wydano ją za Shigemoriego, kiedy miała siedemnaście lat, on zaś dwadzieścia pięć. Niemal zaraz po ślubie zaszła w ciążę, co obudziło wielkie nadzieje na to, że szybko zapewni ciągłość rodu, ale dziecko, chłopiec, urodziło się martwe, a następne, dziewczynka, żyło tylko kilka godzin. Potem nastąpiło jeszcze kilka poronień; wszystkie wodne dzieci powierzano opiece Jizo.

Wydawało się, że łono pani Otori jest zbyt wątłe, by mogła donosić i urodzić żywe dziecko. Radzono się lekarzy, potem kapłanów, a wreszcie szamana z gór. Lekarze przepisywali dietę na wzmocnienie macicy: kleisty ryż, jaja i sfermentowane ziarno sojowe, odradzali jedzenie węgorka i wszelkich innych ruchliwych ryb, przygotowywali też napary znane z właściwości uspokajających. Kapłani recytowali modlitwy, 18

zapełniali dom talizmanami z odległych świątyń i zapachem kadzidła.

Szaman obwiązał jej brzuch słomianym sznurem, żeby przytrzymać dziecko, i zabronił patrzeć na kolor czerwony, bo inaczej obudzi w macicy chęć krwawienia. Starsi rangą dworzanie po cichu radzili panu Shigemoriemu, by wziął sobie konkubinę - albo nawet kilka - jednak jego przyrodni bracia Shoichi i Masahiro sprzeciwiali się temu pomysłowi, twierdząc, że ród Otori zawsze miał prawowitych następców.

Inne klany mogą załatwiać te sprawy po swojemu, ale Otori wywodzą się przecież z rodziny cesarskiej, a narodziny potomka z nieprawego łoża byłyby z pewnością obrazą dla cesarza. Dziecko można było oczywiście usynowić i w ten sposób nadać mu pełnię praw, ale Shoichi i Masahiro nie byli aż tak lojalni wobec starszego brata, by nie liczyć skrycie, że sami odziedziczą władzę.

Chiyo, starsza dworka w domu pani Otori, niegdyś jej mamka i pia-stunka, w tajemnicy udała się w góry, do świątyni Kannon, skąd przywiozła talizman upleciony z końskiego włosia i skrawków cienkiego jak muślin papieru, z ukrytym w środku zaklęciem, po czym, nie mówiąc nic nikomu, przyszyła go do skraju nocnej szaty swej pani. Kiedy pani Otori zaszła w ciążę, Chiyo wprowadziła własne porządki, które miały zapewnić donoszenie dziecka: odpoczynek, dobre jedzenie i całkowity spokój, bez lekarzy, kapłanów czy szamanów. Przygnębiona utratą wielu dzieci, pani Otori miała niewielką nadzieję, że temu uda się prze-

żyć; w istocie prawie nikt w to nie wierzył. Kiedy dziecko się urodziło i okazało się, że jest to chłopiec, który najwyraźniej zamierza pozostać przy życiu, radość i ulga pana Shigemoriego były niezmiernie. Przeko-nana jednak, że powiła synka tylko po to, by zaraz go stracić, pani Otori nie była w stanie sama karmić dziecka. Córnka Chiyo, która właśnie urodziła drugiego syna, stała się więc jego mamką. Gdy chłopiec skoń-

czył dwa lata, nazwano go Shigeru.

Jeszcze dwoje wodnych dzieci powierzono opiece Jizo, zanim Chiyo znów wybrała się na pielgrzymkę w góry. Tym razem jako ofiarę dla bogini zabrała ze sobą pępowinę dziecka, które przeżyło, i wróciła z kolejnym plecionym talizmanem.

Shigeru miał cztery lata, kiedy urodził się jego brat. Młodszeo syna nazwano Takeshi - w ulubionych imionach Otorich zawsze pojawiał się element *shige* i *take*, przypominając synom rodu, że ważna jest zarówno ziemia, jak i miecz, błogosławieństwa pokoju, ale i rozkosze wojny.

Prawowita sukcesja została więc zapewniona ku wielkiej uldze wszystkich, z wyjątkiem może tylko Shoichiego i Masahiro, którzy ukrywali rozczarowanie z całym hartem ducha, jakiego oczekiwano od przedstawicieli klasy wojowników. Shigeru wychowywano surowo, jak wszystkich chłopców rodu Otori, w którym u dorosłych mężczyzn ce-niono odwagę i sprawność fizyczną, czujny i żywy umysł, samodyscyplinę i uprzejmość, od dzieci zaś oczekiwano posłuszeństwa.

Nauczono go jazdy konnej, władania mieczem, łukiem i włócznią, sztuki i strategii wojennej, reguł rządzenia i historii klanu, poznał też zasady ściągania podatków i ziemie składające się na jego lenno.

Ziemie te obejmowały całą Środkową Krainę, od morza północnego do południowego. Zamek i główna siedziba rodu Otori znajdowały się na północy, w portowym mieście Hagi, zamożnym dzięki handlowi z kontynentem i połowom na obfitującym w ryby północnym morzu.

Osiedlali się tu rzemieślnicy z Silli na kontynencie i zakładali wiele małych warsztatów. Wśród ich wyrobów najbardziej godna uwagi była piękna ceramika; miejscowa glina miała szczególnie przyjemną dla oka barwę, cielistą i lśniącą pod warstwą jasnej glazury. Yamagata, położona w środkowej części kraju, była drugim co do ważności miastem; handel prowadzono też na południu, z portu w Hofu. Spośród Trzech Krain ta właśnie Kraina cieszyła się największym dostatkim, co oznaczało, że sąsiedzi zawsze spoglądali na nią pożądlwie.

W czwartym miesiącu roku, po śmierci Kikuta Isamu, dwunasto-letni Otori Shigeru przyszedł odwiedzić matkę, jak to zwykle czynił raz w tygodniu, od kiedy opuścił dom rodzinny i jako następca swego ojca zamieszkał w zamku. Dom zbudowano na niewielkim wzniesieniu u zbiegu bliźniaczych rzek, które opływały miasto Hagi. Gospodarstwa i lasy na drugim brzegu należały do rodziny jego matki. Budynek był

drewniany, z biegnącymi wokół werandami, osłoniętymi przez szerokie okapy. Najstarsza część była kryta strzechą, ale jego dziadek dobudował nowe skrzydło, z piętrem i dachem z brzozowych gontów, pokojem na piętrze i schodami z polerowanego dębu.

Chociaż Shigeru brakowało jeszcze kilku lat do osiągnięcia dorosłości, nosił krótki miecz zatknięty za pas. Ponieważ wizyta u matki uważana była za okazję dość oficjalną, tego dnia miał na sobie stosowny strój, z herbową czaplą na plecach długiej szaty z obszernymi rękawami, pod którą włożył szerokie spodnie. Niesiono go w palankinie z czarnej laki, o ściankach plecionych z trzciny, z zasłonkami z impregnowanego jedwabiu, które zawsze podnosił. Wolałby pojechać konno - uwielbiał konie - ale jako że był dziedzicem klanu, oczekiwano od niego poszanowania pewnych formalności, a on poddawał się temu bez dyskusji.

W drugim palankinie towarzyszył mu nauczyciel Ichiro, daleki kuzyn ojca, odpowiedzialny za jego edukację, od kiedy Shigeru skończył

cztery lata i zaczął naukę czytania, pisania pędzelkiem, historii, literatury klasycznej oraz poezji. Kulisi wbiegli truchtem przez bramy.

Strażnicy wyszli mu na powitanie i padli na kolana, kiedy pudło opuszczono na ziemię i Shigeru wysiadł. Odpowiedział na ich ukłony nie-znacznym skinieniem głowy, po czym czekał z szacunkiem, aż Ichiro wygramoli się z palankinu. Nauczyciel niewiele się ruszał i już teraz nękały go bóle stawów, przeszkadzające się schylać. Starszy mężczyzna i chłopiec stali przez chwilę, spoglądając na ogród, obaj z taką samą przyjemnością. Azalie za chwilę miały rozkwitnąć i krzewy usiane były jasnymi punkcikami czerwonych pąków. Wokół sadzawek kwitły białe i fioletowe irysy, a młodziutkie liście drzew owocowych błyszcząły świeżą zielenią. Tuż pod powierzchnią strumienia przepływającego przez ogród igrał złoto-czerwony karp. Z drugiego końca ogrodu dochodził odgłos rzeki podczas odpływu, łagodne chlupotanie, i wyczuwalny mimo aromatu kwiatów znajomy zapach mułu i ryb.

W murze znajdował się sklepiony otwór, kanał, przez który strumień wypływał do rzeki po drugiej stronie. Otwór przesłaniała zwykle 21

krata z bambusowych prętów, żeby bezdomne psy nie wchodziły do ogrodu - Shigeru zauważył, że odstaje z jednej strony, i uśmiechnął się w duchu, przypominając sobie, jak korzystał z tego przejścia, żeby wymknąć się nad rzekę. Takeshi pewnie bawi się na zewnątrz, zajęty bitwą na kamienie, a matka na pewno się martwi. Dostanie burę za to, że nie zdążył ubrać się przyzwoicie na powitanie gościa, ale oboje z matką szybko mu wybaczą. Shigeru ucieszył się na myśl, że zobaczy brata.

Usłyszał Chiyo pozdrawiającą go z werandy i odwróciwszy się, ujrzał jedną ze służących, która klęczała obok niej na deskach z misą wody, by obmyć im stopy. Ichiro westchnął z zadowoleniem i uśmiechając się szeroko, czego nigdy nie robił w zamku, ruszył w kierunku domu. Ale zanim Shigeru zdążył pójść za nim, za murem ogrodu rozległ się krzyk i rozbryzgując wodę, nadbiegł Endo Akira. Był cały ubłocony, na czole i karku miał krwawiące rany.

- Shigeru! Twój brat wpadł do rzeki!

Nie tak dawno Shigeru sam brał udział w podobnych bitwach, a Akira był jednym z jego młodszych oficerów. Synowie Otorich, razem z Akirą i najlepszym przyjacielem Takeshiego, Miyoshim Kaheim, byli w stanie nieustającej wojny z chłopcami z rodziny Mori, którzy mieszkali na drugim brzegu i uważali jaz za swój prywatny most. Chłopcy rozgrywali bitwy, używając okrągłych czarnych kamieni wydobywanych z mułu podczas odpływu. Każdy z nich kiedyś wpadł do rzeki i uczył się radzić sobie z jej zdradliwymi kaprysmi. Zawahał się przed skokiem do wody, nie chciał zabrudzić ubrania i obrazić matki, która musiałaby na niego czekać.

- Mój brat umie pływać!

- Nie. Nie wypłynął na powierzchnię!

Nagle ogarnął go strach, poczuł, że zaschło mu w ustach.

- Zaprowadź mnie tam.

Wskoczył do strumienia, Akira ruszył za nim. Z werandy usłyszał

wołanie rozgniewanego Ichiro:

- Panie Shigeru! Nie czas na zabawę! Matka na ciebie czeka!

Zwrócił uwagę, jak nisko musi się schylić, żeby przejść pod sklepieniem kanału. Słyszał różne odgłosy wody, wodospad w ogrodzie, 22

pluskanie strumienia wypływającego na piaszczysty brzeg rzeki. Zeskoczył w muł, poczuł, jak smrodliwa maź zalewa mu sandały, pozbył

się ich, zdarł z siebie kurtkę i szatę, rzucając je w błoto. Ledwo to zauważył, skupiony całkowicie na zielonej i pustej powierzchni rzeki.

Patrząc w prawo, w dół rzeki, zobaczył wznoszący się z wody pierwszy filar niedokończonego kamiennego mostu, wir nadchodzącego przyływu u jego podstawy i łódkę niesioną prądem, a w niej młodą dziewczynę. Gdy tylko ją zobaczył, zrozumiał, że wie o wypadku. Rozpinała wierzchnią szatę, by zaraz zanurkować. Potem spojrzał w górę rzeki, w stronę jazu, gdzie klęczało dwóch młodszych synów Mori, wpatrując się w wodę.

- Mori Yuta także wpadł do wody - powiedział Akira.

W tym samym momencie usłyszeli chłopot i Miyoshi Kahei, z bladozielonkawą twarzą i wytrzeszczonymi oczami, wynurzył się na powierzchnię, chwytając gwałtownie powietrze. Wziął kilka głębokich oddechów, po czym znów zanurkował.

- Tam są - powiedział Akira.

- Idź po strażników - polecił Shigeru, ale wiedział, że nie mogą czekać. Pobiegł naprzód i wskoczył do rzeki. Kilka kroków od brzegu dno obniżało się nagle, a silny prąd spychał go w kierunku jazu. Kahei znów na krótko wynurzył się obok niego, kaszląc i plując wodą.

- Shigeru! - krzyknął. - Oni utknęli pod jazem!

Shigeru myślał teraz tylko o tym, że nie pozwoli Takeshiemu zginąć. Zanurkował w mętną wodę, czując coraz silniejszy prąd. Zobaczył

niewyraźne sylwetki, niczym cienie, z bladymi kończynami splątanymi ze sobą, jakby nadal walczyły. Yuta, starszy i cięższy, był na wierzchu.

Przyciśnięty do drewnianej konstrukcji jazu, w panice wepchnął Takeshiego głębiej między pale. Wydawało się, że jego przepaska biodrowa zaczepiła o wystający kawałek drewna.

Shigeru liczył w myślach, żeby zachować spokój. Krew załomotała mu w uszach, kiedy płuca zaczęły domagać się powietrza. Szarpnął

mokrą tkaninę, ale nie puściła. Nie mógł odsunąć z drogi Yuty, żeby dosięgnąć Takeshiego. Poczul ruch w wodzie obok siebie i zrozumiał, że nie jest sam. Myślał, że to Kahei, ale zobaczył blady zarys piersi 23

dziewczyny na tle ciemnego drewna i zielonych wodorostów. Chwyciła Yutę i szarpnęła. Tkanina pękła. Usta chłopca były otwarte, nie wydobywały się z nich bańki powietrza. Wyglądał, jakby już nie żył. Shigeru mógł uratować jednego, ale nie obu, a w tej chwili był w stanie myśleć tylko o Takeshim. Zanurkował głębiej i złapał brata za ramiona.

Płuca mu pękały, przed oczami miał czerwoną mgłę. Wydawało się, że Takeshi rusza kończynami, ale to tylko miotał nimi rzeczny nurt.

Chłopiec wydawał się niezwykle ciężki, za ciężki jak na ośmiolatka, o wiele za ciężki, żeby Shigeru mógł go wyciągnąć na powierzchnię. Nie puścił jednak. Prędzej utopi się w tej rzece, niż porzuci brata. Dziewczyna była obok niego, ciągnęła Takeshiego, dźwigała ich obu w górę.

Ledwo dostrzegał jej oczy, ciemne i zawzięte. Pływała niczym kormoran, lepiej od niego.

Światło nad nimi było zwodniczo blisko. Widział je na falującej powierzchni rzeki, ale nie mógł jej dosięgnąć. Wbrew woli otworzył usta -

może żeby nabrać oddechu, może żeby zawołać o pomoc - i łyknął wo-dy. Jego płuca niemal krzyczały z bólu. Rzeka stała się pułapką, woda nie była już płynna i łagodna, zmieniła się w twardą błonę, która zamykała się wokół, dławiąc.

„W górę. Płyn w górę” - zdawało mu się, że przemówiła do niego.

Sam nie wiedząc jak, znalazł w sobie resztki sił. Światło zrobiło się oślepiająco jasne, aż wreszcie wystawił głowę nad wodę i łykał chciwie powietrze.

Rzeka rozluźniła swoje węzowe sploty, teraz unosiła go na powierzchni, z Takeshim w ramionach.

Brat miał zamknięte oczy i wydawało się, że nie oddycha. Przebie-rając nogami w wodzie, dygoczący Shigeru przytknął usta do jego ust.

Próbował dać mu swój oddech, wzywając na pomoc wszystkie bóstwa i duchy, złorzecząc rzecznemu bogu, złorzecząc samej śmierci, bo nie chciał pozwolić, by zabrali Takeshiego na dół, do swego mrocznego świata.

Na brzegu rzeki pojawili się strażnicy i z pluskiem wbiegli do wody.

Jeden z nich wziął Takeshiego i silnymi ruchami popłynął z powrotem.

Drugi wyłowił Kaheiego i pomógł mu dopłynąć do brzegu. Trzeci pró-

bował pomóc Shigeru, ale ten go odepchnął.

- Mori Yuta jest wciąż pod wodą. Trzeba go wydostać.

Shigeru słyszał łkanie najmłodszego z braci Mori siedzącego na jazie. Gdzieś dalej krzyczała kobieta, wysoki dźwięk przypominał głos kulika. Kiedy Shigeru podpłynął do brzegu i chwiejnie wyszedł na piasek, nagle wrócił do niego zwykły spokój późnego popołudnia, ciepło promieni słonecznych, zapachy kwiatów i mułu, łagodny dotyk południowego wiatru.

Strażnik położył Takeshiego na brzuchu na plaży i klęcząc obok, uciskał delikatnie jego plecy, żeby usunąć z płuc wodę. Wstrząśnięty, z ponurą miną kręcił głową.

- Takeshi! - zawołał Shigeru. - Obudź się! Takeshi!

- Panie Shigeru - odezwał się strażnik drżącym głosem. Był tak przerażony, że nie mógł mówić, z przejęcia nacisnął tylko mocniej łopatki chłopca.

Powieki Takeshiego zadrgały, chłopiec zakaszłał gwałtownie. Z ust popłynęła mu woda, zakrztusił się, rozplakał i wyglądało na to, że bę-

dzie wymiotował. Shigeru uniósł go, otarł mu twarz i trzymał, gdy bratu znów zebrało się na wymioty. Czuł, jak oczy napełniają mu się łzami, i myślał, że Takeshi też będzie płakał z ulgi albo ze strachu, ale chłopiec z trudem podniósł się na nogi, odpychając Shigeru.

- Gdzie jest Yuta? Czy go pokonałem? To go oduczy przychodzenia na nasz most.

Przepaska biodrowa i rękawy Takeshiego były pełne kamieni. Strażnik wyciągał je ze śmiechem.

- Omal nie zginąłeś od własnej broni! Niezbyt to sprytne!

- Yuta mnie popchnął! - wykrzyknął Takeshi.

Choć się opierał, strażnik zaniósł go do domu. Wieści o wypadku rozeszły się szybko, służące z rezydencji wybiegły za mury i tłoczyły się na brzegu.

Shigeru wyciągnął z błota ubranie i włożył je. Zastanawiał się, czy powinien się wykąpać i przebrać, zanim pójdzie do matki. Obejrzał się ku rzece. Dziewczyna wdrapała się do łódki i ubrała się, po czym, nie 25

patrzając w jego stronę, powiosłowała w dół rzeki, pod prąd przyływu.

Mężczyźni wciąż nurkowali raz za razem, szukając Yuty. Shigeru przypominał sobie tamujący ruchy, obeszczadniający uścisk rzeki i zadrzał, choć było ciepło. Schylił się i podniósł jeden z najmniejszych

kamycz-ków - mały otoczek wygładzony przez wodę.

- Panie Shigeru! - zawołała do niego Chiyo. - Chodź! Znajdę ci coś suchego do ubrania.

- Przepróż matkę w moim imieniu - powiedział, kiedy wspiał się na brzeg. - Przykro mi, że musiała czekać.

- Nie sędę, żeby się gniewała - uśmiechnęła się Chiyo. Spojrzała szybko na twarz Shigeru. - Będzie z ciebie dumna, i twój ojciec także.

Nie smuć się i nie bój. Uratowałeś bratu życie.

Ulga odebrała mu resztki sił. Tragedia, jaka mogła się wydarzyć, by-

ła wciąż zbyt blisko. Gdyby nie zajrzał do ogrodu, gdyby Akira go nie znalazł, gdyby zawołał najpierw strażników, gdyby ta dziewczyna nie zanurkowała po niego... Wychowano go tak, by nie bał się śmierci, nie rozpaczał nadmiernie po śmierci innych, ale dotąd nie stracił nikogo z rodziny i nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo kocha brata. Rozpacz podeszła całkiem blisko, ze swym lodowatym, niosącym odrętwienie oddechem i całym arsenałem podstępnych sposobów na to, by osłabić serce i udręczyć umysł. Zrozumiał, że rozpacz jest wrogiem, którego należy lękać się dużo bardziej niż jakiegokolwiek wojownika, i zdał

sobie sprawę, że nie ma żadnej zbroi, która uchroniłaby go przed jej atakiem. Wiedział też, że reszta jego życia będzie walką o to, by utrzymać ją z dala, chroniąc Takeshiego przed śmiercią.

Rozdział trzeci

Następnego dnia znaleziono ciało Moriego Yuty, które woda wyniosła na przeciwległy brzeg, nieco poniżej jego rodzinnego domu. Choć rozpacz rodziców chłopca była wielka, skrył ją wstyd i wyrzuty sumienia, że ich syn niemal przyczynił się do śmierci syna przywódcy klanu.

Yuta miał dwanaście lat, był prawie mężczyzną. Nie powinien był spędzać

czasu na dziecinnych zabawach, narażając ośmiolatka na niebezpieczeństwo. Po pogrzebie jego ojciec poprosił o audiencję u pana Otori.

Shigemori i jego młodsi bracia siedzieli w głównej sali rezydencji Otori, położonej w obrębie zamkowych murów, wśród ogrodów schodzących do potężnych kamiennych falochronów, które wznosiły się wprost z morza. W pokoju byli także starsi dworzanie: Endo Chikara, Miyoshi Satoru i Irie Masahide. Przez otwarte drzwi wlewał się szum fal i zapach soli. Zbliżała się pełnia lata i każdy kolejny dzień przynosił

coraz większy upał i wilgoć, ale rezydencję chłodził powiew od morza, a także gęsty las, porastający niewielkie wzgórze nad zamkiem. Na jego szczycie znajdowała się świątynia boga morza, w której wisiał ogromny dzwon z brązu, jak mówiono, dzieło olbrzyma; uderzano weń, kiedy dostrzeżono obce statki albo wieloryba, który utkwiał na płyciźnie.

Trzej panowie Otori byli ubrani w uroczyste szaty i niewielkie czarne nakrycia głowy, każdy trzymał w ręku wachlarz. Shigeru klęczał z boku.

27

On także miał na sobie oficjalne szaty - tamten strój, poplamiony błotem i wodą, wyprano starannie i ofiarowano, wraz z wieloma innymi darami, ryżowym winem i srebrem, niewielkiej świątyni niedaleko domu matki, gdzie czczono rzeczno boga, w nadziei, że uda się go przebłagać. W mieście szeptano bowiem, że bóg poczuł się obrażony budową nowego mostu i dlatego w gniewie porwał chłopców. Uważa-no, że jest to ostrzeżenie i że budowę należy natychmiast przerwać.

Budowniczy został opluty, grożono jego rodzinie. Pan Shigemori był

jednak przywiązany do tego pomysłu i nie zamierzał dać się od niego odwieść. Podstawy filarów były już na miejscu i zaczęto wznosić pierwsze przęsło.

Wszystkie te myśli przebiegały przez głowę Shigeru, kiedy Mori Yusuke rozciągnął się na ziemi przed trzema braćmi Otori. Był ko-niuszym, uczył jazdy konnej Shigeru i innych synów wojowników. Hodował i ujeżdżał wierzchowce Otorich, o których mówiono, że spłodził

je duch rzeki; teraz rzeka jako zapłatę zabrała mu syna. Rodzina Morich należała do średniej klasy, była jednak zamożna dzięki własnym zdolnościom i bujnym pastwiskom, które posiadała. Shigemori upodobał sobie Yusukego tak bardzo, że powierzył mu wychowanie syna.

Yusuke był blady, ale opanowany. Na polecenie Shigemoriego podniósł głowę i przemówił cicho i wyraźnie:

- Panie Otori, żałuję głęboko cierpień, jakich ci przyczyniłem.

Przyszedłem, by oddać się w twoje ręce. Proszę tylko, abyś pozwolił

mi zabić się wedle obyczaju wojowników.

Shigemori milczał dłuższą chwilę. Yusuke znów pochylił głowę.

Shigeru dostrzegł niezdecydowanie ojca - znał jego powody. Klan nie mógł sobie pozwolić na utratę kogoś tak wartościowego jak Yusuke, ale obraza nie może pozostać bez odpowiedzi, inaczej jego ojciec straci twarz i będzie uważany za człowieka słabego. Wydawało mu się, że stryjowie ledwo kryją zniecierpliwienie, Endo także zmarszczył brwi.

Shoichi odkaszlnął.

- Czy mogę coś powiedzieć, bracie?

- Chętnie wysłucham twojej opinii - rzekł pan Otori.

28

- Obrazy i rozpacz, jakich doznała rodzina, moim zdaniem nie można puścić płazem. Byłby to zbyt duży honor dla tego człowieka, gdybyśmy mu pozwolili odebrać sobie życie. Powinniśmy zażądać uśmiercenia także pozostałych członków jego rodziny oraz konfiskaty ziemi i majątku.

Shigemori zamrugał szybko.

- To chyba nadmierna surowość - powiedział. - Masahiro, a ty jak sądzisz?

- Trudno mi nie zgodzić się z bratem - Masahiro oblizał wargi.

- Twój ukochany syn, pan Takeshi, omal nie zginął. Pan Shigeru także był w niebezpieczeństwie. Byliśmy niezmiernie wstrząśnięci i zrozpaczeni. Rodzina Mori musi za to zapłacić.

Shigeru nie znał zbyt dobrze swoich stryjów. Ledwo ich widywał, kiedy mieszkał w domu matki. Obaj znacznie młodszy od ojca, byli synami drugiej żony dziadka, która wciąż mieszkała z najstarszym, Sho-ichim; wiedział, że stryjowie mają dzieci, kilkulatek lub niemowlęta, ale nigdy ich nie widział. Teraz spoglądał na nich i słuchał, co mówią, jakby byli obcymi ludźmi. Starali się okazać lojalność wobec starszego brata i oddanie klanowi, ale miał wrażenie, że za łagodnie wypowiedzianymi zdaniami słyszy skrywane głębiej wyrachowanie. Ojciec miał

rację: kara, jakiej żądali, była zbyt surowa, nie było powodu, żeby domagać się śmierci całej rodziny - przypomniał sobie chłopca szlochają-

cego na jacie i jego drugiego brata; kobietę, która krzyczała na brzegu niczym kulik - chyba że stryjowie zawistnie pragnęli tego, co posiadał

Yusuke: żyznej ziemi i pól, a ponad wszystko koni.

Ojciec przerwał jego rozmyślenia:

- Panie Shigeru, ciebie najbardziej dotknął ten nieszczęśliwy wypadek. Jaka kara byłaby twoim zdaniem zarazem sprawiedliwa i wystarczająca?

Po raz pierwszy w życiu poproszono go, by wypowiedział się publicznie, choć był obecny przy wielu takich audiencjach.

- Moimi stryjami powoduje bez wątpienia jedynie oddanie memu ojcu - rzekł, po czym skłonił się nisko. Wyprostował się i ciągnął: -

Uważam jednak, że osąd pana Otori jest słuszny. Pan Mori nie powinien

odbierać sobie życia. Powinien raczej nadal służyć klanowi, któremu jego wierna służba i umiejętności przynoszą wielkie korzyści. Stracił

najstarszego syna, a więc został już ukarany przez Niebiosa. Zamiast odbierać sobie życie, niech poświęci jednego z pozostałych synów bogu rzeki, by służył w świątyni, oraz ofiaruje jej konie w darze.

- Pan Shigeru przejawia mądrość ponad swój wiek. Ale nie jestem przekonany, czy to wystarczy, by zmazać obrazę, jakiej doznał klan.

- Obraza nie była taka wielka - powiedział Shigeru. - To był wypadek, który zdarzył się podczas chłopięcej zabawy. Brali w niej udział

także synowie innych rodzin. Czy ich ojcowie mają także zostać uznani za winnych?

Wszyscy ci ojcowie byli obecni w sali - ojciec Endo, Miyoshiego, Moriego i jego własny... Nagle zaiskrzył w nim gniew, i wybuchnął:

- Nie powinniśmy zabijać swoich. Nasi wrogowie chętnie zrobią to za nas!

Słowa te dla niego samego zabrzmiały beznadziejnie dziecinnie.

Umilkł. Zdawało mu się, że Masahiro skrzywił się pogardliwie. Pan Otori rzekł:

- Zgadzam się z osądem mego syna. Będzie tak, jak on proponuje.

Z jednym uzupełnieniem. Mori, jeśli dobrze pamiętam, masz jeszcze dwóch synów. Młodszego oddaj do świątyni, starszego zaś przyślij do mnie. Będzie służył Shigeru i uczył się razem z nim.

- To zbyt wielki zaszczyt - Mori chciał zaprotestować, ale Shigemori uniósł dłoń.

- Postanowiłem.

Shigeru widział, że stryjowie starają się ukryć złość i zaskoczenie decyzją ojca. Mieli wszelkie przywileje swej klasy i wystarczający majątek, ale to ich nie zadowalało. Chcieli śmierci Moriego nie z powodu obrazy rodu, ale z własnych mrocznych pobudek: chciwości, okrucień-

stwa, zawiści. Nie czuł się na siłach, by powiedzieć o tym ojcu lub starszym dworzanom - wydawało się to zanadto nielojalne wobec rodu -

ale odtąd obserwował ich bacznie i dyskretnie i stracił do nich wszelkie zaufanie.

Rozdział czwarty

Mori Kiyoshige stał się najbliższym towarzyszem Shigeru. Kiedy je-go młodszy brat tamtego dnia szlochał przy jazie, on pobiegł do domu po pomoc. Nie płakał ani wtedy, ani później: mówiono, że nigdy nie uрониł łzy. Jego matka przygotowała się już na śmierć męża i utratę rodzinnego majątku, gdy więc Yusuke wrócił do domu żywy, z wieścią, że Kiyoshige ma zamieszkać na zamku, rozplakała się z radości i ulgi.

Kiyoshige był drobnej postury, ale niebywale silny jak na swój wiek.

Podobnie jak ojciec, miał doskonałą rękę do koni, i darzył je wielką miłością. Pewny siebie niemal do granic arogancji, kiedy już pokonał

nieśmiałość, zaczął traktować Shigeru tak samo jak niegdyś Yutę, kłó-

cając się z nim, drażniąc, a niekiedy bijąc. Nauczyciele stwierdzili, że nie sposób go okiełznać - szczególnie Ichiro czuł, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu - ale pogodnym usposobieniem, odwagą i umiejętnościami jeździeckimi Kiyoshige zjednał sobie sympatię starszych niemal równą irytacji, jaką w nich budził, a wobec Shigeru był absolutnie lojalny.

Mimo względnej zamożności rodziców Kiyoshige został wychowany w duchu skromności i dyscypliny. Przywykł wstawać przed świtem i pomagać ojcu przy koniach, potem pracował w polu przed porannymi lekcjami. Wieczorami, kiedy matka i siostry szyły, on wraz z braćmi 31

musiał się uczyć, chyba że znajdowano im bardziej praktyczne zajęcia.

Wyplatali na przykład sandały ze słomy, a ojciec w tym czasie czytał im na głos klasyków, albo rozmawiali o tajnikach hodowli koni.

Dwa rodzaje koni Otori cenili ponad wszystko: kare i siwki z czar-nymi grzywami i ogonami. Mori hodował oba rodzaje i wypasał je na bujnych zalewowych łąkach. U niektórych siwków odcień szarości był

bardzo jasny, niemal biały, a konie te miały białą grzywę i ogon. Kiedy wszystkie galopowały razem, były niczym czarno-biała burzowa chmura. W tym samym roku, kiedy Kiyoshige zamieszkał w zamku, jego ojciec podarował Shigeru młodego karego źrebaka, siwka z czarną grzywą dał swemu synowi, a zupełnie białego konia ofiarował świątyni, wraz z najmłodszym synem, Hirokim. Biały koń sam stał się czymś w rodzaju bóstwa. Każdego dnia prowadzono go do zagrody na terenie świątyni, gdzie ludzie przynosili mu w ofierze marchew, ziarno i inne smakołyki. Stał się bardzo tłusty i łakomy. Świątynia znajdowała się niedaleko domu pani Otori, więc Shigeru i Takeshiego zabierano tam podczas różnych uroczystości. Shigeru żałował konia, który nie może biegać na swobodzie razem z innymi, ogier jednak wydawał się zupeł-

nie zadowolony ze swego nowego boskiego statusu.

- Ojciec wybrał go ze względu na łagodny charakter - zdradził

Kiyoshige Shigeru pewnego dnia owego lata, gdy przyglądali się siw-kowi, wspiąwszy się na ogrodzenie zagrody. - I tak nigdy nie byłby z niego bojowy rumak.

- Bóg powinien dostać najlepszego konia - rzekł Takeshi.

- Ten jest za to najładniejszy. - Kiyoshige poklepał śnieżnobiałą szyję. Koń trącał go pyskiem, szukając smakołyków, a kiedy nic nie znalazł, odciągnął różowe wargi i uszczypnął chłopca w ramię. Kiyoshige klepnął go lekko; jeden z kapłanów, który zamiatał wejście do świątyni, podszedł z pośpiechem, ganiąc chłopców:

- Zostawcie w spokoju to święte zwierzę!

- To tylko koń - powiedział cicho Kiyoshige. - Nie powinno mu się pozwalać na takie zachowanie.

Hiroki, jego młodszy brat, szedł w ślad za kapłanem, niosąc dwie słomiane miotły, których trzonki sięgały mu nad głowę.

- Biedny Hiroki! Czy nie przeszkadza mu, że jest sługą kapłana? -

powiedział Takeshi. - Ja bym tego nie zniósł.

- Nie przeszkadza - wyszeptał poufnie Kiyoshige. - Ojciec też tak powiedział: Hiroki nie ma natury wojownika. Wiedziałaś o tym, Shigeru? Kiedy mówiłeś, jakie jest twoje zdanie?

- Widziałem, jak w zeszłym roku tańczył taniec czapli - powiedział

Shigeru. - Chyba bardzo się przy tym wzruszył. I płakał, kiedy utonął

twój starszy brat. Ty nie płakałeś.

Kiyoshige spochmurniał i przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

Wreszcie roześmiał się i dał Takeshiemu szturchańca.

- Ty już kogoś zabiłeś, a masz tylko osiem lat. Prześcignąłeś nas obu!

Nikt inny nie odważył się powiedzieć tego głośno, ale taka myśl przyszła też do głowy Shigeru, i wiedział, że inni także o tym myślą.

- To był wypadek - powiedział. - Takeshi nie chciał zabić Yuty.

- Może i nie chciałem - wymamrotał Takeshi z zaciętą miną. - Ale on próbował zabić mnie!

Leniuchowali, skryci w cieniu wygiętych okapów świątyni.

- Ojciec nic nie poradzi na to, że stawia konie na pierwszym miejscu - powiedział Kiyoshige. - Nawet jeśli idzie o ofiarę dla bogów.

Zwierzę musi mieć odpowiedni charakter, żeby nadawać się na ofiarę; większość koni byłaby nieszczęśliwa, gdyby musiały stać w zagrodzie cały dzień i nigdy nie mogły pogalopować.

- Albo iść na wojnę - dodał tęsknie Takeshi.

„Iść na wojnę”. Chłopcy nie przestawali o tym myśleć. Godzinami ćwiczyli z mieczem i łukiem, studiowali historię i strategię, a wieczorami słuchali, jak starsi mężczyźni snują opowieści o dawnych bohaterach i ich wyprawach wojennych: o Otori Takeyoshim, pierwszym, który setki lat temu otrzymał legendarny miecz Jato - zwany Wężem -

od samego cesarza i który w pojedynkę wyciął w pień plemię olbrzymów tym właśnie mieczem. I o

innych bohaterach Otorich, aż do Matsudy Shingena, największego szermierza ich czasów. On to nauczył

33

ich ojców władania mieczem, on ocalił Shigemoriego z zasadzki To-hańczyków na granicy ze Wschodem, gdzie ich było pięciu, a przeciwko nim czterdziestu wrogów, a potem wezwał go Oświecony i teraz służy mu w świątyni w Terayamie.

Jato został przekazany ojcu Shigeru, a pewnego dnia trafi do jego rąk.

Ponad ich głowami widniały rzeźby długonosych goblinów zamieszkujących górę nad świątynią. Zerkając na nie, Kiyoshige rzekł:

- To goblino nauczyły Matsudę Shingena walki mieczem. Dlatego nikt nie może mu dorównać.

- Żeby tak i mnie uczyły goblino! - westchnął Takeshi.

- Przecież pan Irie to goblin - odparł Kiyoshige ze śmiechem.

Ich nauczyciel szermierki istotnie miał niezwykle długi nos.

- Ale goblino mogą nauczyć cię różnych rzeczy, o których Irie nie wie - powiedział Takeshi. - Na przykład tego, jak stać się niewidzialnym.

Krążyło wiele historii o ludziach obdarzonych dziwnymi zdolnoś-

ciami: o plemienu czarowników. Chłopcy rozmawiali o nich bez koń-

ca, z pewną dozą zazdrości, ponieważ ich własne umiejętności rozwija-

ły się powoli i żmudnie, i wymagało to rygorystycznego treningu.

Jakże byliby szczęśliwi, gdyby mogli uciec przed nauczycielami dzięki niewidzialności albo innym magicznym sztuczkom.

- Czy ludzie naprawdę mogą robić coś takiego? - wątpił Shigeru. -

Czy po prostu potrafią poruszać się tak szybko, że wydają się niewidzialni? Tak jak kij pana Iriego, kiedy cię uderza?

- Jeśli są o tym opowieści, ktoś kiedyś musiał to umieć - powiedział Takeshi.

Kiyoshige zaczął się z nim kłócić. Mówili szeptem, ponieważ czarownicy z Plemienia potrafili i słyszeć, i widzieć z bardzo daleka. Inny świat - goblinów, duchów i nadludzkiej mocy - był tuż obok ich własnego; niekiedy oddzielająca je błona stawała się cieńsza i światy te przenikały się nawzajem. Opowiadano też historie o ludziach, którzy zabłąkali się do świata duchów i bogów, a gdy

wracali, okazywało się, 34

że w ciągu jednej nocy minęło sto lat. Albo o istotach, które przybywały z księżyca lub z nieba, wyglądały jak kobiety i uwodziły mężczyzn.

Mówiono, że przy pewnej drodze prowadzącej na południe mieszka piękna kobieta o długiej wężowej szyi, która wabi młodych mężczyzn do lasu i żywi się ich mięsem.

- Hiroki zwykle płakał, kiedy słuchał o goblinach - powiedział

Kiyoshige. - A teraz mieszka wśród nich!

- On zawsze był beksą - odparł z pogardą Takeshi.

Rozdział piąty

Ciało Isamu, przysypane najpierw opadającymi liśćmi, potem śniegiem, leżało nieodkryte przez nikogo aż do kolejnej wiosny, kiedy chłopcy z wioski zaczęli wyprawiać się w góry w poszukiwaniu grzybów i ptasich jaj. W tym czasie kuzyn Isamu, Kotaro, dawno już był z powrotem w Inuyamie, warowni Iidy Sadayoshiego i głównej siedzibie klanu Tohan, gdzie handlował wyrobami z soi, pożyczał pieniądze i żył

tak jak każdy inny kupiec w mieście. Kotaro nie zdradził nikomu szczegółów, powiedział tylko, że dokonał egzekucji i że Isamu nie żyje, po czym ze swą zwykłą bezduszną próbował wyrzucić całą sprawę z pamięci. Jednak w nocy twarz Isamu przepływała mu przed oczami i często budził go niepojęty, zupełnie wolny od strachu śmiech kuzyna.

Dręczyło go to, że Isamu nie chciał się bronić, że mówił o przebaczeniu i posłuszeństwie wobec jakiegoś pana. Śmierć nie usunęła jego rywala i zdrajcy Plemienia; jako umarły stał się jeszcze silniejszy, w istocie niepokonany.

Kotaro miał na swe rozkazy rozbudowaną siatkę szpiegowską, ponieważ Plemię działało w całych Trzech Krainach. W owym czasie pracowali głównie dla rodu Iida, który umacniał swą władzę na Wschodzie i zaczynał rozważać ekspansję do Krainy Środkowej i jeszcze dalej. Ród Iida bacznie przyglądał się Otorim, których słusznie uważał za głównych konkurentów; klany na Zachodzie były mniej wojownicze, skłonne

raczej do sojuszy poprzez małżeństwa. Poza tym Kraina Środkowa była bogata, miała wiele kopalni srebra, kontrolowała też rybołówstwo i handel na północnych i południowych morzach. Otori nie zrezygnują z tego tak łatwo.

Kotaro zaczął zbierać informacje o wioskach, które leżały w pobliżu miejsca, gdzie wytropił Isamu. Żadna nie była zaznaczona na mapach i nikt nie ściągał od nich podatków. W całych Trzech Krainach istniało wiele podobnych miejsc; Plemię też miało kilka takich wiosek. Kotaro niepokoiły dwie sprawy. Obawiał się, że Isamu mógł zostawić po sobie dziecko, stopniowo też zyskiwał coraz większą wiedzę o czymś, o czym dotąd miał nikłe pojęcie: tajemnej sekcji, która żyła nierozpoznana wśród najuboższych - wieśniaków, wyrzutków, prostytutek - mających dość własnych trosk, by nie

interesować się nadmiernie sąsiadami, dlatego też członkowie sekty znani byli jako Ukryci.

Kotaro zaczął gromadzić strzępki informacji o nich i przekazywał te wieści swoim ludziom wśród wojowników lidy, szczególnie niejakiemu Ando, człowiekowi o niejasnym pochodzeniu, który stał się jednym z najbardziej zaufanych dworzan Sadayoshiego, ze względu na upodobanie do okrucieństwa i brutalność w walce. Dwie najważniejsze rzeczy, których dowiedział się o Ukrytych - że nie zabiliby nikogo ani nie odebrali by sobie życia oraz że są posłuszni niewidzialnemu bogu, potężniejszemu niż jakikolwiek władca - były policzkiem dla klasy wojowników. Bez trudu więc, za pośrednictwem Ando, obudził w synu Sadayoshiego, Sadamu, nienawiść do tej sekty i chęć jej wytępienia.

Kotaro nigdy nie znalazł tamtej wioski, był jednak przekonany, że prę-

dzej czy później uda się to lidzie Sadamu i jego wojownikom, a jeśli Isamu pozostawił jakieś potomstwo, to się z nim rozprawią.

Rozdział szósty

Żrebaki urosły, a gdy skończyły trzy lata, zostały ujeżdżone przez pana Moriego i Kiyoshiego. Chłopcy codziennie uczyli się i ćwiczyli.

Do Shigeru i Kiyoshiego dołączyli dwaj synowie Kitano Tadakazu, Tadao i Masaji. Tadakazu był panem Tsuwamo, niewielkiej warowni o trzy dni drogi na południe od Hagi, u podnóża głównego pasma górskiego przedzielającego Trzy Krainy. Był to ważny przystanek na drodze do Yamagaty, drugiego miasta klanu Otori, gdzie znajdowało się wiele gospód i jadłodajni. Rodzina Kitano miała w Hagi rezydencję, w której chłopcy mieszkali i uczyli się razem z Shigeru i Kiyoshigem, swymi rówieśnikami. Bardzo się zaprzyjaźnili; nauczyciele zachęcali ich, by nie rywalizowali ze sobą, ale tworzyli mocne więzy lojalności i braterstwa, które w przyszłości będą fundamentem silnej pozycji klanu. Dostrzeżono i rozwijano ich rozmaite talenty: Shigeru był zdolnym szermierzem, Tadao - łucznikiem, Kiyoshige doskonale radził sobie z końmi, a Masaji był dobry w rzucaniu włócznią.

Kiedy zaczęli dojrzewać, razem też doświadczali pierwszych miłos-nych tęsknot. Shigeru często śnił o dziewczynie w rzece, choć nie zobaczył jej nigdy więcej, i przyłapywał się na pożądlivych spojrzeniach na schyloną w progu służącą, jej biały kark, zarys ciała pod cienką szatą; Kiyoshige, choć o rok młodszy, rozwijał się szybko i był tak samo 38

pobudzony. Jak to się czasem zdarza między bliskimi przyjaciółmi, zwrócili się ku sobie nawzajem, odkrywając przyjemności ciała i przy-pieczętowując łączącą ich więź namiętnością. Pewnego dnia jedna ze służących, rok czy dwa starsza od Shigeru, zaskoczyła chłopców, wchodząc do pokoju - bardzo ich przeproszała, ale jej oddech przyspieszył, policzki poróżowiały; wreszcie rozwiązała szatę i przyłączyła się do nich z wielkim zapałem. Przez dwa tygodnie Shigeru był nią zauroczony - oczarowała go gładkość jej skóry, jedwabiste włosy, zapach ciała i sposób, w jaki jej pożądanie bez wstydu odpowiadało na jego własne -

aż nagle zniknęła, a ojciec wezwał go do siebie.

Ku swemu zaskoczeniu Shigeru stwierdził, że są w pokoju sami - po raz pierwszy, odkąd pamiętał, rozmawiał z ojcem bez obecności starszych dworzan czy stryjów. Pan Otori skinął nań, by przysunął się bli-

żej, a kiedy usiedli kolano przy kolanie, ojciec rzekł, przyglądając mu się uważnie:

- Zdaje się, że jesteś już prawie mężczyzną. Musisz się zatem nauczyć, jak postępować z kobietami. Należą one do największych uroków życia i czerpanie z nich rozkoszy jest całkowicie naturalne. Ale przy twojej pozycji nie możesz oddawać się tym przyjemnościom równie swobodnie, jak twoi przyjaciele. To kwestia dziedziczenia i prawowitości następcy. Ta kobieta została odprawiona. Jeśli poczęła dziecko, będziemy mieli kłopot, tym bardziej że nie wiemy, czy ojcem jesteś ty, czy Kiyoshige. W stosownym czasie przyślę ci konkubinę, która będzie należała tylko do ciebie. Najlepiej, jeśli nie będziesz miał z nią dzieci, bo potomków powinna ci rodzić prawowita żona. Oczywiście-

ście zaaranżujemy małżeństwo, ale na razie jesteś na to zbyt młody, poza tym nie ma okazji do korzystnego sojuszu.

W jego głosie pojawił się nowy ton. Pochylił się i odezwał nieco ciszej:

- Muszę także cię przestrzec, byś nie ulegał zauroczeniu. Nie ma nic bardziej godnego pogardy niż mężczyzna, który zaniedbuje swoje obowiązki, schodzi z obranej drogi albo przejawia inną słabość z powodu miłości do kobiety. Strzeż się. Wiele kobiet nie jest tym, czym się wydają. Opowiem ci o czymś, co przydarzyło się mnie: mam nadzieję, 39

że uchroni cię to przed podobnym błędem, jaki popełniłem ja, a ciążył

on nade mną przez całe życie. Shigeru także się pochylił, by nie uronić ani słowa.

- Miałem mniej więcej piętnaście lat, tyle co ty teraz, kiedy zwró-

ciłem uwagę na dziewczynę, która tu pracowała: służącą. Nie była piękna, ale było w niej coś nieodparcie pociągającego. Miała w sobie tyle życia i wdzięku i wydawała się ogromnie niezależna. Zawsze okazywała absolutny szacunek i jej służba była nienaganna, ale w wyrazie jej twarzy czaiła się drwina - jakby śmieszili ją wszyscy mężczyźni, także panowie na zamku, łącznie ze mną. Wiedziała, co czuję, była bardzo bystra i przenikliwa, zdawało się, że słyszy cudze myśli. Pewnej nocy przyszła do mnie, kiedy byłem sam, i oddała mi się. Oboje byliśmy dla siebie pierwszymi kochankami; oszalałem na jej punkcie, a ona często powtarzała, że mnie kocha. Ojciec wezwał mnie na rozmowę, tak jak ja ciebie, żeby powiedzieć mi o niebezpieczeństwach, jakie się wiążą z sypianiem ze służącymi, i głupocie, jaką jest zadurzenie, ale nie był w stanie zwalczyć we mnie tego uczucia. Było naprawdę silniejsze ode mnie.

Urwał, pograżony we wspomnieniach odległej młodości.

- W końcu pewnego dnia przyszła nieoczekiwanie, mówiąc, że musi ze mną porozmawiać. Była to pora nauki, czekałem na jednego z mych nauczycieli i próbowałem ją odprawić. Ale zarazem nie

mogłem się oprzeć, musiałem wziąć ją w ramiona. Nauczyciel podszedł do drzwi. Poprosiłem, by zaczekał, bo czuję się niezdrów. Usłyszała jego kroki dużo wcześniej niż ja i wydawało się, że nagle zniknęła. W pokoju nie było po niej śladu. Pojawiła się, kiedy nauczyciel odszedł. W jednej chwili nigdzie jej nie było, a zaraz potem znów stała przede mną.

Nagle przypomniałem sobie różne zastanawiające spostrzeżenia: jej nienaturalnie ostry słuch, dziwne linie, jakby przecinające jej dłoń na pół. Pomyślałem, że wiem już, skąd się wzięło moje zauroczenie: najwyraźniej rzuciła na mnie czar. Uznałem, że musi być czarownicą i aż zemdlilo mnie ze zgrozy, gdy pojąłem, na jakie ryzyko się narażam.

Powiedziała mi wtedy, kim jest: jedną z Plemienia. - Urwał i spojrzał

pytająco na Shigeru. - Czy wiesz, co to znaczy?

40

- Słyszałem tę nazwę - odparł Shigeru. - Chłopcy czasem o nich rozmawiają - urwał, po czym dodał:
- Ludzie chyba się ich boją.

- I słusznie. Plemię składa się z kilku rodzin, czterech lub pięciu, które twierdzą, że zachowały umiejętności przodków, zdolności, które klasa wojowników utraciła. Przekonałem się na własne oczy, na czym polegają niektóre z tych talentów, wiem zatem, że to nie kłamstwa: widziałem, jak człowiek znika i wyłania się znów z niewidzialności.

Członkowie Plemienia pracują zwłaszcza dla Tohanu, jako szpiegzy i skrytobójcy. Są wyjątkowo skuteczni.

- Czy Otori też korzystają z ich usług? - zapytał Shigeru.

- Niekiedy, ale nie na taką skalę - westchnął. - Ta kobieta powiedziała mi, że należy do Kikuta - takie linie na dłoniach są typowe dla tej rodziny. Powiedziała też, że została przysłana z Inuyamy jako szpieg; wyznała to wszystko bardzo spokojnie, jakby wcale nie była to najważniejsza sprawa, o której chciała mi powiedzieć. Milczałem wstrząśnięty. Czułem się tak, jakbym znalazł się w mocy jakiegoś ducha z drugiej strony Niebios albo demona zdolnego przybrać dowolny kształt. Wzięła mnie za rękę i skłoniła, bym usiadł naprzeciw niej. Powiedziała, że musi mnie opuścić, że nigdy więcej się nie zobaczymy, ale że mnie kocha, że nosi w sobie dowód naszej miłości: moje dziecko.

Miałem o tym nigdy nikomu nie mówić, bo jeśli ktokolwiek pozna prawdę, ona i dziecko zginą. Przekonała mnie, żebym przysiągł milczenie. Niemal postradałem zmysły ze wzburzenia i rozpacz. Próbo-wałem ją schwycić, objąłem ją brutalnie: może myślałem, że raczej ją zabiję, niż pozwolę jej odejść. A ona jakby rozpląnęła się w moich ramionach. Obejmowałem pustkę. Zniknęła, i nie ujrzałem jej nigdy więcej.

Było to ponad trzydzieści lat temu, ale nigdy nie przestałem za nią tęsknić. Teraz już pewnie nie żyje, a nasze dziecko, jeśli nie umarło, jest dorosłym człowiekiem. Często mi się śni, jestem pewien, że to syn.

Boję się, że pewnego dnia przybędzie, by wskazać mnie jako swego ojca, a jednocześnie świadomość, że to się nigdy nie stanie, napełnia mnie rozpaczą. Ta miłość była jak przewlekła choroba, po której zosta-

ła mi pogarda do samego siebie. Odwlekalem małżeństwo tak długo, 41

jak się dało - skoro nie mogłem mieć tej dziewczyny, nie chciałem żadnej innej kobiety. Nigdy nie zwierzyłem się nikomu z tej słabości i ufam, że nikomu jej nie wyjawisz. Kiedy poślubiłem twoją matkę, my-

ślałem, że uleczę się z tej choroby, ale kolejne zmarłe dzieci i rozpacz żony, jej pragnienie, by począc dziecko, i strach, że nie urodzi żywego potomstwa, sprawiły, że nie byliśmy razem szczęśliwi. Tęskniłem tylko, tym bardziej za moim jedynym żyjącym dzieckiem, na zawsze utraconym.

Oczywiście narodziny twoje i Takeshiego przyniosły mi pocieszenie

- dodał, ale te słowa zabrzmiały zdawkowo.

Shigeru czuł, że powinien jakoś przerwać ciszę, która zapadła, ale nie wiedział, co powiedzieć. Nigdy jeszcze nie rozmawiał z ojcem o tak osobistych sprawach, nie wiedział, jakich użyć słów, jak powinien się zachować.

- Wystarczy jeden błąd, żeby zatruć sobie życie - powiedział z goryczą pan Otori. - Mężczyźni są najgłupszy i najbardziej bezbronni, kiedy pozwalają, by zawładnęły nimi namiętności. Opowiadam ci o tym wszystkim w nadziei, że unikniesz pułapki, w jaką ja wpadłem. Pojedziesz teraz do Matsudy do Terayamy. Tam nie ma kobiet. Dyscyplina życia świątynnego i nauki Matsudy pomogą ci nauczyć się, jak po-wściągać pragnienia. Kiedy wrócisz, znajdziemy bezpieczną kobietę, w której się nie zakochasz, a potem odpowiednią żonę - pod warunkiem, że tymczasem nie wdamy się w wojnę z Tohanem. W takim wypadku bowiem będziemy musieli odłożyć na bok osobiste przyjemności i skupić się na wojennym rzemiośle.

Rozdział siódmy

Kilka dni później wszystko było gotowe do wyjazdu i Shigeru wyruszył z Iriem Masahidem do Terayamy, żeby dotrzeć tam przed porą śliwkowych deszczów, podczas których wilgoć i upał czyniły podróż bardzo uciążliwą. Ukończono już trzy z czterech przęseł kamiennego mostu. „Kiedy wrócę, będzie gotowy” - pomyślał Shigeru.

Podróż do Tsuwamo miała zająć im dwa lub trzy dni; droga wiodła początkowo doliną rzeki między pasmami górskimi, ale za Tsuwamo, gdzie teren stał się dużo bardziej górzysty, wiała się po zboczach, po czym schodziła łukiem przez dwie albo trzy strome przełęcze do Yamagaty. Shigeru miał zatrzymać się tutaj na jakiś czas, zapoznając się na nowo z miastem przed krótką podróżą w góry do świątyni.

Kiyoshige nie miał mu towarzyszyć. Wrócił do rodzinnego domu; jego ojcu dano wyższą rangę i podniesiono mu uposażenie. Trudno byłoby uznać to za karę, a jednak Shigeru tak to odczuł.

Brakowało mu wesołego, dzielnego przyjaciela, jego nonszalancji i żartów. Jadąc na karym ogierze Karasu, żałował, że nie ma obok niego Kiyoshiego na Kamome, siwku z czarną grzywą. Ale nie zdradzał się z tymi uczuciami.

Pojechali z nim za to bracia Kitano, których ojciec wezwał do Tsuwamo. Chłopców zaskoczyło to nagłe polecenie. Spodziewali się, że zostaną w Hagi albo pojedą razem z Shigeru do Terayamy. Zazdrościli mu, że będzie mógł być uczniem Matsudy Shingena, i zastanawiali się, dlaczego

43

ojciec nie pozwoli im także skorzystać z tej sposobności.

- Lepiej byłoby zostać w Hagi - powiedział Tadao po raz czwarty lub piąty. - W Tsuwamo nie mamy takich nauczycieli, jak pan Irie czy pan Miyoshi. Ojciec to wielki wojownik, ale jest strasznie staroświecki.

Zakończono już wiosenne sadzenie ryżu i czysta zieleń młodych pę-

dów jaśniała na tle lustrzanej powierzchni ryżowych pól, w których odbijało się błękitne niebo i płynące wysoko białe chmury. Czasem na groblach sadzono fasolę, białe i czerwone kwiaty przyciągały roje pszczół. Rechotały żaby, zaczynały już brzęczeć letnie cykady. Shigeru chętnie przyjrzałby się bliżej tej ziemi, porozmawiał z rolnikami o ich plonach i sposobach uprawy. Ostatnie dwa lata były urodzajne - bez chorób czy plag owadów, bez większych szkód spowodowanych przez burze. Wszystkich to cieszyło, on jednak nie mógł przestać myśleć o życiu wieśniaków. Znał ich tylko jako liczby z ksiąg klanu, w których zapisywano, jakiego plonu należy spodziewać się z ich pól i jaką jego część powinni oddać w formie podatków.

Nie mógł też zapomnieć o tajemnicach, z których zwierzył mu się ojciec. Myśl o tym, że ma brata, tyle lat starszego, niepokoiła go i fascynowała. I jeszcze matka tego chłopca, kobieta z Plemienia, cza-rownica i demon zmieniający kształty. Świadomość, że jego własny ojciec spotkał taką kobietę i spał z nią, była zarazem przerażająca i podniecająca. Rozmyślał głęboko nad życiem ojca, teraz wyraźniej widząc, jaki był słaby. Zastanawiał się też, ilu spośród stajennych, któ-

rzy towarzyszyli im w drodze, albo służących w gospodach może być członkami Plemienia, szpiegami lub skrytobójcami. Zachował te myśli dla siebie, ale postanowił wypytać o wszystko Matsudę Shingena podczas pobytu w Terayamie. Nie chciał słuchać plotek i narzekań innych chłopców; miał zbyt wiele spraw do przemyślenia. Zmuszał się jednak do beztrioskich żartów, ukrywając, co go dręczy, i odkrył przy tym, że może być dwiema osobami jednocześnie: zwykłym piętnastolatkiem i zarazem wewnętrznym mężczyzną bez wieku, uważniejszym i bardziej 44

czujnym rodzącym się powoli dorosłym „ja”.

Po południu drugiego dnia zjechali przez przełęcz do żyznej doliny, stanowiącej własność krewnych rodu Otori, dalekich kuzynów Shigeru.

Mimo wyjątkowo wysokiej pozycji członkowie tej rodziny zawsze sami uprawiali ziemię, zamiast

ściągać podatki od dzierżawców. Shigeru był

oczarowany posiadłością, łączącą w sobie powściągliwą elegancję wła-

ściwą klasie wojowników i wiejską swobodę. Zrobił na nim wrażenie także przywódca rodu, Otori Eijiro, który wydawał się wiedzieć wszystko o ziemi i jej plonach. Jego rodzina była duża i hałaśliwa, choć teraz nieco onieśmielona pozycją gościa oraz jego towarzyszy.

Kiedy przyjezdni obmyli stopy i dłonie z pyłu drogi, usiedli w głównej sali, gdzie otwarto wszystkie drzwi, żeby wpadała przez nie łagodna południowa bryza. Żona Eijiro i jej trzy córki przyniosły herbatę i słodkie ciastka z pasty fasolowej. Później synowie urządzili pokaz jeździecki na pastwisku na południe od domu, po czym odbyły się zawody łucznicze, podczas których chłopcy strzelali zarówno z siodła, jak i pieszo. Zwycięzcą został Tadao, któremu w nagrodę Eijiro ofiarował

kołczan z jeleniej skóry. Dwie starsze córki gospodarza także brały udział w zawodach, umiejętnościami dorównując chłopcom. Kiedy Shigeru zwrócił na to uwagę - choć bowiem większość dziewcząt w rodzie Otori uczono jazdy konnej, nigdy nie spotkał się z tym, by kobiety poznawały kunszty wojenne - Eijiro po swoim roześmiał się głośno.

- Moja żona jest z rodu Seishuu. Na zachodzie uczą dziewczęta walczyć tak samo jak mężczyzn. To oczywiście wpływ Maruyamy. Ale dlaczego nie? Dzięki temu są silne i zdrowe, i chyba bardzo lubią te ćwiczenia.

- Opowiedz mi o Maruyamie - poprosił Shigeru.

- To ostatnie z wielkich lenn na Zachodzie dziedziczone w linii żeńskiej. Teraz włada nim Naomi; ma siedemnaście lat i niedawno wyszła za mąż. Jej mąż to człowiek dużo starszy i blisko spokrewniony

z rodem Iida. Wydawało się to dziwnym sojuszem; bez wątpienia ród Tohan ma nadzieję zdobyć te ziemie poprzez małżeństwa, podstęp lub wojnę.

- Byłeś tam? - Zachodnie ziemie były co najmniej o tydzień drogi z Yamagaty.

- Tak. Dwa czy trzy lata temu gościłem jakiś czas u moich teściów.

To bogate ziemie: Seishuu handluje z kontynentem, wydobywają miedź i srebro. Ryż zbierają dwa razy do roku; uważa się, że nasze ziemie leżą zbyt daleko na północy, żeby i tutaj było to możliwe, ale mam zamiar spróbować. To była bardzo przyjemna wizyta. Usłyszałem o wielu nowych pomysłach i metodach uprawy.

- Czy poznałeś panią Naomi? - zapytał Shigeru. Zaciekawiała go dziewczyna niewiele starsza od niego, która potrafiła rządzić i walczyć jak mężczyzna.

- Tak, owszem. Żona jest z rodziny Sugita, jej kuzyn Sugita Haruki to starszy dworzanin pani Naomi. Moja żona jest rówieśnicą jej matki i zna panią Naomi, od kiedy się urodziła. Moja szwagierka jest jej najbliższą towarzyszką. Pani Naomi to bardzo inteligentna i pełna wdzięku młoda kobieta. Jak mi

się wydaje, żona stara się wychować nasze córki na jej wzór.

- Myślę, że z wielką dla nich korzyścią - odparł Shigeru.

- Cóż, są tylko bladą imitacją pani Naomi i wielu ludzi w Krainie Środkowej uważa, że robię z siebie głupca. - Eijiro starał się robić skromną minę, ale nie potrafił ukryć, jak bardzo dumny jest z dzieci, czym wzbudził jeszcze większą sympatię Shigeru.

Wieczorem jedli sarninę - „górskiego wieloryba”, jak żartobliwie nazwał ją Eijiro, ponieważ wielu wieśniaków polując uzupełniało swój jadłospis o mięso, choć nauki Oświeconego, którym posłuszna była klasa wojowników, zabraniały zabijania i spożywania czworonożnych zwierząt.

Shigeru otrzymał także podarunki: niewielki sztylet o stalowym ostrzu, stroje z samodiała barwionego indygo oraz beczki wina ry-

zowego w darze dla świątyni.

Następnego dnia, chcąc lepiej poznać gospodarza, wstał wcześniej i towarzyszył Eijiro podczas porannej inspekcji pól ryżowych i warzywników.

46

Zwrócił uwagę na to, jak starszy mężczyzna rozmawia z wieśniakami, pytając o radę, a niekiedy chwalać. Dostrzegł też ich wzajemny szacunek.

„Tak powinno się traktować ludzi - pomyślał. - Łączy ich z Eijiro coś więcej niż obyczaj i władza. Uwaga i szacunek zapewniają mu ich lojalność”.

Zadał Eijiro wiele pytań o jego metody, zaintrygowany tym, jak harmonijnie przebiega cykl nawożenia i zbiorów, zgodny z rytmem pór roku, co zwiększa naturalną żyzność ziemi. Nie zmarnowano ani skrawka, nieustannie na nowo użyźniano glebę. Wieśniacy wyglądali na dobrze odżywionych, ich dzieci były zdrowe i wesołe.

- Niebiosa z pewnością pochwalają wasz sposób życia - powiedział, kiedy wrócili do rezydencji.

Eijiro zaśmiał się:

- Niebiosa zsyłają wiele wyzwań: susze, owady, powodzie, burze.

Ale my znamy ziemię, rozumiemy ją... Myślę, że mamy błogosławień-

stwo nie tylko Niebios, ale także Ziemi. Otori zawsze o nią dbali

- dodał cicho, spoglądając na Shigeru. - Jeśli pan Shigeru chciałby wiedzieć więcej, napisałem co nieco na ten temat...

Jego najstarszy syn Danjo wtrącił:

- Co nieco! Ojciec jest zbyt skromny. Choćby pan Shigeru czytał

przez rok, nie dotrze do końca jego zapisków.

- Bardzo chciałbym je przeczytać - odparł Shigeru. - Boję się jednak, że nie zdążę, bo jeszcze dziś musimy jechać dalej.

- Weź więc część ze sobą, panie. Może będziesz mógł z nich skorzystać podczas nauki w świątyni. Jesteś dziedzicem rodu, przystoi ci znać się na ziemi.

Eijiro nie rzekł nic więcej, ale zmarszczył brwi, a jego szczerą, otwartą twarz spochmurniała. Shigeru poczuł się tak, jakby usłyszał wła-

śnie myśli niewypowiedziane zwykle na głos: że jego ojciec wcale się tymi sprawami nie interesuje; rzeczywiście, ziemie wokół Hagi były w całości zarządzane przez urzędników. Wiedział, że dają dość obfite plony, ale nie wyglądały tak jak ziemie Eijiro. Nadmiernie przejęty swoją pozycją, z natury skupiony na sobie, pogrążony w żalu i rozpacz, 47

jego ojciec zerwał więzi z ziemią, która dała mu władzę. Lenno jest jak gospodarstwo, pomyślał Shigeru: każdy ma w nim swoje miejsce i cel, a wszyscy pracują razem dla dobra całości. Kiedy przywódca klanu jest sprawiedliwy i mądry jak Eijiro, wszystko rozkwita.

Pomyślał o swoim gospodarstwie, o lennie, jaką była Kraina Środkowa, i poczuł w sercu dumę i radość: ta ziemia należała do niego, będzie ją hołubił i dbał o nią, tak jak Eijiro dba o tę piękną dolinę. Bę-

dzie o nią walczył, nie tylko mieczem, sposobem wojownika, ale także sposobami Eijiro.

Do pudeł z podarunkami dołożono kilka zwojów z zapisków Eijiro.

Tadao i Masaji podkpiwali sobie z Shigeru:

- Masz szczęście uczyć się sztuki miecza od Shingena, a chcesz siedzieć i czytać o cebuli? - kpił Masaji.

- Mogę zapewnić panu Eijiro łajno pod jego drzewa morwowe i dynie - zaoferował drwiąco Tadao. - Ale wara mu od mojej głowy!

- Jego synowie są i rolnikami, i świetnymi wojownikami - odparł

Shigeru.

- Też mi wojownicy! Wymachują łukiem jak motyką. Walczyli po babsku. Można ich pokonać jednym palcem - odparł Tadao nie-grzecznie.

- Może to dlatego, że ćwiczą razem z siostrami - rzekł Masaji z pogardą. - Gdyby wszyscy Otori bili się tak jak oni, zasługivalibyśmy na to, żeby Tohańcyzy zajęli nasze ziemie.

Shigeru uznał te słowa za bezmyślne, i nic nie odpowiedział. Ale wróciły do niego później, kiedy dojechali do Tsuwamo i przywitał ich na zamku ojciec chłopców, pan Kitano. Trudno było o jaskrawszy kontrast między rodzinami. Eijiro, spokrewniony z rodem przywódców klanu, stał w hierarchii wyżej niż Kitano, ale Kitano miał niewielki zamek i - podobnie jak ojciec Shigeru - przekazał zarządzanie swymi włościami w ręce urzędników. Był miłośnikiem sztuki wojennej i strategii, bardzo zajmowały go także sprawy odpowiedniego wyszkolenia i wychowania młodych ludzi.

Rodzina Kitano wiodła surowe żołnierskie życie. Jedzenie było proste, pokoje pozbawione wygod, materace cienkie. Mimo wczesnego 48

lata w zamku panował ponury półmrok, w niższych pokojach pachniało stęchlizną, na piętrze zaś w środku dnia gorąco było prawie nie do zniesienia.

Pan Kitano przyjął Shigeru z całym stosowanym ceremoniałem, ale młodzieńcowi jego sposób bycia wydał się protekcyjny, a poglądy skostniałe i staroświeckie. Synowie Kitano, tak rozmowni i ożywieni w Hagi i podczas podróży, teraz stali się milczący, odzywali się tylko, by mu przytaknąć albo powtórzyć jakąś regułę, której nauczyli się od Ichiro lub od Endo.

Pan Irie niemal się nie odzywał, pił też niewiele, skupiony głównie na Shigeru i jego potrzebach. Na zamku przebywał również inny gość: wasal Otorich z Krainy Środkowej, Noguchi Masayoshi. Podczas wieczernej rozmowy okazało się, że Noguchi będzie towarzyszył synom Kitano do Inuyamy. Żaden z możnowładców nie powiedział nic więcej na temat tego planu, a chłopcy starali się ukryć zaskoczenie. W Hagi nie było o tym mowy, Shigeru był też pewien, że jego ojciec nic nie wie o tych zamierzeniach.

- W Inuyamie moi synowie poznają prawdziwą sztukę wojenną -

rzekł Kitano. - Iida Sadamu zyskał ostatnio opinię największego wojownika swego czasu. - Upił łyk wina i zerknął spod ciężkich brwi na pana Irie. - Taka wiedza może przynieść klanowi jedynie korzyści.

- Jak sądzę, pan Otori został o tym powiadomiony - powiedział

Irie, choć z pewnością wiedział, że jest inaczej.

- Wysłałem listy - rzekł Kitano nieco roztargnionym tonem.

Shigeru spostrzegł, że unika odpowiedzi, i zaczął podejrzewać, że nie można mu ufać. Zastanawiał się także nad Noguchim Masayoshim. Miał niewiele ponad trzydzieści lat, był najstarszym synem jednej z rodzin wasali Otorich, której włości na południu obejmowały port w Hofu. Właśnie od południa Otori byli najbardziej bezbronni - słabiej chronione przez góry, tamtejsze ziemie leżały między włościami am-bitnego rodu Iida z siedzibą w Inuyamie i bogatym lennem Seishuu na zachodzie. Kitano trudno byłoby stawiać opór Tohanowi, gdyby jego synowie byli w Inuyamie. Równie dobrze mogliby być zakładnikami. W

Shigeru narastał gniew. Jeśli ten człowiek nie jest zdrajcą, jest głupcem.

49

Czy powinien wprost zabronić mu tak pochopnego kroku? Gdyby mu to odradził, a Kitano by nie posłuchał, spowodowałoby to otwarty roz-

łam, który doprowadziłby jedynie do waśni wewnątrz klanu - może nawet do wojny domowej. Dotychczas żył otoczony wiernością i oddaniem, na których opierała się hierarchia klasy wojowników. Otori szczyli się tym, że u nich niezachwiana lojalność wiąże wszystkie rangi ze sobą nawzajem oraz z głową klanu. Znał od dawna słabości swego ojca, ale nie uświadamiał sobie, że dostrzegają je także ludzie tacy jak Kitano i Noguchi, którzy mieli własne ambicje.

Próbował znaleźć okazję, żeby porozmawiać z Iriem o swoich obawach. Nie było to łatwe, zawsze bowiem towarzyszył im Kitano lub jego dworzanie. Zanim udali się na spoczynek, oświadczył więc, że chciałby się chwilę przejść, żeby nacieszyć się nocnym powietrzem i coraz peł-

niejszym księżycem, i poprosił Iriego, by mu towarzyszył. Zaprowadzono ich z zamku na koronę potężnych murów obronnych, wznoszą-

cych się nad fosą, gdzie w czarnej, nieruchomej wodzie odbijał się srebrny dysk księżyca. Od czasu do czasu słychać było plusk, gdy na powierzchnię wyskoczyła ryba albo gdy zanurkował wodny szczur.

Strażników ustawiono na każdym zakręcie murów, a także nad mostem wiodącym z zamku do miasta, ale nie byli zanadto czujni - Tsuwamo od lat cieszyło się pokojem, nie groził mu najazd czy atak. Leniwe pogawędki strażników, spokojna noc, księżyc nad śpiącym miastem nie rozwiąły jednak niepokoju Shigeru. Wyraził stosowny zachwyt dla murów i dla księżyca, ale nie było sposobu, aby mógł zasięgnąć rady swego nauczyciela na osobności. Kiedy wreszcie poszli spać, Shigeru polecił służącym, by zostawili ich samych, i kazał Iriemu sprawdzić, czy nikt nie przyczał się na zewnątrz, by podsłuchiwać. Pamiętał o słowach ojca. Jeśli Kitano porozumiał się z Tohanem, całkiem możliwe, że korzysta z tych samych szpiegów Plemienia.

Kiedy Irie wrócił i Shigeru uznał, że mogą rozmawiać bezpiecznie, powiedział cicho:

- Czy powinienem powstrzymać ich przed wyjazdem do Inuyamy?

50

- Myślę, że tak - odparł Irie równie cicho. - I powinieneś być stanowczy. Nie może być żadnych wątpliwości co do tego, jakie jest twoje życzenie. Nie sądzę, żeby Kitano otwarcie ci się sprzeciwił. Jeśli szykuje jakąś zdradę, zdławimy ją w zarodku. Musisz rozmówić się z nim jutro rano.

- Może powinienem był powiedzieć mu to od razu?

- Słusznie postąpiłeś, najpierw zasięgając rady - odparł Irie. -

Zwykle lepiej jest działać bez pośpiechu i cierpliwie. Ale niekiedy trzeba postąpić zdecydowanie: mądrość polega na tym, żeby wiedzieć, kiedy wybrać który sposób.

- Chciałem natychmiast mu tego zabronić - mruknął Shigeru. -

Ale muszę wyznać, że mnie zaskoczył.

- Mnie także - odrzekł Irie. - Jestem pewien, że twój ojciec nic o tym nie wie.

Shigeru spał niespokojnie i obudził się zły na Kitano, na jego synów, których uważał za przyjaciół, i na samego siebie, że nie zareagował od razu.

Rozgniewał się jeszcze bardziej, nie mogąc doczekać się spełnienia swojej prośby o spotkanie z panem Kitano. Zanim zapowiedziano jego wizytę, Shigeru zdążył poczuć się urażony i oszukany. Uciał zwyczajowo- we uprzejmości, oświadczając obcesowo:

- Zabraniam twoim synom jechać do Inuyamy. To wbrew interesom klanu.

Wzrok Kitano stwardniał, a Shigeru zdał sobie sprawę, z jakim człowiekiem ma do czynienia: ambitnym, nieustępliwym, podstępny.

- Wybacz mi, panie Shigeru. Już wyjechali.

- W takim razie poślij konnych i sprowadź synów z powrotem.

- Wyruszyli zeszłej nocy, z panem Noguchim - odparł niewzruszonym tonem Kitano. - Ponieważ lada dzień zaczną się deszcze, chcieliśmy, aby...

- Wysłałeś ich, bo wiedziałeś, że ci tego zabronię! - rzekł z gniewem Shigeru. - Jak śmiesz mnie szpiegować?

- Co pan Shigeru ma na myśli? Nikt nikogo nie szpiegował. Wyjazd był od dawna zaplanowany, chcieliśmy skorzystać ze zbliżającej 51

się pełni. Jeśli pan Shigeru miał jakiejś obiekcje, mógł dać im wyraz zeszłego wieczoru.

- Nie zapomnę ci tego - powiedział Shigeru, z trudem hamując wściekłość.

- Panie Shigeru, jesteś młody i - wybacz mi - niedoświadczony.

Musisz się dopiero nauczyć sztuki rządzenia krajem.

Tego już było za wiele.

- Lepiej być młodym i niedoświadczonym niż starym i zdradzieckim! - wybuchnął Shigeru. - A po co Noguchi pojechał do Inuyamy? Co knujecie z Iidą?

- Oskarżasz mnie w moim własnym zamku o spisek? - rozgniewał

się na to Kitano, ale Shigeru nie dał się zastraszyć.

- Czy muszę ci przypominać, że jestem dziedzicem klanu? - odparł. - Wyślesz posłańców do Inuyamy i zażadasz powrotu synów. Nie będziesz też prowadził żadnych negocjacji ani układał się z klanem Tohan bez wiedzy i zgody mego ojca i mojej. Polecenie to przekaz także Noguchiemu. Natychmiast wyjeżdżam do Terayamy. Gdy tylko tam dotrę, pan Irie wróci do Hagi i zawiadomi mego ojca. Ale najpierw chcę, abys odnowił przysięgę wierności mnie i klanowi Otori.

Jestem niezadowolony, obraziłeś mnie swoim zachowaniem. Sądzę, że mój ojciec także poczuje się urażony. Od tej chwili oczekuję cał-

kowitej lojalności. Jeśli memu życzeniu nie stanie się zadość i jeśli popełnisz kolejne uchybienia, ciebie i twoją rodzinę spotka kara.

Sam czuł, że jego słowom brak siły. Jeśli Kitano albo Noguchi przejdą na stronę Tohanu, będzie można ich powstrzymać tylko wypowiadając wojnę. Widział, że jego nagana trafiła celnie: oczy Kitano płonęły gniewem.

„Zyskałem sobie wroga - myślał Shigeru, gdy starszy mężczyzna rozciągnął się na ziemi, przysięgając lojalność i posłuszeństwo i prosząc o wybaczenie. - Wszystko to fałsz. I jego skrucha, i wierność są fałszywe”.

- W jaki sposób Kitano dowiedział się, co postanowiłem? - zapytał

pana Irie, kiedy opuścili Tsuwamo godzinę później.

52

- Być może odgadł, a być może zeszłej nocy ktoś nas szpiegował.

- Jak śmiał! - Shigeru czuł, jak znów wzbiera w nim gniew. - Powinienem był mu rozkazać, by rozplątał sobie brzuch, i odebrać mu lenno. Ale przecież sam sprawdzałeś, że nikt nie podsłuchuje.

Przemknęła mu myśl, że może Irie też nie jest godzien zaufania, ale gdy zerknął na szczerą twarz wojownika, odsunął od siebie podejrzenia. Nie wierzył, by Iriemu Masahidemu mogła przejść przez głowę myśl, by zdradzić klan. A przecież większość Otori jest taka jak on. „Ale nie mogę być zanadto ufny - powiedział sobie - mimo że brak mi do-

świadczenia”.

- Być może posłużył się szpiegami z Plemienia, którzy mają nadzwyczaj ostry słuch - powiedział Irie.

- Nikt nie mógł nas usłyszeć.

- Nikt zwyczajny - odparł Irie. - Ale Plemię ma nadnaturalne zdolności.

- Jak więc możemy się przed nimi bronić?

- To tchórzostwo wysługiwać się nimi - rzekł z goryczą Irie. - Żaden prawdziwy wojownik nie powinien uciekać się do takich metod.

Musimy ufać naszej sile, wierzchowcom i mieczom. To jest droga Otori!

„Ale jeśli zatrudniają ich nasi wrogowie, jakie mamy wyjście?” - zastanawiał się Shigeru.

Rozdział ósmy

Jakby na dowód, że obawy Kitano co do śliwkowych deszczów były wymówką, utrzymywała się piękna, ciepła pogoda; Shigeru odsunął

więc od siebie gniew i troski, by cieszyć się urokami podróży. Już po trzech dniach dotarli do Yamagaty, gdzie powitano go z wielką rado-

ścią. Znał dobrze to miasto i zamek, bo często zatrzymywał się tu z ojcem. Co roku jesienią dwór przenościł się tutaj na trzy miesiące, po czym na zimę wracał do Hagi. Yamagata leżała przy gościńcu wiodącym do Inuyamy i miała duże znaczenie zarówno handlowe, jak i obronne. Łatwo było także dotrzeć z niej do najbardziej świętego miejsca w Krainie Środkowej: klasztoru w Terayamie, gdzie czczono Oświeconego na równi ze starszymi bogami lasów i gór, którzy także mieli tam swój prastary chram. Tam właśnie spoczywali niemal wszyscy przodkowie Shigeru - tylko kilku miało grobowce przy świątyni Daishoin w Hagi.

Otori kochali Hagi za jego piękne położenie, otaczające je wyspy, bliźniacze rzeki, ale Yamagatę kochali za bliskość Terayamy, a także z powodów bardziej przyziemnych, takich jak gospody i winiarnie, gorą-

ce źródła i piękne kobiety.

Shigeru co prawda nie miał wiele do czynienia z kobietami, ale nieustannie się im przyglądał. Irie natomiast przejawiał raczej skłonności do ascezy, wierzył w samodyscyplinę i wstrzemięźliwość, toteż przykład 54

nauczyciela oraz tajemnice, z których zwierzył się Shigeru ojciec, wystarczały, by chłopiec starał się pohamować pożądanie.

W górskim mieście spędzili trzy tygodnie, podczas których Shigeru spotkał się ze starszym wasalem, Nagaim Tadayoshim, oraz urzędnikami klanu i wysłuchał ich raportów w sprawach administracyjnych i wojskowych. Na wschodniej granicy doszło do jednej czy dwóch potyczek z wojownikami Tohanu - nic poważnego; atak został odparty przy niewielkich stratach w ludziach Otori, ale te zdarzenia, niczym niesione wiatrem żdźbła, wskazywały być może, skąd nadejdzie wichura.

Poza tym krążyły plotki o uciekinierach ze wschodu, choć trudno było powiedzieć, jak są liczni, ponieważ teraz, gdy stopniały śniegi, prze-kradali się przez granicę górkimi ścieżkami.

- Mówi się o jakiejś sekcie religijnej - powiedział Shigeru Nagai Tadayoshi. - Nazywają siebie Ukrytymi. Strzegą swoich tajemnic i żyją wśród zwykłych wieśniaków, nikt więc nie potrafi ich odróżnić. Zapewne dzięki temu udaje im się przetrwać, że przyjmują ich do siebie rodziny, o których nic nie wiemy.

- Co to za religia, czy to jedna z form kultu Oświeconego?

- Być może. Nie udało mi się tego dowiedzieć. Ale Tohańczycy najwyraźniej nie znoszą Ukrytych i starają się ich wytępić.

- Powinniśmy spróbować lepiej ich poznać - powiedział Shigeru.

- Czy nie mają jakichś powiązań z Plemieniem?

- Raczej nie. W Yamagacie i w otaczających ją włościach jest bardzo niewiele rodzin Plemienia.

„Skąd ta pewność?” - zastanawiał się Shigeru, ale nie powiedział te-go na głos.

Wciąż pod wrażeniem podejścia Eijiro do rolnictwa, Shigeru poprosił Nagaiego, by towarzyszył mu na wieś, ponieważ chciałby zobaczyć, jakie sposoby uprawy stosują chłopi, i przyjrzeć się ich życiu.

- To zupełnie zbyteczne. - Nagai był zaskoczony. - Pan Shigeru może zapoznać się z księgami i rachunkami.

- Chciałbym zobaczyć to, czego nie pokażą mi księgi: żywych ludzi

- odparł.

55

Odkrył, że na przekór wszelkim zwykłym wymówkom i taktyce od-wlekania, nalegając uparcie, w końcu uzyska to, czego chce. Zdał sobie sprawę, że ostatecznie wszyscy muszą ustąpić przed jego wolą. Oczywiście-

ście wiedział o tym wcześniej, był wszak dziedzicem klanu, ale dotychczas krępowały go zawsze zobowiązania i szacunek dla nauczycieli i starszych - to oni kształtowali jego charakter. Teraz, na progu dorosło-

ści, uświadomił sobie w pełni, jak wielką ma władzę i w jaki sposób może się nią posłużyć. Choć starsi mogą mu się sprzeciwiać, sprzeczać się z nim i zwlekać ze spełnieniem jego życzenia, muszą mu ulec, niezależnie od własnej woli. Owa świadomość władzy była niekiedy wręcz upajająca, ale dużo częściej przygnębiała. Musi podejmować słuszne decyzje, nie ze względu na siebie, tylko ze względu na klan. Zdawał

sobie sprawę, jak bardzo brak mu jeszcze mądrości i doświadczenia, ufał jednak swej intuicji i wizji lenna jako gospodarstwa.

- Nie ma potrzeby jechać w oficjalnym orszaku - powiedział Shigeru, kiedy Nagai wreszcie uległ. Miał dość ceremonii. - Pojadę z panem Irie, z tobą, panie, i dwoma strażnikami.

- Panie Otori - Nagai skłonił się, zaciskając usta.

Shigeru pojechał więc przez wioski, przyglądał się pieleniu zalanych wodą pól ryżowych, dowiedział się, jak się buduje groble i utrzymuje odpowiedni poziom wody, wspinał się na przewiewne strychy i słuchał, jak gąsienice jedwabników spędzają swój krótki żywot na po-

żeraniu z chrzęstem liści morwy, aż wreszcie udało mu się pokonać opór towarzyszy i nieśmiałość wieśniaków. Zaczął z nimi rozmawiać, a oni opowiadali mu o swych zajęciach i obyczajach, pokazywali działanie narzędzi rolniczych. W kapliczkach wysoko na wzgórzach słuchał

bębnow towarzyszących letnim świętom ku czci boga ryżu, któremu ofiarowywano sznury ze słomy, papierowe figurki, ryżowe wino i taniec. Zobaczył świetliki unoszące się w aksamitnym zmierzchu nad czystymi rzekami, pojął, jakie są trudy i radości takiego życia, jego odwieczne cykle, jego niezniszczalność. Jechał w stroju podróżnym bez oznak herbowych, rozkoszując się poczuciem anonimowości, nie udało mu się jednak długo pozostać nierozpoznanym. Ludzie przerywali pracę, 56

by na niego popatrzeć. Zdawał sobie sprawę z tych spojrzeń, wiedział, że staje się dla wieśniaków symbolem, który wykracza poza jego własną jaźń i ludzkie ograniczenia, zmieniając go w ucieleśnienie klanu Otori. Spędził tam zaledwie trzy tygodnie, ale tę wizytę zapamiętano na zawsze, stała się fundamentem miłości i szacunku, jakim ludzie z ziem Yamagaty darzyli Otori Shigeru.

Jeździł także, a częściej spacerował po mieście, przyglądając się sklepom i niewielkim zakładom, gdzie przetwarzano ziarna soi i produkowano wino, warsztatom płatnerzy i garncarzy, rzemieślników wyrabiających przedmioty z laki, cieślom, wyplataczom mat, malarzom i rysownikom, domokrążcom i ulicznym sprzedawcom. Poleciał, by do zamku przyszli kreślarze map i pokazali mu plany miasta. Ślęczał nad nimi, zapamiętując każdy dom, sklep i świątynię. Postanowił też, że po powrocie to samo zrobi w Hagi.

Nagai był poważnym i skrupulatnym człowiekiem. Księgi klanu Otori w Yamagacie były prowadzone z drobiazgową starannością. Shigeru szybko się zorientował, jak łatwo jest znaleźć wszelkie informacje w tych zwojach, które przechowywano w skrzynkach z drewna kamforowego i paulowni, przekładane suchymi listkami ruty. Ułożono je w logicznym porządku, według lat, nazw włości i nazwisk rodzin, a spisane były starannie i czytelnie, nawet te najstarsze. Tak szczegółowa historia jego ludu dała mu poczucie pewności i spokoju. Gdy Nagai przekonał się, że księgi interesują Shigeru tak samo jak chłopcy i mieszczanie, zmienił nastawienie do młodzieńca. Pod koniec wizyty wytworzyła się między nimi bliska więź szacunku i przywiązania, i podobnie jak nauczyciele Shigeru w Hagi - Irie, Miyoshi i Endo - Nagai poczuł

ulgę, że syn nie przejawia wad ojca: niezdecydowania i zapatrzenia w głąb siebie.

Shigeru chętnie zostałby dłużej - tak wiele jeszcze mógłby się dowiedzieć - ale nadciągająca pora śliwkowych deszczów ponagliła go do wyjazdu. Ze świątyni było jednak na tyle blisko do Yamagaty, że liczył

na częste wizyty podczas roku, który miał spędzić u Matsudy Shingena.

57

Gdy jechali powoli wzdłuż pól ryżowych, nad którymi szybowały lub zawisały w bezruchu ważki, i przez bambusowe zagajniki, jego myśli podążyły ku człowiekowi, który miał być mu nauczycielem.

Wszyscy mówili o Matsudzie z nabożnym podziwem, o tym, jak nadzwyczajnie włada mieczem, o jego niezrównanej wiedzy na temat sztuki wojennej, całkowitym opanowaniu umysłu i ciała i o pełnej oddania służbie Oświeconemu.

Jak wszyscy z jego klasy, Shigeru został wychowany na naukach świętego, wieki temu sprowadzonych do Trzech Krain z kontynentu, ale w pewien sposób dostosowanych do filozofii wojownika. Samodyscyplinę, konieczność okiełznania namiętności, świadomość ulotnej natury istnienia i nieprzywiązywanie wagi do życia i śmierci wpajano mu od dzieciństwa, choć dla piętnastolatka życie wcale nie było czymś pozbawionym sensu, lecz raczej niezmiernym bogactwem i pięknem, którym należy rozkoszować się wszystkimi zmysłami, a własna śmierć wydawała się tak odległa, że niemal niewyobrażalna. Wiedział jednak, że zginąć można w każdej chwili - od upadku z konia, zakażonej rany, nagłej gorączki, równie łatwo jak na polu bitwy. Nie obawiał się własnej śmierci - bał się tylko o życie Takeshiego.

Świętego, młodzieńca takiego jak on, władcę cieszącego się wszelkimi ziemskimi błogosławieństwami, ogarnęła litość nad losem męż-

czyn i kobiet uwięzionych w niekończącym się cyklu narodzin, śmierci i cierpienia. Zgłębiał więc książki, podróżował i na koniec zasiadł, by medytować, aż osiągnął Oświecenie, które go wyzwoliło, a razem z nim wszystkich, którzy za nim podążyli. Kilkaset lat później Matsuda Shingen stał się jednym z najbardziej oddanych jego uczniów, porzucił

życie wojownika i był teraz prostym mnichem, który wstawał o półno-cy, by modlić się i medytować, często pościł, osiągając przymioty umysłu i ciała, o których większość ludzi nie mogła nawet marzyć.

Tak przynajmniej słyszał Shigeru od swych towarzyszy w Hagi, ale z poprzednich odwiedzin najlepiej zapamiętał jasne oczy starszego 58

mężczyzny i jego spokojną twarz, zdradzającą mądrość i poczucie humoru.

Tutaj, w głębi lasu, granie cykad nie milkło ani na chwilę. Kiedy podejście zrobiło się bardziej strome, końskie szyje pociemniały od potu. W cieniu potężnych drzew powietrze było wilgotne i nieruchome.

Nim dotarli do gospody u stóp schodów wiodących do świątyni, było niemal południe. Zsiedli z koni, obmyli stopy i dłonie, wypili herbatę i zjedli lekki posiłek. Shigeru włożył świeży, bardziej oficjalny strój.

Duchota była trudna do zniesienia; niebo pociemniało, na zachodzie zbierały się chmury. Irie niepokoił się o powrót do Yamagaty. Shigeru polecił mu więc wyruszyć natychmiast.

Kilku jego ludzi zatrzymało się w gospodzie. Mieli tu mieszkać przez cały rok, na wypadek gdyby Shigeru ich potrzebował. Pozostali mieli wrócić z panem Irie, najpierw do Yamagaty, a potem, kiedy pogoda na to pozwoli, do Hagi. Nie było czasu na długie pożegnania -

lada chwila mógł rozpaść się deszcz. Ze świątyni przyszedli dwaj mnisi, by powitać Shigeru. Po raz ostatni spojrzął na Iriego i swych ludzi ja-dących z powrotem w dół górską ścieżką - jeden z nich prowadził Karasu. Popatrzył na proporce z czapłą Otorich powiewające nad idącym na końcu wierzchowcem, po czym ruszył za mnichami, wspinając się po stromych kamiennych schodach. Służący szli w ślad za nim, dźwigając kosze i skrzynie, w których były jego ubrania na zmianę, podarunki dla świątyni, zapiski Eijiro i zwoje z Yamagaty.

Mnisi nie odzywali się do niego. Był sam ze swoimi myślami, pełen zarazem niecierpliwości i obawy - lękał się, że może nie podołać wy-maganiom szkolenia i dyscyplinie, że poniesie klęskę, świadomy, być może zanadto świadomy, tego, kim jest, nie chcąc przynieść hańby ojcu ani sobie. Nie miał zamiaru zwierzać się nikomu z tych obaw, ale kiedy przeszedł przez bramy klasztoru, gdzie na pierwszym dziedzińcu czekał na niego Matsuda, poczuł, że spojrzenie starszego mężczyzny przenika na wskroś wszystko, co dzieje się w jego sercu.

- Witaj, panie Shigeru. Wielki to dla mnie zaszczyt, że twój ojciec powierzył cię mojej opiece. Zaprowadzę cię do naszego opata, a potem pokażę ci twój pokój.

59

Kiedy zsunęli sandały na deskach krużganka, Matsuda dodał:

- Oprócz nauki ze mną będziesz żył jak nowicjusz. Będziesz zatem spał i jadł razem z mnichami, wspólnie z nimi medytował i modlił

się. Nie będziesz miał tu żadnych specjalnych przywilejów. Skoro masz ćwiczyć samodyscyplinę, im więcej znajdziesz w sobie pokory, tym lepiej.

Shigeru nic na to nie odrzekł, niepewny, jak pogodzi ową pokorę ze świadomością swej pozycji dziedzica. Nie przywykł myśleć o innych jak o wyższych od siebie ani nawet jak o równych. Od kiedy się urodził, na różne subtelne sposoby wpajano mu poczucie własnej rangi. Miał nadzieję, że nie jest arogancki - wiedział jednak, że nie ma w sobie pokory.

Przeszli przez główną salę, gdzie wokół złotego posągu Oświeconego paliły się lampy. Powietrze wypełniał zapach kadzidła; Shigeru zdawał sobie sprawę, że w sali jest wielu mnichów, na wpół ukrytych w półmroku: poczuł moc ich skupienia i coś w nim drgnęło w odpowiedzi, jakby ktoś dotknął i obudził jego ducha.

- Tak, twój ojciec miał rację. Jesteś gotów - mruknął Matsuda i Shigeru poczuł, że opuszcza go lęk.

Opat był drobnym, pomarszczonym mężczyzną - Shigeru nigdy nie widział nikogo tak starego. Musiał mieć przynajmniej osiemdziesiąt lat. Uważano, że mężczyzna osiąga dorosłość w wieku szesnastu lat,

kobieta piętnastu; lata między dwudziestym piątym a trzydziestym rokiem życia uznawano za najlepszy okres; gdy ktoś przekroczył czter-dziesiątkę, zbliżał się już do starości. Niewielu ludzi dożywało ponad sześćdziesięciu lat. Matsuda zapewne miał blisko pięćdziesiąt, tyle ile ojciec Shigeru, a przy opacie wyglądał jak młody człowiek.

Staruszek opierał się na podłokietnikach, ale nadal siedział wyprostowany, ze skrzyżowanymi nogami. Podobnie jak Matsuda miał na sobie prostą mnisią szatę, utkaną z konopi i ufarbowaną na brązowo.

Jego głowa była ogolona. Na szyi nosił sznurek paciorków modlitew-nych z kości słoniowej, na którym zawieszono srebrny amulet z wy-rytym na nim dziwnym napisem. Była to modlitwa zapisana w jakiejś odległej świątyni na kontynencie - być może w samym Tenjiku. Shigeru 60

skłonił się przed nim aż do ziemi. Starzec nie odezwał się, tylko westchnął głęboko.

- Usiądź prosto - mruknął Matsuda. - Pan opat chce ujrzeć twoją twarz.

Shigeru podniósł głowę, przezornie spuszczać wzrok, podczas gdy pełne światła czarne oczy przyglądały mu się uważnie. Starzec nadal milczał.

Zerkając w górę, Shigeru dostrzegł, że opat dwukrotnie skinął głową. Potem oczy powoli się zamknęły.

Matsuda dotknął ramienia Shigeru i obaj skłonili się głęboko. Starzec wydzieliał dziwny aromat, nie kwaśny zapach starości, jak można by się spodziewać, ale słodką, bogatą woń, przywodzącą na myśl nie-

śmiertelność. Mimo to wydawał się o krok od śmierci.

Kiedy wyszli, Matsuda potwierdził to wrażenie.

- Opat niebawem nas opuści. Wyczekiwał twego przybycia. Chciał udzielić rady w sprawie twojej nauki. Teraz już nic go nie zatrzymuje.

- Czy on się kiedykolwiek odzywa? - zapytał Shigeru.

- Ostatnio bardzo rzadko, ale ci z nas, którzy służą mu od lat, potrafią go zrozumieć.

- Pan Matsuda zajmie jego miejsce, prawda?

- Jeśli takie będzie życzenie świątyni i klanu, nie będę mógł od-mówić - odparł Matsuda. - Ale teraz jestem skromnym mnichem, nieróżniącym się od innych niczym prócz tego, że mam zaszczyt być twoim nauczycielem. - Uśmiechnął się promiennie przy tych słowach. -

Nie mogę się tego doczekać! Tutaj będziesz spał.

Pokój był ogromny i pusty, cienkie maty, na których sypiali mnisi, zwinięto i schowano do szaf za rozsuwanymi drzwiami. Na podłodze leżał stos ubrań.

- Swoje rzeczy oddaj na przechowanie - powiedział Matsuda.

Shigeru ubrał się w najbardziej uroczyste szaty, by oddać cześć opa-towi i świątyni. Teraz zdjął strój ze śliwkowego jedwabiu o purpurowej osnowie tworzącej głębszy wzór, z czapłą Otorich wyszytą srebrem na plecach; staranie złożono go i zabrano, razem z innymi jego ubraniami.

61

W zamian włożył prostą brązową szatę, taką jaką nosili mnisi - teraz różnił się od nich jedynie tym, że nie ogolono mu głowy. Tkanina, czysta, ale używana, była szorstka, nie tak jak jedwab, do którego przywykł; ocierała mu skórę i miała osobliwy zapach.

Gdzieś w górze huknął grom, a kilka minut później ulewny deszcz zabębnił po dachach, kaskadami spływając z okapów.

Rozdział dziewiąty

Deszcz padał bez ustanku przez tydzień. Każdego dnia Shigeru spodziewał się, że nareszcie zacznie lekcje z Matsudą, ale nigdzie go nie widział, i poza wykładami z nauk Oświeconego, których słuchał razem z innymi nowicjuszami, od nikogo nie usłyszał słowa. Mnisi wstawali o północy, modlili się i medytowali do świtu, potem jedli swój pierwszy posiłek - nieco gotowanego ryżu z dodatkiem jęczmienia - i oddawali się codziennym zajęciom: zamiatali, prali, pielęgowali ogrody i warzywniki, choć w tych pracach na dworze przeszkadzał im teraz deszcz.

Nowicjusze poświęcali trzy godziny dziennie na naukę: czytanie świę-

tych tekstów i słuchanie objaśnień nauczyciela. Kolejny posiłek jedli w pierwszej połowie Godziny Konia, po czym wracali do głównej sali świątyni, aby modlić się i medytować.

Później, po południu, odbywali ćwiczenia, które miały ich nauczyć panować nad energią życiową i sprawić, by ciało i kończyny były silne i giętkie. Jak przekonał się Shigeru, ćwiczenia do pewnego stopnia -

pozycjami, kształtem ruchów - przypominały fechtunek, choć wykonywało się je w dużo wolniejszym tempie. Chłopcy jednak nigdy nie dostawali do rąk mieczy. Starsi mężczyźni w tym samym czasie ćwiczyli z drewnianymi mieczami; stukot kijów i nagłe okrzyki przerywały ciszę świątyni, aż gołębie podrywały się do lotu.

63

Shigeru podsłuchiwał, jak jeden z nowicjuszów mówił szeptem, że pewnego dnia oni także będą mogli ćwiczyć z kijami, i poczuł, że nie może się tego doczekać. Wykonywał ćwiczenia tak samo starannie jak inni, ale nie widział, by jakoś zwiększały umiejętności, które posiadał wcze-

śniej. Po ćwiczeniach jedli kolejny posiłek - warzywa i nieco zupy - po czym o zmierzchu szli na spoczynek i spali kilka godzin do północy.

Miał wrażenie, że inni chłopcy, z których najmłodszy miał jedenaste lat, jakby się go boją. Niekiedy szeptali między sobą, narażając się na skarcenie przez nauczycieli o surowych minach, ale żaden nigdy się do niego nie odezwał. Mieli już ogolone głowy; jeśli nie uciekną, co się niekiedy zdarzało, świątynia będzie ich domem do końca życia. Zresztą dokąd mieliby pójść, gdyby uciekli? Nie mogli wrócić do rodzin, bo przynieśli im wstyd i hańbę; odcięci od swych krewnych i klanu, nie mogliby służyć nikomu innemu. W najlepszym razie staliby się ludźmi bez pana, w najgorszym - bandytami lub żebrakami. Chłopcy wydawali się jednak całkiem zadowoleni ze swego losu, uczyli się pilnie i nie narzekali. Niektórzy zaprzyjaźniali się ze starszymi mnichami, wy-

świadczali im drobne przysługi, niekiedy dzielili z nimi łoże, z pewno-

ścią zaś tworzyli mocne więzi sympatii i wierności.

Shigeru zastanawiał się, jak mogą wytrzymać bez kobiet. Dotąd nie zdawał sobie sprawy, że tak wiele czasu spędzał, przyglądając się dziewczętom w Hagi, świadomy ich dyskretnej obecności, ich cichego stapania, ich zapachu, kiedy przykłękały z tacami z jedzeniem, czarkami herbaty, butelkami wina, zawsze coś podając. Potem jego myśli podążyły ku dziewczynie, która oddała mu swoje ciało, aż w końcu doszedł do wniosku, że oszaleje, jeśli będzie za nią tęsknił. Źle sypiał, nieprzywykły do surowej reguły i nieustannie głodny. Tęsknił także za Kiyoshigem i martwił się o Takeshiego - kto zadba, by brat się nie za-bił, kiedy jego nie będzie w pobliżu?

Wszystkim chłopcom doskwierało zmęczenie, ich rosnące ciała domagały się snu. Najgorsze były godziny po południowym posiłku. Siedzieli na twardych czarnych poduszkach ze skrzyżowanymi nogami, 64

pochylenymi głowami, przymkniętymi oczami, w ciemnej sali, gdzie było duszno, a powietrze przesycił zapach kadzidła, wosku i oleju.

Kapłan prowadzący medytacje często przechadzał się cicho między siedzącymi, a jego ręka z nagłym impetem spadała na czyjeś ucho lub szyję. Wtedy winowajca, zniemacka wyrwany ze snu, natychmiast przy-tomiał, czując, jak pieką go oczy i palą policzki.

Shigeru drżał na myśl, że i jego to spotka, ale nie obawiał się bólu, tylko wstydu. Nie mógł zapomnieć, że jest dziedzicem klanu Otori - tę pozycję i rolę wpisano w jego charakter, jeszcze nim nauczył się mó-

wić. Kiedy mieszkał z matką, dostawał czasem lanie za rozmaite dziecinne psoty, ale odkąd przeniósł się do zamku, nikt nie podniósł na niego ręki. Nikt by się nie ośmielił, nawet gdyby wymagała tego sytuacja.

Doświadczył zwykłych wypadków towarzyszących dorastaniu: po-tłuczenia przy upadku z konia, złamania kości policzkowej podczas ćwiczeń, od czego miał siniak na połowie twarzy, skaleczeń i zadrapań

- dzięki temu wszystkiemu już dawno nauczył się ignorować ból. Teraz jednak, kiedy nie mogąc dłużej powstrzymać opadania powiek, poczuł

w końcu, jak całe jego ciało zanurza się w sen, cios kapłana nie zabolął

go, ale obudził w trzewiach falę strasznej wściekłości, myślał, że ze-mdleje, jeśli natychmiast też kogoś nie uderzy. Zacisnął pięści i szczęki, próbując nad sobą zapanować, podporządkować uczucia rytmowi spo-kojnych, beznamiętnych słów sutr, starając się wyzbyć wszelkich dą-

żeń, wszelkich pragnień.

Było to jednak niemożliwe i choć siedział bez ruchu, w jego sercu tlił się gniew. Przepęłniały go namiętności i pragnienia, rozsadzała energia. Dlaczego ma zaprzepaścić to wszystko w tym ponurym, skostniałym miejscu? Wcale nie musi tu zostać, marnuje tylko czas. Nie odbywa nawet lekcji, na które tak niecierpliwie czekał. Matsuda traktuje go z pogardą, tak samo jak wszyscy inni w klasztorze. Może wyjechać, nikt nie ma prawa go zatrzymać, jest dziedzicem klanu. Nie musi powściągać swoich pragnień - może zaspokoić je wszystkie: ma przecież władzę, by rozkazywać komu tylko chce. Przybył tu na życzenie ojca, ale w nagłym przebłysku zrozumienia pojął, że Shigemori jest słabym, 65

skupionym na sobie, niezdecydowanym człowiekiem, który nie zasługuje na posłuszeństwo. „Byłbym lepszym przywódcą klanu niż on. Nie tolerowałbym chciwości stryjów, natychmiast rozprawiłbym się z Tohanem. Synowie Kitano nie byłiby teraz w Yamagacie”. Potem przyszło mu do głowy, że w wysłaniu go tutaj maczali palce stryjowie, że teraz, kiedy jest daleko, mają na ojca większy wpływ, że właśnie spiskują, by przejąć władzę w klanie, podczas gdy on gnuśnieje tutaj w półmroku i deszczu. Ta wizja była nie do zniesienia.

Nie tylko ma prawo wyjechać, jest to wręcz jego obowiązek.

Takie myśli nie dawały mu spokoju przez resztę dnia; mimo zmę-

czenia w nocy leżał bezsenne, wyobrażając sobie kobiety, które każe sobie sprowadzić w Yamagacie, gorące kąpiele, w których będzie się pławił, potrawy, które będzie jadł. Opuści klasztor rankiem, zejdzie do gospody, gdzie czekają jego ludzie, i odjedzie. Nikt nie ośmielił się go zatrzymać.

Kiedy o północy zadzwieczał dzwon, deszcz już nie padał, choć nadal było bardzo wilgotno. Shigeru poczuł, że skóra lepi mu się od potu; oczy go piekły, całe ciało miał obolałe. Moskity brzęczały jękliwie wokół niego, kiedy spieszył wracał z ustępu. Pohukiwały sowy, a gdy chmury się rozstały, na niebie pojawiły się gwiazdy. Do świtu pozostało jeszcze wiele godzin. Skoro przestało padać, pewnie będą dziś pracować na dworze - ale to już nie miało dla niego znaczenia. Nie chciał wymykać się jak złodziej, tylko po prostu odejść.

Po medytacji zamierzał przebrać się w swoje szaty, ale gdzieś je schowano. Chciał kogoś po nie posłać, lecz w końcu zrezygnował. Poszedł do sali do nauki, żeby zawiadomić nauczyciela nowicjuszy o swych zamiarach. Pozostali chłopcy szykowali kamienie do tuszu, potrzebne do ćwiczeń z kaligrafii.

Nim zdążył się odezwać, starszy mężczyzna powiedział:

- Panie Shigeru, nie siadaj. Dziś pójdziesz do Matsudy.

- Po co? - zapytał Shigeru dość nieuprzejmie, zbity z tropu tą na-głą przeszkodą.

- Dowiesz się od niego. - Nauczyciel uśmiechnął się i podniósł

zwój, żeby zacząć dyktować.

66

- Piszcie, proszę - powiedział do innych nowicjuszy. - „Rozmaite są przyczyny ludzkiego cierpienia”.

- Gdzie go znajdę? - zapytał Shigeru.

- Czeka na ciebie w swoim pokoju, po drugiej stronie krużganka, trzecim po lewej. „Czuwanie to droga do życia; głupiec śpi, jakby już był martwy”.

Jeden z chłopców jęknął z cicha.

Wychodząc z sali, Shigeru słyszał, jak nauczyciel czyta dalej:

„Mistrz jednak jest przebudzony i żyje wiecznie”.

- Ach, pan Shigeru. - Matsuda już wstał i był ubrany, jakby wybierał się w podróż. - Deszcz ustał. Możemy dziś wyruszyć.

- Dokąd się wybieramy, panie?

- Poznawać sztukę miecza. Czyż nie po to przysłał cię tu twój ojciec? - Nie czekając na odpowiedź, wskazał chłopcu dwa drewniane miecze leżące na podłodze. - Weź je.

Kiedy Shigeru szedł za nim krużgankiem ku bramie, Matsuda podwinął szatę i wetknął skraj za pas, odsłaniając nogi.

- Lepiej zrób to samo co ja - powiedział. - Inaczej przemoczysz ubranie. Skóra wysycha szybciej niż materiał.

Wysypyany żwirem dziedziniec pełen był kałuż, ziemia pachniała błotem i deszczem. Za bramą porośnięty mchem kolejny dziedziniec jaśniał świeżą zielenią. Z ciężkiej strzechy na starszych dachach wciąż kapała woda, ale niebo między sunącymi szybko szarymi i białymi chmurami miało barwę głębokiego letniego błękitu.

- I cóż? - ponaglił mężczyzna, spoglądając w twarz Shigeru.

- Nie wyjechałbym, nie zasięgnąwszy twojej rady.

- Panie Otori, jesteś dziedzicem klanu. Możesz robić, co tylko chcesz. Nie musisz pytać o radę takiego starego głupca jak ja.

Shigeru poczuł pulsowanie krwi na szyi i policzkach. Nie wiedział, co powiedzieć. Mógł jedynie rozłościć się i odejść albo potulnie pójść za Matsuda. Przełknął gniew, czując, jak pali mu gardło.

- Robisz mi wielki zaszczyt, zgadzając się mnie uczyć - powiedział.

- Myślę, że jestem dużo większym głupcem, niż ty kiedykolwiek byłeś.

67

- Być może, być może - mruknął Matsuda, uśmiechając się do siebie. - Ale przecież gdy ma się piętnaście lat, trudno nie być głupcem. -

Zawołał głośno, a wtedy przez dziedziniec podszedł do nich od strony kuchni jeden z mnichów, niosąc dwa tobołki zawieszane na kiju, żar w niewielkim żeliwnym kociołku i bambusowy koszyk. - Weź to - Matsuda wskazał mu tobołki. Sam podniósł kociołek i koszyk, sapiąc z zadowoleniem.

Shigeru wziął nosidło i umieścił je sobie na jednym ramieniu, a dwa drewniane kije na drugim. Mnich wrócił z dwoma spiczastymi kapeluszami, które włożył im na głowy.

Może i był dziedzicem klanu, ale z gołymi nogami, kijem na ramieniu, twarzą ukrytą pod słomianym kapeluszem Shigeru wyglądał i czuł się jak służący. Znow przełknął ślinę, czując drażniący smak irytacji.

- Do widzenia - Matsuda skinął mnichowi na pożegnanie.

- Kiedy możemy się was spodziewać?

- Kiedyś tam. Nie wiem dokładnie. - Matsuda machnął niedbale ręką. - Jeśli nie wrócimy w ciągu miesiąca, przyślij nam więcej zapasów.

Żołądek Shigeru skręcał się z głodu, gdy jego nozdrza poczuły aromat dochodzący z koszyka, ale jego zawartość wydawała się przygnębiająco skromną porcją jedzenia, jeśli miała starczyć na miesiąc.

W głębokim cieniu bramy było przyjemnie - za nią słońce wydawało się ostrzejsze, a powietrze wilgotne i lepkie. Ruszyli nie schodkami wiodącymi w dół do gospody, lecz w górę, wzdłuż strumyka, który kaskadą spływał ze zbocza.

Tobołki nie były ciężkie, ale niewygodnie się je niosło wśród gęstych zarośli, a ścieżka była śliska. Owady brzęczały mu wokół głowy, gryzły gzy. Matsuda szedł zwawym krokiem, pnąc się w górę zręcznie jak mał-

pa, Shigeru zaś wspinał się niezdarnie w ślad za nim. Niebawem był

cały mokry, nie tylko od wilgoci z traw, ale także od własnego potu.

Po mniej więcej dwóch godzinach ścieżka skręciła, oddalając się od strumienia w kierunku północno-zachodnim. Zatrzymali się na chwilę, napili zimnej wody i ochlapali sobie twarze i dłonie.

68

- Cieszę się, że postanowiłeś nie odchodzić - odezwał się Matsuda lekkim tonem, zdejmując kapelusz i wycierając twarz rękawem. - Gdybyś to zrobił, uznałbym może, że powinienem przyjąć zaproszenie Iidy Sadayoshiego, bym odwiedził go w Inuyamie.

- W Inuyamie? - powtórzył zdumiony Shigeru. - Po co miałbyś tam jechać?

- Sadayoshi myśli chyba, że jego syn skorzystałby z moich nauk.

Nie zaryzykuje wysłania go do Krainy Środkowej; ma nadzieję, że to ja przyjadę do niego.

- I pojechałbyś?

- Cóż, nie lubię Inuyamy. Latem jest tam za gorąco, a zimą za zimno. Ale rodu Iida nie można tak beztrosko obrażać - odparł Matsuda. - A Sadamu jest już uważany za potężnego wojownika.

- Ale przecież zostałeś mnichem, porzuciłeś tanto życie.

- Okazało się, że nade wszystko jestem nauczycielem. Nauczyciel jest zaś niczym bez godnych siebie uczniów, którzy wysoko cenią jego nauki. Szczerze mówiąc, nie jestem przekonany, czy syn Iidy mógłby się ode mnie wiele nauczyć. Ma już ponad dwadzieścia lat, dobre czy złe nawyki zazwyczaj są w tym wieku nieodwołalnie utrwalone.

- Nie będziesz uczył ani Iidy Sadamu, ani nikogo z Tohanu! -

oświadczył z wściekłością Shigeru. - Zabraniam ci i to samo powie mój ojciec!

Matsuda odparł na to:

- Jeśli wśród Otorich znajdzie się ktoś wart tego, by go uczyć, nie będę musiał szukać gdzie indziej.

Shigeru przypomniał sobie, o czym myślał ubiegłej nocy; wszystkie te pragnienia wydały mu się teraz płytkie i głupie. Ale przemawianie we własnej obronie wydało mu się równie godne pogardy. Wstał więc i w milczeniu podniósł kij z tobołkami oraz drewniane miecze, postanawiając zapanować nad gniewem i dumą.

Szli niemal cały czas lasem, choć niekiedy otwierały się przed nimi odsłonięte trawiaste zbocza pełne kwiatów: koniczyny, jaskrów, różowej wyki. Dwa razy uciekł przed nimi spłoszony jelen, a raz niemal spod nóg poderwał się z łopotem bażant. W górze zawodziły kanie, których 69

ciemne skrzydła odcinały się ostro na tle błękitu. Chmury rzedły, za-czał wiać łagodny południowy wiatr.

Około południa Matsuda zatrzymał się na skraju polany i usiadł na trawie w cieniu wielkiego dębu. Otworzył koszyk i wydobył jeden z pojemników. Ułożono w nim na liściach pachnotki sześć niedużych ryżowych ciastek. Matsuda wziął jedno i wyciągnął wiklinową tackę ku Shigeru.

Chłopiec złożył dłonie i skłonił się w podziękowaniu. W ustach ciastko wydawało mu się jeszcze mniejsze, a zanim dotarło do żołądka, było zaledwie okruczem. Drugie zniknęło równie szybko, a on ani trochę nie przestał być głodny.

Matsuda rozpalil ogień, dokładając suchej trawy i gałązek do żarzącego się węgla drzewnego. Wyglądało na to, że niespieszno mu iść dalej. Wyciągnął się na plecach, mówiąc:

- Niewiele jest przyjemności, które mogą się równać z tą.

Shigeru oparł się o pień dębu, z rękami pod głową. Matsuda ma rację, myślał; przyjemnie było siedzieć tak w lesie, gdzie nikt cię nie zna, bez dworzan czy sług, móc być sobą, wiedzieć, kim się jest naprawdę.

Po chwili starszy mężczyzna zasnął. Shigeru także opadały powieki, ale uznał, że nie powinien spać - nie chciał zostać zaskoczony i zabity przez bandytów. Leżał więc, przyglądając się gałęziom dębu, które rozpościerały się nad jego głową, zdając się dotykać nieba. Drzewo miało w sobie niemal święty majestat. Gdy się w nie wpatrywał, jego własny duch szybował w górę, ku nieznanemu światu, który istniał

wokół niego, a którego nigdy dotąd nie dostrzegał. Między gałązkami rozciągały się pajęczne sieci, poruszone powiewem wiatru migotały w słońcu. Wokół drzewa szumiały owady, ptaki ćwierkały i latały z furkotem wśród liści... I nieustanne granie cykad, stały dźwięk lata. Drzewo było dla tych stworzeń całym światem, dawało im pożywienie i schronienie.

Zapadł jakby w sen na jawie, ukołyszany ciepłem popołudnia i miaradami jego odgłosów. Słońce błyskało przez liście usiane jaśniejszymi plamkami; kiedy zamykał oczy, nadal widział te wzory, tylko czarne na czerwonym tle.

70

W gałęziach w górze usłyszał głośnie wołanie i otworzył oczy. Akurat nad jego głową przysiadło stworzenie, które dotąd widywał tylko na obrazkach. Rozpoznał je jednak natychmiast: był to houou, święty ptak, który pojawia się, kiedy kraj żyje w pokoju, rządzony przez sprawiedliwego władcę. Dla Otori miał szczególne znaczenie, ponieważ nazwę klanu zapisywali tym samym znakiem jeszcze od czasów, kiedy zostało to ustanowione cesarskim dekretem, wtedy gdy Takeyoshi otrzymał miecz Jato i poślubił jedną z konkubin cesarza. Shigeru dojrzał czerwoną pierś ptaka, powiewające końcówki skrzydeł, świetliste złote oczy.

Ptak wpatrywał się w niego tymi pełnymi światła oczami, otworzył

złoty dziób i znów wydał z siebie głośny krzyk. Wszystkie inne dźwięki ucichły. Shigeru siedział jak zahipnotyzowany, wstrzymując oddech.

Liście zatańczyły w powiewie wiatru, oślepił go promień słońca.

Kiedy spojrzał znowu, ptak zniknął.

Zerwał się wpatrzony w gęste listowie i obudził Matsudę.

- Co się stało? - zapytał mężczyzna.

- Chyba widziałem... a może mi się śniło... - Shigeru zawstydził

się, myśląc, że wbrew najlepszym chęciom jednak się zdrzemnął. Ale ten sen był tak wyraźny, a spotkania z duchem nawet we śnie nie powinno się lekceważyć.

Matsuda wstał i schylił się, by podnieść coś z ziemi. Wyciągnął rękę w stronę Shigeru. Na jego dłoni leżało pióro, o krawędziach zabar-wionych na czerwono, jakby ktoś zanurzył je we krwi.

- Był tu houou - rzekł cicho. Pokiwał głową, pomrukując z zadowoleniem. - Właściwy czas, właściwa osoba - dodał, nie wyjaśniając nic więcej, po czym ostrożnie schował pióro w rękawie szaty.

- Widziałem go - powiedział z przejęciem Shigeru. - Tuż nade mną, patrzył prosto na mnie. Czy to był prawdziwy ptak? Myślałem, że to tylko mit, coś z przeszłości.

- Przeszłość jest wszędzie wokół nas - odparł na to Matsuda. - A przyszłość... Czasem możemy zajrzeć w nie obie jednocześnie. Niektóre miejsca działają jak skrzyżowania dróg. To drzewo często okazywało się takim właśnie miejscem.

71

Shigeru milczał. Pragnął zapytać mistrza, co to znaczy, ale słowa, które wypowiedział, już nieco zatarły wspomnienie ptaka i nie chciał, żeby zbladło jeszcze bardziej.

- Houou jest dla Otori czymś szczególnym - powiedział Matsuda. -

Od dawna już nie widziano go w Trzech Krainach. Na pewno nie za mego życia. W świątyni jest jedno pióro, lecz niemal zetlałe ze starości, tak kruche, że już nikomu się go nie pokazuje, bo natychmiast by się rozpadło. Przechowamy to, które tu znaleźliśmy. To wróżba na przyszłość: przyniesiesz Trzem Krainom pokój i sprawiedliwość. Ale jego biel - dodał cicho - jest splamiona czerwienią. Twoja śmierć będzie śmiercią w imię sprawiedliwości.

- Moja śmierć? - Shigeru nie potrafił jej sobie wyobrazić; nigdy nie czuł się bardziej pełen życia niż teraz.

- Gdy człowiek jest młody, zdaje mu się, że będzie żył wiecznie -

zaśmiał się Matsuda. - Ale każdy ma tylko jedną śmierć. Powinniśmy nadać jej sens. Zadbaj o to, by twoja śmierć dokonała się w odpowiedniej chwili i żeby była ważna. Wszyscy mamy nadzieję, że

nasze życie ma jakiś sens; znacząca śmierć jest rzadkim błogosławieństwem.

Szanuj życie: nie trzymaj się go kurczowo, ale też nie szafuj nim pochopnie.

- Czy rzeczywiście mogę wybierać? - zastanawiał się na głos Shigeru.

- Wojownik musi sam stworzyć sobie wybór - odparł Matsuda.

- W każdej chwili musi być świadomy ścieżek, które prowadzą ku życiu lub śmierci - jego własnej, jego sprzymierzeńców, rodziny, wrogów. Musi decydować, z jasnym umysłem i niezmaconym osądem, którą ścieżką ma podążać. Jesteś tu także po to, by uzyskać tę jasność.

- Urwał, jakby po to, by do Shigeru dotarł sens jego słów. Po chwili odezwał się pogodniejszym tonem: - A teraz musimy ruszać, inaczej będziemy nocować w lesie.

Shigeru podniósł drewniane miecze oraz tobołki i założył je na ramiona. Zniecierpliwienie i buntowniczy nastrój z poprzedniego dnia zniknęły. Wspinając się za nauczycielem stromą górską ścieżką, rozmyślał nad jego słowami. Ze wszystkich sił będzie starał się postępować

zgodnie z nimi i wybrać własną śmierć, dążyć do tego, by zawsze iść właściwą drogą - miał jednak nadzieję, że będzie żył jeszcze wiele lat.

Rozdział dziesiąty

Słońce schowało się za grań i zapadał błękitny zmierzch, kiedy dotarli do chatki na rozstaju ścieżek. Była niewielka, z dachem krytym strzechą, boczna przybudówka skrywała stos starannie ułożonych polan. Chatka miała jedne drzwi, drewniane i ciężkie, i nie było w niej rozsuwanych ścian. Zatrzymali się, żeby umyć ręce i napić się wody z pobliskiego źródła. Gdy podeszli do chatki, jakieś zwierzę czmychnęło pod werandę. Matsuda pociągnął mocno drzwi, otworzył je na oścież i zajrzał do środka.

- Dobrze zniosła zimę! - zachichotał. - Od zeszłego lata nie było tu nikogo.

- Oprócz szczurów - powiedział Shigeru, patrząc na odchody na podłodze.

Położył tobołki na drewnianym schodku - trudno go było nazwać werandą, choć służył do tych samych celów. Matsuda ukląkł, by rozwiązać jeden worek, i wyjął garść wiórów. Żar z żeliwnego kociołka umieścił w niewielkim piecyku, dołożył podpałkę i dmuchał ostrożnie.

Kiedy wióry zaczęły dymić, wstał i wziął miotłę.

- Ja to zrobię - rzekł Shigeru.

- Będziemy dzielić się tymi prostymi zajęciami. Ty pójdź i nazbie-raj chrustu.

Otoczony jękliwym brzękiem moskitów w zapadających ciemno-

ciach szukał suchego drewna. Las był tu brzoźowo-dębowy, z pojedynczą olchą nad sadzawką przy źródle. Gdzieś w oddali widać było białe górskie lilie i kwiaty arum, na brzegu strumienia złościły się jaskry.

Przez gęste listowie błyskały pierwsze gwiazdy.

Odetchnął głęboko.

Gałązki leżące na ziemi były wciąż namokłe po deszczu, ale na niż-

szych konarach drzew było dość uschniętych gałęzi, żeby zebrać całe naręcze podpałki. Czuł dochodzącą z chatki woń sosnowych wiórów, przyjazny, swojski zapach na tym leśnym odludziu. Kiedy wracał, w sadzawce odezwała się żaba. Po chwili odpowiedziała jej druga.

Połamał gałęzie na drobne kawałki i wniósł je do środka. Podłoga była zamieciona, Matsuda zapalił małą lampkę i rozłożył cienkie konopne posłania i kołdry, żeby przeschły. Maleńką izdebkę wypełniał

dym.

Na żelaznym haku u powały wisiał garnek, z którego wydobywała się para. Kiedy dołożyli do ognia, woda w kociołku wkrótce zaczęła bulgotać. Matsuda wyjął z pojemnika w bambusowym koszyku suszone grzyby i pastę fasolową i wrzucił je do wrzątku. Po kilku minutach zdjął kociołek z haka i rozlał zupę do dwóch drewnianych misek.

Wszystko to szło mu bardzo zręcznie i sprawnie, jakby robił to już wielekroć, Shigeru domyślił się więc, że przez lata służenia Oświeconemu w Terayamie jego mistrz był już w tej chatce niejedną raz, sam albo z innymi uczniami.

Wypili zupę, po czym zjedli dwa ostatnie ryżowe ciastka z koszyka.

Shigeru zastanawiał się, co będą jeść następnego dnia; może mieli po-

ścić. Matsuda polecił mu, by umył garnek przy źródle i znów nabrał

wody; robi herbaty.

Było już zupełnie ciemno, przez kołyszące się gałęzie widać było gwiazdy, księżyc świecił blado na wschodzie, za szczytami. Gdzieś w oddali wrzasnęła lisica, był to nieludzki dźwięk, który nasunął mu na myśl gobliny - i nieoczekiwanie przypomniał o Takeshim, który chciał, by sztuki miecza uczyły go górskie demony, tak jak Matsudę. Może to 75

było właśnie tutaj, może Shigeru zobaczy te same gobliny, będą go uczyć i zostanie najlepszym wojownikiem w Trzech Krainach, dużo lepszym niż Iida Sadamu... Postanowił nie zmarnować ani chwili z czasu spędzonego z Matsudą, nieważne, czy będzie pościł, przynosił

drewno na rozpałkę czy zamiatał podłogę. Będzie robił wszystko, co powinien robić uczeń, by uczyć się od swego mistrza.

Za chatką była niewielka polana, równa i porośnięta miękką trawą.

Króliki, zające, jelenie i inne leśne stworzenia przychodziły tu paść się przed świtem. Było to doskonałe miejsce do ćwiczeń, a Shigeru chętnie rozpocząłby lekcje szermierki. Ale Matsudą najwidoczniej się nie spieszył. Obudził go, gdy było jeszcze ciemno, w cichej godzinie przed świtem, kiedy milkną nocne odgłosy, nawet żaby przestają rechotać. Księ-

życ już zaszedł, gwiazdy przesłaniała mgiełka unosząca się z wilgotnej ziemi. Ogień jeszcze się żarzył, nikłe światółko wobec mroków góry i lasu wokół.

Kiedy się załatwili, obmyli w strumieniu twarze i dłonie i napili wo-dy, Matsudą powiedział:

- Posiedzimy sobie chwilę. Jeśli masz się czegoś nauczyć, twój umysł musi być pusty. Nie musisz nic robić, panuj tylko nad oddechem.

Starszy mężczyzna usiadł, krzyżując nogi, na drewnianym schodku.

Shigeru nie widział jego twarzy, choć stał o krok od niego. Usiadł na ziemi, skrzyżował nogi, ręce wsparł na kolanach, dłonie ułożył tak, że palec wskazujący dotykał kciuka.

Odetchnął głęboko, czując, jak powietrze wypełnia mu klatkę pier-siową i wypływa przez nozdrza. Wdech był silny, wydech słaby: wdech pełen życia, wydech w pewien sposób przywodził na myśl śmierć. Po nim zawsze następował znów głęboki wdech, bo jego ciało pragnęło żyć, lecz pewnego dnia wydech będzie zarazem ostatnim tchnieniem.

Powietrze nie będzie już wpływało do płuc i wypływało z jego ciała.

Samo ciało, tak dobrze mu znajome, a nawet ukochane, ulegnie roz-padowi, zgnije; w końcu nawet kości rozsypią się w proch. Ale co z jego duchem? Cóż się z nim stanie? Czy odrodzi się w nieskończonym cyklu życia i śmierci? Czy trafi do piekła, razem z potępionymi, jak głosiły 76

niektóre sekty? A może, jak wierzą wieśniacy, zamieszka w jakiejś ustronnej świątyni, takiej jak ta, albo w Terayamie, gdzie potomkowie będą okazywać mu szacunek i cześć?

Potomkowie - ożeni się, będzie miał dzieci... nie chciał myśleć o tych sprawach. Nie chciał, by jego myśli zaprzętały kobiety. Otworzył

oczy i skruszony zerknął na Matsudę. Mężczyzna miał opuszczone powieki, ale odezwał się cicho:

- Pilnuj oddechu.

Powietrze wpływało i wypływało. Myśli kłębiły się jak gobliny albo demony, walcząc o jego uwagę.

„Tak jak łuczarz nadaje kształt strzale, jak jeździec ujarzmi konia, tak samo ty musisz zapanować

nad rozbiegającymi się myślami i nadać im kierunek”.

Ale koń przypomniał mu o Kiyoshigem i o czarnym żrebaku, któ-

rego zostawił. Wydawało mu się, że potrafi patrzeć końskimi oczami, czuje smak letniej trawy na wilgotnych łąkach; tęsknił już za zwierzę-

ciem pod sobą, sprężystym i napiętym, podnieceniem widocznym w wygięciu szyi i grzbietu, przyjemnością, jaką dawało panowanie nad stworzeniem o tyle większym i potężniejszym niż on sam. I jeszcze strzały: czuł, że jego dłonie, ułożone do medytacji, otwierają się, jakby pragnąc chwycić łuk, wodze, miecz.

Nabrał powietrza, po czym je wypuścił.

„Jakże masz się czegoś nauczyć, jeśli nie potrafisz uciszyć własnych myśli?”

Kiedy usłyszał te słowa, zdał sobie sprawę, że wypowiedział je Matsuda, ale wydawało się, że pochodzą skądinąd, z jakiegoś źródła jego własnej wewnętrznej prawdy. Powtórzył cicho: „Jeśli nie potrafisz uciszyć własnych myśli”. Słowa stały się oddechem. Na krótką chwilę poczuł w umyśle pustkę. Ale niemal natychmiast natrętne myśli wró-

ciły. „A więc o to chodziło mojemu nauczycielowi! Udało się. Może wreszcie będę mógł zacząć ćwiczyć walkę na miecze”.

Siedział jak na szpilkach. Jakby w odpowiedzi na zniecierpliwienie jego ciało zaczęło skarżyć się na niewygodę. Nogi mu ścierpły, w żołąd-ku burczało, gardło miał wyschnięte. Matsuda jednak, choć trzykrotnie 77

od niego starszy, siedział w zupełnym bezruchu i tylko oddychał spokojnie.

„Będę taki jak on - pomyślał Shigeru. - Będę”. Starał się wychwycić rytm oddechu mistrza i naśladować go. Obserwował swój własny oddech. Wdech. Wydech.

W koronach drzew zaczęły odzywać się ptaki. Zaśpiewał głośno drozd. Shigeru na chwilę otworzył oczy i stwierdził, że zrobiło się jaś-

niej. Dostrzegwał zarys chaty, drzewa za sylwetką Matsudy siedzącego ponad nim na schodku. Nie mógł przestać myśleć o śniadaniu: usta nagle wypełniły mu się śliną. W Hagi w tej chwili ożywały kuchnie, podsycano ogień, bulgotała zupa, kucharze siekali warzywa, służące parzyły herbatę - cała armia sług, dbająca o to, by wszystko w jego życiu toczyło się jak co dzień, była już na nogach, pracując sprawnie i w milczeniu. Przez całe swoje życie mógł im rozkazywać; nawet w czasach głodu, po kataklizmach takich jak tajfuny, susze czy trzęsienia ziemi, kiedy wielu ludzi w Krainie Środkowej nie miało co jeść, jemu niczego nie brakowało. A teraz odrzucił to wszystko, stał się podobny do nich, całkowicie zależny od czyjejś woli. Ufał Matsudzie, wierzył, że starszy mężczyzna nauczy go wielu rzeczy, które powinien wiedzieć.

Podporządkował oporną wolę woli swego mistrza, pozwalając, by myśli o jedzeniu wpływały i

wyływały, niczym wdychane i wydychane powietrze. W końcu jego umysł uspokoił się, jak żreback, który już wie, że wierzgając i stając dęba, nie pozbedzie się jeźdźca. Przekonał się, że wszystkim pragnieniom czy tęsknotom można albo ulec, albo pozwolić się im rozpułynać. Pojął to, co mistrz mówił o wyborze. I w tej ciszy znienacka przyszła doń świadomość własnego ducha, fala na powierzchni oceanu. Ogarnął go spokój, a także współczucie dla wszystkich istot, współczucie dla samego siebie, miłość i szacunek dla Matsudy.

Nagle poczuł ciepło, gdy słońce rozświetliło wysokie szczyty wokół

nich. Shigeru mimowolnie otworzył oczy i zobaczył, że Matsuda patrzy na niego.

- Dobrze - powiedział. - A teraz coś zjemy.

Shigeru wstał, nie zwracając uwagi na ściernięte nogi, i poszedł do chatki. Wziął garnek i nad strumieniem napełnił go wodą, nabierał

78

drewna i ułożył palenisko. Kiedy dym się rozwiął - niczym pragnienia, pomyślał - i zajaśniał silny i czysty płomień, zawiesił nad nim garnek, by zagotować wodę. Zebrał posłania i rozłożył je na słońcu, żeby przeschły, starając się naśladować ruchy Matsudy, ich zręczność i oszczędność. Medytacje zostawiły jakiś ślad na jego działaniach, nadając im determinację i skupienie. Matsuda wsunął sandały, po czym skinął na Shigeru:

- Chodźmy zobaczyć, co las ma dla nas dziś rano!

Wziął niewielki koszyk i kopaczkę - ostry brzeszczot osadzony na wygiętej drewnianej rękojeści, po czym ruszyli w górę ścieżką wiodącą na zachód, ze słońcem grzejącym w plecy. Dróżka przez chwilę wiła się między potężnymi głazami, podejście było strome, potem teren znów zrobił się płaski, a przed nimi otworzyła się polana. Rosły tutaj cedry, cyprysy i świerki, ale na skraju polany przez poszycie lasu przebijały się paprocie o czubkach zwiniętych w ślimakowate spirale. Matsuda pokazał Shigeru, jak obcinać najdelikatniejsze z nich; potem ruszyli przez las, aż doszli do niewielkiego górskiego jeziora. Pełno tam było ptaków, czaple, kaczki i cyranki poderwały się z przenikliwym krzykiem, kiedy się zbliżyli. Brzeg jeziora porośnięty był dzikim lotosem i łopianem. Matsuda wyciągał lotosy z wody, żeby obciąć ich mięsiste korzenie, wykopał też jeden łopian z miękkiej ziemi. Jego korzenie były długie i cienkie, miąższ biały pod ciemną, włóknistą skórka.

Za wcześnie było jeszcze na grzyby czy słodkie ziemniaki, ale wracając, znaleźli młody szczaw i ledwo rozwinięte listki głogu. Matsuda zrywał je i jadł po drodze, Shigeru poszedł w jego ślady; smak obudził

w nim wspomnienie dzieciństwa.

Łopian obrali ze skórki i włożyli do wody, a pozostałe plony zjedli na śniadanie w postaci zupy; do resztek Matsuda wsypał suche ziarna ryżu i zostawił, by namiękły. Potem polecił Shigeru zacząć ćwiczenia rozgrzewające, które poznał w świątyni.

- Z pustym umysłem - dodał.

Jedzenie i ciepło słońca zwabiły znów demona senności. Shigeru starał się, ile sił, go odpędzić, kiedy wykonywał stały zestaw ćwiczeń, 79

myśląc o innych chłopcach w klasztorze, zastanawiając się, czy w tej chwili robią to samo, być może z umysłami lepiej oczyszczonymi z myśli niż jego własny. Zdał sobie jednak sprawę, że w ćwiczeniach jest coś bliskiego medytacji, coś, co ją wspomaga. Ćwicząc mięśnie umysłu, dowiedział się, jak zapanować nad myślami, ćwiczenie mięśni ciała sprawiło, że panowanie nad umysłem i ciałem stało się jednym i tym samym. Zniknęło gdzieś zmęczenie, zamiast niego pojawiło się wyczekiwanie i czujny spokój.

Poruszał się w równomiernym rytmie, którego nauczono go w świą-

tyni, przypominając sobie każde ćwiczenie niemal nieświadomie, w miarę wykonywania kolejnych ruchów; stwierdził też, że tutaj, w tej leśnej pustelni, zniecierpliwienie, które odczuwał w klasztorze, zniknę-

ło. Sądził wcześniej, że ćwiczył pilnie, ale teraz widział, jak daleki był

od doskonałości, jak rozproszona i słaba była jego uwaga, jak spowolniło go i zaślepiło zadufanie w sobie. Podczas każdego ćwiczenia obserwował swój oddech, czując światło, powietrze i ziemię pod stopami przepływające w tym samym rytmie przez jego ciało. Otaczający go świat był gotów podzielić się z nim swą mocą: swą energią, lekkością, stałością. Musiał tylko przyjąć te dary i czerpać z nich.

- Dobrze - powiedział Matsuda. - Nauczyciele w świątyni martwili się, że brak ci koncentracji - to największa, obawiam się, słabość twojego ojca - myślę jednak, że się mylili. Podwiń szatę, teraz poćwiczymy w nieco szybszym tempie.

„Czy mam przynieść kije?” - chciał zapytać Shigeru, ale Matsuda przerwał mu, unosząc dłonie.

- Kiedy będziesz gotowy do walki na kije, powiem ci, żebyś je przy niósł.

Wetknąwszy skraj szaty za pas, zajął miejsce naprzeciwko Shigeru, i stanął mocno na piaszczystej ziemi.

- Patrz uważnie.

Ruch był tak szybki, że Shigeru ledwo go dostrzegł. Widział postać starszego człowieka, ale spoza kruchej sylwetki i żyłastych kończyn błysnęło coś niezależnego od wieku, siła, która odmieniła jego nauczyciela. Aż otworzył usta z podziwu.

80

Matsuda roześmiał się na widok jego miny.

- Nie ma w tym żadnej magii, czarodziejstwa ani niczego takiego.

Każdy może to zrobić. Musisz jedynie ciężko pracować i oczyścić umysł. Przygotuj ciało, by mogła wstąpić w nie siła życiowa, a wtedy użyj jej, skupiając się na tym całkowicie. Trzeba tylko treningu: nauki i ćwiczeń. Brak ci jeszcze cierpliwości, ale się jej nauczysz.

Shigeru zaczął naśladować ruchy nauczyciela, zdumiony, że człowiek ponad trzykrotnie od niego starszy może poruszać się tylekroć szybciej. Ale pod koniec ćwiczeń, kiedy słońce stało w zenicie, zaczął

sobie uświadamiać, że ćwiczenia, których nauczył się wcześniej, mówią jego ciału, co ma robić. Jego mięśnie zostały do tego przygotowane.

- To kwestia kolejnych stopni - powiedział do Matsudy, kiedy ocierali twarze z potu. - Jedno opiera się na drugim.

- Tak, podobnie jak w przypadku większości rzeczy, które zasługują na to, by się nimi zajmować - odparł mężczyzna. - Ciężka praca, niewyczerpana cierpliwość, uczenie się od tych, którzy cię przewyż-

szają.

Najwidoczniej był w znakomitym nastroju; Shigeru odważył się więc powiedzieć:

- Mówią, że ty uczyłeś się od goblinów!

Matsuda roześmiał się:

- Uczył mnie święty mąż, który mieszkał w górach. Niektórzy uważają, że był demonem, goblinem albo nawet ogrem, ale był człowiekiem, choć takich jak on nieczęsto się spotyka. Odnalazłem go i słu-

żyłem mu jako uczeń, tak jak ty służysz mnie. Ale on był znacznie surowszym mistrzem. Najpierw przez rok przynosiłem mu drewno na opał i myłem naczynia, zanim w ogóle dostrzegł moją obecność. Ale ja byłem jedynie skromnym wojownikiem, mój czas należał do mnie.

Twój przypadek wymaga większego pośpiechu. Nie mamy nie skoń-

czenie wiele czasu.

Kiedy wrócili do chaty, okazało się, że ktoś odwiedził ich ukradkiem, zostawiając ofiary w postaci ciastek z prosa, suszonych grzybów, dwóch małych solonych śliwek i świeżych pędów bambusa. Matsuda skłonił się w geście podziękowania.

- Kto to był? - zapytał, rozglądając się, Shigeru. - Kto wie, że tu jesteśmy?

- Ponad dwie godziny drogi stąd jest niewielka osada. Jej mieszkańcy często przychodzą, by zostawić ofiary dla bóstwa, które zapewnia wodę ich poletkom. Dzielą się tym, co mają, z nim i z nami.

Shigeru także się skłonił, myśląc z wdzięcznością o nieznanym wieśniakach, którzy byli dla nich tak hojni.

- Mój brat Takeshi chciałby, żeby uczyły go gobliny.

- Ile ma lat? Około dziesięciu?

- Jest cztery lata młodszy ode mnie; w zeszłym roku skończył jedenaście lat.

- Ach, czas szybko mija - powiedział Matsuda. - Mam nadzieję, że on także przyjedzie do Terayamy.

- Na pewno będzie z niego lepszy wojownik niż ja. On nie zna strachu. Mając osiem lat, zabił chłopca starszego od siebie. - Shigeru urwał, po czym wyznał: - Ja jeszcze nikogo nie zabiłem.

- W czasie pokoju nie ma takiej potrzeby - rzekł cicho Matsuda. -

Cały twój trening wydaje się przygotowaniem do wojny, ale mamy nadzieję, że może także jej zapobiec. Wojny można unikać na wiele sposobów, poprzez sojusze, małżeństwa, ale najlepiej być tak silnym, by wróg zastanowił się dwa razy, zanim zaatakuje, ale też nie tak wojowniczym, żeby czuł się zagrożony. Nie wyciągaj miecza, dopóki się da, lecz gdy już go dobiedziesz, użyj bez wahania.

- Czy Otori są dość silni, by zapobiec wojnie z Tohanem? - zapytał

Shigeru, który przypomniał sobie o synach Kitano w Inuyamie.

- Ród Iida jest bardzo ambitny. Kiedy człowiek raz postawi stopę na ścieżce wiodącej do władzy, nie powstrzyma go niemal nic prócz śmierci. Zawsze będzie dążył do tego, aby być najpotężniejszym, i żył w nieustannym strachu, że gdzieś jest ktoś potężniejszy, kto doprowadzi do jego upadku. A to się oczywiście zdarzy, bo wszystko, co ma począ-

tek, ma też swój koniec.

Tuż poza skrajem cienia rzucanego przez okap armia mrówek roiła się wokół martwej wążki, szarpiąc jej ciało maleńkimi szczękami.

82

- Wążka unosi się nad ziemią - rzekł Matsuda - a jednak jej ciało staje się pokarmem mrówek. Wszystkie istoty się rodzą i wszystkie muszą umrzeć.

- Porzuciłeś ziemskie pragnienia, by żyć wedle nauk Oświeconego

- powiedział Shigeru. - Współczujesz wszystkim żywym stworzeniom.

Święty nauczał swych uczniów, by nie krzywdzili żadnej istoty. A jednak uczysz mnie sztuki wojennej. Nie będę mógł pójść tą samą drogą co ty, nawet gdybym chciał. Mam obowiązki wobec mojej rodziny, mego klanu, mego kraju. Nie mogę się ich zrzec.

- Nie oczekuję, że to zrobisz. Twoja droga należy do tego świata.

Można jednak w nim żyć, nie stając się jego niewolnikiem. Będę szczę-

śliwy, jeśli uda mi się nauczyć cię tego - dodał Matsuda. - Wraz z walką na miecze i sztuką wojny oczywiście, ponieważ, jeśli mam jasno odpowiedzieć na twoje pytanie: tak, Otori będą musieli walczyć z Tohanem.

W ciągu najbliższych pięciu lat, jak sądzę. Albo na południu, albo na wschodniej granicy.

- Pan Kitano z Tsuwamo wysłał synów do Inuyamy - powiedział

Shigeru. - To świadczy o braku lojalności wobec mnie.

- Noguchi także starał się zyskać względy rodu Iida. To są źdźbła, które wskazują, skąd wieje wiatr. Obaj ci ludzie są bardzo pragmatyczni; Noguchi to tchórz i oportunistą. Spodziewają się wojny i sądzą, że nie Otori ją wygrają.

- To zdrajcy! - rzekł z wściekłością Shigeru, po jego spokoju i cierpliwości nie zostało śladu. - Powinienem wracać do Hagi.

- Twój ojciec jest wciąż głową klanu; z pewnością wie, jak się rzeczy mają. To on i jego doradcy powinni zająć się tą sytuacją.

- Mój ojciec... - zaczął Shigeru i umilkł, nie chcąc okazać się nielojalny.

- To jedna z lekcji dorosłości - powiedział Matsuda. - Zobaczyc swych rodziców wyraźnie, dostrzec ich silne i słabe strony, a jednak nadal czcić ich jako rodziców.

- Mój ojciec ma wiele słabości - rzekł z bólem Shigeru. - Jeśli Otori zostaną pokonani przez Tohan, to właśnie z ich powodu.

83

- Mamy nadzieję - odparł Matsuda - że nim dojdzie do wojny, upłynie jeszcze wiele czasu i będziesz mógł odegrać większą rolę w dowodzeniu klanem. Mamy też nadzieję, że unikniesz podobnych słabości - dodał sucho.

- Z pewnością wiesz już, jakie to słabości - odparł Shigeru, czując, że się rumieni. - I że jest ich wiele!

- Zwykłe wady Otori, bez wątpienia. Porywczosć, brak cierpliwo-

sci, kochliwosc. Nie sa to tak wielkie wady, bys nie mogl nad nimi zapanowac.

- Bede sie staral, ile sil - obiecal Shigeru.

Rozdzial jedenasty

Dni uplywaly w regularnym rytmie medytacji i cwiczen, niczym powtarzajace sie wzory na plotnie. W poludnie albo po wieczornym po-silku Matsuda czesto opowiadal o historii i polityce klanu i o stra-tegiach wojennych. Odpytywal mlodziencza z wcześniejszych wykla-dow; zadaniem Shigeru bylo zapamietywac wszystkie jego nauki. Matsuda mial niebywala pamiec, a Shigeru, wchlaniajac wiadomosci prze-kazywane mu przez starszego męzczyznę, czul, ze i jego pamiec staje sie coraz lepsza.

Po dwuch tygodniach, podczas ktorych co dzien cwiczyl, nasladujac ruchy mistrza, a potem samodzielnie, Matsuda pewnego poranka polecil mu przynieśc kije. Shigeru byl zdumiony, jak bardzo poprawila sie jego koordynacja i sprawnosć miesni. W Hagi uwazano go za zdolnego ucznia, ale tamten chlopiec byl powolny i niezdarny w porownaniu z nim obecnym. Teraz kij stal sie tym, czym kiedyś mial byc dla niego miecz: przedluzeniem ramienia i umyslu. Poruszał sie szybko jak mysl, pchany sila ciosu. A gdy Shigeru cofal ramię, by zadac kolejny cios, miecz byl giętki niczym jego własne miesnie i mogl nim kierowac rownie zręcznie i latwo, jak ręką. Wdech, wydech. Bez wysilku oczyścil

umysl ze zbędnych myśli, co dotychczas udawalo mu sie tylko podczas medytacji. Nie zastanawial sie nad tym, z kim walczy, zapomniat, ze 85

Matsuda jest jego nauczycielem, znakomitym wojownikiem, odsunat

nawet na bok przemozne pragnienie, by prześcignac, pokonac przeciwnika - widzial tylko ruchy atakujacego, własna obrone i kontratak.

Zwykle poznym popoludniem wędrowal gorskimi sciezkaami, szukajac jadalnych roslin. Czasem zdawalo mu sie, ze slyszy czyjes kroki albo mial wrazenie, ze ktos go obserwuje, raz trafil tez na slady wskazujace, ze ktos wykopywal tojad, korzenie arum i brunnery. Nie widzial

jednak w lesie nikogo, choc co jakis czas przychodzil ktorys z mieszkancow wioski, przynoszac ofiary w postaci jedzenia. Jesli sie spotykali, Matsuda blagoslawil wieśniaka i namawial, by napil sie ze zrodla, a Shigeru wypytywal go o gospodarstwo i zbiory, przepowiednie pogody, ludowe bajki i leki. Na poczatku wieśniacy byli nieśmialy i milkliwi, ale z tygodnia na tydzien stawali sie coraz bardziej otwarci.

Matsuda pokpiwal sobie z niego, zartujac, ze w poprzednim zyciu musial byc rolnikiem.

- Gdybyśmy wszyscy byli wojownikami, chodzilibyśmy głodni -

odparl Shigeru. - Nie powinniśmy nigdy zapominać, kto nas karmi.

- Już teraz jest mądrzejszy niż większość wojowników w Hagi -

mruknął do siebie Matsuda.

- Skoro ma być wojna, muszę być wojownikiem - powiedział po godnie Shigeru. - Ale jeśli zwycięży pokój, zostanę rolnikiem i w całych Trzech Krainach nikt nie zazna głodu.

Nadeszło letnie przesilenie, a potem Wielkie Święta, ale Matsuda nie wspominał o powrocie do świątyni. Kilka dni przed Świętem Umarłych z Terayamy przybyli dwaj mnisi, niosąc zapasy żywności, worki ryżu i suszonych warzyw, beczkę pikli i drugą z solonymi ry-bami. Po skromnym wikcie ostatnich tygodni wydało im się to niemal ucztą. Mnisi przynieśli także wieści z Hagi, że wszyscy w rodzinie Otori są zdrowi, i wręczyli mu list od Takeshiego.

- Pyta, czy spotkałem jakieś gobliny - rzekł Shigeru, czytając niecierpliwie. - Spadł z Karasu, mojego karosza, i przez jeden dzień widział podwójnie. - Czuł, że zaczyna narastać w nim dawny niepokój, i 86

przełknął ślinę, próbując go odpędzić. - Mówiłem mu, żeby nie dosiadał tego ogiera, dopiero niedawno został ujeżdżony i jest za silny dla małego chłopca. Mam nadzieję, że nie potłukł się bardziej, niż pisze.

Mnisi nie przynieśli ze sobą żadnych przyborów do pisania, więc nie mógł odpowiedzieć bratu, ale obiecali, że wyślą do Hagi posłańców po więcej wieści. Rozmawiali trochę podczas wieczornego posiłku: o wydarzeniach w świątyni, o tym, że opat jest zdrow i pogodny, o po-stępach nowicjuszy. Obaj goście zostali na noc i usiedli do medytacji razem z Matsudą i Shigeru. Chatka była zbyt mała dla nich czterech, więc Shigeru poszedł spać na zewnątrz, pod gołym niebem. Noc była gorąca, spał więc niespokojnie, budziło go hukanie sów, żabi rechot, brzęczenie moskitów; raz gdzieś w oddali zawył wilk, a tuż przed świtem coś przebiegło na miękkich łapkach tuż obok jego głowy. Otworzył

oczy i zobaczył wpatrującego się weń jenota. Kiedy się poruszył, zwierzę umknęło szybko pod chatkę.

Wstał więc i zobaczył, że trzej mężczyźni nie śpią, i to już od jakiegoś czasu, ponieważ wszyscy siedzieli pogrążeni w medytacji. Do-

łączył więc do nich, czerpiąc siły z blednącej nocy i nadchodzącego świtu. Skierował myśli ku Takeshiemu, modląc się, by brat wyzdrowiał, choć zastanawiał się, czy jakakolwiek modlitwa może zadziałać wstecz. Potem uciszył umysł i skupił się na oddechu.

Kiedy wstał dzień, Shigeru przyniósł wodę, rozdmuchał ostrożnie żar i rozpałił ogień, by przygotować jak co dzień posiłek dla Matsudy.

W prostej konopnej szacie, której skraj zatknął za pasek, Shigeru nie różnił się od mnichów niczym prócz fryzury; czuł, że mógłby być jednym z nich, najmłodszym, a zatem sługą. Goście nie zdradzali zdumienia faktem, że dziedzic klanu usługuje im z pokorą, choć młodszy podziękował mu wylewnie, a starszy zerknął szybko na Matsudę, który uśmiechnął się lekko w odpowiedzi. Zaraz po śniadaniu

obaj mnisi zebrali się do powrotu i nie tracąc czasu, odeszli szybko wiodącą w dół

ścieżką. Było już bardzo gorąco, w oddali, tam gdzie nad najdalszymi graniami zbierały się czarne chmury, przetoczył się grzmot. Niebo nad nimi było ciemne, fioletowogranatowe, światło słoneczne zabarwił

odcień brązu.

87

- Pora na ćwiczenia - rzekł Matsuda. - Jeszcze przed południem będzie burza.

Shigeru myślał, że jest zmęczony, ale znużenie zniknęło niepostrze-

żenie, gdy tylko wszedł w znajomy rytm. Matsuda nadal medytował, lecz mniej więcej po godzinie wstał, podwinął szatę i podniósł kije.

Shigeru skłonił się przed nauczycielem i wziął od niego kij; jak zwykle z przyjemnością stwierdził, że jest bardzo gładki i dobrze wyważony.

Znów przetoczył się grom, tym razem bliżej. W powietrzu czuło się napięcie.

Przez ostatnie tygodnie każdego dnia Matsuda atakował go coraz bardziej zajadle. Władał kijem tak znakomicie, że Shigeru nie bał się, że zostanie zraniony, ale zebrał już dość dużo siniaków i zadrapań, by traktować każdą walkę poważnie. Tego dnia jego wydawał się jeszcze bardziej wojowniczy. Dwukrotnie natarł tak gwałtownie, że zepchnął

Shigeru na skraj polanki. Młodzieniec czuł, że mistrz chce wydobyć z niego coś więcej, zmusza go do skrajnego wysiłku, by przebudzić w nim jakąś uszpiętą siłę. Czuł też narastający gniew, piekła go uderzona z boku szyja, od ostrego światła bolała go głowa, a szczypiący pot zalewał mu oczy.

Trzeci atak był jeszcze bardziej gwałtowny. Shigeru aż dotąd ufał, że Matsuda go nie zrani, ale nagle wrogość starszego mężczyzny wydała mu się nieudawana. Nic nie mogło bardziej nim wstrząsnąć. Zaufanie, jakie pokładał w nauczycielu, zachwiało się, a raz naruszone, zaczęło się rozpadać; wcześniejsze drobne obawy nagle złożyły się w całość.

„Ma zamiar mnie zabić - myślał Shigeru. - Powiedział, że pojedzie do Inuyamy: na pewno porozumiał się z Iidą. Zabije mnie tutaj, niby przypadkiem, i dołączy do zdrajców Kitano i Noguchiego. Otori zostaną obaleni, Kraina Środkowa stracona”.

Wezbrała w nim furia, jakiej nie doświadczył nigdy wcześniej, tak potężna, że zmiotła wszystkie inne myśli i uczucia. Ta pustka wypełniła się siłą, o jaką siebie nie podejrzewał aż do chwili, gdy pojął, że walczy o życie i wszystko jest dla niego cenne.

Cały jego szacunek dla Matsudy wyparował, zniknął nabożny podziw, jaki czuł kiedyś dla tego człowieka. Zaatakował, myśląc tylko o walce.

Matsuda odparował pierwszy cios, ale jego gwałtowność nieco nim zachwiała. Zamarkował uderzenie, by odzyskać równowagę, lecz Shigeru okrążył go i zepchnął na zbocze, gdzie słońce świeciło mu w twarz.

Przypomniał sobie słowa o sile świata i zrozumiał, jak może jej użyć.

Uderzył z całą mocą w odsłonięte miejsce, trafiając Matsudę w bok głowy, aż huknęło.

Starszy mężczyzna jęknął mimowolnie i zatoczył się. Shigeru rzucił

kij, przerażony tym, co zrobił.

- Mistrzu!

Matsuda powiedział:

- Nic mi nie jest. Nie martw się. - Zbladł jednak, na czoło wystąpił

mu pot. - Lepiej usiądę.

Shigeru pomógł mu wejść na werandę i ułożył go w cieniu. Przyniósł kołdry, żeby Matsuda mógł się na nich położyć, i wodę, by obmyć ranę w miejscu uderzenia, już puchnącą i siną.

- Nie powinienem spać - wymamrotał Matsuda - nie pozwól mi zasnąć - po czym natychmiast zamknął oczy i zaczął chrapać.

Shigeru potrząsnął nim.

- Mistrzu! Otwórz oczy! Nie śpij!

Nie mógł jednak go obudzić.

„On umrze! Zabiłem go!” Pomyślał zaraz, że musi sprowadzić pomoc. Mnisi odeszli ponad godzinę temu - ale może jeśli pobiegnie... i będzie krzyczał... usłyszą go i wrócą. Tylko czy powinien zostawiać Matsudę samego? Musiał podjąć decyzję natychmiast i stwierdził, że woli działać niż czekać beczynn timer. Ułożył starszego mężczyznę na boku, wsunął mu pod głowę zwinięte ubrania i przykrył go kołdrą.

Nabrał wody ze strumienia, zwilżył wargi Matsudy i postawił kubek obok niego.

A potem pobiegł w dół górską ścieżką, wołając w biegu:

- Hej! Czy ktoś mnie słyszy? Wracajcie! Wracajcie!

Biegł na oślep jakieś dwie mile, zanim zdał sobie sprawę, że to bez sensu. Mnisi mieli nad nim zbyt

dużą przewagę, nigdy ich nie dogoni.

Słońce zaświeciło ostatnim oślepiającym błyskiem, po czym pochłonęły je burzowe chmury. Niebo na chwilę rozjaśniła błyskawica, a potem 89

świat pogrzyżył się w ciemnościach. W górze huknął grom i niemal natychmiast zaczął padać ulewny deszcz.

Wystarczyła chwila, by przemókł. Burza nadeszła przed południem, dokładnie tak, jak przepowiedział Matsuda. Shigeru zaczął się jeszcze bardziej martwić o mistrza, którego zostawił samego. Poczuł, że powinien do niego wrócić. Ale wtedy stwierdził, że nie wie, gdzie jest; w deszczu stracił orientację i dopiero po dłuższej chwili zrozumiał, że gdy pognał na oślep w dół, skręcił w złą stronę. Próbował iść po własnych śladach, lecz szlak, którym schodził, spływał wodą, a ponieważ nie mógł kierować się słońcem, nie był pewien, którądy iść.

Gdzieś przed nim rozległ się przerażający trzask, to piorun uderzył

w wierzchołek cedru. Drzewo zapaliło się, płomienie trzaskały i buchała para, kiedy deszcz dławił iskry. Przystanął w obawie, że cedr może się przewrócić, ale pień, choć rozszczepiony, stał nadal. Wydało mu się, że dostrzegł przed sobą sylwetkę mężczyzny, który chował się pod skalnym nawisem.

- Hej, pomóż mi, proszę, zgubiłem drogę! - zawołał.

Mężczyzna odwrócił ku niemu głowę. Ich spojrzenia spotkały się.

Potem tamten zniknął.

Nie ruszył się ani nie odbiegł. Po prostu zniknął. W jednej chwili stał tam, a zaraz potem go nie było.

„Widziałem goblina” - pomyślał Shigeru, ale w takim momencie przyjąłby pomoc nawet od demonów piekielnych. Pobiegnął w stronę skały, wołając po drodze:

- Nie odchódź! Potrzebuję twojej pomocy! Mój nauczyciel jest ranny. Zgubiłem drogę i muszę do niego wrócić.

Z krawędzi nawisu spływała zasłona wody; zatrzymał się na chwilę w tej kryjówce i przetarł oczy. Odgłosy burzy zagłuszały wszystkie inne dźwięki, ale nagle poczuł, że tuż obok ktoś jest. Wyciągnął rękę i nie mógł powstrzymać okrzyku przerażenia, gdy dotknął żywego ciała, które stało się widoczne, migocząc w półmroku.

Postać nie przypominała długonosego goblina o wybałuszonych oczach, ale ta istota musiała być nadprzyrodzona, może było to jakieś górskie bóstwo albo niemogąca zaznać spokoju dusza zamordowanego 90

w tym miejscu człowieka, którego śmierć nie doczekała się pomsty.

Ujrzał młodego mężczyznę, może siedem czy osiem lat starszego od siebie, o bladej, zmiennej twarzy

i dziwnych, nieprzeniknionych oczach, zdradzających zarazem drwinę i ciekawość. Poza tym nie było w nim niczego niezwykłego: ubrany był zwyczajnie, w krótką kurtkę i przepaskę biodrową, nogi miał gołe, a włosy schowane pod zawojem.

Wydawał się nieuzbrojony, ale Shigeru zobaczył, jak przesuwa dłoń ku piersi, i domyślił się, że sięga po ukrytą broń.

On sam był bez broni, wybiegł przecież z chatki tak jak stał. Zresztą jaka broń byłaby skuteczna przeciwko temu duchowi góry, który może zniknąć i pojawiać się, kiedy tylko zechce?

Przemówił z trudem:

- Kimkolwiek czy czymkolwiek jesteś, proszę, pomóż mi. Mój mistrz jest ranny, poszedłem po pomoc i zabłądziłem. On jest w chatce przy źródle, tam gdzie kapliczka.

- Twój mistrz? Kto to jest?

- Matsuda Shingen, z Terayamy.

- A kim ty jesteś?

- Jednym z nowicjuszy. Błagam cię, wskaż mi drogę.

Mężczyzna uśmiechnął się lekko, ale nic nie odpowiedział. Cofnął

się o krok i znów zniknął, przesłonięty kaskadą wody.

Shigeru powstrzymał okrzyk rozczarowania i wyszedł na deszcz, zdecydowany pójść po własnych śladach i odkryć, w którym miejscu popełnił błąd. Jednakże nieco przed sobą znów ujrzał ciemną sylwetkę.

Mężczyzna odwrócił się i skinął na niego.

- Idź za mną! - zawołał.

Poszli prosto pod górę, wąską lisią ścieżynką, niekiedy opadając na czworaka, by wspiąć się na głązy lub przedostać przez poszycie. Męż-

czyzna trzymał się daleko z przodu, znikając, jeśli młodzieniec podszedł zbyt blisko, lecz zawsze pojawiał się na nowo. Shigeru czuł się trochę tak, jakby jego przewodnikiem był lis - i zastanawiał się, czy może w rzeczywistości omamił go lisi duch, który prowadzi go teraz w zaświaty. Ulewny deszcz, zielonkawe światło, trzask i huk piorunów, srebrnobłękitne pasma błyskawic, wszystko to wydawało się niczym 91

z innego królestwa, gdzie nie działały zwykłe reguły i gdzie władała magia. Jego rzeczywistość pękła, czuł się przez to chory i oszołomiony, jak po ciosie w głowę. Co z Matsudą? A jeśli już nie żyje? Nie tylko zranił nauczyciela, ale zupełnie zawiódł, bo nie potrafił sprowadzić pomocy.

Przeszli przez niewielką grań, po czym zaczęli schodzić i nagle Shigeru zorientował się, gdzie jest. Nie zstępował coraz głębiej w świat duchów, ale schodził ku chatce, ścieżką, z której wcześniej często korzystał. Zaczął biec, czując, jak oddech rozsadza mu żebra, nie wiedząc, czy minął widmowego człowieka, czy też nie, myśląc jedynie o Matsudzie.

Deszcz spływał strumieniami z dachu chatki, tworząc wgłębienia w ziemi i płynąc błotnistymi wirami ku jezioru. Matsuda leżał na boku, dokładnie tak samo, jak Shigeru go zostawił. Wciąż spał, ale już nie chrapał.

Shigeru ukląkł przed nim. Kołdry przemokły i skóra starszego mężczyzny była śliska od wody.

- Mistrzu! Panie Matsuda! - potrząsnął nim delikatnie.

Ku jego uldze powieki Matsudy drgnęły, nie obudził się jednak.

Szum wody lejącej się z okapu na chwilę nieco ścisł i na werandę wszedł przewodnik Shigeru. Ukląkł i próbował wyczuć puls na szyi leżącego.

- Co się stało?

- Trafiłem go, gdy ćwiczyliśmy. On uczy mnie fechtunku.

- Ty trafiłeś Matsudę? Chyba nie jesteś nowicjuszem. Wyglądasz na jednego z Otorich.

- Jestem Otori Shigeru. Przysłano mnie na rok do Terayamy, to część mojej nauki.

- Wielki to zaszczyt cię poznać, panie Shigeru - powiedział mężczyzna

z nutką ironii. Sam się nie przedstawił. Znów pochylił się nad Matsudą, otworzył mu powieki i zajrzał w oczy. Potem delikatnie pomacał stłuczenie na skroni. - Myślę, że czaszka nie jest pęknięta.

Po prostu go ogłuszyłeś. Niedługo się obudzi. Mam tu trochę ziół, suszoną werbenę, korę wierzbową i inne rzeczy. Zrób z nich napar, 92

złagodzi ból i mdłości. Czuwaj przy nim cały czas. Najbardziej niebezpieczny jest nie sam cios, ale zakrztuszenie, gdy człowiek jest nie-przytomny. Wyjął nieduży woreczek i podał go Shigeru.

- Dziękuję - powiedział Shigeru. - Jestem ci ogromnie wdzięczny.

Przyjdź do mnie, kiedy wrócę do Hagi, wtedy cię wynagrodzę.

Zamilkł, czując się jak głupiec; jaką bowiem nagrodę mógł zaoferować lisiemu duchowi? Ale mężczyzna obok niego wydawał się tak rzeczywisty, zupełnie ludzki i zwyczajny.

- Może pewnego dnia przybędę do Hagi.

- Będiesz zawsze mile widziany. Powiedz, jak się nazywasz.

- Mam wiele imion. Czasem nazywają mnie Lisem - roześmiał się na widok miny Shigeru. - Zajmij się swym nauczycielem. - Skłonił się nisko, mówiąc: - Panie Otori - tonem zarazem pełnym szacunku i drwiącym. Potem zniknął.

Shigeru zaniósł Matsudę do chatki i położył na materacu, rozpałił

ogień i przyniósł świeżej wody. Był przemoczony do suchej nitki. Zdjął

więc ubranie, by je wysuszyć, i siedział nagi przy ogniu, aż zagotowała się woda. Nie było zimno; kiedy deszcz ustał późnym popołudniem, znów zaczął się upał, i wilgoć jeszcze większa niż poprzednio.

Tuż przed zmrokiem Matsuda dostał dreszczy. Wyglądał na cierpiącego. Shigeru szybko przyrządził napar, pomógł nauczycielowi usiąść i napił go. Matsuda nie odezwał się, ale poklepał Shigeru po rękę, jakby chcąc go uspokoić. Potem znów się położył. Zioła zadziałały szybko; starszy mężczyzna zasnął i spał spokojnie aż do świtu.

Shigeru chwilami drzemał, ale przez większość czasu czuwał, rozmyślając o niezwykłych wydarzeniach tego dnia. Nie wierzył, by nieznajomy był istotą nadprzyrodzoną. Teraz, kiedy myślał spokojniej, było to aż nadto oczywiste: ten człowiek mógł być tylko z Plemienia.

Znikał i znów się pojawiał, tak jak kobieta, o której opowiadał ojciec.

Cóż za zdumiewająca umiejętność, i jaka użyteczna! Nic dziwnego, że dowódcy z rodu Iida zatrudniają takich ludzi jako szpiegów. Jakże bezbronny wydał mu się jego własny klan. Jak miałby się przed nimi 93

bronić? To spotkanie obudziło w nim ogromną ciekawość, zapragnął

dowiedzieć się o nich więcej, odkryć, jak mógłby ochronić siebie i swój lud przed Plemieniem - nawet gdyby miał sam korzystać z jego usług.

Najmniej myślał o wydarzeniu najbardziej niezwykłym ze wszystkich: pokonał swego nauczyciela w walce, powalił Matsudę Shingena.

Uwierzyć w to było jeszcze trudniej niż w spotkanie z człowiekiem, który potrafi stawać się niewidzialny.

Upał nieco zelżał, wiała łagodna bryza, ptaki witały świt. Shigeru usiadł ze skrzyżowanymi nogami i zaczął poranną medytację. Kiedy otworzył oczy, było już zupełnie jasno. Matsuda nie spał.

- Muszę się wysikać - powiedział. - Pomóż mi wyjść.

Szedł nieco chwiejnie, ale czuł się już lepiej. Kiedy się załatwił, poszedł do źródła i wypłukał wodą usta.

- Czy boli cię głowa, panie? - zapytał Shigeru, pomagając mu wejść z powrotem do chatki.

- Teraz już nie tak bardzo. Ale ta noc była ciężka.

- Przepraszam... - zaczął Shigeru.

- Nie przepraszaj. Możesz być z siebie dumny. To duże osiągnię-

cie. Już od dawna nikomu nie udało się mnie pokonać. Oczywiście mam już swoje lata.

- To był przypadek - rzekł Shigeru.

- Nie sądzę. Ale kto był tu z tobą?

- Spotkałem w lesie jakiegoś człowieka. Pobiegłem za mnichami i skręciłem w złą stronę.... Była straszna burza...

- Jednym słowem, wpadłeś w panikę - stwierdził Matsuda.

- Myślałem, że cię zabiłem!

- Tylko byś mi się przysłużył - zaśmiał się Matsuda. - Niepotrzebnie się bałeś. Kto to był, ktoś z wioski? Muszę się dowiedzieć, jakie były składniki tego naparu.

- Nie widziałem go nigdy wcześniej. Nie byłem pewien, czy jest człowiekiem. Wyglądał raczej jak duch. Dopiero potem pomyślałem, że musi być z Plemienia.

- Na Niebiosa! - wykrzyknął Matsuda. - Dałeś mi napar przyrzą-

dzony przez członka Plemienia! Mam szczęście, że wciąż żyję.

94

Shigeru pomyślał o truciźnie, sam przecież widział ślady, że ktoś kopał, szukając arum i tojadu, może to był ten człowiek, a może ktoś mu podobny.

- Głupiec ze mnie - stwierdził. - Nie wiem, dlaczego uznałem, że mogę mu zaufać.

- Zbyt pochopnie darzysz ludzi zaufaniem - odrzekł Matsuda. -

Wydaje się jednak, że tym razem nikomu nie stała się krzywda. Ten napar znakomicie koi ból. Chciałbym wiedzieć, z czego się składa.

- On wiedział, kim jesteś.

- Nie chciałbym się przechwalać, ale wielu ludzi zna moje imię.

Plemię nie pała do mnie sympatią. Starałem się utrzymać ich z dala od świątyni. Nie lubię szpiegów.

Czy posługiwał się niewidzialnością?

Shigeru skinął głową.

- Jak oni to robią?

- To sztuczka, sposób poruszania się, który mamy oczy patrzącego.

Nie można się go nauczyć, jest wrodzony, jak większość ich zdolności.

Trening tylko je wzmacnia. Z tego, co słyszałem, wnoszę, że w dużym stopniu polega na medytacji, oczyszczaniu umysłu i koncentracji, choć Plemię uczy okrucieństwa, by uciszyć sumienie i wytepić współczucie.

Podobno Iida stosują niektóre z tych metod wobec swoich synów i mówią, że Sadamu poczynił dzięki nim szczególne postępy.

- Ten Sadamu, który miał nadzieję uczyć się także od ciebie! - powiedział Shigeru.

- Ach, nigdy nie pojechałbym do Inuyamy. Nie odpowiada mi tamtejszy klimat. A teraz już nie muszę, jestem zadowolony z mego ucznia z rodu Otori. W istocie jestem z ciebie bardzo dumny.

- Mimo że potem wszystko zrobiłem źle? W chwili gdy cię pokonałem, miałem cię za zdrajcę - wyznał Shigeru. - Myślałem, że należysz do spisku... To takie głupie, że aż wstyd pomyśleć.

- Nacieralem na ciebie tak gwałtownie, jak tylko mogłem. Wiedziałem, że jest w tobie więcej, niż dotychczas pozwoliłeś mi zobaczyć.

Jesteś z natury ufny, panie Shigeru, to cnota, ale tylko do pewnego stopnia. Teraz już wiesz, jak wyzwolić swą prawdziwą moc: poprzez 95

podejrzenie zdrady i czysty gniew, jaki z niego płynie. Dziś możesz poćwiczyć sam. Musisz siłą woli przywołać to, co odkryłeś dzięki uczuciom. Ja będę odpoczywał.

- Powinniśmy wrócić do klasztoru - rzekł Shigeru, spoglądając na bladą twarz nauczyciela i opuchliznę na jego głowie. - Zaopiekowałiby się tobą.

- Jeszcze nie pora - odparł Matsuda. - Odpocznę kilka dni, spę-

dzimy tutaj Święto Umarłych i wrócimy przed jesiennymi burzami, chyba że wezwą mnie wcześniej. Jak wiesz, nasz opat jest słabego zdrowia. Jeśli umrze, będę musiał natychmiast wracać. Ale rozmawiamy już stanowczo zbyt długo. Resztę dnia spędzimy w milczeniu.

Możesz ugotować trochę zupy, a potem zacząć ćwiczenia.

Shigeru miał wielką ochotę porozmawiać o wielu rzeczach, myśli gnały mu przez głowę jedna za drugą. Zdał sobie sprawę, że pragnie, by go ktoś pochwalił i uspokoił, ale wiedział też, że Matsuda

nie powie mu już nic więcej. Otworzył usta, by poprosić: „Jeszcze jedno pytanie”, lecz Matsuda uciszył go:

- Najpierw medytacja, żeby uspokoić myśli.

Medytując, przyglądał się beznamiętnie swoim wcześniejszym dzia-

łaniami, pragnąc się czegoś nauczyć. Dostrzegł zręczność w walce kijem, ale równie wyraźnie zobaczył własną niedojrzałość, przez którą wpadł w panikę i zabłądził. Jego myśli stopniowo się uciszały, umysł

stawał się pusty.

Wieczorem poszedł nazbierać grzybów na kolację, skrycie mając nadzieję, że znów zobaczy człowieka z Plemienia - Lisa, pomyślał z uśmiechem. A więc Lis włóczy się po tych górach, zbierając zioła, by robić z nich leki i trucizny. Ciekawość Shigeru budził tyleż on sam, ile tajemnice Plemienia.

„Poznałbym go, gdybym go znów zobaczył - myślał, czując, że rzeczywiście znów się spotkają, jakby istniała między nimi więź jeszcze z poprzedniego życia. - Muszę dowiedzieć się więcej o Plemieniu; może nawet skorzystać z ich usług, tak jak to robią Tohańczycy”.

Nie zobaczył jednak więcej Lisa, nie było też żadnych śladów jego obecności. Matsuda odzyskał zdrowie i wrócili do codziennych ćwiczeń.

96

Shigeru uczył się posługiwać swą świeżo odkrytą siłą z większą precyzją - często zwyciężał nauczyciela, ale nigdy więcej nie uderzył go tak mocno.

Święto Umarłych spędzili, poszcząc i medytując. Po raz pierwszy Shigeru przebywał podczas tych uroczystych dni z dala od rodziny.

Jego ojciec na zmianę odwiedzał świątynie Tokoji i Daishoin w Hagi oraz w Yamagacie i Terayamie. Tego roku miał pozostać w Hagi. Shigeru wyobraził sobie, jak jego brat i przyjaciele puszczają na rzekę latarnie na papierowych łódeczkach, a nurt niesie je do morza. Ujrzał

w myślach zatokę, poszarpane sylwetki wysp wynurzające się z wody, lampiony rzucające złoty blask w błękitnym zmierzchu, i poczuł tęsknotę za miejscem, które tak bardzo kochał.

Las wokół niego był nie mniej piękny: pokochał go także, poznając go coraz lepiej, ale był pusty, bezludny, a w te wieczory, kiedy zmarli odwiedzają żywych, wydawał się jeszcze bardziej oddalony od świata.

W oddali migotały światła, to wieśniacy rozpalali wielkie ogniska, by wskazać umarłym drogę do domu. Shigeru także rozpalił ogień przed chatą, ale nie spodziewał się ujrzeć swych przodków. Są pewnie tam, gdzie ich groby, w Hagi i Terayamie. Tutaj nie przyjdą do niego nawet duchy.

Całymi dniami on i Matsuda niewiele się do siebie odzywali: walka, ćwiczenia, medytacja i codzienne zajęcia - wszystko odbywało się w milczeniu. Shigeru był więc zaskoczony, kiedy w drugi wieczór święta, zamiast pójść spać zaraz po wieczornym posiłku, Matsuda polecił mu, by zapalił lampę i zaparzył świeżej herbaty.

- Chcę z tobą chwilę porozmawiać.

Usiedli na małej werandzie. Noc była jasna: konstelacje Niedź-

wiedzia i Łowcy świeciły mocno nad ich głowami. Shigeru przyniósł

wody i szczapkę z paleniska zapalił lampkę oliwną. Podał nauczycielowi herbatę, po czym usiadł ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, czekając na to, co Matsuda ma mu do powiedzenia.

- Chciałeś mnie zapytać o wiele rzeczy - odezwał się mistrz. - Pytaj więc.

97

- Rozmyślałem o umarłych - rzekł Shigeru. - Czy od razu rodzą się na nowo, czy też ich duchy żyją dalej? Odwiedzają nas co roku, ale gdzie przebywają przez resztę czasu? Czy kiedy oddajemy cześć przodkom, oni nas widzą i słyszą?

- Okazujemy umarłym szacunek, jakby wciąż żyli - odparł Matsuda. - I traktujemy wszystkie żywe istoty ze współczuciem, ponieważ w nich mogli się odrodzić nasi przodkowie. Przebieg poprzedniego życia wpływa na nasze obecne życie, a ono z kolei wpływa na życie przyszłe.

Możemy uciec z kręgu narodzin i śmierci, postępując wedle nauk Oświeconego. Ale tobie przeznaczona jest inna droga: będziesz przywódcą starożytnego i potężnego klanu. Bezpieczeństwo i dobrobyt wielu ludzi będą w twoich rękach. Musisz żyć w tym świecie, wśród wszystkich jego złudzeń i zagrożeń.

To wielka rzecz urodzić się jako Otori. Twoja rodzina jest najznajomiej w Trzech Krainach, niezależnie od tego, co myślą o sobie Iida. Twój ród ma najdłuższą historię, płynie w tobie krew rodziny cesarskiej. Wasze przymioty to odwaga, współczucie, żarliwość, sprawiedliwość, wady to porywczność, zbyt miękkie serce, kochliwość i niezdecydowanie.

- Każda z cnót ma swój cień - powiedział cicho Shigeru.

- Tak, w istocie. Musisz zrozumieć, że poczucie sprawiedliwości zbyt często prowadzi u twego ojca do niezdecydowania. Shigemori stara się zrozumieć punkt widzenia każdej strony i być sprawiedliwy wobec wszystkich. Może zanadto się troszczy o to, co ludzie o nim my-

ślą. Chciałby, żeby jego bracia lubili go i szanowali, a tymczasem nim gardzą.

- Czy są także zdrajcami?

- Myślę, że staliby się nimi, gdyby mieli więcej odwagi.

- Jeśli Tohan przygotowuje się do wojny, jak możemy chronić Krainę Środkową?
- Pokonując ich. Nie ma innego wyjścia. Twój ojciec nie chce walczyć, stryjowie wolą ustępstwa w zamian za pokój.
- Jakie ustępstwa?
- Na przykład zrzeczenie się ziemi.

98

- Oddać część Krainy Środkowej Tohanowi? To nie do pomyślenia.
- Być może już to rozważają. Do ciebie należy przekonać ich do innego rozwiązania.
- Powinienem natychmiast wracać do Hagi.

Matsuda zachichotał:

- Teraz dopiero będziesz musiał nauczyć się cierpliwości.

Shigeru wziął głęboki oddech. Podczas tej rozmowy narastał w nim gniew. Nielojalność, zdrada wydawały mu się największymi ze zbrodni, a podejrzenie, że pienia się w jego własnej rodzinie, sprawiała, że gardło paliło go od gniewu.

- Jeśli mówisz, że muszę, to tak będzie - ustąpił niechętnie.
- Zostań przez zimę, tak jak było zaplanowane. Wrócisz, gdy skończysz szesnaście lat, odbędziesz ceremonię wejścia w dorosłość i staniesz się mężczyzną. Wtedy zyskasz większy wpływ na starszyznę i na swego ojca.
- Czy starszyźnie można ufać?
- Irie, Mori, Nagai - dałbym głowę za ich lojalność. Endo i Miyoshi to ludzie mocno stąpający po ziemi, są lojalni przede wszystkim wobec klanu, wesprą więc każdego, kto będzie nim dowodził. Kiedy wrócisz, bądź czujny. Jeśli doradzisz wojnę z Tohanem, przeciwnicy będą chcieli się ciebie pozbyć, w czym poprze ich Tohan. Uważaj na to, komu ufasz. I staraj się, by w twoim życiu nie pojawił się nikt z Plemienia.
- Ale jak ich rozpoznać? To chyba niemożliwe - uśmiechnął się smutno Shigeru.
- Są ludźmi. Mimo niemal nadprzyrodzonych zdolności umierają jak każdy inny człowiek. Myślę, że można ich rozpoznać i pokonać.
- Mam więc dwóch wrogów: wojowniczy, ambitny klan i plemię skrytobójców.
- Ale masz przeciwko nim podwójną broń: swój własny charakter oraz miłość i wierność twego

ludu.

- Czy to wystarczy, by zwyciężyć?

Matsuda znów się roześmiał:

99

- Nie jestem jasnowidzem. Wiem tylko, że to dosyć na początek.

A teraz idź spać, jeśli chcesz. Ja jeszcze chwilę posiedzę w towarzystwie zmarłych.

Shigeru nie był zmęczony i chciał skłonić nauczyciela, by powiedział

mu więcej.

- Nie wiem nic o twojej rodzinie, twoim życiu - rzekł. - Czy masz synów, byłeś kiedyś żonaty?

- Oczywiście, ożeniłem się, kiedy byłem młody. Moja żona zmarła wiele lat temu. Mieliśmy kilkoro dzieci, ale wszystkie umarły, gdy były jeszcze małe. O ile wiem, nie mam żadnego potomstwa, mymi dziećmi są uczniowie, mnisi, którymi się opiekuję. Mam nadzieję, że umrę i zostanę pochowany w Terayamie.

- A co skłoniło cię, by porzucić dawne życie, skoro byłeś największym wojownikiem, jakiego kiedykolwiek znały Trzy Krainy?

- Nie można być największym - powiedział Matsuda. - Zawsze bę-

dzie ktoś potężniejszy, albo ktoś, kto stanie się potężniejszy. Wszystkie swe siły i lata życia poświęciłem jednej rzeczy: temu, by stać się mistrzem w sztuce śmierci. To straszne uważać się za największego, taka myśl w tobie budzi pychę, w innych zazdrość. Młodzi ludzie przychodzili, by wyzwąć mnie na pojedynek. Zmęczyła mnie ich głupota i bra-wura - umilkł.

Nocne owady brzęczały głośno, rechotały żaby.

- Zabiłem o jeden raz za dużo. Nie chciałem znów doznawać tego żalu. Przybyłem do Terayamy dziesięć lat temu, o tej porze roku. I zostałem. Nie zamierzałem już dłużej żyć w świecie. Ale świat nie pozwala odejść. Nieustannie puka do drzwi. Jedyne Oświecony wiódł

życie wolne od błędu, wszyscy pozostali popełniają błędy i muszą z nimi żyć. A teraz idź już spać.

- Posiedzę z tobą i jeśli pozwolisz, dotrzymam towarzystwa tobie i zmarłym - powiedział Shigeru.

Matsuda z uśmiechem skinął głową, po czym zgasił lampę. Siedzieli nieruchomo, w milczeniu, a nad ich głowami obracało się powoli bez-kresne rozgwieżdżone niebo.

Rozdział dwunasty

Po tamtej nocnej rozmowie mistrz i uczeń wrócili do swych codziennych milczących zajęć. Była to pora największych upałów, ale wzorem Matsudy Shigeru nauczył się ignorować nieprzyjemną lepkość spoconego ciała. Woda w strumieniu była lodowata nawet w najgorętsze dni, często więc pod wieczór zdejmował ubranie i kąpał się w jeziorze. Urósł przez lato i osiągnął swój pełny wzrost, sporo ponad przeciętną, a regularne ćwiczenia i dyscyplina rozwinęły mu mięśnie i zatarły ostatnie ślady dziecięcej pulchności. Wiedział, że jest już męż-

czyną, i nie mógł się doczekać powrotu do świata, szczególnie kiedy jego myśli zwracały się ku konfliktom między klanami i niegodnym zaufania stryjkom. Pogodził się jednak z tym, że nadal wiele jeszcze musi się nauczyć, jeśli chodzi o cierpliwość i panowanie nad sobą.

Czasem o zmroku przez polanę przebiegała truchtem lisica, a raz Shigeru napotkał małe liski bawiące się w zagłębieniu. Niekiedy zjawiały się też jelenie i króliki, by paść się na bujnej trawie. Poza wieś-

niakami, którzy, kiedy skończyło się Święto Umarłych, znów zaczęli przychodzić z ofiarami w postaci ogórków, brzoskwiń i letnich warzyw, nie widzieli żadnej ludzkiej istoty.

Jednakże pewnego dnia o zachodzie słońca, kiedy korzystając z wieczornego chłodu walczyli na kije, dobiegł do nich rzadko tu słyszany

odgłos kopyt koni wspinających się ścieżką. Matsuda dał Shigeru znak, by się nie ruszał; odwrócili się obaj i ujrzeli dwóch mężczyzn

podjeżdżających cwałem do chatki.

Shigeru nie widział koni, od kiedy zostawił swego wierzchowca, by pójść pieszo do świątyni. Dwa parskające stworzenia z wojownikami na grzbietach wydały mu się nieco osobliwym widokiem. Oba konie były ciemnogniade, o czarnych nogach, grzywach i ogonach. Jeźdźcy mieli na sobie napierśniki zdobione złotymi wzorami na czarnym tle, a na plecach potrójny dębowy liść, herb klanu Tohan.

Dowódca zatrzymał konia i przywitał się głośno. Matsuda odpowiedział półgłosem. Shigeru, który już bardzo dobrze poznał nastroje swego nauczyciela, wyczuł w nim napięcie, oparł więc pewniej stopy, mocniej chwycił kij.

- Jestem Miura Naomichi - odezwał się mężczyzna - z klanu Tohan z Inuyamy. Mój towarzysz to Inaba Atsushi. Szukam Matsudy Shingena.

- Właśnie go znalazłeś, panie - odparł Matsuda spokojnie. -

Zsiądź z konia i powiedz, w jakiej sprawie przybywasz.

Przybysz zeskoczył więc zgrabnie z siodła, jego towarzysz zsiadł

także i przytrzymał wodze obu wierzchowców. Miura podszedł ku Matsudzie i Shigeru i skłonił się lekko.

- Cieszę się, że znajduję cię zajętego nauczaniem, panie. Sądzi-

śmy już w Inuyamie, że zrezygnowałeś z udzielania lekcji. Bo jakież mogłoby być inne wytłumaczenie, skoro pan Iida, przywódca Tohanu, rozkazał ci, byś przybył szkolić jego syna.

- Cieszę się, że pan Iida ma tak dobre mniemanie o moich zdolnoś-

ciach, ale nie jestem w żaden sposób zobowiązany być posłusznym jego rozkazom: wiadomo doskonale, że zawsze służyłem Otorim. Poza tym-pan Sadamu jest zbyt dojrzały, bym mógł go czegoś nauczyć, i jestem pewien, że już wiele skorzystał, biorąc przykład z największych wojowników Inuyamy, choćby takich jak ty, panie.

- Pochlebia mi, że o mnie słyszałeś. Musisz jednak wiedzieć, że moja sława w Trzech Krainach jest niczym w porównaniu z twoją.

102

Poza fałszywą skromnością Shigeru usłyszał w jego głosie nutę pychy. „On nie wierzy w to, co mówi. Uważa się za lepszego od Matsudy; czuje się urażony, bo Iida zwrócił się do niego... Przyjechał tu wyzwąć go na pojedynek. Nie może być innego powodu”.

- Cóż, miło mi cię poznać, panie - rzekł Matsuda z udawaną życzliwością. - Wiedziemy tu proste życie, ale chętnie podzielimy się tym, co mamy.

Miura przerwał mu:

- Nie po to przybyłem z tak daleka, by pić herbatę i układać wiersze. Przyjechałem rzucić ci wyzwanie. Po pierwsze dlatego, że obraziłeś klan Tohan, odrzucając zaproszenie mego pana, a po drugie, jeśli cię pokonam, pan Iida przekona się, że nie musi szukać nauczycieli wśród Otorich.

- Porzuciłem życie wojownika - powiedział Matsuda. - Jestem tylko mnichem i już nie walczę. Nie mam tu żadnej broni poza kijami do ćwiczeń. Nie było moim zamiarem kogokolwiek obrażać.

- Weź mój miecz, a ja będę walczył mieczem Inaby, w ten sposób siły będą wyrównane. - Miura dobył miecza i postąpił krok naprzód. -

Albo będziemy walczyć, albo od razu zabiję cię i twego ucznia. Jeśli zgodzisz się ze mną zmierzyć, oszczędzę go, niezależnie od tego, kto zwycięży.

Było jasne, że wojownik nie da się odwieść od swych zamiarów.

Shigeru czuł, jak puls mu przyspiesza, mocniej zacisnął dłonie na kiju i ustawił się nieco inaczej - światło zachodzącego słońca padało mu teraz na bark.

Matsuda powiedział:

- Skoro taki jesteś łaskaw dla mego ucznia, możesz z nim walczyć.

- Nie wyzywam do walki chłopców czy nowicjuszy - prychnął Miura.

- Panie Otori, weź miecz pana Miury - Matsuda zwrócił się oficjalnie do Shigeru.

Shigeru skłonił się równie oficjalnie, oddał kij nauczycielowi i wysunął się naprzód. Przez chwilę czuł się zupełnie bezsilny, gdy stał tak 103

bez broni przed dzierżącym miecz Miurą. Nie zdradził się z tym jednak, wpatrując się spokojnie w wojownika i taksując go wzrokiem.

Miura był od niego nieco niższy, dziesięć lub piętnaście lat starszy i dużo szerszy w ramionach. Ręce i nogi miał umięśnione i mocne. Shigeru domyślał się, że w walce jego atutem jest raczej siła niż szybkość.

Zasięg jego ruchów będzie ograniczony. Być może jest silniejszy, ale nie uczył go Matsuda Shingen.

- Pan Otori? - zapytał Miura, zaskoczony. - Najstarszy syn? Shigeru?

- Pan Otori to jedyny człowiek, który kiedykolwiek mnie pokonał

- rzekł spokojnie Matsuda.

Mieli też innego rodzaju przewagę. Miura był zbity z tropu nagłą zmianą sytuacji, w którą wpakował się przez własną chętność. Wyzwać do walki Matsudę i zabić go to jedno, ale zabić dziedzica rodu Otori to coś zupełnie innego. Może było to skrywane pragnienie Sadayoshiego i Sadamu, do którego za nic nie przyznaliby się publicznie.

Otori nigdy by im nie wybaczyli śmierci Shigeru. Natychmiast pogrą-

żyłaby Trzy Krainy w wojnie. Stawką byłoby życie Miury i jego rodziny.

„Dobrze - pomyślał Shigeru. - Im szybciej zaczniemy wojnę z Tohanem, tym szybciej ich pokonamy. Mój ojciec ma jeszcze jednego syna”.

Taka śmierć wydała mu się dobrą śmiercią i zdecydował się na nią bez wahania, nie myśląc ani o przyszłości, ani o przeszłości.

- Daj mi swój miecz, panie - powiedział.

- Pozwolisz, by chłopak walczył za ciebie? - Miura próbował zagrać na ambicji Matsudy.

- Jak powiedziałem, pan Otori przewyższa mnie w walce. Jeśli go pokonasz, to jakbyś pokonał mnie. Będziesz mógł wtedy odebrać mi życie, i tak bez wartości. Rzekoma obraza zostanie zmasowana. A ja z całą pewnością nie będę już musiał jechać do Inuyamy. Daj miecz panu Otori, tak jak proponowałeś. Wydaje mi się to całkiem uczciwe, chyba że często ćwiczysz z mieczem swego towarzysza.

- Nigdy jeszcze nie miałem go w rękach - odparł Miura.

Szlachcic zamienił miecze. Shigeru ujął jego broń oburącz i odszedłszy nieco na bok, przyjrzał jej się uważnie. Ostrze było nieskazitelne, zakrzywiona stała doskonale naostrzona. Miecz był nieco cięższy niż jego własny, dostosowany do mocniej zbudowanego Miury, ale znakomicie wyważony i dobrze leżał w ręku. Kilka razy machnął nim szybko w powietrzu, i usłyszał śpiew stali, gdy miecz przebudził się do życia. Celowo wybrał proste, podstawowe ćwiczenia, wiedząc, że Miura go obserwuje, aby nadmierna pewność siebie uspiła jego czujność.

Wiedział, że nauczyciel mu ufa, i także darzył go zaufaniem, pewien, że Matsuda nigdy nie ryzykowałby jego życiem, raczej sam przyjąłby wyzwanie Miury.

Stanęli naprzeciw siebie na piaszczystej ziemi. Inaba odprowadził

konie nieco dalej i został przy nich. Matsuda był po przeciwnej stronie polany. W milczeniu wpatrywał się w Shigeru nieruchomym spojrzeniem.

Walka była krótka. Miura zaatakował w tradycyjny sposób, podobny do tego, jakiego Shigeru uczył się w Hagi od swego mistrza szermierki, Iriego Masahide. Był silny, ale powolny i nie tak zawzięty, jak Shigeru się spodziewał. Szkolenie i trening przygotowały młodzieńca na tę chwilę. Nie tęsknił za nią, ale też się nie wzdragał. Zamarkował

cios, udając, że powtarza prosty ruch, który chwilę wcześniej ćwiczył, a gdy miecz Miury nań odpowiedział, zmienił kierunek uderzenia, trafiając w nieosłonięte miejsce między żebrami a pachwiną.

Był zdumiony, jak łatwo ostrze wnika przez ubranie i ciało, jak szybko wyskakuje, by uderzyć znowu, tym razem w kark, bo Miura upadł do przodu. Shigeru poczuł straszny ból, gdy krew trysnęła z szyi przeciwnika i spieniona pociekła z jego brzucha, ogarnęła go groza i żal na widok kruchości ciała i życia, które w tym ciele trwało. Przeraziło go, że człowiek może w ułamku chwili przemierzyć drogę od życia do śmierci, odbyć niespodziewaną podróż, z której nie ma powrotu. Żałował, że nie może cofnąć czasu, przenieść się do świata, w którym Miura i Inaba nie przyjechaliby o zachodzie słońca do samotnej kapliczki, musiał jednak pogodzić się z tym, że Miura przybył tu, by ponieść przeznaczoną sobie śmierć z jego rąk.

- Panie Miura! - Inaba puścił wodze i podbiegł do swego pana.

Konie cofnęły się, czując zapach krwi, i ruszyły truchtem przez polanę, jeden rżał głośno, przewracając oczami.

Miura skonał bez słowa.

„Zabiłem człowieka” - pomyślał Shigeru bez satysfakcji, raczej z poczuciem grozy i przygnębienia, utracił bowiem chłopięcą bez troskę, przyjmując brzemię dojrzałości.

Matsuda podniósł miecz Inaby z miejsca, gdzie upadł.

- Panie Shigeru, schwytaj konie, zanim się gdzieś zabłąkają. Inaba, weź głowę swego pana i zwieź ją do Inuyamy. Spodziewam się, że zdasz ścisłą relację z jego śmierci, całkiem honorowej.

Shigeru, który starał się przywołać konie, usłyszał odgłos ciosu oddzielającego głowę od ciała. Matsuda przyniósł wody ze strumienia i zmył krew z twarzy Miury, po czym owinął głowę przyniesionym z szałasów kawałkiem materiału, przepaszając, że tkanina jest tak licha.

Inabie oczy błyszczały z przejęcia, ale nic nie mówił. Z łęku siodła zdjął skrzynkę i z szacunkiem umieścił w niej głowę. Następnie odpiął

pochwę od pasa Miury, wytarł miecz, sprawdził ostrze i wsunął go do pochwy.

- Panie Otori - skłonił się przed Shigeru i położył miecz u jego stóp.

- Możesz zabrać ciało do Terayamy - zaproponował Matsuda. -

Zajmą się tam pogrzebem.

- Nie! - odparł Inaba. - Pan Miura nie może spocząć wśród Otorich. Zbiorę go na Wschód. Kiedy zaś oddam mu tę ostatnią posługę, dołączę do niego.

- Jak sobie życzysz - rzekł Matsuda i pomógł mu przytroczyć ciało do końskiego grzbietu, a Shigeru przytrzymał i uspokajał dygoczące zwierzę.

Inaba dosiadł konia i ruszył powoli w dół zbocza. Po niedługiej chwili odgłos kopyt zamarł. Słońce zaszło, ale nie było jeszcze zupełnie ciemno.

- Idź się oczyścić - polecił Matsuda Shigeru. - Pomodlimy się za zmarłego.

106

W zapadającym zmierzchu, gdy na niebie rozbłyskiwały kolejne gwiazdy, stary człowiek recytował śpiewnie sutrę za zmarłych, pradawne słowa będące łącznikiem między Ziemią a Niebem, krainą żywych i zaświatami.

Później Matsuda rzekł:

- Wiedziałem, że nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo.

- Nigdy byś mnie przecież nie naraził - odparł Shigeru. - To dało mi pewność siebie.

- Doskonale sobie poradziłeś. Miura był znakomitym szermierzem i dobrym nauczycielem. Sadayoshi nie powinien był go obrażać.

- Sprawiało to niemal wrażenie, jakbyś zaplanował jego śmierć -

zauważył Shigeru.

Matsuda odparł:

- Nie mógłbym zaplanować niczyjej śmierci, ponieważ to los prowadzi nas wszystkich na to ostatnie spotkanie. Ale gdybym jej chciał, nie mógłbym wymyślić niczego lepszego.

Następnego dnia panował jeszcze większy upał; światło słoneczne miało odcień brązu, powietrze było dławiąco ciężkie i nieruchome, jakby Niebiosa wstrzymały oddech. Cykady grały nieprzerwanie i bezlitośnie, ale ptaki milczały, zmęczone gorącem.

Po porannych ćwiczeniach, po których nawet Matsuda był mokry od potu, spędzili resztę dnia, medytując w milczeniu. Wieczorem Matsuda powiedział:

- Myślę, że czas wracać do klasztoru. Wydaje się, że zrobiliśmy tu wszystko, co było do zrobienia, i mam poczucie, że jestem tam po-trzebny. A ty musisz na nowo podjąć naukę, zanim zapomnisz pisania i czytania.

Spakowali więc swój nieduży dobytek, a Shigeru po raz ostatni za-miottił chatkę. Wstali przed świtem. Jenot siedział na werandzie, przyglądając im się okrągłymi, czujnymi oczkami. Matsuda uklonił mu się.

- Do widzenia, stary przyjacielu. Dziękuję, że udzieliłeś nam schronienia. Teraz chatka znów jest twoja.

107

Księżyc już zaszedł, ale Matsuda kroczył szybko ścieżką, jakby szli w pełnym słońcu. Shigeru niósł kije i tobołki, tak jak wtedy, kiedy przyszli tu ze świątyni. Smutno mu było opuszczać tę samotną chatkę, gdzie tak wiele się nauczył. Wiedział jednak, że praca, którą mieli tu wykonać, została zakończona.

Świtało, kiedy przeszli pod wielkim dębem, gdzie Shigeru widział

houou. Wypatrywał go w spiętrzonej koronie drzewa. Matsuda zabrał

pióro i niósł je teraz schowane za pazuchą. Ptak nie pojawił się jednak.

„Na pewno ujrzę go jeszcze - pomyślał. - Stworzę miejsce, gdzie będzie mógł mieszkać. Wróci do Trzech Krain”.

Przed południem dotarli do klasztoru; kiedy tylko weszli na pierwszy dziedziniec, Shigeru zdał sobie sprawę, że stało się coś złego.

Wszędzie panowała uroczysta cisza, zupełnie inna niż zazwyczaj. Przerywała ją jedynie monotonna recytacja dochodząca z głównej sali.

Rozpoznał słowa jednej z sutr za zmarłych.

- Tak myślałem - rzekł cicho Matsuda. - Nasz opat umarł.

Potem Shigeru właściwie nie widział się z Matsuda. Odbył się pogrzeb opata, a po okresie żałoby Matsuda, tak jak oczekiwano, zajął

jego miejsce. Shigeru wrócił do codziennych zajęć nowicjuszy, ale tym razem z większą pilnością i samodyscypliną. Tak jak przedtem niepokoił się co się dzieje poza Terayamą - czy klan Tohan podjął jakieś działania i czy jego własny ród zareagował - ale odsuwał obawy na bok, skupiając się na medytacji, ćwiczeniach i nauce. Wydobył zwoje, które przywiózł od Eijiro oraz z Yamagaty, i starał się nauczyć ich na pamięć.

Wiedział, że ma przed sobą ogromną pracę i że będzie potrzebował

całej energii, inteligencji i siły, by jej sprostać. Z pomocą nauczycieli pracował nad rozwojem swych naturalnych zdolności i przezwyciężeniem przywar. Uczył się panować nad sennością i głodem, kontrolować myśli i uczucia.

Po letnich upałach nadeszła jesień. Potem przyszło przesilenie, wo-kół pól ryżowych kwitły jesienne lilie. Skończyły się burze późnego lata, liście złociły się i czerwieniły, w lasach dojrzewały orzechy, a w ogrodach persymony. Na polach trwały niekończące się prace przy 108

zbiorze ryżu, fasoli i warzyw, które staną się zapasami na zimę. W powietrzu niósł się echem odgłos młócki, gdy oddzielano ziarna od plew, ścinania fasoli i łuskania strąków, stukot ziaren sypiących się do koszyków i wiader niczym grad.

Pewnego dnia, jak się wydawało zupełnie zniecka, prace zostały skończone, pola były brązowe i nagie. Góry spowiła mgła, a od pierwszych przymrozków trawa bambusowa zrobiła się sztywna i biała. W

przewiewnych pomieszczeniach klasztoru, chłodnych nawet w lecie, gdy tylko zaczął wiać lodowaty jesienny wiatr, zapanowało przenikliwe zimno. Rok dobiegł końca i wreszcie spadł śnieg, odcinając świątynię od świata.

Rozdział trzynasty

Wsunięto na miejsce ostatni kamień i Akane nie widziała już twarzy ojca. Kamień pasował doskonale, jego starannie ociosane krawędzie przylegały tak ściśle, że spojenie było niewidoczne. Stała na północnym krańcu mostu. Za nią kłębił się tłum, lecz wokół niej została pusta przestrzeń, ludzie przepychali się, ale nikt nie chciał znaleźć się zbyt blisko jej rozpaczy - albo, być może, zarazić się klątwą, która bez wątpienia ciążyła na jej rodzinie.

Tłum westchnął, wszyscy jednocześnie wciągnęli powietrze. Męż-

czyźni, którzy podnosili kamień - Wataru, prawa ręka kamieniarza, i Naizo, uczeń - teraz stali pobledli, zaciskając szczęki; oczy Wataru lśniły od łez; Akane widziała sznury napiętych mięśni na

szyi Naizo, jego twarz ściągniętą w grymasie strachu i litości. Budowniczkowie cofnęli się poza most. Teraz jej ojciec był na nim sam: jedyna żywa istota, zamknięta w kamiennym grobowcu.

Ostatni kamień miał pozostać tam na zawsze. Ojciec był za nim, w ciemnościach. Nigdy więcej nie ujrzy słońca, nie poczuje na twarzy wiosennej bryzy, nie zobaczy, jak płatki wiśni opadają w zieloną wodę rzeki, nie usłyszy jej pieśni, zmieniającej się w rytm odpływów i przyptyków. Czy będzie czekał z takim samym spokojem, jaki okazywał

dotychczas, aż powietrze powoli się wyczerpie? Czy też teraz, gdy nikt nie zobaczy już jego hańby i rozpaczy, owładnie nim lęk?

110

Mieszkała nad rzeką całe życie. Mori Yuta nie był pierwszą osobą, która utopiła się na jej oczach, wiedziała, jak dłonie potrafią rozpaczliwie zaciskać się i chwytać, walcząc o życie. Czy tak samo walczą teraz ręce jej ojca, szukając szczelin między kamieniami, choć doskonale wie, że przylegają do siebie idealnie? Silne i zręczne ręce, skrywające jego dar: ręce, które знаła tak dobrze i którym się tak często przygląda-

ła, gdy trzymały toporek i dłuto albo ujmowały wieczorem czarkę herbaty; dłonie, w których linie wokół kciuka i nadgarstka na zawsze wżarł się kamienny pył. Pachniał pyłem i niekiedy, gdy wracał wieczorem, szary od stóp do głów, wyglądał, jak gdyby i jego wyciosano z kamienia. Ludzie podziwiali go i szanowali, wznosił cudowne budowle, ale obsesja na punkcie mostu odebrała mu to wszystko. Zaniedbał

rodzinę. Żona nie urodziła mu więcej dzieci - sąsiedzi żartowali złośliwie, że musiałyby mieć ciało z kamienia, żeby mąż chciał z nią sypiać.

Ich jedyna córka biegała samopas, chude, dziwne dziecko, które potrafiło pływać niczym kormoran i radzić sobie z łódką tak dobrze jak mąż-

czynna. Kiedy skończyła czternaście lat, żadna rodzina nie chciała jej za synową, choć chłopcy chętnie spoglądali na jej gibkie ciało, smukłą szyję i nadgarstki i oczy o pięknym kształcie. Ale jej rodzinę najwyraź-

niej prześladowało nieszczęście, jeśli nie wręcz klątwa, Akane zaś mia-

ła w sobie jakąś zuchwałość, która odstraszała ewentualne teściowe.

Dla wszystkich poza jej ojcem oczywiste było, że dziewczyna zostanie prostytutką, już jako dziecko miała takie spojrzenie - mówiły kobiety, kiwając znacząco głowami.

Tymczasem zastraszone dziewczynki, które, choć były niewiele starsze od Akane, już wydano za mąż, zazdrościły jej po cichu, bo nie mogły wyobrazić sobie życia gorszego niż ich udręka.

Akane podsłuchiwała, jak ojciec rozmawia o jej przyszłości z właścicielem burdelu i oburza się, słysząc jego propozycję. Ją samą najbardziej wzburzyło, jak niską cenę zaoferował tamten.

Natychmiast udała się do konkurencyjnego przybytku, prowadzonego przez pewną wdowę, i utargowała ponad dwukrotnie wyższą sumę, z czego połowę dała rodzicom, połowę zaś zostawiła sobie. Rodzice byli poruszeni jej zdecydowaniem i poświęceniem, z ulgą przyjęli też fakt, że nie stanie się 111

ciężarem, lecz przeciwnie - będzie dla nich oparciem na starość, szczególnie dla matki, ponieważ wyglądało na to, że obsesja ojca wpędzi ich w nędzę. Matka miała też nadzieję, że Akane w końcu znajdzie sobie jakiegoś stałego opiekuna, który może nawet będzie chciał mieć z nią dzieci.

Brak wnuków był bowiem dla rodziców Akane największym rozczarowaniem. Wszystkie jej starania i posłuszeństwo nie mogły im go wynagrodzić. Ród budowniczego wygaśnie - jej ojciec nie miał synów ani bratanków czy siostrzeńców, a teraz nie będzie miał wnuków, które mogłyby dbać o jego grób i modlić się za jego duszę.

Wtedy jeszcze nie wiedział, że miejsce jego pochówku będzie zarazem publiczne i anonimowe, że każdego dnia będą przechodziły po nim setki ludzi, że jego kamień nagrobny będzie głosił wyzwanie Otorich rzucone każdemu, kto wchodzi do miasta, i że jego głos będzie słyszany po wieki wieków, wieczny jak szum rzeki.

Tuż po ukończeniu piętnastu lat Akane przeprowadziła się do przybytku wdowy i pracowała jako służąca zatrudnionych tam dziewcząt.

Mężczyźni przychodzili, by pić wino oraz jeść słynne smażone oś-

miornice i jeżowce cioteczki Haruny. Dziewczęta siedziały z nimi, ich towarzystwo było bowiem cenione równie wysoko, jak inne usługi, które oferowały. Akane przekonała się, że refleks i dowcip są tak samo atrakcyjne, jak kształtne ciało, długie jedwabiste włosy czy nieskazitelny kark. Niektóre dziewczęta umiały śpiewać, tańczyły jak dzieci i czę-

sto bawiły się w dziecięce gry, którym nadawały erotyczny charakter.

Przybytek cioteczki Haruny był dość ekskluzywny, odwiedzali go co zamożniejsi kupcy i synowie wojowników.

Próbując zyskać kontrolę nad prostytutką, pan Shigemori zarządził, by wszystkie domy publiczne ulokowano w jednej dzielnicy, w nowym mieście na drugim brzegu rzeki, naprzeciw portu, po przeciwnej stronie kamiennego mostu. Na tyłach domu Haruny znajdowało się naturalne gorące źródło, a dalej wznosił się niewielki wulkan, na którego zboczach rosły rozmaite krzewy i kwiaty, ogrzewane ciepłem góry -

kamelie, azalie i różne egzotyczne rośliny, których nie znalazłoby się 112

nigdzie indziej w Krainie Środkowej. Mówiono, że kapłan, który służy w kaplicy bogu góry, kocha rośliny bardziej niż ludzi. Niemal nie odzywał się do pielgrzymów przybywających do świątyni - uważano, że góra ma moc chronienia i zwiększania męskiej potencji - większość czasu spędzał bowiem, pielęgnując swe rośliny i rozmawiając z nimi.

Południowy stok wulkanu był więc doskonałym miejscem na dom uciech. Przybytek Haruny nazywał się Dom Kamelii, a ona była na swój sposób artystką - biegłą w sztuce przyjemności. Akane, dorastając, chłonęła zasady piękna i projektowania, których uczył ją ojciec, teraz więc dom i jego otoczenie wzbudziły w niej głęboki zachwyty. Starsze kobiety rozpieszczały ją i psuły, stała się też ulubienicą mężczyzn, ale Haruna nie pozwalała żadnemu zabrać jej do prywatnych pokoi.

Zazdrośnie strzegła Akane, która nie sprzeciwiała się temu. Pokoje nazywano prywatnymi, lecz cienkie ściany i lekkie przesuwane drzwi sprawiały, że naprawdę trudno w nich było o intymność. Akane przyzwyczaiła się więc do odgłosów i zapachów namiętności. Ciekawili ją mężczyźni zniewoleni, bo tak to wyglądało w jej oczach, przez cielesne rozkosze, desperacko szukający ukojenia w kobiecym ciele. Uważała ich potrzeby, ich żądze, za żalosne i podniecające zarazem - wydawało się, że tak łatwo i przyjemnie można je zaspokoić - poza tym były dużo bardziej zrozumiałe niż rozpaczliwe opętanie jej ojca przez bezlitosny kamień.

Zawsze myślała samodzielnie - ta cecha sprawiała, że jako dziecko wydawała się zuchwała i krnąbrna. Przyglądała się światu wokół uważ-

nie, ale z dystansu, nawet z ironią, co Haruna dostrzegła i podziwiała, ponieważ doprowadzało to mężczyzn do obłędu. Akane, jak sądziła, lubi mężczyzn, ale nigdy się w żadnym nie zakocha. Nie grozi jej zadurzenie, które zgubiło tak wiele kobiet, kiedy ubzdurały sobie, że są namiętnie zakochane w jednym z klientów. Mężczyznom z początku to pochlebiało, szybko jednak nużyły ich wymagania i zazdrość. Ale kobiety takie jak Akane, o których wiedzieli, że ich nigdy nie zdobędą, sprawiały, że wracali, były niczym drażniąca drzazga pod skórą. Oferowali każdą cenę, byle tylko być jedynym kochankiem, a potem sami 113

doprowadzali się do szaleństwa z zazdrości. Kobiety takie jak Akane były wyjątkiem. Haruna sama wybierała jej klientów, dbając, by słono zapłacili. Wiązała z Akane dalekosiężne plany, które zapewniłyby jej wpływy i zamożność na starość, ale nikomu się z nimi nie zdradzała.

Poczekwała z pozbawieniem Akane dziewictwa aż do chwili, kiedy dziewczyna prawie skończyła siedemnaście lat, nie chciała bowiem, by stała jej się jakaś krzywda. Wybrała jednego ze swych ulubionych klientów: był to Hayato, młodszy syn z rodu wojowników średniej rangi, przystojny, dość młody, który uwielbiał kobiety, był biegły w sztuce miłości, ale nie zaborczy. Inni dawali więcej pieniędzy za dziewictwo Akane, lecz Haruna odrzuciła ich z różnych powodów: za stary, zbyt samolubny, za dużo pije, często zawodzi w łóżku.

Akane, tak jak się Haruna spodziewała, bardzo polubiła seks. Miała innych klientów poza Hayato - choć pozostał jej ulubieńcem i była mu wdzięczna za wszystko, czego ją nauczył - ale patrzyła na mężczyzn wciąż z tym samym rozbawionym dystansem, co, jak przewidywała Haruna, czyniło ją jeszcze bardziej ponętą. Nim skończyła dziewiętnaście lat, stała się sławna w całym mieście. Ludzie przychodzili do domu na zboczu góry, chcąc ujrzeć ją choć przez chwilę. Haruna musiała zatrudnić dodatkowych strażników, by przeganiali młodych zabi-jaków, którzy zjawiali się pijani i chętni do amorów. Akane rzadko wychodziła, czasem tylko spacerowała po ogrodzie świątyni i patrzyła na zatokę, wysepki o stromych brzegach, okolone białą pianą wśród granatowego morza. Ze szczytu wulkanu, gdzie z dawnego krateru wydobywały się piekielne opary, widać było całe miasto, zamek o bia-

łych murach jaśniejących na ciemnym tle lasu, wznoszący się nad pio-nowym falochronem, który zbudował jej dziadek, ciasno stłoczone przy wąskich uliczkach domki, dachy lśniące po deszczu w porannym słoń-

cu, łódzie rybaków w porcie, kanały i rzeczki. Widziała nawet kamienny most, wyrastający spomiędzy najeżonego rusztowania.

Most został ukończony na wiosnę, gdy tylko wierzby i olchy nad rzeką, buki i klony na stoku góry, topole i miłorzęby w ogrodach świątyni 114

wypuściły zielone listki. Akane poszła z Hayato oglądać wiśnie kwitną-

ce wokół świątyni, a kiedy wrócili, Haruna odciągnęła mężczyznę na bok i zaczęła mu coś szeptać na ucho.

Akane poszła niespiesznie do swego pokoju i poleciła służącej, by przyniosła wina, czując podniecenie, które Hayato zawsze w niej budził. Rozśmieszał ją, dowcip miał równie cięty jak ona. Powietrze było łagodne i ciepłe, pełne odgłosów i zapachów wiosny. Wpatrywała się w białe sklepienie swojej stopy, już czując na niej dotyk jego języka. Spę-

dzą razem resztę popołudnia, a potem wykąpią się w gorącym źródle i nie przyjmie już po nim nikogo, samotnie zje kolację i pójdzie spać.

Jednak gdy Hayato wszedł do jej pokoju, wzrok miał współczujący i pełen powagi.

- Co się stało? - zapytała natychmiast. - O co chodzi?

- Akane. - Usiadł obok niej. - Twój ojciec ma zostać zamurowany na swoim moście. To rozkaz pana Otori.

Nie próbował złagodzić tej wieści, powiedział jej prawdę ostrożnie i wyraźnie. Ale ona nadal nie rozumiała.

- Zamurowany? Jego zwłoki?

Ujął jej dłonie.

- Ma zostać pogrzebany żywcem.

Wstrząśnięta, zamknęła oczy, szok zostawił w jej umyśle pustkę; gdzieś na górze zawołała przenikliwie wierzbowka. W pokoju obok ktoś śpiewał o miłości. Poczowała przelotny żal za rozkoszą, na którą czekała, którą teraz musiała odłożyć na później, którą zdławi boleść.

- Kiedy?

- Ceremonia odbędzie się za trzy dni - odparł Hayato.

- Muszę jechać do rodziców - powiedziała.

- Oczywiście. Poproś Harunę, żeby sprowadziła palankin. Pozwól, że moi ludzie będą ci towarzyszyć.

Dotknął delikatnie jej policzka w geście pocieszenia, ale jego współ-

czucie i dotyk ręki obudziły w niej napiętność. Rozsunęła mu szatę, szukając jego skóry, pragnąc bliskości. Zwykle kochali się powoli, pełni opanowania i powściągliwości, ale rozpacz odarła ją ze wszystkiego, 115

poza ślepym pożądaniem. Chciała, aby ją sobą przykrył, unicestwił, by został w niej tylko instynkt życia przeciwko przemocy i śmierci. Jej napiętność obudziła także w nim pożądanie i odpowiedział z nową dla siebie gwałtownością, której tak bardzo pragnęło jej ciało.

Potem zanosła się urywanym szlochem, a on trzymał ją w ramionach, ocierał jej twarz i podsuwał do ust czarkę z winem, by mogła się napić. Otchłań rozpaczy, gwałtowna napiętność i jego czułość -

wszystko to wytrąciło ją z równowagi. Czowała, że jeszcze trochę, a przylgnie do niego na zawsze.

- Akane - powiedział. - Kocham cię. Porozmawiam o tobie z Haruną. Wykupię cię od niej, będziesz wolna. Chcę, żebyś była tylko mo-ja. Zrobię dla ciebie wszystko. Będziemy mieli dzieci.

Zastanowiła się, myśląc najpierw: „Jakież to byłoby miłe”, ale jednocześnie pomyślała chłodno: „To się nigdy nie stanie”. Nie odpowiedziała jednak.

Kiedy się w końcu odezwała, rzekła tylko:

- Teraz chcę być sama. Przed wieczorem muszę pójść do matki.

- Dam ci eskortę.

- Nie - odparła. - Jesteś bardzo uprzejmy, ale wolę iść sama.

Wszyscy natychmiast by wiedzieli, czyi strażnicy jej towarzyszą.

Równie dobrze mogłaby ogłosić, że już jest jego kochanką. Nie uzgodniła niczego z Haruną, poza tym nie zgodziłaby się być własnością żadnego mężczyzny. Nie zakochałaby się w Hayato, choć wiedziała, że była tego bliska, kiedy jej ciało z taką wdzięcznością przyjęło impet jego żądz i zarazem czułości. Odsunęła się znad krawędzi wulkanu, skąd buchał ogień miłości; nigdy nie pozwoliłaby na to, by ją pochłonał.

Akane stała bez ruchu. Nie będzie płakać, jej matka płakała za wszystkich, od wielu dni przygnieciona bólem.

- I tak jest ciężko, postaraj się, żeby nie było jeszcze trudniej - powiedział ojciec, tylko raz, a wtedy Akane postanowiła, że zapłacze dopiero po jego śmierci, kiedy będzie już wolny od wszelkiego

i strachu, a jej żal nie pozbawi go sił ani nie przyniesie mu wstydu.

Kapłan potrząsał ozdobionym białymi frędzlami kijem nad balustradą, która stała się grobowcem. Kamienny most, ukończony po sześciu latach, udekorowano świeżymi sznurami ze słomy i białymi szarfami przywiązanymi do młodych wierzbowych witek. Rozległ się śpiew, bębny biły dźwięcznie i rytmicznie. Z drugiego krańca mostu nadeszli, tańcząc taniec czapli, chłopcy, którzy służyli w świątyni rzeczno boga.

Ubrani byli na żółto i białe, wokół nadgarstków i kostek mieli podobne do piór frędzle. Każdy trzymał w prawej ręce talizman z brązu, który przypominał jej czaszkę czapli - niewielka główka i potężny dziób, puste oczodoły.

Czy on słyszał bębny i śpiew? Czy do jego grobowca przenikał jakikolwiek dźwięk? Czy żałował obsesji, za sprawą której wzniósł tę piękną budowlę, łączącą teraz brzegi czterema doskonałymi łukami? Jego największe dzieło przyniosło mu zarazem zgubę, śmierć mającą przebłagać boga rzeki i zagwarantować, że nie stworzy czegoś jeszcze do-skonalszego.

Mówiono, że czary pomogły mu zbudować ten most. Wielu ludzi wołało nadal przeprowiać się na drugi brzeg łódką niż po nim przejść.

Most sprawił, że szum rzeki zmienił swój ton. Podczas budowy zginęło ponad piętnastu robotników, tak jakby rzeka już teraz kazała sobie zapłacić za pychę i tupet człowieka. Ale to przywódca klanu, pan Otori, nakazał jego budowę i ten sam pan Otori postanowił odebrać życie jej ojcu, by uciszyć obawy i podejrzenia mieszkańców, a może także by przebłagać boga rzeki, który niemal zabrał mu młodszego syna i który zabił Moriego Yutę, najstarszego syna koniuszego.

Z południowego krańca mostu nadeszli tancerze, na gładkim kamieniu ich kroki były niemal bezgłośnie. Na północnym krańcu wzniesiono niewielką drewnianą platformę, wyłożoną matami, niczym pokój na wolnym powietrzu, o bokach obłożonych jedwabną tkaniną. Całość osłaniał baldachim, po obu jej stronach proporce falowały na łagodnym wietrze i czapla Otorich zdawała się fruwać.

117

Pan Otori siedział pośrodku platformy, po prawej stronie miał

swych braci, po lewej zaś synów, Shigeru i Takeshiego.

Akane pamiętała, jak pomogła jednemu z nich wydobyć z wody drugiego, i zastanawiała się, czy wiedzą, kim jest. Młodszego brata Yuty oddano do świątyni, kiedyś miał zostać kapłanem, ale teraz był

wciąż jeszcze dzieckiem i razem z innymi chłopcami wykonywał taniec czapli, mijając grobowiec jej ojca.

Czy już umarł?

Milczenie tłumu, natarczywy rytm bębnow, wdzięczne ruchy tan-cerzy, pełne powściąganej energii i mocy, nieopisanie pradawne, poruszyły ją do głębi. Nie mogła dłużej znieść napięcia. Z jej gardła wydobył się krzyk, podobny wołaniu morskiego ptaka, który przeszył

serca wszystkich zebranych.

Lecz jej ojciec go nie słyszał i nie miał już nigdy usłyszeć żadnego dźwięku.

Panowie Otori oddalili się w otoczeniu straży, a tłum niemal się rozszedł, została tylko garstka ludzi, wśród nich Wataru i Naizo. Nie mogli już nic zrobić dla swego pana, ale nie potrafili także go opuścić.

Nie mieściło im się w głowach, że mogliby wrócić do domów, do swego zwykłego życia, kiedy on, już nienależący do żywych, ale jeszcze nie-umarły, kuli się w mroku wśród kamieni.

Akane myślała, że nogi odmówią jej posłuszeństwa, podeszła jednak chwiejnie na środek mostu. Tam uklękła, modląc się o szybką śmierć dla ojca i o bezpieczną wędrówkę jego duszy.

Wataru podszedł i ukląkł obok niej. Był dla niej niczym bliski krewny, znała go od dziecka.

- Zrobił to doskonale - rzekł cicho. - Powietrze się skończy. To nie potrwa długo.

Nie odważyła się zapytać, jak długo.

Zostali tam aż do wieczora, aż niebo poszarzało, znad morza podniosła się mgła i jedna po drugiej zaczęły pojawiać się gwiazdy. Noc była ciepła, w kępie trzciny rechotały żaby. W pewnym momencie Wataru powiedział coś do Naizo, chłopak zniknął, po czym wrócił z butelką i 18

wina i dwiema czarkami. Wataru nalał trochę do jednej i postawił ją przed kamieniem. Potem po kolei napili się z drugiego naczynia. Kiedy Akane podniosła czarkę do ust, usłyszała nowy dźwięk w pieśni rzeki.

- Słyszę go - wyszeptała i jednym łykiem wychyliła wino.

- Nie, on już od dawna nie żyje - odparł Wataru. - Nie zadręczaj się.

- Posłuchajcie - powiedział Naizo, a wtedy wszyscy troje usłyszeli ten dźwięk, jakby cichy lament w głębi rzecznej nurtu. To był głos jej ojca, przeniesiony w wodę. On i rzeka stali się jednością.

Rozdział czternasty

Shigeru usłyszał krzyk dziewczyny i zerknął w jej stronę. Nie widział jej twarzy - głowę okryła szerokim szalem - nie rozpoznał jej więc, ale gdy tak stała, wyprostowana i spokojna, zrobiła na nim wrażenie.

Śmierć budowniczego poruszyła go, choć nie sprzeciwił się w żaden sposób decyzji ojca, czując, że jego lojalność jest ważniejsza niż sumienie.

Wrócił z Terayamy, gdy tylko stopniały śniegi i drogi stały się przejezdne. Choć zima położyła kres potyczkom i kampaniom, śnieg nie zdławił intryg. Shigeru miał zamiar zatrzymać się w Tsuwamo i znów nalegać, aby synów Kitano odesłano z Inuyamy, ale posłańcy przybyli z wiadomością, że wiosna przyniosła epidemię ospy wietrznej, pan Shigeru nie powinien więc w żadnym razie ryzykować życiem, tylko wracać prosto do Hagi. Nie sposób było się dowiedzieć, czy mówią prawdę.

Shigeru był gotów jechać do Tsuwamo, żeby się przekonać, odradził

mu to jednak Irie, który przybył do świątyni, by towarzyszyć mu w drodze do domu.

W nowy rok wkroczył jako szesnastolatek. Był teraz w pełni męż-

czyną: jego ceremonię wejścia w dorosłość, bardzo uroczystą i radosną, odprawiono w trzecim miesiącu. Cieszył się z powrotu do Hagi, choć brakowało mu rady i wsparcia Matsudy, poczuł też ulgę, dowiedziawszy się, że brat uszedł z życiem po upadku z konia, niezbyt silnym

zapaleniu płuc w najbardziej mroźnym okresie zimy oraz licznych ciosach podczas ćwiczeń z drewnianym mieczem. Takeshi mieszkał teraz bowiem w zamku z ojcem i ćwiczył z innymi chłopcami z klanu Otori.

Bracia cieszyli się, że znów są razem, rozłąka wzmocniła łączącą ich więź. Mieszkanie w zamku ojca, gdzie nie sięgała już zaborcza miłość ich matki, sprawiło, że Takeshi wydorósł. Był wysoki i silny jak na swój wiek, nadal tak samo pewny siebie, może nawet za bardzo, i w dodatku miał skłonność do przechwałek. Nauczyciele zapewнили jednak Shigeru, że dyscyplina i ćwiczenia poskromią te wady, a pan Takeshi ma się czym chwalić. Był znakomity we wszystkich sztukach walki, umysł miał bystry, pamięć chłonna. Shigeru cieszył się, widząc, że cechy Otorich, które, jak powiedział mu Matsuda, tak łatwo mogły zmienić się w przywary, są nadal silne - choć Takeshi nie stracił nic ze swej skłonności do brawury.

Mając w pamięci rozmowy z Matsudą, Shigeru uważniej przyglądał

się stryjom, wypatrując najdrobniejszych oznak zdrady. Powiedział

ojcu, że Kitano zdecydował się wysłać synów do Inuyamy. Z początku Shigemori był skłonny zgodzić się z opinią Shigeru i Matsudy, że nale-

ży działać szybko, by ukrócić taką nielojalność, naradził się jednak z braćmi, którzy orzekli, że prowokowanie Tohanu i dalsze obrażanie lidy nie wydaje się rozsądne.

- Niefortunny wypadek z Miurą już wcześniej wzbudził gniew pa-na lidy i jego syna - rzekł dobitnie starszy brat przyrodni ojca. - Do-niesiono nam, oczywiście wiemy, że nie ma w tym ani krzty prawdy, że nalegałeś na pojedynek z panem Miurą, lecz zostałeś przez niego pokonany, a Matsuda zaatakował go od tyłu, by ratować ci życie.

- Kto się ośmiela rozgłaszać takie kłamstwa?! - zapytał z wściekłością Shigeru. - Sam walczyłem z Miurą. Inaba był tego świadkiem.

- Klanowi Tohan nie podoba się, że jeden z ich wojowników został

pokonany przez kogoś z Otorich - rzekł Shigemori. - Zwłaszcza że to byłeś ty, dziedzic klanu.

- Wykorzystają każdy pretekst, by uznać, że ich obrażono - odparł

Shigeru. - Myślą, że mogą nas zastraszyć, groząc wojną. Powinniśmy 121

więc wypowiedzieć im wojnę już teraz, zanim przeciągną na swoją stronę naszych sojuszników i staną się jeszcze silniejsi.

Ostatecznie przeważała decyzja o ugodzie. Do Inuyamy wysłano wyrazy ubolewania z powodu śmierci Miury, wraz z darami, które mia-

ły stanowić zadośćuczynienie. Wielu członków klanu rozgniewało to tak samo jak Shigeru i jak zwykle u Otorich, zaczęły krążyć pieśni i opowieści o tym, co naprawdę zdarzyło się podczas pojedynku w lesie, kiedy piętnastoletni syn przywódcy klanu pokonał najlepszego wojownika, jakiego kiedykolwiek miał Tohan. Shigeru złościła ta przesada tak samo jak przeinaczenia Tohańczyków, ale nie mógł nic poradzić ani na jedno, ani na drugie.

Wielokroć próbował porozmawiać z ojcem, ale choć Shigemori go słuchał i cenił sobie jego zdanie, przywódca klanu najwyraźniej nie był

zdolny podjąć żadnych działań czy cokolwiek postanowić. Naradzał się w nieskończoność: ze swymi braćmi, ze starszyzną i, co bardziej niepokojące, z kapłanami, szamanami oraz wróżbitami, a wszyscy oni przed-stawiali sprzeczne koncepcje, jacy bogowie zostali obrażeni i jak należy ich udobruchać. Podczas nieobecności Shigeru Shigemori stał się jeszcze bardziej religijny. Od czasu wypadku, kiedy to Takeshi nieomal się utopił, kamienny most, który sam rozkazał zbudować, budził w nim lęk, a gdy budowa miała się ku końcowi, zaczął się obawiać, że obrażo-ny bóg w jakiś sposób się zemści. Ofiara, jak sądził, uspokoi także obawy mieszkańców miasta, którzy wciąż uważali most za sztuczkę czarownika.

Shigeru przez ostatni rok chłonał surowe nauki Terayamy, oczyszczając umysł ze złudzeń, jałowych pragnień i fantazji, nie wierzył więc, by modlitwy czy zaklęcia mogły dać jakikolwiek skutek albo były w stanie wzruszyć jakąś istotę w kosmosie. Uważał, że jeśli wiara religij-na może cokolwiek zmienić w ludzkim życiu, to jedynie wzmocnić charakter i wolę oraz sprawić, aby człowiek kierował się sprawiedliwością i współczuciem i mógł bez strachu spojrzeć w twarz śmierci. Jego ojciec, pochłonięty ustalaniem pomyślnych dni, proroczymi snami, amuletami i modlitwami, budził w nim zniecierpliwienie, jedynym skutkiem wszystkich tych zabiegów były bowiem tylko niezdecydowanie i bierność.

122

Gniewało go niepotrzebne poświęcenie życia budowniczego, zarówno ze względu na okrucieństwo, jak i na marnowanie talentu. Most był

cudem, w całych Trzech Krainach z pewnością nie istniało nic podobnego. Nie mógł zrozumieć, dlaczego jego twórca musiał zginąć w taki sposób, zamurowany żywcem.

Nie zdradzał się jednak z tymi uczuciami i obojętnie przyglądał się ceremonii, choć przenikliwy krzyk córki budowniczego poruszył go do głębi.

Kiyoshige, syn koniuszego, wrócił na służbę do Shigeru, młodzieńcy odnowili łączącą ich przyjaźń. Mori Kiyoshige był z natury energiczny i żywiołowy, a gdy dorósł, cechy te stały się maską, pod którą skrywał się wyjątkowo przenikliwy umysł. Gdyby jego brat nie zginął, być może wyrósłby na typowego nieodpowiedzialnego młodszego syna, ale śmierć Yuty powściągnęła jego temperament i zarazem wzmocniła charakter. W czasie nieobecności Shigeru pilnował Takeshiego i stał

się jego bliskim przyjacielem. Byli dość podobni i wyczyniali razem rozmaite brewerie, a wtedy zdrowy rozsądek Kiyoshigeego chronił bardziej samowolnego Takeshiego przed wpadnięciem w tarapaty. Okoliczności ich dzieciństwa, śmierć starszego brata Kiyoshigeego i miłość do koni stworzyły między nimi silną więź. Właśnie pod czujnym okiem Kiyoshigeego Takeshi jeździł na karym ogierze Shigeru, i to Kiyoshige zaniósł do domu chłopca potłuczonego po upadku. Ale Takeshi nauczył

się jeździć na karoszu, nauczył się też panować niemal nad każdym koniem, a kiedy Shigeru wrócił, na zamku pojawił się nowy żreback, który miał być wierzchowcem Takeshiego.

Kiyoshige był dojrzały nad wiek i powszechnie lubiany, miał wielu przyjaciół i znajomych z różnych sfer, pił też znacznie więcej, niż powinien chłopiec w jego wieku, ale zawsze był mniej pijany, niż się wydawało, i nigdy nie zapomniał tego, co przy nim mówiono. Jego pozycja -

syna koniuszego i przyjaciela synów pana Otori - oraz upodobanie do plebejskiego życia pozwalały mu poruszać się swobodnie od wyżyn aż po najmroczniejsze niziny społeczności miasta. Rozmawiał z ludźmi i, co ważniejsze, słuchał, co mają do powiedzenia, miał też wielu rozmaitych informatorów - nie mieli oni nic wspólnego z oficjalną siatką 123

szpiegowską utrzymywaną przez zamek czy też ze szpiegami Tohanu, którzy od czasu do czasu próbowali dowiedzieć się czegoś o Otorich - i dzięki nim wiedział o wszystkim, co się dzieje w Hagi.

Kiyoshige znał wszystkie plotki w mieście, tego wieczoru więc, gdy byli sami, Shigeru zapytał go o tamtą kobietę.

- Rodzina powinna otrzymać jakieś odszkodowanie, nie można pozwolić, by popadli w nędzę. Postaraj się o coś dla nich, ale tak, żeby nikt o tym nie wiedział.

Kiyoshige uśmiechnął się.

- Długo cię nie było. Nie wiesz, kim ona jest?

Shigeru potrząsnął głową.

- Ma na imię Akane, to kobieta lekkich obyczajów, może najbardziej znana dziś w Hagi.

- Gdzie pracuje?

- W Domu Kamelii, tym na zboczu góry ognistej. Prowadzi go kobieta o imieniu Haruna. - Kiyoshige zaśmiał się i zapytał podstępnie:

- Może chcesz ją odwiedzić?

- Oczywiście, że nie! Martwi mnie tylko, co stanie się z tą rodziną.

- Ale nie mógł zapomnieć, jak czuł się w Terayamie, jak marzył, by uciec do Yamagaty i kazać sprowadzić sobie kobiety. Ojciec powiedział, że znajdzie mu konkubinę, lecz na razie nie zajął się tą sprawą.

Sądził, że podczas długiej, mroźnej zimy zapanował nad swymi pragnieniami. Teraz jednak myśl o Akane z domu uciech na stoku wulkanu przypomniła mu, że ma szesnaście lat, jest wiosna...

- Tylko wywiedz się dyskretnie - powiedział. - Jeśli potrzebuje po-sagu, by wyjść za mąż, można go jej zapewnić.

- Oczywiście - zgodził się z powagą Kiyoshige.

Rozdział piętnasty

Duch budowniczego był dla mieszkańców miasta źródłem zarazem lęku i pociechy. Jego dający się słyszeć nocami bezcielesny głos trzeź-

wił pijanych i uciszał dzieci, ale ludzie byli też z niego dumni: z jego cudownej budowli, stoickiej i poruszającej śmierci, a także siły ducha, kiedy postanowił zostać przy tym, co ukochał do szaleństwa. Pan Shigeru rozkazał wmurować kamień nad balustradą, w której pogrzebano ciało, i sam zdecydował, jakie mają widnieć na nim słowa: *Klan Otori wita sprawiedliwych i lojalnych, lecz niegodni i zdraźcieccy niech się strzegą.*

Akane była zadowolona z tego napisu i ogromnie wdzięczna młode-mu panu Otori, który rozkazał go tam umieścić. Teraz musiała postanowić o swej własnej przyszłości. Wieczorem w dniu śmierci ojca pozwoliła Wataru odprowadzić się do Ognistej Góry. Przez trzy dni nie wychodziła z pokoju, nie chcąc widzieć nikogo, nawet Hayato, i niewiele jedząc. Potem zaś poszła do matki. Hayato pisał do niej codziennie, nalegając, by zgodziła się na jego propozycję, i wyznając jej miłość.

Matka szybko dowiedziała się, jak się sprawy mają i bardzo podniosło ją to na duchu; ona także nalegała, by Akane się zgodziła, i zaczęła układać córce przyszłość. Jednakże miesiąc po śmierci kamieniarza i 125

tydzień po wmurowaniu głazu z inskrypcją odwiedziła ją Haruna.

Matka podawała herbatę, której aromat nappełnił pokój. Haruna ubrana była w prostą, ale odświętną szatę, przybyła w palankinie. Wachlarze kobiet furkotały w nieruchomym, wilgotnym powietrzu.

- Bardzo przepraszam - powiedziała Akane. - Zaniedbałam ciebie i moją pracę. Po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłaś, nie mam żadnego usprawiedliwienia. Niedługo wrócę. Matka czuje się już na tyle dobrze, żeby dać sobie radę beze mnie.

- Ależ nasz gość z pewnością wie o panu Hayato! - wykrzyknęła jej matka. - Akane musi się zgodzić, Haruno, sama ją przekonaj.

- Chciałabym pomówić z twoją córką na osobności - odparła Haruna swoim zwykłym, niedopuszczającym sprzeciwu tonem.

Matka Akane skłoniła się więc i wyszła.

- Przysuń się - rzekła Haruna - to wiadomość tylko dla twoich uszu. Zamierzałam ci doradzić, byś przyjęła propozycję Hayato. Oczywiście, zaoferował mi za ciebie sporą sumę, ale i bez tego sądzę, że byłabyś z nim szczęśliwa. On raczej się tobą nie znuży, zawsze będzie wspierał ciebie i dzieci, które być może będziecie mieli. Bardzo cię lubię, Akane, a Hayato znam od dawna. To byłby wysoce korzystny związek.

- Ale? - zapytała Akane, gdy starsza kobieta umilkła.

- Kilka dni temu wezwano mnie do domu pana Moriego Yusuke, koniuszego. Jego syn, jak zapewne wiesz, jest bardzo zaprzyjaźniony z synami pana Otori, szczególnie z panem Shigeru. Wydaje się, że wzbudziłaś tam pewne zainteresowanie.

- Kiyoshige to jeszcze chłopiec - powiedziała Akane z uśmiechem.

- Nie chodzi o Kiyoshigego. Chodzi o Shigeru.

- Pan Shigeru mnie nie zna. Czy kiedykolwiek mnie widział? -

Przecież nie pamięta dziewczyny z rzeki.

- A jednak zwrócił na ciebie uwagę przy niedawnej smutnej okazji i wydał polecenie, by zadbano o ciebie i twoją rodzinę. Masz otrzymać pewną sumę pieniędzy, Kiyoshige mi je przekaże.

Akane milczała dłuższą chwilę. Potem powiedziała lekko: 126

- To życzliwy gest, nic więcej. Wszyscy wiedzą, że pan Shigeru był zawsze skłonny do współczucia.

- Pan Mori i jego syn sądzą chyba, że chodzi o coś więcej. Shigeru to już mężczyzna, ale nie

postanowiono jeszcze o jego małżeństwie.

Mają mu znaleźć konkubinę. Dlaczego ty nie miałabyś nią być?

- To dla mnie zbyt wielki zaszczyt - powiedziała Akane, wachlując się nieco energiczniej, bo na tę sugestię serce zabiło jej szybciej, a na skórze poczuła falę gorąca. Gdy była dzieckiem, przywódcy klanu wydawali jej się podobni bogom, bardzo odlegli od ludzi z jej klasy. Żyli w wyższym świecie, na który można było zerknąć przez chwilę podczas uroczystości albo co najwyżej o nim plotkować. Spotkanie w rzece nie wydawało jej się już czymś rzeczywistym. Ledwie potrafiła wyobrazić sobie siebie w jednym pokoju z dziedzicem Otori, nie mówiąc o leżeniu obok niego, skóra przy skórze.

- Prawdę mówiąc, czasem marzyłam, że zrobisz taką karierę - odparła Haruna. - Ale propozycja Hayato sprawiła, że zmieniłam zdanie.

Postanowiłam odłożyć na bok własne ambicje, w imię twojego szczę-

ścia, aż tu nagle pojawiła się ta sugestia. Związanie się z rodem Otori, choć to wielki zaszczyt, ma jednak wiele wad. Będziesz musiała żyć bardziej na uboczu, znosić pałacowe intrygi i oczywiście nie pozwolą ci mieć dzieci.

- Głównie z tego powodu matka namawia mnie, żebym przyjęła propozycję Hayato - odparła Akane. - Pragnie wnuków. Ale ja nie chcę mieć dzieci. Po co sprowadzać je na ten świat pełen cierpienia? - Po chwili dodała: - Zresztą czy mam wybór? Z pewnością nie można odmawiać życzeniom pana Shigeru.

- Ale jeszcze nic nie zostało powiedziane wprost, rodzina Mori po prostu próbuje wybadać sytuację. Miałam jednak wrażenie, że odradzają wszelkie pochopne decyzje.

- Hayato nie był zbyt dyskretny - powiedziała Akane.

- To prawda. Wszyscy wiedzą, że stara się o ciebie.

- Jak sądzę, on także otrzyma stosowną radę.

- Jestem tego niemal pewna.

127

- A więc powinnam odmówić Hayato i nie robić nic, póki pan Shigeru nie określi, jakie są jego życzenia?

- Musisz tylko robić to samo co teraz. Zostań z matką i nie spotykaj się z Hayato. Jak powiedziałam, pieniądze i tak dostaniesz. Nie musisz pracować.

- Ale ja pracuję nie tylko dla pieniędzy - powiedziała Akane. - Jak długo będę musiała żyć bez mężczyzny?

Już teraz tęskniła za swym ulubionym kochankiem, pragnąc znów poczuć siłę namiętności, która natychmiast ukoła jej rozpacz.

- Niedługo - obiecała Haruna. - Czy mam zanieść Mori pozytywną odpowiedź?

Akane siedziała w milczeniu. Słyszała matkę krzątającą się w kuchni, odgłosy ulicy i szum rzeki. Nagle wstała, jakby ogarnięta gniewem, przeszła do drzwi i z powrotem.

- Cóż innego mogę odpowiedzieć?

Kiedy Haruna wyszła, Akane zignorowała niecierpliwe pytania matki i poszła posiedzieć w warsztacie ojca, wśród stosów na wpół

ociosanych kamieni. Było tam cicho i pusto; brakowało jej dawnego nieustannego hałasu, stuknięć żelaza o żelazo i syknięć, gdy żelazo uderzało o kamień. Wataru wrócił do swej wioski, mówiąc, że jest za stary, by pracować u kogoś innego, Naizo zaś zatrudnił się u kamieniarza, który zaproponował, że odkupi skład surowca należący do jej ojca. Niedługo przyjadą wozy zaprzężone w woły, by zabrać wszystko. Powietrze było pełne pyłu, przez jego drobinki promienie słońca wydawały się niemal materialne, jakby same miały zmienić się w kamień. Błądziła wzrokiem po rozmaitych odcieniach szarości, od bieli po niemal czern: patrzyła na kamienie przywiezione z gór, wydobyte z dna rzeki i znad morza, ociosane, wygładzone i ułożone ludzką ręką.

Jakże dziwne są zrzádenia losu, dumála. Pan Shigemori rozkazał

złádzić jej ojca. Gdyby to się nie stało, nigdy nie zwróciłaby uwagi jego syna. Jeśli do niego pójdzie, zyska pozycję, o jakiej jej rodzina nigdy nawet nie marzyła - lecz nie będzie miała dzieci.

128

„Ale mój ojciec i tak nie miałby pożytku z wnuków. On nie będzie jak inne duchy. Zostanie na zawsze na swoim moście - ludzie będą przynosić mu ofiary i podarunki, jakby sam był bóstwem”.

Potem wstała, by zanieść kwiaty i wino na miejsce przed kamieniem. Wcześniej padało, niebo było zachmurzone, most, ulice i po-wierzchnia rzeki miały ten sam odcień szarości co kamienie.

Tak jak się spodziewála, były tam również inne ofiary. Ojciec już teraz zyskał sobie wyznawców, i zawsze będzie ich miał. Nie potrzebował

wnuków. Pomodliła się do jego ducha i powiedziała mu, kim będzie.

Wydawało się, że jest w tym pewna równowaga: ona także zostanie poświęcona, choć jej poświęcenie nie będzie pozbawione przyjemności.

Mijały tygodnie, ale ani od koniuszego, ani z zamku nie nadchodziły żadne wieści. Akane była zawiedziona.

- Zmieniłi zdanie - powiedziała do Haruny, która odwiedzała ją regularnie, żeby podtrzymać Akane

na duchu i przynieść jej matce pieniądze.

- Takie rzeczy wymagają czasu - odrzekła Haruna. - Musisz być cierpliwa.

- Przekonałaś mnie, żebym porzuciła przyzwoitego mężczyznę dla jakiejś czczej fantazji. Lepiej przyjmij mnie z powrotem!

- Cierpliwości - szepnęła Haruna.

Cierpliwość Akane była jednak na wyczerpaniu. Pewnego ranka dziewczyna bardzo się rozzłościła. Obudziła się wcześniej i nie mogła zasnąć, poszła więc na most, zanieść jedzenie i picie ojcu, i zobaczyła grupę jeźdźców zmierzających w jej stronę. Rozpoznała Moriego Kiyoshigego na jego siwku o czarnej grzywie i ogonie, Iriego Masahidego, nauczyciela szermierki, i samego pana Shigeru, którym towarzyszyła ogromna świta dworzan. Wraz z innymi ludźmi na moście padła na kolana. Pochylili głowy i patrzyli ukradkiem na jeźdźców, którzy przejechali z łomotem końskich kopyt uderzających o kamienie.

- Pan Shigeru wyjeżdża z miasta? - zapytała mężczyznę obok, kiedy oboje się podnieśli.

129

- Na to wygląda. Mam nadzieję, że jedzie rozprawić się z Tohanem. Już czas, żeby ktoś dał Tohańczykom nauczki.

„Nie będzie ich całe lato - pomyślała. - Czy mam czekać z zało-

żonymi rękami tak długo, aż tajfuny przygnają ich z powrotem do do-mu?”

Patrzyła za nimi, jak stępa zjeżdżają z mostu i jadą wzdłuż rzeki.

Młodzieniec na karym koniu odwrócił głowę i spojrzał w tył. Było za daleko, by stwierdzić, że na nią patrzy, ale czuła, że widział ją stojącą przy grobie ojca. Patrzyła za nimi, póki nie zniknęli. Westchnęła: „A więc nie pozostaje mi nic innego, jak tylko czekać”.

Rozdział szesnasty

Shigeru pozwolił sobie raz czy dwa pomyśleć o córce kamieniarza, ale nie wiedział nic o negocjacjach Kiyoshigego i miał bardzo mało czasu, by prowadzić własne - niedługo po ceremonii zamurowania przybyli bowiem posłańcy z Chigawy, niewielkiego miasta położonego między Yamagatą a wybrzeżem, akurat na wschodniej granicy Krainy Środkowej. Przynieśli wieści, że Tohan prowadzi kampanię przeciwko swym własnym chłopom, aby wypłenić tajemniczą sektę znaną jako Ukryci - Shigeru przypomniał sobie, że mówił o niej Nagai w Yamagacie. Prześladowani uciekali przez granicę do Krainy Środkowej, wojownicy Tohanu ścigali ich, torturowali i zabijali, a wraz z nimi wielu chłopów Otorich, podejrzewanych, że udzielili im schronienia. Właśnie ta wiadomość rozwścieczyła Shigeru. Tohańczykom wolno robić, co im się żywnie podoba, we własnym kraju, nie obchodziła go także sama sekta - mnóstwo było ruchów religijnych, które pojawiały się i zanika-

ty, większość z nich wydawała się nieszkodliwa i niezagrażająca porządkowi społecznemu. Ale jeśli Tohańczycy wyobrażają sobie, że mogą tak po prostu przyjść i poczynić sobie tak samo na ziemi Otorich, prędzej czy później przybędą tu, by zostać. Jakby tego było mało, przekraczali granicę niedaleko Chigawy, w okolicy, gdzie wydobywano 131

srebro i miedź. Na tak bezczelne wyzwanie trzeba odpowiedzieć z całą odwagą i stanowczością - tylko w ten sposób można ich powstrzymać.

Na naradzie, którą zwołał pan Shigemori, by zdecydować, jaka powinna być reakcja klanu, ku niezadowoleniu Shigeru jak zwykle byli obecni także stryjowie. Czuł, że teraz, kiedy jest dorosły, może być doradcą ojca, więc oni nie są już tu potrzebni. Wydawało mu się bowiem, że przestaje być jasne, kto przewodzi klanowi, i że Shigemori nie ośmiela się zrobić niczego bez zgody braci. I znów stryjowie Shigeru doradzali ustępstwa, powtarzając, że Tohan jest silny i nie powinno się ryzykować obrażania Iidy tak niedługo po śmierci Miury. Gdy przyszła jego kolej, Shigeru dobitnie wyraził swój pogląd, poparli go także starsi dworzanie, Irie i Miyoshi.

Dyskusja mimo to trwała. Widział, jak zręcznie stryjowie manipulują jego ojcem, udając uległość, schlebiając mu, nużąc go długimi wywodami. Zawsze twierdzili, że ich jedynym celem jest dobro klanu, zastanawiał się jednak, jakie pragnienia naprawdę skrywają w sercach.

Jaką korzyść przyniesie im ułagodzenie Tohanu? Pomyślał wtedy, że być może chcieliby sami objąć przywództwo w klanie - taka nikczemność wydawała się nie do pomyślenia i nie sądził, by klan kiedykolwiek na nią pozwolił, ale widział także, jak bezwolny i słaby stał się jego ojciec, i obawiał się, że pragmatycy tacy jak Endo i Miyoshi, choć może nie będą sami szukać silniejszego przywódcy, chętnie będą mu służyć.

„Albo ja, albo nikt” - przysięgł sobie w duchu.

Siedzieli w wielkiej sali w rezydencji położonej za zamkiem. Wcześ-

niej padało, ale teraz wyszło słońce i zrobiło się bardzo gorąco. Shigeru słyszał morze bijące o falochron po drugiej stronie ogrodu. Wszystkie drzwi otwarto na oścież, a głębokie werandy były niczym jeziora chłodnego cienia, poza którym migotało letnie światło, nadając zieleni połysk, a kwiatom glicynii i lotosu żywsze barwy. Dyskusja trwała całe popołudnie, upał tymczasem narastał, granie cykad stawało się coraz bardziej natrętne, a ludzie coraz bardziej rozdrażnieni.

W końcu, tuż przed zachodem słońca, pan Shigemori powiedział, że chciałby poczekać z decyzją, póki nie będzie mógł naradzić się z szamanem, który szczęśliwym trafem właśnie odwiedził świątynię położoną 132

w lesie na zboczu ponad zamkiem. Wysłano posłańca i narada została przerwana aż do następnego dnia.

Shigeru, z trudem zdobywając się na uprzejmość, pożegnał ojca i stryjów i poszedł przejść się po ogrodzie, by ochłonać. Skóra swędziała go pod oficjalną szatą, głowa bolała.

Na drugim końcu ogrodu Takeshi siedział na kamiennym murze, z którego widać było morze. Shigeru rzadko widywał brata siedzącego tak spokojnie, w przekonaniu, że nikt go nie widzi, najwyraźniej po-grążonego w myślach. Przyglądał mu się przez chwilę i zaczął się zastanawiać, jakie będzie jego życie. Takeshi często skupiał na sobie uwagę wszystkich, podziwiano go i chwalono, ale nie był dziedzicem klanu i jeśli Shigeru nic się nie stanie, nigdy nie będzie miał władzy, której - co było oczywiste - bardzo pragnął i do której wydawał się stworzony. W kronikach klanów wiele było przypadków, kiedy brat walczył z bratem o władzę, młodsi zwracali się przeciwko starszym, obalali ich i zabijali - albo pokonanych skazywali na śmierć lub roz-kazywali im się zabić. Bracia jego ojca jawnie okazywali mu nielojalność. Co prawda byli braćmi przyrodnymi, z innej matki, ale jeśli to znak, że przed tą częścią historii Otorich nie można uciec i że będzie się powtarzać w każdym pokoleniu? Jeśli Takeshi okaże się nielojalny wobec niego?

Jak zapewnić mu takie zajęcie, żeby mógł korzystać ze wszystkich swych talentów? Powinien otrzymać własną ziemię, włości w obrębie lenna - może Tsumamo albo nawet Yamagatę.

Takeshi nagle otrząsnął się z zamyślenia. Zeskoczył z muru i spostrzegł brata. Szczery i pełen czułości uśmiech, który rozjaśnił jego twarz, rozwiał część obaw Shigeru.

- Czy podjęliście decyzję? - zapytał.

- Ojciec naradzi się z szamanem - odparł Shigeru z gniewem, którego nie potrafił ukryć. - Jutro zbierzemy się znowu.

Uśmiech Takeshiego zniknął tak szybko, jak się pojawił.

- Lepiej byłoby działać od razu. Ty też tak myślisz, prawda?

- Tak, i wszyscy już o tym wiedzą. Powtarzałem to przez całe po-południe. Ale nikt mnie nie słucha. Co gorsza, stryjowie ciągle podważają

moje opinie, nieustannie przypominając mi, że jestem młody, niedo-
świadczony, a oni strasznie mądrzy.

- Oni wcale nie są mądrzy - odparł krótko Takeshi.

Shigeru nie upomniał brata, nie powiedział, że powinien okazywać więcej szacunku starszym. Zerknąwszy na niego, Takeshi ośmielony ciągnął więc dalej:

- Mój starszy brat powinien działać, dla dobra klanu.

- Nie mogę zrobić nic wbrew woli ojca - odparł Shigeru. - Muszę być mu posłuszny, niezależnie od tego, jaką podejmie decyzję. Najgorsze, że on nie podejmuje żadnych decyzji!

Takeshi rzekł na to wesoło, głosikiem psotnego dziecka:

- Moi nauczyciele nie mogą zabronić mi robić rzeczy, o których nie wiedzą. A jeśli mi nie zabraniają, nie jestem nieposłuszny. - Głosik był dziecinny, ale Takeshi zmrużył oczy jak dorosły. - Mori Kiyoshige mnie tego nauczył - dodał.

- Naprawdę? - powiedział Shigeru. - Znajdź teraz Kiyoshige i powiedz mu, żeby do mnie przyszedł. Mam zamiar wypróbować konie

- może jutro z samego rana.

- Mogę jechać z tobą? - zapytał natychmiast Takeshi.

- Raczej nie.

Takeshi wyglądał na rozczarowanego, ale nie oponował. Ukłonił się Shigeru oficjalnie, jak przystało na młodszego brata, i szybko odszedł.

„Potrafi być posłuszny - myślał Shigeru. - Odebrał najlepsze wychowanie. Jestem pewien, że zawsze będę mógł mu ufać”.

Kiedy wyjeżdżali z miasta, znów zobaczył dziewczynę na moście: cudownym moście, doskonałym i pięknym. Rzeka nie walczyła z nim już, tylko pieściła jego kamienne filary, których fundamenty kosztowały życie tak wielu ludzi. Niższe kamienie zaczęły już obrastać gło-nami, znaczącymi ich szarość pasmami ciemnej, lepkiej zieleni, a w cieniu przeseł gromadziły się ryby, szukając schronienia przed słońcem i ostrymi dziobami czapli i mew.

Spojrzał na rzeźbiony kamień, który kazał wmurować - to była jego własna decyzja, tak samo jak ten wyjazd o świcie. W obu przypadkach 134

kierowało nim to samo pragnienie - sprawiedliwości - i ten sam niecierpliwy sprzeciw wobec okrucieństwa i zdrady.

Mimo wczesnej pory na moście byli już ludzie, którzy przyszli z ofiarami dla budowniczego, co nasunęło Shigeru myśli o śmierci i o tym, że ten człowiek, choć zginął w tak okrutny sposób, zyskał coś w rodzaju nowego życia, co uczyniło go źródłem otuchy - kamieniarz był

równie ważny i czynny po śmierci, jak i za życia: pamięć o nim będzie trwała wiecznie.

Nie mógł zajrzeć w przyszłość, nie wiedział więc, że jego własny grób będzie celem pielgrzymek tak długo, jak będzie istnieć Kraina Środkowa, i że ludzie otaczać go będą wciąż niczym bóstwo.

I choć często rozmyślał o własnej śmierci, jak uczył go Matsuda, modląc się, by była honorowa i miała swój sens, tego ranka ta myśl nie była mu ciężarem.

Nagła nocna burza oczyściła powietrze i splukała ulice. Wielkie szarobiałe chmury zgromadziły się nad horyzontem, zabarwione różem przez wschód słońca, niebo przybierało coraz głębszy odcień błękitu.

Jego wierzchowiec rwał się do biegu, pod udami wyczuwał drżącą w jego ciele energię. Koń był młody, tak jak on, i razem wyruszyli w drogę. Nie będzie musiał więcej znosić ciągnących się cały dzień dyskusji, kłótni, półprawd i uników.

Oficjalnie wybierał się po to, by wypróbować konie, razem z Kiyoshigem, Iriem i mniej więcej trzydziestką ludzi, ale nie miał zamiaru wracać do Hagi przed rozpoczęciem dzisiejszej narady. Tak naprawdę nie będzie go tyle dni, ile trzeba, by mógł samodzielnie ocenić sytuację na granicy i rozprawić się z Tohanem, jeśli okaże się to konieczne.

Światło pod chmurami stało się żółte, gdy słońce weszło wyżej, sprawiając, że ich szare spody zaśniły niczym świeżo wypolerowana stal. Jeźdźcy ruszyli ulicą wzdłuż rzeki. Podobnie jak większość ulic w mieście była niebrukowana i końskie kopyta wzbijały fontanny wody, gdy przejeżdżali przez kałuże.

Shigeru odwrócił się i spojrzął na most. Niskie promienie słońca zmieniły wodę w srebro. Spostrzegł tę kobietę, Akane - od tej chwili zaczął

135

nazywać ją w myślach Akane - klęczącą przy grobowcu ze schyloną głową i nagle poczuł, że łączy ich jakaś więź. Nie zdziwił się więc, widząc, że patrzy za nim wzrokiem kogoś, kto spogląda w morze, wypatrując wielkiego statku, zbliżającego się do wybrzeża lub odpływającego w dal. Ściągnął lekko wodze, jechał teraz obok Kiyoshiego.

- Kiedy wrócimy, chciałbym się z nią zobaczyć.

- Ale z kim? - zapytał, przekomarzając się, Kiyoshige.

- Z córką kamieniarza, Akane.

- Akane? - powtórzył młodszy chłopak. - Myślałem, że cię nie obchodzi.

- Może obchodzi - odparł Shigeru. Najwyraźniej był to dzień decyzji. Sam postanowi o wojnie i sam wybierze sobie faworytę.

- Wszystko już umówione - powiedział cicho Kiyoshige, nachylając się nieco ku Shigeru. - Ona czeka, aż po nią pošlesz.

Shigeru uśmiechnął się, a jego uśmiech mógł wyrażać wiele rzeczy: zadowolenie, zaskoczenie, rozbawienie podstępami przyjaciela. Kiyoshige roześmiał się. Nie musieli nic mówić, rozumieli się bez słów.

Tak samo nie musiał poprzedniego dnia wyjaśniać przyjacielowi, jaki ma plan. Kiyoshige natychmiast pojął jego zamiary. Poprosili Iriego, by przyszedł porozmawiać z nimi w ogrodzie. Shigeru chciał, by choć jeden z jego nauczycieli pochwalił decyzję, jaką podjął. Iriemu, który rok temu podróżował z nim do Yamagaty, a wiosną wrócił do miasta, by towarzyszyć mu w drodze powrotnej do Hagi, ufał najbardziej, z tego, co zauważył podczas narad, sądząc, że wojownik

przeniósł

na niego całą swą lojalność. Nie dyskutowali, Shigeru nie prosił o radę.

Podjął decyzję, powiedział Iriemu o swych zamiarach i poprosił - a właściwie rozkazał starszemu mężczyźnie - by z nim pojechał.

Wojownik obojętnie posłuchał rozkazu, ale przybył na spotkanie wcześniej, przed umówioną godziną, i Shigeru czuł, że rwie się do dzia-

łania tak samo jak on sam. Gniew pana Irie był równie wielki jak gniew Shigeru, kiedy odkryli dwulicowość pana Kitano i próby zyskania

przychylności rodu Iida, jego też najbardziej wzburzyła wersja śmierci Miury, jaką rozgłaszał Tohan.

Wojownikom, którzy z nimi pojechali - po dziesięciu ze świty każ-

dego - nie powiedzieli nic o celu wyprawy. Kiyoshige wspomniał o potrzebie wypróbowania koni, zadbał też o to, by jego ludzie dla zachowania pozorów wzięli najmłodsze, najmniej doświadczone wierzchowce, ale tak jak człowiek, z którym Akane rozmawiała na moście, trzej mężczyźni z rodu Otori liczyli na to, że będą mieli okazję zmierzyć się z bezczelnymi Tohańczykami i dać im nauczkę.

Stopniały resztki śniegu i wszystkie górskie przełęcze były przejezdne. Na początku jechali drogą wzdłuż wybrzeża w kierunku Matsue, a po trzech dniach skręcili na wschód, to wspinając się, to zjeżdżając stromymi górkami ścieżkami. Nocowali tam, gdzie zastał ich zmierzch, ciesząc się, że nie pada, trzymali się z dala od miast i wiosek, do których mogli przeniknąć szpiedzy, aż w końcu dotarli na skraj wielkiego płaskowyżu, zwanego Yaegahara. Otaczały go górskie grzbiety, które wychylały się jeden z drugiego, coraz bledsze, widniejące aż po horyzont. Najodleglejsze było Pasma Wysokich Chmur, naturalna granica Trzech Krain. Za tymi grzbietami, wiele tygodni drogi na wschód, leżało Miyako, stolica Ośmiu Wysp, siedziba cesarza, który oficjalnie władał nimi wszystkimi. W rzeczywistości władza cesarza była niewielka i odległa lenna, takie jak Trzy Krainy, właściwie rządziły się same. Jeśli miejscowe klany albo pojedynczy możnowładcy zyskiwali władzę, podbijali i zmuszali do podległości słabszych sąsiadów, nie było komu zaprotestować czy interweniować. Niezależnie od praw, zagwarantowanych, jak się wydawało, przez dziedzictwo czy przysięgi wierności, ostatecznie decydowała siła. W klanie Tohan pozycję zwierzchnika zyskał ród Iida. Był to stary ród wojowników wysokiej rangi, osiadły w Inuyamie od setek lat - ale o tym, że stali się pierwszymi wśród równych, zdecydowała nie żadna z tych rzeczy, tylko raczej ich pragnienie władzy oraz zdecydowanie i brak skrupułów, z jakimi do niej dążyli. Nikt nie mógł spać spokojnie przy takich sąsiadach.

137

Inuyama, warownia Tohanu, leżała za górami, daleko na południe.

Rozbili obóz na krawędzi płaskowyżu, nie wiedząc, że większość z ich grupy zginie tutaj przed upływem trzech lat. Następnego ranka przejechali przez równinę, poganiając wierzchowce do galopu

przez porośniętą trawą pofałdowany teren. Zaskoczone bażanty i zające podrywały się w górę, a młode konie podskakiwały razem z nimi. Wydawa-

ło się, że burze zakończyły porę wiosennych deszczów, niebo miało głęboki odcień błękitu, jak zwykle na początku lata. Było też bardzo gorąco; i ludzie, i konie ociekali potem, źrebaki były rozdrażnione i trudno było nad nimi zapanować.

- Okazało się to dla nich całkiem dobrym treningiem - stwierdził

Kiyoshige, kiedy w południe zatrzymali się na odpoczynek w cieniu jednej z nielicznych kęp drzew rozrzuconych po trawiastym płaskowyżu. Niedaleko biło chłodne źródło, gdzie napojono rozgrzane konie, a ludzie obmyli twarze, ręce i stopy, zanim usiedli do jedzenia.

- Gdybyśmy mieli walczyć z wrogiem na terenie takim jak ten, nie poradzilibyśmy sobie z połową koni.

- Mamy za mało doświadczenia - powiedział Irie. - Nasi żołnierze zapomnieli, co to jest wojna.

- To byłoby doskonałe pole bitwy - rzekł Shigeru. - Mnóstwo przestrzeni do manewrów i dobre podłoże. Nacierając z zachodu, mieliby-

śmy pod koniec dnia słońce w plecy i sprzyjające nachylenie zbocza.

- Zanotuj to w pamięci - rzekł Irie krótko.

Nie rozmawiali zbyt wiele i wkrótce zapadli w drzemkę pod wyniosłymi świerkami, odurzeni upałem i jazdą z nizin. Shigeru już prawie spał, gdy jeden z ludzi stojących na straży zawołał do niego:

- Panie Otori! Ktoś nadchodzi ze wschodu!

Podniósł się, ziewający i zaspany, i podszedł do strażnika na skraju lasu, gdzie mogli się skryć za stosem wielkich głazów.

W oddali zobaczyli na płaskowyżu samotnego człowieka idącego chwiejnym krokiem. Padał co chwila, z wysiłkiem podnosił się na nogi, czasem pełził na czworaka. Kiedy podszedł bliżej, usłyszeli jego głos, 138

cienkie przerażone wycie, które niekiedy cichło, by zmienić się w łkanie, po czym rozległo się znowu - ten dźwięk sprawiał, że przyglądają-

cym się mężczyznom przebiegł po plecach dreszcz grozy.

- Ukryć się! - zawołał Shigeru i trzydziestu mężczyzn szybko schowało się i ukryło konie za głazami i wśród drzew. Po pierwszym od ruchu grozy Shigeru ogarnęła litość, ale nie chciał wpaść w pułapkę, pokazując się zniechęca, ani też przestraszyć tego człowieka.

Gdy mężczyzna podszedł bliżej, zobaczyli, że jego twarz to krwawa maska otoczona rojem brzęczących wściekle much. Nie można było rozpoznać rysów, ale człowiek najwyraźniej nadal miał oczy i rozum, bo wiedział, dokąd idzie: kierował się do wody.

Upadł na krawędzi jeziora i zanurzył głowę w wodzie, jęcząc, gdy poczuł jej zimno w otwartych ranach. Próbował chyba pić, ssał, krztusił

się i pluł.

Nieduża jasna rybka zbliżyła się do powierzchni, czując krew.

- Przeprowadźcie go do mnie - powiedział Shigeru. - Ale ostroż-

nie, nie przestraszcie go.

Mężczyźni podeszli do źródła. Jeden z nich złapał zbiega za ramię i podniósł go, mówiąc wolno i wyraźnie:

- Nie obawiaj się! Nie zrobimy ci nic złego.

Drugi wyjął z mieszka szmatkę i zaczął obmywać mężczyznę z krwi.

Skulony człowiek najwidoczniej znów się przeraził, ale kiedy zmyto zeń krew i Shigeru mógł wyraźniej dostrzec twarz, prócz cierpienia i strachu zobaczył w wyrazie jego oczu inteligencję. Wojownicy podnieśli go i przyprowadzili na miejsce, gdzie stał Shigeru, i posadzili na piasku.

Mężczyźni odcięto uszy, z otworów sączyła się krew.

- Kto ci to zrobił? - zapytał Shigeru z dreszczem odrazy.

Nieznajomy otworzył usta, jęknął i splunął krwią. Wyrwano mu ję-

zyk. Ale jedną ręką wygładził piasek, a drugą nakreślił znaki „To-han”.

Znów wygładził piasek i nakreślił, niepoprawnie i krzywo: „Iść. Pomoc”.

Shigeru sądził, że mężczyzna jest bliski śmierci, i nie chciał przy-czyniać mu cierpień, wioząc go konno. Ale on sam skinął w stronę koni, 139

pokazując, że ich poprowadzi. Kiedy spróbował mówić, z jego oczu popłynęły łzy, jakby dopiero teraz pojął, że na zawsze utracił mowę -

ale ani udręka, ani rozpacz nie mogły sprawić, by się poddał. Wszystkich zebranych wokół ogarnął podziw na widok takiego męstwa i wytrwałości i nie mogli mu odmówić.

Nie wiadomo było, jak go przewieźć, ponieważ szybko opadał z sił.

Wreszcie jeden z najsilniejszych ze świty, Harada, człowiek potężnej postury, wziął go na plecy niczym dziecko, a inni przytroczyli go mocno, by nie spadł. Z pomocą pozostałych Harada wsiadł na jednego ze spokojniejszych koni i nieszczęśnik, dotykając prawego lub lewego boku niosącego go mężczyzny, poprowadził ich na przeciwległy skraj równiny.

Najpierw jechali stępa, chcąc oszczędzić mu bólu, ale jęczał rozpaczliwie, uderzając po żebrach mężczyznę, do którego był przytroczony, więc popędzili wierzchowce do galopu. Młode konie jakby wyczuły powagę sytuacji, bo biegły równo i ostrożnie, jak klacze ze źrebiętami.

Ze źródła wypływał strumień, przez jakiś czas jechali zagłębieniem, które wyżłobił między łagodnymi zboczami. Słońce zniżało się powoli i przed nimi kładły się ich własne cienie, wydłużone i ciemne. Strumień poszerzył się, płynął teraz wolniej. Nagle znaleźli się wśród małych poletek wyciętych w wapiennej skale, otoczonych groblami i wypełnionych rzeczonym mułem, gdzie jaśniały zielenią młode sadzonki. Konie z pluskiem przeszły przez płytką wodę, ale nikt nie wyszedł, by skarżyć się na poczynione szkody. W powietrzu unosiła się woń dymu i czegoś jeszcze: zwęglonego ciała, włosów i kości. Konie poderwały łby, wytrzeszczając oczy i rozdymając chrapy.

Shigeru chwycił miecz, inni poszli w jego ślady, jednym głosem westchnęły stalowe klingi dobywane z pochew. Harada, kierowany gestem zakrwawionych rąk przewodnika, obrócił konia i pojechał w lewo, wzdłuż grobli.

Pola leżały na skraju niewielkiej wioski. Po groblach łąziły kury, ja-kiś pies zaczął szczekać na konie, ale poza tym nie słychać było zwykłych wiejskich odgłosów. Chlupot wody rozbryzgiwanej końskimi

kopytami wydawał się zdumiewająco głośny. Kiedy siwek Kiyoshigego zarżał, a kary Shigeru mu odpowiedział, ich rzenie zabrzmiało niczym płacz dziecka.

Na końcu grobli wśród zalanych pól wznosiło się nieoczekiwanie niewielkie wzgórze, zaledwie trochę większe niż stóg. Jego dolną po-

łowę przesłaniały drzewa, przez co wyglądało jak kudłate zwierzę, na wierzchołku zaś widać było ostre skały. Przewodnik dał znak, by się zatrzymali, i gwałtownymi ruchami ciała skłonił Haradę, by zsiadł z konia. Wskazywał gestami na drugą stronę kopca i przykładał dłonie do zmasakrowanych ust, dając im do zrozumienia, żeby byli cicho.

Słyszeli tylko kury i leśne ptaki, ale nagle dobiegł ich chrzęst, jakby łamanych gałązek. Shigeru podniósł rękę i skinął na Kiyoshigego. We dwóch ruszyli konno wokół kopca. Ujrzeni wycięte w zboczach stopnie, prowadzące w cień rzucany przez dęby i cedry. U stóp schodków do liny przeciągniętej między drzewami uwiązano kilka koni, jeden pró-

bował zrywać liście klonu. Stał przy nich strażnik, uzbrojony w miecz i łuk.

Konie zobaczyły się nawzajem i zarżały. Strażnik natychmiast wy-celował i wypuścił strzałę.

Krzyknął głośno i dobył miecza. Strzała nie dosięgła celu i z pluskiem wpadła w wodę tuż pod końskimi kopytami.

Shigeru spał karego do galopu. Nie miał pojęcia, kim jest ten niespodziewany wróg, ale uznał, że może być tylko z Tohanu. Herby Otorich były wyraźnie widoczne, tylko Tohańczycy mogli zaatakować ich tak zuchwale. Kiyoshige miał w ręku łuk i kiedy jego koń zerwał się do galopu u boku wierzchowca Shigeru, odwrócił się w siodle i strzelił.

Trafił strażnika w bok szyi, przez szparę w zbroi. Mężczyzna zachwiał się i padł na kolana, na próżno chwytając drzewce. Kiyoshige minął

Shigeru i odciął uwiązane konie, krzycząc i uderzając je po zadach, żeby je spłoszyć. Kiedy z pluskiem pognały przez pola, wierzgając i rżąc, ze stopni zbiegli ci, którzy ich dosiadali, zbrojni w miecze, noże i kije.

Nie padły żadne słowa, żadne wyzwanie czy wypowiedzenie wojny.

Natychmiast zwarli się w walce. Siły były wyrównane. Zbocze dawało Tohańczykom przewagę, ale wojownicy Otorich byli konno, mogli się

wycofać i zaatakować z rozpędu, i w końcu jeźdźcy zwyciężyli. Shigeru sam zabił co najmniej pięciu wrogów, zastanawiając się, dlaczego odbiera życie ludziom, których nawet nie zna, i jaki los sprawił, że przyszło im zginąć od jego miecza, późnym popołudniem piątego miesiąca.

Kiedy stało się jasne, kto zwyciężył, żaden z tamtych nie błagał o litość.

Kilku ostatnich, którym udało się zostać przy życiu, rzuciło miecze i próbowało uciekać przez płytką wodę, potykając się i ślizgając, ale w końcu zostali powaleni przez ścigających ich jeźdźców i krew zmąciła spokojne odbicie nieba w lustrze zalanego pola.

Shigeru zsiadł i uwiązał Karasu do klonu. Kazał kilku swoim ludziom zebrać ciała i odciąć głowy, po czym zawołał Kiyoshige, by poszedł razem z nim, i zaczął wspinać się po stopniach, wciąż z mieczem w dłoni, czujny na każdy dźwięk.

Gdy umilkł szcęk broni i zgiełk krótkiej potyczki, zaczęły wracać zwykłe odgłosy wzgórza. W zaroślach odezwał się drozd, w koronach wielkich dębów gruchały leśne gołębice. Cykady grały melancholijnie, ale poza tymi zwykłymi dźwiękami, szelestem liści poruszanych łagodnym wiatrem, słyhać było coś jeszcze: głuchy jęk, niemal niepo-dobny do ludzkiego głosu.

- Gdzie jest człowiek, którego przywieźliśmy? - zapytał Shigeru, przystanąwszy na stopniu, i odwrócił się, by spojrzeć w tył.

Kiyoshige zawołał Haradę i żołnierz przybiegł do nich. Torturowanego mężczyznę zdjęto mu wcześniej z pleców, ale ubranie i zbroja wojownika, nawet skóra na szyi, były całe w jego krwi.

- Panie Shigeru, umarł podczas bitwy. Położyliśmy go z dala, by nie stała mu się krzywda, a kiedy

wróciliśmy, już nie żył.

- Był bardzo odważny - mruknął Kiyoshige. - Kiedy dowiemy się, kim był, pochowamy go z honorami.

- Na pewno odrodzi się jako wojownik - rzekł Harada.

Shigeru bez słowa ruszył po schodkach w górę, by dowiedzieć się, dla kogo ten człowiek tak rozpaczliwie starał się sprowadzić pomoc.

Dźwięk ledwo przypominał ludzki głos, a w ciałach zwisających z drzew trudno było rozpoznać kobiety i mężczyzn oraz - co spostrzegł z obezwładniającą mieszaniną odrazy i litości - dzieci. Wisieli głowami w 142

dół, obracając się wolno w dymie rozpalonych pod nimi ognisk, ich skóra była spuchnięta i spalona, z wybałuszonych w poczerwieniałych oczodołach oczu lały się bezużyteczne łzy, które natychmiast wysychały w żarze. Poczł wstyd na widok ich cierpienia, tego, że ktoś potraktował ich gorzej niż zwierzęta, że mogli doświadczyć takiego poniżenia i bólu, nadal pozostając ludźmi. Pomyślał z nagłą tęsknotą o szybkiej i litościwej śmierci od miecza, i modlił się, by tak właśnie zginąć.

- Odciąć ich - rozkazał. - Zobaczymy, czy kogoś można jeszcze uratować.

Było ich piętnaścioro: siedmiu mężczyzn, cztery kobiety i czworo dzieci. Troje dzieci i kobieta już nie żyli. Czwarte dziecko, chłopiec, umarło, gdy tylko je zdjęto i do jego ciała znów napłynęła krew. Pięciu mężczyzn wciąż żyło, dwóch dzięki temu, że otwarto im czaszki, by zatrzymać obrzęk mózgu. Jeden z nich miał wyrwany język i umarł z upływu krwi, ale drugi mógł mówić i był wciąż przytomny. Przedtem musiał być silny i zręczny. Jego mięśnie uwydatniały się pod skórą niczym struny. Shigeru widział w jego oczach ten sam błysk inteligencji i siły ducha, co u ich wybawcy. Bardzo chciał, by ten człowiek prze-

żył, by hart jego towarzysza nie poszedł na marne. Trzej pozostali byli tak bliscy śmierci, że najbardziej miłosierne wydawało się dać im wody i zakończyć ich cierpienia. Kiyoshige dokonał więc tego nożem, a przytomny mężczyzna ukląkł i odmówił modlitwę, której Shigeru nigdy wcześniej nie słyszał.

- To Ukryci - rzekł stojący za nim Irie. - Tę modlitwę odmawiają w chwili śmierci.

Kiedy pogrzebano zmarłych, było wciąż jasno. Shigeru poszedł z Iriem na szczyt wzgórza, gdzie u wejścia do świątyni złożono głowy wojowników Tohanu. Miejsce było opuszczone, ale nadal widniały tu ślady obozowiska wrogów: zapasy żywności, ryżu i warzyw, przybory kuchenne, broń, liny i inne, bardziej złowrogie narzędzia. Patrzył beznamiętnie na zmarłych, podczas gdy Irie wypowiadał imiona tych, których rozpoznawał po twarzy albo dzięki herbom na szatach i pancerzach.

Ku zaskoczeniu Shigeru dwóch było wojownikami wysokiej rangi, jeden, Maeda, związał się z rodziną Iidy przez małżeństwo, drugi miał

na imię Honda. Zastanawiał się, dlaczego tacy ludzie nie wahali się splamić honoru udziałem w torturach. Czy działali z rozkazu lidy Sadayoshiego? I czym zawinili Ukryci, że wzbudzali taką mściwość i okrucieństwo? Pograżony w ponurych myślach szedł po stopniach.

Nie chciał nocować w pobliżu świątyni, zbezczeszczonej przez mękę i śmierć, wysłał więc Haradę z kilkoma żołnierzami, by poszukali innego miejsca na obóz. Jedyne ocalałego z masakry opatrywano w cieniu cynamonowca rosnącego na grobli. Shigeru poszedł do niego; w błę-

kitnym zmierzchu zaczynały już migotać świetliki.

Mężczyźnie obmyto twarz i głowę, na oparzenia położono maść. Z

ran na czaszce sączyła się ciemna krew, ale wyglądały na czyste. Był

przytomny, leżał z otwartymi oczami, wpatrując się w ciemną koronę drzewa, którego liście szeleściły w wieczornym powiewie.

Shigeru ukląkł obok niego i odezwał się cicho:

- Mam nadzieję, że teraz już mniej cię boli.

Słyszając jego głos, mężczyzna odwrócił głowę.

- Pan Otori.

- Przykro mi, że nie zdołaliśmy ocalić innych.

- A więc wszyscy nie żyją?

- Już nie cierpią.

Mężczyzna nie odzywał się przez chwilę. Oczy miał zaczerwienione i załzawione, trudno więc było powiedzieć, czy płacze. Wyszeptał coś ledwie dosłyszalnie, coś o Niebie. Potem powiedział wyraźniej:

- Spotkamy się znowu.

- Jak się nazywasz? - zapytał Shigeru. - Czy masz jeszcze jakąś rodzinę?

- Nesutoro - odparł.

Imię zabrzmiało obco, Shigeru nie przypominał sobie, by słyszał je wcześniej.

- A ten, którego spotkaliśmy?

- Tomasu. Czy on także nie żyje?

- Wykazał się wielką odwagą - Shigeru tylko to mógł powiedzieć na pocieszenie.

144

- Wszyscy byli odważni - odparł Nesutoro. - Nikt się nie wyparł, nie wyrzekł się Tajemnego. Teraz siedzą u jego stóp w raju, w krainie błogosławionych - mówił urywanymi zdaniami, chrapliwym głosem.

- Zeszłej nocy ludzie Tohanu rozpalili przed świątynią wielki ogień. Drwili z nas, mówiąc: „Patrzcie, to świeci światło ze wschodu.

To wasz bóg nadchodzi, by was ocalić!” - Do oczu napłynęły mu łzy.

- Uwierzyliśmy w to. Myśleliśmy, że gdy ujrzy nasze cierpienie i naszą odwagę, przyjdzie po nas. I nie całkiem się pomyliliśmy, bo ze-słał ciebie, panie.

- Niestety, za późno.

- Nie nam oceniać boskie wyroki. Panie Otori, ocaliłeś mi życie.

Ofiarowałbym je tobie, ale należy już do niego.

Sposób, w jaki to powiedział, próbując żartować, dodał Shigeru otuchy, niemal go pocieszył. Męczyzna budził w nim instynktowny szacunek, dostrzegał jego inteligencję i siłę charakteru. Ale to, co mó-

wił, budziło niepokój, niezupełnie rozumiał, co tamten miał na myśli.

Było już prawie ciemno, gdy wrócił Harada i jego ludzie z kopcą-

cymi pochodniami, i od razu mrok wokół nich zgęstniał. Wioska, z której Ukryci zostali zabrani, leżała w pobliżu. Część domów nadal nadawała się na schronienie, choć większość została zniszczona podczas ataku Tohańczyków. Wielu wieśniakom udało się zbiec i ukryć, a teraz, zobaczywszy herb Otorich, wrócili. Dla rannego sporządzono prowizoryczne nosze i dwóch ludzi niosło go, pozostali zaś jechali konno, prowadząc trzy konie, których jeźdźcy zginęli podczas starcia z Tohańczykami. Wąska kamienista ścieżka wiodła ze wzgórza skrajem pól uprawnych, wzdłuż strumienia. Woda szemrała i migotała w świetle pochodni, w trzcinach rechotały żaby. Letni wieczór był spokojny i ciepły, ale Shigeru jechał do wioski ponury, a gdy zobaczył zniszczenia, ogarnął go jeszcze większy gniew. Tohańczycy przekroczyli granicę i zapuścili się daleko w głąb ziemi Otorich. Torturowali ludzi, którzy, niezależnie od wyznawanej religii, należeli do jego ludu i których nie obronił ich własny klan. Żałował, że nie działał wcześniej, że te ataki nie zostały ukarane. Gdyby Otori nie wydawali się tak słabi i niezdecydowani, 145

Tohańczycy nigdy nie staliby się tak bezczelni. Wiedział, że miał rację, przyjeżdżając tutaj, wdając się w potyczkę, ale zarazem zdawał sobie sprawę, że śmierć wojowników Tohanu, szczególnie Hondy i Maedy, rozwścieczy Iidę i pogorszy stosunki między klanami.

Wioska pogrążona była w rozpacz i żalobie. Zapłakane kobiety przyniosły wodę i przygotowywały jedzenie. Zginęło piętnaścioro ludzi z ich społeczności - niemal połowa, sąsiedzi, przyjaciele, krewni.

Shigeru i jego świcie urządzono prowizoryczne schronienie w małej świątyni, gdzie usiedli pod rzeźbionymi posągami i obrazami wo-tywnymi. Zbroje zabitych wojowników Tohanu ofiarowano świątyni.

Żona kapłana przyniosła wodę, by obmyć im stopy, a potem herbatę z prażonego jęczmienia. Czując przenikliwy zapach, Shigeru zdał sobie sprawę, jak bardzo jest głodny. Wyglądało jednak na to, że nie dostaną tu wiele do zjedzenia, próbował więc zapomnieć o głodzie. Wdzięczność wieśniaków, serdeczność, z jaką ich przyjęli mimo tragedii, tylko wzmogły jego wyrzuty sumienia, choć nie dał nic po sobie poznać i siedział nieporuszony, podczas gdy naczelnik wioski, klęcząc przed nim, zdawał mu relację.

- Napadli na wszystkie wioski stąd aż po Chigawę - rzekł z goryczą. Miał około trzydziestu lat, nie widział na jedno oko, ale poza tym był silny i zdrowy. - Tohańczycy zachowują się tak, jakby już byli na swojej ziemi, ściągają podatki, zabierają, co im się podoba, i próbują wytępić Ukrytych, tak jak na ziemiach Iidy.

- Co to znaczy: jakby już byli na swojej ziemi? - zapytał Shigeru.

- Wybacz mi, panie Otori, nie powinienem mówić tak śmiało, ale grzeczne kłamstwa na nic się nie zdadzą. Wszyscy boją się, że Iida na-padnie na Krainę Środkową, kiedy tylko zjednoczy Wschód. Na pewno wiecie o tym w Hagi. Od miesięcy zachodzimy w głowę, dlaczego nie zjawia się żadna pomoc, czy może zostaliśmy oddani w ręce Tohańczyków przez naszych własnych panów.

- Do jakiej ziemi należycie?

- Do Tsuwamo; co roku posyłamy tam ryż, ale to tak daleko stąd...

dlatego tylko ty i twój ojciec możecie nas ocalić. Pomoc musi przyjść 146

wprost z Hagi. Myśleliśmy już, że o nas zapomnieliś. W dodatku synowie pana Kitano są w Inuyamie.

- Wiem o tym - odparł Shigeru, z trudem powściągając gniew. Nie przemyślana decyzja Kitano, by wysłać synów do stolicy Tohanu, świadczyła o fatalnej słabości Otorich. Chłopcy, choć oficjalnie prze bywali tam jako goście, w istocie byli zakładnikami, nic więc dziwne go, że ich ojciec nie podjął żadnych działań na wschodniej granicy.

Shigeru obawiał się, że dawni towarzysze mogą zapłacić życiem za jego wyprawę, ale nie była to jego wina: własny ojciec postanowił wy-słać ich do Inuyamy, a Shigeru już samą tę decyzję uważał niemal za zdradę. Jeśli więc zginą synowie Kitano, sprawiedliwości stanie się zadość.

- Jeżeli ta sekta zbiegła ze wschodu, powinni tam wrócić - powiedział Kiyoshige, ponieważ nikomu nie wolno było tak po prostu odejść ze swojej ziemi.

- To prawda, że niektórzy Ukryci są ze Wschodu - odparł naczelnik. - Ale większość mieszka od zawsze w Krainie Środkowej i należą do klanu Otori. Tohan rozpowiada o nich kłamstwa, tak samo jak o wszystkim innym.

- Żyją spokojnie wśród was?

- Tak, i tak było od wieków. Z pozoru prowadzą takie samo życie jak my wszyscy. Dlatego właśnie nazywa się ich Ukrytymi. Różnią się niewiele: my wyznajemy wielu bogów i czcimy ich wszystkich, ale wiemy, że zbawienie uzyskamy z łaski Oświeconego. Oni czczą jednego boga, którego nazywają Tajemnym, i nie zabijają - nie odbierają życia ani sobie, ani innym.

- A jednak wydają się odważni - zauważył Kiyoshige.

Wieśniak skinął głową. Shigeru czuł, że mężczyzna mógłby powiedzieć więcej, ale coś go powstrzymuje, jakaś inna więź czy lojalność wobec kogoś.

- Znasz tego, który przeżył, Nesutoro?

- Oczywiście. Dorastaliśmy razem. - Po chwili przełknął głośno i dodał: - Jego siostra jest moją żoną.

- Jesteś jednym z nich?! - wykrzyknął Kiyoshige.

147

- Nie, panie. Nigdy do nich nie należałem. Jakże bym mógł? Moja rodzina od pokoleń przewodzi tej wiosce. Zawsze postępowaliśmy wedle nauk Oświeconego, czcimy też bogów lasu, rzeki i pól. Moja żona także, ale w głębi serca skrycie czci Tajemnego. Zabroniłem jej otwarcie wyznawać swą wiarę. Tak jak inni, którzy zginęli, musiała podeptać ich święte obrazy...

- Co to za obrazy?

Mężczyzna poruszył się nerwowo i wpatrzył w podłogę.

- Nie ja powinienem o tym mówić - rzekł w końcu. - Zapytajcie Nesutoro. On będzie wiedział, czy może wam powiedzieć, czy nie.

- Więc uratowałeś życie swojej żonie? - zapytał Irie, który dotychczas przysłuchiwał się uważnie w milczeniu.

- Żyje, i ona, i nasze dzieci, ale nie jest mi za to wdzięczna. Posłuchała mnie, jak przystoi żonie, ale czuje, że sprzeciwiła się naukom swojego boga. Ci, którzy umarli, stali się męczennikami, świętymi, i żyją w raju. Ona obawia się, że zostanie wtrącona do piekła.

- To dlatego Tohańczycy tak bardzo nienawidzą tej sekty - powiedział Irie, kiedy już pozwolili naczelnikowi odejść i zasiedli do skromnego posiłku. - Żony powinny być posłuszne mężom, wasale

swoim panom, a ci ludzie są posłuszni czemu innemu: niewidzialnej mocy.

- Niewidzialnej i nieistniejącej - podsumował krótko Kiyoshige.
- Widzieliśmy jednak przekonujący dowód, jak silna jest ich wiara.
- Dowód wiary, tak, ale nie istnienia boga.
- A jaki mamy dowód, że istnieją jakiegokolwiek duchy? - spytał

Shigeru, ale potem przypomniał sobie, że sam rozmawiał z kimś, kto mógł być duchem lisa, potrafiącym pojawiać się i znikać. Kiyoshige uśmiechnął się szeroko.

- Lepiej nie być zbyt dociekliwym. Mnisi i kapłani mogliby dyskutować o tym z tobą całymi latami.
- Zgadzam się - powiedział Irie. - Praktyki religijne powinny podtrzymywać w społeczeństwie ład i spokój, a nie go zakłócać.
- Cóż... - Shigeru rozprostował nogi, po czym usiadł po turecku i zmienił temat. - Jutro wyruszymy wzdłuż granicy, by przejechać ją całą, 148

od morza do morza. Musimy się przekonać, jak daleko wtargnęli To-hańczycy. Mamy dziewięć tygodni, może trzy miesiące do pierwszych tajfunów. Napiszę dziś do Yamagaty i Kushimoto. Mogą przysłać po dwie setki ludzi. Ty i Kiyoshige pojedziecie z połową z nich na północ.

Ja ruszę z resztą na południe.

- Powinienem towarzyszyć panu Shigeru - zaprotestował Irie.
- I wybaczyć, ale pan Kiyoshige jest zbyt młody, by przedsięwziąć taką wyprawę.
- To zależy - mruknął Kiyoshige.

Shigeru uśmiechnął się.

- Kiyoshige i my wszyscy musimy zdobyć jak największe doświadczenie. Dlatego z nim pojedziesz. Nie wyprawiamy się na wojnę; chcemy tylko pokazać ludzi, że nie tolerujemy naruszania naszych granic. Ale spodziewam się, że te potyczki doprowadzą do wojny.

Możesz poczekać w Chigawie na posiłki. Jutro pojedziemy tam razem.

Dziś wieczorem pošlę Haradę z listami. A potem chcę porozmawiać z człowiekiem, którego ocaliliśmy.

Jak zawsze miał w sakwach przy siodle przybory do pisania i pieczęć. Poprosił, by przyniesiono mu więcej lamp i wodę do rozrabiania tuszu. Rozmieszał tusz i napisał szybko do Nagaiego w Yamagacie i do pana Yanagi w Kushimoto, nakazując im wysłać ludzi prosto do Chigawy. Potem dał

listy Haradzie, mówiąc:

- Nie ma potrzeby zawiadamiać Hagi ani w ogóle nikogo. Przede wszystkim Kitano nie może o niczym wiedzieć. Musisz wymóc to na nich obu, mają posłuchać natychmiast.

- Panie Otori. - Mężczyzna na pozór bez śladu zmęczenia jednym skokiem dosiadł konia i wraz z dwoma żołnierzami niosącymi pochodnie odjechał w mrok.

Shigeru patrzył na niknące światła tak długo, aż w całkowitych ciemnościach płaskowyżu Yaegahara nie można ich było odróżnić od światełek czy gwiazd.

- Mam nadzieję, że się ze mną zgadzasz - rzekł do pana Irie, który stał obok. - Czy postępuję słusznie?

149

- Działasz zdecydowanie - odparł Irie. - I tak należy robić, niezależnie od konsekwencji.

„Z którymi trzeba potem żyć” - pomyślał Shigeru, ale nie powiedział

tego na głos. Ogarnęło go uczucie wyzwolenia, jakie daje podjęcie decyzji. Irie miał rację: zdecydowane działanie jest dużo lepsze niż niekończące się dyskusje i narady, paraliżowane zabobnem i strachem.

- Teraz chciałbym pomówić z Nesutoro - powiedział. - Nie ma potrzeby, żebyś mi towarzyszył.

Irie skłonił się i wrócił do świątyni. Kiedy Shigeru szedł do chaty, gdzie mieszkał naczelnik wioski i gdzie zajmowano się jego szwagrem, Kiyoshige wynurzył się z mroku i dołączył do niego.

- Konie są uwiązane i nakarmione. Ustawiliśmy straż wokół wioski. Nie ma za dużo jedzenia, ale ludzie się nie skarżą. Właściwie są zadowoleni. Nie mogą się doczekać, kiedy znów będą mogli dołożyć Tohańczykom.

- Myślę, że to nastąpi niebawem - odparł Shigeru. - Wieści o tym starciu za kilka dni dotrą do Inuyamy i Tohan zaatakuje. Ale do tego czasu dotrą do nas posiłki. A wtedy nasze granice będą należycie pa-trolowane i strzeżone.

Doszli do chaty naczelnika. Wewnątrz było klepisko, z niedużym, przykrytym matami podwyższeniem do spania. Leżał na nim Nesutoro, a przed nim klęczała kobieta. Kiedy spostrzegła gości, skłoniła się do ziemi i pozostała zgięta w ukłonie, póki mąż nie odezwał się do niej cicho. Wtedy wstała i przyniosła poduszki, kładąc je na podwyższeniu obok rannego. Pomogła bratu usiąść i oparła jego głowę o swoje ramię, by go podtrzymać. W słabym świetle lampy jej twarz była ściągnięta, pobrużdżona cierpieniem i łzami, ale Shigeru dostrzegał jej podobień-

stwo do brata, płaskie kości policzkowe i niemal trójkątne oczy.

Oczy Nesutoro z gorączki i bólu jarzyły się niczym węglem, ale na widok Shigeru jego ostre rysy

złagodził szczery uśmiech.

- Czy masz siłę, by chwilę porozmawiać?

Mężczyzna przytaknął.

150

- Ciekawią mnie wasze wierzenia i chciałbym dowiedzieć się o nich więcej.

Nesutoro spojrział na niego udręczonym wzrokiem. Siostra otarła mu pot z twarzy.

- Odpowiedz panu Otori - poprosił naczelnik, po czym dodał

przepraszająco: - Oni tak bardzo przywykli utrzymywać wszystko w tajemnicy.

- Z mojej strony nic wam nie grozi - rzekł niecierpliwie Shigeru. -

Ale jeśli mam was chronić przed ludźmi Tohanu, muszę wiedzieć, kogo bronię. Wyjeżdżam o świcie. Nie masz dość sił, by jechać ze mną. Więc jeśli tylko możesz mówić, musimy porozmawiać teraz.

- Co pan Otori chciałby wiedzieć?

- Na początek, co to za obrazy, które musieliście zbezczęścić?

Kobieta wydała z siebie cichy jęk, jakby miała się rozplakać.

Nesutoro poruszył dłonią i nakreślił na macie znak, dwie przecinające się linie, tak jak w cyfrze dziesięć.

- Co to oznacza?

- Wierzymy, że Tajemny zesłał na ziemię swego syna. Syn zrodził

się ze zwykłej kobiety i żył tak jak każdy człowiek. Został zabity w naj-okrutniejszy sposób, przybito go do krzyża, ale on powstał z martwych, a teraz zasiada w Niebiosach. Będzie nas sądził po śmierci. Ci, którzy go znają i w niego wierzą, dołączą do niego.

- A cała reszta pójdzie do piekła! - dodał naczelnik, jakby rozbawiony tym faktem. Jego żona łkała cicho.

- Skąd pochodzą te nauki? - zapytał Shigeru.

- Z dalekiego Zachodu. Nasz założyciel, święty, którego imię no-szę, ponad tysiąc lat temu przywiózł je z Tenjiku do Shin, a stamtąd setki lat temu na Osiem Wysp przybyli inni nauczyciele.

Dla Shigeru brzmiało to jak każda inna legenda, być może mająca w sobie ziarno prawdy, ale przesłonięte przez wieki ludzkiej fantazji, pobożnych życzeń i złudzeń.

- Może uważasz nas za szaleńców - powiedział Nesutoro, zlany potem. - Ale my wiemy, że nasz Bóg jest: mieszka w nas samych.

151

- Mają swój rytualny posiłek - wyjaśnił naczelnik. - Dziela się wtedy jedzeniem i winem, i wierzą, że zjadają swego boga. - Zaśmiał się, jakby chcąc podkreślić, że nie podziela tych dziwaczych wierzeń.

Nagle odezwała się jego żona:

- On poświęcił się dla nas. Cierpiał, abyśmy mogli żyć. Każdy, ktokolwiek, nawet ja, kobieta. W jego oczach jestem równa mężczyźnie, memu mężowi, a nawet...

Jej mąż uderzył pięścią w matę. - Milcz!

Skłonił się nisko przed Shigeru.

- Wybacz jej, panie Otori. Rozpacz sprawia, że się zapomina.

Shigeru zdumiały jej słowa, nie mniej niż sam fakt, że w ogóle odważyła się odezwać w jego obecności. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wieśniaczka zwróciła się wprost do niego. Był urażony i zaintrygowany zarazem. Wyczuwał napięcie siedzącego obok Kiyoshigeo i podniósł dłoń, by powstrzymać towarzysza. Myślał, że Kiyoshige do-

dzie miecza i zetnie jej głowę - w każdym innym miejscu kobieta zosta-

łaby natychmiast ukarana za brak szacunku, ale tutaj, w pozbawionym sprzętów ubogim domostwie, z leżącym obok umęczonym człowiekiem, było tak, jakby przenieśli się do innego świata, gdzie nie działały surowe reguły jego własnego społeczeństwa. Czuł, że budzi się w nim współczucie. Zapytał o wierzenia ludzi nazywanych Ukrytymi, a teraz uzyskiwał o nich wiedzę nie tylko poprzez słowa, ale przez samą obecność siedzącej naprzeciw niego kobiety, która uważała się za równą jemu.

- Jest też inny obraz - powiedziała niepewnie. - Pan Otori powinien wiedzieć. - Znow zerknęła wprost na niego, ale zaraz spuściła wzrok. Zniżyła głos, musiał więc pochylić się ku niej i wsłuchiwać w jej słowa. - Przedstawia matkę z dzieckiem - wyszeptała. - Ona to matka Boga, a dziecko to Syn Boży. Nasza wiara każe szanować kobiety z dziećmi i chronić je przed okrucieństwem mężczyzn. Bóg ukarze naszych prześladowców, nawet panów Iida.

Rozdział siedemnasty

Kiedy następnego dnia wczesnym rankiem wyruszyli w drogę, ze zwęglonych belek i strzechy wciąż unosił się dym, drażniąc gardło Shigeru. Przez zapach spalenizny konie stały się nerwowe, zapierały się nogami i wierzgały, kiedy jechali wąską ścieżką przez pola ryżowe, a potem zboczem niewysokiego pasma wzgórz, gdzie suche pola waznywne - pełne dyń, fasoli, cebuli i marchwi - ustąpiły miejsca gajom bambusowym, w potem brzozom i cedrom. Jechali gęsiego, nie dało się więc rozmawiać, ale kiedy przystanęli, żeby konie mogły się napić z płytkiego jeziora przy źródle,

Kiyoshige zaczął rozmowę:

- A więc chcesz wziąć tę dziwną sektę pod swoją opiekę?

- Prawdę mówiąc - odparł Shigeru - ta sekta ani mnie ziębi, ani grzeje. Wydają się raczej nieszkodliwi. Ale dopóki są ludem Otori, będę ich bronił przed Tohanem. Jeśli mają zostać usunięci, niech to będzie nasza decyzja. Nie pozwolimy, by Tohan decydował w takich sprawach za nas.

- To bardzo rozsądne stanowisko. Nie można mu nic zarzucić -

odezwał się Irie.

- Myślałem o Kitano - ciągnął Shigeru. - Jesteśmy na jego ziemi. Z

początku uznałem, że nie należy wtajemniczać go we wszystko, ale dowie się, gdy tylko dotrzemy do Chigawy. Myślę więc, że lepiej jeśli sami stawimy mu czoła i wyślemy posłańców, żądając, by sprowadził

153

synów z Inuyamy i by sam przybył do Chigawy odnowić przysięgę wierności memu ojcu i mnie.

- A jeśli Iida nie pozwoli chłopcom wrócić?

- Musimy znaleźć taki sposób nacisku, żeby się ugiął.

- Na przykład jaki? - zapytał Kiyoshige. - Nie mamy żadnych argumentów.

- Panie Irie?

- Obawiam się, że pan Kiyoshige ma rację: możemy zagrozić dalszymi atakami, ale w ten sposób najprawdopodobniej tylko rozwścieczymy klan Iida, zamiast przekonać Tohańczyków. Musimy też uwa-

żać, by nie dać się wciągnąć w prawdziwą wojnę, bo nie jesteśmy jeszcze na nią gotowi.

- Ile czasu potrzebowalibyśmy na przygotowania?

- Rok.

- Już teraz jesteśmy dla nich godnym przeciwnikiem! - oświadczył

z żarem Kiyoshige.

- Nasi żołnierze w niczym nie ustępują tamtym, ale Iida mają nad nami przewagę liczebną, więcej piechoty.

- Tym bardziej powinno nam zależeć na lojalności ludzi takich jak Kitano - stwierdził Shigeru. - Gdy

tylko wrócić do Hagi, musimy zacząć powiększać wojsko i gromadzić broń.

Mieszkańcy Chigawy zdumieni się i uradowali niespodziewanym przybyciem dziedzica klanu. Podobnie jak wieśniacy, obawiali się, że o nich zapomniano i że niedługo zagarnie ich Tohan. Po entuzja-stycznym powitaniu zaproszono Shigeru i jego świtę do największej gospody. Wysłano posłańców do Tsuwamo; Irie i Kiyoshige czekali w mieście na odpowiedź Kitano i powrót Harady z posiłkami, czyniąc przygotowania, niezbędne, by pomieścić i nakarmić tak licznych ludzi i konie. Dwa dni później Shigeru wyruszył ze swym oddziałem na południe, żeby przekonać się na własne oczy, jak Tohan traktuje jego lud.

Pojechało z nim kilku młodych ludzi z miasta, gotowych służyć za przewodników i być może liczących na potyczkę ze znieawidzonymi 154

Tohańczykami. Niewysocy i muskularni, energiczni i impulsywni, wyglądali jak typowi mieszkańcy Wschodu. Oprócz broni wzięli ze sobą liny, lampy i garnek z żarem do zapalania knotów. Shigeru zastanawiał

się po co, ale gdy dotarli nieco dalej na południe, powód stał się jasny.

Na południe od Chigawy wapienny płaskowyż Yaegahara ciągnął się ku granicy niczym palec wskazujący. Droga tymczasem skręcała, oddalając się od granicy. Dolina wydawała się otwarta aż do Inuyamy.

- Z pewnością powinniśmy dobrze strzec tego miejsca - powiedział Shigeru. - Jest bramą do Krainy Środkowej.

- To zdrażliwa okolica - powiedział najstarszy z przewodników, mężczyzna dziewiętnasto- lub dwudziestoletni, zwany Komori. - Jeśli nie zna się drogi, łatwo jest zboczyć ze szlaku i wpaść do jaskini. Wielu ludzi nigdy nie znajduje z niej wyjścia. Ale by zobaczyć samą granicę, powinniśmy tędy pojechać, jeśli tylko pan Otori pozwoli nam się poprowadzić.

- Komori zna tę okolicę i nad ziemią, i pod nią - rzekł inny. - Nazywamy go Cesarzem Podziemi.

Komori wyszczerzył zęby, wskazując liny zawieszane na łęku siodła.

- Oto są cesarskie klejnoty. W Chigawie można je kupić za kilka monet w byle sklepie, ale pod ziemią są warte więcej niż wszystkie skarby stolicy.

Zjechali z drogi i skierowali się na wschód, jadąc wśród wysokiej letniej trawy, pełnej żółtych stokrotek, małych fioletowych storczyków i białego krwawnika. Kłosa traw tworzyły delikatne, pierzaste frędzle.

Niebieskie i żółte motyle trzepotały skrzydełkami wokół końskich kopyt. Równinę przecinały ścieżynki wydeptane przez jelenie, dziki i lisy.

Drzew było niewiele - czasem kępa olch wokół zagłębienia, gdzie gromadziła się woda, i krzewy uczone krawędzi głębokich jaskiń, często zupełnie przesłaniające wejście. Shigeru przekonał się,

że bardzo łatwo byłoby zgubić szlak i wpaść do jednej z tych pułapek. Nikt nie wiedziałby, co się stało, i nie byłoby nadziei na ratunek.

Jechali mniej więcej trzy godziny, omijając liczne głębokie jaskinie, a Komori podawał Shigeru nazwę każdej z nich - Piekielna Gęba, Wilcza 155

Nora, Kocioł - wymyślone przez ludzi nazwy, mające je opisywać, ale Shigeru wydawało się, że żaden ludzki język nie uchwyciłby grozy tych mrocznych czeluści, otwierających się zniemacka wśród spokojnego letniego pejzażu.

Nad nimi krzychały piskliwie kanie, w pewnym momencie w oddali zobaczyli orły krążące w rozgrzanym powietrzu. Czasem podrywał się przed nimi zając i uciekał wielkimi susami wytrzeszczając przerażone oczy. Liczne były także bażanty i przepiórki w lśniącym letnim upie-rzeniu.

- To dobre miejsce na polowanie z sokołami - zauważył Shigeru.

- Tutaj lepiej patrzeć pod nogi niż w niebo - odparł Komori. - Niewielu tędy chodzi.

Przez cały ranek nie spotkali żywej duszy; wydawało się, że rzeczywiście nikt się tu nie zapuszcza. Zdziwili się więc, gdy minąwszy grzbiet, ujrzeli w dolinie poniżej grupę jeźdźców zgromadzonych przy krawędzi jednej z jaskiń. Kilku zsiadło z koni i zaglądało w otwór, krzyżąc i gestykulując.

- Tohańczycy! - zawołał jeden z żołnierzy Otorich, na co Komori rzekł:

- Ach, ktoś wpadł do Spizarni Ogra!

Jego ludzie zaczęli wznosić triumfalne i drwiące okrzyki, dobyli mieczy i czekali z nadzieją na rozkazy Shigeru.

- Jedźcie powoli naprzód - powiedział. - Nie ma potrzeby atakować, chyba że oni zaatakują pierwsi. Miejcie łuki w pogotowiu, by nas osłaniać, gdy będziemy się zbliżać.

Łucznicy natychmiast odsunęli się na jedną stronę. Tohańczycy w dole dostrzegli zbliżających się Otorich, co jeszcze powiększyło panujący wśród nich chaos. Widzieli, że przeciwnik ma nad nimi przewagę liczebną i że są na beznadziejnie niekorzystnej pozycji. Trzech pieszych natychmiast wskoczyło do jaskini i bezgłośnie zniknęło w jej mroku. Pozostali obrócili konie i spięli je do galopu. Konie pozbawione jeźdźców pobiegły za nimi i tylko jeden kulejący bezradnie człowiek został w tyle.

- Pojmać go, ale nie zabijać - rozkazał Shigeru.

156

Otoczony przez jeźdźców, mężczyzna padł na kolana. Niósł wygiętą żerdkę z dwoma uwiązany do niej sokołami, próbując utrzymać je prosto i jednocześnie dobyć miecza. Ptaki krzychały chrapliwie i łopotały gorączkowo skrzydłami, uderzając ostrymi, zagiętymi dziobami.

Żołnierze odebrali mężczyźnie broń, zanim zdążył się zabić, i przyprowadzili go do Shigeru.

Rzucony dość brutalnie na ziemię, rozplaszczyl się rozpaczliwie w pokrytej kurzem trawie.

- Usiądź prosto - powiedział Shigeru. - Co się tu stało? - Ponieważ mężczyzna nie odpowiadał, dodał: - Nie masz się czego obawiać.

Na te słowa sokolnik uniósł głowę.

- Obawiać? Myślisz, że będę się bał jakiegoś Otori? Proszę was tylko o jedno: pozwólcie mi się zabić albo zabijcie mnie sami. Moje życie się skończyło. Pozwoliłem, by mój pan wpadł do jaskini.

- Twój pan? Kto jest tam na dole?

Twarz mężczyzny pobielala z przerażenia. Dygotał.

- Służę Iidzie Sadamu, synowi pana Iidy Sadayoshiego i dziedzicowi Tohanu.

- Iida Sadamu wpadł do Spizarni Ogra? - powiedział z niedowierzaniem Komori.

- Co tu robicie? - zapytał Shigeru. - Przekroczyliście granicę, i to ze zbrojnymi! Chcecie chyba wywołać wojnę z Otori!

- Nie, polowaliśmy z sokołami, dwa dni temu wyjechaliśmy z Inuyamy. Mój pan galopował na czele, jechał za sokołem. - Wskazał w górę i zobaczyli niewielki ciemny kształt wciąż krążący na niebie. -

Wpadł tam razem z koniem.

- Polowanie z sokołami! - Shigeru pomyślał, że to niezła wymów-ka, żeby pojechać na pogranicze i zobaczyć na własne oczy, co zamierzają Otori. Równie dobra, jak próbowanie koni. Zaiste osobliwe zrzą-

dzenie losu, który w ten sposób skrzyżował ich drogi. Dziedzic Tohanu leży gdzieś pod jego stopami, martwy lub umierający... Sokolnik uśmiechnął się nerwowo, jakby nim także wstrząsnęła ta myśl.

Ptaki nagle przestały krzyczeć i w ciszy usłyszeli głos niosący się echem z czeluści w dole:

157

- Słyszycie mnie?! Wyciągnijcie mnie stąd!

- On żyje! To pan Iida. Puśćcie mnie, muszę zejść do niego.

Mężczyzna szamotał się w trzymających go rękach. Shigeru dał

znak Komoriemu i odsunęli się na bok, aby nikt nie słyszał ich rozmowy.

- Czy to możliwe, że przeżył?

- Niektórym się to udaje. Ludzie giną zwykle nie od upadku, tylko z głodu.

- Można go wydostać?

- Lepiej go tu zostawmy. Wrzucmy też tego drugiego i udawajmy, że o niczym nie wiemy. Jeśli pobędziemy się Sadamu, Sadayoshi zmięknie. - Oczy Komoriego błyszczały z podniecenia.

- Widzieli nas ci, którzy odjechali. Wymyślą więcej kłamstw o tym, co się wydarzyło, i zrzucą winę za śmierć Sadamu na Otorich. To da Tohanowi pretekst do wojny. Jeśli zaś ocalimy Sadamu i odwiezie-my do jego klanu, przyniesie nam to wiele korzyści.

„Na przykład powrót synów Kitano” - myślał Shigeru. - Jak pan Otori sobie życzy. - Komori wyglądał na rozczarowanego.

- Możesz zejść do niego?

- Ja mogę zejść. Ale czy on będzie umiał ze mną wyjść, to już inna sprawa.

- Czy opuścisz się przez ten otwór?

- Nie, jest za głęboki i nie ma tu do czego przywiązać liny. Na szczęście dla Sadamu jest przejście, które łączy tę jaskinię z drugą, płytszą, otoczoną drzewami. Ale bardzo wąskie.

Komori zawołał do Tohańczyka:

- Czy pan Sadamu jest gruby?

- Ani trochę!

- Ale to potężny chłop, prawda?

Kiedy tamten przytaknął, Komori wymamrotał:

- Być może będę musiał go nakłonić, by się rozebrał.

- Pomocy! - dobiegł ich krzyk z ciemności. - Czy ktoś mnie słyszy?

- Powiedz mu, że już idę - powiedział Komori. - I że to trochę potrwa.

158

Sokolnik podczołgał się na skraj zbocza, gdzie grunt opadał ku wej-

ściu do jaskini. Trawa była śliska i ostra. Zawołał głosem wciąż piskliwym z przerażenia:

- Panie Iida! Panie Iida! Słyszysz mnie, panie?

- Nie usłyszysz cię - odezwał się drwiąco jeden z ludzi z Chigawy. -

Powinniśmy cię tam wrzucić, żebyś mógł zwrócić się do niego z bliska.

Mężczyzna, który przedtem był tak chętny, by zginąć wraz ze swym panem, tymczasem przypomniał sobie o urokach życia, zdążyła mu też wrócić naturalna niechęć do rozstawania się z nimi. Zaczął błagać pana Otori, by go oszczędził, by ratował pana Iidę, składając hojne obietnice w imieniu swej rodziny, klanu Iida i własnym. Shigeru zostawił go pod strażą połowy żołnierzy, by próbował się porozumieć ze swym panem, a sam ruszył z Komorim i pozostałymi przez trawiaste wzgórza. Jak mu się wydawało, jechali ponad godzinę, aż w końcu dotarli do kolejnego zagłębienia w ziemi, gdzie kruchy wapień, wytrawiony przez wo-dę i wiatr, zapadł się, tworząc pod ziemią podobny do plastra miodu labirynt jaskiń.

Wzgórza opadały tu łagodnie, małymi strumyczkami spływała wo-da, która gromadziła się między skałami. W wilgotnej ziemi rosło kilka sosen. Pnie dwóch były oplecione rytualnym sznurem ze słomy, błyszczącym blado w głębokim cieniu drzew. Między nimi a wejściem do jaskini stała niewielka drewniana kapliczka, przed którą ktoś położył

ofiary z owoców i kwiatów.

Zsiedli z koni, Komori podszedł do kapliczki, klasnął w dłonie, by przywołać boga jaskini, i skłonił się nisko trzy razy. Shigeru zrobił to samo, ku własnemu zaskoczeniu zmawiając modlitwę o życie swego wroga.

Przygotowali lampy i uwiązali liny do sosny rosnącej najbliżej krawędzi. Komori rozebrał się do przepaski biodrowej i natarł ciało ole-jem, żeby łatwiej prześlizgiwać się przez wąskie skalne szczeliny. Zastanawiał się, czy zabrać broń, ale ostatecznie postanowił pójść bez niej.

- Jeśli Iida mnie zabije, zginie tam razem ze mną - oświadczył fi-lozoficznie.

159

Dwóch ludzi z Chigawy opuszczono w dół za Komorim. Zapalili na dnie niewielkie ognisko, które miało mu pomóc trafić z powrotem do wyjścia. Shigeru usiadł na krawędzi obok liny, patrząc na płomień w dole i czekając.

Nad ich głowami słońce wędrowało po jasnoniebieskim bezchmur-nym niebie. Cienie przesunęły się powoli z jednej strony zagajnika na drugą. Słońce już miało zejść za grań, kiedy Shigeru usłyszał tętent.

Jeden z jego ludzi nadjechał galopem, krzycząc:

- Komori dotarł do pana Iidy i już idą z powrotem!

Próbował wyobrazić sobie dramat rozgrywający się pod ziemią: ciemność, wąskie szczeliny. Jakie stworzenia mieszkają w tych jaskiniach? Nietoperze, pająki, być może węże, może także gobliny lub demony. Komori był człowiekiem wyjątkowej odwagi - Shigeru wolałby raczej stawić czoła setce wojowników niż zejść do tego podziemnego świata.

Słońce zaszło, ogień w dole jakby zapłonął jaśniej. Zmierzech sprawiał, że dym wydawał się błękitny, sylwetki ludzi wokół stały się obłe i niekształtne i zdawało się, że się unoszą nad ziemią niczym duchy.

Nagle nastąpiło poruszenie, okrzyki ulgi. Komori wypełził z wąskiego otworu, obrócił się i zaczął wyciągać za sobą drugiego mężczyznę.

Dziedzic klanu Tohan był nagi, mokry od oleju i wody, na jego skórze widniały setki drobnych krwawiących otarć i zadrapań. Za pomocą lin wydobyto go na powierzchnię, gdzie Shigeru dał mu ubranie Komoriego, by się przyodział, a sam odwrócił oczy, nie chcąc go bardziej upokarzać ani sprawiać wrażenia, że upaja się tą sytuacją.

Sadamu podszedł do źródła i ukucnąwszy przy nim, starannie obmył ciało, wzdrygając się niekiedy, ale nie wydając żadnego dźwięku.

Potem ubrał się w pożyczony strój. Był potężniejszy niż Komori i ubranie nie leżało dobrze.

Shigeru polecił, by przyniesiono jedzenie. Rozpalono ogniska i zagotowano wodę. Sadamu wypił supkę i herbatę, a potem jadł łapczywie, zerkając na ludzi i konie wokół. Zostawiwszy go w otoczeniu straży, Shigeru odciągnął Komoriego na bok.

160

- A co z innymi? Czy tylko on przeżył?

- Widać koń wyhamował jego upadek. Leżał pod nim martwy.

Dwóch ludzi, którzy wskoczyli na naszych oczach, zginęło od razu.

Trzeci był żywy i nie został ranny, ale pan Iida rozkazał mu się zabić.

Kazał mi trzymać lampę, żeby wszystko dobrze widzieć. Chyba wyładował w ten sposób swój gniew. - Komori zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Myślałem, że mnie także zabije. Wziął miecz i nóż, ale musiał

je zostawić, bo nie dałby rady precyzyjnie się z nimi przez najwęższe przejścia. Nie mógł znieść, że ktoś widzi go bezradnego. Nie chciał

żadnych świadków. Uratowaliśmy mu życie, ale będzie nas za to nienawidził. Powinniśmy byli go tam zostawić.

„Nie, muszę go wykorzystać” - pomyślał Shigeru. Wrócił do Iidy i skłonił się przed nim lekko.

- Mam nadzieję, panie, że nie jesteś ranny.

Iida wpatrywał się w niego dłuższą chwilę.

- Zdaje się, że jestem twoim dłużnikiem. Dzięki. Poproszę cię jutro, byś dał mi konia i odwiózł mnie do granicy.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli wrócimy do Chigawy, na wypadek gdyby pan Iida nie czuł się zupełnie dobrze.

- A więc wiesz, kim jestem?

- Jeden z twoich ludzi widział, jak wpadłeś do jaskini, i powiedział nam, kim jesteś.

- To wszystko głupcy i tchórze - splunął Iida.

Przyglądając mu się w świetle ognia, Shigeru zdał sobie sprawę, że tego człowieka nie zwiedzie z obranej drogi ani współczucie, ani wyrzuty sumienia czy strach; dawało mu to rzadko spotykaną siłę woli.

Nosił niewielką, schludną bródkę i wąsy, był nieco ponad przeciętnego wzrostu, ale ciężkiej budowy; nie przekroczył jeszcze trzydziestki, lecz łatwo było sobie wyobrazić, że w miarę upływu lat będzie stawał

się coraz szerszy i grubszy. Rysy miał przeciętne, ale oczy niezwykle: inteligentne, o władcym spojrzeniu, teraz pałające gniewem, oczy kogoś, kto nie boi się niczego na świecie. Shigeru przemknęła przez głowę myśl, że rozumie, dlaczego Iida tak zajadle prześladowuje Ukrytych: 161

ten człowiek stawiał się ponad wszelkim osądem, czy to boskim, czy ludzkim.

- A ty to kto? - zapytał Iida, odpowiadając mu spojrzeniem, najwyraźniej jeszcze bardziej zirytowany tym, że Shigeru mu się przygląda.

- Jestem Otori Shigeru.

- A więc to tak! - Iida roześmiał się gorzko. - No to nic dziwnego, że chcesz zabrać mnie do Chigawy. I co potem?

- Są rozmaite kwestie, które nasze klany powinny między sobą omówić - odparł Shigeru. - To przypadkowe spotkanie wydaje się znakomitą okazją do negocjacji. A kiedy obie strony będą usatysfakcjonowane, zostaniesz odprowadzony pod eskortą do granicy.

- Klan Tohan jest dużo silniejszy niż Otori. To kwestia kilku miesięcy, w końcu i tak się nam poddadacie. Rozkazuję, byś gdy tylko zaświ-ta, natychmiast odwiózł mnie do granicy.

- Uważam, że jesteśmy sobie równi urodzeniem - odparł Shigeru.

- Nie wiem, z jakiego powodu przekroczyliście granicę, ale teraz znajdujesz się w Krainie Środkowej, gdzie nie masz żadnej władzy. Widzę tylko jedno rozwiązanie: pan Iida podporządkuje się moim życzeniom.

Możesz, panie, pójść z nami wolno, albo zwiążemy cię i zabierzemy jako więźnia. To twój wybór.

- Przysięgam na Niebiosy, że to ja ujrzę ciebie związanego, nim umrę - odparł Iida. - Jak śmiesz przemawiać do mnie w ten sposób?

- To moja ziemia i jestem dziedzicem mego klanu. Mogę mówić, co mi się podoba!

- Ile masz lat? - zapytał Iida.

- Jestem dorosły. W tym roku stałem się mężczyzną.

- Cóż, słyszałem o tobie. Pokonałeś Miurę...

- To była uczciwa walka! - przerwał Shigeru.

- Och, nie wątpię, choć my wolimy przedstawiać to inaczej. Jestem pewien, że Otori Shigeru nigdy nie postąpiłby niegodnie.

Drwina w jego głosie sprawiła, że Shigeru krew napłynęła do twarzy. Z trudem powściągnął gniew, czując instynktownie, że z Iida może poradzić sobie tylko opanowaniem, spokojem i uprzejmością.

162

- Mówiono mi, że jesteś przystojny - ciągnął Sadamu. - Ale ładni chłopcy wyrastają na słabych mężczyzn. Poświęca im się zbyt dużo uwagi, gdy są młodzi. Jeśli w klanie Otori nie ma lepszych od ciebie, chyba nie mamy się czego obawiać.

Pycha tego człowieka wzbudziła w Shigeru przemożne zdumienie -

był sam, bez broni, otoczony przez wrogów, ale wystarczająco pewny siebie, by pozwolić sobie na świadomą obrazę.

- Co z tym, który widział, jak wpadłem? Też go pojmałeś?

Shigeru skinął głową.

- Każ przyprowadzić go do mnie.

- Jest wciąż w miejscu, w którym pan Iida wpadł do jaskini. Dołącz do nas jutro.

Shigeru słyszał gniewne pomruki otaczających ich mężczyzn, któ-

rych rozżłościł obraźliwy ton. Ich gniew był odpowiedzią na wściekłość Iidy. Wiedział, że wystarczyłoby jedno słowo - mniej, jeden gest - by Iida zakończył życie. Nie zabije jednak bezbronno ani też nie podejmie żadnych kroków, które mogłyby doprowadzić do wojny, zanim klan Otori będzie w pełni na nią gotowy.

Choć Iida z pewnością zdawał sobie sprawę z własnej bezbronności, nie dawał tego po sobie poznać. Sprawiał wrażenie, jakby pogodził się z sytuacją, i nie chciał marnować więcej czasu ani energii na zmaganie się z nią. Legł przy ogniu, oparł głowę na kamieniu i wydawało się, że natychmiast zasnął.

Shigeru mimo woli podziwiał jego spokój: Iida Sadamu był bez wątpienia człowiekiem odważnym i bardzo groźnym wrogiem. Widział już przecież dowody tego, jaki potrafi być bezlitosny i okrutny.

Siedział ze strażnikami trzymającymi wartę. Żaden z jego ludzi nie spał zbyt długo, prócz Komoriego, którego wyczerpała akcja ra-tunkowa. Udzielał im się niepokój Shigeru, jakby schwytali tygrysa albo niedźwiedzia, który może zaatakować ich zniemacka i rozszarpać.

Była cicha, ciepła noc, na firmamencie płonęły gwiazdozbiory. Tuż przed świtem pojawił się deszcz spadających gwiazd, na widok których ludzie wzdychali z podziwu, a co bardziej przesądni łapali za amulety.

Shigeru myślał o Niebiosach, o bogach i duchach, które rządzą ludzkim

życiem. Uczono go, że sprawdzianem rządów jest zadowolenie ludu.

Jeśli władca jest sprawiedliwy, jego kraj cieszy się błogosławieństwem Niebios. Chciał zaprowadzić sprawiedliwość w całych Trzech Krainach, urzeczywistnić wizję lenna jako gospodarstwa. Ale ludzie tacy jak Iida przejmowali władzę i dominowali nad wszystkimi wokół czystą siłą woli, a ich żądzy władzy nie hamowało współczucie czy pragnienie sprawiedliwości. Można było albo się z nimi zgadzać i podporządkować się im w zamian za ochronę, albo też sprzeciwić się, stawiając własną wolę przeciwko ich woli, i okazując się silniejszym. Był wdzięczny za to dziwne spotkanie. Nigdy nie zapomni, że zobaczył Iidę Sadamu nagiego i bezradnego.

Wstali bladym świtem, gdy skowronki wyśpiewywały swą poranną piosenkę, osiodłali konie, nie rozpalając ognia, zjedli skromny posiłek i wyruszyli. Iida jechał na koniu Komoriego; do uzdy przywiązano liny, których końce trzymali wojownicy jadący po obu stronach, na wypadek gdyby próbował uciec. Sam Komori biegł u strzemienia Shigeru, prowadząc ich z powrotem przez zdradliwą okolicę.

Po godzinie dotarli do Spizarni Ogra. Żołnierze, którzy spędzili tam noc, byli gotowi do wyjazdu. Sokolnik stał przy koniach, trzymając drążek z sokołami. Wygłodniałe ptaki straszyły pióra i nawoływały przenikliwymi głosami.

Kiedy sokolnik ujrzał Iidę, ruchami niezdanymi ze strachu spró-

bował skłonić się nisko, nie upuszczając przy tym żerdki.

- Przynies ptaki! - rozkazał z konia Iida. Mężczyzna podniósł się i podszedł do niego, unosząc drążek na wysokość piersi swego pana.

Iida złapał jednego sokoła gołymi rękami. Ptak miotał się i krzyczał, próbując dziobać i drapać pazurami. Iida skręcił mu kark i rzucił na ziemię, po czym w ten sam sposób zabił drugiego ptaka. Tego rzucił

swemu dworzaninowi prosto w twarz.

Nikt się nie odzywał. Nikt nie prosił, by Iida oszczędził tego człowieka. Był Tohańczykiem, Iida mógł z nim zrobić, co tylko chciał. Męż-

czyzna odłożył drążek na trawę, jego ruchy nie były już niezdarne, lecz celowe i niemal pełne wdzięku. Rozpiął wierzchnią szatę - wcześniej zdjął skórzaną zbroję - i rzekł cicho:

164

- Proszę, oddajcie mi miecz.

Żołnierze Otori odprowadzili go na krawędź jaskini. Gdy było po wszystkim, wrzucili ciało do otworu.

- Śniadanie dla ogra - powiedział jeden z nich. Ptaki leżały w pyle, ich pióra zmatowiały, oczy już teraz pełne były mrówek.

Irie i Kiyoshige zdumieni się, że Shigeru i jego świta tak szybko zjawili się z powrotem, a zdumieni się jeszcze bardziej, gdy dowiedzieli się, kto im towarzyszy.

- Pan Iida Sadamu przeżył okropny wypadek - powiedział Shigeru. - Ma szczęście, że uszedł z życiem. Będzie naszym gościem, póki nie odzyska sił.

Wyjaśnwszy pokrótce, co się stało, poszedł wraz z Iidą do najlepszego pokoju w gospodzie, odnosząc się do niego z przesadną uprzejmością i nalegając, by dostarczono im jak najlepsze ubrania i jedzenie.

Upewnił się, że Iida jest dobrze strzeżony, a potem sam się wykąpał i przebrał, odziewając się bardzo starannie w oficjalne szaty, kazał też sprowadzić balwierza, by ogolił mu twarz i głowę i ułożył włosy.

Potem naradził się z Iriem i Kiyoshigem.

- Ponieważ pan Kitano jest w drodze do nas, myślę, że ucieszyłby się, widząc swoich synów. Zamierzam poprosić Sadamu, by wysłał listy do Inuyamy z prośbą o ich przyjazd. Kiedy już będą tutaj i Kitano oficjalnie potwierdzi swą lojalność, odprowadzimy pana Iidę do granicy.

- Powinniśmy uzyskać zapewnienie, że nie będą więcej naruszać granicy - stwierdził Kiyoshige. - Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu wpadł w twoje ręce! Co za szczęśliwy traf.

- Uzyskamy je, ale nie mamy żadnej gwarancji, że dotrzyma sło-wa, a nie powinniśmy więzić go zbyt długo. Irie, sprowadź lekarza, niech go obejrzy. Może zaświadczyć, że Sadamu jest zbyt słaby na podróż.

- Słaby to w jego przypadku nie jest właściwe słowo - powiedział z uśmiechem Kiyoshige.

Po kolejnym wybuchu wściekłości Sadamu uległ i napisał do ojca.

Tydzień później Tadao i Masaji przybyli do Chigawy, następnego dnia 165

spotkali się z ojcem, panem Kitano. Wszyscy trzej złożyli w obecności Sadamu solenne zapewnienia o lojalności, a dziedzic Tohanu złożył

obietnicę, że będzie trzymał się granic i zapobiegnie dalszym inwazjom na terytorium Otorich. Lekarz orzekł, że Sadamu jest na tyle zdrow, by podróżować. Shigeru odwiózł go więc do granicy, gdzie spotkali duży oddział wojowników Tohanu. Ich twarze widoczne pod hełmami były zacięte, nie odezwali się słowem do swity Otorich, udawali wręcz, że ich nie widzą. Dowódcy zeskoczyli z siodeł, by rozciągnąć się na ziemi przed Sadamu, wyrażając radość i ulgę z jego powrotu. Przemówił do nich ostro, nakazując im natychmiast dosiąść koni i nie opóźniać od-jazdu.

Kiedy jeźdźcy z pluskiem przekroczyli rzekę wyznaczającą granicę, kilku z nich odwróciło się, wymachując mieczami i urągając Otorim. W

odpowiedzi żołnierze Shigeru napięli cięciwy i unieśli łuki, ale on natychmiast zabronił im odwetu.

- Ani słowa podziękowania! - zauważył, gdy Sadamu i jego ludzie oddalili się galopem.

- Zyskałeś sobie wroga - odparł Irie.

- On jest Tohańczykiem. Jesteśmy wrogami z urodzenia.

- Ale teraz nienawidzi cię osobiście. Nigdy ci nie wybaczy, że uratowałeś mu życie.

Ponieważ zaczęły się śliwkowe deszcze, Shigeru spędził kolejne tygodnie w Chigawie. Gdy przybyły posiłki, wysłano patrole, by przed końcem jesieni ustawić posterunki wzdłuż całej granicy. Wykorzystał

ten czas także na to, by przyjrzeć się rolnictwu na tych ziemiach.

Stwierdziwszy, że podatki są za wysokie, nakazał Kitano, by nie po-bierał więcej niż jedną trzecią zbiorów. Poświęcił dwa dni na wysłu-chiwanie rozmaitych skarg wieśniaków na urzędników i kupców.

Odwiedził też z Komorim kopalnie srebra i miedzi i rozmawiał o sposobach zwiększenia urobku,

utwierdzając się w przekonaniu, jak ważne jest, by kopalnie nie wpadły w ręce Tohanu. Chętnie zostałby tam całe lato, ale pod koniec miesiąca przybyli posłańcy z Hagi z listem od ojca.

166

- Wzywa mnie do domu - powiedział do Kiyoshigego. - Żałuję, że przeczytałem ten list, ale skoro to zrobiłem, muszę być posłuszny.

Zezwolił, by młodszy syn pana Kitano wrócił do Tsuwamo, lecz by skłonić jego ojca do lojalności, postanowił, że starszy chłopiec, Tadao, będzie mu towarzyszył do Hagi, gdzie zostanie na dłużej.

Rozdział osiemnasty

Shigeru jechał do domu w radosnym nastroju, zadowolony, że podjąwszy samodzielną decyzję, zdołał tyle zdziałać. Zyskał większą niż przedtem popularność i szacunek wśród prostych ludzi, którzy w każ-

dej wiosce i miasteczku wychodzili go powitać, i hojnie obdarowywali jego świątę jedzeniem, owocami i winem ryżowym. Nadal było upalnie i pogodnie; plony będą obfite i wydawało się, że wszyscy są szczęśliwi.

Na zamku powitano go jednak mniej radośnie. Ledwo zsiadł z konia na zewnętrznym dziedzińcu, sam Endo Chikara wyszedł mu na spotkanie, mówiąc:

- Ojciec prosi, byś natychmiast do niego przyszedł.

- Najpierw umyję się i przebiorę - odparł Shigeru. - Po podróży...

- Pan Shigemori powiedział: natychmiast - sprzeciwił się Endo.

Shigeru oddał wodze Kiyoshigemu. Obaj młodzi mężczyźni spojrzeli po sobie. Kiyoshige lekko unióśł brwi, ale nic nie powiedział.

„A teraz dostanę burę” - pomyślał ze smutkiem Shigeru. Ale choć spodziewał się reprimendy, nie było mu łatwo ją przyjąć. Stryjowie byli bardzo rozgniewani, ojciec przygnębiony i rozżalony. Miał pre-tensje głównie o to, że Shigeru działał bez porozumienia czy pozwolenia, stryjów zaś, których obecność niezmiernie go irytowała, 168

bardziej wzburzyło coś, co określali jako niefortunne skutki: śmierć Hondy i Maedy, niepotrzebne sprowokowanie Tohanu...

- Gdyby mnie tam nie było, Sadamu by zginął! - odparł na to Shigeru. - Przynajmniej nikt nie wymyśli kłamstw na temat jego śmierci.

Co więcej, przysiągł w obecności świadków, że dopilnuje, by jego wojsko nie przekraczało już granicy z Krainą Środkową. Na pograniczu zapanuje spokój, a kopalnie wokół Chigawy będą bezpieczne.

- Pan Kitano jest nieco niezadowolony, że wtrącasz się w jego sprawy - powiedział starszy stryj.

- Kitano odnowił przede mną przysięgę wierności, jego synowie także - odparł Shigeru, z trudem hamując gniew. - Tadao na razie zostanie przy mnie...

Nie chodziło już o to, kto ma rację - choć był pewien, że on - ale o to, czyja wola przeważy, kto jest silniejszy. Przypomniawszy stryjom, że to on jest dziedzicem, że jest już dorosły i że oczekuje od nich absolutnej lojalności dla dobra klanu. Nie przeprosił ani ich, ani ojca i bliski wybuch opuścił naradę. Czując, że ojciec powinien był go wesprzeć, nie mógł przeboleć niezdecydowania i rozchwiania Shigemoriego. Synowski obowiązek nakazywał mu być posłusznym - ale jeśli bezpieczeństwo klanu Otori wymagało czegoś przeciwnego, co powinien zrobić, jaką drogę obrać?

Kiyoshige odprowadził Tadao do kwater dworzan, Irie zaś wrócił do domu w mieście, poza za murami zamku. Shigeru poszedł samotnie do swych pokojów. Był prawie wieczór, słońce skryło się już za stromym wzgórzem po zachodniej stronie ogrodów. Poszedł do łaźni przy gorą-

cym źródle między skałami, prosząc, by przyszła do niego służąca.

Kiedy dziewczyna wyszorowała go, usuwając brud z jego skóry i rozmasowując sztywność kończyn, odesłał ją i wsunął się do parzącej wo-dy.

Po chwili usłyszał w ogrodzie głos Takeshiego. Zawołał go, brat przeszedł przez łaźnię, rozebrał się i zaczął myć. Potem wsunął się do wody obok Shigeru.

- Witaj w domu! Wszyscy mówią o twoich sukcesach. To musiało być wspaniałe - bardzo żałuję, że mnie z tobą nie było.

169

Shigeru uśmiechnął się. Podziw brata był tylko cieniem pochwały, jakiej oczekiwał od ojca - ale uradował go szczery entuzjazm Takeshiego. Przyjrzał mu się uważnie: chłopak urósł przez lato, nogi miał

dłuższe, pierś bardziej wypukłą.

- I spotkałeś Iidę Sadamu. Ja bym go zabił w walce.

- Był bez broni, i nagi, jak ty teraz! Zanim się znów ubrał, uzna-
łem, że rozsądniej będzie z nim ponegocjować.

- Tohańczycy nigdy nie dotrzymują słowa - mruknął Takeshi. -

Nie ufaj mu.

Usłyszeli Kiyoshiego, który zawołał na zewnątrz:

- Panie Shigeru?

- Chodź i wykup się z nami - zawołał Shigeru, gdy Kiyoshige pojawił się w progu. - Potem razem zjemy kolację.

- Umówiłem się już z Kitano Tadao. Myślałem, że pan Takeshi mógłby do nas dołączyć.

- Chcę zjeść kolację ze starszym bratem - powiedział Takeshi. - I posłuchać o jego czynach.

- Shigeru nic ci nie powie - rzekł Kiyoshige. - Zanadto jest skromny. Pójdź ze mną, to ci opowiem, jaki z niego bohater i jak bardzo ludzie go kochają.

- A więc zostawicie mnie samego? - powiedział Shigeru, wyciąga-jąc się w wodzie i myśląc tylko o tym, żeby pójść spać.

- Niezupełnie - w głosie Kiyoshigego było coś, co go zastanowiło.

Takeshi nieświadomie wyciągnął się w takiej samej niedbalej pozie jak brat, zakładając ręce do tyłu i opierając na nich głowę.

- Zostanę z tobą - oświadczył, lecz niemal w tej samej chwili Shigeru rzekł:

- Takeshi, idź z Kiyoshigem. Okażesz szacunek Tadao. Tak przystoi.

Kiyoshige powiedział:

- Opowiem ci, jak Sadamu ukręcił głowy swoim własnym soko-
łom.

- Przecież nie było cię przy tym - zauważył Shigeru.

- Nie, ale opowiedział mi o wszystkim Komori i inni ludzie z Chigawy.

170

Takeshi usiadł i spojrzał na Kiyoshigego.

- Zabił własne sokoły? Dlaczego?

- Być może dlatego, że zaprowadziły go do Spizarni Ogra!

- Muszę usłyszeć tę historię! - Takeshi wyskoczył z wody, ochlapu-jąc po drodze Shigeru. - Dobrze, bracie?

- Właśnie tak powinieneś zrobić. Bądź uprzejmy dla Tadao. Nie chcemy, żeby tęsknił za Inuyamą.

Kiedy Kiyoshige i Takeshi poszli, Shigeru ubrał się w lekką baweł-

nianą szatę i wrócił do swoich pokojów, po części spodziewając się, że spędzi noc samotnie, po części zaś... sam nie wiedział czego. Ale puls mu przyspieszył, krew zaczęła żywiej krążyć, nie tylko z powodu gorą-

cej wody.

Było już prawie ciemno. W korytarzu i w głównej sali zapalono lampy, blade kolory kwiatów na malowanych parawanach świeciły w półmroku na złotym tle. Oczy zięb siedzących wśród gałązek migotały jak żywe. W niszy ktoś postawił pęk jaśminu, którego zapach wypełniał

pokój.

Gdy zsuwał z nóg sandały, prócz woni jaśminu poczuł inny zapach -

uparfumowanych włosów i ubrań. Przystanął, by w pełni przeżyć tę chwilę, oczekiwanie rozkoszy równie przeszywające jak sama rozkosz.

Na jej prośbę lampy ustawiono tak, by oświetlały jej twarz. Rozpoznał ją natychmiast: jasną cerę, oczy o kształcie wierzbowych listków, mocne kości policzkowe, które odbierały twarzy prawdziwe piękno, ale nadawały jej charakter i jeszcze większy urok - to była Akane, córka budowniczego mostu. Usłyszał cichy szelest jej szat, gdy skłoniła się do ziemi i powiedziała:

- Panie Otori.

Usiadł przed nią ze skrzyżowanymi nogami. Podniosła się i rzekła:

- Przyszedłam, by podziękować panu Otori za dobroć okazaną mnie i mojej matce. Uczciłeś pamięć mego ojca. Na zawsze będziemy twymi dłużniczkami, panie.

- Ogromnie żałuję śmierci twego ojca. Ten most to jeden z cudów Krainy Środkowej, przydaje tylko chwały klanowi. Śmierć budowniczego 171

jeszcze się do niej przyczyniła. Uznałem, że zasługuje na upamiętnienie.

- Moja rodzina przysyła panu Otori podarunki, nic szczególnego, jedzenie i wino. Proszę o zbyt wielki zaszczyt, ale czy mogę teraz ci je podać?

Pragnął jedynie jej dotknąć, wziąć w objęcia, ale chciał też okazać uprzejmość i szacunek, by uszanować jej żalobę; chciał poznać kobietę, która krzyknęła w chwili, gdy jej ojciec został zamurowany żywcem, a nie tylko kurtyzanę, która w końcu mu się odda, ponieważ dał do zrozumienia, że jej pożąda.

- Jeśli napijesz się ze mną - odparł. Serce mu łomotało.

Skłoniła się znowu i na kolanach podsunęła się do drzwi, gdzie cicho zawołała służącą. Jej głos był delikatny, ale ton władczy. Chwilę później usłyszał miękkie stąpanie odzianych w skarpetki stóp służącej, kobiety zamieniły ze sobą kilka słów. Potem Akane wróciła z tacą jedzenia i wina, czarkami

i płytkimi naczyniami.

Podawała mu czarękę i gdy trzymał ją obiema dłońmi, naląła mu wina.

Wypił je jednym haustem; napełniła naczynie znowu, a kiedy wypił

drugi łyk, sama wzięła do rąk czarękę, by mógł nalać jej trunku.

Potrawy wybrano i przyrządzono tak, by zwiększały wrażliwość ust i języka: rozplývające się pomarańczowe mięso jeżowca, śliskie ostrygi i przegrzebki, delikatny bulion doprawiony imbirem i pachnotką. Potem owoce, zimne i soczyste: nieszpułki i brzoskwinie. Oboje pili niewiele, tylko tyle, by rozpałiĆ zmysły. Nim skończyli jeść, Shigeru czuł się tak, jakby został przeniesiony do baśniowego pałacu przez księżniczkę, która całkowicie go oczarowała.

Spoglądając na niego, Akane myślała: „Jeszcze nigdy nie był zakochany. Po raz pierwszy zakocha się właśnie we mnie”.

Ją także ogarnęło pożądanie.

Nie wiedział, że to będzie właśnie tak: przemożny przymus, by za-tracić się w ciele tej kobiety, całkowicie poddać się jej skórze, ustom i palcom. Spodziewał się, że dozna fizycznej ulgi - jak w snach albo jak wtedy, gdy zaspokajał się ręką, całkowicie nad tym panując, szybko i 172

przyjemnie - nie oczekiwał jednak, że będzie to doznanie tak wszechogarniające i unicestwiające. Wiedział, że ona jest kobietą z domu uciech, kurtyzana, która uczyła się swego rzemiosła z wieloma mężczyznami; nie był przygotowany na to, że będzie się zachwycać jego ciałem i czerpać z niego przyjemność tak samo jak on z jej ciała. Dotychczas nie znał prawdziwej bliskości, od czasów dziecięcych pogawędek z Chiyo niemal nie rozmawiał z kobietami - było tak, jakby połowa jego ja, dotąd uśpiona w ciemności, nagle została pieszczotą obudzona do życia.

- Czekałam na ciebie całe lato - powiedziała.

- Myślałem o tobie, od kiedy ujrzałem cię wtedy na moście - odparł. - Przykro mi, że musiałaś czekać tak długo.

- Czasem dobrze jest poczekać. Nikt nie ceni tego, co łatwo przychodzi. Widziałam, jak odjeżdżałeś. Ludzie mówili, że jedziesz dać Tohańczykom nauczkę! Wiedziałam, że po mnie pošlesz. Ale dni ciągnęły się w nieskończoność - urwała na chwilę, po czym rzekła cicho: -

Spotkaliśmy się już kiedyś, pewnie tego nie pamiętasz. To było tak dawno temu. To ja ci pomogłam, gdy twój brat prawie się utopił.

- Nie uwierzysz, ile razy mi się śniłaś - powiedział, dziwiąc się zrządzeniom losu.

Chciał opowiedzieć jej o wszystkim: o masakrze Ukrytych, umierających dzieciach, odwadze Tomasu i Nesutoro, zajadłej i zwycięskiej potyczce z Tohańczykami, o lidzie Sadamu, o

rozczarowaniu i złości, jaką wzbudziła w nim reakcja ojca, o utracie zaufania do stryjów. Wiedział, że powinien się strzec, że nie może ufać nikomu, ale nie potrafił

się pohamować. Otworzył przed nią serce, tak jak przed nikim innym na świecie, i przekonał się, że jej umysł jest tak samo chłonny i gotów na przyjęcie jego słów jak jej ciało.

Wiedział, że naraża się właśnie na to, przed czym przestrzegał go ojciec: zadurzenie w Akane. „Nie zakochasz się w niej” - powiedział

ojciec. Ale jakże mógł się przed tym uchronić, skoro był nią absolutnie zachwycony? O północy wydawało się to niemożliwe, lecz kiedy obudził się o świcie, leżał, rozmyślając o słowach ojca, z wielkim wysiłkiem starając się cofnąć znad skraju czeluści, równie groźnej i bez wyjścia 173

jak Spizarnia Ogra. Mówił sobie, że ona nie jest piękna, że jest prostytutką, że nigdy nie będzie mógł jej zaufać - nigdy nie będzie nosić jego dziecka, ma tylko dawać mu przyjemność. Nie do pomyslenia, żeby miał się zakochać w takiej kobiecie: nie powtórzy błędów ojca.

Otworzyła oczy, zobaczyła, że nie śpi, i pociągnęła go ku sobie. Jego ciało odpowiedziało na to wezwanie i znów krzyknął w chwili spełnienia, ale potem przemówił do niej chłodno i kazał jej odejść po porannym posiłku, nie mówiąc nic o tym, że ma znów przyjść, ani też nie ustalając nic na przyszłość.

Przez resztę dnia chodził jak błędny, to za nią tęskniąc, to znów bojąc się usidlenia. Żałował, że nie jest w Chigawie - potyczki i negocjacje z Tohańczykami wydawały mu się teraz czymś łatwym i nieskomplikowanym.

Sprowadziwszy palankin, Akane opuściła rezydencję z taką godnoś-

cią, na jaką tylko mogła się zdobyć, ale była urażona i zdezorientowana nagłym chłodem Shigeru.

- Jednak mu się nie podobam - poskarżyła się Harunie. - Z początku wydawało się, że tak, bardzo, nawet rozmawiał ze mną tak, jakby jeszcze nigdy w życiu nie rozmawiał w ten sposób z kobietą, ale rano mnie odprawił - zmarszczyła brwi. - To było niemal obraźliwe.

Nie zapomnę mu tego.

- Ależ oczywiście, że mu się spodobałaś - przekonywała ją Haruna. - Jeszcze się taki nie urodził, któremu byś się nie podobała. Ale on jest dziedzicem klanu, nie zakocha się w tobie. Nie oczekuj, że tak bę-

dzie. To nie jest drugi Hayato.

Akane jednak wciąż tęskniła za Hayato. Lubiła, kiedy mężczyźni się w niej kochali. Pochlebiało jej zainteresowanie pana Shigeru, uznała też, że jest bardzo pociągający. Chciała z nim być, chciała, by ją kochał.

- Nie spodziewam się, że znów po mnie pośle - powiedziała. -

Wszyscy wiedzą, że spędziłam noc na zamku. To takie upokarzające.

Nie mogłabyś rozpuścić plotki, że to ja nim wzgardziłam?

174

- Daję mu trzy dni - odparła Haruna.

Akane przez kolejnych kilka dni była w fatalnym nastroju, kłóciła się z Haruną, irytowały ją inne dziewczęta. Wciąż było okropnie gorąco

- miała ochotę na spacer do wulkanu, ale nie mogła wychodzić w takim słońcu. Wokół niej hałaśliwe życie domu uciech toczyło się jak zwykle, czasem budząc w niej pożądanie, a czasem pogardę dla nienasyconej męskiej chuci. Wieczorem trzeciego dnia po zachodzie słońca wybrała się pieszo do świątyni, by obejrzeć kwiaty i krzewy posadzone przez starego kapłana. Jakiś żółty egzotyczny kwiat, którego imienia nie знаła, roztaczał ciężki, słodki aromat, a ogromne lilie jaśniały bielą w zmroku. Stary człowiek, zatknąwszy skraj szaty za pas, podlewał je z drewnianego wiadra.

- Co się z tobą dzieje, Akane? Byłaś sama przez całe lato! Tylko mi nie mów, że już nie lubisz mężczyzn!

- Gdybym miała choć szczyptę rozumu, przepędziłabym ich wszystkich - odparła.

- Przydałby ci się jeden z moich amuletów! Znów rozpaliliby w tobie namiętność. Albo mam lepszy pomysł: zamieszkać ze mną. Będę dla ciebie dobrym mężem.

- Tak właśnie zrobię - powiedziała, patrząc na niego z sympatią. -

Będę ci parzyć herbatę i szorować ci plecy, czyścić uszy z wosku i wy-skubywać brodę!

- I jeszcze ogrzewać mnie w nocy, nie zapomnij o tym! - Śmiał się tak bardzo, że aż się rozkaszał i musiał odstawić wiadro.

- Nie podniecaj się zanadto, dziadku! - powiedziała Akane. - To niebezpieczne w tym wieku!

- Ach, Akane, na to nikt nie jest za stary! Proszę. - Wyjął zza pasa nożyk i ostrożnie uciął kiść żółtych kwiatów. - Postaw je w swoim pokoju, cały dom będzie nimi pachniał.

- Czy mają jakąś szczególną moc? - zapytała.

- Oczywiście. Właśnie dlatego ci je daję.

- Znasz jakieś zaklęcia, które sprawiłyby, że mężczyzna się zakocha? - zapytała niby obojętnie.

Zerknął na nią ciekawie.

175

- A więc w tym kłopot. Kto to taki?

- Nikt. Tak tylko sobie pomyślałam.

Pochylił się ku niej i wyszeptał:

- Zaklęcia, które sprowadzą na nich miłość, i uroki chroniące przed miłością. Rośliny mają wiele różnych mocy, którymi się ze mną dzielą.

Odeszła z kiścią w ręku, wdychając otaczający ją zapach. Gdy mijała pokój Haruny, zawołała drwiąco:

- Trzy dni, tak?

Haruna wyszła na werandę.

- Akane! Wróciłaś! Chodź tu na chwilę.

Wciąż trzymając w ręku żółte kwiaty, zsunęła sandały i weszła na werandę. Haruna wyszeptała do niej:

- Przyszedł Mori Kiyoshige.

- Pani Akane - odpowiedział ukłonem na jej ukłon, po czym otwarcie się jej przyglądał, spojrzeniem porozumiewawczym i rozbawionym zarazem. Jego uprzejmość powiedziała jej wszystko. Pohamowała uśmiech i usiadła z obojętną miną, spuszczać wzrok.

- Pan Otori ostatnio był bardzo zadowolony z naszej współpracy -

powiedział Kiyoshige. - Powierzył mi kolejne zadanie. Mam zająć się budową domu dla ciebie, pani. Pan Otori uznał, że wolałabyś mieć własny przybytek niż przeprowadzać się do zamku. Rozmawiałem z Shiro, cieślą. Przyjdzie jutro i porozmawia z tobą o projekcie.

- Gdzie będzie stał ten dom? - zapytała Akane.

- Niedaleko zamku jest odpowiednie miejsce, przy plaży, w sosnowym lasku.

Akane знаła to miejsce.

- Czy to będzie mój własny dom?

- Rozumiesz oczywiście, jaka jest nasza umowa, pani?

- To dla mnie zbyt wielki zaszczyt - odparła cicho.

- Cóż, wszystko jest na piśmie, służba, pieniądze i tak dalej.

Haruna przeczytała umowę i powiedziała, że się zgadza.

- Pan Shigeru jest niezwykle hojny - powiedziała Haruna.

Akane wydeła usta.

176

- Ile potrwa budowa domu? - zapytała poirytowanym tonem.

- Niedługo, jeśli pogoda się utrzyma.

- A tymczasem?

- Możesz teraz wrócić ze mną do zamku, pani, jeśli nie masz innych planów.

To zirytowało ją jeszcze bardziej - czy pan Kiyoshige myśli, że ona nie ma co robić?

- Jest już niemal ciemno - stwierdziła. - Nikt mnie nie zobaczy.

Nie chciała, by myślano, że przekrada się cichcem do pokojów Shigeru.

- Każę przynieść pochodnie - odparł Kiyoshige. - Pójdziemy z ca-

łym orszakiem, jeśli takie jest życzenie pani Akane.

„Kazał mi czekać - myślała Akane. - Teraz on sobie poczeka. Ale tylko jedną noc”.

- Powinnam przeczytać umowę - poprosiła. - I porozmawiać o niej z matką. Zrobię to dziś wieczorem, więc jeśli byłbyś tak uprzejmy, panie, przyjdź jutro, nieco wcześniej, może przed zachodem słońca.

- Już teraz wyobraziła sobie, jak to będzie wyglądało: palankin, służący z wielkimi baldachimami i konni ze świty Moriego.

Kiyoshige uniósł brwi.

- A więc jutro - zgodził się.

Haruna przyniosła herbatę, którą Akane podała Kiyoshigemu. Kiedy mężczyzna wyszedł, uściskały się z radości.

- Dom! - wykrzyknęła Haruna. - Na dodatek zbudowany specjalnie dla ciebie, przez najlepszego cieślę w Hagi!

- Postaram się, żeby był jak najpiękniejszy! - odpowiedziała Akane, już teraz wyobrażając sobie dom pod sosnami, otoczony nieustannymi westchnieniami morza. - Zaraz z rana muszę zobaczyć się z Shiro, niech pokaże mi to miejsce. Ale może nie powinnam tak się spieszyć?

- Spokojnie - powiedziała Haruna. - Na wszystko będzie czas.

Budowę domu opóźniły pierwsze tajfuny pod koniec lata, ale ponieważ chroniło go przed wiatrem pasmo gór, niewiele ucierpiał. Przez tydzień padał ulewny deszcz i gdy Akane trzy razy w tygodniu wybiera-

ła się do zamku, służący nieśli nad nią nie baldachimy od słońca, lecz 177

parasole. W miarę jak rozwijała się jej znajomość z dziedzicem klanu, zachowywała się coraz bardziej ostentacyjnie, ludzie zaczęli więc usta-wiać się wzdłuż jej drogi, by patrzeć na kobietę w palankinie, jakby oglądali uroczystą procesję.

Zanim noce zrobiły się chłodne, a klony ubrały się w brokat, dom był gotowy. Fasada wychodziła na południe, żeby chwytać zimowe słońce, dach był kryty trzcinową strzechą, z szerokimi okapami i ocie-nionymi werandami z polerowanego cyprysu. Przesuwane wewnętrzne ściany zostały ozdobione przez artystę, który od dawna był jednym z klientów Haruny. Akane też spała z nim wiele razy, ale żadne z nich nie wspominało o przeszłości. Na jej życzenie namalował kwiaty i ptaki odpowiadające poszczególnym porom roku. Akane wybrała piękne czarki i naczynia z miejscowej ceramiki, wykonane przez najświetniejszych rzemieślników; materace i kołdry wypełnione kokonami jedwabników, rzeźbione drewniane podglówki.

Kiedy dom był gotowy, poleciła odprawić w nim ceremonię, która miała go oczyścić i pobłogosławić. Przybyli ze świątyni kapłani odprawili swoje obrzędy, przyskajac wodą i paląc kadzidło. Potem, późno w nocy, leżała obok Shigeru, słuchając oddechu morza i nie mogąc się nadziwić temu, co dał jej los i czym stało się jej życie.

Rozdział dziewiętnasty

Od tej pory Shigeru przychodził z zamku codziennie o zmierzchu.

Jedli i rozmawiali, albo grali w go. Tę grę poznał jeszcze w dzieciństwie i teraz był w niej całkiem dobry. Nauczył grać Akane, która szybko i instynktownie pojęła zasady go i uwielbiała jego zawiłą, nieustępliwą naturę. Potem się kochali, a potem zwykle on wracał do siebie, czasem tylko zostawał z nią na całą noc. Zdarzało się to jednak rzadko, czuł

bowiem, że ryzyko zakochania się jest największe właśnie wtedy, gdy poddaje się jej całkowicie, zasypia w jej ramionach i budzi się w nocy lub wczesnym rankiem, by znów się z nią kochać.

Zwykle jeśli został na noc, nie pojawiał się potem przez wiele dni; zawsze były jakieś sprawy, których musiał dopilnować: chciał mieć oko na pogranicze, pojechać z Kitano Tadao do Tsuwamo, by upewnić się o wierności rodziny, trzeba też było nadzorować zbiory we włościach należących do matki, po drugiej stronie rzeki. Poza tym były jeszcze codzienne sprawy klanu, które teraz całkowicie go pochłaniały. Starał

się wtedy nie myśleć o niej, ale też nie chciał spać z żadną inną kobietą, a kiedy wracał do Akane, serce łomotało mu z podniecenia tak mocno, jak ich pierwszej nocy.

Często odwiedzał matkę w jej domu nad rzeką, by opowiedzieć jej, co robi z należącymi do niej

polami i lasami. Pochodziła z wysokiego rodu; jej bracia zmarli bezpotomnie jeden po drugim w ciągu kilku 179

miesiący; majątek przeszedł więc w ręce siostry, po której mieli go otrzymać jej synowie. Do zamku należało wiele innych ziem, ale ta była szczególnie droga sercu Shigeru: miał poczucie, że jest jego osobistą własnością i że tutaj właśnie może zastosować w praktyce to wszystko, czego nauczył się z zapisków Eijiro, które wciąż przechowywał. Matka nie rzekła nic o jego faworycie, choć z pewnością sprawa ta nie była dla niej tajemnicą - Akane się postarała, by całe miasto dowiedziało się, jak wysoko zaszła oraz jakie zaszczyty i prestiż się z tym wiążą. Jednakże jakiś czas po ukończeniu domu pod sosnami, mniej więcej w połowie jedenastego miesiąca, kiedy pierwsze mrozy posrebrzyły ry-

żowe ścierniska, pani Otori oświadczyła Shigeru, że ma zamiar przeprowadzić się do zamku.

- Dlaczego? - zapytał zdumiony, bo często powtarzała, że jest bardzo zadowolona ze swojego domu, tak ciepłego i przytulnego zimą w porównaniu z zamkiem.

- Czuję, że moim obowiązkiem jest zająć tam swoje miejsce i zaopiekować się Takeshim i tobą, zwłaszcza że masz się ożenić.

- Ja mam się ożenić? - Oczywiście wiedział, że prędzej czy później do tego dojdzie, ale dotąd nikt mu nie mówił, że coś już postanowiono.

- Cóż, nie od razu, ale za rok kończysz siedemnaście lat, a jest też pewna bardzo odpowiednia młoda dama. Rozmawiałam o tej sprawie z Ichiro i z panem Irie. Poruszyli ten temat z twoim ojcem, który jest skłonny wyrazić zgodę na ten związek.

- Mam nadzieję, że ona jest z rodu Otori - powiedział. - Nie chcę, żeby wybrano mi żonę z klanu Tohan.

Mówił lekkim tonem, na wpół żartem; matka wydeła usta, odwracając wzrok; wreszcie odezwała się ściszym głosem:

- Oczywiście, że jest z klanu Otori, z jednej z naszych najstarszych rodzin. Jest także moją krewną, jej ojciec to mój daleki kuzyn. Zgadza się z tobą, Tohańscy nie mają prawa decydować, kto ma być twoją żoną.

- Chyba wszyscy są co do tego zgodni.

180

- Obawiam się, że zdaniem twoich stryjów małżeństwo korzystne politycznie zapobiegłoby możliwym dalszym kłopotom z Tohanem.

Najwyraźniej Iida ma na myśli jakąś dziewczynę.

- Wykluczone! - odparł Shigeru. - Nie poślubię nikogo z Tohanu, a już na pewno nie dziewczynę

wybraną przez Iidę.

- Pan Irie powiedział, że tak właśnie przyjmiesz ten pomysł. Oczywiście, muszę postąpić zgodnie z życzeniem mego najstarszego syna i mego męża. Ale by uniknąć nieporozumień, byłoby dobrze, gdyby za-ręczyny odbyły się, zanim Iida oficjalnie złoży nam propozycję. Wtedy nie będą mogli czuć się urażeni.

- Jeśli takie jest twoje życzenie, będę posłuszny tobie i ojcu.

- Twoja matka jest o mnie zazdrosna! - wykrzyknęła Akane, kiedy Shigeru powiedział jej o tej rozmowie.

- Zazdrosna? Przecież nawet o tobie nie wspomniała!

- Ona się boi, że źle na ciebie działam. Przeprowadza się, żeby zamieszkać na zamku i dopilnować twojego małżeństwa, a po ślubie mieć wpływ na tę dziewczynę. A tak przy okazji, kto to taki?

- Jakaś daleka krewna. Zapomniałem zapytać o imię.

- Pewnie później będzie równie mało cię obchodzić - powiedziała Akane. - Kobiety z twojej klasy mają naprawdę beznadziejne życie.

- Mogę cię zapewnić, że będę ją szanował, i oczywiście będziemy mieli dzieci.

Noc była zimna, Akane kazała więc przynieść gorącego ryżowego wina na rozgrzewkę. Teraz poprosiła o kolejną butelkę i napełniła czarkę Shigeru; potem on napełnił jej naczynie, a ona wychyliła wino jednym haustem.

- Czy coś cię zasmuciło? - zapytał, gdy znów nalał jej wina.

- Co stanie się ze mną, kiedy ty się ożenisz?

- Mam nadzieję, że będziemy mogli nadal się spotykać - uśmiechnął się do niej. - Oczywiście, jeśli będziesz chciała. Jeśli nie, ten dom jest twój tak długo, jak długo zachowasz dyskrecję.

- Dyskrecję? Co przez to rozumiesz?

181

- Nie zniósłbym świadomości, że odwiedza cię jakiś inny mężczyzna - przyznał, zaskoczony nagłym bólem, jaki sprawiła mu ta myśl.

- Widzisz, nikt nie uchroni się przed zazdrością, nawet wojownicy! - powiedziała Akane z nutą triumfu. - W końcu zaczęło ci na mnie zależeć!

- Myślę, że wiesz o tym - odparł. - A czy tobie zależy na mnie tak bardzo, żebyś była zazdrosna o moją żonę?

- Nie żartuj sobie z zazdrości - powiedziała i znów napiła się wina.

- Widziałam już kobiety oszalałe z zazdrości z powodu niefrasobliwego zachowania mężczyzn, w których się zakochały. Romansowanie to dla mężczyzn tylko rozrywka, dla kobiet to całe życie.

- Czy zakochałaś się kiedyś, Akane?

- Nie i nie mam zamiaru! - Zobaczyła na jego twarzy przelotny wyraz rozczarowania. „Wszyscy jesteśmy tacy sami - pomyślała. -

Chcemy, by nas kochano, ale sami nie chcemy się zakochać”.

- A ten mężczyzna, Hayato?

- Hayato był dla mnie bardzo dobry, kiedy zmarł mój ojciec.

- Podobno postradał zmysły z miłości do ciebie.

- Biedny Hayato - powiedziała Akane. - Gdybyś ty nie zwrócił na mnie uwagi, teraz bym z nim mieszkała.

Wino wyzwoliło w niej szczerość, dostrzegła jednak, że Shigeru nie spodobały się jej słowa, i żałowała, że powiedziała za dużo.

- Lepiej będzie, jeśli żadne z nas się nie zakocha - powiedział Shigeru, znów z tym chłodem, którego się obawiała.

- Panie Shigeru, wybacz, że o tym mówię, ale jesteś młody. Jestem starsza od ciebie, o trzy lata, i proponuję, byśmy zawarli umowę.

Nie zakochamy się, ale postaramy się też nie dawać sobie nawzajem powodu do zazdrości. Musisz się ożenić, musisz mieć dzieci. Musisz traktować swoją żonę z szacunkiem. Ale ja też mam wobec ciebie pewne wymagania i oczekuję, że je spełnisz.

Był zaskoczony powagą Akane, patrzył na nią z podziwem. Światło lampy podkreślało zarys jej kości policzkowych - widoczne w nich zdecydowanie przypomniało mu o kobiecie z Ukrytych, która przemówiła do niego tak, jakby byli równi.

182

Nie miał wielkiego pojęcia o tym, czym jest małżeństwo: jego rodzice mieszkali osobno, bardzo rzadko też miał okazję rozmawiać z żonami stryjów, które mieszkały w pokojach w głębi zamku z dwor-kami i służącymi. Sięgnął pamięcią do innych znanych sobie ludzi i nagle ujrzał w myślach Otori Eijiro i jego żonę: okazywali sobie wzajemnie szacunek i czułość, a kobieta i jej córki miały taką samą swobodę jak mężczyźni. „To wpływ Maruyamy” - rzekł wtedy Eijiro, a potem opowiedział mu o pani Naomi...

- O czym myślisz? - zapytała Akane, zaskoczona jego długim milczeniem.

- O małżeństwie, o tym, co dzieje się między mężczyzną a kobietą, o Maruyamie, gdzie podobno kobiety mają większą swobodę.

- Maruyama pójdzie śladem wszystkich innych wielkich lenn - powiedziała Akane. - A Naomi będzie ostatnią kobietą przywódczynią klanu.

- Wiesz coś o niej?

- Słucham tego, o czym rozmawiają mężczyźni, i tak właśnie mó-

wią. Jej mąż jest blisko związany z klanem Tohan, a im bardzo nie podoba się pomysł dziedziczenia w linii żeńskiej.

- A czy Seishuu także nienawidzą Tohanu? Dość mocno, by wejść w sojusz z klanem Otori? Co ludzie o tym mówią?

Ta myśl po raz pierwszy zaświtała mu w głowie: sojusz z Seishuu -

gdyby można go było uzyskać poprzez małżeństwa, mógłby się na to zgodzić.

- Mężczyźni u Haruny plotą, co im ślina na język przyniesie - powiedziała Akane. - Zwykle nie mają pojęcia, o czym mówią. Połowa z nich nigdy nie była poza Krainą Środkową.

- Powinniśmy wysłać poselstwo do Maruyamy albo do Araich w Kumamoto - stwierdził Shigeru, myśląc głośno. - Dowiedzieć się, co naprawdę sądzą.

Akane nie chciała rozmawiać o polityce. Zawołała cicho służące, a kiedy przyszły zabrać naczynia, poprosiła, by rozłożyły posłania. Shigeru był namiętny jak zwykle, ale nie został u niej na noc, mówiąc, że ma do omówienia sprawę z panem Irie. Kiedy odszedł, wróciła do łóżka.

183

Było jeszcze zimniej, wiatr od morza trząsał okiennicami i gwizdał w szparach. Żałowała, że nie ma przy niej mężczyzny, który by ją ogrzał, myślała też z pewnym żalem o Hayato, a potem z niezwykłym dla siebie niepokojem o własnej przyszłości. Mężczyźni przecież dość często zakochują się w swoich żonach, a małżonka pod wieloma względami przewyższa kurtyzanę. Powiedziała Shigeru, że ma wobec niego pewne oczekiwania, ale w rzeczywistości nie mogła oczekiwać niczego - jego żona będzie miała dzieci, on będzie je kochał z całą właściwą sobie czułością, co z pewnością sprawi, że pokocha też ich matkę. Nie mogła znieść tej myśli. „On zakocha się we mnie” - przyrzekła sobie.

Obawiała się nie tylko tego, że Shigeru ją porzuci i nie będzie mogła wziąć sobie żadnego innego kochanka. Choć wcześniej mówiła tak rozsądnie, na myśl o nim w ramionach innej kobiety ścisnęło się jej serce.

Potem pomyślała, że powinna pójść do starego kapłana i wziąć od niego urok, który uczyni żonę

Shigeru bezpłodną, aby ją zniechęcił.

Uważała, by nie począć dziecka: Haruna dała jej pesaria, które niszczyły męskie nasienie, dostała też wywary, które piła, jeśli opóźniała jej się miesiączka, a rytm własnego ciała był jej dość dobrze znany, by umiała unikać płodnych dni. Często jednak fantazjowała, że ma z Shigeru dziecko: oczywiście chłopca, przystojnego i odważnego; jego ojciec by go uwielbiał, uznalby go albo jeszcze lepiej: усыnowił, jej syn zostałby dziedzicem klanu Otori... Jeśli Shigeru ją kocha, na pewno będzie chciał mieć z nią dziecko. Na myśl o tym zrobiło się jej cieplej, owinęła się ciaśniej kołdrami i odpłynęła w sen.

Shigeru rozmawiał z Iriem o małżeństwie i zaproponował bliższy sojusz z jedną z wielkich rodzin z Zachodu. Potem zaczęły się dyskusje, w które włączyli się starsi dworzanie, ojciec Shigeru i stryjowie. Tymczasem matka przeprowadziła się na zamek, zajmując najlepsze we-wnętrzne apartamenty, co uraziło jej szwagierki, które musiały się przenieść, by zrobić jej miejsce. Jej obecność w subtelny sposób zmieniła równowagę sił wśród panów Otori. Shigeru nie podobało się, że matka wtrąca się w jego prywatne sprawy - dała jasno do zrozumienia, 184

że nie akceptuje jego związku z Akane, nawet o niej nie wspominając, często też uznawała za konieczne rozmawiać z nim pod koniec dnia, właśnie wtedy, kiedy zwykł wybierać się do domu pod sosnami - był

jednak wdzięczny za brak jej zgody na jakiegokolwiek ustępstwa wobec Tohańczyków, a przede wszystkim na narzucone przez nich małżeń-

stwo. Ojciec, który teraz spędzał więcej czasu z żoną niż kiedykolwiek wcześniej, stopniowo poddał się jej wpływowi, zaczął podzielać jej poglądy i polegać na jej radach zamiast na wróżbach szamanów.

Stryjowie Shigeru sprzeciwiali się pomysłowi sojuszu z Seishuu, argumentując, że to obraziłoby i rozwścieczyło Tohan - zresztą kto wchodziłby w grę? Maruyama Naomi była już zamężna, Arai nie mieli dzieci, w Shirakawie były dziewczęta, ale jeszcze za małe. Ostatecznie więc przyjęto rozwiązanie, o którym matka wcześniej mówiła Shigeru, to znaczy postanowiono jak najszybciej wyprawić zaręczyny z jakąś dziewczyną Otori i udawać, że było to od dawna uzgodnione.

Na imię miała Yanagi Moe, jej rodzina była blisko związana z panami Otori i matką Shigeru. Mieszkali w położonym w górach Kushimoto i byli dumnym, surowym rodem w starym stylu. Moe była ich najstarszym dzieckiem i jedyną córką, wychowaną w poczuciu godności oraz dumy z rodziny i przodków. Małżeństwo z jednym z panów Otori było właśnie tym, na co liczyła, uznając, że w pełni na nie zasługuje. Była rok młodsza od Shigeru, niewysoka i bardzo drobna, obdarzona pewnym wdziękiem, z natury spokojna i powściągliwa. Otaczana nadmierną opieką przez rodzinę, nie miała ani wielkiego pojęcia o świecie poza murami rodzinnego domu, ani też wielkiej ochoty, by go poznawać.

Lubiła czytać, pisała całkiem znośne wiersze i chętnie grała w warcaby, choć nigdy nie opanowała szachów ani go. Nauczono ją, jak nadzorować prowadzenie domu, wiedziała też, jak kilkoma słowami doprowadzić służącą do łez. W skrytości ducha nie miała zbyt wysokiego mniemania o

mężczyznach, albowiem kilku jej młodszych braci całkowicie zawładnęło sercem jej matki.

Zaręczyny wyprawiono w Yamagacie, niedługo przed przesileniem zimowym, a ślub wiosną w Hagi. Towarzyszyły im huczne uroczystości: 185

mieszkańcom miasta rozdano pieniądze, ryżowe ciastka i wino, tańce i śpiewy na ulicach trwały do późnej nocy. Akane z ciężkim sercem słuchała dochodzących do jej domu odgłosów zabawy. Aż wbiła sobie paznokcie w dłoń, kiedy pomyślała o Shigeru z jego nowo poślubioną żoną. Jej jedynym pocieszeniem był urok, który dostała od starszego kapłana. Kiedy powiedziała mu, czego chce, zaczął się śmiać, a potem popatrzył na nią przenikliwym, poważnym spojrzeniem.

- Uważaj, o co prosisz, Akane. Twoje życzenie się spełni, wiesz o tym.

Jako zapłatę pozwoliła mu popieścić swoje piersi, a teraz urok leżał

zakopany w ogrodzie, razem ze ścinkami włosów i paznokci Shigeru oraz odrobiną krwi miesięcznej Akane.

Nie widziała się z Shigeru od tygodnia i zaczęła popadać w rozpacz, ale kiedy w końcu przyszedł, po zmroku, tylko z dwoma strażnikami, natychmiast wziął ją w ramiona, nie czekając nawet, aż będą gotowe posłania, i kochał się z nią z gorączkową desperacją, jakiej jeszcze u niego nie widziała, a która także w niej obudziła pożądanie. Potem trzymała go w ramionach, gdy lkał - nigdy jeszcze nie widziała go pła-czącego - zastanawiając się, co mogło tak bardzo go zranić.

Uznała, że lepiej nie wtykać nosa w nie swoje sprawy i nie pytać o powód tego załamania. Niewiele się odzywała, kazała przynieść wina i napełniła jego naczynie. Wychylił kilka czarek jedna po drugiej, po czym powiedział obcesowo:

- Ona nie może się kochać.

- Była dziewicą - odparła Akane. - W tych sprawach potrzeba czasu. Bądź cierpliwy.

- Ona wciąż jest dziewicą - roześmiał się gorzko. - Nie byłem w stanie uczynić nic, by się otworzyła. Wszystko, co robiłem, sprawiało jej ból - i chyba budziło w niej przerażenie. Kuliała się i cofała przede mną, wcale nie było w niej pożądania. Myślę, że już zdążyła mnie znienawidzić.

- To twoja żona - powiedziała Akane. - Nie może w nieskończoność cię odpychać. Musicie mieć dzieci - mówiła cicho i spokojnie, ale 186

radowała się w duchu. „Pozwolę temu staruchowi pocałować się w usta” - przyrzekła.

- Nie spodziewałem się tego - powiedział Shigeru. - Myślałem, że będę umiał dać jej rozkosz, że będzie taka jak ty!

Akane wzięła go za rękę i pogładziła palcami nasadę kciuka. Wyczuwała pod skórą mięsień, mocny i sprężysty dzięki długoletnim ćwiczeniom z mieczem.

- Co mam zrobić? - powiedział. - Wszyscy się dowiedzą, że nie udało mi się pozbać jej dziewictwa.

- Cierpliwości - powtórzyła Akane. - Jeśli nadal ci się nie uda, twoja matka powinna ją pouczyć. Chyba może pokazać jej książki i zapewnić, że to wszystko jest zupełnie normalne. A jeśli to nie pomoże, będziesz miał powód, żeby odesłać ją do rodziców.

- I będą się ze mnie śmiali stąd aż do Inuyamy?

- Natnij palec i poplam krwią pościel - poradziła mu Akane. - To wystarczy, żeby uciszyć plotki na zamku. W ten sposób zyskasz na czasie. Ona musi w końcu cię pokochać.

Wpatrywała się w niego, myśląc, że przecież zakochałaby się w nim natychmiast każda rozsądnie myśląca kobieta, i złorzeczyła losowi, który sprawił, że jego żoną została Yanagi Moe, a nie ona, Akane.

„Gdybym to ja za niego wyszła, jakże bym go kochała - myślała. - Dałabym mu szczęście”.

Być może urok miał większą moc, niż sądziła, a może osłabiła ją jego bezbronność, ale nagle zadygotała, przejęta niezwykłym dla siebie lękiem. „Jestem na krawędzi - pomyślała. - Nie mogę ulec. Jakże będę cierpieć, jeśli tak się stanie”. Ale jej obrona była słaba i krucha, szczególnie wobec jego pożądania.

A jego pożądanie było coraz bardziej widoczne. Odwiedzał ją częs-

ziej i wydawało się, że naprawdę najchętniej by został. Niewiele mówił

o żonie, wiedziała jednak, że nic się między nimi nie poprawiło. Czasem miała wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiła, ale potem radowała się, gdy uczucie między nimi stawało się coraz silniejsze.

Rozdział dwudziesty

Yanagi Moe z radością wyczekiwała zaślubin z Shigeru, ale nim skończyły się śliwkowe deszcze, stało się dla niej jasne, że w małżeń-

stwie nie czeka jej nic prócz cierpienia. Zdradziło ją własne ciało, sztywne i spięte, wiedziała, że jest do niczego jako żona. Jej teściowa, pani Otori, była wyniosła i groźna, inne kobiety z wewnętrznych pokojów zamku traktowały ją z lodowatą uprzejmością, ledwo skrywającą pogardę.

A Shigeru, jej mąż, którego, jak sobie kiedyś wyobrażała, miała szanować i rozweselać, z pewnością także nią gardzi. Wszyscy wiedzieli, że utrzymuje konkubinę, co akurat jej nie zdziwiło, było bowiem czymś zupełnie zwyczajnym wśród mężczyzn jego klasy. Ale kobiety z wewnętrznych apartamentów często rozmawiały o Akane, o tym, jaka jest urocza i dowcipna, i szeptały między sobą, że młody pan Otori się w niej zadurzył.

Gdyby Shigeru był tak samo niedoświadczony jak Moe, być może oswajaliby się ze sobą nawzajem,

gdyby był starszy, może okazałby jej więcej cierpliwości i opanowania. Ale on zajęty był swoim pierwszym w życiu dorosłym romanssem, który już wcześniej radował jego ciało i duszę. Oziębłość i opór Moe odpychały go, nie mógł się zmusić, by zażądać tego, co najwyraźniej budziło w niej taką odrazę. W końcu rozżłościł się na nią, świadom, że musi przecież spłodzić dziedziców 188

klanu. Nie chciał jednak jej skrzywdzić ani obrazić rodziny żony i sam nie wiedział, jak ma rozwiązać ten problem, nie potrafił też rozmawiać o nim z nikim prócz Akane. Tymczasem ona powtarzała tylko: „Bądź

cierpliwy”, za każdym razem uśmiechając się tajemniczo.

Moe w końcu także zaczęła być na niego zła. Kiedy dowiedziała się o Akane, na nią zrzuciła całą winę za porażkę swego małżeństwa. Jej duma została głęboko zraniona, zaczęła nienawidzić i męża, i tej kobiety, którą, jak sądziła, kochał.

Koniec pory deszczowej nieco rozładował sytuację, która zaczynała być nieznośna. Shigeru wrócił na pogranicze, by spędzić tam lato z Kiyoshigem i Takeshim. Zabrali ze sobą Miyoshiego Kaheiego, który tak jak Takeshi miał tylko trzynaście lat, ale wydawało się, że żadne niebezpieczeństwo im nie grozi, a jego ojciec chciał, żeby nabrał do-

świadczenia. Kitano Tadao pozwolono wrócić do Tsuwamo. Zagrożenie ze strony Tohanu jakby się zmniejszyło. Na granicach nic się nie dzia-

ło, tylko kupcy jak zwykle podróżowali gościńcem do Inuyamy lub z powrotem. Przynosili wieści ze stolicy Tohanu - najważniejsza była wiadomość o śmierci lidy Sadayoshiego, po której przywództwo klanu objął Sadamu. Kiyoshige i Shigeru rozśmieszali chłopców, opowiadając wciąż na nowo historię nieszczęsnego wypadku Sadamu; nie śmialiby się tak hałaśliwie, gdyby wiedzieli, ilu szpiegów Tohanu obserwuje każdy ich ruch i przekazuje wiadomości do Inuyamy.

Długie, upalne dni wydawały się Akane nieznośnie nudne, ale nie żałowała zanadto, że Shigeru wyjechał. Nie był wprawdzie z nią, ale nie był także z żoną, a nieobecność kochanka pozwoliła jej nieco zapanować nad swymi uczuciami. Zachowywała się dyskretnie, odwiedzała matkę, świątynie w Daishoin i Tokoji, gdzie zawsze zostawiała hojne ofiary, u rozmaitych kupców zamawiała luksusowe rzeczy: perfumy, herbatę, wyroby z laki, nowe stroje na jesień i zimę. Nie bywała u Haruny, ale często odwiedzała ogród w pobliżu wulkanu - skuteczność uroku, który dostała od starca, zrobiła na niej duże wrażenie. Upał nie służył starymu kapłanowi, posyłała mu więc leki, chłodzące napary i herbatę na oczyszczenie krwi. Kazała też swoim ogrodnikom podlewać 189

jego rośliny, podczas gdy sama dotrzymywała mu towarzystwa. Pewnego dnia wracała przez ogród do miejsca, gdzie zostawiła palankin; minął niemal rok od jej pierwszej nocy z Shigeru, którą przypomniawszy sobie z mieszanymi uczuciami, mijając żywopłot okalający ogród na tyłach domu Haruny. Przyspieszyła kroku, nie chcąc, by ktoś ją zobaczył, ale gdy tylko weszła, usłyszała, że ktoś za nią biegnie. Jej były kochanek, Hayato, zawołał:

- Akane! Akane!

Wpadł przez bramę, musiała się zatrzymać, bo inaczej by się z nią zderzył. Przez chwilę spoglądali na siebie. Była wstrząśnięta zmianami, jakie w nim zaszły: twarz miał wychudłą, skórę o żółtawym odcieniu, oczy zapadnięte i błyszczące.

- Czy jesteś chory? - zapytała, ogarnięta nagłą litością na jego widok.

- Ty wiesz dlaczego. Akane, dlaczego to się nam przytrafiło? Kochaliśmy się przecież.

- Nie - odrzekła i ruszyła dalej, ale on złapał ją za ramię.

- Nie mogę żyć bez ciebie. Umieram z miłości.

- Nie bądź głupcem, panie Hayato. Nikt nie umiera z miłości!

- Ucieknijmy razem. Możemy wyjechać z Trzech Krain, przenieść się na północ. Proszę, Akane. Błagam cię, jedź ze mną.

- To niemożliwe - powiedziała, próbując wydostać się z jego uścisku. - Zostaw mnie, albo zawołam strażę.

Przerażał ją ten zdesperowany człowiek, obawiała się, że gotów był-

by raczej odebrać życie jej i sobie niż żyć bez niej.

Spojrzał w zdumieniu na własną dłoń, jakby ktoś inny zacisnął ją na jej nadgarstku. Kiedy się szarpała, zaciskał palce coraz mocniej, sprawiając jej ból. Teraz nagle puścił. Masowała otarte miejsce.

- Nie chcę cię skrzywdzić - powiedział. - Przepraszam. To ostatnia rzecz, jakiej bym chciał. Pragnę tylko cię dotknąć, tak jak kiedyś. Na pewno pamiętasz, jak było nam dobrze.

Nie odpowiedziała, tylko odwróciła się natychmiast i szybko odeszła. Wydawało jej się, że słyszy, jak wymawia jej imię, nie obejrzała się 190

jednak. Kulisi zerwali się na nogi na widok swojej pani, a strażnik, który zawsze siedł obok palankinu, pomógł jej wsiąść i wziął od niej sandały. Opuściła zasłonki z impregnowanego jedwabiu, choć w środku było duszno i zuchwały moskit brzęczał irytująco wokół jej szyi.

Obawiała się, że Hayato trawi zazdrość, podobna wyniszczającej chorobie. Powiedziała: „Nikt nie umiera z miłości”, wiedziała jednak, że on może umrzeć albo się zabić, a jego rozgniewany duch będzie ją nawiedzał... Bała się też czarów, których mógłby użyć przeciwko niej. Teraz, kiedy sama weszła w mroczny świat magii, dobrze zdawała sobie sprawę z jego mocy.

Poszła do domowego ołtarzyka, zapaliła kadzidło i świece i modliła się długo, prosząc o ochronę przed wszelkim złem, które być może ją otacza. Noc była wilgotna i duszna, nad górami przetaczał się grom, nie padało jednak. Źle spała, wstała późno, a ledwie skończyła się ubierać, przyszła do niej Haruna. Ubrana była jak zwykle elegancko, lecz nie udało jej się ukryć, że tego ranka płakała. Akane

przeczuwała, że Haruna przynosi złe wieści, i serce ścisnęło jej się ze strachu. Kazała podać herbaty i gawędziła żartobliwie z przyjaciółką, ale potem odesła-

ła służące i przysunęła się do niej bliżej. Siedziały teraz kolano przy kolanie.

Haruna rzekła cicho:

- Hayato nie żyje.

Akane podświadomie spodziewała się tej wiadomości, ale i tak była dla niej ciosem. „Na pewno pamiętasz, jak było nam dobrze” - przypomniała sobie jego ostatnie słowa. Rzeczywiście pamiętała, pamię-

tała, ile dobra zaznała od niego, i rozszłochała się niepowstrzymanie z żalu nad nim i nad jego śmiercią, a także nad życiem, które mogli wieść razem.

- Widziałam go wczoraj. Obawiałam się, że może odebrać sobie życie.

- Nie zrobił tego sam. Tak może byłoby lepiej. Kazał go zabić pan Masahiro. Ludzie z jego świty ścięli go przed moim domem.

- Masahiro?

- Stryj pana Shigeru. Najmłodszy z braci. Znasz go, Akane.

191

Oczywiście znała go i widywała od czasu do czasu - ostatni raz podczas ceremonii zamurowania jej ojca. W Hagi nie cieszył się dobrą opinią, choć niewielu odważyło się mówić otwarcie, co o nim myślą. W

mieście, gdzie nikt nie gorszył się zbyt łatwo, uważano go za lubieżni-ka, w dodatku, co było dużo poważniejszym zarzutem, ludzie mieli go za tchórza.

- Dlaczego? Cóż takiego mógł zrobić Hayato, że obraził pana Masahiro? Jakim cudem w ogóle natknęli się na siebie?

Haruna poruszyła się niespokojnie, odwracając wzrok.

- Pan Masahiro odwiedza nas od czasu do czasu. Oczywiście po-daje inne imię i wszyscy udają, że nie wiedzą, kim jest.

- Nic o tym nie wiedziałam - powiedziała Akane. - Co się stało?

- Hayato był mocno pijany; sędzę, że pił, od kiedy cię zobaczył.

Próbowałam go skłonić, żeby wyniósł się po cichu, ale kiedy w końcu wyszedł, zauważył na ulicy

ludzi Masahiro. Zaczął na nich pomstować, przeklinać panów Otori, szczególnie pana Shigeru - wybacz, że opowiadam ci tak okropne rzeczy. Byli bardzo wyrozumiali i starali się go uspokoić, oczywiście mieli na sobie szaty bez herbów i łatwo im było udawać, że ich to nie obraża. Wszyscy znali i lubili Hayato, więc daliby mu pewnie spokój, ale wyszedł Masahiro i usłyszał, co mówi, a wtedy wszystko przepadło.

- Nikt nie będzie miał pretensji do Masahiro - powiedziała Akane i znów rozplakała się z żalu.

- Nie, oczywiście że nie. Tylko że on posunął się jeszcze dalej: rozkazał wyrzucić z domu rodzinę Hayato, odebrał im ziemię, kazał też zabić jego synów.

- Przecież to jeszcze dzieci!

- Tak, mają sześć i osiem lat. Masahiro mówi, że muszą zapłacić za obrazę, jakiej dopuścił się ich ojciec.

Akane milczała. Surowość kary zmroziła ją, choć pan Masahiro miał prawo postąpić wedle swej woli.

- Czy pójdziesz do niego, Akane? Wybłagasz, by darował im życie?

- Gdyby pan Shigeru był na miejscu, mogłabym zwrócić się do jego stryja za jego pośrednictwem, ale wyjechał na Wschód. Nawet gdybyśmy wysłali najszybszego posłańca, byłoby za późno. Nie sądzę, by 192

pan Masahiro zgodził się choćby mnie przyjąć.

- Uwierz, nie jest mi łatwo cię o to prosić. Ale jesteś jedyną osobą, jaką znam, która ma jakieś wpływy na zamku. Muszę spróbować uratować jego dzieci i spuściznę po nim. Jestem mu to winna.

- Masahiro będzie urażony samą prośbą o audiencję. Być może mnie także rozkaże zabić.

- Nie, on jest ciebie ciekaw. Podobno często mówi, jak bardzo ża-

łuje, że już cię nie ma w moim domu. Wszystkie dziewczęta porównuje z tobą.

- To jeszcze gorzej - stwierdziła Akane. - Zdam się na jego łaskę.

Jeśli oszczędzi dzieci, czego będzie chciał w zamian?

- Jesteś pod opieką Shigeru. Nawet Masahiro nie odważy się ciebie tknąć.

- Obawiam się, że Shigeru się to nie spodoba - powiedziała Akane, żałując, że go tu nie ma i nie może z nim porozmawiać.

- Pan Shigeru jest z natury skłonny do współczucia - odparła Haruna. - On nie żądałby takiej kary.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała Akane. - Wybacz mi.

- A więc jutro dzieci zginą - rozplakała się Haruna.

Kiedy Haruna wyszła, Akane poszła do domowego ołtarzyka, by pomodlić się za ducha Hayato, prosić go o wybaczenie za rolę, jaką odegrała w jego tragicznej historii, i nieszczęście, jaką miłość do niej ściga-

gnęła na jego rodzinę. „Kochał dzieci - myślała. - Ze mną też chciał je mieć. A teraz zabiją jego synów i ród Hayato wygaśnie. Nie będzie nikogo, kto pomodliłby się za jego duszę. Ludzie będą za to winić mnie, zaczną mnie nienawidzić. A co, jeśli się dowiedzą, że użyłam czarów przeciwko żonie Shigeru? Już teraz mówią, że rzuciłam na niego urok...”

Jej myśli kłębiły się niczym gniazdo żmij, a kiedy służące przyniosły południowy posiłek, nie mogła jeść.

W miarę jak upływało popołudnie, upał narastał, a granie cykad stawało się coraz bardziej natarczywe. Gorączkowe napięcie stopniowo 193

zmieniło się w odrętwienie i znużenie: czuła się tak zmęczona, że najchętniej leżałaby bez ruchu i nie myślała o niczym.

Poprosiła, by przygotowano jej posłanie, przebrała się w lekką letnią szatę i położyła. Nie spodziewała się, że zaśnie, ale niemal natychmiast zapadła w rodzaj snu na jawie. Zmarły wszedł do jej pokoju, nagi, i położył się przy niej. Rozpoznała znajomą gładkość jego skóry, jego zapach. Poczowała na sobie jego ciężar, tak jak wtedy, kiedy kochali się po raz pierwszy i traktował ją z taką czułością, przypominała sobie dzień, kiedy zmarł jej ojciec, a ona pragnęła go tak rozpaczliwie.

- Akane - wyszeptał - Kocham cię.

- Wiem - powiedziała, czując, jak łzy napływają jej do oczu. - Ale ty nie żyjesz i już nic nie mogę zrobić.

Teraz jego ciężar był inny, nie było to już dające poczucie bezpieczeństwa silne ciało żywego mężczyzny. Przygniatały ją bezwładne zwłoki, wyciskały z jej płuc powietrze, sprawiły, że serce gwałtownie załomotało. Słyszała własny oddech, czuła, jak jej kończyny szamoczą się bezradnie.

Nagle się obudziła. W pokoju nie było nikogo. Ociekała potem, dy-sząc ciężko, wiedziała, że nigdy już nie uwolni się od jego ducha, który przyszedł, by ją pojąć - jeśli nie odbędzie jakiejś pokuty.

Teraz ogarnął ją gorączkowy niepokój, że już jest za późno. Mimo przekonywań Haruny nie wierzyła, że zostanie dopuszczona przed oblicze pana Masahiro. Zawołała służące, wzięła kąpiel i zaczęła się przygotowywać, zastanawiając się, co zrobić, żeby ją przyjął. Niecierpliwiła się, czując, że czas umyka zbyt szybko, uznała więc, że najlepiej będzie napisać wprost do niego. To była najbardziej śmiała rzecz, jaka jej przyszła do głowy - jeśli się nie uda, nie będzie mogła zrobić nic więcej. Poprosiła, by przyniesiono jej tusz i papier. Pisać uczył ją ojciec, który potrafił kreślić znaki na kamieniu równie szybko, jak większość uczonych na papierze, jej pismo było więc mocne i płynne,

od-zwierciedlające jej charakter. Użyła formuł grzecznościowych, ale bez żadnych wyrafinowanych czy kwiecistych wyrażen, pytając wprost, czy pan Masahiro zechciałby ją przyjąć i z nią porozmawiać.

194

„Nigdy się nie zgodzi - myślała, wręczając list jednemu ze straż-

ników. - Nie dostanę żadnej odpowiedzi, a jutro o tej porze dzieci Hayato będą już martwe”.

Wystrojona w najlepsze szaty, mogła tylko czekać. Zapadł wieczór, upał nieco zelżał. Akane zjadła miseczkę zimnego makaronu z warzy-wami i wypła czarke wina. Obawiała się zasnąć, bała się ducha Hayato. W oddali znów zahuczał grom, ale nie było deszczu. Przez otwarte okiennice napłynął zapach kwiatów z ogrodu, zmieszany z wonią morza i sosnowych igieł. Na wschodzie za skłębionymi chmurami wstawał

księżyc, oświetlając ich niezwykle kształty, jakby były marionetkami w teatrze cieni.

Potężna błyskawica właśnie rozświetliła południową część nieba, kiedy usłyszała kroki i ciche głosy za ścianą. Chwilę później weszła jedna ze służących i wyszeptala:

- Pani Akane, przyszedł ktoś z zamku. - W jej głosie slychać było przestkach.

- Posłaniec? - Akane wstała, cała drżąca.

- Chyba... albo może to... - Dziewczyna zaśmiała się i skrzywiła; nie śmiała wymówić imienia gościa. - Pani wie, jego stryj...

- Niemożliwe! - odparła Akane; najchętniej uderzyłaby ją za jej głupotę. - Co powiedział?

- Chce się z tobą widzieć, pani.

- Gdzie jest teraz?

- Poprosiłam, by poczekał przy wejściu. Ale... pani Akane, jeśli to on, jakże go obraziłam! Co mam zrobić?

- Natychmiast przyprowadź go do mnie - powiedziała Akane. - I przynieś więcej wina. Niech wejdzie sam. Jeśli ktoś z nim jest, ma poczekać na zewnątrz. Ty także zostań za drzwiami, ale przyjdź zaraz, kiedy tylko cię zawołam.

Gdy gość wszedł do pokoju, mimo nieoficjalnego stroju bez herbów od razu rozpoznała Masahiro. Był niewysoki, dużo niższy od Shigeru, już korpulentny, jak mężczyzna w średnim wieku. Pomyślała od razu:

„On sądzi, że się ze mną prześni”, i ogarnął ją lęk, bo wiedziała, że jeśli tak się stanie, Shigeru nigdy jej tego nie wybaczy.

Skłoniła się przed nim nisko, po czym usiadła, starając się uzbroić w rezerwę i spokój.

- Panie Otori, to dla mnie zbyt wielki zaszczyt.

- Napisałaś, że chcesz ze mną rozmawiać. A ja od dawna pragną-

łem cię poznać, pani. Uznałem to za doskonałą sposobność, tym bardziej że mój bratanek wyjechał.

Nalała wina i powiedziała coś o upalnych nocach i osobliwym pięknie chmur podświetlonych przez księżyc. Pił wino, patrząc na nią taksująco, ona zaś, mniej otwarcie, starała się wyczuć jego nastawienie.

Wiedziała, że nieustannie poszukuje nowych doznań, co zaprowadziło go nie tylko do przybytku Haruny, ale także, jak głosiła plotka, w dużo bardziej podejrzane miejsca i do znacznie bardziej niecodziennych rozkoszy. Jego skóra miała ziemisty odcień, na twarzy widniało kilka dużych znamion.

Pomyślała, że powinna wprost wyrazić swą prośbę, zanim pojawi się między nimi jakiegokolwiek nieporozumienie.

- Czuję się poniekąd odpowiedzialna za smutne wypadki, jakie miały miejsce zeszłej nocy - odezwała się cicho.

- Masz na myśli niewybaczalną obrazę, jakiej doznali panowie Otori?

„Mam na myśli śmierć dobrego człowieka” - pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno.

- Chciałam osobiście cię za nią przeprosić, panie.

- Przyjmuję twoje przeprosiny, ale moim zdaniem nie powinnaś winić się za to, że mężczyźni zakochują się w tobie - odparł. - Powiedziano mi, że to dlatego Hayato tak się zachował. Najwyraźniej zadurzył się w tobie. Podobno mój bratanek jest także zakochany.

Powiedział to pytającym tonem. Odrzekła:

- Panie Otori, zechciej mi wybaczyć, ale nie mogę rozmawiać z to-bą o panu Shigeru.

Nieznacznie uniósł brwi i znów wychylił łyk wina.

- I to wszystko, co chciałaś mi powiedzieć? Przeprosić?

„Nigdy się nie zgodzi. Narażam się tylko na upokorzenie” - myślała Akane, ale potem poczuła na szyi oddech zmarłego człowieka, jakby 196

klęczał za nią i mógł w każdej chwili wziąć ją w lodowate objęcia. Nabrała powietrza.

- Synowie pana Hayato są bardzo młodzi. Jego rodzina zawsze wiernie służyła klanowi Otori. Proszę, byś okazał litość i oszczędził ich.

- Ich ojciec obraził Shigeru. Ja tylko bronię jego honoru.

- Jestem pewna, że gdyby pan Shigeru był tutaj, także wstawiłby się za nimi - rzekła cicho.

- Tak, mówią, że chłopak ma miękkie serce, ale o mnie mówią co innego. - Ton był pogardliwy, lecz usłyszała w nim chyba także nutę zazdrości. Dalsze słowa Masahiro potwierdziły jej podejrzenia. - Mój bratanek jest bardzo lubiany, prawda? W całej Krainie Środkowej nic, tylko go chwala.

- Tak - odparła. - Ludzie go kochają.

Zobaczyła, że aż się wzdrygnął, ukłuty zazdrością.

- Bardziej niż jego ojca.

- Pan Shigemori także jest bardzo lubiany.

Masahiro roześmiał się:

- Zdziwiłbym się, gdyby to była prawda. - Górne zęby nieco mu wystawały, co nadawało dolnej szczęce wyraz słabości. - Gdzie jest teraz Shigeru?

- Pan Otori z pewnością wie: jest w Chigawie.

- Masz od niego jakieś wieści?

- Od czasu do czasu przysyła list.

- A kiedy jest tutaj - a muszę przyznać, dom robi wrażenie: elegancki, wygodny; gratuluję - czy mówi ci o wszystkim?

Lekko wzruszyła ramionami i umknęła spojrzeniem.

- Oczywiście, że tak - powiedział Masahiro. - Jesteś doświadczoną kobietą, a mój bratanek ma wprawdzie wiele zalet, ale jest bardzo młody. - Pochylił się ku niej. - Bądźmy ze sobą szczerzy, Akane. Ty chcesz czegoś ode mnie, a ja chcę czegoś od ciebie.

Spojrzała na niego przelotnie i żeby ukryć przerażenie, pozwoliła, by jej twarz przybrała wyraz pogardy.

- Nie proponuję ci, byś ze mną spała. Oczywiście tego właśnie chcę, ale nawet ja muszę przyznać, że byłoby to nietaktem. I z pewnością

byłaby to zbyt wysoka cena za życie dzieci twego dawnego kochanka.

Nadal wpatrywała się w niego nieruchomym spojrzeniem, nie starając się ukryć niechęci i wzdąrdy. Znow się zaśmiał.

- Chciałbym jednak wiedzieć, co planuje Shigeru. Z pewnością możesz mi pomóc poznać jego zamiary.

- Chcesz więc, panie, żebym dla ciebie szpiegowała pana Shigeru?

- Szpiegowała to niewłaściwe słowo - odparł. - Chciałbym po prostu, byś informowała mnie o wszystkim.

Akane myślała gorączkowo. Żądał dużo mniej, niż się obawiała.

Nigdy nie zdradziłaby tajemnic Shigeru, ale mogła łatwo zmyślić coś, co zadowoliłoby Masahiro.

- A w zamian za to oszczędzisz chłopców i pozwolisz wdowie pozostać w jej domu?

- To byłoby bardzo litościwie, prawda? Może ja także zyskałbym opinię człowieka o miękkim sercu i popularność taką jak Shigeru.

- Pan Masahiro w istocie ma litościwe serce - odparła. - Zadbam, by wszyscy się o tym dowiedzieli.

Poczuła na karku dłoń Hayato, lekki dotyk, niemal jak pieszczota.

Potem duch zniknął.

„Żegnaj - pomyślała. - Pokój z tobą”. Modliła się, by zasnął ukojenia, szczęśliwie narodził się powtórnie i by nie nawiedzał jej więcej.

Gdy Masahiro odszedł, Akane próbowała przekonać samą siebie, że nie jest niezadowolona z wyniku tego spotkania. Haruna się ucieszy i niemal na pewno obsypie ją podarunkami, wypełniła swój obowiązek wobec zmarłego, była też pewna, że ta umowa nie zmusi jej do zdrady Shigeru. Nie miała wysokiego mniemania o Masahiro i nie wątpiła, że może dostarczać mu jakichś skrawków nieistotnych informacji. Ale gdy minęło kilka dni i zdążyła się nad tym zastanowić, była coraz mniej zadowolona z tego, co zrobiła, jakby czując, że postawiła pierwszy krok na ścieżce, która zaprowadzi ją w ręce zdeprawowanego i okrutnego człowieka.

Najbardziej obawiała się, że wieści o śmierci Hayato i jej wstawianictwie za jego rodziną dotrą do Shigeru zafałszowane i że Shigeru się 198

rozniewa. Wizyta Masahiro pod jego nieobecność budziła w niej niepewność. Rola faworyty dziedzica klanu była spełnieniem jej marzeń, myśl, że mogłaby ją stracić, była nie do zniesienia. Dręczył ją także dziwny u niej niepokój - obawiała się, że Shigeru źle o niej pomyśli, że go zawiedzie, że się od niej odwróci.

„Pokocha tylko kobietę, która zyska jego szacunek - uświadomiła sobie jasno. - Nie wybaczy żadnej słabości charakteru, żadnej nielojalności”.

Myśl, że Masahiro mógłby w jakiś sposób zawiadomić go o ich umowie, nie dawała jej spokoju. Nic nie było w stanie ukoić jej obaw.

Napisała kilka listów, po czym spaliła je, uznając, że za dużo jest w nich tonu fałszywej niewinności, a omijanie i upiększanie prawdy rzuca się w oczy i on łatwo przejrzy te wybiegi.

Dom, wszystkie piękne i luksusowe przedmioty, ogród, sosnowy la-sek, morze, wszystko straciło dla niej urok. Nie miała ochoty jeść, za-częła źle sypiać i z byle powodu złościła się na służące. Widok księżycy odbijającego się w wodzie, rosa na pierwszych pączkach chryzantem i na sieciach złocistych pajaków to wzruszały ją do łez, to przyprawiały o rozpacz. Pragnęła, by już wrócił ze Wschodu, lecz lękała się śmiertelnie jego przybycia, nie mogła doczekać się zimy, która zatrzymałaby go w Hagi, a jednocześnie bała się tego, co mogli powiedzieć mu złośliwi i podstępni stryjowie, a także tego, co ona sama będzie musiała opowiadać Masahiro.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Pierwszy tajfun pod koniec lata przeciągnął nad wybrzeżem od po-

łudniowego zachodu, ale choć przyniósł ulewny deszcz, jego impet osłabł, zanim dotarł do Hagi; ledwo zawadził o wschodnie rejony Krainy Środkowej i nie ponaglił Shigeru do powrotu. Rzeczywiście od czasu do czasu Shigeru tęsknił za Akane, ale wcale nie miał ochoty wracać do zamkowych intryg ani do kłopotliwej sytuacji w małżeństwie. Surowe życie wojownika na pograniczu miało jasne reguły i wymagało prostych decyzji. Wszyscy dookoła okazywali mu wdzięczność i szacunek, co mu pochlebiało i dawało coraz większą pewność siebie w roli przywódcy klanu. Nikt mu się nie sprzeciwiał, okazywano mu powszechnie wdzięczność i szacunek.

Czuł się niemal tak, jakby wraz z towarzyszami znów brali udział w chłopięcych bitwach na kamienie, tylko że teraz mieli na swe rozkazy prawdziwych wojowników i naprawdę decydowali o ludzkim życiu.

Nieustannie patrolowali całą granicę, od wybrzeża do wybrzeża, sypiając pod przyjaznym letnim niebem, usianym wielkimi, zamglonymi gwiazdami. Co kilka tygodni wracali do Chigawy, gdzie korzystali z dobrodziejstw gorących źródeł i obfitości letnich przysmaków.

Podczas jednego z takich pobytów, pod koniec ósmego miesiąca, Takeshi i Kahei o zmierzchu wrócili do kwatery, z włosami jeszcze 200

mokrymi po kąpieli, śmiejąc się głośno. Oni także w ciągu ostatnich miesięcy nabrali większej swobody, uwolnieni od surowej dyscypliny nauki i ćwiczeń, które wypełniały im życie w Hagi. Obaj byli już u progu męskości, ich ciała nabierały dojrzałych kształtów, kończyny były coraz dłuższe, głos zaczynał się łamać. Za rok czy dwa, myślał, Shigeru, słuchając ich śmiechu, powinni pojechać do Terayamy, by tak jak on nauczyli się samodyscypliny, która dopełni i scali to, czego nauczyli się dotychczas. Przez ostatnie tygodnie pilnował brata, starając się zwalczyć w nim skłonność do brawury i impulsywność, dostrzegł bowiem, że inni, pełni podziwu dla jego odwagi, raczej go do nich zachęcają.

Zdaniem Shigeru Kahei był bardziej odpowiedzialny, odważny, lecz rozsądny, chętnie słuchał rad i kierował się nimi. Takeshi posiadał

jednak coś więcej, szczególny dar Otorich: w naturalny sposób potrafił

zyskać zdobyć wierność i oddanie. Shigeru zastanawiał się też, jak najlepiej podzielić się z bratem obowiązkami. Takeshi nie przejawiał żadnego zainteresowania rolnictwem, zarządzaniem posiadłościami czy rozwojem przemysłu; pasjonowała go wyłącznie sztuka wojenna. Gdyby udało się powściągnąć jego skłonność do ryzyka, mógłby być wielkim wodzem, tymczasem jednak bardziej pociągały go dokonywane w pojedynkę bohaterskie czyny niż cierpliwie układanie strategii i taktyki. A jeszcze mniej obchodziły go dyplomatyczne pertraktacje, które zapewniały pokój. Obaj z Kaheim często utyskiwali, że nie ma wojny, i marzyli, by móc znów dać nauczkę Tohanowi, jak podczas bitwy przy świątyni, o której Kiyoshige przy każdej okazji snuł pełne krwawych szczegółów opowieści.

Kiyoshige lubił Takeshiego, a przygody, jakie przeżyli wspólnie, gdy Shigeru był w Terayamie, stworzyły między nimi silną więź. Shigeru dostrzegł, że Kiyoshige pochwała zachowanie młodszego chłopca, po cichu akceptując jego namiętność do ryzyka, ponieważ sam miał podobne cechy. Celowo więc rozdzielał ich, gdy jechali na patrole, wysy-

łając Kiyoshige z Iriem, a Takeshiego zostawiając przy sobie, ale kiedy spotykali się w Chigawie, Kiyoshige i Takeshi wszędzie chodzili razem.

201

- Był tu jakiś człowiek z wiadomością dla ciebie - powiedział teraz Takeshi. - Chyba największy brzydał, jakiego w życiu widziałem.

- Przypieczony na brązowo jak orzech laskowy - dodał Kahei.

- Posłaliśmy go do diabła! - zaśmiał się Takeshi. - Co za bezczelność, oczekiwać, że będziesz z nim rozmawiał.

- Przypieczony? - zapytał Shigeru.

- Twarz miał ściągniętą i czerwoną, jak po poparzeniu.

- Obrzydliwy - mruknął Takeshi. - Powinniśmy byli skrócić mu cierpienia. Po co w ogóle ktoś taki żyje?

Shigeru często myślał o człowieku, którego ocalił w zeszłym roku, ale od tamtej pory Ukryci jakby zapadli się pod ziemię, zgodnie ze swoją nazwą. Nie dochodziły do niego żadne wieści o napaściach na granicy i choć od czasu do czasu przypominał sobie, czego dowiedział się o ich dziwnych wierzeniach, odrzucał je jako jeszcze jeden przesąd, a tych miał już dość u swego ojca. Teraz przywołał w pamięci Nesutoro i jego siostrę, której nauki ich boga pozwalały uważać się za równą Shigeru. Zastanawiał się, czego mógł chcieć od niego ten człowiek i czy już jest za późno, żeby z nim rozmawiać.

- Kiyoshige, pójdź sprawdzić, czy wciąż tu jest. Na pewno go pa-miętasz. To Nesutoro, ten, którego uratowaliśmy przed rokiem.

Kiyoshige wrócił z wiadomością, że mężczyzna zniknął. Właściciel gospody nie wiedział, jak go znaleźć, na uliczkach w pobliżu nie było po nim śladu.

- Powinieneś być dla niego bardziej uprzejmy - powiedział Shigeru swemu bratu. - To odważny człowiek, który wiele wycierpiał.

- To tylko jakiś wieśniak, który się upił i wpadł do ogniska!

- Nie, był męczony przez Tohańczyków - odparł Shigeru. - Między innymi z jego powodu walczyliśmy z nimi w zeszłym roku.

- On jest z tej dziwnej sekty? Dlaczego wszyscy tak ich nienawidzą?

- Być może dlatego, że wydają się inni.

- Wierzą, że wszyscy rodzą się równi. W oczach Niebios - powiedział Kiyoshige. - Twierdzą też, że ich bóg osądzi wszystkich po śmierci. Zapominają, gdzie jest ich miejsce, i sprawiają, że wszyscy czują się winni.

202

- Mogą zaburzyć porządek w społeczeństwie - dodał Irie.

- A mój starszy brat ich chroni - powiedział Takeshi. - Dlaczego?

- Bo Tohańczycy wkroczyli na terytorium Otori - odparł Shigeru.

Zawsze podawał ten sam powód, sam przed sobą przyznawał jednak, że nie tylko dlatego. Nic nie wymaże z jego pamięci sceny w świą-

tyni: okrucieństwa, odwagi, cierpienia, które stanowią część strasznej materii ludzkiego życia. Wierzenia Ukrytych były obce i trudne do przyjęcia, ale takie same wydawały mu się przesady jego ojca. Czy ktokolwiek jest zdolny pojąć istotę życia? Czy ktokolwiek przeniknął tajemnice ludzkich serc? Tak jak przycinanie krzewu sprawia, że zaczyna lepiej rosnąć, tak samo walka z osobliwymi wierzeniami jeszcze je umacnia. Lepiej już pozwolić ludziom wierzyć w co chcą.

- Nigdy wcześniej nie widziałem, by ktoś torturował dzieci - do-dał.

- Uważam takie okrucieństwo za odrażające.

Była w tym także pewna duma: Otori nigdy nie postąpiliby w tak nieludzki sposób jak Tohańczycy. A także opór: jeśli Tohańczycy będą prześladować Ukrytych, Otori będą ich bronić.

- Więc zgodziłbyś się z nim rozmawiać? - Takeshi był nieco zbity z tropu. - Przepraszam, że go odprawiłem.

- Jeśli to coś ważnego, być może wróci - odparł Shigeru.

- Chyba nie. Nie po tym, jak go potraktowaliśmy. Powinniśmy by-li być bardziej uprzejmi.

- Możemy dotrzeć do niego przez jego szwagra - powiedział Irie. -

Naczelnika wioski.

Shigeru skinął głową.

- Kiedy znowu będziemy tamtędy przejeżdżać, musimy z nim porozmawiać.

Shigeru przestał myśleć o tej sprawie, ale następnego dnia Kiyoshige, wywołany przed gospodę, wrócił z wiadomością, że siostra tamtego człowieka czeka na ulicy.

- Każę jej odejść - zaproponował. - Nie można oczekiwać, że przyjmiesz każdego wieśniaka, który uważa, że ma do ciebie jakąś sprawę.

- Czy powiedziała, z czym przychodzi?

- Powiedziała tylko, że przyszła w imieniu brata, Nesutoro.

203

Shigeru siedział przez chwilę w milczeniu. Kiyoshige miał rację: nie mógł być dostępny zawsze i dla każdego. Gdyby zaczął faworyzować jakąś grupę, wywołałoby to tylko zawiść i niezadowolenie innych. Ta kobieta jednak go zaintrygowała, a on i ten mężczyzna mieli ze sobą coś wspólnego - jakieś wzajemnie dostrzeżone podobieństwo ludzkich uczuć - i te same cechy, odwagę i cierpliwość.

- Wpuść ją. Porozmawiam z nią.

Wsunęła się na klęczkach, twarzą do ziemi. Kiedy Shigeru kazał jej usiąść prosto, zrobiła to niechętnie, głowę nadal miała schyloną, wzrok spuszczonej. Przyglądał się jej, dostrzegając, że dołożyła starań, by wy-głądać jak najlepiej: wyblakła szata była czysta, tak samo skóra i włosy.

Przypomniawszy sobie jej ostre rysy: teraz wydawały się jeszcze wyraźniejsze, wyrzeźbione przez rozpacz. Przyprowadziła ze sobą towarzyszkę, dziewczynkę mniej więcej piętnastoletnią, o tak samo wysokich ko-

ściach policzkowych i szerokich ustach. Dziewczynka nie odważyła się wejść do pokoju, tylko uklękała przy wejściu.

- Panie Otori - odezwała się kobieta urywanym głosem. - Nie za-sługuję na twoją życzliwość. Jesteś człowiekiem niewypowiedzianej dobroci.

- Mam nadzieję, że twój brat wrócił do zdrowia.

- Dzięki twojej łaskawości, panie.

- Mów dalej - ponaglił ją. Słuchał obojętnie, ani niepołechtany po-chlebstwami, ani nieobrażony. Używała oficjalnego języka, stosownego do roli kogoś, kto przybywa z pokorną prośbą. On także czuł, że wchodzi w swoją rolę, niezależną od osoby i miejsca, niemającą nic wspólnego z jego siedemnastoletnim „ja” czy jego osobowością: rolę przywódcy, do której się urodził i której go uczono.

- On traci wzrok, panie. Dostał zakażenia oczu po... po pożarze, i jest niemal ślepy. Mój mąż nie chce, żeby z nami mieszkał, jest za du-

żym ciężarem, a z jego rodziny nie został nikt, kto mógłby się nim zaopiekować.

Zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest rozdarta między powinnoś-

ciami żony, miłością do brata, rolą żony naczelnika, przekonaniem 204

religijnymi, wstydem, że mąż uważa jej starszego brata za ciężar. Nie zdziwił się, gdy głos znów się jej załamał, a po twarzy zaczęły cicho spływać łzy.

- Bardzo mi przykro to słyszeć - powiedział.

Człowieka w wieku Nesutoro, zbyt starego, by nauczyć się tradycyjnych umiejętności ślepców, masażu albo gry na lutni, ślepotę skazywa-

ła zwykle na żebractwo.

- Wybacz mi, panie - powiedziała. - Jesteś jedyną osobą, do której mogłam się zwrócić.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - Był zdumiony, że zwraca się do niego z taką samą śmiałością jak w zeszłym roku.

Irie, który siedział obok Shigeru, pochylił się ku niemu i wyszeptał:

- Odradzam dawanie pieniędzy czy wsparcia w innej formie. Wielu ludzi może to źle zrozumieć i stworzyłoby to niebezpieczny prece-dens.

Kobieta poczekała, aż Irie skończy, po czym rzekła cicho:

- Nie proszę pana Otori o pieniądze. Nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego. Mój brat wprost mi tego zabronił. Ale wielu jego ziomków żyje spokojnie na Zachodzie, wśród Seishuu. Mój brat prosi, byś zezwolił

mu opuścić Krainę Środkową i dołączyć do nich. Prosimy tylko o list, który by to potwierdzał.

- Aby mógł przekroczyć granicę? A jakże będzie podróżował, skoro jest prawie ślepy?

- Ta młoda kobieta będzie mu towarzyszyć, panie. - Odwróciła się i wskazała dziewczynę siedzącą na werandzie. - To moja młodsza córka.

Dziewczyna na chwilę uniosła głowę.

- Czy twój mąż nie będzie miał nic przeciwko temu?

- Mamy cztery córki i trzech synów. Możemy oddać jedno dziecko komuś, kto stracił wszystkie. Przychodzę tu za zgodą męża. Nie zrobiłabym niczego wbrew jego woli, jak pan Otori już wie.

- Pan Otori nie może pamiętać wszystkich szczegółów dotyczą-

cych życia każdego człowieka, jakiego spotkał - powiedział Kiyoshige, 205

nie wiedząc, że Shigeru pamięta tę noc bardzo dokładnie: rannego mężczyznę w gorączce, kobietę, która ośmieliła się zwrócić wprost do niego, brak zrozumienia i gniew jej męża.

- Przygotuj list dla tych dwojga - powiedział do Iriego. - Zezwalam im na podróż na Zachód. Przystawię na nim moją pieczęć.

- Ale nie będziesz taki jak nasz ojciec? - zapytał później Takeshi, kiedy bracia zostali sami.

- Co masz na myśli? - odparł Shigeru.

- Nie będziesz bez przerwy radził się kapłanów i różnych dziwnych ludzi? - Takeshi spostrzegł, że brat patrzy na niego z dezaprobatą, i powiedział szybko: - Nie chciałem być niegrzeczny. Ale wszyscy o tym mówią. A teraz ty rozmawiasz z tą kobietą i chcesz chronić jej brata...

Dlaczego? To wydaje się takie dziwaczne. Nie chcę słuchać, jak ludzie mówią z pogardą o tym, jak postępuje mój starszy brat.

- Co mówią ludzie, nie powinno mieć znaczenia, dopóki ja sam uważam swoje postępowanie za słuszne.

- Ale to ważne, co o tobie myślą - powiedział Takeshi. - Jeśli ludzie podziwiają cię i kochają, chętniej robią to, czego chcesz. Im bardziej jesteś lubiany, tym jesteś bezpieczniejszy.

- O czym ty mówisz? - uśmiechnął się Shigeru.

- Nie śmieję się, powinieneś mieć się na baczności. Słyszę różne rzeczy, mam oczy i uszy otwarte, poza tym Kiyoshige i Kahei mówią mi o wielu sprawach. Ty nie bywasz tam, gdzie zabiera mnie Kiyoshige.

- Ty też nie powinieneś tam chodzić! - przerwał mu Shigeru.

- Ludzie szybko przestają zwracać na mnie uwagę, szczególnie je-

śli piją. Udaję, że jestem tylko dzieckiem...

- Bo nim jesteś!

- Niezupełnie - odparł Takeshi. - Ale bez trudu mogę wyglądać jak dziecko. Często udaję, że zasnąłem, i zwijam się w kłębek na podłodze, a wtedy oni zaczynają gadać nad moją głową, myśląc, że nie słyszę.

- I o czym gadają?

206

- Tylko nie myśl sobie, że jestem nielojalny. Powtarzam ci, co mówią, bo uważam, że powinieneś wiedzieć.

- Rozumiem.

- Obawiają się, że ojciec nie potrafi podjąć decyzji w sprawie Tohanu. Niepokoi ich, że stryjowie wtrącają się do rządzenia klanem.

Przewidują, że raczej poddamy Wschód Tohańczykom, niż będziemy go bronić.

- Nigdy, dopóki ja żyję - powiedział Shigeru. - Jesień i zimę po-

święcimy na przygotowania do wojny, mam zamiar zebrać wojsko i zacząć je szkolić.

Oczy Takeshiego zabłyśły podnieceniem.

- Tylko nie zaczynaj wojny, póki ja nie będę dość duży, żeby walczyć!

Shigeru zdążył już zobaczyć śmierć wielu ludzi. Nigdy nie zapomni chwili, kiedy życie uszło z ciała pierwszego człowieka, którego zabił -

Miury. Nie lękał się własnej śmierci, choć wciąż pragnął, aby nie była bez sensu, ale myśl, że może zginąć Takeshi, była nie do zniesienia.

Tym bardziej nie należało odwlekać konfrontacji z Tohanem. „Ale jeśli za rok zacznie się wojna, co jest bardzo prawdopodobne - myślał Shigeru - jako czternastolatek będzie zbyt młody, by brać w niej udział.

Jakże mam utrzymać go z dala od pola bitwy?”

- Czy jeszcze o czymś chcesz mi powiedzieć? - zapytał.

- Mąż pani Maruyama Naomi popiera sojusz z Tohanem. To budzi niezgodę wśród innych rodzin

Seishuu, szczególnie Araich. Ludzie mówią, że powinniśmy przyłączyć się do Seishuu, zanim staną po stronie Iidy Sadamu, a my znajdziemy się w pułapce.

Shigeru milczał przez chwilę, myśląc o swoich wcześniejszych planach sojuszu z Seishuu poprzez małżeństwo.

- Nigdy nie byłem na Zachodzie - rzekł w końcu. - Chciałbym tam pojechać; chciałbym na przykład zobaczyć, jak rozwiązują różne sprawy w Maruyamie.

- Zabierz mnie ze sobą! - zaczął błagać Takeshi. - Jest jeszcze dużo czasu, zanim spadnie śnieg, jesień to dobra pora na podróż. Pojedźmy 207

też do Kumamoto. Chciałbym poznać Araiego Daiichi. Mówią, że to wielki wojownik.

- Najstarszy syn Araiego?

- Tak. Jest jeszcze młody, ale uważają go za najlepszego fechtmi-strza w Trzech Krainach. Ale chyba nie jest tak dobry, jak mój starszy brat - dodał Takeshi lojalnie.

- Myślę, że prześcigniesz mnie w walce na miecze. Szczególnie je-

śli pojedziesz na naukę do Matsudy Shingena do Terayamy.

- Chciałbym, żeby Matsuda mnie uczył, ale nie wiem, czy wytrzymam tyle miesięcy w klasztorze.

- Wiele się nauczysz. Może powinieneś spędzić tam zimę. Po drodze zawiadomimy Matsudę.

- Jak będziemy wracać, dobrze? - poprosił Takeshi.

- Powinieneś tam zostać przynajmniej rok - powiedział Shigeru, myśląc: „Tam będzie bezpieczny, z dala od wojny”.

Takeshi jęknął.

- Tyle nauki!

- Nie ma pożytku z ćwiczenia ciała, jeśli nie ćwiczysz też umysłu.

Zresztą nauka jest środkiem do celu, poza tym jest fascynująca sama w sobie.

- Dla ciebie takie rzeczy są zajmujące. Jesteś zupełnie jak nasz ojciec! Dlatego właśnie cię ostrzegam, żebyś się nie dał w to wciągnąć tak jak on. Nie zwracajmy uwagi na żadne znaki czy omeny ani na to, co mówią albo czego nie mówią bogowie. Musimy wierzyć w samych siebie i w nasze miecze!

Kilka chwil wcześniej Shigeru powiedział, że jego brat jest wciąż jeszcze dzieckiem, a głos Takeshiego przepełniał chłopięcy zapał i optymizm. Mimo to czuł, że po raz pierwszy rozmawiali jak

dorośli. Takeshi dorastał i w relacjach między nimi coś się zmieniło. Takeshi już dwakroć udzielił mu rady, a Shigeru dwakroć z niej skorzystał.

Rozdział dwudziesty drugi

Tego wieczoru Shigeru postanowił, że na kolejne miesiące powierzy patrolowanie wschodnich granic panu Kitano oraz rodzinie swej żony, Yanagim z Kushimoto. Od zeszłego roku obie rodziny dostarczały mu ludzi i koni. Wezwał dowódców i powiedział, że wraca do Hagi, zostawiając im szczegółowe instrukcje co do częstości i liczebności patroli, nakazał też, by co tydzień przysyłali do miasta wieści, bo chce na bie-

żąc wiedzieć o wszystkim.

Bezruch panujący na pograniczu zaczynał go niepokoić. Żałował, że nie ma, tak jak Tohańczycy, siatki szpiegów, którzy przynieśliby mu z Inuyamy dokładne informacje. Przezornie nie zdradził nikomu swego jeszcze nie do końca przemyślanego planu, by pojechać na zachód i przekonać się, jaki sojusz można zawrzeć z Seishuu, obawiał się bowiem, że takie przedsięwzięcie mogłoby zostać uznane za niepotrzebnie agresywne i sprowokować Iidę do otwartej wojny.

Dwa dni później wyruszyli na północ ku morzu, po czym skręcili na zachód i nadbrzeżną drogą skierowali się do Hagi. Pora tajfunów była w tym roku łagodna i wyglądało na to, że już się zakończyła. Przyjemnie było jechać w jesiennym słońcu, a żołnierze cieszyli się na myśl o powrocie do domu.

Gdy jechali przez pola, Shigeru wysunął się naprzód razem z Iriem, by porozmawiać z nim o swoim planie. Od czasów wspólnej podróży 209

do Terayamy Irie stał się jego najbardziej zaufanym doradcą. Z natury ascetyczny i małomówny, nie znał zmęczenia, a umysł miał przenikliwy. Choć jego włosy przyprószyła już siwizna, wciąż miał siłę dwudzie-stolatka. Myślał trzeźwo, lecz różnił się od zmiennych w sympatiach pragmatyków, takich jak Kitano i Noguchi. Jego lojalność wobec Shigeru i klanu Otori była absolutna, pozbawiona wyrachowania czy opor-tunizmu. Poza tym doskonale pojmował skomplikowaną sytuację, przed jaką stały Trzy Krainy. Nie dawał wiary omenom ani amuletom, był jednak z natury ostrożny i nie uczyniłby bez namysłu niczego, co mogłoby pogrozić kraj w wojnie, która, jak wiedział Shigeru, była wła-

śnie tym, czego pragnęli młodzi mężczyźni: Kiyoshige, Miyoshi Kahei, jego własny brat, i która jemu samemu wydawała się najlepszym wyj-

ściem. Czuł, że potrzebuje Iriego, by pomógł mu poskromić impulsywność i działać zdecydowanie, ale nie pochwycie.

Konie szły teraz stępą. Po lewej stronie widzieli równinę Yaegahara, płowiejącą w jesiennym słońcu. Pierzaste źdźbła traw lśniły blado, a wokół końskich kopyt fruwały brunatne i pomarańczowe motyle. Ko-niczyna i wyka kwitły różowo i białą. Dalej na wschodzie układały się jedno za drugim kolejne pasma gór. Już teraz wiatr niósł zapach morza.

- Dobrze będzie wrócić do domu - powiedział Irie. - Przed miesią-

cem urodził się mój pierwszy wnuk. Syn napisał, że wygląda dokładnie jak dziadek. Nie mogę się doczekać, kiedy go wreszcie zobaczę.

- Przykro mi, ale liczę na to, że znów pojedziesz ze mną, i to cał-

kiem niedługo. Zamierzam wyjechać na zachód i być może rozpocząć pertraktacje z Seishuu.

- Czy mówiłeś komuś jeszcze o tych planach? - zapytał Irie.

- Nie, tylko bratu, Takeshiemu. Powtórzył mi kilka plotek; podobno ludzie boją się, że znajdziemy się w kleszczach między Iidą a Maruyamą, gdy Iida wykorzysta małżeństwo z Maruyama Naomi jako sojusz. Jestem pewien, że można by temu zapobiec, jeśli zadziałamy natychmiast.

- Oczywiście, że z tobą pojedę, gdziekolwiek tylko postanowisz się udać. Moim zdaniem to bardzo rozsądne posunięcie. Jestem przekonany, 210

że Iida także zabiega o przychylność Araich, choć kiedyś byli w kon-flikcie z Tohanem i nigdy nie nawiązali z nim sojuszu poprzez małżeń-

stwo. Szkoda, że nie masz sióstr, bo Arai mają czterech lub pięciu sy-nów i żaden jeszcze się nie ożenił. Nie wątpię, że Iida już dobiera im narzeczone! - Zerknął na Shigeru i zapytał: - Twoja żona jeszcze nie jest brzemienna?

Shigeru potrząsnął głową przecząco.

- Mam nadzieję, że nie jest chora. Twój stryjowie mają zbyt wielu synów, a twój ojciec i ty za mało. Oczywiście jesteś żonaty dopiero od niedawna. Ale powinieneś spędzać z żoną więcej czasu; to moje jedyne zastrzeżenie do pomysłu, by tak szybko znów wyjeżdżać. Może wcześniej zdążysz obdarzyć ją dzieckiem? - zachichotał Irie.

Shigeru udał, że także się śmieje, ale nic nie odpowiedział; dla niego w tej sytuacji nie było nic zabawnego. Tęsknił za Akane i z podnieceniem wyczekiwał chwili, kiedy znów ją ujrzy, ale z przykrością myślał

o spotkaniu z Moe i o tym, że będzie od nowa próbował pokonać jej strach i oziębłość. Czasem przyłapywał się na myśli, że wolałby, aby umarła i zniknęła z jego życia, po czym dopadały go wyrzuty sumienia i ciężąca mu litość nad nią.

- A może powinieneś zabrać ją ze sobą? - ciągnął Irie. - Jeszcze nie złożyła tradycyjnej wizyty w domu rodziców, prawda? To może być dobra okazja. A swoboda i przyjemności podróży mogą pomóc w po-częciu dziecka. Tak się często dzieje.

- Zastanawiałem się, czy jechać oficjalnie, czy też w szatach bez oznak herbowych, tylko z tobą i kilkoma towarzyszami. Jeśli celem podróży będzie odwiezienie mojej żony do domu i zabranie Takeshiego do Terayamy, mogę podróżować jawnie, nie wzbudzając podejrzeń Tohańczyków.

- Możemy urządzić jakieś stosowne uroczystości i zaprosić na nie rodziny Seishuu - zaproponował Irie.

- Czy przyjadą?

- Jeśli użyjemy odpowiednich słów, myślę, że tak.

- A jeśli usłyszy o tym Iida Sadamu, czy będzie podejrzewał, że spiskujemy przeciwko niemu?

211

- On już teraz jest o tym przekonany - odparł krótko Irie.

- Mimo to myślę, że powinniśmy wysłać posłańców w tajemnicy -

powiedział Shigeru. - Czy można to zrobić tak, żeby nie wiedziało o tym całe Hagi. Masz ludzi, którym możesz zaufać? - Przypomniał sobie dawną rozmowę z Iriem. - Niemal żałuję, że nie korzystamy z usług Plemienia.

- Nie ma takiej potrzeby. Wielu kupców z Hagi handluje z Seishuu, jest też wiele powiązań rodzinnych, możemy wykorzystać różne drogi.

- Oczywiście! - wykrzyknął Shigeru. - Żona mego kuzyna, Otori Eijiro, pochodzi z Seishuu. Będzie dobrym pośrednikiem. Napiszę do niego, gdy tylko dojedziemy.

Matka Shigeru, pani Otori, tak jak Irie martwiła się, że jej synowa jeszcze nie poczęła dziecka. Sama przecież wybrała tę dziewczynę, uważała więc za swój obowiązek zrobić z niej doskonałą żonę i matkę.

Tymczasem Moe traciła urodę, stała się chuda i blada, a jej teściowa obawiała się, że mając tak jawnie nieszczęśliwą żonę, Shigeru tym bardziej zwróci się ku Akane, która z dnia na dzień wydawała się piękniej-sza i bardziej pociągająca. Tragedia, jaką była śmierć Hayato, najwyraźniej nie naznaczyła jej piętnem skandalu - ludzie uważali to wydarzenie za dowód jej atrakcyjności i oddania Shigeru. Łaskę okazaną dzieciom Hayato uznano za wynik jej litościwej interwencji, a takie wypełnienie obowiązków wobec dawnego kochanka zyskało jej powszechną aprobatę. Rosnąca popularność kurtyzany doprowadzała panią Otori do białej gorączki. Najbardziej obawiała się, że Akane da Shigeru dziecko i że jej syn to dziecko uzna - takiej katastrofie można by zapobiec tylko pod warunkiem, że Moe pocznie prawowitego dziedzica klanu.

Udzieliła Moe rad, jak ma zdobyć względy męża, dostarczyła jej ilu-strowanych książek, w których przedstawiono interesującą różno-rodność technik i pozycji, poleciła też Chiyo, by zajęła się młodą kobietą, przypomniawszy sobie jej opiekę, gdy sama nie mogła zająć w ciąży.

212

Moe oglądała obrazki z odrazą, ponieważ przedstawiały właśnie to, czego tak się obawiała: niewygodne i upokarzające pozycje, wzięcie w posiadanie, wtargnięcie w kobiece ciało - obawiała

się także jego skutków, choć wiedziała, że dziecko to jedyne, czego się od niej oczekuje.

Bardzo bała się porodu, przeczuwając, że stanie się przyczyną jej śmierci.

Chiyo miała swoje własne poglądy na to, w czym może tkwić problem. Widziała w Moe kobietę zupełnie nierozbudzoną, nieświadomą źródeł przyjemności we własnym ciele, zbyt zamkniętą w sobie i zbyt samolubną, by odkrywać takie źródła w ciele męża. Martwiło ją to osobiście, ze względu na młodzieńca, którego wychowywała od dziecka, zdawała sobie także sprawę ze skutków politycznych, które mogły być katastrofalne dla całego klanu.

Przyrządziła więc napar, który był bardzo silnym narkotykiem, usypiał i zarazem powodował halucynacje. Skłoniła Moe, by go wypić, a kiedy zaczął działać i dziewczyna niemal zasnęła, wepchnęła jej palce między nogi i przekonała się, że błona dziewicza jest wciąż nienaruszona. Mimo działania narkotyku ten dotyk wystarczył, by wzbudzić w Moe panikę. Napięła mięśnie, cała zeszywniała i krzyknęła ze strachem:

- Nie rób mi krzywdy, proszę, nie rób mi krzywdy!

Chiyo próbowała uspokoić ją głaskaniem i pieszczotami, ale nie pojawiła się naturalna wilgoć. Pomyślała więc, że sama spróbuje przerwać błonę, lecz była wyjątkowo oporna i nawet natarty olejkami gładki drewniany fallus nie mógł jej przebić.

Moe nie zostały po tym żadne wyraźne wspomnienia, tylko niejasne wrażenie przemocy i wykorzystania. Zaczęła myśleć, że jakiś demon przyszedł w nocy do domu i spał z nią, a jej obawy jeszcze wzrosły -

bała się, że była niewierna mężowi, że urodzi półgoblina i wszyscy uj-rzą jej hańbę. Drżała na widok Chiyo i nie chciała jeść przygotowanego przez nią jedzenia. Pani Otori jeszcze bardziej nią gardziła i pomiałała.

Wieści o zbliżającym się powrocie Shigeru Moe przyjęła z mieszanymi uczuciami. Jego nieobecność była dla niej ulgą, szczególnie że w 213

tym czasie nie odwiedzał także Akane. Była jednak głęboko nieszczęśliwa i dość inteligentna, by zdawać sobie sprawę, że jej jedyną nadzieją na szczęście jest pojednanie z mężem.

Tego wieczoru pani Otori wsunęła się do pokoju Moe kierowana tą samą myślą.

- Musisz wyglądać jak najlepiej na jego przyjazd. Przyjdzie prosto do ciebie. Masz zrobić wszystko, czego zechce, a przede wszystkim go zaspokoić.

Chiyo zabrała dziewczynę do łaźni i wyszorowała ją otrębami; po kąpieli natarła balsamem całe jej ciało. Od zapachu jaśminu Moe aż zakręciło się w głowie. Jej włosy rozczesano starannie i zostawiono rozpuszczone, opadające na ramiona. Ubrano ją w nocne szaty z jedwabiu. Ta troska jej pochlebiła i kiedy usiadła, by czekać na męża, po raz pierwszy poczuła przyjemny impuls między nogami i dreszcz podniecenia w brzuchu. Wypiła nieco wina i krew żywiej popłynęła w jej żyłach.

„Wszystko będzie dobrze - myślała. - Nie będę się go bała. Przestanę go nienawidzić. Muszę go pokochać. Muszę go pożądać”.

Zapadła noc, godziny mijały, a Shigeru się nie zjawiał. Wreszcie powiedziała do Chiyo:

- Coś musiało go zatrzymać po drodze.

W tej samej chwili w pokoju obok usłyszały głos Takeshiego, witającego się z matką.

Moe dłuższą chwilę siedziała bez ruchu. Potem podniosła butelkę wina i cisnęła nią przez pokój. Butelka trafiła w malowany parawan i nie rozbiła się, ale wino zostawiło na ciemnoróżowych kwiatach brzyd-ką rozbryzniętą plamę.

- Poszedł do Akane - powiedziała.

Kiedy Akane zrozumiała, że Shigeru przyszedł prosto do niej, zanim przywitał się z kimkolwiek na zamku, była w siódmym niebie. Gdy go zobaczyła, zakurzonego i ubłoconego po podróży, z powitalnym uśmiechem na twarzy, jej niepokój niemal zniknął. Zrobiła wielkie zamieszanie, udając, że jest przerażona tym, jaki jest brudny, ganiąc go i 214

przekomarzając się z nim, poszła też sama do łaźni, żeby pomóc służą-

cej wyszorować Shigeru plecy. Umyła mu całe ciało, myśląc z niecierpliwością o tym, że niedługo znów poczuje je przy sobie - ale nie tak od razu. Chciała odwlec ten moment, czując, że po skórze przebiegają jej dreszcze, a ciało omdlewa z miłosnej tęsknoty. Minał nieco ponad rok, od kiedy kochali się po raz pierwszy, wtedy też wrócił ze wschodniej granicy. Kazała przygotować te same potrawy: zimne, lepkie, soczyste.

Zapadła noc, poleciała więc, by zapalono lampy, i nie mogła oderwać od niego oczu, gdy jadł i pił. W ciągu tego roku z chłopca stał się młodzieńcem. „To ja go zmieniałam - pomyślała. - Nauczyłam go być męż-

czyzną”.

Kiedy już poszli do łóżka i z wielką namiętnością zaspokoili pożą-

danie, leżała obok niego.

- Teraz zostaniesz w Hagi aż do wiosny - rzekła z zadowoleniem.

- Zostanę tu na zimę. Ale przedtem muszę odbyć jeszcze jedną podróż.

- Jesteś okrutny! - powiedziała Akane, niezupełnie żartem. - Do-kąd jedziesz?

- Zawiozę Takeshiego do Terayamy. Może tam zostać rok, chce uczyć się walki mieczem od Matsudy, a dyscyplina dobrze mu robi.

- Jest bardzo młody. Ty miałeś piętnaście lat, prawda?

- On wiosną skończy czternaście. Ale są też inne powody. Myślę, że w przyszłym roku będzie wojna. Jeśli mój brat zostanie w świątyni, nie będzie mógł uciec i walczyć.

- Pewnie chętnie by to zrobił - powiedziała Akane. - Pan Takeshi ma więcej odwagi niż mężczyźni dwa razy od niego starsi.

- Musi się nauczyć dobrze walczyć. I jeszcze trochę urosnąć. - Shigeru urwał, po czym dodał: - Poza tym chcę odwiedzić żonę do jej rodziców w Kushimoto. Jeszcze nie złożyła oficjalnej wizyty w domu rodzinnym.

- Żona pojedzie z tobą? - Akane poczuła ukłucie zazdrości na myśl o dniach i nocach, które tych dwoje spędzi razem w drodze.

- Wiesz, że muszę mieć dzieci, a więc muszę spać z żoną. Podróż, wyjazd z dala od miejsca, którego najwyraźniej nie lubi, być może 215

sprawią, że nabierze do mnie większej sympatii. Przykro mi, jeśli budzi to w tobie zazdrość, Akane, ale musisz się z tym pogodzić.

- Ja urodziłabym ci dzieci - rzekła Akane, nie mogąc się powstrzymać, choć wiedziała, że nie powinna nawet o tym myśleć.

- Ty także dajesz mi powód do zazdrości. Kiyoshige powiedział mi o Hayato - odparł Shigeru. - Mówią, że wstawiłaś się u mego stryja za jego synami.

- Zwróciłabym się do ciebie, gdybyś był tutaj. Mam nadzieję, że nie czujesz urazy.

- Jestem zaskoczony, że stryj dał się przekonać. Zastanawia mnie też, czego zażądał w zamian.

- Niczego - odrzekła pośpiesznie. - Myślę, że chętnie skorzystał z okazji, by zademonstrować swoją łaskawość. Był pijany, kiedy kazał

zabić Hayato. Rano żałował tej pochopnej decyzji i chciał ją jakoś wynagrodzić.

- To niepodobne do mego stryja - powiedział cicho Shigeru.

Odsunął się od niej, wstał i zaczął się ubierać.

- Nie zostaniesz? - zapytała.

- Nie. Dziś wieczorem nie mogę. Muszę rano spotkać się z rodzicami i z żoną, a potem zacząć przygotowania do podróży.

- Ale zobaczę cię jeszcze, zanim wyjedziesz? - Usłyszała we własnym głosie błagalny ton, a do jej serca zakradło się rozczarowanie i rozpacz. „Jestem w ogromnym niebezpieczeństwie - pomyślała. -

Jeszcze chwila, a zakocham się w nim”. Natychmiast udała obojętność. -

Oczywiście będziesz bardzo zajęty. Świetnie, poczekam zatem, aż wrócisz.

Odjechał. Kiedy ucichł odgłos końskich kopyt, leżała, słuchając szumu morza, wiatru w koronach sosen i ganiąc się za własną głupotę.

Bała się w nim zakochać, bała się bólu, jaki jej to sprawi, bała się, że go straci, że ją zostawi dla żony albo zginie w bitwie - dlaczego mówił o wojnie? - albo odejdzie z powodu jej umowy z Masahiro.

Tak jak obiecał, przyszedł następnego wieczoru i powiedział jej nieco więcej o planowanej wyprawie. Chciał wyruszyć rano, jeśli tylko pogoda się utrzyma. Próbowwała ukryć swoje uczucia i skupić się całkowicie na 216

tym, by dać mu rozkosz, ale gdy odszedł, czuła się dziwnie przygnębiona i niespokojna.

Zaniepokoiła się jeszcze bardziej, gdy już po wyjeździe Shigeru dostała wiadomość, że tego popołudnia powinna odwiedzić świątynię Daishoin. List nie był podpisany, ale nie miała wątpliwości, kto go przysłał. Nie mogła się zdecydować, czy iść, czy nie, było gorąco, a ona czuła się znużona i smutna, ale myśl, że miałyby spędzić cały dzień, snując się z kąta w kąt, także nie była miła. W końcu poleciła sprowadzić palankin i ubrała się starannie.

Dachy świątyni migotały w drgającym od upału powietrzu, białe go-

łębie chowały się pod szerokimi okapami, a ich gruchanie mieszało się z natrętnym ćwierkaniem wróbli i graniem cykad. Czerwone jesienne ważki tańczyły nad chłodną powierzchnią wody w zbiorniku przed frontowym dziedzińcem. Akane obmyła ręce i usta, po czym skłoniła się przed wejściem do głównej sali świątyni. Pograżone w półmroku wewnątrz wydawało się puste, poszła więc, wraz ze swą służącą, w cień świętego gaju otaczającego budynek. Było tu nieco chłodniej, woda tryskała z fontanny do kilku połączonych sadzawek, w których pływały leniwie czerwone i złote ryby.

Pod drzewami przykucnął jakiś mężczyzna i przyglądał się rybom.

Rozpoznała Masahiro. Wstał na jej widok. Nie powitał jej, nie silił się też na żadne inne uprzejmości.

- Zastanawiałem się, czy masz dla mnie jakieś wiadomości, pani.

- Tylko to, o czym pan Otori już wie: twój bratanek wyjechał, by odwiedzić żonę do jej rodzinnego domu.

- Ale czy to był prawdziwy cel jego podróży, czy też ma inne zamiary?

- Takeshi ma pojechać do Terayamy.

- Tak, a Hagi bez niego będzie dużo przyjemniejszym miejscem.

- Przykro mi, ale nie powiedział mi nic więcej.

- Spodziewam się, że skrywa jeszcze inne plany. - Masahiro zatrzymał wzrok na jej sylwetce. - Cóż, to jego prawo.

Jego żądza wzbudziła w niej lęk, musiała wymyślić coś dla niego.

Przypomniała sobie niedawną rozmowę z Shigeru.

217

- Interesują go rodziny Seishuu. Może planuje spotkać się z kimś z Araich albo z Maruyamy.

- Tak powiedział?

- Jestem pewna, że o tym wspominał. - Wiedziała, że Shigeru nie powiedział tego wprost, ale ta wiadomość wywarła spodziewany efekt na Masahiro i odwróciła jego uwagę od niej.

- Tak podejrzewałem - mruknął. - Muszę powiedzieć o tym bratu.

„To nieprawda - myślała Akane, wracając w palankinie do domu. -

Więc z pewnością nie może mu zaszkodzić”.

Rozdział dwudziesty trzeci

Podróżowali niespiesznie, mieli bowiem przed sobą jeszcze wiele tygodni pięknej pogody, a ponieważ wyprawa miała rzekomo rodzinny i pokojowy charakter, korzystali z każdej okazji, by zatrzymać się po drodze w sławnych miejscach i oglądać piękne widoki, składali też oficjalne wizyty rozmaitym wasalom i dworzanom Otorich. Tak powolne tempo miało dać czas posłańcom, by zdążyli zanieść wiadomość Otori Eijiro i wrócić z odpowiedzią; jednocześnie dwaj najstarsi synowie Eijiro mieli dotrzeć do Kumamoto i Maruyamy i umówić spotkanie z przedstawicielami rodu Arai i Maruyama.

Kumamoto leżało na dalekim południowo-zachodnim krańcu Trzech Krain, siedem do dziesięciu dni szybkiej jazdy. Maruyama leża-

ła o siedem dni drogi na zachód od Yamagaty. Kiedy orszak konnych, sług, pieszych żołnierzy i jucznych koni, palankinów dla jego żony i jej dworek, proporców i baldachimów sunął wolno przez jesienny krajo-braz, wśród złotych pól ryżowych i jaskrawoczerwonych jesiennych lilii, Shigeru był myślami bardzo daleko, przy tych jadących gdzieś w oddali posłańcach, poganiając ich i modląc się, by jego tak pospiesznie podjęte decyzje przyniosły owoce. Posłańców wybrał spośród własnych ludzi. Jednym z nich był Harada, który wyprawił się z podobną misją rok wcześniej, by sprowadzić

na granicę posiłki z Yamagaty i Kushimoto. Głęboko wstrząsnęła nim śmierć Tomasu, człowieka, którego niósł

219

na plecach z równiny Yaegahara. Był nieprzejednanym wrogiem Tohanu, czujnym na każdą oznakę słabości wśród Otorich, która mogłaby prowadzić do ustępstw. Shigeru powierzył Haradzie list do Eijiro, polecając mu, by wyruszył tylko z dwoma synami. Przypomniawszy sobie, jak jechał tą samą drogą dwa lata wcześniej, kiedy udawał się do Terayamy na naukę do Matsudy Shingena. Ze zdumieniem przyglądał się tamte-mu piętnastolatkowi. Ależ był z niego dzieciak! Dostrzegał wyraźnie, jak bardzo dojrzał i jak wielkie zmiany poczyniły w nim nauki Matsudy, stałe wsparcie Iriego i wszystko, co się tymczasem wydarzyło.

Kiedy wrócił do Hagi, podjął pospieszne działania, by doprowadzić do upragnionego spotkania z klanami Zachodu. Prawdziwy jego powód utrzymywał jednak w tajemnicy, powiedział o nim tylko Iriemu i Kiyoshigemu. Poprosił ojca, by pozwolił mu zabrać żonę do Kushimoto i zawieźć Takesiego do Terayamy, ale była to czysta formalność. Już od ponad roku podejmował samodzielne decyzje, a siła jego osobowo-

ści i charakteru wzrosła na tyle, że ojciec ulegał mu w niemal każdej sprawie. Shigeru już nawet nie udawał, że słucha rad stryjów. Od czasu do czasu, kiedy rozzłościły go ich protesty i skargi, zastanawiał się, czy nie nakazać im opuścić zamku i zjechać do odległych posiadłości, wołał jednak zatrzymać ich w Hagi, gdzie mógł mieć oko na ich poczynania.

Odkrył, że potrafi udawać kogoś innego, niż jest. Z pozoru wydawał

się serdeczny, łagodny i rozluźniony. Ale ta maska skrywała zupełnie innego człowieka, czujnego i niezmożonego. Teraz dopiero doceniał

efekty surowych nauk Terayamy. Potrzebował bardzo mało snu, znosił

bez trudu i wyprawy na pogranicze, i niekończące się narady. Przywykł

szybko podejmować decyzje, nigdy ich nie żałować i natychmiast wprowadzać je w życie. Jego decyzje zawsze okazywały się słuszne, co zyskało mu zaufanie wojowników, kupców i rolników. Teraz miał nowy plan: sojusz, który zapewniłby pokój Trzem Krainom i byłby dla Otorich tarczą przeciwko Tohanowi. Był absolutnie przekonany, że jest to przedsięwzięcie słuszne i rozważne, i czuł, że może tego dokonać sam i z własnej woli.

220

Nowa umiejętność ukrywania prawdziwych uczuć pomogła mu podczas podróży utrzymać pozory małżeńskiej harmonii. Moe z ulgą uwolniła się od przygnębiającej atmosfery zamkowych pokojów, ale nie była dobrą podróżniczką, nie lubiła koni i uważała trzęsący się palankin za nader niewygodny. Obawiała się też niebezpieczeństw czyhających na podróżnych: chorób, bandytów, niepogody, a drobne uciążliwości, takie jak pchły, ciasne pokoje i zimna woda, bardzo ją irytowały. Shigeru, choć

odnosił się do niej z niesłabnącą uprzejmością,

starał się spędzać z nią jak najmniej czasu. Cienkie ściany pokoi w gospodach nie zapewniały intymności i chociaż wiedział, że powinien pójść za radą Iriego i próbować się do niej zbliżyć, mimo tego, co sam powiedział Akane i najlepszych chęci nie wykonał żadnego gestu w stronę żony. Chciał, by została na zimę u rodziców, a kiedy wróci wiosną do Hagi, będą mogli zacząć wszystko od początku. A on nie będzie musiał się o nią martwić, co pozwoli mu skupić się na przygotowaniach do wojny, która, czego był coraz bardziej pewien, zacznie się, nim upłynie rok.

Z ulgą opuścił dom pana Yanagi w Kushimoto i wyruszył w drogę powrotną w kierunku Terayamy, gdzie miał zostawić brata w świątyni.

Wszędzie zabierał Takeshiego ze sobą, chcąc, by poznał kraj i spotkał

się z dworzanami i rodzinami wasali, mając nadzieję, że zaszczepi mu ideę lenna jako gospodarstwa i potrzebę wspierania wojowników, którzy

mieli tego lenna bronić.

Takeshi wykazał się dużą przenikliwością, przewidując na przykład reakcję Kitano, świetnie też dogadywał się z synami rodziny Yanagi, było jednak oczywiste, że bardziej interesują go miecze i konie - sam zresztą tak powiedział. Shigeru odparł na to, że bez ryżu nie będą mieli ani mieczy, ani koni, bohaterstwo wojowników na nic się bowiem nie zda, jeśli wokół ludzie głodują, a przygotowania do wojny polegają nie tylko na szkoleniu i uzbrajaniu żołnierzy, ale też na uprawie ziemi.

Jednakże poza Eijiro jego poglądy znajdowały niewielki oddźwięk wśród rządzących rodów, znacznie bardziej interesowało ich, o ile wzrosną podatki. Metody uprawy były przestarzałe, wszelkie nowinki wprowadzano wyrywkowo i niekonsekwentnie. „Kiedy wygramy wojnę, 221

zrobię porządek w całym lennie” - obiecał sobie Shigeru. Ale teraz najważniejszym zadaniem było zapewnienie sobie lojalności i gotowości bojowej całego klanu. A to można było uzyskać, tylko przez potwierdzenie ślubów wierności i życie ze wszystkimi w zgodzie.

W drodze powrotnej postanowił zatrzymać się na dwie noce w Tsuwano, gdzie pan Kitano i jego synowie przyjęli go z pełnym rezerwy szacunkiem. Niedysiejsza przyjaźń Shigeru z Tadao i Masajim najwidoczniej ulotniła się rok temu, kiedy Shigeru zażądał ich powrotu z Inuyamy. Wszyscy trzej Kitano odnowili śluby wierności i zdali szczegółowe relacje dotyczące oddziałów, jakie wysłali na wschodnią granicę.

- Jestem nieco zaskoczony, że twoi synowie są w Tsuwano - powiedział Shigeru. - Sądziłem, że aż do zimy zostaną w Chigawie.

- Ich matka nie czuła się dobrze - odparł Kitano bez zająknięcia. -

W pewnej chwili obawialiśmy się nawet o jej życie.

- Cieszę się więc, że zupełnie wróciła do zdrowia! - odrzekł Shigeru.

- Jeśli wolno mi coś doradzić, panie Shigeru, lepiej byłoby, gdybyś nie prowokował Iidy jeszcze bardziej. Dochodzą do nas wieści, że żywi do ciebie urazę. Dałeś mu powód, by cię znenawidził.

- Wykorzystuje każdy pretekst, żeby usprawiedliwić swoją brutalność i żądzę władzy - odrzekł Shigeru. - Wie, że się go nie boję.

- Na pewno zdajesz sobie sprawę, że ziemie Tsuwamo najbardziej ucierpią w razie napaści Tohanu.

- Tym bardziej należy zadbać o to, aby były właściwie bronione.

Słowa Kitano wciąż brzmiały mu w uszach, gdy już opuścił Tsuwamo, i budziły w nim niepokój. Wolałby pojechać dalej na południe i zobaczyć się znów z Noguchim Masayoshim. Wspomnienie ich pierwszego spotkania także nie dawało mu spokoju. Noguchi towarzyszył

synom Kitano do Inuyamy: od tego czasu Shigeru nie miał żadnych wieści o jego poczynaniach, poza oficjalnymi kontaktami, jakich wymagała klanowa hierarchia, opłacanie dziesięcin w postaci ryżu i innych podatków od przynoszącego duże dochody handlu w Hofu.

222

Matsuda określił Noguchiego jako tchórza i oportunistę, nazwał też jego i Kitano ludźmi twardo stąpającymi po ziemi. „Powiniennem był

nalegać, by chłopcy wrócili ze mną do Hagi - pomyślał. - Gdybym tylko miał czas pojechać do Hofu”.

Pewnego popołudnia pod koniec dziesiątego miesiąca, kiedy wracali do Yamagaty, Takeshi, który jechał na przedzie z Kiyoshigem, wrócił

cwalem do Shigeru.

- Pomyślałem, że pewnie chciałbyś o tym wiedzieć: człowiek, któ-

re go odprawiliśmy w Chigawie, ten poparzony, jest przed nami na drodze. Pewnie nie będziesz chciał z nim rozmawiać, ale... Cóż, przykro mi, że tak źle go wtedy potraktowałem, a skoro cieszy się twoją łaską, spróbuję to naprawić.

Shigeru miał zamiar polecić Takeshiemu, by posłał służącego i ka-zał mu zapytać mężczyznę o zdrowie oraz dać mu nieco jedzenia, ale piękno jesiennego dnia i wielka ulga, jaką czuł, od kiedy zostawił Moe w domu rodziców, sprawiły, że pod wpływem nagłego impulsu rzucił:

- Zatrzymamy się tu na krótki odpoczynek. Powiedz tej dziewczynie, by przyprowadziła do mnie swego wuja.

W cieniu niewielkiego zagajnika szybko rozbito tymczasowy obóz, na ziemi rozłożono maty przykryte

jedwabnymi poduszkami, rozpa-lono ogniska i zagotowano wodę. Dla Shigeru ustawiono niewielkie krzesło. Takeshi usiadł obok niego. Pili herbatę, którą dostali od rodziców Moe, zbieraną na południowych stokach Kushimoto, i jedli świeże persymony oraz słodką pastę z orzechów laskowych.

Powietrze było rześkie i przejrzyste, słońce wciąż grzało przyjemnie.

Z miłorzębów osypywały się złote chmury liści.

„On nie może zobaczyć tego wszystkiego” - pomyślał ze współczuciem Shigeru, kiedy dziewczyna przyprowadziła do niego Nesutoro.

- Wuj, jest tutaj pan Otori - usłyszał jej szept, gdy pomagała mężczyźnie uklęknąć.

- Pan Otori? - Uniósł głowę, jakby mimo wszystko próbował coś dojrzeć.

223

- Nesutoro. - Nie chciał obrażać litością człowieka tak wielkiej odwagi. - Cieszę się, że twoja podróż przebiega szczęśliwie.

- Dzięki twojej łasce, panie.

- Dajcie mu herbaty - polecił i służący podeszli z drewnianą czarką. Dziewczyna wzięła od nich naczynie i umieściła je w dłoniach wuja.

Skłonił się z wdzięcznością i wypił.

Siostrzenica Nesutoro poruszała się zwinnie i z wdziękiem. Shigeru zauważył, że Takeshi się jej przygląda, i przypomniał sobie, jak sam zaczął gapić się na kobiety. Ale Takeshi był jeszcze na to za młody! Czy i pod tym względem rozwinął się przedwcześnie? Będzie musiał z nim porozmawiać, ostrzec go przed niebezpieczeństwami zauroczenia. Ale dziewczyna była istotnie ładna, przypominała mu o Akane i o tym, jak bardzo za nią tęskni.

- Co zrobicie, kiedy dotrzecie do Maruyamy? - zapytał.

- Wierzę, że Tajemny ma wobec mnie jakiś plan - odparł mężczyzna. - Uchronił mnie wszak przed śmiercią, sprawił, że dotarłem aż tutaj. - Uśmiechnął się, a jego blizny i ślepotą stały się mniej odpychające.

- Cieszę się, że się spotkaliśmy - powiedział Shigeru i polecił służącym, by dały dziewczynie trochę ryżowych ciastek. - Dbaj o niego.

Skinęła głową i ukłoniła się, zbyt onieśmielona, by się odezwać. Nesutoro rzekł:

- Oby cię błogosławił i miał w swojej opiece.

- Błogosławieństwo ich boga brzmi raczej jak klątwa - zauważył

Takeshi, kiedy ruszyli w dalszą drogę.

Shigeru obrócił się w siodle, by po raz ostatni spojrzeć na dziewczynę prowadzącą ślepcę. Kurz rozświetlony popołudniowym słońcem spowijał ich oboje złotą mgiełką.

- Mam nadzieję, że teraz już będą żyć bezpiecznie i szczęśliwie.

Ale czy w ogóle można otrząsnąć się z takiego cierpienia?

- Lepiej już odebrać sobie życie. I bardziej honorowo - powiedział

Takeshi.

- Ukrytym nie wolno odbierać sobie życia - odrzekł mu Kiyoshige.

- Nie wolno im także zabijać.

224

Było to zupełnie niezgodne z tym, co wpojono Takeshiemu. Shigeru widział, że taka idea jest dla niego kompletnie niezrozumiała. Sam nie był pewien, czy ją rozumie. Wydawało mu się jednak niesprawiedliwe, że morduje się i torturuje tych, którzy sami odmawiają zabijania, było to coś takiego jak mordowanie kobiet i dzieci bez żadnej przyczyny albo jak zabicie bezbronnego człowieka. Widział na własne oczy, do czego może doprowadzić żądza krwi i niepohamowane okrucieństwo, a teraz pojął mądrość nauk Matsudy Shingena. Wojownik miał prawo zabijać, jego klasa kochała drogę miecza. Ale to prawo łączyło się z odpowiedzialnością, a zamiłowanie do walki nigdy nie powinno się zmienić w miłość zabijania dla samego zabijania. Miał nadzieję, że w ciągu najbliższego roku Takeshi także się tego nauczy.

Gdy byli już blisko Yamagaty, wyjechał im na spotkanie Nagai Tadayoshi, który dwa lata temu pokazywał Shigeru miasto, jego okolice i archiwa. Nagai był poważnym i powściągliwym człowiekiem, ale nie potrafił ukryć radości z tego spotkania. Shigeru także cieszył się, że go widzi, czując, że może mu w pełni ufać, był też zachwycony, że znów jest w Yamagacie, mieście, którego mieszkańcy stali mu się tak bliscy.

Kwestie związane ze sprawowaniem rządów zabierały mu codziennie wiele godzin. Shigeru skupił się na nich cierpliwie, postanawiając, że nie wyjedzie z Yamagaty, dopóki nie otrzyma wieści od Eijiro i jego synów lub od Harady o wyniku negocjacji. Z początku Takeshi także brał udział w naradach, widząc jednak, jak jest znudzony, i obawiając się, że zbyt szybko wyczerpie skupienie i dyscyplinę, która będzie mu potrzebna w Terayamie, Shigeru pozwolił mu pojechać z Kiyoshigem i innymi dowódcami, by ocenił możliwości i gotowość wojowników z Yamagaty, którego to zadania Takeshi skwapliwie się podjął.

Spotykali się wieczorami, by się wykapać i zjeść razem kolację. Kiyoshige zwykle potem wychodził, by, jak to ujmował, odetchnąć trochę miejskim powietrzem. Shigeru nie pozwalał Takeshiemu mu

towarzyszyć, wiedząc, że „oddychanie miejskim powietrzem” odbywa się najczę-

ściej w domach uciech, wśród pięknych kobiet Yamagaty, choć uważał, 225

że Kiyoshige przynosi z tych wypraw użyteczne informacje. Nagai z pewną niechęcią zapytał Shigeru, czy także chciałby się spotkać z pięknymi paniami, ten jednak odmówił. Wydawało mu się, że to niepotrzebnie obrażałoby jego żonę, nie chciał też zranić Akane złamaniem obietnicy, że nie da jej powodu do zazdrości. Wystarczyła mu zupełnie radość, jaką Nagaiemu sprawiła ta odmowa.

Kiedy więc Kiyoshige pewnego wieczoru przysłał mu wiadomość, że wrócił z kobietą, którą jego przyjaciel powinien poznać, Shigeru z początku miał ochotę odmówić. Narady były tego dnia długie i nużące, bolała go głowa i był głodny. Nie miał zamiaru spać z kobietą sprowadzoną przez Kiyoshiego, choćby nie wiem jak była pociągająca, więc chyba nie miało sensu się z nią spotykać. Wysłał odpowiedź odmowną, ale godzinę później, kiedy kończył jeść kolację i rozmawiał z Nagaim o sprawach na następny dzień, Kiyoshige przyszedł, by napić się z nimi wina.

- Kiedy skończysz, panie Shigeru, znajdź dla mnie, proszę, trochę czasu. Ta dziewczyna cię zainteresuje, obiecuję. Jest z Kumamoto, gra na lutni i śpiewa. Myślę, że spodoba ci się jej piosenki.

„Kumamoto - siedziba Araich”.

- Może dołączę do was na chwilę - odparł.

- Jesteśmy w gospodzie Todoya - dodał Kiyoshige. - Przyjdź, kiedy tylko zechcesz, będziemy czekać cały wieczór!

Nagai nie odezwał się, ale widać było, że nie pochwała takich roz-rywek. Shigeru żałował, że zepsuje sobie reputację w jego oczach, waż-

niejsze jednak było to, by zachować w tajemnicy negocjacje z Seishuu.

Nie wyszedł od razu, żeby nie obrazić starszego mężczyzny, rozmawiali jeszcze mniej więcej godzinę, na początku o sprawach urzędowych, a potem, po trzeciej butelce wina, o zamiłowaniu Nagaiego do ogrodnictwa. Wreszcie Shigeru wstał i życzył mu dobrej nocy. Poszedł do ustę-

pu, by sobie ulżyć, a potem, przywoławszy dwóch strażników, by mu towarzyszyli, wyszedł z rezydencji, kierując się przez wewnętrzny dziedziniec do bramy zamku.

Trudno było właściwie nazywać tę budowlę zamkiem, mimo kamiennych fundamentów i murów zewnętrznych. Położona w sercu 226

Krainy Środkowej, Yamagata nigdy nie była atakowana i nie zbudowano jej w celach obronnych. Shigeru rozmyślał o tym, przechodząc mostem nad fosą. Wszystkie budynki rezydencji były drewniane.

Chroniły je mury i potężne bramy, ale widział, jak łatwo byłoby je zdobyć. Podobno Iida Sadamu

buduje w Inuyamie potężną warownię. Czy Otori także powinni ufortyfikować swoje miasta? O tym również musi porozmawiać z Nagaim.

Była mniej więcej druga połowa Godziny Dzika. Księżyc nie świecił, ale gwiazdozbiory lśniły jasno, nocne powietrze było czyste i chłodne.

Czuło się już lekki mróz, oddechy ludzi stały się widoczne, a znad powierzchni wody unosiła się lekka mgiełka. Pałki wodne sterczały na brzegu fosy niczym włócznie, a długie wierzbowe gałęzki, teraz niemal bezlistne, spowijał blady opar.

W mieście panowała cisza, większość ludzi już spała. Tylko przed nielicznymi gospodami i domami uciech wciąż paliły się lampy, rzucając ciepły pomarańczowy blask. Ze środka dochodziły dźwięki muzyki, kobiecy śpiew, śmiechy mężczyzn i głosy rozochoczone winem.

Gospodę Todoya zbudowano na brzegu rzeki, jej werandy wychodziły nad wodę, pod nimi cumowały długie łodzie, a na krawędziach okapów i na końcach łodzi wisiały latarnie. Na werandach ustawiono piecyki i wielu ludzi, owiniętych w futra, siedziało na zewnątrz, podziwiając krystaliczną jesienną noc. Przed głównym wejściem stali dwaj słudzy Kiyoshigego. Kiedy zobaczyli Shigeru, jeden kazał służącej sprowadzić ich pana, drugi zaś przykląkł, by rozwiązać Shigeru sanda-

ły.

Zjawił się Kiyoshige i uśmiechnawszy się porozumiewawczo zaprowadził go do pomieszczenia na tyłach domu. Był to prywatny pokój dla specjalnych gości, przestronny i wygodny, ogrzewany dwoma piecykami na węgiel drzewny. Drzwi do ogrodu były jednak otwarte. Noc była bezwietrzna, woda w fontannie pluskała niczym mały dzwoneczek. Czasem zaszeleścił opadający liść.

Przy jednym z piecyków klęczała młoda, mniej więcej siedemna-stoletnia kobieta. Była niewysoka, ale nie tak szczupła i krucha jak jego

żona. Jej kończyny były mocne, niemal muskularne, a pod szatą widać było zarys zwartego, sprężystego ciała. Kiedy wszedł do pokoju, skłoni-

ła się do ziemi i usiadła prosto dopiero na polecenie Kiyoshigego.

Wzrok miała spuszczonej, a całe jej zachowanie było skromne i wytworne, Shigeru podejrzewał jednak, że to po części gra. Jego podejrzenia potwierdziły się, kiedy zerknęła na niego, napotkała jego spojrzenie i nie spuściła wzroku. A spojrzenie miała wyjątkowo przenikliwe i bystre. „Ona jest kimś więcej, niż się wydaje - pomyślał nagle. - Muszę bardzo uważać, co mówię”.

- Panie Otori - odezwała się. - To dla mnie wielki zaszczyt. - Jej głos także brzmiał łagodnie i wytwornie, wyrażała się oficjalnie i uprzejmie. A jednak była w domu uciech; nie mógł pojąć, kim właściwie jest. - Nazywam się Shizuka.

Znów wyczuł jakąś maskę: jej imię oznaczało spokój, czuł jednak, że ta kobieta nie ma nic wspólnego ze spokojem. Nalała im obu wina.

- Jesteś z Kumamoto, jak rozumiem? - zapytał tonem beztrudnej konwersacji.

- Mieszka tam moja matka, ale mam wielu krewnych w Yamagacie. Moja rodzina nazywa się Muto. Pan Otori być może o nich słyszał.

Przypomniał sobie z ksiąg Nagaiego kupca o tym nazwisku, handlującego chyba wyrobami z soi, pamiętał nawet, gdzie stoi jego dom.

- A więc przyjechałaś z wizytą do krewnych?

- Często przyjeżdżam w tym celu do Yamagaty. - Zerknęła na Kiyoshiego i zniżyła głos. - Wybacz mi, panie Otori, ale przysunę się bli-

żej. Nie chcemy, by usłyszał nas ktoś niepowołany.

Przysunęła się do niego, siedzieli teraz kolano przy kolanie. Czuł jej zapach i nie mógł powstrzymać myśli, że jest bardzo pociągająca; jej głos miał kobiecy ton, ale wyrażała się w sposób bezpośredni i konkretny, jak mężczyzna.

- Twój krewny, Otori Danjo, przybył do Kumamoto dwa tygodnie temu. Jest w tym samym wieku co najstarszy syn pana Araiego, Daiichi. Poznali się w Maruyamie, kiedy byli chłopcami, ich nauczycielem

był Sugita Haruki. Spodziewam się jednak, że pan Otori wie o tym wszystkim.

- Oczywiście wiedziałem, że matka Danjo jest z rodziny Sugita.

Nie wiedziałem jednak, że poznał już Araiego Daiichi.

- On i Danjo bardzo się ucieszyli ze spotkania, pan Arai także był

rad, słysząc, że pan Otori jest w dobrym zdrowiu. A mnie łączą zażyłe stosunki z panem Arai - ciągnęła Shizuka - dlatego tu jestem. Przyjechałam na jego polecenie.

Zażyłe stosunki? Co miała na myśli? Czy są kochankami? Czy jest oficjalną kochanką Araiego, tak jak Akane jest jego kochanką? Czy też jest szpiegiem, wysłanym przez Iidę, by wydobyć od niego, jakie ma plany?

- Mam nadzieję, że będę miał przyjemność poznać pana Araiego osobiście - powiedział wymijająco. Przez chwilę poczuł się jak symbol Otorich, czapla, która spogląda w mętną wodę, czekając, aż coś się w niej poruszy, by móc zadać cios.

Przyglądała mu się bez skrępowania dłuższą chwilę, po czym z fałd szaty wydobyla niewielki zwój.

- Mam list od niego, panie. Odprowadził Danjo do Kibi, tuż za granicę.

Wziął list i rozwinął go, widząc cynobrową pieczęć ze znakami Araich.

- Pan Arai usłyszał, że jestem w Yamagacie, i zaprasza mnie do siebie, ponieważ zbiegiem okoliczności jest właśnie w Kibi - powiedział

do Kiyoshigego. - Proponuje, byśmy wybrali się na polowanie z sokołami.

- Polowanie z sokołami to bardzo przyjemna rozrywka - zauważył

Kiyoshige. - Dopóki kogoś nie pochłonie ziemia.

- Dlaczego przysłał list przez ciebie? - zapytał Shigeru kobietę. -

Mógł mi go przynieść jakikolwiek posłaniec.

- Większość posłańców po prostu by go doręczyła - odparła. -

Moim zadaniem było najpierw przyjrzeć się tobie, panie, i...

- I co? - Nie wiedział, czy ma się czuć obrażony, czy rozbawiony.

- I zdecydować, czy zrobić następny krok.

229

Zaskoczyła go jej śmiałość i pewność siebie. Mówiła tak, jakby była jednym ze starszych doradców Araich, a nie konkubiną.

- Szybko podjęłaś decyzję - stwierdził.

- Potrafię w kilka chwil ocenić charakter człowieka. Uważam, że panu Otori można zaufać.

„Ale czy tobie można ufać?” - pomyślał, lecz nie powiedział tego na głos.

- Panie, pojedź jutro w stronę Kibi. Tuż za drewnianym mostem jest kapliczka poświęcona bogu lisów. Tam będzie czekał na ciebie konny. Skierujecie się na południowy zachód. Zabierz tylko kilku ludzi i niech wszyscy wiedzą, że to wycieczka dla przyjemności.

- Powinniśmy zabrać sokoły - powiedział Shigeru do Kiyoshigego.

- Zadbam o to - skinął głową przyjaciel.

- To będzie doskonały dzień na polowanie - powiedziała kobieta zwana Muto Shizuka.

Rozdział dwudziesty czwarty

Po długich dniach spędzonych na dyskusjach i naradach, czytaniu dokumentów i słuchaniu raportów przyjemnie było wyjechać konno z bratem i z przyjacielem pięknym rankiem jednego z tych późno-

jesiennych dni, kiedy ostatnie tchnienie lata w doskonałej harmonii spotyka się z pierwszym oddechem zimy. Trawy były płowe i rude, ostatnie liście świeciły złotem i cynobrem, błękit nieba był głęboki i nieskalany, ale górskie szczyty już okrywał śnieg.

Jego wierzchowiec, Karasu, aż rwał się do galopu po wielu dniach bezczynności. Zabrali ze sobą trzech ludzi, w tym sokolnika wiozącego na drążku ptaki, które także były ożywione i ruchliwe. Czwarty sługa jechał z tyłu, prowadząc jucznego konia, ponieważ do Kibi było pół

dnia drogi i z pewnością będą musieli zatrzymać się gdzieś na noc albo nawet spać pod gołym niebem - po raz ostatni, pomyślał Shigeru, przed nadejściem zimy.

Szeroka rzeka płynąca wśród pól ryżowych wyznaczała granicę między Krainą Środkową a Zachodem, ale nie strzeżono jej tak, jak Tohańczycy strzegli swych granic z Otori. Seishuu i Otori nigdy nie prowadzili ze sobą wojen. Klan ten tworzyło kilka potężnych rodów, które niekiedy wadziły się między sobą i nigdy się nie zjednoczyły, by walczyć ze wspólnym wrogiem, ani też żadna rodzina nie zyskała władzy nad innymi, tak jak Iida nad Tohanem.

231

Rzeka była płytka i płynęła spokojnie, choć można było zobaczyć, jak wysoko się podnosi po wiosennych powodziach. Przerzucono nad nią drewniany most. Na drugim brzegu Shigeru widział gaj otaczający świątynię, korony drzew wyglądały jak pożar przy matowo-zielonej rzece i bladobrazowych ścierniskach. Białe posążki bóstwa lisów lśniły lodowym blaskiem pośród jaskrawych liści.

Zgodnie z obietnicą konny czekał na nich wśród drzew. Podniósł

dłoń w geście powitania, po czym bez słowa obrócił wierzchowca i ruszył cwałem, oddalając się od rzeki i drogi na południowy zachód.

- Kto to taki? - zawołał Takeshi. Jego koń aż gryzł wędzidło i wierzgał, tak bardzo niecierpliwiał się, by ruszyć w ślady jeźdźca. Brat Shigeru nic nie wiedział o prawdziwym celu wycieczki.

- Ktoś, kto, mam nadzieję, pokaże nam, gdzie najlepiej polować z sokołami - odparł Shigeru, popędzając Karasu.

Przewodnik poprowadził ich wąską ścieżką, która w końcu wyszła na rozległy otwarty teren. Tutaj konie podrzuciły łbami i parszając, puściły się galopem, a jeźdźcy pozwolili, by biegły po płowej równinie niczym statki gnane wiatrem po morzu.

Gładką, falującą powierzchnię równiny z rzadka tylko znaczyło drzewo czy głąz. Wiatr wyciskał Shigeru łzy z oczu, przeszkadzając widzieć, ale kiedy konie zaczęły zwalniać, dostrzegł w oddali samotnego jeźdźca. Ruszyli ku niemu, tamten człowiek znów uniósł dłoń, a gdy wjechali kłusem na zbocze, Shigeru zobaczył grupkę ludzi, którzy w niewielkim zagłębieniu równiny rozbili prowizoryczny obóz. Z trzech stron ustawiono chroniące przed wiatrem płócienne parawany, na ziemi rozłożono maty, a na nich poduszki. Po obu stronach obozowiska furkotały długie proporce, na

których widniała niedźwiedzia łapa -

herb Araich, oraz zachodzące słońce Seishuu. Ustawiono też dwa składane stołki. Na jednym siedział młody człowiek, który, jak przypuszczał Shigeru, musiał być Arai Daiichim. Obok niego, na ziemi, usadowił się Danjo, najstarszy syn Eijiro.

Gdy Shigeru zsiadł z konia, Arai wstał i przedstawił się, po czym ukląkł i skłonił do ziemi. Danjo poszedł w jego ślady. Kiedy się podnieśli, Arai rzekł:

232

- Witaj, panie Otori. Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że możemy się spotkać.

Mówił serdecznym tonem, z zachodnim akcentem. Trudno było powiedzieć, ile ma lat: choć młody, był już mocno zbudowanym męż-

czyną, nieco wyższym i dużo tęższym od Shigeru, rysy miał wyraziste, oczy o żywym spojrzeniu. Biła od niego energia i siła.

Shigeru pomyślał przez chwilę o Muto Shizuce, zastanawiając się, gdzie jest teraz. Właściwie spodziewał się zobaczyć ją tutaj, skoro łączą ją tak bliskie stosunki z Arai.

- Bardzo szczęśliwie się składa, że mogłeś spotkać się ze starym przyjacielem. I wielka to dla mnie radość, że ty znalazłeś się tutaj.

- O tej porze roku znakomicie poluje się z sokołami. Często przyjeżdżam do Kibi w dziesiątym miesiącu. A więc poznałeś już moją towarzyszkę?

Shigeru odwrócił się zaskoczony i zobaczył Shizukę zsiadającą z konia, za którym jechali. Starł się ukryć zdumienie. Nie mógł pojąć, co sprawiło, że osobę, którą teraz zobaczył, mimo stroju do jazdy konnej tak kobiecą, a nawet delikatną, wzięli za mężczyznę. W krótkiej chwili, kiedy zeskakiwała z siodła, wszystko się w niej zmieniło - przysiągłby niemal, że łącznie z sylwetką i wzrostem.

Arai się śmiał.

- Nie sądziłeś, że to ona? Jest w tym doskonała. Niekiedy nawet ja sam jej nie poznaję. - Patrzył na nią czule.

- Panie Otori - powitała Shigeru z należytą skromnością i skłoniła się z szacunkiem przed Kiyoshigem i Takeshim. Takeshi na próżno próbował ukryć podziw.

- Pani Muto - powitał ją oficjalnie Shigeru, ponieważ było dla niego oczywiste, że Arai jest w niej głęboko zakochany i że dla niego ma ona pierwszeństwo przed wszystkimi. Zastanawiał się, czy ona także kocha go tak bardzo. Przyjrząwszy się jej, stwierdził, że tak, i poczuł

dziwne ukłucie, być może zazdrości, wiedząc, że sam nigdy nie pozwoliłby sobie zakochać się tak mocno, nigdy też nie oczekiwałby takiej miłości od kobiety.

Podejrzewał, że Arai to człowiek, który bez wahania czy skrupułów sięga po to, czego pragnie. Trudno było orzec, jak taka niefrasobliwość może wpłynąć później na jego charakter, ale teraz, gdy był jeszcze młody, ten apetyt na życie był bardzo ujmujący i wzbudził w Shigeru sympatię.

- Usiądź, panie - powiedział Arai. - Przywieźliśmy jedzenie z Kumamoto. Być może nie próbowałeś jeszcze takich nadmorskich przysmaków. To tylko przekąska, później będziemy przyrządzać i jeść to, co złapią nasze sokoły.

Suszona ikra strzykwy, płatki marynowanej kałamarnicy, niełu-skany ryż zawinięty w wodorosty, pomarańczowe grzyby o kształcie wachlarzy, marynowane w occie i soli. Najpierw pili wino, potem zagotowano wodę i podano herbatę. Rozmawiali na tematy ogólne: o jesiennej pogodzie, o ptakach na równinie, na które będą polować, potem, kiedy Takeshi o to zapytał, o różnych sprawach związanych fech-tunkiem: najzręczniejszych płatnerzach, najlepszych nauczycielach, najślawniejszych wojownikach.

- Mojego brata uczył Matsuda Shingen - pochwalił się Takeshi - i ja też mam jechać do Terayamy na naukę do niego.

- To zmieni cię w mężczyznę, panie Otori - odparł Arai. - Masz wielkie szczęście, że Matsuda zechciał cię uczyć - powiedział do Shigeru. - Krążą plotki, że Iida Sadayoshi zaprosił go do Inuyamy i Matsuda odmówił.

- Matsuda to jeden z Otorich - odrzekł Shigeru. - Nie ma żadnego powodu, żeby uczył kogoś z Tohanu.

Arai uśmiechnął się, ale nie powiedział nic więcej. Całe popołudnie spędzili w siodłach, galopując przez równinę w pogoni za chyżymi so-kołami, z brawurą, która zrobiła wrażenie nawet na Takeshim. A kiedy najlepsza zdobycz w postaci bażantów, przepiórek i kilku młodych zajęcy piekła się w żarze, Arai wrócił do rozmowy o stosunkach między Otori i Tohanem.

Zapadał zmierzch, znad ognisk siwymi pióropuszcami unosił się dym.

Niebo na zachodzie było wciąż bladożółte. Shizuka, która wcześniej jeź-

dziła razem z nimi, równie zręczna i nieustraszona jak mężczyźni, nalała 234

im wina. Arai pił tak, jak jeździł konno, bez żadnych zahamowań i z beztróską przyjemnością. Od czasu do czasu dłoń kobiety muskała jego rękę i spoglądali na siebie ukradkiem. Jej obecność budziła w Shigeru niepokój, nie tylko ze względu na jawne i nieustanne napięcie między nią a Arai, ale także dlatego, że jej nie ufał.

Arai powiedział:

- Jak słyszę, Sadamu ostatnio bardziej złościsz Otorim i nabrał

do ciebie niechęci.

- Popęlnilem błąd, ratując mu życie - odrzekł Shigeru. - W jego oczach każde działanie może zmienić się w celową obrazę.

- A jak zamierzasz na to odpowiedzieć? - zapytał Arai lekkim tonem, ale w ich rozmowę zakradła się powaga. Tylko Kiyoshige i Takeshi siedzieli dość blisko, by słyszeć ich słowa. I jeszcze ta kobieta.

- Wybacz mi, panie Arai, chciałbym porozmawiać z tobą o moich planach, ale to sprawy tylko dla twoich uszu. - Zerknął na Shizukę.

Siedziała nieruchomo, uśmiechając się lekko. Arai rzekł:

- W obecności Muto Shizuki możesz mówić otwarcie. Nie pozna-

łeś jeszcze naszych zwyczajów. Jeśli masz rozmawiać także z Maruyama Naomi, będziesz musiał przywyknąć do tego, że tu na Zachodzie kobiety biorą udział w takich dyskusjach.

- Czy będę miał tę przyjemność?

- Zdaje się, że pani Maruyama jest właśnie w drodze do Terayamy. Jest gorącą wielbicieleką dzieł Sesshu, zarówno obrazów, jak i ogrodów. Tam będziesz mógł się z nią spotkać, oczywiście zupełnie przypadkiem - Arai znów się roześmiał, widząc, że jego słowa nie cał-

kiem rozproszyły wątpliwości Shigeru, i odwrócił się do Shizuki.

- Żeby przekonać pana Otori, będziesz musiała złożyć oficjalną przysięgę wierności.

Przysunęła się nieco bliżej i powiedziała spokojnie i wyraźnie:

- Pan Otori może bezpiecznie powierzyć mi swe tajemnice. Nie wyjawię ich nikomu. Przysięgam.

- Proszę bardzo - rzekł Arai. - Możesz jej zaufać, wierz mi, panie.

235

Skloniła się przed nim, dotykając czołem ziemi. Shigeru musiał się tym zadowolić, inaczej mógłby dotknąć Araiego.

- To prawda, Sadamu uważa, że go obraziłem - powiedział. - Ale taka sytuacja jest mu na rękę; daje mu pretekst, by zrobić to, co od dawna zamierzał klan Iida: kosztem Otorich poszerzyć granice swoich włości w Krainie Środkowej. Kopalnie srebra wokół Chigawy, bogaty port morski w Hofu i żyzne ziemie na południu - wszystko to ich kusci.

Ale Sadamu nie zadowoli się tylko Krainą Środkową, on chciałby władać w całych Trzech Krainach i prędzej czy później zaatakuje Zachód.

Wierzę, że sojusz między Seishuu i Otori może go na pewien czas pohamować w tych zapędach i że moglibyśmy wspólnie go pokonać, gdyby doszło do wojny.

- Musisz wiedzieć, że Seishuu wolał utrzymywać pokój poprzez dyplomację i sojusze - powiedział Arai.

- Trudno mi uwierzyć, że ty też wolisz takie rozwiązanie. Mówią, że twoja rodzina nigdy nie czuła do Tohanu sympatii.

- Być może nie, ale jestem tylko niewielką częścią klanu. Mój ojciec jeszcze żyje, mam też trzech braci. Co więcej, małżeństwo pani Maruyama i kilka innych - także moja żona zostanie pewnie wybrana z którejś z rodzin przychylnych Iidzie, może nawet z nim spokrewnionej -

sprawiły, że Zachód stał się znacznie mocniej związany z Tohanem. -

Pochylił się i rzekł cicho: - Otori to wspaniały klan, ród o długiej historii, być może największy w Trzech Krainach - ale co zrobiliście? Gdzie byliście, kiedy Iida zawierał te sojusze? Wiesz, co mówią ludzie? Że Otori przyczaili się w Hagi i ani się obejrzą, a ktoś zagarnie im resztę Krainy Środkowej.

- Obrażasz nas - zaczął Takeshi, ale Shigeru uciszył go, kładąc rękę na ramieniu brata.

- Popełniono wiele błędów - przyznał - lecz z pewnością nie jest za późno, by niektóre naprawić.

- Porozmawiam z ojcem - powiedział Arai. - Ale nie mogę nic obiecać. Może i nie darzymy Tohanu szczególną sympatią, ale powiem ci szczerze, że nie pałamy też miłością do niektórych sojuszników Otorich, szczególnie Noguchich. Przeciwdziałanie się teraz Tohanowi 236

mogłoby się okazać dużym błędem. Nic na tym nie zyskamy. Przyjechałem, by się z tobą spotkać, bo spodobało mi się to, co o tobie słysza-

łem. Dlatego mówię otwarcie, co myślę. Ale moja przychylność ma bardzo niewielki wpływ na politykę Zachodu.

- Daj nam przynajmniej pewność, że nie wbijesz nam noża w plecy, kiedy będziemy walczyć z Tohanem na Wschodzie.

- A więc dojdzie do wojny?

- Sądzę, że Sadamu zaatakuje nas latem. Pokonamy go, ale pod warunkiem, że nie będziemy musieli walczyć na dwóch frontach.

- Jeśli Maruyama Naomi wyrazi zgodę, wtedy nic nie stoi na przeszkodzie, by Arai także się zgodził. A pani Naomi niemal na pewno wybierze pokojowe rozwiązanie, ponieważ tak zwykle postępuje Maruyama.

Mięso było gotowe, ale mimo smacznego zapachu dziczyzny i ca-

tego dnia spędzonego w siodle oraz rześkiego wieczornego powietrza Shigeru jadł niewiele. Spał niespokojnie, nie tylko z powodu wypitego wina i twardego posłania. Przekonanie, że obmyślony przez niego sojusz byłby mądry i pożądany, zastąpiła trzeźwa ocena związanych z nim trudności, wielu przeszkód: potrzebował całych miesięcy ostroż-

nych zabiegów dyplomatycznych - miesięcy, których nie miał.

- Popelniliśmy błąd, przyjeżdżając tutaj - powiedział do Kiyoshige-go, kiedy zmierzali z powrotem do Yamagaty.

- Tego nigdy nie wiadomo. Nawiązałeś stosunki, które być może zmienią się w przyjaźń. I wiesz, że spotkasz się z panią Maruyama, zanim wrócisz do Hagi.

Shigeru milczał, nadal nieprzekonany.

- W każdym razie - powiedział Kiyoshige - warto było dla samego jedzenia!

- I polowania - zgodził się Takeshi. - Szkoda tylko, że nie widzia-

łem, jak pan Arai włada mieczem. Jeśli walczy tak samo, jak jeździ konno, byłoby na co popatrzeć.

- Nie wygląda na to, żebyś kiedykolwiek miał taką okazję - powiedział Shigeru, zirytowany ich dziecinną beztroską. - Arai nigdy nie będą 237

walczyć u naszego boku. Możemy co najwyżej mieć nadzieję, że nie zrobimy sobie z nich wrogów.

Powrót do Yamagaty i rozmowa z Iriem nie rozproszyły jego ponurych myśli.

- Nie mogę naprawić wieloletnich zaniedbań w ciągu kilku krótkich miesięcy - podsumował swoją relację Shigeru. - Kiedy Iida negocjował, aranżował małżeństwa i zawierał sojusze, my zaprzepaścili-

śmy wszelkie szanse. Jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron. Wszystko wskazuje na to, że Sadamu niebawem zaatakuje. Miałem nadzieję, że wzmocnię nas przeciwko niemu, ale być może tylko przyspieszę jego atak. Czy zdążymy się przygotować?

- Przez zimę musimy zebrać ludzi i broń i obmyślić strategię. - odparł Irie. - Południowe i wschodnie prowincje są najsłabiej chronione.

Może byłoby lepiej, gdybym zamiast wracać z tobą do Hagi, pojechał

do Noguchiego i przekonał go, żeby był stanowczy i nie ulegał groźbom Tohanu.

- Trzeba zacząć szkolić żołnierzy - powiedział Shigeru. - Muszą być gotowi, by ruszyć na wiosnę ku wschodniej granicy.

- Czy powinienem zostać tu przez zimę, by to nadzorować?

- Wyślij mi wiadomość, nim spadnie śnieg, żebym wiedział, jak się sprawy mają. Wtedy zdecyduję. - Shigeru umilkł. - Najbardziej martwi mnie sprawa szpiegów - rzekł w końcu. - Czuję, że Sadamu obserwuje nas nieustannie i wie o każdym moim ruchu. Co mam zrobić, by wymknąć się z jego sieci?

- Bardzo uważaj, z kim rozmawiasz i kto się temu przysłuchuje -

odrzekł Irie. - Niech wokół ciebie będą tylko wojownicy, którym ufasz.

Wybieraj sługi tylko z rodzin Otori.

- Łatwo powiedzieć - odparł Shigeru, myśląc o Muto Shizuce.

Rozdział dwudziesty piąty

Następnego dnia wczesnym rankiem wyruszyli do Terayamy. Piękna jesienna pogoda i myśl, że zobaczy się z Matsudą Shingenem, poprawiły nieco nastrój Shigeru, choć nie wiązał wielkich nadziei ze spotkaniem z Maruyama Naomi. Wiedział, że jej mąż jest z klanu Tohan; córka męża wyszła za kuzyna Iidy Sadamu, Nariakiego. Naomi była zaledwie rok starsza od Shigeru. Mimo tego, co wciąż słyszał o obyczajach panujących w Maruyamie, wątpił, by miała prawdziwą władzę i mogła postąpić wbrew woli męża oraz jego rodziny - to znaczy rodziny Iidy Sadamu.

Im dłużej o tym myślał, tym mniej chętnie jechał na to spotkanie; był niespokojny, ale też zirytowany na swój własny klan, ojca, stryjów, którzy dopuścili do takiej sytuacji. Wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego sami nie zwrócili się do Seishuu lata wcześniej, kiedy on i Naomi byli jeszcze dziećmi - mogliby wtedy zostać zaręczeni. I dlaczego Seishuu nie wzięli pod uwagę dziedzica Otori, zamiast nawiązywać sojusz z Tohanem. Czy rzeczywiście, jak większość innych klanów w Trzech Krainach, uważali Otorich za pozbawiony znaczenia, chylący się ku upadkowi klan, którego przeznaczeniem jest zostać startym z powierzchni ziemi przez Tohan?

Nim dotarli do podnóża góry, doszedł do wniosku, że nie chce się z nią spotkać, i miał nadzieję, że jej tam nie będzie. Ta podróż jeszcze 239

bardziej wytrąciła go z równowagi, choć entuzjazm, z jakim był witany wszędzie po drodze, powinien sprawiać mu radość. Posuwali się naprzód wolniej, niżby mogli, bo mnóstwo ludzi chciało go powitać, porozmawiać z nim, ofiarować podarunki jemu i jego świcie, a także poznać Takeshiego.

- Musisz nauczyć się być bardziej nieprzystępny - powiedział Kiyoshige, gdy zatrzymali się po raz czwarty lub piąty, by przyjrzeć się jakiejś nowatorskiej technice rolniczej czy też wysłuchać relacji o nowym podatku. - Zjedzą cię żywcem. Nie możesz wysłuchiwać wszystkich tych ludzi. Oskubią cię jak stado karpia w sadzawce!

- No i w ten sposób nigdy nie dotrzemy do świątyni - dodał Takeshi.

Shigeru był świadom, czym stał się dla tych ludzi: rodzajem symbo-lu, w którym pokładali całe swoje zaufanie i nadzieję. Jeśli ich zawiedzie, dostaną się pod rządy Tohanu - nie mógł dopuścić, by

tak się stało. Ale czy jest gotów na działania, które wciągnęłyby w wojnę całe lenno? W dodatku całe to uwielbienie w jakiś sposób go zasmucało.

Nie zasługiwał na nie, było niczym miraż, nierealne i nie do utrzymania. Wolałby, by życie tych ludzi miało mocniejszy fundament: sprawiedliwość wynikającą z woli Niebios, a nie z kaprysu jakiegoś podobnego bóstwu bohatera.

W gospodzie u stóp góry było już kilku dworzan z herbem Maruyamy na opończach. Przyglądali się Shigeru i Takeshiemu z jawną ciekawością, gdy bracia zsiadli z koni, zostawiając je pod opieką Kiyoshigego.

- Pójdziemy od razu do świątyni - powiedział Shigeru.

- Dobrze, jestem tak najedzony, że wystarczy mi na kilka dni - odparł Takeshi, ponieważ częstowano ich na każdym postoju.

Kiedy się wspinali, Shigeru przypomniał sobie, jak pewnego dnia sam wchodził po tych stopniach. Miał wtedy piętnaście lat, rok więcej niż Takeshi teraz. Pierwsze dni wydawały mu się niemal nie do zniesienia, nie mógł się doczekać, kiedy stąd wyjedzie. Czy dla Takeshiego także będą nie do wytrzymania? Będą tam inni chłopcy w jego wieku, ale to nowicjusze, a nie synowie przywódców klanu. Pomyślał, że 240

powinien porozmawiać z Matsudą, poprosić, by traktował Takeshiego pobłażliwie, ale potem upomniał sam siebie. Matsuda będzie traktował

Takeshiego tak, jak powinien, a pobłażliwość to ostatnia rzecz, jakiej jego brat potrzebuje, jeśli ma nauczyć się powściągać swoją skłonność do brawury i naprawić skutki nadmiernej łagodności matki.

Na początku Takeshi wręcz biegł pod górę, ale w miarę jak podej-

ście robiło się coraz bardziej strome, zwolnił kroku. Być może myśl o nadchodzących miesiącach popsuka mu humor.

Mnisi powitali ich ze spokojną, powściągliwą serdecznością i od ra-zu zaprowadzili do Matsudy Shingena, teraz opata świątyni. Przywitał

się z nimi, otwarcie ucieszony, że znów widzi Shigeru. Przyjrzał się uważnie Takeshiemu, ale niewiele się do niego odzywał, stwierdził

tylko, że z wyglądu bardzo przypomina brata. Potem zawołał dwóch chłopców z ogolonymi głowami, ubranych jak mnisi, i poprosił, by oprowadzili pana Takeshiego po klasztorze, a tymczasem on porozmawia z panem Otorim.

Chłopcy opuścili salę w pełnym szacunku milczeniu, ale zanim wyszli poza krużganek, Shigeru usłyszał niecierpliwe pytania Takeshiego i niedługo potem śmiech całej trójki.

- Bardzo wcześnie przywozisz go tutaj - powiedział Matsuda. - Za-stanawiam się, czy jest dość

dojrzały...

- Mam nadzieję, że tu wydorosłeje - odparł Shigeru. - W Hagi nie ma odpowiedniej dyscypliny: moi rodzice go psują, Mori Kiyoshige sprowadza na złą drogę, a Takeshi nikogo nie szanuje. Chciałbym, by został tu przynajmniej rok, być może dłużej. Powinien uczyć się i ćwiczyć tak samo jak ja...

- Mam teraz inne obowiązki - przerwał mu łagodnie Matsuda. -

Nie mogę na dłużej opuszczać świątyni, tak jak wtedy z tobą.

- Oczywiście, rozumiem. Ale mam nadzieję, że będziesz mógł nawet tu w świątyni przekazać mi większość tego, czego nauczyłeś mnie.

- Jeśli jest chętny do nauki, obiecuję, że będę go uczył.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego przywiozłem go tu akurat teraz - powiedział Shigeru. - Jeśli w przyszłym roku rozpoczniemy wojnę, 241

w klasztorze nic mi się nie stanie, a jeśli ja zginę na polu walki, dziedzic klanu będzie w bezpiecznym miejscu. Ufam ci, tak jak nie ufam moim stryjom.

- Myślę, że masz rację, zarówno jeśli chodzi o wojnę, jak i o stryjów - rzekł cicho Matsuda. - Ale czy Otori są gotowi? Musisz odwlekać wojnę tak długo, jak się da, póki nie zgromadzisz wojsk.

- Przypuszczam, że Sadamu wkrótce nas zaatakuje od strony Chigawy. Mam zamiar skupić obronę wokół Yaegahary.

- Strzeż się ataku z dwóch stron, nie tylko od wschodu, ale i od południa.

- Dlatego właśnie wysłałem Iriego do Noguchich, by prosić ich o wsparcie. Ojciec mojej żony zapewni nam pomoc Kushimoto.

- Obawiam się, że przyszły rok to za szybko - powiedział Matsuda.- Staraj się nie prowokować Sadamu do przedwczesnego ataku.

- Muszę być gotów, ale nie wolno mi go prowokować - uśmiechnął

się Shigeru. - Tego nie da się pogodzić.

- Cokolwiek zrobisz, zawsze będziesz miał moje wsparcie - powiedział Matsuda. - A pan Takeshi będzie u nas bezpieczny.

Gdy Shigeru podniósł się do wyjścia, starszy mężczyzna rzekł:

- Jest tak pięknie, przejdźmy się chwilę po ogrodzie.

Shigeru ruszył za nim po lśniącej w półmroku wypolerowanej drewnianej podłodze. Przez otwarte

drzwi na końcu korytarza sączyło się światło, czuł też dochodzący z zewnątrz zapach palonego drewna i świerkowego igliwia, który mieszał się z wonią kadzidła z głównej sali świątyni.

Na końcu korytarza był niewielki dziedziniec, minęli go i weszli do kolejnego przestronnego pomieszczenia, którego drzwi prowadziły do ogrodu. Maty na podłodze błyszcząły złotawo. Po obu stronach ustawiono malowane parawany; widywał je często już przedtem, ale zawsze tak samo poruszało go ich piękno. Kiedy po raz pierwszy przyjechał

do świątyni, chłopcy opowiedzieli mu legendy o twórcy tych dzieł, malarzu imieniem Sesshu, który niegdyś przez wiele lat mieszkał w klasztorze. Mówiono, że na pustym parawanie widniały kiedyś ptaki tak bardzo przypominające żywe, że pewnego dnia zerwały się do lotu, a 242

ogrodnicy skarżyli się, że konie Sesshu biegają nocami, tratując i zjadając ich uprawy, żądali więc, by je uwiązał.

Szeroka weranda od południa, nagrzana jesiennym słońcem, wychodziła na ogród. Przystanęli na srebrzystych cyprysowych deskach, jeden z mnichów przyniósł im sandały, ale zanim Matsuda wsunął je na stopy, mnich szepnął coś do niego.

- Ach - powiedział Matsuda. - Wygląda na to, że na chwilę muszę cię opuścić. Wybacz mi, panie Shigeru, dołączę do ciebie później.

Shigeru poszedł w stronę wodospadu, który słyszał w oddali, ponieważ była to jedna z jego ulubionych części ogrodu. Po lewej widać było urwisko i kotlinę w dole, zbocza mieniące się złotem i karminem, za nimi łańcuchy górskie układające się jeden za drugim na tle nieba, ich zarysy już teraz zamglone w popołudniowym świetle. Po prawej góra tworzyła tło dla ogrodu, na ciemnej zieleni cedrów odznaczały się smukłe i wdzięczne pnie bambusów, biały rozbryzg wodospadu spadał

niczym pęk nici na lśniące od wody skały. Głazy wyglądały stąd jak góry, krzewy jak puszcze. Na tym skrawku ziemi Shigeru widział całą Krainę Środkową, jej łańcuchy górskie i rzeki. Potem złudzenie rozwia-

ło się, bo wśród krzewów pojawiła się jakaś postać - chwilę wcześniej wydała mu się boginią kroczącą przez świat, właśnie przez siebie stworzony.

Zobaczył młodą kobietę wielkiej urody, co go zaskoczyło, bo nikt nie powiedział mu, że pani Maruyama jest piękna. Długie i gęste włosy otaczały bladą twarz o drobnych ustach i oczach w kształcie liści. Miała na sobie szatę tej samej barwy co opadające liście miłorzębu, haftowaną w złote bązanty. Nic nie świadczyło o tym, że go spostrzegła, ale podeszła na skraj strumyka, gdzie nad grządkami irysów przerzucono drewniany mostek, i wpatrywała się w dolinę, jakby chłonąc doskona-

łość widoku.

Mimo jej urody - a może właśnie z jej przyczyny: wyobrażał sobie panią Maruyama jako władczynię, a teraz ujrzał kobietę, i to bardzo młodą - zapragnął odejść bez słowa, ale stała między nim a

wyjściem z ogrodu. Pomyślał: „Jeśli odezwie się do mnie, zatrzymam się. Jeśli nic nie powie, po prostu przejdę obok”.

243

Ruszył ścieżką i przeszedł na drugą stronę strumienia. Obróciła się na odgłos jego kroków na kamkach. Ich spojrzenia się spotkały.

- Pan Otori? - zapytała.

Przez kolejne lata miał przyglądać się, jak zmienia się w opanowaną i pewną siebie kobietę. Teraz jednak widział w niej tylko dziewczynę, niewiele starszą od siebie, niepewną mimo pozornego spokoju, niezupełnie dojrzałą, choć była już żoną i matką.

Skłonił się w odpowiedzi, ale nic nie odrzekł, mówiła więc dalej, nieco pospiesznie:

- Jestem Maruyama Naomi, panie. Zawsze chciałam zobaczyć ten ogród. Jestem wielką wielbicielką dzieł Sesshu. Często odwiedzał moje miasto. Uważamy go niemal za jednego z naszych rodaków.

- Sesshu należy do całego świata, pani - odparł Shigeru. - Nawet klan Otori nie może uważać go za swoją własność. A ja właśnie myśla-

łem o tym, że ten ogród to obraz Krainy Środkowej w miniaturze.

- Z pewnością dobrze go znasz?

- Spędziłem tu rok. Właśnie przywiozłem mego brata, by także został tu na naukę.

- Widziałam go już, jest do ciebie podobny - uśmiechnęła się. - A potem wrócisz do Hagi?

- Tak, spędzę tam zimę.

Po tej krótkiej wymianie zdań umilkli oboje. Szum wodospadu wydawał się teraz jeszcze głośniejszy. Z ziemi poderwało się stadko wróbli i poleciało z furkotem w gałęzie klonu, strącając karminowe liście.

„Nie ma sensu nic mówić - pomyślał Shigeru. - To tylko dziewczyna, nie może mi pomóc”.

- Słyszałam, że pan Otori lubi polowanie z sokołami - odezwała się nagle.

- Jeśli mam czas, owszem, to przyjemne zajęcie.

- Czy polowanie na równinach Kibi było udane?

- Wycieczka była miła, ale miałem nadzieję na obfitszą zdobycz.

- Niekiedy zdobycz jest większa niż ta, na którą się liczyło - zauważyła z lekkim uśmiechem. - Tak

samo jak w Chigawie.

244

- Czy wszyscy już znają tę historię? - zapytał Shigeru.

- Może nawet zbyt wielu - powiedziała, spoglądając na niego znacząco. - Jesteś w wielkim niebezpieczeństwie - skinęła w stronę ogrodu. - Kraina Środkowa jest otwarta na wschód.

- Ale chroniona od zachodu? - zapytał.

- Przejdźmy się - zaproponowała, nie odpowiadając na jego pytanie. - Tu chyba jest pawilon. Moja dworka zadba o to, by nikt nam nie przeszkadzał.

- Być może wiesz - powiedziała, kiedy usiedli w pawilonie - że mo-je małżeństwo tworzy mocny sojusz między Maruyamą a Tohanem.

Wszyscy spodziewają się, że nasze włości zostaną podporządkowane Iidzie. Ale ja nie chcę, by rządził nami Tohan. Obawiam się, że została-by wtedy zniesiona nasza pradawna tradycja dziedziczenia w linii żeń-

skiej. Mam trzyletnią córkę. Będę dążyć do tego, żeby była moją na-stępczynią. Mimo małżeństwa, mimo sojuszu, zawsze będę sprzeciwiać się wszelkim próbom zmiany tego obyczaju.

Mąż mówił mi wielokrotnie, jak bardzo rodowi Iida nie podoba się ta tradycja. Iida nienawidzą wszystkiego, co budzi w nich podejrzenia, że może podważyć ich prawo do absolutnej władzy. Byłam w Inuyamie, widziałam, jak traktuje się tam kobiety, jak podczas gdy klasa wojowników zyskuje władzę, one sprowadzane są do roli przedmiotów, przy-datnych do zawierania sojuszy przez małżeństwo albo do rodzenia potomków. Nigdy nie pozwala im się zajmować równorzędnej pozycji ani też mieć jakiegokolwiek władzy. Tylko w Maruyamie jest inaczej. -

Odwróciła wzrok ku dolinie, a potem znów spojrzała na niego. - Czy pan Otori pomoże mi chronić moją ziemię i mój lud?

- Chciałem zwrócić się do Seishuu o pomoc - przyznał.

- Musimy więc pomóc sobie nawzajem. Będziemy sojusznikami.

- Czy możesz sprawić, by cały Zachód sprzymierzył się z Otori? -

zapytał i dodał: - Potrzebuję więcej niż jednego sojusznika. Nie chciał-

bym nikogo obrazić, ale widziałem, jak Iida działają na Wschodzie, w jaki sposób zawładnęli Tohanem, niszcząc rody, które nie chciały im się podporządkować, i używając dzieci, szczególnie córek, jako zakładników.

245

Wybacz mi, ale ty jesteś szczególnie narażona. Mówisz, że masz trzyletnią córkę. Twój mąż jest blisko związany z rodem Iida. Twoja córka zostanie wysłana do Inuyamy, gdy tylko nieco podrośnie.

- Być może. Muszę być na to przygotowana, ale teraz nawet Iida Sadamu nie ma takiej władzy, by domagać się zakładników od Maruyamy. A jeśli klan Otori będzie umiał trzymać go w szachu, nigdy jej nie zdobędzie.

- Kraina Środkowa to dobra tarcza obronna - powiedział z nutą goryczy. - Ale jeśli my polegniemy, ty będziesz następna, pani.

- Seishuu o tym wiedzą - odparła. - To dlatego Iida nie może znaleźć wśród nas sojuszników.

- Nie możemy walczyć na dwóch frontach - powiedział. - Ale nie powinienem zostawić Yamagaty wystawionej na atak od południa i od zachodu.

- Mogę ci obiecać, że nie zaatakujemy ani też nie pozwolimy wtargnąć tam Tohanowi.

Patrzył na nią pełen wątpliwości. Jak może dawać mu takie zapewnienia? Nawet Arai Daiichi, mężczyzna, dziedzic rodu, nie mógł mu tego obiecać.

A może przysłała do niego za wiedzą Iidy, jako przynęta, by dać mu złudne poczucie bezpieczeństwa?

- Możesz mi zaufać - odezwała się cicho. - Przysięgam.

Tak samo przysięgła mu Muto Shizuka - i to w obecności świadków.

Tutaj słyszały ich tylko wróble.

- Czy ty nikomu nie ufasz, panie? - zapytała, kiedy przez dłuższą chwilę się nie odzywał.

- Ufam Matsudzie Shingenowi - powiedział.

- W takim razie przysięgnę przed nim.

- Wierzę w twoje zamiary - powiedział Shigeru. - Ale muszę wątpić w to, że masz dość sił, by je spełnić.

- Ponieważ jestem kobietą?

Zobaczył przelotny wyraz gniewu na jej twarzy i poczuł niejasną irytację, że wciąż ją obraża.

246

- Wybacz mi, pani - powiedział. - Okoliczności...

Przerwała mu:

- Jeśli mamy działać wspólnie, musimy być wobec siebie uczciwi od samego początku. Myślisz, że

nie przywykłam, by ludzie postrzegali mnie tak jak ty? Uczę się radzić z tym sobie od dzieciństwa. Wiem, co myślisz: przez całe życie mówiono mi to wprost, z dużo mniejszym szacunkiem i wyrozumiałością. Umieję rozmawiać z mężczyznami dużo starszymi od ciebie, może z mniej potężnych rodów, ale z pewnością bardziej przebiegłymi. Wiem, jak osiągać cel i jak narzucić swoją wolę. Mój klan jest mi posłuszny, wokół mam dworzan, którym mogę ufać. Jak myślisz, gdzie jest teraz mój mąż? Został w Maruyamie, z mego rozkazu. Podróżuję bez niego, jeśli taka jest moja wola.

- Patrzyła mu w oczy, nie spuszczać wzroku. - Nasz sojusz może się udać tylko wtedy, panie Otori, jeśli pojmiesz to wszystko.

Nagle odczuli, że są do siebie podobni. Mówiła z taką samą pewnością swej władzy, jaką miał on, tak głęboką, jakby tworzyła szpik jego kości. Oboje wychowano jednakowo: na przywódców klanu. Była mu równa, była równa Iidzie Sadamu.

- Pani Maruyama - rzekł oficjalnym tonem. - Ufam ci i przyjmuję twoją propozycję sojuszu. Dziękuję ci, masz moją głęboką wdzięczność.

Odpowiedziała w tym samym duchu:

- Panie Otori, od dziś klany Maruyama i Otori są sojusznikami.

Jestem ci ogromnie wdzięczna, że stałeś się orędownikiem mojej sprawy.

Uśmiechnął się, a ona odpowiedziała mu szczerym uśmiechem.

Moment ten trwał nieco za długo. Przerwała ciszę, która zaczynała być niemal niezręczna.

- Czy zechcesz pójść ze mną do pokojów dla kobiet? Przygotuję nam herbaty.

- Chętnie - odparł.

Skłoniła się nisko i wstała. Shigeru poszedł za nią ścieżką między głazami i krzewami o ciemnych liściach. Okrążyli główne budynki i dziedzińce świątyni i zeszli nieco w dół, gdzie na uboczu znajdowało się 247

kilka niewielkich budynków przeznaczonych dla odwiedzających świą-

tynię kobiet. Główne pokoje gościnne położone były trochę wyżej na zboczu, wokół gorących źródeł, a za nimi, w cieniu wielkich cedrów, znajdowały się groby panów Otori i ich wasali, obrośnięte mchem kamienie nagrobne i latarnie liczące setki lat. Na dachach gruchały syno-garlice, a pod okapami ćwierkały wróble. Z lasu dochodził przeszywający jesienny krzyk kań. Gdzieś w głębi świątyni rozległ się czysty dźwięk dzwonu.

- Noc będzie zimna - zauważyła pani Maruyama.

- Czy zanocujesz tutaj, pani?

- Nie, zatrzymam się w gospodzie u stóp góry, a jutro wrócę do Maruyamy. A ty, panie, zostaniesz tu

na kilka dni?

- Najwyżej dwa. Muszę się upewnić, że mój brat dobrze się tu czuje, poza tym chciałbym poradzić się Matsudy w kilku kwestiach. Potem muszę zająć się różnymi sprawami w Yamagacie, o tej porze roku władza nad lennem sprawowana jest właśnie stamtąd. Ale wrócę do Hagi jeszcze przed przesileniem, zanim spadnie śnieg.

Podeszli do werandy domu gościnnego dla kobiet i zsunęli sandały, by wejść na deski. Na powitanie wyszła im kobieta kilka lat starsza od Naomi.

- To moja towarzyszka, Sugita Sachie - powiedziała pani Maruyama.

- Zechciej wejść, panie Otori. To ogromny zaszczyt.

Kiedy usiedli, Sachie przyniosła przybory i gorącą wodę, a pani Maruyama przygotowała herbatę. Jej ruchy były precyzyjne i wytworne, herbata spieniona i gorzka. Kiedy wypili, pani Maruyama powiedziała:

- Jak sądzę, poznałeś już starszą siostrę Sachie. Jest żoną Otori Eijiro.

Shigeru uśmiechnął się:

- Mam zamiar zatrzymać się u nich w drodze do domu. Z wielką przyjemnością opowiem o tym spotkaniu twojej siostrze. Darzę twojego szwagra wielkim podziwem.

- Sachie często pisuje do siostry - powiedziała pani Maruyama. -

Możesz od czasu do czasu otrzymywać od niej wiadomości.

248

- Będę czekał na nie z niecierpliwością - odrzekł Shigeru.

Powiązania rodzinne uspokoiły go w pewien sposób. Rozmawiali ogólnie o rodzinie Eijiro, a potem o malarstwie i poezji. Najwyraźniej otrzymała wykształcenie równie gruntowne jak on i rozumiała język mężczyzn. Potem rozmowa stała się bardziej osobista - podzielił się z nią troskami o dobro swego ludu i pragnieniem sprawiedliwości.

- Do naszego ostatniego starcia z Tohanem na wschodzie doszło dlatego, że przekroczyli granice, torturowali i zabijali moich ludzi.

Przypomniał sobie kobietę z Chigawy, która powiedziała mu, że wielu ludzi z jej sekty, Ukrytych, szukało schronienia w Maruyamie; także Nesutoro, człowieka, którego ocalił, zmierzał tam właśnie z jego listem.

- Dotarły do nas pewne wieści - pani Maruyama wymieniła szybkie spojrzenie z Sachie. - Prześladowanie Ukrytych przez Tohan to kolejny powód, dla którego nigdy nie pozwolę im przejąć

Maruyamy. Nie mówię o tym otwarciu i ufam, że nikomu tego nie wyjawisz, ale ci ludzie są pod moją opieką.

- Wiem o nich bardzo mało - odparł, mając ochotę zapytać ją wprost o więcej. - Ale uważam tortury za coś odrażającego. Zmuszanie w ten sposób ludzi, by wyrzekli się swych najgłębszych przekonań, jest barbarzyństwem, które nie przystoi naszej klasie.

- A więc mamy jeszcze jeden powód, by zjednoczyć się przeciwko lidzie - powiedziała.

Wstał, by się pożegnać, ona siedziała nadal, ale skłoniła się do ziemi; jej włosy rozsunęły się nieco, odsłaniając kark. Zaskoczyło go i zawstydziło to, jak bardzo zapragnął nagle wsunąć palce w tę jedwabistą burzę i poczuć w dłoniach kształt jej głowy.

Rozdział dwudziesty szósty

Dwa dni później Shigeru pożegnał się z bratem i wyruszył z powrotem do Hagi. Pogoda się zmieniła, często padało. Deszcz był zimny, wschodni wiatr kłuł mrozem, przypominając o nadchodzących śniegach i zimie. Kiyoshige czekał z końmi u stóp góry, razem z Otori Danjo i Haradą, posłańcem, którego Shigeru wysłał, by umówił spotkania z Seishuu. Ruszyli do Misumi, do domu Danjo i obaj powiedzieli Shigeru, jak oceniają swoje dotychczasowe działania.

- Arai Daiichi niewiele się zmienił od czasów, gdy byliśmy chłopcami, zawsze na czele, zawsze tak samo nieustraszony - zauważył Danjo.

- To człowiek o ogromnych możliwościach - odparł Shigeru. - I jak sądzę, o równie wielkich ambicjach.

- Podejrzewam, że złości go własna pozycja wśród Seishuu, pozycja dziedzica leżącego na uboczu, niezbyt zamożnego lenna, zagro-

żonego przez najbliższych sąsiadów, Noguchich, który na dodatek nie może zdobyć prawdziwej władzy, ponieważ jego ojciec nie chce ani umrzeć, ani ustąpić. Kusi go sojusz z Otori, ponieważ zyskałby wtedy pozycję równą pani Maruyama, ale nie ośmiela się jawnie go wspierać

- takie pertraktacje mogłyby wydawać się zdradą wobec ojca albo wobec lidy, a żaden z nich nie zawahałby się zażądać, by Daiichi odebrał

sobie życie.

250

- Liczyłem na dużo więcej - przyznał Shigeru.

- Nie można jednak powiedzieć, że nasze starania spełzły na niczym - odparł Danjo. - Myślę, że Arai pójdą w ślady Maruyamy i nie zaatakują nas od wschodu. W tej chwili musimy się tym zadowolić. Być może udało ci się zawrzeć sojusz, który przyniesie Krainie Środkowej pożytek. Ty, Arai Daiichi i Maruyama Naomi - wszyscy jesteście młodzi. Kto wie, co jeszcze możecie osiągnąć?

- Jesteś optymistą, tak jak twój ojciec - powiedział Shigeru z uśmiechem.

- Zgadzasz się z panem Danjo, panie - odezwał się Harada. - Pani Maruyama od razu zrozumiała, jak ważna jest twoja podróż i to, że chcesz się z nią rozmawiać. Zastanawiała się, czy nie zwrócić się do twego ojca, ale wcześniejsze próby nie spotkały się ze zbyt wielką przychylnością.

- Nic mi o nich nie wiadomo! - wykrzyknął Shigeru. - Zmarnowa-liśmy tyle czasu!

- Nie możesz się obwiniać - powiedział Kiyoshige. - Tego i zeszłego lata byliśmy bardzo zajęci na wschodzie.

- I tak samo będzie w przyszłe lato - odparł Shigeru.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu, każdy pogrążony w myślach o nadchodzącej wojnie. Harada odezwał się:

- Panie Otori, myślę, że chciałbyś o tym wiedzieć. Widziałem w Maruyamie tego człowieka, którego uratowaliśmy, Nesutoro. Zamieszkał wśród swoich i uczy się rzemiosła, wyplatania koszyków czy czegoś w tym rodzaju. Mari, jego siostrzenica, znalazła pracę w zamkowej kuchni.

- Cieszę się, że są bezpieczni - odparł Shigeru, nieco zaskoczony, że Harada zna imię dziewczyny, że je zapamiętał. Spojrzał uważnie na swego dworzanina, ale jego smągła twarz nie zdradzała niczego. A jednak Shigeru wiedział, jak bardzo poruszyła Haradę odwaga, cierpienie i śmierć Tomasu i hart Nesutoro. Zastanawiał się, czy Harada nie związał się z nimi mocniej - ale czy to możliwe, by takiego wojownika jak on pociągały wierzenia Ukrytych? Będzie musiał później go o to zapytać.

251

Jak niewiele w istocie wiedział o swoich ludziach, o ich przekonaniach, nadziejach, ambicjach i obawach. Oczekiwał od nich wierności i podporządkowania jego woli, oni zaś wymagali takiego samego posłuszeństwa od ludzi, którzy im służyli, i tak dalej, przez kolejne ogniwa klanowej hierarchii, wszystkich wiązała ze sobą sieć lojalności i obowiązku. Ale ktoś taki jak Nesutoro był poza tą siecią - on będzie posłuszny jedynie jakiejś niewidzialnej sile, rzekomemu bogu, który jest ponad wszystkimi ziemskimi władcami i który osądzi ich po śmierci.

Ten człowiek nie będzie odbierał życia, ani komuś, ani sobie.

Nie miał ochoty zastanawiać się nad tym akurat teraz, gdy sposobił

się do bitwy, w której zabije wielu ludzi i może sam w niej zginie.

W Misumi nie zatrzymali się długo, spędzili tam tylko noc. Shigeru rozmawiał do późna z Eijiro, który zapewnił go, że jego ród będzie przygotowywać się do wojny i zbierać ludzi, póki nie spadnie śnieg.

Jeśli Iriemu powiedzie się z Noguchimi, cała Kraina Środkowa będzie gotować się do wojny. Zachodnie granice były bezpieczne; Shigeru postanowił, że przed końcem roku znowu wyśle

Kiyoshige i Haradę do Chigawy. Żałował, że nie wie, co zamierza Sadamu, jaką zgromadził

armię, o jakie sojusze zabiega. Ale Kiyoshige i Harada przynajmniej będą mieli oko na pogranicze i ostrzegą przed zbliżającym się atakiem.

Był zadowolony z tego, co udało mu się zrobić przez ten rok. Najtrudniejsze zadanie czekało go jednak w samym Hagi, gdzie przeciwnikiem będzie jego własna rodzina, ojciec i stryjowie.

Shigeru postanowił przede wszystkim przejąć władzę na zamku i drugiego dnia po powrocie poprosił ojca o spotkanie na osobności.

Kiedy przyszedł wczesnym popołudniem, jego matka była już w pokoju i najwyraźniej miała zamiar zostać. Właściwie był z tego zadowolony, ponieważ wiedział, że może liczyć na jej wsparcie przeciwko stryjom.

Rozkazał, by nie brali udziału w spotkaniu, jeśli przyjdą, zabronił ich wpuszczać. Po raz pierwszy sprzeciwił im się tak otwarcie, a miał w zanadrzu jeszcze bardziej nieprzyjemne zarządzenia, ale coraz większa przychylność i szacunek jego ludzi dawały mu pewność, że może stawić czoła przyrodnim braciom ojca.

252

Ojciec nie wyglądał dobrze, a kiedy Shigeru zapytał go o zdrowie, powiedział, że nęka go ból pleców, często oddaje mocz i na skutek tego źle sypia, stracił też apetyt. Wino tylko nasilało objawy, a pan Shigemori bardzo obawiał się przeziębienia. Mimo piecyków na węgiel drzewny w pokoju panował lodowaty chłód. Skóra jego ojca miała żół-

tawy odcień, dłonie mu drżały, gdy chwycił nerwowo amulety, które nosił w rękawie. Przyniesiono dla niego specjalny napar, mocno zaprawiony walerianą. Wydawało się, że łagodzi dreszcze, ale po nim pan Shigemori zrobił się otępiały i senny.

Shigeru przekazał oficjalne pozdrowienia od spokrewnionych rodów i wasali, po czym opowiedział rodzicom o swych najważniejszych działaniach: przygotowaniach do wojny oraz układzie z Maruyamą i Araiimi. Ojciec wyglądał na zaniepokojonego, ale matka otwarcie go pochwaliła.

- Powiniennem zawiadomić braci - rzekł pan Shigemori.

- Nie, ojcze, właśnie tego nie powinieneś robić. Wszystkie te negocjacje należy utrzymać w najgłębszej tajemnicy. Wiem, że stryjowie byli niegdyś dla ciebie oparciem, ale uważam, że ich wpływ nie wyszedł

klanowi na dobre. Teraz jestem już na tyle dorosły, że nie ma potrzeby, by wtrącali się w nasze sprawy.

- Można by ich stąd odesłać - zauważyła pani Otori. - Ich posiad-

łości są tak zaniedbane, że budzą litość. Na zamku jest za dużo ludzi -

wszystkie te dzieci, które płodzą bez ustanku. Pan Shigeru ma rację, nie potrzebujemy więcej rad twoich braci. Musisz posłuchać naszego syna.

Shigeru był zachwycony radą matki i za niechętną zgodą ojca natychmiast wprowadził ją w czyn. Następnego dnia wezwał do siebie stryjów i powiedział im, jaka jest jego wola. Niewzruszony ani ich gniewem, ani argumentami, nalegał, by natychmiast wyjechali do Shimano i Mizutani.

Niestety, pozbyć się ich okazało się trudniej, niż spodziewała się te-go pani Otori. Shoichi i Masahiro bez końca znajdowali wymówki: a to żona jednego była bliska rozwiązania, a to dziecko zapadło na niebezpieczną gorączkę, dzień był niepomyślny, rzeka wezbrała, nie można 253

było znaleźć koni, nastąpiło nawet niewielkie trzęsienie ziemi. A potem przyszedł koniec roku, w Hagi trzeba było odprawić uroczystości. Kiedy zaś wczesnym rankiem pierwszego dnia nowego roku Shigeru wró-

cił ze świątyni w Tokoji, zaczął padać śnieg. Padał niemal bez przerwy sześć tygodni, odcinając miasto od reszty kraju, więc stryjowie nie mogli wyjechać.

Rozdział dwudziesty siódmy

Śnieg zasypywał Trzy Krainy, malując pejzaż bielą, okrywając lasy ciężkim zimowym kwieciem zim, tłumiąc dźwięki i barwy, przerywając wszelkie zajęcia i prace na dworze, od uprawy ziemi po wojny.

Padał na Inuyamę, gdzie Iida Sadamu układał plan wiosennej kampanii, na klasztor w Terayamie, gdzie Otori Takeshi zrywał się na przenikliwie zimno i surową dyscyplinę, na Maruyamę, gdzie pani Naomi stwierdziła, że znów spodziewa się dziecka, na równinę Yaegahara, na której tylko wilki i lisy zostawiały swe ślady, na Kushimoto, gdzie Moe, żona Shigeru, odmawiała odpowiedzi na wścibskie pytania matki o małżeństwo i wnuki, słuchała obaw ojca w związku z nadchodzącą wojną i miała nadzieję, że wojna rzeczywiście się zacznie i że jej mąż w niej zginie, bo nie widziała innego sposobu, by zachowując twarz, uciec z pułapki tego małżeństwa.

Akane śnieg ogromnie cieszył, bo dzięki niemu Shigeru musiał pozostać w Hagi, a jego żona w Kushimoto. Mimo mrozu i niewygód uwielbiała zimę: widok ośnieżonych dachów, sopli zwisających z okapów, oszronionych gałęzi tworzących delikatny rysunek na tle blade-go nieba. Kąpiele w gorącym źródle sprawiały jeszcze większą przyjemność, kiedy powietrze było mroźne, a śnieg topił się na włosach i skórze. A cóż mogło być rozkoszniejszego niż ciepłe ciało kochanka w 255

zimną noc, pod stosem kołder, kiedy śnieg sypał zbyt mocno, żeby mógł pójść do domu?

Cieszyła się, że Moe została u rodziców i że nic nie zapowiada ani pojednania, ani, co ważniejsze, dziecka. Doszła do wniosku, że im dłu-

żej to małżeństwo będzie bezdzietne, tym większa szansa, że pozwolą jej zajść w ciążę. Przecież Shigeru musi mieć potomków, którzy zapewnią ciągłość rodu i mocną pozycję klanu. Musiała tylko wybrać dobry moment, żeby począć dziecko, musiała dać Shigeru syna.

Kiedy pogoda na to pozwalała, szła w odwiedziny do starego kapłana, ze sługami niosącymi dla niego węgiel drzewny i ciepłe ubrania, gorące potrawy i herbatę. W tajemnicy przynosiła do domu podarunki, które dawał jej w zamian: korzenie wyglądające jak na wpół ukształtowane embriony, suszone liście i nasiona o gorzkim smaku, frędzle uplecione z ludzkich włosów, wszelkiego rodzaju uroki, które miały jej pomóc omotać Shigeru, a potem ochronić dziecko, owoc ich miłości.

Tak samo niecierpliwie jak Shigeru, choć z nieco innych powodów, wyczekiwała, aż pan Shoichi i pan Masahiro opuszczą miasto, była też zła i rozczarowana, kiedy wyjazdowi przeszkodził pierwszy śnieg. Masahiro nie odezwał się do niej więcej, wiedziała jednak, że polecił ją obserwować i że prędzej czy później każe znów sobie zapłacić za wielkoduszność okazaną rodzinie Hayato.

Jej niepokój wzrósł jeszcze, gdy spostrzegła że w nastawieniu Shigeru do niej zaszła jakaś trudno uchwytna zmiana. Nic nie wskazywało na to, że jej uroki działają - można by nawet pomyśleć, że wywierają przeciwny skutek. Przekonywała samą siebie, że jest przecież zajęty polityką i wojną, a ona nie może oczekiwać, by wciąż był tym samym namiętym chłopcem, który już niemal się w niej zakochał. Nadal cieszyło go jej towarzystwo i jak zawsze był naprawdę namiętym kochankiem, wiedziała jednak, że nie jest w niej zakochany, mimo wszystkich uroków, którymi próbowała go ze sobą związać. Przychodził do niej często - Kiyoshige był daleko, w Chigawie, pan Irie wciąż na południu, Takeshi w Terayamie, miał więc niewielu towarzyszy - i rozmawiali tak jak zawsze, ale czuła, że coś przed nią ukrywa, że oddała 256

się od niej coraz bardziej. Nie sądziła, żeby jeszcze kiedyś miała zobaczyć go płaczącego.

Relacje między nimi ułożyły się tak, jak powinny wyglądać relacje między wojownikiem a kurtyzaną, nie mogła się skarżyć, tak musiało być, nikt jej przecież nie zmuszał, by nią została. Liczyła jednak na dużo więcej, a teraz nowy chłód w nastawieniu Shigeru jeszcze bardziej rozpałił jej miłość. Mówiła sobie, że nigdy nie popełni błędu, jakim jest zakochanie, ale okazało się, że trawi ją pożądanie jego ciała, pragnienie, by mieć z nim dziecko, rozpaczliwy głód jego miłości. Nie odważy-

ła się powiedzieć mu o tym, nie wspominała też więcej o zazdrości.

Kiedy go przy niej nie było, tęsknota stawała się wręcz fizyczną udręką, kiedy zaś byli razem, myśl, że niedługo odejdzie, sprawiała Akane taki ból, jakby ktoś odrywał jej ramię od ciała. Nie zdradzała się jednak ze swymi uczuciami, mówiąc sobie, że musi się cieszyć tym, co ma, że w porównaniu z wieloma kobietami spotkało ją ogromne szczęście. Taki układ był bez wątpienia dla niego wygodny, dawał mu ogromną przyjemność, która nie kosztowała wiele i nie wiązała się z cierpieniem. Ale on był dziedzicem klanu, a ona nikim, nawet nie córką wojownika.

Lecz czy świat nie został urządzony dla wygody i przyjemności męż-

czyn? Od czasu do czasu odwiedzała Harunę, by sobie o tym przypomnieć. Haruna odwzajemniała wizyty, a któregoś razu przyprowadziła wdowę po Hayato i jej synów, którzy chcieli podziękować Akane.

Chłopcy byli rezolutni i ładni. Pomyślała, że będą kiedyś miłymi męż-

czyznami, jak ich ojciec. Zapytała, jak im się powodzi, i odtąd przesyła-

ła rodzinie podarunki. Uratowała im życie - w pewnym sensie chłopcy stali się więc jej dziećmi.

Przynajmniej raz w tygodniu chodziła na kamienny most, by zanieść ofiary swemu ojcu i posłuchać jego głosu w lodowatej wodzie, którą przyływ wtłaczał między filary. Pewnego ponurego popołudnia w szybko zapadającym zmierzchu wysiadła z palankinu i poszła na środek mostu ze służącą, która niosła za nią czerwony parasol, ponieważ pojedynczymi płatkami zaczął padać śnieg.

Prąd powodował, że rzeka nie pokryła się lodem, ale ziemia na brzegach zupełnie zamarzała, a sitowie było sztywne od mrozu i zmrożonego 257

śniegu. Ktoś położył przed kamieniem zimowe pomarańcze i one także zamarzły na kamień, zapadły się w chrupkim śniegu, drobinki lodu lśniły na ich jaskrawej skórce w ostatnich promieniach słońca.

Wzięła od służącej butelkę wina i napełniła kubek, kilka kropel wy-lała na ziemię, a resztę wypiała sama. Od wiatru wiejącego znad rzeki łzawiły jej oczy i pozwoliła sobie popłakać przez chwilę, nad ojcem i nad sobą samą, dwojgiem uwięzionych ludzi.

Zdawała sobie sprawę, jaki to widok: czerwony parasol, kobieta po-chylona w cierpieniu, i żałowała, że Shigeru nie może zobaczyć jej w tej chwili.

Kiedy klasnęła w dłonie i skłoniła się duchowi ojca, zorientowała się, że rzeczywiście ktoś na nią patrzy z drugiego końca mostu. Na ulicach było niewielu ludzi spieszących do domu przed zapadnięciem zmroku, którzy szli z pochylonymi głowami w coraz gęściej padającym śniegu. Jedna czy dwie osoby zerknęły na Akane i głośno pozdrowiły ją z szacunkiem, ale nikt nie zatrzymał się na dłużej, prócz jednego człowieka.

Ruszyła w stronę palankinu, a on zbliżył się i przez chwilę dotrzymywał jej kroku. Zatrzymała się i spojrzała na niego. Nie знаła tego człowieka, ale wiedziała, że jest jednym z dworzan Masahiro. Serce aż w niej podskoczyło, krew zapulsowała w gardle i skroniach.

- Pani Akane - powiedział mężczyzna. - Pan Masahiro śle ci pozdrowienia.

- Nie mam mu nic do powiedzenia - rzekła pośpiesznie.

- Ma do ciebie pewną prośbę. Poleciał, bym ci to przekazał - wydobyl z rękawa niewielką paczuszkę owiniętą w purpurowo-kremową tkaninę.

Zawahała się, po czym wzięła szybko zawiniątko i podała je służą-

cej. Mężczyzna uklonił się i odszedł.

- Wracajmy już - powiedziała Akane. - Jest tak zimno. Rzeczywi-

ście przemarzała aż do kości.

Zanim znalazły się w domu, zapadła noc. Wiatr szumiał w sosnach, fale były o brzeg z głuchym jękiem. Nagle Akane poczuła, że ma dość 258

zimy, mrozu i padającego nieustannie śniegu. Zerknęła na pozbawiony kolorów ogród. Może chociaż śliwa już zakwitła? Ale gałęzie wciąż jeszcze były czarne - białiał na nich tylko śnieg i szron. Weszła z pośpiechem do środka, każąc służącym przynieść piecyki i więcej lamp. Była spragniona światła i ciepła, słońca, barw i kwiatów.

Kiedy już rozgrzała się nieco, poleciała jednej z dziewcząt, by przyniosła paczuszkę od Masahiro. Rozwiązała sznurek i zsunęła jedwabne opakowanie. W środku znajdował się wachlarz; widywała podobne w przybytku Haruny. Był przepięknie malowany: po jednej stronie kobieta w szacie stosownej na wiosnę przyglądała się kwiatom glicynii, po drugiej stronie szata rozsunęła się i scena była już mniej subtelna.

Nie zdziwił jej ten wachlarz - malowidła były znakomicie wykonane i utrzymane w przyjemnie erotycznym stylu. W każdym innym przypadku zachwyciłby ją ten podarunek. Artysta był bardzo znany i powszechnie podziwiany; jego wachlarze kolekcjonowano namiętnie, były bardzo drogie. Wolałyby nie dostać takiego prezentu właśnie od Masahiro, ale nie mogła się zdobyć, by go odesłać czy wyrzucić. Zawinęła wachlarz na powrót w tkaninę i powiedziała służącej, by odniosła go do schowka. Przyszło jej do głowy, że być może kiedyś będzie potrzebowała takich skarbów, jeśli Shigeru się nią znudzi albo jeśli zginie...

Potem wzięła do ręki list, który przysłano razem z podarunkiem.

Masahiro zwracał się do niej w starannie dobranych słowach: pytał

o zdrowie i o to, co nowego u niej słyhać, narzekał na surową zimę, pisał, jak bardzo obawia się o swoje dzieci, kiedy tylu ludzi choruje, wyrażał też nadzieję, że spotkają się niebawem, i przekazywał najbardziej uniżone i płynące z głębi serca pozdrowienia dla swego bratanka.

Powiedziała służącej, by wyniosła piecyk do ogrodu, po czym owinąwszy się w szatę z jedwabistego futra, podarła list i kawałek po kawałku wrzuciła go w ogień. Ogród wydawał się smutny i pełen duchów, mokre płatki znikały w dymie. Akane poczuła, że prześladowuje ją zmarły kochanek i jej własne czary. Uroki, za pomocą których zamknęła łono Moe, leżały kilka kroków od niej, zakopane w zmrożonej ziemi. Hayato 259

także spoczywał w zimnej ziemi, a razem z nim dzieci, które mogli mieć.

Nawet kiedy z listu został tylko popiół nieróżniący się od mokrego śniegu, czuła, jak zawoalowana obłuda słów Masahiro owija się i zaciska wokół jej serca.

Czego naprawdę chciał? Czy on i jego brat rzeczywiście zamierzają pozbawić Shigeru władzy? A może to tylko żalosne gierki złośliwego i wścibskiego człowieka, który bawi się nimi, bo nie może rządzić naprawdę? Bez trudu pojęła, co chciał jej powiedzieć: aluzje do oczekiwanych wieści i do dzieci były aż nadto czytelne. Żałowała, że poznała synów Hayato, teraz bowiem wciąż miała przed oczami twarze o gładkich dziecięcych policzkach i jasnych oczach, tak samo natrętne jak widmo ich

ojca. Znaleźli drogę do jej serca - nie mogłaby poświęcić ich życia.

Zastanawiała się, czy może powiedzieć Shigeru o żądaniach jego stryja, ale za bardzo się obawiała, że straci jego przychyłność albo, co gorsza, utraci go zupełnie - gdyby zaczął podejrzewać, że go szpieguje albo kompromituje w jakikolwiek sposób, przestałby się z nią spotykać; i tak chyba kocha ją i pragnie jej mniej niż przedtem... Naraziłaby się na wstyd przed całym miastem, nigdy by się z tego nie podźwignęła.

„Muszę nadal prowadzić grę z jednym i drugim - pomyślała. - To nie powinno być zbyt trudne, ostatecznie to tylko mężczyźni”.

Kiedy wróciła do domu, dygotała z zimna i dopiero po dłuższym czasie znów się rozgrzała.

Przez całą zimę przekazywała Masahiro strzępki informacji, które, jak sądziła, mogły dać mu zajęcie. Część zmyśliła, niektóre luźno opierały się na tym, co usłyszała od Shigeru. Uważała, że żadna z nich nie ma większego znaczenia.

Rozdział dwudziesty ósmy

Muto Shizuka spędziła zimę w położonym na południu mieście Kumamoto, z Arai Daiichim, najstarszym synem przywódcy klanu.

Mogła sprawić, by uznano ją za oficjalną konkubinę Araiego, ponieważ, jak mówiono, był nią tak zauroczony, że nie odmówiłby jej niczego, ale choć z pozoru pełna życia i wdzięku, była skryta zarówno z natury, jak i za sprawą wychowania, wołała więc nie afiszować się z ich związkiem.

Jej ojciec zmarł, gdy miała dwanaście lat, a matka mieszkała w Kumamoto, u krewnych, rodziny kupieckiej o nazwisku Kikuta, których Arai znali głównie jako lichwiarzy. Ojciec Shizuki był najstarszym synem pochodzącej z Yamagaty rodziny Muto, z którą Shizuka utrzymywała bliskie relacje, pisała do nich niemal co tydzień i często wysyłała im podarunki. Opowiadała Araiemu ubarwione czułością i humorem historie o swych krewnych, zabawiając go ich drobnymi waśniami i głupstwami, aż w końcu miał poczucie, że jest niemal jednym z nich.

Nie wiedział jednego: że Kikuta i Muto to dwie najważniejsze rodziny Plemienia.

Podobnie jak większość klasy wojowników, Arai wiedział bardzo niewiele o innych kastach, z których składało się społeczeństwo Trzech Krain. Chłopi uprawiali ziemię i dostarczali rodzinom wojowników ryż i inne podstawowe produkty; zwykle dość łatwo było nad nimi zapanować, 261

ponieważ nie potrafili walczyć i byli tchórzliwi. Od czasu do czasu, gdy głód przywodził ich do skrajnej desperacji, wzniesli zamieszki, ale tylko ich to osłabiało, a bunty dławiono bez trudu. Kupcy byli jeszcze bardziej godni pogardy niż wieśniacy, ponieważ tuczyli się cudzą pracą, wydawało się jednak, że z roku na rok zyskują na znaczeniu, han-dlowali bowiem nie tylko jedzeniem, winem, oliwą i pastą sojową, ale także wieloma przedmiotami zbytku, które przydawały życiu blasku.

Oferowali piękne ubrania, pojemniki i naczynia z laki, wachlarze i czarki, sprowadzali kosztowne i

egzotyczne rzeczy z kontynentu albo z odległych wysp na południu: przyprawy kuchenne, lecznicze zioła, płatki złota i złote nici, barwniki, wonności i kadzidła.

Arai był człowiekiem o wrażliwych zmysłach i z ogromnym apetytem na wszelkie uroki życia, obdarzonym na dodatek dość dobrym smakiem, by żądać tego, co najlepsze. Wiedział o Plemieniu - często się o nim mówiło - ale sądził, że to rodzaj gildii, nic więcej. Shizuka nigdy nie wyjawiała mu, że pochodzi z Plemienia, że jest spokrewniona z Mi-strzami zarówno rodziny Muto, jak i Kikuta, że odziedziczyła wiele ich talentów i została wysłana do Kumamoto w roli szpiega.

W owym czasie z usług obu rodzin korzystał Sadamu Iida, zatrudniając ich członków jako szpiegów i skrytobójców. Iida, który postanowił rozprawić się ze swym odwiecznym wrogiem, czyli klanem Otori, a szczególnie z człowiekiem, którego znienawidził bardziej niż kogokolwiek w Trzech Krainach, Otorim Shigeru, właśnie za pośrednictwem Plemienia bacznie przyglądał się poczynaniom Seishuu na Zachodzie.

Wczesną wiosną Shizuka poprosiła swego pana, by pozwolił jej odwiedzić krewnych w Yamagacie. Pojechałaby do nich i bez jego zgody, ale uznała, że korzystniej będzie zwrócić się do Araiego, a potem wyrazić wdzięczność za jego wielkoduszność. Krewni z Kumamoto napisali do niej z prośbą, by przyjechała: miała wiele do opowiedzenia Muto Kenjiemu, młodszemu bratu swego ojca, który lada chwila miał przejąć po jej dziadku rolę Mistrza rodziny. Chciała też pomówić z nim o pewnej osobistej sprawie, która napełniała ją zarazem radością i trwogą.

262

Pojechała tą samą trasą, którą jechała z Araiem, kiedy udali się do Kibi na spotkanie z Shigeru, ale wiedziała już, że będzie wracać biegnącą bardziej na wschód drogą przez Hofu i Noguchi. Nie знаła jeszcze celu swej misji, podejrzewała jednak, że chodzi o jakieś potajemne kontakty między Iidą a rodem Noguchi, coś tak tajnego, że wymagało najlepszych posłańców.

Zajechała prosto do głównej siedziby Muto w Yamagacie, gdzie powitano ją bardzo serdecznie. Ledwo zdążyła obmyć stopy z kurzu drogi, kiedy żona jej stryja, Seiko, powiedziała:

- Kenji chce jak najszybciej z tobą pomówić. Powiem mu, że już jesteś.

Shizuka poszła za ciotką do wnętrza domu, mijając pomieszczenie, w którym wesoła starsza kobieta pakowała pastę sojową do drewnianych pojemników, a chudy mężczyzna liczył coś na liczydło i zapisywał

rachunki na zwojach. Woń fermentującej soi przenikała cały dom: widziała w myślach kadzie stojące w szopach na tyłach, obciążone kamieniami, żeby wycisnąć z ziaren esencję.

- Czy mogłabym dostać odrobinę ryżu? - zapytała Shizuka. - Od tej jazdy jest mi trochę niedobrze, przejdzie mi, jak coś zjem.

Seiko spojrzała na nią bystro i uniosła brwi.

- Czy masz dla nas jakieś wieści?

Shizuka zdobyła się na uśmiech.

- Najpierw powinnam porozmawiać ze stryjem.

- Tak, oczywiście. Wejdz i usiądź. Przyniosę jedzenie i herbatę, a Kenji przyjdzie do ciebie za chwilę.

Stryj miał dwadzieścia sześć lat, był tylko osiem lat starszy od niej.

Tak jak większość rodziny Muto, nie rzucał się w oczy - wyglądał zwyczajnie, był przeciętnego wzrostu, sylwetkę tylko z pozoru miał drobną i kruchą. Potrafił sprawiać wrażenie człowieka łagodnego, niemal uczonego, umiał w nieskończoność rozprawić o sztuce i filozofii, lubił

wino i kobiety, ale nigdy się nie upijał i nic nie wskazywało na to, by kiedykolwiek się zakochał, choć krążyły plotki, że w młodości omotała go kobieta-lis i dlatego zwano go niekiedy Lisem. Od kilku lat był mę-

żem Seiko, która także pochodziła z rodziny Muto. Mieli jedno dziecko, 263

mniej więcej ośmioletnią dziewczynkę o imieniu Yuki. Fakt, że Kenji nie miał więcej dzieci, z prawego czy nieprawego łoża, powszechnie uważano za nieszczęście - z pewnością przyczyną nie był brak starań, choć jak mamrotały pod nosem stare kobiety z Plemienia, zbyt hojnie szafował ziarnem, powinien był raczej skupić się na jednym poletku, by wydało owoc. Zdawał się bowiem skupiać w sobie wszystkie talenty Plemienia oraz równie ważne cechy charakteru, jak brak litości i cy-nizm, więc to, że nie zostaną przekazane kolejnemu pokoleniu, uważa-no za w najwyższym stopniu godne ubolewania. Wszyscy pokładali nadzieje w Yuki i rozpieszczali dziewczynkę, szczególnie ojciec, matka była mniej pobłażliwa. Yuki już teraz zdradzała oznaki wielkiego talentu, była jednak uparta i samowolna, co, jak wiedziała Shizuka, budziło obawy, iż nie zdąży dorosnąć na tyle, by mieć dzieci, i zginie w młodym wieku przez własną brawurę czy nieostrożność. Na nic talenty, jeśli nie towarzyszy im silny charakter, trening i dyscyplina.

Yuki wbiegła właśnie z tacą w rękach.

- Ostrożnie! - napomniała ją Shizuka, biorąc tacę.

- Kuzynko! - zawołała dziewczynka. - Witaj!

Miała twarz o żywym wyrazie, ciemne oczy i mocne brwi. Nie była zbyt piękna, ale pełna życia i energii. Gęste włosy nosiła zaplecione.

- Mama powiedziała, że jesteś głodna, a my właśnie robimy ryżo-we ciastka. Proszę, jedz. To jest z soloną śliwką, a to z suszoną ośmiornicą.

Shizuka uklęknęła i położyła tacę na podłodze. Yuki uklęknęła przy niej, odczekała, z trudem ukrywając zniecierpliwienie, aż Shizuka się poczę-

stuje, wzięła ciastko i wepchnęła je sobie do ust. Niemal natychmiast znów skoczyła na nogi i zawołała, że przyniesie herbatę, po czym, wybiegając z pokoju, zderzyła się z matką. Seiko ledwo udało się ocalić tacę z herbatą i czarkami, postawiła ją na podłodze i wymierzyła córce klapsa.

- Idź powiedzić ojcu, że przyjechała jego bratanica - rozkazała.

- Idź, a nie biegnij, powoli, jak przystoi dziewczynce! Kiedyś przez 264

nią oszaleję - powiedziała do Shizuki. - Czasem myślę, że coś ją opęta-

ło. Oczywiście, ojciec ją psuje. Wolałby, żeby była chłopcem, i tak też ją traktuje. Ale przecież nie będzie z niej mężczyzna, prawda? Będzie kobietą, musi więc wiedzieć, jak powinna się zachowywać dama. Radzę ci dobrze, Shizuko, gdybyś miała mieć dzieci, postaraj się, żeby to byli chłopcy!

- Gdyby tak można było wybrać - odparła Shizuka bez uśmiechu.

Wzięła czarkę i napiła się herbaty.

- Sadzonki można przerzedzić - zauważyła Seiko, mając na myśli praktykę powszechną wśród wieśniaków, którzy porzucali noworodki, by umarły, szczególnie jeśli mieli już zbyt wiele córek.

- Ale wszystkie dzieci Plemienia są cenne - odparła Shizuka. -

Dziewczynki na równi z chłopcami. - Nagle poczuła zimno i bała się, że zwymiotuje. Rok temu w tym domu Seiko podała jej napar z ziół.

Wszystkie włókna jej ciała zadygotały na samo wspomnienie.

- Jeśli tylko są zdolne. I posłuszne - westchnęła Seiko.

Usłyszały Yuki galopującą niczym kucyk przez podwórze. Dziewczynka zatrzymała się gwałtownie i z przesadną elegancją zdjęła sandały, wchodząc na deski werandy. Weszła do pokoju, skłoniła się wdzięcznie przed Shizuka i powiedziała, używając oficjalnego stylu:

- Kuzynko, mój ojciec pragnie cię teraz przyjąć.

- No i proszę - powiedziała z uznaniem Seiko. - Umiesz być grzeczna, jeśli chcesz. Bierz przykład z kuzynki. Zobacz, jak ładnie wygląda Shizuka, jakie ma eleganckie stroje. Wiesz, że swoim urokiem skradła serce potężnemu wojownikowi. Nikt by się nie domyślił, że potrafi być bezlitosna i walczyć tak dobrze jak mężczyzna!

- Chciałabym być chłopcem! - powiedziała Yuki.

- Prawdę mówiąc, w twoim wieku także żałowałam, że nie jestem chłopcem - odparła Shizuka. - Ale jeśli naszym przeznaczeniem było urodzić się w ciele kobiety, musimy wykorzystać to jak najlepiej. Dzień-

kuj za to, że urodziłaś się w Plemieniu. Jeśli będziesz pilnie się uczyć i ćwiczyć, będziesz miała lepsze życie niż jakakolwiek kobieta z klasy wojowników! „I jeśli będziesz posłuszna i robiła dokładnie to, co ci każą”.

265

- Mam wyjechać tego lata - oczy Yuki błyszczały. - Jadę do dziadków, do ukrytej wioski.

- Masz być u nich grzeczna! - powiedziała jej matka. - Nie będzie tam twego ojca, żeby przybiegał za każdym razem, kiedy nie uda ci się postawić na swoim.

- Tam wejdzie w dorosłe życie - powiedziała Shizuka, przypominając sobie lata, które sama spędziła w wiosce Plemienia, Kagemurze, w górach za Yamagatą, rozwijając zdolności i ucząc się wszystkich umiejętności Plemienia. - Ma przed sobą wspaniałą przyszłość.

Już gdy to mówiła, żałowała, że nie może cofnąć wypowiedzianych słów. Zmroziło ją niejasne przecucie, jakby rzuciła wyzwanie losowi.

Obawiała się, że życie Yuki będzie naprawdę krótkie.

- Uważaj na siebie - powiedziała, słysząc kroki stryja na werandzie.

- Ona nie wie, co to znaczy - mruknęła zrzędlawie Seiko, ale łagodnie wzięła Yuki za rękę i przytuliła ją, nim wyszły razem z pokoju. Shizuka zrozumiała wtedy, że Seiko, mimo całego narzekania na córkę kocha ją równie mocno jak Kenji.

- Witaj, Shizuko, dawno się już nie widzieliśmy - stryj powitał ją zdawkową formułką. - Mam nadzieję, że wszystko u ciebie dobrze. -

Omiótł ją spojrzeniem przenikającym na wskroś.

Odpowiedziała mu podobnym spojrzeniem, wyćwiczonym w wy-chwytywaniu najdrobniejszych zmian w wyrazie twarzy i postawie, czytaniu mowy ciała, co było szczególnie trudne w przypadku Kenjiego, który potrafił bardzo umiejętnie ukryć własne ja i przybierać do-wolne maski.

- Wejźmy lepiej do środka - powiedział. - Nikt nas nie podsłucha ani nie będzie nam przeszkadzał.

Wewnątrz domu był pokój ukryty za fałszywą ścianą, którą spuszczało się, obracając jeden z ozdobnych guzów na krokwi. Kenji bez wysiłku podniósł ściankę, a gdy już byli w środku, opuścił ją z powrotem. Opadła niemal bezgłośnie. Pokój był wąski, panował w nim półmrok. Kenji usiadł ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, Shizuka uklękła naprzeciw niego. Wydobył zza pazuchy małą paczuszkę i poło-

żył ją na macie.

266

- To wyjątkowo ważny dokument - powiedział - który właśnie osobiście przywiozłem z Inuyamy. Zawiera list od Sadamu do Noguchiego Masayoshiego. Nie powinienem znać jego dokładnej treści, ale oczywi-

ście otworzyłem go i przeczytałem. Masz go oddać Kurodzie Shintaro do rąk własnych. On przekaze go panu Noguchiemu.

Shizuka skłoniła się lekko.

- Czy wolno mi zapytać, co zawiera list?

Nie odpowiedział jej wprost.

- Jak mają się sprawy między tobą a Araim?

- Myślę, że mnie kocha - powiedziała cicho. - Ufa mi bez zastrzeżeń.

- To wysoce zadowolające - stwierdził Kenji. - Oczywiście nikt nie wiedział, że tak się stanie, kiedy wysłano cię do Kumamoto, ale nie mogło ułożyć się lepiej. Poradziłaś sobie znakomicie.

- Dziękuję, stryju.

- A ty? Mam nadzieję, że nie stracisz dla niego głowy?

- Jest pewne ryzyko - przyznała. - Trudno pozostać obojętną, kiedy jest się kochaną przez takiego mężczyznę.

Kenji prychnął lekceważąco.

- Uważaj. Może zwrócić się przeciwko tobie równie szybko, jak się zakochał, zwłaszcza jeśli uzna, że go obraziłaś lub zdradziłaś. To głupiec, jak wszyscy wojownicy.

- Nie, on nie jest głupcem - odparła. - Jest impulsywny i nierozważny, ale ma przenikliwy umysł i jest człowiekiem wielkiej odwagi.

- Cóż, ten flirt z Otori Shigeru bardzo rozeźlił Sadamu. Lepiej ostrzeż Araiego, żeby zerwał sojusz z Otori i jasno zadeklarował poparcie dla Tohanu, inaczej w przyszłym roku o tej porze zostanie bez ziemi i majątku, jeśli w ogóle ujdzie z życiem.

- A więc Iida w tym roku wypowie wojnę Otorim?

- Możemy się tego spodziewać w każdej chwili. Gdy tylko opadną wody w rzece Chigawa, ruszy na wschód Krainy Środkowej, według mnie za trzy lub cztery tygodnie. Twoje raporty z zeszłej jesieni, o spotkaniach Shigeru z Araimi i panią Maruyama, dały Sadamu niezbędny pretekst, by zaatakować bez ostrzeżenia. Ogłosi, że Otori go sprowokowali 267

i że sami sposobili się do ataku na Tohan. Wszyscy wiedzą, że Shigeru przez ostatni rok gromadził wojska. - Klepnął paczuszkę. - Ale twój raport sprawił, że Sadamu zaczął myśleć także o zachodzie i południu.

On pierwszy zwrócił się do Shirakawa, tylko że oni są niezdecydowani, wolą czekać i patrzeć, skąd wieje wiatr, zanim podejmą decyzję, a tymczasem Iida potrzebuje silnego sojusznika na południu. Stąd jego list -

Kenji uśmiechnął się niemal z satysfakcją, lecz w jego głosie słyhać było niezwykłą u niego nutę żalu. - Jakże kocham zdradę - powiedział

miętko. - Szczególnie wśród klasy wojowników, którzy tyle rozprawiają o wierności i honorze.

- A jednak ludzie uważają pana Shigeru za człowieka honoru.

Spotkałeś go kiedyś?

Nigdy wcześniej nie widziała, by Kenji się zmieszał. Zmarszczył

brwi i niecierpliwie uderzał dłonią o kolano.

- No cóż, spotkałem. Jest w nim coś... Ale nie ma potrzeby o tym mówić.

- Przysięgam panu Otori, że go nie zdradzę, a jednak to zrobiłam

- odezwała się Shizuka. Chciała powiedzieć więcej, lecz nie wiedziała, jak wyrazić swoje uczucia, tym bardziej że nie była pewna, co czuje.

Wiedziała, że list, który leży przed nią na podłodze, to wyrok na Otori Shigeru, i nie mogła opanować smutku. Spodobało się jej to, czego się o nim dowiedziała, był lubiany i szanowany, wiedziała też, że wielu ludzi w Yamagacie i Chigawie pokłada w nim nadzieje licząc na spokój i bezpieczeństwo. Pod rządami Tohanu żyłoby im się dużo ciężiej.

Weszła do świata Shigeru i złożyła mu przysięgę wedle obowią-

zujących w tym świecie reguł. Nie mógł wiedzieć, że jest z Plemienia, którego nie wiążą żadne śluby wierności, które odpowiada tylko samo przed sobą. Zdrada nie była może aż tak wielka, ale nie dawała jej spokoju. Zawsze była posłuszna Plemieniu, gdyby jednak mogła kierować się własnymi sympatiami...

Kenji patrzył na nią uważnie.

- Nie daj się uwieść wojownikom - rzekł. - Wiem, że ich przekonania i sposób życia są w pewien sposób pociągające: całe to gadanie 268

o honorze i sile charakteru, odwadze i prawości, klanach, starożytnych rodach z herbami, mieczami i bohaterami. Większość wojowników to zbiry i despoci, zwykli tchórze, a ci, którzy nie są tchórzami,

kochają się w śmierci.

- Plemię wysłało mnie, bym żyła wśród nich - powiedziała. - Do pewnego stopnia muszę myśleć tak jak oni.

- Udawać, że tak myślisz - poprawił ją Kenji. - Oczekujemy od ciebie przede wszystkim posłuszeństwa wobec Plemienia.

- Oczywiście - odparła. - Stryju, co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

- Tak sędzę - rzekł. - Ale jesteś wciąż młoda i w ryzykownym poło-

zeniu. Wiesz, że twoje umiejętności pozwolą ci przetrwać, pod warunkiem jednak, że nie pozwolisz, by zawładnęły tobą uczucia - urwał, po czym mówił dalej: - Szczególnie jeśli nosisz dziecko Araiego.

Nie mogła pohamować zdumienia.

- Czy to takie widoczne? Nie mówiłam nikomu, nawet Araiemu.

Myślałam, że powiem tobie pierwszemu, na wypadek gdyby...

Wiedziała, że gdyby ta ciąża nie pasowała do planów Plemienia, ka-załoby jej pozbyć się dziecka, co już raz zrobili. Jej ciotka Seiko, tak jak wszystkie kobiety w Plemieniu, знаła wiele sposobów na usuwanie niechcianej ciąży. Natychmiast podano by jej stosowny napar i przed zachodem słońca dziecka by nie było. Poczwała, jak ze strachu ścisła ją w brzuchu.

- Zwykle, jak wiesz, nie pochwalamy mieszania krwi - powiedział

Kenji. - Lecz to dziecko może nam przynieść wiele korzyści. Z pewnością zapewni ci trwałe związki z Araim, nawet jeśli wasza namiętność osłabnie, a tak się stanie, wierz mi. Ważniejsze jednak, że może odziedziczyć twoje talenty, a Plemię ich potrzebuje - westchnął.

- Wydaje się, że powoli wymieramy. Każdego roku rodzi się coraz mniej dzieci i tylko nieliczne zdradzają prawdziwe zdolności. Straciliśmy ludzi, którzy nie powinni byli umrzeć, twój ojciec, Kikuta Isamu - Isamu nie miał dzieci, twój ojciec i ja tylko po jednym... Nie wolno nam pozbywać się potomków, trzeba na wszelkie sposoby zapewnić Plemieniu trwanie. A więc powinnaś urodzić to dziecko, a potem rodzić 269

następne. Arai będzie szczęśliwy, Plemię także, dopóki będziesz pamię-

tać, komu masz być wierna i do kogo ostatecznie należy to dziecko.

- Cieszę się - powiedziała. - Naprawdę chcę je urodzić.

Przez jego twarz przemknął wyraz czułości.

- Kiedy to nastąpi?

- Na początku dziesiątego miesiąca.

- Cóż, uważaj na siebie. Po tej misji postaram się nie wymagać od ciebie niczego zbyt trudnego. Tylko zwykłych raportów o pogawędkach przed zaśnięciem z twoim wojownikiem, co chyba nie jest dla ciebie nieprzyjemne!

Kiedy Shizuka wzięła paczuszkę z podłogi i schowała ją za poję szaty, zapytała:

- Co się stało z Isamu? Nikt nigdy o nim nie wspomina.

- Nie żyje - odparł krótko Kenji. - To wszystko, co wiem.

Zrozumiała z jego tonu, że nie dowie się nic więcej. Odsunęła więc tę sprawę na bok, ale nie zapomniała o niej.

- Dokąd mam dostarczyć list? - zapytała.

- Możesz zatrzymać się w Noguchi w gospodzie przy moście, prowadzonej przez rodzinę Kuroda. Kuroda Shintaro sam cię tam znajdzie. List oddaj tylko jemu. To kolejna strata: Shintaro, najbardziej utalentowany najlepszy skrytobójca w Trzech Krainach, także nie ma dzieci.

Chciała zadać stryjowi więcej pytań o dokładną treść listu, ale do-szła do wniosku, że lepiej, aby nie wiedziała, w jakim celu Iida Sadamu pisze do pana Noguchiego ani co mu proponuje. Będzie posłuszna stryjowi i dostarczy list zgodnie z poleceniem. Nie mogła jednak odpu-

ścić myśli o braciach Otori i ich młodym towarzyszu, Morim Kiyoshigem, pamiętała jawny podziw w ich spojrzeniach i było jej ich żal.

- Gdzie się odbędzie ta bitwa?

- Niemal na pewno na równinie Yaegahara.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Tego roku wiosna późno zawitała do Trzech Krain, a kiedy w końcu przyszła odwilż, wraz z nią zaczęły się powodzie, rzeki wylały, zabierając mosty, co utrudniło ruch wojsk i porozumiewanie się sojuszników.

Pierwsze wieści dotarły do Shigeru pod koniec trzeciego miesiąca, kiedy Irie Masahide wrócił z południa, przywoząc Moe z domu rodziców, gdzie spędziła zimę. Był w niezwykle optymistycznym nastroju, uzyskał bowiem stanowcze zapewnienia o wsparciu nie tylko od Yanagich, rodziny Moe, ale także od Noguchich. W ten sposób południe i zachód zostały zabezpieczone.

Gdy tylko poprawiła się pogoda, Shigeru na nowo spróbował usunąć stryjów z zamku, przekonując ojca, by uznał ich za niepożądanych, nakazał im wyjechać do wiejskich rezydencji i wycofać się z

wszelkiej działalności publicznej. Ku jego zaskoczeniu Shoichi i Masahiro wraz z rodzinami opuścili zamek bez sprzeciwu, wyruszając w wystawnych orszakach, na widok których mieszkańcy miasta aż rozdziawiali usta, zdumieni rozrzutnością, i z tym większym entuzjazmem wiwatowali, ciesząc się z ich wyjazdu.

Masahiro przysłał Akane tylko jeden list pożegnalny. Wyraził w nim nadzieję, że nie będzie za nim zanadto tęsknić, ale niechaj się nie martwi, niedługo wróci. Ten list także spaliła, nikomu o nim nie mówiąc.

271

Harada przyjechał z Chigawy z wieściami od Kiyoshigego. Gdy tylko stopniał śnieg, na pograniczu północno-wschodnim zaczęły się gromadzić oddziały Tohanu i wyglądało na to, że są gotowe zaatakować w każdej chwili. Shigeru miał najwyżej dwa tygodnie, by zebrać armię Otori.

Przekazał tę wiadomość ojcu, po czym zwołał pilną naradę starszyny i dworzan, na której ogłosił, że postanowił niezwłocznie przeprowadzić wojska drogą wzdłuż wybrzeża ku granicy, by spotkać się z Tohańczykami na równinie Yaegahara.

Jego stryjów oczywiście nie było na tej naradzie, a choć Endo Chikara i inni zaproponowali, by spróbować ułagodzić Iidę, wycofując się z Chigawy, od razu odrzucił to rozwiązanie, mówiąc, że nie odda Tohanowi ani piędzi ziemi Otorich. Ujawnił teraz to, co trzymał w tajemnicy przez całą zimę: sojusz z Zachodem, zabezpieczenie południa i gotowość bojową armii. Uważał, że Otori są w stanie pokonać Tohan już teraz, na wybranym przez siebie miejscu i na własnych warunkach.

Gdyby spróbowali ugłaskać Iidę, bezpowrotnie straciliby oba te atuty.

Ojciec poparł go w pełni, zarówno podczas narady, jak i potem.

- Powinieneś zostać w Hagi - poradził mu Shigeru, ale starszy mężczyzna już podjął decyzję.

- Będziemy walczyć ramię w ramię. Nie możemy pozwolić, by ktokolwiek powiedział później, że klan był podzielony albo że działałeś samowolnie.

- W takim razie powinni dołączyć do nas także stryjowie - powiedział Shigeru.

Ojciec zgodził się, posłańcy ruszyli więc do ich wiejskich ustroni, ale najpierw Shoichi, a potem Masahiro wysłali pełne żalu odmowy: Shoichi spadł z konia i zwichnął łokieć, zaś domostwo Masahiro nawiedzi-

ła jakaś złowroga choroba, być może odra albo nawet ospa wietrzna.

Nie można ryzykować wybuchu zarazy.

Na wieść o tych listach pan Shigemori wpadł w gniew, lecz mimo jawnej obrazy Shigeru poczuł ulgę. Skoro stryjowie nie popierają w pełni 272

jego polityki, lepiej, żeby trzymali się od niej z dala. Rozprawi się z nimi po bitwie, a tymczasem przynajmniej nie będą irytować go swoją obecnością i wpływem na ojca.

Niepokoili go jednak ich prawdziwe zamiary, miał też wrażenie, że ojciec podziela jego podejrzenia. Przez wiele nocy przed wyjazdem omawiali przygotowanie wojsk, strategię i taktykę; w tych naradach uczestniczyła często także jego matka. Pewnego wieczoru Shigemori odprawił służących, mówiąc, że chce porozmawiać z synem na osobności. Pani Otori także podniosła się, by odejść.

- Możesz zostać - powiedział. - Ktoś musi być świadkiem tego, co chcę powiedzieć.

Opadła na kolana i skłoniła się przed mężem, po czym znów usiadła prosto, milcząca i opanowana.

Pan Shigemori wziął miecz ze stojaka w głębi pokoju i położył go na podłodze przed Shigeru. Był to legendarny Jato, wykuty przez jednego z najznakomitszych płatnerzy w stolicy długi miecz, którego pochwę i rękojeść ozdobiono brązem i macicą perłową. Otrzymał go w darze bohater Otorich, Otori Takeyoshi, któremu cesarz prócz miecza dał za żonę jedną ze swych konkubin.

- Wiesz, co to za miecz?

- Tak, ojcze.

- Mówią, że wybiera sobie pana. Być może to prawda, nie wiem.

Dostałem go, kiedy umarł mój ojciec. Nie miał szczęścia zginąć w bitwie, walcząc z wrogiem, tak jak może ja niebawem zginę. Umarł ze starości, otoczony przez swych synów, miecz otrzymałem ja, jako pier-worodny.

- Twoja macocha chciała, by stało się inaczej - powiedziała pani Otori.

Ojciec Shigeru uśmiechnął się gorzko.

- Ani Shoichi, ani Masahiro nigdy nie dostaną do rąk Jato. Nigdy nie poprowadzą Otori do bitwy, nie wolno do tego dopuścić. Kiedy wróciłeś z Terayamy, a potem z wyprawy na wschodnią granicę, zdałem sobie sprawę z ich ambicji i zazdrości, nieustannych wysiłków, by 273

podważyć mój autorytet, z intryg i obmowy. Jeśli polegnę w bitwie, Jato znajdzie do ciebie drogę. Musisz go wtedy wziąć i żyć dalej. Niezależnie od tego, kto zwycięży, nie wolno ci odebrać sobie życia. Masz żyć dalej, by się zemścić. Nakazuję ci to ja, twój ojciec.

- A jeżeli miecz nie przyjdzie do mnie? - zapytał Shigeru.

- Wtedy możesz się zabić, ponieważ jeśli stracimy Jato, nasza rodzina także będzie zgubiona, ród wygaśnie.

- Rozumiem - powiedział Shigeru. - I jak zawsze będę posłuszny twej woli.

Jego ojciec znów się uśmiechnął, tym razem z czułością.

- Długo czekaliśmy na twoje narodziny, ale uważam je za naj-szczęśliwsze wydarzenie w moim życiu. Mimo wszystkich słabości i wad mam syna, który jest dla mnie prawdziwym błogosławieństwem.

Te słowa i wsparcie rodziców dla jego zamiarów podniosły Shigeru na duchu. Wydawało się, że pojednanie między nimi dodało także siłę

ojcu i choć pan Shigemori jak zwykle zasięgał rad u kapłanów i szamanów, nie pozwolił, by opóźniło to niepotrzebnie wyjazd, który miał

nastąpić pierwszego sprzyjającego dnia.

Rozdział trzydziesty

Na początku piątego miesiąca Shigeru wyruszył z Hagi z blisko pię-

cioma tysiącami żołnierzy. Towarzyszył mu pan Shigemori, który rozkazał wcześniej, by przygotowano mu zbroję i przyprawiono z pastwiska jego konia bojowego. Ta decyzja jakby dodała mu siłę, jechał

wyprostowany, z Jato u boku.

Poprzedniego dnia Shigeru poszedł pożegnać się z Akane. Bardzo poruszona, przylgnęła do niego, łkając, po jej zwykłym opanowaniu nie zostało śladu. Pożegnanie z żoną było dużo chłodniejsze. Czuł, że Moe cieszy się z jego wyjazdu i doznałaby ulgi, gdyby nie wrócił, choć jej ojciec i bracia mieli walczyć u jego boku, a jeśli on polegnie, prawdopodobnie zginą z nim razem. Żałował, że nie zostawia po sobie dzieci, lecz zdawał sobie sprawę, że gdyby poniósł klęskę, one zginęłyby także, dobrze więc, że taki ból zostanie mu oszczędzony. Przynajmniej Takeshi był bezpieczny w Terayamie.

Jechali z ojcem przez kamienny most, było niemal południe. Akane stała przy grobie swego ojca, wśród mieszkańców miasta, którzy zgromadzili się, by pożegnać wyruszające oddziały. Ich oczy spotkały się, gdy przejeżdżał, a kiedy był na drugim końcu mostu, odwrócił się tak jak niegdyś, by na nią spojrzeć.

Jak donosił z Chigawy Mori Kiyoshige, zgodnie z ich przewidywaniami oddziały Tohanu gromadziły się tuż przy granicy. W ataku nie 275

było żadnego elementu zaskoczenia, wszyscy wiedzieli, że bitwa jest nieunikniona. Gdy jechali gościńcem prowadzącym z Hagi, w mijanych wsiach chłopcy sypali szańce i wały obronne. Do ciągnących drogą wojsk dołączali kolejni lennicy ze swymi oddziałami. Inni, na przykład Otori Eijiro, przybywali od południowej strony łańcucha gór, korzystając z przejścia zwanego Przełęczą Białej Sosny. Tydzień później spotkali się wszyscy na zachodnim skraju równiny Yaegahara. Niewielkie pasmo wzgórz wcinęło się w płaskowyż, na szczycie wysuniętego najdalej na wschód znajdował się drewniany fort. Na południowo-zachodnim krańcu doliną u stóp gór łańcucha gór

wiodła droga i tam właśnie Shigeru spodziewał się spotkać wasali z południa: Yanagich i Noguchich.

Wysłał Iriego z oddziałem zbrojnych, by przyniósł od nich wieści, i rozbił obóz na zachodnim brzegu potoku, który płynął z równiny ku północy.

Wysłano także posłańców do Chigawy, gdzie Kiyoshige miał rozkaz nie bronić miasta, lecz wycofać się na równinę, aby wciągnąć oddziały Tohanu w okrążenie. Z posłańcami wrócił Harada, który zawiadomił

Shigeru, że wszystko wskazuje na to, iż Tohańczycy ruszą do ataku nazajutrz o świcie. Ich armię oceniano na około dwunastu tysięcy - o trzy lub cztery tysiące więcej niż wojska Shigeru i jego wasali. Ale za to Otorim sprzyjało ukształtowanie terenu: od południa będą mieli słońce za plecami, poza tym będą walczyć na własnej ziemi przeciwko intruzom.

Piesi żołnierze nieśli długie zastrzone drągi, które teraz wbito pionowo w ziemię, tak by tworzyły palisadę, mającą wyhamować impet natarcia i dać ochronę łucznikom. Gdy zaszło słońce, w nieruchomym powietrzu uniósł się dym setek niewielkich ognisk. Gwar obozowiska, głosy ludzi i koni zagłuszyły wieczorną pieśń ptaków, ale kiedy zapadła noc i żołnierze na kilka godzin ułożyli się do snu, z gór dobiegło pociąganie sów. Gwiazdy świeciły jasno, ale nie było księżyca. Przed świtem znad potoku podniosła się mgła, a gdy wstał dzień, niebo było zaciągnięte chmurami.

Shigeru jadł śniadanie, kiedy wrócił Irie, by mu powiedzieć, że Kitano zajął pozycję na wschodnim krańcu równiny i ukrył swych ludzi 276

na zalesionym zboczu wzgórza, a Noguchi jest nieco na zachód od niego, osłaniając drogę od południa. Yanagi z synami ustawił się między Noguchim i Otorim Eijiro, który znajdował się dość blisko, żeby być w zasięgu wzroku głównych sił Shigeru. Sam Shigeru pozostał w centrum, ojca zaś wysłał z Iriem na wschodnią flankę, którą chronił drewniany fort.

Żołnierze sposobili się do bitwy: szeregi łuczników i pieszych za palisadą i wzdłuż brzegów potoku, konni z mieczami w dłoniach; wierzchowce niespokojne i spocone w nieruchomym, ciepłym powietrzu poranka; chorąży trzymający wysoko proporce z herbem Otorich, aby wszyscy widzieli wyhaftowaną na nich czapkę, białą na granatowym tle, a także proporce z herbami wasali: dwa karpie Noguchich, liść leszczyny rodu Kitano, galopujący koń Morich, wierzbowe listki Yanagich, kwiat brzoskwini Morich. Tu i ówdzie błyskał karmin i złoto ozdoby zbroi, tradycyjne księżycy, jelenie rogi albo gwiazdy na czubkach heł-

mów, lśniła stal mieczy, sztyletów i grotów włóczni. Równina porośnię-

ta była świeżą zieloną trawą, usianą białymi, różowymi i jasnoniebieskimi kwiatami.

Serce Shigeru przepelniała duma i pewność. Nie wyobrażał sobie, by tak wspaniała armia mogła zostać pokonana. Wręcz przeciwnie, oto nadszedł dzień, kiedy Otori zadadzą Tohańczykom ostateczny cios i zepchną ich z powrotem za Inuyamę.

W oddali, po drugiej stronie równiny, chmura pyłu zwiastowała zbliżających się jeźdźców. Po niedługim czasie Kiyoshige, Miyoshi Kahei i większość ich żołnierzy dojechali do palisady. Poznali już smak bitwy - Tohańczycy zajęli Chigawę, i choć Kiyoshige zgodnie z planem natychmiast się wycofał, natarcie było tak szybkie i brutalne, że musieli mieczami torować sobie drogę.

- Miasto płonie - rzekł Kiyoshige. - Wielu mieszkańców zginęło w rzezi. Tohańczycy są tuż za nami. - Twarz miał posępną pod warstwą kurzu i krwi. - Wygramy tę bitwę - powiedział do Shigeru - ale nie bę-

dzie ani łatwa, ani krótka.

Uścisnęli się i obrócili konie ku zachodowi, bo zagrały konchy i wojownicy Tohanu zaroili się na równinie spowitej tumanami pyłu.

277

Zbliżała się Godzina Konia, słońce przebiło się przez chmury i za-

świeciło od południowego wschodu, więc trudno było dojrzeć wyraźnie żołnierzy Kitano i Noguchiego. Ponieważ wojska Tohanu powinny przejechać przed jego oddziałami, Shigeru w każdej chwili spodziewał

się gradu strzał. Od północnego zachodu widział łuczników Iriego, którzy napinali cięciwy, by ostrzelać prawą flankę konnych Tohanu.

- Dlaczego zwlekają? - zapytał Kiyoshige. - Muszą ruszyć teraz.

Jedź do Noguchiego i powiedz mu, żeby natychmiast atakował.

Kiyoshige popędził Kamome, swego siwka o czarnej grzywie, i pognął galopem przez równinę w kierunku południowym. Jeźdźcy Tohanu byli wciąż poza zasięgiem łuków. Strzała, która trafiła Kamome w pierś, nie mogła pochodzić od żadnego z nich. Wypuścił ją jeden z łuczników Noguchiego, a za nią posypał się grad następnych. Koń upadł. Shigeru zobaczył, jak Kiyoshige zeskakuje z jego grzbietu, łąduje w przykłęku, by złapać równowagę, a potem natychmiast wstaje, dobywając miecza. Nie miał szansy go użyć. Kolejne strzały spadły na nań niczym morska fala, powalając go. Gdy z wysiłkiem próbował się podnieść, wojownik Noguchich wybiegł naprzód, jednym ciosem ściał mu głowę, złapał ją za kok i podniósł, pokazując żołnierzom za sobą. Z ich gardeł wyrwał się paskudny wrzask. Noguchi ruszyli naprzód, tratując bezgłowe zwłoki i umierającego konia. Biegli nie w dół zbocza, ku na-cierającym wojskom Tohanu, ale w górę, skrajem równiny, oskrzydla-jąc główne wojska Shigeru, by zepchnąć je ku grzbietowi od północy, co sprawiło, że palisada stała się bezużyteczna.

Ledwo Shigeru dostrzegł, co się dzieje - choć nie zdążył zdać sobie sprawy ze zdrady ani poczuć bólu po śmierci Kiyoshige - a już walczył na śmierć i życie z ludźmi z własnego klanu, z całą desperacją i brutalnością, jaką obudziło w nim złamanie przysięgi wierności. Te sceny jednak na zawsze wryły mu się w pamięć: głowa Kiyoshige oddzielona od ciała, ale wciąż w jakiś sposób

żywa; oczy wytrzeszczone z przerażenia; przesywająca do głębi groza, kiedy musiał uwierzyć w to, co widzi, i pojąć, że został zdradzony; pierwszy człowiek, którego 278

zabił, by sam nie zginąć; herb Noguchich; a potem moment, kiedy szok zastąpiła furia, niepodobna do niczego, czego doświadczył wcześniej, wściekła żądza krwi, która pozbawiła go wszelkich uczuć prócz pragnienia, by własnoręcznie wymordować całą tę zdradziecką horde.

Oddziały pieszych, tratowane od przodu przez konnych Tohanu, z boku zaś kładzione pokotem przez łuczników Noguchich, ogarnął za-męt. Shigeru po wielokroć nacierał ze swymi jeźdźcami na Tohańczyków, lecz spychano ich na powrót w stronę wzgórz i za każdym razem było przy nim mniej ludzi. Wiedział, że gdzieś po jego lewej jest ojciec i pan Irie. Kitano, którzy mieli wspierać go od południa, jakby zniknęli.

Czy już się wycofali? Gdy na próżno rozglądał się za porpcem z li-

ściem leszczyny, zobaczył, jak Irie ze swymi ludźmi rusza do ataku na prawą flankę Tohanu; obróciwszy Karasu, by popędzić go z powrotem w bój, spostrzegł, że Eijiro i jego najstarszy syn, Danjo, jadą u jego boku. Ruszyli razem, torując sobie mieczem drogę wśród pieszych żołnierzy, zmuszając ich, by się cofnęli, lecz Eijiro dostał z boku cios włócznią i spadł z konia. Danjo ryknął wściekle, zabił człowieka, który uśmiercił jego ojca, lecz niemal w tym samym momencie natarł na niego konny, rozpoławiając mu mieczem czaszkę.

Shigeru walczył dalej, owładnięty tą samą ślełą furją. Wydawało się, że pole bitwy spowija mgła, zacierająca kształty i tłumiąca dźwięki.

Niejasno docierały doń wrzaski mężczyzn i kwik koni, westchnienie cięciw i klekot, zapowiadające kolejny śmiertcionośny grad strzał, krzyki i jęki, jakie wydobywał z ludzi ten morderczy mozól, ale sam był od tego wszystkiego daleko, jakby oglądał siebie we śnie. Bój był tak zajadły, że w wirze walki niemal nie potrafił odróżnić swoich od Tohańczyków. Chorągwie leżały w pyłe, herby na napierśnikach zalała krew.

Shigeru wraz z garstką ludzi został zepchnięty w górę niewielkiego potoku. Widział, jak dokoła jego towarzysze padają jeden po drugim, każdy jednak zdążył przedtem zabić dwóch wojowników Tohanu. W

końcu został sam z dwoma żołnierzami wroga, jeden był pieszo, drugi wciąż trzymał się w siodle. Wszyscy trzej byli wyczerpani. Odparowywał

279

brutalne ciosy jeźdźca, kierując Karasu bliżej drugiego wierzchowca, a gdy ten się potknął, natychmiast ciął mieczem. Zobaczył, jak tryska krew przeciwnika, wiedział, że obezwładnił go przynajmniej na chwilę; obrócił się, by odeprzeć atak pieszego żołnierza po swojej prawej stronie, i zabił go akurat w chwili, gdy Tohańczyk wbił miecz w szyję Karasu. Wierzchowiec wzdrygnął się i odskoczył, uderzył drugiego konia w bark, tamten upadł, wyrzucając z siodła umierającego jeźdźca. Karasu zatoczył się, zrzucił Shigeru na wroga, po czym sam padł, przygważ-

dżając swego pana do ziemi.

Upadek musiał ogłuszyć Shigeru, bo kiedy był już w stanie wydostać się spod martwego konia, zdał sobie sprawę, że słońce przesunęło się ku zachodowi i niedługo zajdzie za góry. Główny wir bitwy przeszedł nad nim niczym tajfun, po czym się cofnął. W dolince z potoczkiem zatamowanym przez ciało Karasu nie było nikogo prócz zabitych, którzy leżeli dziwnie spiętrzeni, ludzie Otori i Tohańczycy razem, coraz liczniejsi, gdy spoglądało się ku dolinie.

„Przegraliśmy”. Rozpacz, wściekłość i żal nad poległymi były zbyt wielkie, by poddać się im dłużej niż przez chwilę. Skupił się teraz na śmierci, ciesząc się na myśl o uldze, jaką mu przyniesie. Zdawało mu się, że w oddali widzi wojowników Tohanu, idących pomiędzy zmarłymi i obcinających im głowy, które potem ułożą w rzędzie, żeby mógł je obejrzeć Sadamu. „Dostanie też moją głowę - pomyślał Shigeru, czując w łędźwiach skurcz gniewu i nienawiści. - Ale nie mogę pozwolić, by mnie pojmano”. Przypomniał sobie słowa ojca, pan Shigemori z pewnością nie żyje, Jato przepadł. Otworzy sobie brzuch, to jedyny sposób, by ukoić ból, bo żadne cierpienie fizyczne nie może być większe niż to, które odczuwał teraz.

Poszedł kawałek w górę potoku, docierając do źródła, które biło ze szczeliny w czarnych skałach. Rosły wokół niego paprocie i dzwonki, białe kwiaty jaśniały w gasnącym świetle. Wśród skał nad źródłem znajdowała się kapliczka zbudowana z głazów, pojedynczy płaski kamień służył jako dach. Drugi płaski kamień był ołtarzem ofiarnym.

Shigeru zdjął hełm i poczuł, że rana na głowie mocno krwawi. Ukląkł

przy źródle i pił długo, potem obmył głowę, twarz i ręce.

280

Położył miecz na ołtarzyku świątyni, pomodlił się krótko do boga góry, wypowiedział imię Oświeconego, po czym odpiął od pasa nóż.

Rozwiązał troki pancerza i ukląkł w trawie, otworzył mieszek u pasa, by wyjąć buteleczkę pachnidła, którym miał zamiar skropić sobie włosy i brodę, by jego głowa prezentowała się należycie, gdy będzie ją oglądał Iida Sadamu.

- Panie Shigeru! - ktoś wymówił głośno jego imię.

Shigeru już jednak wyruszył w swą podróż ku śmierci i nie zwrócił

na to żadnej uwagi. Znał głos, lecz nie obchodził go ten, kto wypowiedział jego imię, nikt spośród żywych nie miał już nad nim żadnej władzy.

- Panie Shigeru!

Podniósł głowę i zobaczył Iriego Masahide, który kulejąc wspinał

się ku niemu. Twarz miał bladozielonkawą, przyciskał rękę do boku, gdzie odrąbano mu kawałek

zbroi.

„Przyniósł mi Jato!” - pomyślał Shigeru z głębokim żalem, nie chciał już bowiem żyć.

Irie przemówił urywanym głosem:

- Twój ojciec nie żyje. To zupełna klęska. Noguchi nas zdradził.

- A miecz mego ojca?

- Przepadł, kiedy pan Shigemori poległ.

- W takim razie mogę odebrać sobie życie - rzekł z ulgą Shigeru.

- Pozwól, że będę służył ci pomocą - powiedział Irie. - Gdzie jest twój miecz? Mój został roztrzaskany.

- Położyłem go w kapliczce. Pospiesz się, nade wszystko nie chcę, żeby mnie pojmano.

Lecz kiedy Irie sięgnął po miecz, ugięły się pod nim nogi i runął na twarz. Shigeru zdążył go podtrzymać i zobaczył, że mężczyzna umiera.

Cios, który naruszył jego zbroję, rozciął głęboko brzuch. Tylko podszy-cie zbroi tamowało krwotok i sprawiło, że nie umarł wcześniej.

- Wybacz mi - wyrzekł z trudem Irie. - Nawet ja cię zawiodłem.

Krew buchnęła mu z ust. Twarz ściągnął skurcz, ciało na chwilę wy-gięło się w łuk. Potem w jego oczach zgasło życie, członki rozluźniły się i Irie zapadł w długi sen śmierci.

281

Shigeru bardzo wzruszyła determinacja starego nauczyciela i przyjaciela, który mimo cierpienia w ostatnich chwilach życia chciał go odnaleźć. To zdarzenie uświadomiło mu jeszcze dobitniej, że poniósł

druzgoczącą klęskę i że został zupełnie sam. Jato przepadł, teraz nie było już wątpliwości. Obmył twarz Iriego i zamknął mu oczy, ale nim znów ukląkł, jakiś błysk, który dostrzegł kątem oka, sprawił, że obrócił

się, ściskając nóż, nie wiedząc, czy natychmiast wbić go we własny brzuch, czy też najpierw stawić czoła nowemu zagrożeniu. Ciało aż bolało go ze zmęczenia, nie chciał walczyć ostatkiem sił, chciał już umrzeć, lecz nie mógł pozwolić, by go pojmano.

- Panie Otori - odezwał się inny głos z przeszłości; nie mógł sobie przypomnieć, do kogo należy. Gasnące wieczorne światło załamywało się w sposób, który jego pogrążony w rozpacz umysł znał.

Ułamek wspomnienia z innego życia, inne światło, zielonkawe, bo przesączone przez liście i krople deszczu...

Przed nim stał duch lisa, trzymając w ręku Jato. Ta sama blada, zmienna twarz, niepozorna, szczupła sylwetka, czarne niezgłębione oczy, które przenikały wszystko.

- Panie Otori!

Człowiek, który powiedział wtedy, że nazywają go Lisem, trzymał

miecz w wyciągniętych dłoniach, bardzo ostrożnie, ponieważ najłżejsze dotknięcie klingi groziło skaleczeniem. Pochwa przepadła, ale na rękojeści jak przedtem lśniły inkrustacje z brązu i masy perłowej. Shigeru ujął go z pełnym wahania szacunkiem, po czym skłonił się przed swym dobroczyńcą, czując moc miecza, gdy rękojeść ułożyła się w jego dłoni.

Życie, pełne nieznośnego bólu i niemożliwych do spełnienia wymagań, wróciło doń z całą siłą.

„Nie wolno ci się zabić”. - Czy to był głos tego człowieka, czy zmar-

łego ojca, czy może miecza? - Żyj, by dokonać zemsty!” Czuł, że wyraz jego twarzy się zmienił, rozchyliły się wargi. Do oczu napłynęły mu łzy i powoli się uśmiechnął.

Odpiął od pasa Iriego pustą pochwę i wsunął do niej klingę Jato.

Potem wziął swój stary miecz z kapliczki i podał go Lisowi.

282

- Czy weźmiesz ten w zamian?

- Nie jestem wojownikiem. Na co mi miecz.

- Jesteś odważny jak wojownik - odparł Shigeru. - A klan Otori, jeśli ktokolwiek z niego przetrwa, będzie na zawsze twym dłużnikiem.

- Odejdźmy stąd - odparł tamten, uśmiechając się, jakby słowa Shigeru sprawiły mu przyjemność. - Zdejmij zbroję i zostaw ją tutaj.

- Myślisz pewnie, że powinienem odebrać sobie życie - powiedział

Shigeru, który posłuchał jego polecenia. - Żałuję, że tego nie zrobiłem, wciąż żałuję, że nie mogę tego uczynić. Ale ojciec kazał mi żyć, jeśli Jato, jego miecz, przyjdzie do mnie.

- Powinieneś czy nie, nic mnie to nie obchodzi. Sam nie wiem, dlaczego ci pomagam. Wierz mi, zwykle nie robię takich rzeczy. Chodź

za mną.

Lis odłożył miecz Shigeru z powrotem na płaski kamień, ale kiedy odwrócili się w kierunku góry, z dołu dobiegły ich krzyki i odgłos kroków, i na łąkę przed kapliczką wpadła niewielka grupa ludzi. Na ich pancerzach widniał wyraźnie potrójny dębowy liść.

- Chyba jednak mi się przyda - mruknął Lis, sięgnął po miecz i wy dobył go z pochwy. W tej samej chwili Jato ożył w dłoni Shigeru.

Miał go już kiedyś w ręku, ale walczył nim po raz pierwszy. Poczł

jakby błysk rozpoznania.

Zbocze dawało im przewagę, ale nie mieli na sobie pancerzy, To-hańczycy zaś byli w pełnych zbrojach, trzech dzierżyło miecze, a dwóch włócznie o zakrzywionych ostrzach. Shigeru poczuł, że wracają mu siły, jakby to Jato tchnął w niego nowe życie. Odparł cios tego, który podszedł najbliżej, i szybko niczym wąż odsunął się na bok, pozwalając, by mężczyzna zatoczył się do przodu, obok niego; Jato znów zasyczał w powietrzu i wślizgnął się pod hełm, przecinając kręgosłup. Z dołu zadano cios włócznią, ale Lis stał się niewidzialny, a teraz znów pojawił

się za wojownikiem i uderzeniem długiego miecza rozciął go od barku aż po biodro. Bezżyteczna włócznia upadła na ziemię.

Tohańczycy prawdopodobnie odgadli, z kim walczą, i nadzieja na sowitą nagrodę dodawała im zapału, ale kiedy pierwszych dwóch zginęło 283

tak szybko, drugi włócznik wycofał się w dół zbocza, najwyraźniej nie chcąc zginąć teraz, gdy bitwa już się skończyła. Zaczął jednak głośno wzywać posiłki. Shigeru wiedział, że w każdej chwili może pojawić się cała gromada innych. Jeśli więc ma uniknąć pojmania, musi zabić pozostałych żołnierzy i natychmiast uciekać. Wiedział też, że opuszczają go siły. Walczył z dwoma naraz, Jato śmigał w powietrzu niczym atakująca żmija. Myślał już, że Lis go opuścił, gdy pojął, że mężczyzna walczy u jego boku - i że dołączył do nich ktoś trzeci, dziwnie do niego podobny. W chwili gdy udało mu się odwrócić na chwilę uwagę przeciwników, Lis obciął jednemu z tamtych ramię tuż przy barku. Jato znalazł drogę do gardła drugiego i ciał głęboko w tętnicę szyjną.

- Ha! - rzekł Lis z niejakim zadowoleniem, spoglądając na ciała, a potem na klingę miecza, nim schował go na powrót do pochwy.

- To dobra broń. Może jednak ją zatrzymam.

- Zasłużyłeś sobie na nią po dwakroć... - zaczął Shigeru, lecz męż-

czynna mu przerwał:

- Potrafisz pięknie ujmować rzeczy w słowa, panie Shigeru, ale z całym szacunkiem, nie pora na to. Zdajesz sobie chyba sprawę, że szuka się cała armia Tohanu. Sadamu daje nagrodę za głowę każdego z Otorich, a największą nagrodę wyznaczył oczywiście za ciebie. Ja pierwszy cię znalazłem i nie pozwolę, by kto inny dostał cię w swoje ręce.

- Chyba nie przyniosłeś mi miecza mego ojca tylko po to, by od-dać Jato i mnie Sadamu?

- Nie, gdybym chciał cię zabić, już bym to zrobił, ani byś się obejrzał. Próbuję ci pomóc.

- Dlaczego?

- Lepiej, jeśli porozmawiamy o tym później, kiedy dotrzemy tam, gdzie chciałbyś się dostać.

- Wygląda na to, że mam żyć dalej - powiedział Shigeru, oglądając się ku kapliczce, którą zdążył już uznać za miejsce swej śmierci.

- W takim razie muszę jak najszybciej wracać do Hagi, by ocalić, ile tylko mogę, z klanu i Krainy Środkowej.

284

- Zatem udamy się do Hagi - zgodził się Lis i zaczął wspinać się szybko ku lasowi.

Im bardziej zagłębiali się w las, tym słabiej dochodziły do nich ostatnie odgłosy bitwy. Było niemal zupełnie ciemno, pojawiły się pierwsze gwiazdy: Wielki Niedźwiedź nisko, na północno-wschodnim krańcu nieba, niczym złowrogi omen. Wrzasnęła lisica, Shigeru aż przebiegł dreszcz. Przypomniał sobie, jak kiedyś już szedł za tym człowiekiem; był wtedy tylko chłopcem, który jeszcze nikogo nie zabił, a jego przyszłość wydawała się pełna nadziei... Wtedy jego świat zachwiał się - pod wpływem zderzenia z nadprzyrodzonym. Teraz zakołysał się znowu - a on nie wiedział, czy jest w jego mocy przywrócić mu równowagę, czy też ów świat przechylił się i upadnie, pociągając w otchłań zapomnienia jego i wszystko, co miało dla niego jakikolwiek sens.

Lisica znów wrzasnęła. O tej porze roku z pewnością poluje, by nakarmić młode - na równinie poniżej czeka ją uczta, o jakiej nie mogła nawet marzyć. Wzdrygnął się na myśl o scenach, które ukażą się w świetle poranka, o krukach żerujących na zwłokach koni i ludzi.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Szli prawie całą noc, nieustannie się wspinając, przez dziką górską krainę, rozciągającą się na zachód od Yaegahary. Przez większość czasu Shigeru szedł niemal na oślep, czując tylko ból rany na głowie i skrajne wyczerpanie umysłu i ciała, żałując gorzko działań, które doprowadziły do tej klęski, to znów złorzecząc tym, którzy zwrócili się przeciwko niemu, i żegnając się ze zmarłymi, którzy kroczyli u jego boku. Przed oczyma przepływały mu sceny z bitwy, pozbawione jakiegokolwiek znaczenia. Kto z jego armii ostał się przy życiu? Czy ktokolwiek wróci do Krainy Środkowej?

Zatrzymali się na krótki odpoczynek na przełęczy. Było bardzo zimno, na czarnych skałach leżały splechcie wciąż niestopniałego śniegu, jaśniejące upiorną bielą w świetle przedświt. Shigeru jednak nie czuł

zimna. Zapadł w płytki gorączkowy sen i obudził się spotniały, z żebrami ściśniętymi obręczą grozy.

Lis pochylił się nad nim. Był już dzień, pierwsze promienie słońca muskały otaczające ich szczyty, śnieg mienił się złotem i różem.

- Musimy ruszać. - Przez jego twarz przemknął wyraz troski. -

Masz gorączkę. Możesz iść?

- Oczywiście - Shigeru wstał, chwając się lekko, gdy krew odpłynęła mu z głowy. Rana pulsowała. Podszedł do łąty śniegu i nabrał go pełne garście. Zaczął nacierać śniegiem głowę i szyję, krzywiąc się, gdy 286

dotknął świeżej rany. Potem zjadł trochę czystego śniegu, wpychając go sobie do spieczonych ust. Jak uczono go niegdyś w Terayamie, przez chwilę oddychał głęboko, spoglądając na niezmaconą zielen lasu w dole.

- Chodźmy.

Lis ruszył przodem, przedostali się przez głązy i zaczęli schodzić.

Właściwie nie było tam ścieżki, tylko szlak wydeptany przez zwierzęta.

Raz po raz musieli przedzierać się na czworaka przez gęste poszycie, posuwając się niczym podziemnym tunelem. Od czasu do czasu Lis odwracał się, jakby proponując odpoczynek, ale za każdym razem Shigeru dawał mu znak, by szli dalej.

Nie pamiętał wiele z tej wędrówki, tylko dreszcze na zmianę z gorączką, pulsowanie w głowie i ból w płucach, do którego trzeciego dnia dołączył ból pokaleczonych i otartych stóp i nieustanne pragnienie. U

podnóża pierwszego pasma była dolinka, z polami ryżowymi i warzywnikami. Przemierzyli ją w zaledwie pół dnia; napotkany po drodze wieśniak dał im trochę zieleniny i młodych marchewek. Wydawało się, że zna Lisa, tak jak i inni ludzie pracujący na polach, ale Shigeru nigdy wcześniej nie był w tej dolinie, nie wiedział nawet, że istnieje, a w uciekinierze o zapadniętych oczach mieszkańcy wioski z pewnością nie rozpoznali dziedzica klanu, a teraz jego przywódcy. Po drugiej stronie doliny widział kolejny górski grzbiet, bardziej stromy i wyższy niż ten, przez który właśnie przeszli, a za nim następny. Starał się nie myśleć o kolejnym podejściu, potem jeszcze jednym, tylko skupić się na tym, by iść naprzód, krok za krokiem, nie ustając jedynie dzięki sile woli.

Posilili się, idąc, jedzenie sprawiło, że ślina napłynęła mu do ust i poczuł się nieco lepiej. Niedługo po południu znów zaczęli się wspinać, pola wokół, spłachetki ziemi wykrojone w kamienistym gruncie, opadały stromymi tarasami. Słońce wcześniej zniknęło za górami i po-grążyli się w głębokim cieniu wschodniego zbocza. Shigeru odwrócił

się, by spojrzeć na przeciwległy stok, wciąż skąpany w świetle i ciepłe.

Między bambusowymi gajami i polami uprawnymi nie widać było żadnych zabudowań. Zastanawiał się, dlaczego wieśniacy nie postawili 287

sobie chałup na tamtym zboczu, żeby korzystać z dłuższego dnia - bez wątpienia z powodu jakiejś starej tradycji albo przesądu.

Wspięli się jeszcze wyżej i obeszlili skalną wychodnię; wtedy uświadomił sobie, że mieszkańcy tej doliny mieli ważniejsze sprawy niż słońce po południu. Między skałami a ścianą urwiska wzniesiono potężną bramę z bali. Teraz stała otworem, ale zamknięta odcinała od świata znajdującą się wewnątrz wioskę. Przeszli przez tę bramę, Lis przywitał się z siedzącymi przy niej strażnikami, potężnie zbudowanymi młodymi ludźmi, którzy wyglądali raczej jak wojownicy niż wieśniacy. Shigeru znalazł się w miejscu, które można było nazwać wioską, choć nie było tu drewnianych chałup. Urwisko wydrążono i wieśniacy mieszkali w jaskiniach. Było ich chyba z dziesięć, każda z drewnianymi drzwiami i okiennicami, które teraz, w ciepłe popołudnie początku lata, otwarto na oścież; była nawet świątynia, rozpoznawalna dzięki karminowej bramie o kształcie ptasiej grzędy. Kobiety siedziały przed jaskiniami, przygotowując jedzenie, myjąc warzywa w źródlanej wodzie, którą akweduktem kierowano do cystern. Lis podszedł do jednej z nich i przyniósł wody w bambusowym czerpaku. Shigeru zwil-

zył usta i dłonie, po czym pił długo. Woda była zimna i mętna od wapnia.

- Co to za miejsce?

- Miejsce, w którym możesz się ukryć i odpocząć przez kilka dni.

- Nie mam zamiaru odpoczywać - odparł Shigeru. - Muszę jak najszybciej dostać się do Hagi.

- Cóż, o tym porozmawiamy później. Wejdz do środka, zjemy coś, a potem prześpimy się nieco. - Na widok zniecierpliwionej miny Shigeru Lis roześmiał się: - Może ty nie potrzebujesz odpoczynku, ale ja tak!

Co prawda, zupełnie nie było znać po nim zmęczenia i Shigeru był

pewien, że gdyby musiał, ten człowiek mógłby iść bez snu jeszcze tydzień. Poczłł, że gorączka na chwilę zelżała, teraz myślał jaśniej. Zastanawiał się, czy jest więźniem, czy pozwolono by mu przejść obok strażników, czy też będzie tu przetrzymywany, aż przyjdą po niego ludzie Sadamu, być może Plemię zażąda za niego sowitej nagrody.

288

Znalazł się bowiem w rękach Plemienia, co do tego nie miał wątpiwo-

ści. Lis nie był żadnym duchem, ale człowiekiem obdarzonym ich zdumiewającymi zdolnościami, o których opowiadał mu ojciec.

Był zarazem przerażony i zafascynowany. Od czasu rozmowy z ojcem, kiedy dowiedział się, że ma starszego brata, stale towarzyszyła mu myśl, że pewnego dnia dowie się więcej o Plemieniu i o zaginionym synu pana Shigemoriego. Wydało mu się, że to spotkanie było im przeznaczone, ten człowiek przyniósł mu przecież Jato. Zerknął na Lisa - to chyba nie on?

Jakaś kobieta wyszła z ciemnego wnętrza jaskini i powitała ich serdecznie na progu.

- Co cię tu sprowadza, Kenji?

- Odprowadzam mego towarzysza do domu. - Nie powiedział, kim jest ten towarzysz.

- Witaj, panie - pozdrowiła go zwyczajnie. - Co mu się stało w głowę?

Omiotła go wzrokiem i czuł, że dostrzegła wszystko, także to, że ma miecz.

- To tylko wypadek - odparł Lis, który naprawdę nazywał się Kenji.

- Czyżbyś zaciął się przy goleniu? - powiedziała, zerkając na Jato, a potem na długi miecz Kenjiego. Uniosła brwi.

Kenji lekko potrząsnął głową.

- Masz coś do jedzenia? - zapytał. - Nie jedliśmy od trzech dni.

- Nie dziwne, że wyglądacie jakbyście byli na wpół żywi. Są jajka i ryż, pędy paproci, grzyby.

- Wystarczy. Przynieś nam teraz herbaty.

- Wina też?

- Dobry pomysł - mruknął Kenji. - A jeśli już mowa o goleniu, przynieś też gorącej wody i ostry nóż.

- Zwrócił się do Shigeru: - Zgo-limy ci brodę i znajdziemy jakieś inne ubranie. Każdy po twoich rysach pozna, że jesteś Otori, ale może dzięki temu będziesz trochę mniej zwracał uwagę.

289

Przykucnęli przed jaskinią. Kilka kur grzebało w kurzu, pojawiło się też dwoje dzieci, które gapiły się na nich, aż Kenji zaczął się z nimi przekomarzać, a wtedy umknęły, chichocząc. Kobieta wróciła z miską gorącej wody. Shigeru umył w niej twarz, a potem pozwolił, by Lis zgolił mu niedużą bródkę niezwykle ostrym nożem. Kiedy skończył, kobieta przyniosła gałganki - resztki starych ubrań - by, nim wejdzie do jaskini, wytarł twarz i ręce.

Jaskinia była ciemna i pełna dymu, ale znajdowało się w niej podwyższenie służące do spania i jedzenia, a słomiane maty były względnie czyste. Kobieta przyniosła czarki herbaty, świeżej i wyjątkowo dobrego gatunku jak na taką małą, oddaloną od świata wioskę. Ale oczywiście to nie jest zwykła wioska, myślał Shigeru, siorbiąc parujący płyn, wdzięczny za herbatę, lecz pełen obaw co do swego położenia.

Pocieszał się, że nadal ma broń. Dopóki jej nie stracił, może walczyć albo odebrać sobie życie.

Kenji zapytał nagle:

- Ile masz lat?

Użył poufalej formy, co zaskoczyło Shigeru, ponieważ jeszcze nikt się tak do niego nie zwracał, nawet Kiyoshige. „Nie myśl teraz o Kiyoshigem”.

- W tym roku skończyłem osiemnaście. „A Kiyoshige siedemnaście”.

- Szkolenie Matsudy najwyraźniej dało efekty.

- Pamiętasz więc nasze poprzednie spotkanie?

- Na szczęście, jak się okazuje. Wiedziałem, komu przynieść miecz.

Gorąca herbata i ciepło bijące od ognia sprawiły, że na czoło Shigeru znów wystąpił pot.

- Czy to mój ojciec ci go dał? Widziałeś, jak zginął?

- Tak, widziałem. Walczył dzielnie aż do końca, ale tamtych było więcej i został otoczony.

- Kto go zabił?

- Nie wiem, jak się nazywa, jeden z wojowników Iidy.

Jakże to byłoby dziwne, gdyby rzeczywiście miał przed sobą syna Shigemoriego.

290

- Ile masz lat? - zapytał Lisa.

- Dwadzieścia sześć.

Shigeru policzył w myślach. Kenji był zbyt młody na syna Shigemoriego, ale nie mógł też być jego wnukiem - cóż, byłby to zbyt niepraw-dopodobny zbieg okoliczności.

- Masz na imię Kenji?

- Muto Kenji. Moja rodzina pochodzi z Yamagaty.

Shigeru czuł, jak wraca mu gorączka, dająca dziwną jasność my-

ślom.

- I jedną z twoich krewnych jest Muto Shizuka? - zapytał obojętnym tonem.

- To córka mego starszego brata. Zdaje się, że poznałeś ją w ze-szłym roku.

- Wiesz, że ją poznałem. Sądzę, że wiesz wszystko o tych spotkaniach i że wie o nich także Iida Sadamu. - Shigeru przysunął dłoń do rękojeści miecza. - Co to za gra?

- Dlaczego myślisz, że prowadzę z tobą jakąś grę?

Kobieta wróciła z jedzeniem i winem. Shigeru nie chciał w jej obecności powiedzieć nic więcej.

- Przysięgam, nic ci nie grozi z mojej strony - słowa Kenjiego za brzmiały szczerze. - Jedz. Pij.

Głodny człowiek nie ma żadnych skrupułów. Gdy tylko Shigeru poczuł zapach jedzenia, nie mógł mu się oprzeć. Cokolwiek go jeszcze czekało, lepiej, żeby zmierzył się z tym o pełnym żołądku. Pił też wino, ale niedużo, przyglądając się uważnie Kenjiemu w nadziei, że trunek rozwiąże mu język, ale choć Lis pił dwa razy tyle co on, tylko zaczerwieniły się jego blade policzki. Kiedy skończyli, kobieta zabrała naczynia i wróciła, pytając:

- Czy chcesz się teraz położyć, panie? Mam przygotować posłania?

- Jakiego boga czcicie w tej świątyni? - zapytał Shigeru.

- Hachimana - odparła. „Boga wojny”.

- Chciałbym, by odmówiono sutry za zmarłych - ciągnął Shigeru. -

Chciałbym się też oczyścić przed snem.

291

- Pójdę uprzedzić kapłana - odparła cicho.

- Nie musisz iść ze mną - powiedział Shigeru do Kenjiego. - Pewnie chcesz spać.

- Spanie może poczekać - odparł tamten.

- To byłaby obłuda modlić się za dusze ludzi, których ty i Plemię zdradziliście!

- Nie zdradziłem nikogo - rzekł Kenji spokojnie. - Wiedziałem, że Noguchi odwróci się od ciebie, ale nie nakłaniałem go do tego. Zrobił

to Iida Sadamu, składając mu ofertę, której nie odrzuciłby żaden rozsądny człowiek. Do takiej hojności skłoniła Iidę obawa przed sojuszem między Otori a Seishuu.

- O którym doniosła mu twoja bratanica, choć przysięgła, że tego nie zrobi! Na pewno ona!

- Nie możesz złościć się, że ludzie postępują zgodnie ze swoją naturą. A w tym przypadku wszyscy tak właśnie zrobili. Powinieneś raczej być zły na siebie, że nie przejrzałeś natury każdego z nich. Sadamu potrafi to znakomicie, dlatego właśnie pokonał ciebie i pozostałych, i będzie nadal wygrywał.

Shigeru pohamował gniew z niemal widocznym trudem, gorączka znów rosła, poczuł, jak krew pulsuje mu w żyłach.

- Chyba że ja też się tego nauczę?

- Cóż, jesteś jeszcze całkiem młody. Jest nadzieja, że wciąż możesz się czegoś nauczyć.

Shigeru odparł na to:

- Tymczasem muszę pomodlić się za zmarłych.

Poszedł do oddalonej o kilkaset kroków świątyni. Gdzieś zapalono kadzidło, wdychał ciężką woń, pozwalając, by go przeniknęła.

Kapłan powitał go u wejścia do jaskini. Miał na sobie czerwono-bia-

łe szaty i małe czarne nakrycie głowy. W ręku trzymał kij zwieńczony jasnymi słomianymi frędzlami, ale mimo tych religijnych atrybutów wyglądał raczej na wojownika, tak jak strażnicy przy bramie. Shigeru wszedł za nim do mrocznego wnętrza. W środku przed posągami boga paliło się kilka kopających lamp. Shigeru ukląkł, odpiął od pasa Jato i 292

w milczeniu ofiarował go Hachimanowi. Zaczął się modlić. „Plemię ma swoją świątynię - myśli płątała mu gorączka. - Więc oni także wyznają bogów i oddają cześć zmarłym”.

- Jak ma na imię zmarły? - zapytał cicho kapłan.

- To nie jeden zmarły, lecz wielu - odparł Shigeru. - To wojownicy klanu Otori. „Ilu? - zastanawiał się. - Cztery tysiące? Pięć tysięcy?” Znowu zadrżał, żałując, że do nich nie dołączył. Zaczęły się modlitwy; dym kłuł go w oczy, więc pozwolił, by napełniły się łzami, wilgoć spływała mu niepowstrzymanie po policzkach i świeżo ogolonym podbródku.

Gdy ceremonia się skończyła i podniósł się z klęczek, zobaczył, że do jaskini przyszło wielu ludzi, którzy klęczeli teraz w milczeniu albo stali z pochylonymi głowami dookoła niego. Pomyślał, że nie wiedzą, kim jest, ale najwyraźniej jego smutek budził w nich współczucie. Widzieli w nim samotnego wojownika, teraz bez pana, opłakującego poległych towarzyszy i przyjaciół.

Nie sądził, by tylko udawali - jeśli tak, byłoby to zarazem wy-rafinowane i okrutne - wzruszył się więc i zdumiał na ich widok, pojmując, że w naturze i obyczajach Plemienia jest więcej głębi i subtelności, niż pozwalałyby się domyślać ich zwykłe role: szpiegów i skrytobójców.

Wrócił do swojej kwatery, Kenji szedł kilka kroków za nim.

- Jak dobrze, że tylu ludzi modliło się ze mną - powiedział Shigeru. - Proszę, podziękuj im za to. Ale dla czego to zrobili?

- Oni także są Otori, w pewnym sensie - powiedział Kenji. - Ich domem jest Kraina Środkowa. Dotarły już do nich wieści o bitwie, podobno straty są ogromne, być może niektórzy z poległych byli ich przyjaciółmi czy nawet krewnymi. Nikt jeszcze tego nie wie.

- Ale komu oni służą? Czyja to ziemia? Komu płacą podatki?

- To ciekawe pytania - odparł Kenji gładko i ziewnąwszy, zmienił

temat. - Być może ciebie twój mistrz nauczył, jak w nieskończoność obywać się bez snu, ale ja muszę się teraz przespać. Przy okazji, jak tam twoja głowa? Mogę dać ci tego samego naparu co wtedy, dla Matsudy.

293

Shigeru odmówił. Skorzystali z ustępu na drugim krańcu wioski, gdzie odchody spadały prosto na pola poniżej. Gdy wrócili do jaskini, zdjął wierzchnie ubranie i wsunął się pod konopny pled, wkładając broń pod materac. Poślanie pachniało dymem i jakimiś ziołami, któ-

rych nie potrafił rozpoznać. Zasnął niemal natychmiast, ale obudził się rozpalony, czując nieznośne pragnienie. Było jasno, pomyślał, że to już następny ranek, i przerażony, że trzeba się spieszyć, zaczął się podnosić, po omacku szukając miecza.

Kenji obudził się natychmiast i jęknął:

- Śpij!

- Musimy ruszać - odparł Shigeru. - Już dawno wstał dzień.

- Nie, dopiero za godzinę będzie ciemno. Ledwo co zasnęłeś. -

Zawołał kobietę. Po chwili przyszła z wodą i kubkiem naparu z kory wierzbowej, którą Lis dał Shigeru, kiedy spotkali się po raz pierwszy.

- Wypijże to wreszcie - rzekł zniecierpliwiony Kenji. - Wtedy obaj będziemy mogli trochę pospać.

Shigeru jednym haustem wypił wodę. Chłodna i smaczna, ukoiliła jego spierzchnięte usta i wyschnięte gardło. Potem już wolniej wypił

ciepły płyn. Napar z kory wierzbowej złagodził ból i na jakiś czas obni-

żył gorączkę. Kiedy znów się obudził, było ciemno. Słyszał głębokie oddechy śpiących. Musiał się wysikać, wstał więc, żeby pójść do ustę-

pu, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa, kolana ugięły się pod nim i upadł do przodu.

Usłyszał, że Kenji się obudził, i chciał go przeprosić, był pewny, że ta kobieta to Chiyo, stara służąca jego matki, i zaczął jej coś tłumaczyć, ale niemal natychmiast zapomniał, o co mu chodziło. Kobieta przyniosła naczynie i kazała mu się wysiusiać, zupełnie jak Chiyo, kiedy był

dzieckiem. Przyniosła gałganki zmoczone w zimnej wodzie, po czym na zmianę z Kenjim chłodzili jego oblane potem ciało. Później gorączka znów przeszła w dreszcze; kobieta położyła się obok

niego, ogrzewając go własnym ciałem. Zapadł w płytki sen i obudził się, myśląc, że to Akane, a on jest w domu pod sosnami w Hagi, jeszcze przed bitwą, przed klęską.

294

We dwójkę robili wszystko, by nie pozwolić mu umrzeć. Gorączka była wysoka, ale szybko minęła, gdy rana na głowie zaczęła się goić.

Dwa dni później Shigeru poczuł się trochę lepiej. Wciąż się niecierpliwił, bardzo chciał jak najszybciej znaleźć się w Hagi, ale myślał już rozsądniej i pogodził się z tym, że musi odzyskać siły, nim wyruszą w dalszą drogę.

Kobieta, której imienia nigdy nie poznał - Kenji zwracał się do niej poufale „starsza siostró”, ale tak zwracałby się do każdej kobiety w swoim wieku albo starszej od siebie - krzątała się cały dzień przy róż-

nych domowych zajęciach, jej ręce nigdy nie były bezczynne. Osłabiony przez gorączkę, Shigeru leżał i obserwował ją, zafascynowany zręczno-

ścią kobiety i skromnością jej codziennego życia. Opowiedziała mu trochę o wiosce: mieszkały tu trzy rodziny, które, inaczej niż zazwyczaj wieśniacy, najniższa kasta, miały nazwiska: Kuroda, Imai i Muto.

Większość decyzji podejmowano wspólnie, ale naczelnikiem był zawsze ktoś z rodziny Muto - krewny Kenjiego. Na wschodzie rządzili Kikuta, ale w Krainie Środkowej władzę miała rodzina Muto.

Kikuta - słyszał już to nazwisko. Chyba jego ojciec powiedział, że kobieta, w której się zakochał - albo która rzuciła na niego urok -

nazywała się Kikuta. Pamiętał wyraźnie tę rozmowę, pamiętał wszystkie zgryzoty i rozczarowania, jakich doznał w życiu Shigemori.

- A jeśli naczelnik umrze, nie pozostawiając dorosłych synów, je-go miejsce zajmuje żona albo córka - dodała. - Mogę rozmawiać z tobą swobodnie, choć nie jesteś jednym z nas, bo jesteś starym przyjacielem Kenjiego.

- Trudno nazwać nas starymi przyjaciółmi. Tak powiedział?

- Nie mówił zbyt wiele. Tak mi się wydaje, po tym, jak cię pielę-

gnował. Wierz mi, zwykle nie jest taki troskliwy. Zdziwił mnie. Dużo wie o roślinach i ziołach, ale rzadko używa ich, żeby leczyć, jeśli wiesz, co mam na myśli. - Roześmiała się na widok szeroko otwartych oczu Shigeru. - Chyba musicie się znać z poprzedniego życia.

Nie było to satysfakcjonujące wyjaśnienie, ale tymczasem musiał na nim poprzestać. Nie chciał mówić zbyt dużo przy tej kobiecie - ani w 295

ogóle w tej wiosce. Wolał, żeby nie wiedzieli, kim jest, podejrzewał też, że część z nich może mieć nadprzyrodzone zdolności, o których słyszał

i które już widział u Muto Kenjiego. Ale kiedy tydzień później wyruszyli razem w dalszą drogę, mogli porozmawiać.

Poprzedniego wieczoru Shigeru zostawił kobiecie ubranie, w któ-

rym walczył w bitwie. Obiecała wyprać je i zreperować, a potem ofiarować świątyni, w zamian dała mu starą szatę, pozbawioną jakichkolwiek znaków, barwioną indygo. Kenji włożył podobną. Owinął ręko-jeści obu mieczy ciemnymi paskami skóry z rekina, ukrywając orna-menty. Kobieta dała im także nowe słomiane sandały i kapelusze z turzycy, które uplotła zimą. Shigeru ukrył w ten sposób na wpół zago-joną ranę po cięciu z boku głowy.

- Teraz wyglądacie jak bracia - rzekła z zadowoleniem.

W następnych latach często miał wędrować w ten sposób, przemierzając Trzy Krainy w różnych kierunkach, pokonując wielkie obszary porośniętych lasem gór, idąc nieznanymi nikomu ścieżkami, ukrywając swą siłę i moc swego miecza. Ale teraz po raz pierwszy wyruszał w taką wędrówkę, już nie jako dziedzic klanu Otori, ale jako ubogi po-dróżny, o skromnych potrzebach i niewielkich wymaganiach. Pamięć zmarłych kładła się na jego sercu ciężkim brzemieniem, ale dzień był

piękny, powietrze przejrzyste, południowa bryza łagodna i ciepła. Rze-kotki odzywały się na brzegu potoku, a gdy nadeszło południe, las wy-pełniło przenikliwe granie pierwszych cykad. Wyka, stokrotki i dzikie orchidee kwitły w trawie, a wśród kwiatów lipy brzęczały owady.

Trzymali się raczej z dala od głównej drogi, szli szlakiem wiodącym przez górskie grzbiety, podejście było strome, widoki z przełęczy cu-downie piękne. Na północ, za obrysowaną bielą linią wybrzeża, rozpo-

ścierało się morze, na jego powierzchni kołysały się kropeczki łodzi rybackich, a zielone wyspy wznosiły się zeń niczym góry uwięzione przez potop błękitu.

Pierwszej nocy zatrzymali się w samotnej zagrodzie u stóp pasma.

Gospodarz, jego synowie i ich rodziny znali Kenjiego. Najwyraźniej nie słyszeli o bitwie, a ani Kenji, ani Shigeru nie wspominali o niej.

296

Kenji budził w nich bojaźliwy respekt i odnosili się do nich obu z takim uszanowaniem, że niemal wcale się nie odzywali.

Następnego ranka Shigeru, korzystając z tego, że ścieżka jest szersza, a zbocze mniej strome, próbował wciągnąć Kenjiego w rozmowę.

Wciąż towarzyszyła mu myśl o ojcu, którego śmierć, tak jak i zdrada niedawnych sojuszników

domagały się pomsty, ale Shigeru myślał

także o zaginionym synu z Plemienia, z rodziny Kikuta. Chciał zapytać Kenjiego, czy słyszał o nim, ale z ostrożności postanowił poczekać.

Najpierw postara się dowiedzieć, jakie są prawdziwe zamiary tego człowieka, dlaczego mu pomógł i czego oczekuje w zamian.

- Przypuszczam, że zawiadomisz Iidę o mojej ucieczce? - zapytał.

- Nie muszę. Jak tylko wrócisz do Hagi, wszyscy się o niej dowiedzą, Iida będzie rozczarowany. Na pewno znów zwróci się przeciwko tobie. Czy ufasz swoim stryjom?

- Wręcz przeciwnie - odparł Shigeru.

- Bardzo mądrze.

- Dlatego właśnie chcę jak najszybciej wrócić. Oni nie będą czekać, aż wieści o mojej śmierci się potwierdzą, by przejąć władzę. - Po chwili dodał: - Być może właśnie dlatego zatrzymywałeś mnie tak dłu-go w górach.

- Nie zatrzymywałem cię! Czy naprawdę zapomniałeś już, że przez dwa dni leżałeś w malignie, a potem byłeś zbyt słaby, by ruszyć w drogę? Ocaliłem ci życie! To prawda, co mówią, że ten, kto zawdzięcza komuś życie, na zawsze go znenawidzi - dodał z nutą gorzkości.

- Jestem ci wdzięczny - odparł Shigeru. - Po prostu nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś. Pracowałeś dla Iidy jako szpieg i posłaniec, dlaczego więc oddałeś mi miecz i pomogłeś uciec, skoro twój pan żąda mojej głowy?

- Nikt nie jest moim panem - odparł ostro Kenji. - Jestem lojalny tylko wobec rodziny i Plemienia.

- Wobec rodziny, tak jak twoja dwulicowa bratanica. I ty mówisz o lojalności! Nie wiesz, co znaczy to słowo.

297

Shigeru czuł, jak ogarnia go gniew, dodając mu sił. Kenji wydawał

się równie zły, ale rzekł spokojnie:

- Może rozumiemy lojalność inaczej niż wojownicy, ale znamy jej sens. Gdybym miał sprzedać cię Iidzie, już bym to zrobił - ciągnął. -

Myślę o przyszłości. Nie wszystko powinno się układać wedle woli Iidy.

Musimy utrzymywać go w niepewności, muszą być ludzie, przez któ-

rych w nocy nie zaśnie, bo będzie się zastanawiał, co zamierzają.

- A więc Plemię ma władzę nad nami wszystkimi? - zapytał Shigeru.

- Większą, niż przypuszczasz - przyznał Kenji.

- Zatem opłaca ci się mnie wspierać, żeby trzymać w szachu Iidę?

- Tak sobie początkowo kalkulowałem. - Kenji zerknął na niego, po czym rzekł: - Ale oczywiście, mój Shigeru, to nie jedyny powód.

Shigeru nie upomniał go za tę poufałość, tylko rzekł z sarkazmem:

- Bo łączy nas jakaś więź z poprzedniego życia?

- Coś w tym rodzaju. Wiesz, nigdy nie rozmawiałem z Iidą. Nigdy nie dopuszczono mnie do niego. Dostaję rozkazy od jego zauszników.

Ale ty, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, zwróciłeś się do mnie uprzejmie, poprosiłeś o pomoc i podziękowałeś mi.

- Myślałem, że jesteś lisim duchem, nie chciałem cię obrazić.

Kenji roześmiał się, po czym mówił dalej:

- A kilka dni temu dałeś mi swój miecz. Wojownik nie robi tego ot tak. Co więcej, kiedy trzymałem miecz twego ojca, poczułem jego moc. Jesteś jego prawowitym właścicielem - i jesteś go godzien. Na pewno wiesz, co o tobie mówią w Krainie Środkowej, jak wielki budzisz szacunek i miłość. Plemię inaczej pojmuje honor, nie chcę być jednak znany jako ten, kto sprzedał Otori Shigeru Iidzie Sadamu! A więc tak, jest między nami więź, z powodów politycznych i osobistych.

Zakłopotany pochwałą Kenjiego, Shigeru powiedział nieco niezręcznie:

- Jestem ci bardzo wdzięczny za ocalenie mi życia i za twoją pomoc. Mam nadzieję, że będę mógł w niej korzystać w przyszłości. Ale jak mogę ci się odwdzińczyć?

298

- Może tylko swoją przyjaźnią. To będzie bardzo ciekawe, mieć wojownika za przyjaciela.

„Wszyscy moi przyjaciele zginęli” - pomyślał Shigeru.

- Czy Plemię będzie dla mnie pracowało tak jak dla Iidy?

- Z pewnością możemy zawrzeć jakąś umowę, korzystną dla obu stron.

- A teraz masz jakieś informacje? Czy Iida wkroczy do Krainy Środkowej? Czy muszę natychmiast

znów gromadzić wojska?

- Nie wiem zbyt dużo, tylko to, co widziałem na własne oczy na równinie Yaegahara. Tohan także poniósł ciężkie straty. Otori polegli, ale razem z nimi polegli ich wrogowie. Iida niemal na pewno zażąda, by oddano mu dużą część Krainy Środkowej - Chigawę, południe, być może nawet Yamagatę - ale nie jest dość silny, by znów zaatakować, przynajmniej przez pewien czas.

- Byli odważni - powiedział Shigeru.

- Nikt w to nie wątpi. W twoją odwagę także. Ale jeśli masz przetrwać, musisz zdobyć inne przymioty: przenikliwość, przebiegłość, a nade wszystko cierpliwość.

- Nade wszystko przebiegłość - zauważył Shigeru. - Może ty mnie jej nauczysz.

- Być może - odparł Kenji.

Rozdział trzydziesty drugi

Gdy zaczęły docierać wieści z pola bitwy, miasto Hagi pogrążyło się w żałobie. Ludzie płakali na ulicach, tłumnie zdążali do świątyń, by modlitwami, uderzaniem w gongi i dzwony obudzić bogów, którzy zapomnieli o Otorich; co bardziej odważni zbroili się w kije i noże, a do miasta przybywali wieśniacy z okolicznych włości.

Po kilku dniach małymi grupkami zaczęły wracać niedobitki poko-nanej armii. Jeden z pierwszych pojawił się Miyoshi Satoru ze swym najstarszym synem, czternastoletnim Kaheim. Miyoshi był jednym z najbardziej zaufanych doradców pana Shigemoriego i nauczycielem pana Shigeru. Z najgłębszym żalem zawiadomił panią Otori o śmierci męża.

- A pan Shigeru? - zapytała bez śladu rozpaczy.

- Nie wiadomo, co się z nim stało, pani. Nie będę ukrywał: oba-wiamy się najgorszego.

Endo Chikara także wrócił i obaj dworzanie starali się jak naj-spieszniej ocalić to, co pozostało w klanu. Pani Otori była gotowa zrobić wszystko, by zapewnić Takeshiemu pozycję następcy, ale Takeshi miał

tylko czternaście lat. Należało wybrać regenta. Gdy tylko wieści dotarły do pana Shoichiego i pana Masahiro, pospieszyli do zamku, chcąc dopilnować, aby nie odbyły się bez nich żadne negocjacje. Rozmiary 300

kłęski były nie do ogarnięcia. Ich klan i młody dziedzic ściągnęli na siebie gniew i wrogość najpotężniejszego dowódcy w Trzech Krainach.

Bez wątpienia wszystkich spotka za to dotkliwa kara - w tej sytuacji głównym celem było zrobić wszystko, by zapewnić klanowi przetrwanie.

Shigemori nie żył, Shigeru zaginął, Takeshi był wciąż niedorosły, poza tym znajdował się o tydzień

drogi z Hagi, w Terayamie, która w bliskiej przyszłości przejdzie prawdopodobnie w ręce Tohanu. Shoichi i Masahiro, mimo swych wad, byli panami Otori - niemal natychmiast mianowano ich więc tymczasowymi regentami, którzy mieli rozpocząć pertraktacje z Iidą Sadamu.

Kolejną kwestią było to, za czym pośrednictwem zwrócić się do zwycięzcy. Pan Shoichi zaproponował Kitano, pana Tsuwamo, który wraz ze swymi żołnierzami nie brał udziału w bitwie, co można było uznać za neutralność. Shoichi wiedział, że Kitano od dawna skłania się ku Inuyamie - to właśnie przed trzema laty tak bardzo wzburzyło Shigeru.

Następnego dnia Endo osobiście wyprawił się do Tsuwamo, by wstępnie wy badać sytuację, a Shoichi i Masahiro zajęli się przygotowaniami do ponownej przeprowadzki z całymi rodzinami na zamek.

Czekając na powrót żony, Masahiro wybrał się z wizytą do domu pod sosnami.

Haruna poszła prosto do Akane, gdy tylko usłyszała pierwsze wieści o bitwie. Tego dnia i następnego Akane to odzyskiwała nadzieję, to pogrążała się w rozpacz.

- On tylko zginął! - powtarzała.

Haruna siedziała przy niej, trzymając ją za rękę, rozczesując włosy, masując szyję i skronie, zachęcając, by coś zjadła i wypila, robiąc wszystko, by tylko uchronić ją przed zapadnięciem w otchłań bez-brzeżnej rozpacz.

- Nikt nie widział, jak zginął!

Haruna nie powiedziała tego, co cisnęło jej się na usta - że wszyscy, którzy mogli być świadkami śmierci Shigeru, nie żyją. Mori Kiyoshige na przykład zginął zamordowany przez własnych krewniaków - imię 301

Noguchi już stało się synonimem zdrajcy. Opłakiwała tego tak pełnego życia młodzieńca i wszystkich poległych.

Akane kąpała się i przebierała wciąż na nowo, powtarzając:

- Kiedy wróci, będzie potrzebował mojej miłości. Muszę dla niego pięknie wyglądać, będzie potrzebował mojej pociechy bardziej niż kiedykolwiek.

Jednak wieczorem trzeciego dnia w końcu uległa desperacji, choć wciąż nie pozwalała sobie na łzy. Tuż po zachodzie słońca usłyszały na ulicy tętent. Nagła nadzieja aż dźgnęła ją fizycznym bólem; odpychając służące, pobiegła do głównego wejścia. Dźwięczała uprząż, konie grzebały kopytami i parskały. Żołnierze weszli do ogrodu, herbowa czapla Otorich była wyraźnie widoczna na ich szatach. Już myślała, że ze-mdleje z radości - ale to nie Shigeru szedł za nimi.

- Pan Masahiro? - zapytała słabnym głosem.

- Czy mogę wejść? - Zatrzymał się na chwilę, jeden z jego ludzi przykląkł, by odwiązać mu sandały.

Potem wszedł do przedsionka.

- Kto jest w domu? - zapytał.

- Nikt. Tylko Haruna.

- Powiedz jej, że ma wyjść. Chcę porozmawiać z tobą sam na sam.

Zachowywał się teraz inaczej, co ją przeraziło, zniknęła jego przy-milność, zaczynał być jawnie brutalny. Spróbowała mu się przeciwstawić.

- Nie mogę cię teraz przyjąć, panie. Zechciej mi wybaczyć, ale mu-szę cię prosić, byś odjechał.

- I co masz zamiar zrobić, Akane? Wyrzucić mnie? - Podeszedł bli-

żej, chwiejąc się nieco. Odsunęła się, jej ciało już czuło na sobie jego ręce i kuliło się przed nimi. Masahiro roześmiał się i zawołał w głąb domu:

- Haruna! Żebyś cię tu nie widział. Masz zniknąć mi z oczu, zanim wejdziesz. - Skinął na służące, które czekały niespokojnie w półmroku.

- Przynieście wina! - po czym wszedł niespiesznie do głównej sali.

Przy wejściu stali jego ludzie. Akane mogła więc tylko pójść za nim.

Rozsiadł się i patrzył na ogród. Letnie powietrze było wilgotne i łagodne, pachniało morzem, ale jej usta były suche i spierzchnięte, jakby dostała gorączki.

302

Jedna z dziewcząt przysłała z winem i czarkami. Postawiła je na podłodze i nalała wina im obojgu. Masahiro odprawił ją machnięciem ręki, rzuciła więc Akane spojrzenie pełne lęku i umknęła do tylnych drzwi, po czym zasunęła je za sobą. Masahiro pił chciwie wino.

- Przyszedłem, by złożyć ci kondolencje - powiedział. Słowa były stosowne, ale nie mógł ukryć nuty triumfu.

Akane wyszeptała:

- Czy pan Shigeru nie żyje?

Był ostatnią osobą, od której chciałyby usłyszeć taką wiadomość; ból, już nieznośny, w ten sposób wzmagął się jeszcze.

- Albo nie żyje, albo go pojmano. Już lepsze byłoby dla niego to pierwsze.

Nie ujrzeć go nigdy więcej, nigdy już nie poczuć jego ciała przy swoim - fala rozpaczyny wezbrała w

jej brzuchu i ogarnęła ją całą. Myślała, że cierpiała po śmierci ojca, ale tamto uczucie było niczym w porównaniu z tym bólem, jak jedna łza wobec całego oceanu. Z jej ust wydobyły się dźwięki, których nie rozpoznawała: głęboki jęk zimowych fal uderzają-

cych o kamienistą plażę, a potem przenikliwe zawrozczenie, niczym krzyk morskiego ptaka.

Osunęła się, ledwo czując, że pada twarzą na matę, szarpiąc ją rękami, potem rwąc sobie włosy.

Masahiro pochylił się nad nią i objął ją mocno, przyciągając ku sobie, jakby próbując pocieszyć. Prawie nie czuła ust na swoim karku, rąk, które rozwiązały jej pas i uniosły szatę. Wiedziała, co zamierza, ale nie mogła go powstrzymać, rozpacz odebrała jej całą energię, całą wolę oporu, chciała tylko, żeby zrobił to jak najszybciej i zostawił ją samą.

Nawet jeśli sprawi jej ból, nie będzie to miało znaczenia, żadne cierpienie nie mogło być większe niż jej rozpacz.

Żądza sprawiła, że jego ruchy były niezdarne i pospieszne. Akane nie czuła nic prócz odrazy; męskie pożądanie, z którego niegdyś drwi-

ła, a które potem uwielbiała, teraz wydawało jej się godne pogardy.

Nienawidziła wszystkiego, co się z nim łączyło: wtargnięcia w jej ciało, wilgoci, zapachu.

303

„Maty się poplamia - myślała. - Będę musiała je wymienić”. Wiedziała jednak, że nigdy tego nie zrobi, ktoś inny będzie musiał zadbać o to po jej śmierci.

Poprawiając ubranie, Masahiro odezwał się:

- Można powiedzieć, że teraz ja jestem dziedzicem klanu. Tak więc ten dom i jego mieszkanka są częścią mego spadku.

Akane milczała.

- Jestem pewien, że przywykniemy do siebie, Akane. Wiem, że jesteś trzeźwo myślącą kobietą. Teraz odchodzę. Ale nie trać czasu na żalobę. Jeśli okażesz rozsądek, w twoim życiu nic się nie zmieni.

Słyszała, jak wychodzi, potem dobiegł do niej oddalający się tętent koni. Poddawała się rozpacz, lamentując i kołyszac się, rwąc włosy i orząc paznokciami skórę. Rozsądek ją opuścił i czuła, jak zapada się w mroczny świat czarów i zaklęć. Leżała, wpatrując się nieustannie w jeden punkt: miejsce w ogrodzie, gdzie zakopała urok, który dał jej stary kapłan. Chciała kiedyś związać Shigeru ze sobą, a najwidoczniej rzuciła na niego klątwę. Chciała zapanować nad jego pożądanie, ale wykorzystwała do tego pożądanie innego mężczyzny, a teraz wpadła w pułapkę własnych czarów. Pobiegła boso do ogrodu, uklękła na ziemi, rozgrzebując ją rękami. Szkatułka miała woń zgnilizny, niczym trumna wydobyta z grobu; kiedy służące wyszły, błagając ją, by wróciła do środka, krzyczała i przeklinała je obcym głosem, jakby wstąpił w nią demon.

Wróciła Haruna. Gdy służące szeptem opowiedziały jej o wszystkim, rozpląkała się cicho. Postanowiła, że lepiej będzie, jeśli Akane opuści dom, w którym każdy pokój i każdy przedmiot przypominały jej o zmarłym ukochanym, dom, który stał się miejscem odrażającego gwałtu. Akane nie pozwoliła odebrać sobie wykopanej z ziemi szkatuł-

ki. Trzymając ją w ramionach, z pomocą Haruny wsiadła do palankinu, który zabrał ją do Domu Kamelii. Panowała tam cisza, wszystkie kobiety pogrążone były w żałobie, wiele udało się do swoich rodzin na ceremonie pogrzebowe odprawiane w całym mieście. Haruna zaprowadziła Akane do pokoju, w którym sypiała, kiedy była dziewczynką, umyła ją, przebrała w czystą szatę i została przy niej aż do rana. Wydawało się, 304

że zmiana otoczenia uspokoiła ją trochę, aż wreszcie zmogło ją znużenie i zasnęła. Haruna położyła się obok niej i także zapadła w sen.

Akane obudziła się o świcie. W ogrodzie wśród kamelii ćwierkały hałaśliwie wróble, wierzbówka nawoływała przenikliwie. Dziś znów będzie ciepło. Niedługo zaczną się śliwkowe deszcze. „On już nigdy nie poczuje dotyku słońca ani deszczu” - pomyślała i rozpacz ścisnęła jej serce.

Wstała cicho, wzięła szkatułkę, którą wieczorem postawiła przy podglówku, i wymknęła się z pokoju. Ogród lśnił od rosy; nikt jej nie widział, ale jej stopy zostawiały wyraźne ślady na żwirze i trawie.

Poszła do chatki starego kapłana, obudziła go i zażądała, by zdjął

wszystkie zaklęcia, o które go kiedyś prosiła. Na wpół przytomny, pró-

bował ją uspokoić, ale jego dotyk jeszcze bardziej wytrącił Akane z równowagi. Szaleństwo dało jej nadludzką siłę. Jak opętana przez demony przetrząsała chatkę, szukając czegoś, co uśmierzyłoby jej ból.

Ciskała na ziemię butelki i wywary, rozrzucała suszone korzenie i nasiona. Kiedy starzec schylił się, by je pozbierać, wzięła jego nóż i poderżnęła mu gardło. Wydawało jej się, że zabija gwałcęgo ją Masahiro i że tylko jego krew może zwilżyć jej spierzchnięte wargi. „Obyś umierał

tak wciąż i wciąż na nowo, w każdym kolejnym życiu - przeklęła go. -

Obyś nigdy nie zaznał spokoju i zbawienia, oby twe dzieci nienawidziły cię i pragnęły twojej śmierci”. Potem przytknęła wargi do rany, do otwartych nożem nowych ust, i ssała krew.

Podniosła szkatułkę z urokiem, który zyskał jej uczucia Shigeru i zwrócił jego żonę przeciwko niemu, po czym poszła do świątyni, modlić się o przebaczenie i o to, by wszyscy uwolnili się od czaru. „Nie chciałam cię pokochać - powiedziała. - A jednak pokochałam całym sercem. Teraz, kiedy odszedłeś, nie mogę żyć bez ciebie. Wybacz mi, że przyczyniłam się do twojej śmierci”. W ustach czuła słony smak łez i krwi.

Dziecinny gestem przyciskając do piersi szkatułkę, wspięła się na krawędź krateru, z którego unosiły się siarkowe opary, i rzuciła się w otchłań.

Rozdział trzydziesty trzeci

Kenji towarzyszył Shigeru do południowego brzegu rzeki. Dotarli tam w porze wieczornego odpływu, kiedy powietrze pachniało mułem i solą. Księżyc w trzecim dniu nowiu wisiał nisko nad morzem. Shigeru z niejaką niechęcią zegnał się z Kenjim, wolałby zatrzymać towarzysza dłużej. Czuł, że naprawdę istnieje między nimi jakaś niewytłumaczalna więź, przypuszczał też, że w najbliższych miesiącach będzie potrzebował pomocy - pomocy tego rodzaju, jaką mogło zaoferować Plemię, przede wszystkim informacji.

- Dokąd się teraz udasz? Może pójdziesz ze mną do domu mojej matki, będziesz tam mile widziany.

- Lepiej, żeby na razie nikt nie wiedział o naszej przyjaźni - odparł

na to Kenji. - W Hagi jest kilka miejsc, gdzie mogę się zatrzymać.

- Jak mogę cię znaleźć? - zapytał Shigeru.

- Dam ci znać przez kogoś z twoich domowników.

Shigeru pomyślał natychmiast o Muto Shizuce i ogarnęły go wątpliwości - nawet jeśli będzie dostawał informacje od Kenjiego, skąd ma wiedzieć, czy może im ufać? Jak ma zapanować nad Plemieniem i korzystać z jego usług, skoro nic o nim nie wie?

- Cóż, jeszcze raz dziękuję, za miecz i za pomoc.

- Panie Otori - Kenji złożył oficjalny ukłon. - Uważaj na siebie -

dodał już bardziej poufale i odwrócił się, by odejść.

306

Shigeru spoglądał za nim przez chwilę i zobaczył, jak jego postać się rozdwaja. Teraz dwóch identycznych mężczyzn szło ramię w ramię.

Obaj unieśli rękę w geście pożegnania. Potem stopili się w jedną sylwetkę i Kenji, Lis, zniknął.

„Popisuje się - pomyślał Shigeru. - Ale cóż to za cudowna umiejętność!”

Shigeru poszedł najpierw do domu matki, przedostawszy się przez rzekę po jazie, wspominając, jak zawsze, dzień walki na kamieniu, kiedy Takeshi omal się nie utopił i kiedy zginął Mori Yuta. Teraz drugi syn Morich także nie żyje...

Nie chciał wracać do zamku jak zbieg. Rano ubierze się w uroczyste szaty i pojedzie tam jako głowa klanu.

Psy zaszczekały radośnie, na dźwięk jego głosu strażnicy otworzyli bramy, najpierw zdumieni, potem

poruszeni głęboko. Dwaj szpako-waci mężczyźni, którzy służyli tu od zawsze i byli zbyt starzy, by wyprawiać się na wojnę, padli przed nim na kolana, a po policzkach spły-wały im łzy.

Dom obudził się, zapalono lampy, Chiyo, płacząc, przygotowywała gorącą wodę i jedzenie. Ichiro zapomniał się do tego stopnia, że objął i uściskał swego dawnego ucznia. Shigeru powstał z martwych, nikt nie mógł uwierzyć, że naprawdę wrócił.

Natychmiast wysłano wieści do zamku i o świcie zjawiała się matka Shigeru. Zdążył się już wykąpać i przespać kilka godzin, a teraz jadł z Ichiro śniadanie, kiedy zapowiedziano przybycie pani Otori.

- Wróciłeś akurat w porę - powiedziała. - Lada dzień spodziewa-my się powrotu Kitano z warunkami Iidy. Twój stryjowie rządzą jako regenci, więc oczywiście wieść, że wróciłeś, nie będzie dla nich szczególnie radosna.

- Natychmiast pójdę do zamku - powiedział Shigeru. - Musisz mi towarzyszyć. - Po chwili ciągnął dalej: - Mój ojciec zginął w walce, jego wojownicy także. Zostaliśmy pokonani, bo Noguchi nas zdradzili. Kitano też nie jest bez winy, jego niezdecydowanie przyczyniło się do klęski.

307

- Lecz dzięki temu nie budzi niechęci Iidy - zauważył Ichiro, na-kładając sobie hojnie ryżu i solonych śliwek, emocje najwyraźniej nie miały wpływu na jego apetyt. Wiedza i osąd nauczyciela na nowo wzbudziły szacunek Shigeru, przypomniał sobie o jego skrupulatności i bezwzględnym dążeniu do prawdy. Poza tym wiedział, że może w pełni mu zaufać.

- Nie możesz się zgodzić, by negocjacje prowadził zdrajca - rzekła z gniewem jego matka. - Musisz stawić czoła stryjom i natychmiast przejąć przywództwo klanu.

- Wybacz, że się nie zgodzę, pani Otori - powiedział Ichiro. - Pan Shigeru powinien być gotów na pewne ustępstwa - gałązki wierzby nie łamią się pod ciężarem śniegu. Otori zostali pokonani w bitwie, nie ma znaczenia, czyja to wina, rezultat jest jeden. Iida z pewnością postawi surowe żądania, gorsze niż najsrozsze zimowe zamiecie. Jeśli nie chcemy, by nas zupełnie złamano, musimy być gotowi się ugiąć.

Pani Otori, urażona, już otworzyła usta, by się sprzeciwić, ale Shigeru uniósł dłoń, prosząc o milczenie.

- Jakże to mogą być żądania?

- Tego dowiemy się od Kitano. Obawiam się, że będzie chciał Chigawę, wszystkie ziemie wschodnie, a może nawet Yamagatę.

- Nigdy nie oddamy Yamagaty! - wykrzyknęła pani Otori.

- I choć przykro mi mówić o takich sprawach, być może pojawią się żądania twojej abdykacji, a nawet śmierci. - Ichiro powiedział to sucho i bezosobowo, jakby chodziło o kwestie prawne, ale nagle dostał

ataku niepowstrzymanego kaszlu i na chwilę ukrył twarz w rękawie.

Pani Otori nie zaprotestowała przeciwko tym przypuszczeniom.

Siedziała w milczeniu, ze spuszczonego wzrokiem i posępną twarzą.

Shigeru odezwał się:

- Ojciec nakazał mi, bym odebrał sobie życie, jeśli Jato zostanie stracony. Jato przyszedł do mnie, był to niemal cud, muszę zatem być posłuszny woli ojca i żyć, by dokonać zemsty.

- Miecz wrócił do ciebie? - Matka była tak wstrząśnięta, że nie mogła powstrzymać okrzyku zdumienia. - Gdzie on jest?

308

Wskazał na leżącą przed nim broń, zamaskowaną rękojeść, pożyczoną pochwę.

- To nie jest Jato - powiedziała.

- Nie będę go dobywał, by tego dowieść. Ale to jest Jato.

Matka uśmiechnęła się:

- W takim razie możemy się nie lękać. Nie mogą zmusić cię do abdykacji, jeśli wciąż masz miecz Otorich.

Ichiro powiedział:

- Iida Sadamu, jak mówią, żywi do ciebie szczególną nienawiść.

Twoi stryjowie mogą ulec pokusie, by dla własnych korzyści oddać cię w jego ręce. Armia Otorich została niemal doszczętnie rozbita. Nie jesteśmy w stanie się bronić. Będziesz w wielkim niebezpieczeństwie.

Musisz działać bardzo ostrożnie.

- Jakie są moje atuty? - zapytał Shigeru.

- Jesteś prawowitym dziedzicem klanu, lud cię miłuje i nieprędko przestanie cię wspierać.

- A Tohańczycy także ponieśli ogromne straty - powiedział Shigeru. - Sadamu nie będzie w stanie zaatakować serca Krainy Środkowej ani oblegać Hagi. I może Seishuu dotrzymają przyrzeczenia o sojuszu i przyjdą nam z pomocą. „A Plemię chyba także pomoże nam utrzymać z ryzach ambicje Sadamu” - pomyślał, ale nie powiedział tego głośno.

- Cóż, jest lepiej, niż sądziłem - rzekł Ichiro.

Shigeru polecił, by towarzyszył mu do zamku możliwie okazały w tych okolicznościach orszak. Z ludzi, jacy ostali się ze straży zamkowej, zebrano pospieszenie garstkę starców i chłopców. Ku jego zdumieniu pojawili się wśród nich także Miyoshi Kahei i jego młodszy brat Gemba, zaledwie sześćioletni.

- Cieszę się, widząc cię żywego - powiedział Shigeru do Kaheiego.

- A my cieszymy się jeszcze bardziej na widok pana Shigeru - odparł chłopak. Jego dawna chłopięca beztroska i wesołość zniknęły, zgaszone tym, co widział na wojnie. - Kiyoshige zginął w straszny sposób - dodał cicho, z oczami lśniącymi od łez. - Musimy pomścić jego śmierć.

309

- Pomścimy - odparł Shigeru równie cicho. - Masz jakieś wieści o ojcu?

- On także przeżył. Jest teraz na zamku. Wysłał mnie i brata, by-

śmy ci towarzyszyli, na znak, że możesz liczyć na jego wsparcie. Wielu z naszych ludzi zginęło, ale mają synów w wieku moim lub Gemby.

Będziemy waszą przyszłą armią.

- Jestem mu wdzięczny, i tobie także.

- To samo czują ludzie w całym mieście, w całym kraju! - wykrzyknął Kahei. - Dopóki żyje pan Shigeru, klan żyje także!

Shigeru kazał sobie przynieść nową pochwę na miecz, zdjął z ręko-jeści czarną skórę rekina, starannie wyczyścił i wypolerował klingę.

Ubrał się w oficjalne szaty w stonowanych barwach, ozdobione herbem Otorich, i włożył małe czarne nakrycie głowy. Chiyo przycięła mu odra-stającą bródkę i ułożyła włosy. Nieco przed południem wyruszył do zamku. Pojechał na jednym z koni Morich, siwku z czarną grzywą i ogonem, który przypominał zabitego ogiera Kiyoshiego. Matka towarzyszyła mu w palankinie.

Dom pani Otori leżał w pewnej odległości od centrum miasta, otoczony niewielkimi rezydencjami o murach ze szkliwionej cegły i peł-

nych drzew ogrodach. Wzdłuż dróg ciągnęły się kanały, w których ospale pływały ryby, a powietrze wypełniał chlupot i pluskanie wody.

Krzewy azalii kwitły niczym czerwone płomienie, na brzegach kanałów rosły irysy.

Z oddali niosły się inne, z początku trudno rozpoznawalne dźwięki, które stopniowo zmieniły się w wyraźny rytm bębnow i gongów, śpiewy, okrzyki i klaskanie. Zrobiło się tłoczno: na ulice wylegli mieszkań-

cy w jaskrawych szatach i kapeluszach słomianych o dziwnych kształ-

tach, przystrojeni w żółte i czerwone szarfy. Tańczyli jakby ogarnięci szaleństwem lub opętani przez demony. Na widok orszaku Shigeru zaczęli śpiewać jeszcze głośniejsze i tańczyć z tym większym zapalem.

Cizba rozstępowała się, gdy przejeżdżał, ale emocje tłumu zalewały go niczym fala, pochłaniając całkowicie - nie czuł się już istotą ludzką, lecz wcieleniem czegoś pradawnego i niezniszczalnego.

310

„To musi trwać - myślał. - Muszę żyć. Muszę mieć syna. Jeśli żona nie urodzi mi dziecka, będę miał dzieci z Akane. Uznam je i usynowię.

Teraz będę sam decydował, już nikt nie może mnie powstrzymać”. Od dawna prawie nie myślał o żadnej z tych kobiet, teraz ogarnęła go tę-

sknota za Akane. Spojrzał ku domowi pod sosnami, trochę licząc na to, że ujrzy ją choć przez chwilę, ale bramy były zamknięte, dom wydawał

się opustoszały. Gdy tylko uporządkuje sprawy na zamku, zawiadomi ją i pójdzie do niej dziś wieczorem. Musi też jak najszybciej porozmawiać z Moe, by dowiedzieć się, co się stało z jej ojcem i braćmi. Obawiał się, że nie żyją, Yanagi bowiem przyjęli na siebie główny impet pierwszego natarcia Tohańczyków, a z prawej flanki zaatakowali ich rzekomi sojusznicy, Noguchi.

Przed zamkiem powitali go Endo Chikara i Miyoshi Satoru, wyrażając radość z jego powrotu do domu i współczucie z powodu śmierci ojca. W przeciwieństwie do oszalałych z radości mieszkańców miasta, twarze mieli posępne. Nie dało się ukryć, że Otori ponieśli całkowitą klęskę. Razem przejechali przez drewniany most; na pierwszym dziedzińcu Shigeru zsiadł i ruszył wolnym krokiem ku wejściu do rezydencji.

Kiedy znaleźli się w środku, Endo powiedział:

- Pan Kitano przybędzie jutro. Przywiezie żądania Tohanu.

- Wezwij starszyznę i moich stryjów - odparł Shigeru. - Musimy omówić nasze położenie, zanim spotkamy się z Kitano. Moja matka także weźmie udział w naradzie. Zawiadomcie mnie, kiedy wszyscy się zbiorą. Tymczasem muszę porozmawiać z żoną.

Endo przekazał polecenie jednej ze służących, która poszła wzdłuż werandy. Po chwili wróciła i powiedziała szeptem:

- Pani Otori oczekuje cię, panie.

Wydało mu się, że w porównaniu z jasnym dniem na zewnątrz w pokoju panuje półmrok. Nie mógł dojrzeć wyrazu twarzy Moe, gdy skłoniła się do ziemi, po czym powitała go - ale sztywna sylwetka i wyniosłe słowa świadczyły o jej żalu za zmarłymi i, jak przypuszczał, rozczarowaniu, że jego nie ma

wśród nich. Ukłękł przed nią, dostrzegając jej zaczerwienione oczy i twarz opuchniętą od płaczu.

311

- Przykro mi - powiedział. - Poniosłaś ogromną stratę.

- Jeśli nazywasz śmierć mego ojca, wszystkich jego synów, wszystkich naszych wojowników wielką stratą, to tak, poniosłam stratę

- odparła z goryczą. - Poprzez małżeństwo związałam swoją rodzinę z tobą, twoją nierozwagą i lekkomyślnością. Moi krewni zrobiliby lepiej, gdyby postąpili tak jak Kitano i Noguchi. Nasz dom legł w gruzach.

Nasza ziemia trafi w ręce wasali lidy.

- To jeszcze nie zostało uzgodnione - powiedział Shigeru.

- Czy jakiegokolwiek negocjacje zwrócą mi rodzinę? Moja matka raczej się zabije niż porzuci Kushimoto. Zginęli wszyscy prócz mnie.

Ściągnęłaś zgubę na ród Yanagi.

- Twój ojciec był lojalny wobec pana Shigemoriego i wobec mnie.

Yanagi nie byli zdrajcami. Powinnaś być z tego dumna.

Podniosła wzrok.

- Ty także poniosłaś wielką stratę - rzekła z udawaną troską. -

Twoja kochanka nie żyje.

Spodziewał się, że złoży mu oficjalne kondolencje z powodu śmierci ojca, i przez chwilę nie pojął tego, co usłyszał. Potem zdał sobie sprawę, jak bardzo Moe go nienawidzi, jak bardzo pragnie go zranić.

- Akane - ciągnęła. - Ta kurtyzana. Zabiła starego kapłana, a potem odebrała sobie życie. Ludzie plotkują, że podobno Masahiro odwiedził ją, by przekazać jej wiadomość o twojej śmierci. Pewnie przez to postradała zmysły. - Wciąż wpatrywała się w niego, niemal trium-fująco. - Oczywiście Masahiro spotykał się z nią przez całą zimę. Na pewno często z nią sypiał, kiedy cię nie było.

Ogarnęła go taka wściekłość, że najchętniej by ją zabił. Starał się pohamować furję, która roznieciła ogień w mięśniach jego ramion i dłoni. Czuł, jak zaciskają mu się pięści, a twarz ściąga mu skurcz kolejnego nieznośnego bólu. Akane nie żyje? Zdradzała go z jego własnym stryjem? Jedno i drugie było niewiarygodne i nie do zniesienia. Przypomniał sobie historię jej poprzedniego kochanka, Hayato, krążącą po mieście plotkę, że ten człowiek zginął z rozkazu Masahiro, a jego dzieci, skazane na śmierć, ułaskawiono, jak mówili wszyscy, dzięki wsta-wiennictwu Akane.

- Zapewne jesteś bardzo zmęczony - odezwała się Moe tym samym sztucznym tonem. - Widzę też, że byłeś ranny. Pozwól, że przygotuję ci herbaty.

Wiedział, że jeśli zostanie w tym pokoju chwilę dłużej, straci panowanie nad sobą. Wstał gwałtownie i nie odzywając się do żony ani słowem, szarpnięciem otworzył drzwi, rozdzierając papierowy ekran, i wypadł do ogrodu. Falochron szybko go zatrzymał. Uderzył weń pię-

ścią z taką mocą, jakby mógł rozbijać kamienie, z jego oczu trysnęły strumienie łez.

Stał nieruchomo, spoglądając na zatokę. Szkarłatne azalie płonęły na tle zieleni przeciwległego brzegu. Fale z pomrukiem rozbijały się o potężny mur, znad morza wiała łagodna bryza, osuszając łzy na jego policzkach. Nie płakał już, czuł, że żar gniewu ustępuje i zmienia się w coś innego, nie mniej silnego, lecz poddającego się kontroli: w nie-ugięte postanowienie, by nie wypuścić z rąk tego, co mu zostało.

Nie było nikogo, z kim mógłby porozmawiać, nikogo, z kim mógłby podzielić się swoją rozpaczą. Kiyoshige by go zrozumiał, ale Kiyoshige nie żył, nigdy już nie będzie z nim rozmawiał, nie usłyszy jego śmiechu.

Był teraz otoczony ludźmi, którzy go nienawidzą - stryjowie, jego własna żona. Stracił ojca, najbliższego przyjaciela, najbardziej zaufanego doradcę, Iriego Masahidego, i Akane, która przyniosłaby mu pociechę, lecz której nigdy więcej nie weźmie w ramiona.

Przyszedł Endo Chikara z wieścią, że wszyscy już się zebrali. Shigeru musiał odsunąć na bok żal i gniew, by spokojnie stawić czoła stryjom. Teraz bardziej niż kiedykolwiek był wdzięczny Matsudzie i mni-chom w Terayamie za surowy trening, który nauczył go panować nad sobą. Przywitał się ze stryjami, w żaden sposób nie zdradzając prawdziwych uczuć, ze spokojem przyjął kondolencje i pytania, obserwując ich twarze uważnie, lecz dyskretnie, oceniając ich postawę i zachowanie. Ukradkiem przyglądał się Masahiro, z odrazą myśląc o Akane w objęciach tak wstrętnego typu. Nie wierzył w to - nigdy nie poszłaby do łóżka z Masahiro, chyba żeby ją zgwałcił. Ta myśl wzbudziła w nim takie obrzydzenie, że musiał zamknąć ją w najdalszym zakamarku umysłu, aby móc dalej z nimi rozmawiać.

Narada była burzliwa, naznaczona niepokojem i strachem, pełna wzajemnych oskarżeń: najpierw wobec zdradzieckich Noguchich, potem, bardziej subtelnie, wobec samego Shigeru, za to, że wzbudził

wrogość Iidy, że doprowadził do wojny z Tohanem. Skończyła się wła-

ściwie impasem - pan Shoichi nie zgodził się ustąpić z funkcji regenta, ponieważ Tohan mógłby odmówić negocjacji z Shigeru, niezbędny był

więc ktoś uprawniony do rozmów w imieniu klanu.

Endo, jak zwykle pragmatyczny, zachowywał rzucające się w oczy milczenie, ale Miyoshi w ciepłych słowach poparł Shigeru, stwierdzając wprost, że jego zdaniem mieszkańcy Hagi i cały lud Krainy Środkowej byli za wojną z Tohanem, a decyzja poddania się wrogiemu klanowi wywołałaby gwałtowny sprzeciw. Podobnie jak Shigeru był przekonany, że Zachód nie będzie tolerował całkowitego przejścia władzy nad Krainą Środkową przez Tohan, powinni więc zaufać sojuszowi z Maruyamą i od tego rozpocząć odbudowanie swojej pozycji.

- Musimy odpowiedzieć na żądania Tohanu naszymi własnymi żądaniami - radził Miyoshi. - Ostatecznie Sadamu zaatakował Chigawę bez prowokacji z naszej strony.

- Niestety, rozdrażniliśmy go aż nadto - odparł ostro Shoichi. -

Postępowaniem pana Shigeru, począwszy od śmierci pana Miury.

Uznając, że nie ma sensu klócić się wciąż na nowo o to samo, Shigeru ogłosił koniec narady. Tego wieczoru wrócił do domu matki, ponieważ chciał porozmawiać na osobności z Ichiro, nie mógł też znieść przebywania pod jednym dachem ze stryjami i żoną. Miyoshi chciał

mu towarzyszyć, ale Shigeru przekonał go, by został na zamku: chciał

mieć tam przynajmniej jednego lojalnego dworzanina. Miyoshi wysłał

dodatkowych strażników, by pilnowali domu pani Otori, Shigeru do-myślał się, z jakiego powodu. Jego nagła śmierć byłaby w tej chwili na rękę wielu ludziom. Nigdy wcześniej o tym nie myślał - chroniła go niepodważalna pozycja dziedzica klanu. Teraz, gdy wracał ulicami, na których wciąż kłębił się rozradowany tłum, zdał sobie sprawę, jak łatwo mógłby ukryć się w tej ciżbie skrytobójca. Dom pani Otori wydawał mu się żałośnie bezbronny, ale przynajmniej ufał jej służącym, 314

w przeciwieństwie do zamku, gdzie nie mógł już ufać nikomu.

Opowiedział Ichiro o przebiegu narady. Nauczyciel zaproponował, że następnego dnia także weźmie udział w negocjacjach, zgadzając się z Miyoshim, że Otori mają wobec Tohanu wiele zarzutów, które nie mogą pozostać bez odpowiedzi.

- Zapamiętam i zanotuję wszystko, co zostanie powiedziane -

obiecał.

Kiedy się wykąпали i zjedli wieczorny posiłek, Shigeru poczuł, że jest otępiały ze znużenia. Chciał zapytać Ichiro o Akane - ale cóż mógł wiedzieć Ichiro? Chciał ją opłakiwać, tak jak na to zasługiwała - ale jeśli naprawdę go zdradziła? Ta myśl była zbyt bolesna. Zamknął więc swoje uczucia niczym w szkatułce zakopanej w ziemi i zanurzył się w głę-

bokiej rzece snu.

Tuż przed zaśnięciem pomyślał: „Jeśli ktokolwiek zna prawdę o Akane, to z pewnością Chiyo”.

Postanowił później zapytać o nią starszą kobietę. Pociuszająca była świadomość, że przynajmniej ona go nie okłamie.

Pan Kitano przybył do Hagi następnego dnia i z wielką pompą wjechał na zamek. Powagę jego przejazdu zakłóciło nieco zachowanie wciąż rozgorączkowanych mieszkańców miasta, którzy, ubrani w jeszcze bardziej, wydawało się, krzykliwe i dziwaczne stroje, tańcami i śpiewami usiłovali odegnać rozpacz i wzburzenie, że zostali zdradzeni.

Orszak Kitano stał się celem ataków, rzucono kamieniami i obelgami, niewiele brakowało, a doszłoby do rozlewu krwi.

Tylko obecność Shigeru przeszkodziła temu rozgorączkowaniu przerodzić się w ponure zamieszki. Wyjechał Kitano naprzeciw, powitał go oficjalnie, towarzyszył mu w drodze przez miasto, a jego opanowanie i odwaga do pewnego stopnia przywracały ludziom spokój i poczucie bezpieczeństwa, podobnie jak obecność Ichiro, którego powszechnie znano i szanowano jako człowieka bardzo uczonego i prawego. Było duszno i wilgotno, chmury zbierały się nad górami i na 315

horyzoncie. Śliwkowe deszcze zaczynają się lada chwila i na pewien czas stłumią wszelkie waśnie.

Mężczyźni wołali z gniewem, że raczej woleliby do szczętu spalić swe domy i zniszczyć pola niż oddać je w ręce Tohanu, kobiety śpiewały, że rzucą się wraz z dziećmi do morza, jeśli Sadamu kiedykolwiek wjedzie do Hagi. Shigeru był zadowolony, że Kitano to słyszy: jeśli lud się nie uspokoi, plony nie zostaną zebrane, nikt nie będzie wytwarzał

żywności i na wiosnę wszystkich czeka głód.

Narada miała się odbyć w bardzo ścisłym gronie - tylko panowie Otori, Shigeru i jego stryjowie oraz Kitano. Był także obecny Ichiro i dwóch skrybów, jeden z Hagi, jeden z Tsuwamo. Kiedy wszyscy usadowili się już w głównej sali i wymieniono oficjalne uprzejmości, Kitano zaczął:

- Cieszę się, że mam możliwość służyć klanowi w ten tak smutny czas.

Był wyraźnie zadowolony z siebie, niczym kot, który właśnie pożarł

skradzioną rybę. Shoichi rzekł:

- Wyrażamy głębokie ubolewanie z powodu niedawnych wydarzeń. My byliśmy temu przeciwni. Mój brat i ja bierzemy na siebie odpowiedzialność na należyte postępowanie naszego klanu w przyszłości. Mamy nadzieję, że możemy zaoferować zadośćuczynienie, które zadowoli pana Iidę.

- A w zamian on uzna nas za prawowitych regentów, dopóki sprawa dziedziczenia nie zostanie wyjaśniona - dodał Masahiro.

- Nie ma tu nic, co wymagałoby wyjaśnienia - odrzekł na to Shigeru, starając się zachować spokój. - Jestem najstarszym synem pana Shigemoriego. Mam też następcę w osobie mego brata Takeshiego.

Kitano uśmiechnął się uprzejmie.

- To jeden z podstawowych warunków pana Iidy. Dopóki pan Shigeru jest głową klanu, dopóty nie będą prowadzone żadne dalsze negocjacje. - Ponieważ nikt się nie odezwał, Kitano dodał: - Ostrzegalem cię, byś nie wzbudzał jego wrogości. Skoro nie zgadzasz się ustąpić, dalsza narada nie ma wielkiego sensu. Pan Iida i jego armia dotarli aż 316

do Kushimoto. Nie powstrzymamy ich przed zajęciem Yamagaty. Następne na ich drodze do Hagi jest tylko Tsuwamo.

- Hagi nie można wziąć oblężeniem! - wykrzyknął Shigeru.

Stryjowie spojrzeli po sobie.

- Ale można wziąć nas głodem, jest dopiero początek lata i do zbiorów ryżu pozostało jeszcze wiele tygodni - powiedział Shoichi.

- Shigeru powinien odebrać sobie życie - zauważył Masahiro obojętnie. - Postąpiłby honorowo i spełnił wymagania Iidy.

- Ojciec nakazał mi żyć - odparł Shigeru. - A Jato do mnie wrócił.

Ichiro odezwał się zza ich pleców:

- Jeśli wolno mi coś powiedzieć, śmierć pana Shigeru pograżałaby całą Krainę Środkową w chaosie. Gdyby Tohan pokonał Otorich w sprawiedliwej walce, byłoby to słuszne rozwiązanie. Ale kiedy w grę wchodzi zdrada, pokonani mają większe prawa. Bitwa toczyła się na ziemiach Krainy Środkowej: pan Iida był najeźdźcą. Wszystko to powinno się starannie rozważyć, zanim dojdziemy do ugody.

- Groźba oblężenia Hagi to puste słowa - dodał Shigeru - ponieważ Seishuu przybędą nam z pomocą. Przekaż to Sadamu, panie. Uwa-

żamy też, że ponieśliśmy zbyt wielkie straty, by wyruszać na kolejną kampanię, zwłaszcza w porze deszczowej.

- Wszystkie te opinie być może są istotne - odparł Kitano - ale nie ma sensu o nich rozmawiać, jeśli nie uznasz, że począwszy od dziś nie jesteś ani przywódcą, ani dziedzicem klanu Otori.

- Nie mogę zdjąć tego z siebie niczym szaty czy nakrycia głowy -

odparł Shigeru - bo tym właśnie jestem.

- W takim razie przybyłem tu na próżno - stwierdził Kitano.

Na chwilę zapadło milczenie. Potem Shoichi i Masahiro zaczęli mówić jednocześnie:

- To śmieszne...

- Pan Shigeru musi ustąpić...

- Twój brat przebywa w Terayamie? - spytał Kitano. - Musisz wiedzieć, że klasztor jest otoczony przez moich żołnierzy, którzy mają rozkaz pana Iidy i mój, by zaatakować, zabić wszystkich i spalić budynki 317

do szczytu, jeśli sprawy nie ułożą się zadowalająco w ciągu tygodnia.

Miasto Yamagata także zostanie starte z powierzchni ziemi.

- To byłby akt bezprzykładnego zła, nawet jak na Tohan! - odparł

z gniewem Shigeru.

- Ja także mógłbym znaleźć kilka stosownych słów pod twoim ad-resem, panie Shigeru - odparł ostro Kitano. - Nie sądzę jednak, by obrażanie się nawzajem cokolwiek dało. Musimy dojść do porozumienia.

Nagle deszcz zabębnił o dach, a do pomieszczenia napłynął zapach mokrej ziemi.

- Powinniśmy nade wszystko dbać o dobro klanu - powiedział ob-

łudnie Shoichi. - Pan Iida pozwala ci żyć, Shigeru. To wielkie ustęp-stwo. Oszczędzi także twego brata.

- Zostałeś pokonany w bitwie, to oczywiste, że musisz zapłacić za to jakąś cenę - dodał Kitano. - Oczywiście jeśli będziesz się upierał, by odebrać sobie życie, nie możemy cię powstrzymać. Ale zgadzam się z panem Ichiro, wywołałoby to niepokoje i z tej przyczyny, a także dlatego, że niegdyś uratowałeś mu życie, w swej łaskawości pan Iida nie będzie na to nalegał.

Ich głosy dochodziły do niego jakby z wielkiej odległości, a pokój wydawał się wypełniony mgłą. Miał w głowie tylko jedną myśl: „Jednak Jato do mnie przyszedł. Nie wolno mi zginąć, zanim dokonam zemsty. Nie mogę przestać być przywódcą klanu. Jato do mnie przyszedł”.

Potem przypomniał sobie, jak miecz trafił na powrót w jego ręce, i słowa człowieka, który go przyniósł: „Skrytość, przebiegłość, a nade wszystko cierpliwość”. To były zalety, którymi musiał się posłużyć, by przetrwać. Już od tej chwili zacznie się w nich ćwiczyć.

- Zgoda - powiedział. - Ustąpię z tych powodów, o których wspominałeś, a nade wszystko dla dobra klanu.

- Pan Iida oczekuje pisemnych zapewnień, że wycofasz się z życia politycznego i że nigdy więcej nie wystąpisz zbrojnie przeciwko niemu.

„Przebiegłość” - Shigeru skinął głową.

- W zamian mój brat będzie miał zapewniony bezpieczny powrót do Hagi, a Terayama i Yamagata zostaną oszczędzone.

Kitano odparł na to:

- Nie będą oblegane, ale przekazecie je w ręce Tohanu, tak samo jak Chigawa i równina Yaegahara. Ja także muszę coś poświęcić - do-dał.- Kazano mi zrzec się niemal połowy moich włości. Nie zaatakowa-

łem cię, mimo żądań lidy. Noguchi natomiast otrzyma w nagrodę całe południe.

Negocjacje trwały przez resztę dnia. Granice Trzech Krain wytyczono od nowa. Terytorium Otori zmniejszyło się do górzystego obszaru między Hagi a Tsuwamo i wąskiego pasa wzdłuż północnego wybrzeża. Utracili Chigawę wraz z kopalniami srebra, Kushimoto, Yamagatę i położone na południu bogate miasto Hofu. Dwie trzecie Krainy Środkowej przeszło w ręce wasali lidy. Ale Hagi nie zostało najechane i w efekcie uzyskano pokój, który trwał przez ponad dziesięć lat.

Zbyt osłabiony bitwą na równinie Yaegahara, by w ciągu najbliż-

szych kilku lat znów zaatakować, Iida tymczasem wysunął żądania także wobec Seishuu, w zemście za ich sojusz z klanem Otori. Odtąd Arai Daiichi służył Noguchiemu Masayoshiemu, Kaede, najstarszą córkę pana Shirakawa, gdy tylko osiągnęła odpowiedni wiek, wysłano do zamku Noguchich jako zakładniczkę, a córkę Maruyama Naomi, Mariko, spotkał ten sam los w samej Inuyamie. W Yamagacie i Noguchi wzniesiono potężne warownie, a na gościńcach ustawiono pilnie strzeżone posterunki graniczne.

Lecz to wszystko miało się stać w przyszłości.

Rozdział trzydziesty czwarty

Przez następne kilka dni Shigeru był całkowicie pochłonięty szczegółami aktu kapitulacji, precyzyjnym wytyczeniem granic, nowym systemem podatków, które teraz miały płynąć do nowych władców.

Przez większość czasu nie było mu trudno działać spokojnie, tak jakby to był tylko sen, z którego prędzej czy później się obudzi i wszystko znów będzie tak jak kiedyś. Chodził więc obojętnie po tym nierealnym świecie, robiąc to, co musiało zostać zrobione, tak starannie i rzetelnie, jak tylko to było możliwe. Odbywał niekończące się spotkania z róż-

nymi ludźmi: wojownikami, kupcami, naczelnikami wiosek, wyjaśniając im najlepiej, jak umiał, warunki kapitulacji, odporny na ich gniew, niemożność pojęcia sytuacji i na ich łzy.

Jego niewzruszony spokój stopniowo zaczął wywierać kojący wpływ na wciąż wzburzonych mieszkańców miasta. Zniknęły tańczące tłumy i ludzie znów włożyli zwykłe ubrania, a życie powoli wracało do normy.

Nie pozwoliliby im pograżyć się w uzalaniu nad sobą i poczuciu krzywdy, bo tylko by ich to osłabiło i wciąż na nowo podsycalo urazę, a było-by korzystne dla Tohanu i zniszczyło klan od środka.

Od czasu do czasu Shigeru ogarniał jednak trudny do opanowania gniew. Zjawiał się znikąd, jakby wstępował w niego jakiś demon. Zwykle wychodził wtedy gwałtownie z pomieszczenia, w którym akurat się znajdował, w obawie, że zaślepiiony wściekłością nieświadomie kogoś

zabije; prawą dłoń miał często pokaleczoną, bo kiedy był sam, uderzał

w nią w drewniany filar albo mur. Czasem wymierzał sobie policzek, myśląc, że chyba popada w obłąd, a potem nagle wracała mu świadomość świata wokół, docierał doń głos wierzbowki z ogrodu, zapach irysów, łagodne bębnienie deszczu, i gniew mijał.

Niekiedy, gdy był sam, nawiedzały go w podobny sposób demony przemożnej rozpaczy i żalu za wszystkimi umarłymi, za Akane, za któ-

rażę tęsknił boleśnie. Krater wulkanu, gdzie zginęła, stał się miejscem kultu, do którego przychodziły kobiety z domów uciech i zakochane dziewczęta. Shigeru od czasu do czasu także tam chodził, często też odwiedzał grobowiec jej ojca na kamiennym moście, składał ofiary i odczytywał napis, który kazał tam wyryć: „Lecz niegodni i zdradzieccy niech się strzegą”.

Gniew i żal były na równi nie do zniesienia, starał się więc nie dopuszczać ich do siebie, ale choć sprawiały ból, przywracały mu też poczucie rzeczywistości. Nie mógł jednak pozwolić sobie ulec żadnemu z tych uczuć.

Chiyo opowiedziała mu to, czego udało jej się dowiedzieć o śmierci Akane. Podejrzewał swego stryja Masahiro o coś więcej niż lubieżność

- ten człowiek czynnie spiskował przeciw niemu. Ale Akane też nie umiała dochować tajemnicy, nie była mu we wszystkim wierna, uległa, dowiedziawszy się o losie Hayato. Często nawiedzały go myśli o ze-mście, ale zemsta wymaga czasu. Będzie cierpliwy, jak czapla, która każdego wieczoru przylatywała łowić ryby w strumykach i sadzawkach w ogrodzie domu nad rzeką.

Chiyo, ze swym praktycznym podejściem do spraw ciała, doradzała mu, by znalazł pociechę w objęciach innych dziewcząt, ale odrzucił jej pomysły, czuł bowiem niejasną urazę do wszystkich kobiet za ich urok i za dwulicowość i nie chciał wiązać się z nikim.

Zamieszkał z matką i żoną. Ichiro, zachwycony tą sytuacją, zapewniał Shigeru, że życie człowieka, który wycofał się ze świata, ma liczne uroki: można zagłębić się w literaturze, religii czy filozofii, rozkoszować się sztuką, a także, oczywiście, dobrą kuchnią.

321

Pani Otori i pani Moe były mniej zadowolone. Obie czuły, że byłoby bardziej honorowo, gdyby Shigeru odebrał sobie życie. Oczywiście poszłyby wtedy w jego ślady, ale skoro uparł się żyć nadal, im także nie pozostawało nic innego.

Dom, choć piękny i wygodny, nie był duży. Shigeru znajdował pewną przyjemność w prostym i oszczędnym życiu, Moe jednak tęskniła za wygodami i splendorem zamku i choć kiedyś nie lubiła intryg snutych w wewnętrznych pokojach, teraz ich jej brakowało. Nie lubiła teściowej, w obecności Chiyo czuła się nieswojo, bo starsza kobieta budziła w niej nieprzyjemne wspomnienia. Przez większość czasu nie miała się czym zająć i po prostu się nudziła. Była żoną-nieżoną, nie miała dzieci, straciła rodzinę, jej dom został zrujnowany przez nierozwagę męża.

Fakt, że on wciąż żyje, był obrazą dla zmarłych, o czym przypominała mu codziennie kąśliwymi uwagami, gdy mieli towarzystwo, i oskarżeniami, gdy zostawali we dwoje.

Pani Otori, która także nie miała wiele do roboty, dręczyła synową jeszcze bardziej niż przedtem, często każąc jej wykonywać prace nale-

żące do służących, zwykle zresztą z czystej złośliwości. Pewnego wieczoru, kilka tygodni po bitwie, przed końcem pory deszczowej, kazała Moe, która szykowała się już do spania, by przyniosła jej z kuchni herbaty.

Padał ulewny deszcz, w domu panował półmrok. Moe napełniła imbryczek wodą z żelaznego czajnika, który wisiał nad żarzącym się paleniskiem, i zaniósła czarkę teściowej.

- Woda jest za gorąca - narzekala pani Otori. - Powinnaś odsunąć ją od ognia, by nieco ostygła, zanim zaparzysz herbatę.

- Dlaczego nie każesz Chiyo, żeby to zrobiła? - odparła ostro Moe.

- Idź i przygotuj świeży napar - rozkazała pani Otori. - Zanieś też trochę swemu mężowi. Przegląda z Ichiro jakieś dokumenty. Może chociaż raz mogłabyś zachować się wobec niego jak żona.

Moe zrobiła, co jej kazano, i pełna urazy zaniósła tacę z czarkami herbaty do ulubionego pokoju Ichiro.

Shigeru siedział sam, czytając zwój. Dookoła miał kilka skrzynek z drewna paulowni, a w pokoju unosił się zapach starego papieru i ruty.

322

Pochłonięty lekturą, nawet nie podniósł głowy, gdy weszła. Nagle ogarnęła ją gwałtowna chęć, by go uderzyć, zranić, żeby cierpiał tak samo jak ona.

- Siedzisz tu jak jakiś kupiec - powiedziała. - Dlaczego spędzasz tutaj tyle czasu? Nie jesteś już wojownikiem.

- Czy byłabyś szczęśliwsza, gdybyśmy mieszkali osobno? - spytał

po chwili. - Jestem pewien, że można by to urządzić inaczej. Oboje cierpimy. Nie ma sensu, żebyśmy się dalej nienawidzili.

Jego spokój i rozsądek rozwścieczyły ją jeszcze bardziej.

- Dokąd niby miałabym pójść? Nie mam nic i nie został mi nikt bliski! Najlepszy sposób, by się rozstać, to odebrać sobie życie. Najpierw ty, potem ja.

Wciąż nie patrząc na nią, rzekł cicho:

- Postanowiłem już, że się nie zabiję. Ojciec kazał mi żyć. - Przebiegłszy wzrokiem kolumny znaków na zwoju, odwinął go nieco bardziej.

- Boisz się - powiedziała z pogardą. - Jesteś tchórzem. Oto co zostało z wielkiego pana Otori Shigeru - tchórz, który jak jakiś handlarz czyta o ryżu i soi, a żona przynosi mu herbatę.

Nieustający deszcz, woń wilgoci i pleśni już wcześniej sprawiły, że pogrążył się w przygnębieniu; cały dzień zmagał się z gniewem i rozpaczą.

- Zostaw mnie w spokoju! - wybuchnął. - Idź stąd.

- Dlaczego? Czyżbym przypominała ci o czymś, o czym wolałbyś zapomnieć? Że masz na sumieniu śmierć tysięcy ludzi? Utratę dwóch trzecich Krainy Środkowej, zgubę mojej rodziny, własne upokorzenie?

Ogarnęła go straszna wściekłość. Wstał gwałtownie, gotów wybiec z pokoju. Moe stała mu na drodze. Wyciągnął ręce, by ją odepchnąć, ale oparła się o niego i poczuł zapach jej ciała świeżo po kąpieli, pachną-

cych, jedwabistych włosów. Nienawidził jej i zarazem pożądał. Była jego żoną: powinna go zaspokajać i dać mu dzieci. Wróciło do niego w przeblýsku wspomnienie ich nocy poślubnej, wyczekiwanie i rozczarowanie. Złapał ją za ramię, drugą ręką chwycił za kark, czując pod 323

palcami bezbronne kości. Była taka krucha, a on sam potężny i silny, i o władnęło nim pożądanie.

Rzucił ją na maty, szukając na oślep pasa, podciągając do góry szatę, rozsuwając własną, pragnął zadać jej ból, pragnął ją ukarać. Pisnęła ze strachu. Równie gwałtownie, jak się pojawił, gniew zniknął. Shigeru przypomniał sobie o jej strachu i oziębłości.

„Mało brakowało, a byłbym ją zgwałcił” - pomyślał z odrazą.

- Przepraszam - powiedział niepewnie, odsuwając się od niej, puszczając ją.

Ona jednak nie poruszyła się, by wstać czy się okryć - wpatrywała się w niego spojrzeniem, jakiego nigdy wcześniej nie widział. Powiedziała:

- Jestem twoją żoną. Za to akurat nie musisz mnie przeproszać.

To znaczy, jeśli wciąż masz ochotę.

Granica między gorącą nienawiścią a gorącą miłością jest niezwykle cienka. Moe bardziej podnieciła jego złość niż czułość. Pragnęła jego gniewu, a jednocześnie gardziła łagodnością. W ich akcie miłosnym było tyleż brutalności, ile namiętności. Ale w chwili, gdy zupełnie się jej poddał, zalała go fala czułości, pragnienie, by Moe należała do niego i by mógł ją chronić.

Ich życie małżeńskie ułożyło się wedle osobliwego wzoru, utkanego z poszarpanych nitki życia obojga. W ciągu dnia Moe zachowywała się jak przykładna żona, cicha, odnosząca się z szacunkiem do teściowej, pracowita. Lecz gdy byli z Shigeru sami, robiła wszystko, by rozniecić w nim gniew, a potem móc się mu poddać. Ściągała na siebie wściekłość niczym wysoka sosna pioruny, a jego reakcja zarazem rozpalala ją i wyczerpywała. Shigeru wciąż żył jakby oderwany od rzeczywistości, w ciągu dnia znajdując sobie zajęcia, wieczorami czytając i rozmawiając z Ichiro. Monotonny rytm deszczu, duszne, lepkie, wilgotne powietrze, zapach pleśni - wszystko to oddziaływało go od realnego świata.

Czasem myślał, że stał się żywym widmem i że któregoś razu odpłynie w mgłę. Złość, którą budziła w nim Moe, pożądanie i zaspokojenie, w osobliwy sposób pomagały mu odzyskać poczucie rzeczywistości. Był

324

jej za to wdzięczny, ale ponieważ na jakiegokolwiek oznaki czułości reagowała pogardą, nigdy o tym nie mówił.

Nim skończyły się śliwkowe deszcze, poczęła dziecko. Shigeru był

rozdartym między radością a złymi przeczuciami. Kiedy widział samego siebie jako prostego wojownika-rolnika - co niekiedy mu się udawało -

wyobrażał sobie, jaką radość mogłyby wnieść dzieci w jego życie, kiedy zaś rozważał swoją sytuację jako pozbawionego ziemi dziedzica klanu, wiedział, że za sprawą dziecka, szczególnie jeśli będzie to syn, jego położenie stanie się jeszcze bardziej niepewne. Jak długo pozwolą mu żyć? Jeśli stryjowie będą władać sprawiedliwie, klan Otori szybko o nim zapomni, ludzie będą żyć spokojnie pod ich rządami, a to, czy on żyje, przestanie być dla nich ważne, jego śmierci nikt nie będzie opłakiwał. Jeśli zaś, jak się tego obawiał, Shoichi i Masahiro będą nadal zagarniać dobra należące do klanu i niepokoje się nasila, jego życie będzie tym bardziej zagrożone. Wieśniacy i rolnicy zaczęliby wtedy upatrywać w nim nadziei na poprawę losu i powrót do sprawiedliwych rządów, zaczęliby się buntować, a on stałby się w oczach stryjów iskrą zapalną. Jeśli ma żyć dość długo, by dokonać zemsty, musi kroczyć ostrożnie ścieżką między rozgłosem a zupełnym zapomnieniem. Obawiał się, że syn byłby wyzwaniem, którego stryjowie nie zignorują, ale zarazem pragnął dziecka - potomka prawdziwego dziedzica klanu.

Bał się także o zdrowie Moe. W ciąży nie czuła się dobrze, niewiele jadła i często wymiotowała. Od czasu do czasu przez głowę przebiegała mu myśl, że z ich brutalnego spółkowania może zrodzić się tylko po-twór.

Moe nie przychodziła już do niego wieczorami, właściwie przestali ze sobą rozmawiać. Wycofała

się do kobiecej części domu, gdzie Chiyo pielęgnowała ją, nakłaniała do jedzenia, masowała jej nogi i plecy, parzyła uspokajające herbatki, by złagodzić mdłości.

Rozdział trzydziesty piąty

Kolejnym zmartwieniem Shigeru było zbliżające się Święto Umar-

łych. Miał zwyczaj, jeśli tylko było to możliwe, odwiedzać w tym czasie Terayamę, gdzie spoczywało wielu jego przodków. Słyszał, że zawieziono tam także po bitwie prochy jego ojca, ale nie był na pogrzebie, w Hagi też nie odprawiono żadnych uroczystości - tylko on sam odbył

modły w wiosce Plemienia. Czuł, że jego obowiązkiem jest pojechać tam teraz, złożyć ojcu hołd i polecić, by odmówiono modlitwy za niego, za ich przodków i poległych z rodu Otori. Powinien także zabrać brata do domu, Takeshi bowiem wciąż przebywał w klasztorze. Tęsknił również za Matsudą Shingenem, chciał usłyszeć od przeora słowa mądro-

ści - może one wskazałyby mu drogę, którą ma teraz kroczyć.

Powiedział Ichiro, że pragnąłby pojechać do Terayamy, ten odparł

zaś, że zwróci się do panów Otori i zapyta, czy zezwolą na taką wyprawę. Na tę odpowiedź Shigeru ogarnął gniew: a więc nie wolno mu swobodnie podróżować po Krainie Środkowej, musi za każdym razem prosić stryjów o zgodę. Ale teraz potrafił już lepiej panować nad gniewem i nie zdradził się z nim przed Ichiro, prosząc go tylko, by zapytał o pozwolenie możliwie szybko, ponieważ musiałyby przygotować się do drogi, a chciał też najpierw zawiadomić Matsudę.

326

Nie odmówiono mu wprost, ale po kilku wymijających odpowie-dziach zrozumiał, że albo nie uzyska pozwolenia, albo też otrzyma je zbyt późno, by zdążyć do klasztoru przed rozpoczęciem święta. Postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Włożył przebranie, które miał na sobie, wędrując z Muto Kenjim: stary strój podróżny bez jakichkolwiek znaków i kapelusz z turzycy, owinął skórą rekina rękojęść Jato, zabrał

też niewielką torbę z jedzeniem i sznurek monet. Wieczorem przeszedł

przez rzekę po jazie i ruszył w stronę gór.

Postanowił, że jeśli ktokolwiek spróbuje zatrzymać go po drodze, powie, że jest pielgrzymem zmierzającym do jednej z odległych górskich świątyń na południe od Hagi. Najwyraźniej jednak nikt nie podejrzewał, kim jest. W pierwszych miesiącach po bitwie wielu wojowników pozbawionych panów lub majątków przemierzało Trzy Krainy, zdążając do domów lub szukając schronienia w lasach i często uciekając się do drobnych rozbojów, by przetrwać. Uświadomił sobie, że jego twarz i postać nie są znane, ludzie go nie rozpoznawali. Kiedy patrzyli na niego wcześniej, widzieli nie jego samego, ale dziedzica klanu. Teraz, pozbawiony wszelkich atrybutów podróżującego z orszakiem pana Otori, był niewidzialny. Był to zarazem wstrząs i ulga.

Wielu ludzi podróżowało z zasłoniętymi twarzami, kryjąc je pod szalami albo spiczastymi kapeluszami, takimi jak jego własny. Szedł, pozornie pogrążony w myślach, nieprzeniknionym niczym ciemna zasłona, ale po drodze przyglądał się swej ziemi, polom ryżowym i lasom, poletkom warzywnym wykrojonym na zboczach gór, ogrodzonym palikami, by nie zniszczyły ich dziki. Była pełnia lata, ryżowe pola lśniły zielenią, cieniste lasy rozbrzmiewały przenikliwym graniem cykad, było duszno i wilgotno. Las dźwięczał także głosami ptaków, a wieczorami z sadzawek i grobli dobiegał rechot żab.

Trzymał się z dala od gościńców, wybierał wąskie strome szlaki, od czasu do czasu gubił drogę, stale jednak zmierzając na południe, aż w końcu dotarł do chatki, gdzie niegdyś spędził lato z Matsudą. Przybył o zmierzchu, płosząc jenota, który czmychnął pod werandę. Przenocował

w chatce; wydawało się, że od pewnego czasu stała pusta - wewnątrz 327

unosił się zapach stęchlizny, palenisko pełne delikatnego siwego po-piołu było od dawna zimne. To miejsce budziło w nim wiele wspomnień: o naukach Matsudy, śmierci Miury, lisim duchu, który stał się jego przyjacielem, Muto Kenjim. Zjadł resztki zapasów z domu i siedział, medytując, na werandzie. Nieboskłon obracał się nad nim, a jenot wyruszył na nocne łowy. Kiedy wrócił tuż przed świtem, Shigeru także na kilka godzin położył się spać. Obudził się rześki i odrodzony, z uczuciem, że po tylu miesiącach nareszcie wszystko w nim znowu po-

łączyło się w jedną całość. Na śniadanie napił się źródlanej wody i ruszył, by przemierzyć ostatni odcinek drogi.

W południe zatrzymał się na chwilę pod potężnym dębem, na któ-

rym widział niegdyś houou. Wciąż miał przed oczami jego białe pióro o karminowym czubku. Matsuda mówił mu wtedy o śmierci, o wyborze właściwej drogi, aby śmierć miała znaczenie - ale teraz on wciąż żyje, podczas gdy tak wielu zginęło. Czy dokonał słusznego wyboru? A może przez to, co zrobił, houou opuści Krainę Środkową, by nigdy nie wró-

cić?

Nie było ani śladu wojowników, którzy wedle słów Kitano mieli otaczać klasztor. Może kiedy traktat o kapitulacji został podpisany, wrócili do Yamagaty, jej licznych gospód i pięknych kobiet, albo do domów, by przygotować się do zniw. Niemniej, mimo pozornego spokoju i ciszy panującej w klasztorze, łagodnych linii dachów na tle głę-

bokiej zieleni lasu, nieustannego gruchania białych gołębi furkoczą-

cych skrzydłami wokół okapów, Matsuda Shingen nie potrafił ukryć niepokoju na widok Shigeru. Pan Otori po prostu wszedł na główny dziedziniec i zagadnął jednego z mnichów, którzy grabili żwir i zamiatali ścieżki - klasztor nie miał wówczas murów obronnych, a główna brama była otwarta na oścież od świtu do północy. Mnich, biorąc go za zwykłego wędrowca, skierował go do pokoi gościnnych. Dopiero kiedy Shigeru zdjął kapelusz i powiedział, że chciałby rozmawiać z opatem, rozpoznano go i natychmiast zaprowadzono do Matsudy.

Ukląkł przed starcem, ale Matsuda podniósł się, podszedł do niego szybko i uściskał.

328

- Przybyłeś sam, w tym stroju? Nie bardzo to rozsądne. Wiesz przecież, w jakim jesteś niebezpieczeństwie.

- Czuję, że muszę uczcić Święto Umarłych właśnie tutaj - rzekł

Shigeru. - W tym roku przede wszystkim muszę oddać hołd duchowi mego ojca i tym, którzy zginęli.

- Pokażę ci, gdzie pochowano prochy pana Shigemoriego. Ale po-zwól, że najpierw zawołam twego brata. Na pewno się za nim stęsk-niłeś. - Matsuda klasnął w ręce, a kiedy pojawił się mnich, który towarzyszył Shigeru, poprosił, by sprowadził Takeshiego.

- Czy jest zdrow? - zapytał Shigeru.

- Jest w jak najlepszym zdrowiu. Ale wieści o klęsce i śmierci waszego ojca wytrąciły go z równowagi, jest drażliwy i arogancki. Wiele razy groził, że ucieknie. Dla jego własnego bezpieczeństwa staram się stale go pilnować, ale nieustanny nadzór jeszcze bardziej go gniewa.

- Inaczej mówiąc, zrobił się nieznośny - powiedział Shigeru. - Zabiorę go od ciebie. Musi wrócić do Hagi.

- Pan Kitano zaoferował, że przyśle eskortę. Ale Takeshi odmówił, stwierdzając, że nie pojedzie ze zdrajcami.

- Obawiam się, że Kitano będzie próbował zatrzymać go w Tsuwano, czyniąc zeń zakładnika - rzekł Shigeru. - Wolę, by wrócił ze mną.

- Ale wtedy wszyscy dowiedzą się, że tu byłeś - ostrzegł go Matsuda.

- Moja podróż nie zyskała aprobaty stryjów, ale była całkowicie uzasadniona - odparł Shigeru. - Muszę odprawić uroczystości ku czci ojca tutaj, gdzie spoczywają jego prochy, i właśnie teraz, w Święto Umarłych.

- Iida wykorzysta najdrobniejszy pretekst, by uznać, że łamiesz warunki kapitulacji. Nie wiem, czy pozwoli ci żyć. Albo naśle na ciebie skrytobójcę, albo każe cię stracić publicznie. Będiesz bezpieczny, tylko jeśli zostaniesz w Hagi.

- Nie zamierzam spędzić reszty życia niczym więzień!

- W takim razie jak zamierzasz żyć?

329

Matsuda nie okazywał mu ani współczucia, ani żalu z powodu klę-

ski, ani też go nie obwinał. Shigeru postąpił na miarę swej wiedzy i możliwości, został pokonany, lecz jego postępowanie było słuszne.

Takie podejście uspokajało i krzepiło go bardziej niż wszelkie oznaki litości.

- Prócz innych zajęć będę rolnikiem. Usunę się ze świata. I będę czekał. - Taka myśl przyszła do niego teraz, w ciszy świątyni. - Muszę jednak poznać tę ziemię. Mam zamiar obejść ją i obejrzeć na własne oczy. Nawet Iida nie może uznać tego za prowokację. Moja jaźń, moja osoba będą bronią przeciw niemu. Stanę się wszystkim tym, czym Iida nie jest. Muszę żyć, żeby się z nim zmierzyć, żeby go pokonać, nawet jeśli potem zostanę na świecie tylko ja. Jeśli sprowokuję go, by mnie zamordował, poprzez śmierć osiągnę to, czego nie osiągnąłem za życia.

Będę też przychodził tu co roku i mam nadzieję, że zechcesz mi nadal doradzać i udzielać nauk.

- Oczywiście, z największą ochotą, jeśli tylko w ten sposób jeszcze bardziej cię nie narażę.

- Byłem gotów odebrać sobie życie na polu bitwy - Shigeru czuł, że Matsudzie należy się wyjaśnienie - ale miecz mego ojca, Jato, przekazano na powrót w moje ręce i wierzę, że to był znak, bym żył dalej.

- Jeśli miecz przyszedł do ciebie, z pewnością nie stało się to bez powodu - rzekł Matsuda. - Twoje życie jeszcze się nie wypełniło. Ale od tej pory ścieżka będzie dużo bardziej wyboista i stroma niż ta, którą szedłeś dotychczas.

- Teraz już nie wiem, kim jestem - wyznał Shigeru. - Kim mam być, skoro przestałem być przywódcą klanu?

- Tego będziesz musiał się dowiedzieć - odparł Matsuda. - Poznać to, co sprawia, że jesteś człowiekiem. To będzie trudniejsze niż bitwa na równinie Yaegahara.

Shigeru milczał dłuższą chwilę. Potem rzekł nagle:

- Moja żona spodziewa się dziecka.

- Mam nadzieję, że to będzie dziewczynka - odrzekł na to Matsuda. - Twój stryjowie będą bardzo zaniepokojeni, jeśli urodzi się syn.

330

Przerwali na odgłos z zewnątrz. Drzwi otworzyły się, Takeshi wpadł

pędem do pokoju i rzucił się ku bratu, który wstał, by go uściskać. Shigeru poczuł, jak pieką go oczy, trzymał Takeshiego za ramiona, spoglądając na niego. Jego młodszy brat urósł i zmężniał, twarz miał szczuplejszą i bardziej dojrzałą, o wysokich kościach policzkowych i wydatnym nosie, który nadawał Otorim nieco jastrzębi wygląd. Oczy mu lśniły, kilka razy pociągnął nosem, ale nie uronił łzy.

- Czy przyjechałeś tu odebrać sobie życie? - zapytał. - Musisz mi pozwolić, bym zrobił to razem z tobą. Pan Matsuda będzie nam asystował.

- Nie, będziemy żyć - odparł Shigeru. - Takie było wyraźne życzenie ojca. Będziemy żyć.

- W takim razie musimy ruszyć w góry i walczyć z Tohańczykami!

- wykrzyknął Takeshi. - Możemy zebrać tych, którzy zostali z armii Otori!

Shigeru przerwał mu:

- Możemy zrobić tylko to, co jest możliwe. Podpisałem traktat o kapitulacji i zgodziłem się wycofać z życia publicznego. Musisz uczynić to samo, chyba że wolisz służyć stryjom, przysiąc wierność Tohanowi i walczyć dla nich.

Przypomniawszy sobie, jak martwił się o przyszłość Takeshiego; miał

nadzieję, że da bratu jego własną prowincję. Teraz to się nigdy nie stanie. Co Takeshi zrobi z resztą swojego życia?

- Przysiąc wierność Tohanowi? - powtórzył Takeshi z niedowierzaniem. - Gdybyś nie był moim bratem, pomyślałbym, że mnie obra-

zasz. Musimy postępować z honorem - tylko to nam zostało. Wolałbym odebrać sobie życie niż służyć stryjom!

- Tego właśnie ci zabraniam. Nie jesteś jeszcze dorosły, więc musisz mnie słuchać.

- Nie jesteś już dziedzicem klanu - rzekł z goryczą Takeshi; było jasne, że chce go zranić.

- Ale nadal jestem twoim starszym bratem. - Shigeru rozumiał, że Takeshi jest nim rozczarowany, lecz i tak było to dla niego bolesne.

331

- Pan Shigeru ma rację - rzekł łagodnie Matsuda. - Powinieneś go słuchać. Chce, byś wrócił z nim do Hagi.

- Chyba wszystko jest lepsze niż zostać tutaj - mruknął Takeshi. -

Ale co ja będę robił w Hagi?

- Będziesz miał dużo zajęć: będziesz nadal się uczył, będziesz mi pomagał. „I uczył się tego, czego ja muszę się nauczyć - pomyślał Shigeru. - Jak być człowiekiem”.

- Jutro pożegnamy się z ojcem - powiedział. - Gdy tylko skończy się święto, wrócimy do domu.

Takeshi nie płakał podczas krótkiej ceremonii. Bez dyskusji posłuchał Shigeru i pożegnał się z Matsudą z wdzięcznością za jego nauki i jak się wydawało, szczerą sympatią. Wrócili tą samą drogą, którą przyszedł Shigeru, pieszo, przez góry, w strojach pozbawionych herbów.

Takeshi zapytał któregoś dnia:

- I odtąd tak już będzie zawsze?

- To bardzo trudne - przyznał Shigeru. - I będzie jeszcze trudniej.

Ale nie potrwa wiecznie.

Posępna mina Takeshiego rozjaśniła się nieco.

- Zemścimy się?

Byli sami, być może przez najbliższe miesiące czy lata nie będą mieli okazji rozmawiać na osobności. Shigeru rzekł cicho:

- Tak. Obiecuję ci to. Pomścimy śmierć ojca i naszą klęskę. Ale to oznacza działanie w tajemnicy i podstępne, inaczej, niż czyniliśmy dotąd. Musimy się nauczyć, jak nic nie robić.

- Ale nie na zawsze? - powiedział Takeshi i uśmiechnął się.

Mijały tygodnie. Życie wróciło do dawnego rytmu: dni Shigeru wypełniało głównie wynajdywanie zajęć Takeshiemu. Jego brat nie ćwiczył już w obrębie zamku z innymi chłopcami i młodymi mężczyznami z klanu. Uczył go Shigeru, ćwiczyli na brzegu rzeki albo w lesie. Często za pozwoleniem ojca towarzyszyli im Miyoshi Kahei i jego młodszy brat Gemba, a wielu młodych ludzi podkładało się, by ich obserwować, 332

Shigeru bowiem dzięki naukom Matsudy stał się znakomitym fechtmi-strzem, a Takeshiemu niewiele brakowało, by mu dorównać lub wręcz go prześcignąć.

Pewnego dnia Mori Hiroki, brat Kiyoshiego i ostatni żyjący syn rodziny koniuszego, przyglądał się im wraz z grupą gapiów zgromadzonych na brzegu rzeki. Przed sześciu laty ofiarowano go świątyni boga rzeki. Stało się to po bitwie na kamienie, kiedy to utonął jego najstarszy brat Yuta, a Takeshi omal nie zginął. Hiroki miał teraz czternaście lat. Gdy skończyli ćwiczyć, podszedł do Shigeru, pytając, czy mógłby z nim pomówić.

Shigeru zawsze w pewien sposób interesował ten młody człowiek, którego dotyczyła jego pierwsza dorosła decyzja. To on zaproponował, by Hirokiego wysłano do świątyni, na służbę rzeczemu bogu, on też doradził, by ojciec chłopców, Yusuke, zamiast odbierać sobie życie, nadal służył klanowi Otori swym talentem do hodowli i ujeżdżania koni. Przyglądał się, jak Hiroki wyrasta na dobrze wykształconego i przenikliwego młodego mężczyznę, który zachował z dzieciństwa pasję do tańca i był teraz znakomitym tancerzem.

- Mój ojciec pragnie porozmawiać z tobą o kilku sprawach, panie

- rzekł Hiroki. - Czy zechciałbyś go odwiedzić?

- Oczywiście - odparł Shigeru, czując, że ma wiele do powiedzenia ojcu Kiyoshigego o życiu i śmierci jego syna. Wydał polecenia na następną noc i wyjechał wczesnym rankiem, zabierając ze sobą Takeshiego.

Zdaniem Ichiro Takeshi powinien być raczej zostać i zająć się nauką kaligrafii, historii i filozofii. Choć świetnie sobie radził w sztukach walki, jego pełna życia natura nie lubiła bezruchu, brakowało mu też samodyscypliny koniecznej do pilnej nauki. Shigeru i Ichiro starali się wspólnymi siłami wbić mu do głowy, że rozwój umysłu wspomaga umiejętności ciała i że do panowania nad sobą można dojść, tylko oddając się mało lubianym zajęciom z równym, jeśli nie większym zapa-

łem i pilnością jak ulubionym. Takeshi przyjmował wszystkie te rady ze źle skrywanym zniecierpliwieniem i często znikał z domu, by walczyć na kamieniu z chłopcami z miasta, a nawet wdawać się w zakazane 333

pojedyńki na miecze z synami wojowników. Shigeru sam nie wiedział, czy ma się gniewać, czy raczej bać, że Takeshi zostanie zabity lub zraniony albo ucieknie na dobre, by przyłączyć się do band wyjętych spod prawa. Ludzie ci koczowali w lasach, grabili wieśniaków i podróżnych i uważali się za niepokonanych wojowników, choć w rzeczywistości byli niewiele lepsi od bandytów. Starał się, jak mógł, włączyć Takeshiego we własne życie i ważne dla siebie sprawy.

Przeszli przez rzekę nie po jazie, lecz kamiennym mostem. Shigeru zatrzymał się, by złożyć ofiarę i pomodlić się przy grobie budowniczego, z nadzieją, że nieszczęsna dusza Akane znajdzie wreszcie ukojenie. Myślał o niej często, a na jej wspomnienie ogarniał go na równi gniew, tęsknota i żal. Tymczasem dziecko Moe rosło, jej brzuch coraz bardziej nabrzmiwał. Młodości wprawdzie z upływem czasu ustąpiły, ale mimo wydatnego brzucha była chuda i mizerna, jakby rozwijające się w niej dziecko wysysało z niej wszystkie soki. Dolegliwości cielesne zastąpił niepokój tym większy, im bliższy był dzień rozwiązania, od zawsze bowiem żywiła głęboki lęk przed porodem.

Szli pieszo, ponieważ Shigeru nie miał konia - Karasu zginął w bitwie, a on nie znalazł sobie jeszcze nowego wierzchowca. Zginęło niemal tyle samo koni, ilu ludzi, a te, które przeżyły, zostały z chciwą satysfakcją skonfiskowane przez Tohan. Spośród wszystkich strat, jakie ponieśli Otori, niedostatek koni był jedną z odczuwanych najmocniej i najboleśniej.

Towarzyszył im jeden starszy mężczyzna ze świty jego matki. Szedł

kilka kroków za nimi, zachowując się powściągliwie, lecz z pewnością, tak jak Takeshi i sam Shigeru, zdawał sobie sprawę z szumu, jaki podnosił się na ich widok - był to szmer na poły żalu, na poły podniecenia, który sprawiał, że kupcy wychodzili ze swych składów, a rzemieślnicy odrywali się od warsztatów, by spojrzeć na Shigeru, paść na kolana, gdy przechodził, a potem podnieść się i odprowadzić go wzrokiem.

Posiadłość Morich leżała nieco dalej w górę rzeki niż ziemie nale-

żące do matki Shigeru, na południowym brzegu Higashigawy. Gdy 334

Shigeru był chłopcem, stała się dla niego niemal drugim domem - zawsze było to miejsce cichej radości, mimo oszczędnego i surowego stylu życia rodziny Mori. Ze smutkiem wszedł teraz do zaniedbanego ogrodu, zobaczył opustoszałe stajnie i pastwiska. Zostało kilka kłaczy ze źrebackami i stary kary ogier, ojciec Karasu, ale nie było ani jednego dorosłego konia, i tylko cztery dwulatki: dwa karosze i dwa siwki o czarnych grzywach.

Hiroki powitał ich przy bramie domostwa, podziękował za przyjście i szeroką drewnianą werandą poprowadził do głównego pomieszczenia domu, gdzie siedział już jego ojciec. W niszy ustawiono świeże kwiaty, a na podłodze rozłożono dla gości jedwabne poduszki; jakiś starszy mężczyzna próbował zaprowadzić nieco porządku w ogrodzie, szuranie bambusowych grabi było jedynym dźwiękiem prócz nieustannego grania cykad.

Yusuke spoglądał na nich spokojnie, był jednak bardzo chudy, zniknęły potężne mięśnie szyi i barków. Miał na sobie prostą białą szatę. Shigeru poczuł dojmujący żal i smutek, był to bowiem znak, że Yusuke zamierza odebrać sobie życie i ubrał się na swój pogrzeb.

Uklonili się sobie nisko, po czym Shigeru zasiadł na honorowym miejscu, tyłem do niszy, z widokiem na zaniedbany ogród. Ale nawet jego zapuszczenie miało w sobie pewną urodę: widział, jak przyroda próbuje znów objąć go we władanie, nasiona kiełkowały tam, gdzie spadły, rozrastające się krzewy, wymknąwszy się spod ręki człowieka, wracały do naturalnego kształtu. To honorowe miejsce już mu się nie należało, lecz ani on, ani Yusuke nie mogli sobie wyobrazić innych relacji między nimi.

- Bardzo mi przykro z powodu śmierci twego syna - powiedział.

- Mówią, że zginął przez zdradę Noguchich.

- Wstyd mi, że muszę o tym opowiadać - powiedział Shigeru. - To prawda.

- To była straszna wiadomość - dodał Takeshi. - Nie mogę uwierzyć, że mój przyjaciel zginął w ten sposób.

- A Kamome? - zapytał starszy mężczyzna.

Konie były niemal tak samo drogie jego sercu jak synowie.

335

- Kamome padł od strzał Noguchich. Kiyoshige zginął z mieczem w dłoni, jakby chciał sam walczyć z całym klanem Noguchich. Nie było lepszego od niego przyjaciela.

Chwilę siedzieli w milczeniu. Potem Shigeru rzekł: - Obu synów straciłeś przez moją rodzinę. Głęboko tego żałuję. Chciał powiedzieć Yusukemu, że ma zamiar się zemścić, że będzie cierpliwie czekał, że Iida i Noguchi zapłacą za śmierć Kiyoshige i za śmierć jego ojca.

Pomyślał jednak, że być może ktoś jeszcze ich słucha, i wiedział, że nie wolno mu zbyt pochopnie wyjawiać swych zamiarów. Modlił się, by Takeshi także z niczym się nie zdradził.

- Życie całej naszej rodziny od dawna należy do pana Otori - odparł Yusuke. - Przetrwaliśmy tylko dzięki twojej mądrości i współczuciu.

- Uśmiechnął się i nagle w jego oczach zalśniły łzy. - Miałeś tylko dwanaście lat! Z tego właśnie powodu prosiłem, byś dziś przyszedł. Jak powiedziałem, moje życie należy do ciebie. Proszę cię, abyś uwolnił

mnie od moich powinności. Nie mogę służyć twoim stryjom. Mój jedyny żyjący syn jest kapłanem, nie oczekuję, że bóg rzeki mi go zwróci.

Jedynym moim życzeniem jest zakończyć życie. Proszę, byś zezwolił mi na to i byś mi asystował.

- Ojczy! - rzekł Hiroki, ale Yusuke podniósł dłoń, by go uciszyć.

- Widzę, że masz miecz swego ojca - powiedział do Shigeru. - Użyj go więc.

I znów Shigeru poczuł, że śmierć ciągnie go ku sobie. Jak mógłby odebrać życie temu zdolnemu i wiernemu człowiekowi, a sam żyć dalej? Obawiał się, że Yusuke będzie pierwszym z wielu - podobnie po-stąpią ojcowie, którzy stracili synów, wojownicy, którzy uszli z życiem z bitwy i którzy nie chcą żyć z hańbą klęski. Za tymi, którzy już zginęli, pójdą najlepsi z Otorich, a klan sam się unicestwi. Ale gdyby już nie żył, nie musiałby się o to martwić... Może lepiej się z tym pogodzić, rozkazać żonie, matce, bratu, by odebrali sobie życie, a potem także umrzeć. Czuł niemal, że siedzący przy nim Takeshi chciałby, żeby to zrobił.

336

Na łące zarżał ogier, zupełnie jak Karasu, było to dla Shigeru jak głos ducha.

- Potrzeba nam więcej koni - powiedział. - Zwolnię cię z obowiązków wobec mnie, twój syn Kiyoshige po wielokroć spłacił już wszelkie długi, ale mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie: odtwórz stadninę, nim od nas odejdiesz.

Wiedział, że nic nie przywróci klanowi jego dumy i ducha lepiej niż odnowienie stad.

Ogier znów zarżał, niczym echo odpowiedział mu jeden ze źrebaków, rywalizując z ojcem.

- Musiałbym wyprawić się na poszukiwanie odpowiednich koni -

powiedział Yusuke. - Teraz w Trzech Krainach nie znajdziemy dobrych wierzchowców, te z Zachodu są zbyt niskie i za powolne, a Tohańczycy z pewnością nam nie pomogą.

- Ojczy, opowiadałeś kiedyś o koniach ze stepów - powiedział Hiroki. - Czyż nie chciałeś zawsze wybrać się na kontynent i samemu ich poszukać?

- Konie z krańca świata - mruknął Yusuke. - Dziksze niż lew, szybsze niż wiatr.

- Przyrowadź nam ich kilka, jako twoją ostatnią przysługę dla klanu Otori - powiedział Shigeru.

Yusuke bardzo długo siedział w milczeniu. W końcu odezwał się, je-go głos, tak niegdyś mocny, teraz się załamywał:

- Zdaje się, że przedwcześnie przywdziałem pogrzebowe szaty. Panie Shigeru, zrobię to, o co prosisz. Będę żył. Pojadę na kraj świata i sprowadzę dla ciebie konie. - Łzy, których nie uronił wcześniej, te raz spływały mu po policzkach. - Wybacz mi - powiedział, ocierając je białym rękawem. - To rozpacz, przed którą miałem zamiar uciec.

Dużo trudniej i boleśniej jest żyć niż umrzeć.

Takeshi prawie się nie odzywał, ale kiedy wyszli, mruknął do brata:

- Pan Mori ma rację. Trudniej jest żyć.

- Musisz żyć dla mnie - odparł Shigeru.

337

- Gdybyś mi rozkazał, odebrałbym sobie życie, jeśli każesz mi żyć, chyba także muszę cię posłuchać. Ale to taki wstyd.

- Jesteśmy posłuszni ojcu, w tym nie ma żadnego wstydu. I nie zapominaj nigdy, że to nie potrwa wiecznie.

Rozdział trzydziesty szósty

Im bardziej dziecko rosło, tym bardziej Moe się bała. Wszystko się sprzysięgło, by wzmacniać jej lęk. Wiadomo było powszechnie, że stryjom Shigeru nie podoba się, że zostanie ojcem, szeptano o tajnych planach otrucia matki i dziecka, skrytobójczym mordzie na Shigeru i Takeshim, czarach i zaklęciach, które miały jakoby ściągnąć na Moe śmierć podczas porodu. Zima była nadzwyczaj surowa, śnieg spadł

wcześnie i leżał aż do trzeciego miesiąca, dął północno-zachodni wiatr, dmuchając mrozem i przynosząc kolejne zamiecie. Zaczęło brakować żywności i opału, trudno było kupić węgiel drzewny, ziemia zamarzała na kamień, a pod ciężarem sopli zapadały się dachy i łamały gałęzie.

Mimo zeszłorocznych starań Shigeru zbiory ucierpiały na skutek klęski w bitwie i jej pokłosa. Kończyły się zapasy, do miasta tłumnie przybywali żebracy, którzy umierali na ulicach z zimna i głodu. Moe nie śmiała wyrzeć nawet za próg, bo wydawało się, że szerząca się w mieście śmierć zaraz dosięgnie ją i dziecko. Czuła się bezpieczna tylko ukryta w najgłębszych zakamarkach domu, gdzie Chiyo siedziała z nią, masowała jej kark i nogi, by się odprężyła, i próbowała odegnać jej strach, opowiadając pogodne bajki o maleńkich magicznych niemowlętach zrodzonych z pestki brzoskwini albo z pnia bambusa.

339

Lecz ani bezpieczne domowe zacisze, ani wiedza i biegłość Chiyo nie mogły jej ocalić. Właściwy

czas rozwiązania minął, płód był źle ułożony, poród przedłużał się, a dziecko nie chciało się urodzić. Krzyki Moe słyhać było cały dzień i całą noc, ale przed końcem kolejnego mroźnego dnia ucichły. Dziecko, dziewczynka, nie zapłakało ani razu.

Umarło wraz z matką i z nią zostało pochowane.

Odejście młodej kobiety, której nikt szczególnie nie lubił, pogrzyżyło cały dom w głębokim smutku. Owa strata - śmierć kobiety i dziewczynki - wydawała się błahostką w porównaniu ze stratami już po-niesionymi, a jednak wzbudziła nieukojoną boleść. Może dlatego, że dziecko było obietnicą nowego życia, nowego początku, a Shigeru nie dana była choćby ta niewielka pociecha. Nawet rodzina zaczęła wierzyć, że nad jego domem ciąży klątwa.

Ból Shigeru, który pogłębiał jeszcze żal i wyrzuty sumienia, był

największy i niemal nie do przewyciężenia. Przez wiele tygodni wychodził z domu tylko po to, by wziąć udział w niezbędnych uroczystościach. Nie pił wina, jadł bardzo niewiele i godzinami medytował w milczeniu, wspominając żonę i kaleką miłość, jaka wyrosła z ich mał-

żeństwa. Przypominał sobie ze wstydem, że pragnął niegdyś, by umar-

ła, że chciał usunąć ją ze swego życia niczym natrętnego komara, irytowała go, więcej, nienawidzili się nawzajem, ale jednak spali ze sobą, by począć dziecko, które ją zabiło. Nie mogli wybrać innej drogi, byli wszak mężem i żoną, a celem ich małżeństwa było spłodzenie prawowitego następcy. Nikt nie mógł winić go za to, że uczynił żonę brzemienną - rolą kobiet jest rodzić dzieci.

Jednakże po raz pierwszy zetknął się z zagrożeniem i bólem, jaki niesie ze sobą poród. Wiedział, jak bardzo Moe się go obawiała. Choć nie wpuszczono go do pokoju żony, zdawał sobie sprawę z jej przera-

żenia i udręki. Zdumiało go i zasmuciło, że kobiety muszą doświadczać takich cierpień: to one ponosiły wszystkie konsekwencje tego, że męż-

czyźni pożądaliby ich ciała, one szły na skraj świata żywych, by przynieść stamtąd synów i córki. Lecz często nie wracały, a ich młode, kruche, 340

rozdarte bólem ciała, na próżno walczące o życie, pochłaniała ciemność.

Często śnił o córce, raz bardzo wyraźnie ujrzał jej ciało w ziemi: gdy wiosna ogrzała zimne członki, wykiełkowały z nich bladozielone roślinki, podobne do młodych paproci.

I Akane, i Moe zostały mu dane. O Akane poprosił i spełniono jego życzenie, Moe po prostu uczyniono jego żoną. A teraz obie nie żyły, choć miały niewiele ponad dwadzieścia lat. Myślał często o tym, jak wiele nauczyła go Akane, żałował, że nie powiedział jej, jak bardzo ją kocha, że nie pozwolił, by ta miłość rozkwitła, zamiast się jej sprzeciwić. Żałował, że nie pokochał swej żony, że nie oddała mu się z ochotą i z miłości. Może gdyby wciąż żyły... ale obie odeszły i nie zobaczy ich nigdy więcej.

Potem do jego rozpaczy dołączyła tęsknota. Po kilku tygodniach Chiyo, ze swym zwykłym zmysłem praktycznym, kazała jednej ze słu-

żących zostać dłużej, gdy już rozłoży posłania, ale Shigeru nie mógł się przemóc, by jej dotknąć, i postanowił sobie, że już nigdy nie będzie spał z kobietą.

Wiosna przyszła późno, lecz tym mocniej odczuwano jej błogosławieństwa. Nigdy nie radowano się tak bardzo łagodnym ciepłem po-

łudniowych wiatrów, niebo nigdy nie wydawało się bardziej błękitne, a młode listki tak soczyście zielone na jego tle. W miarę jak dni robiły się coraz dłuższe, Shigeru coraz lepiej panował nad rozpaczą, świadom, że choć utracił pozycję w klanie, wciąż ma do odegrania pewną rolę w jego odbudowaniu. Skoro on potrafi nadać nowy kształt swojemu życiu, to samo może zrobić klan Otori.

Medytując, dużo myślał o swojej przyszłości. Nigdy nie zrezygnuje z tego, co postanowił: że będzie walczył z Sadamu i że go zabije, pomści śmierć ojca i klęskę klanu, wiedział jednak, że aby to osiągnąć, musi utrzymać swe zamiary w absolutnej tajemnicy. Wszyscy muszą uwierzyć, że naprawdę wycofał się z życia, że nie jest nikim więcej niż tylko rolnikiem. Będzie nieszkodliwy i bez zarzutu. I będzie czekał cierpliwie, 341

tak długo, jak trzeba, mając nadzieję i modląc się, że w końcu sposobność się nadarzy.

Zaczął ćwiczyć tę rolę we własnym domu. Ku wyraźnemu niezadowoleniu matki zrezygnował z oficjalnego stroju, ubierał się w zno-szone, proste szaty i zajął się pielęgnacją ogrodu i posiadłością pani Otori. Z każdym, kto chciał słuchać, rozmawiał o nowatorskich metodach uprawy ziemi, o tym, kiedy nadejdą deszcze, o najlepszych sposobach tępienia gąsienic, mszyc i szarańczy. Taka troska była oczywi-

ście konieczna, bo cały kraj ucierpiał zeszłej zimy i zapasy żywności były niemal na wyczerpaniu. Nie uszło uwagi mieszkańców miasta, że podczas gdy Shigeru troszczy się o uprawy, aby ludzie mieli co jeść, Shoichi i Masahiro mieszkają wśród zbytków na zamku, rozbudowując i odnawiając rezydencję, i ani myślą obniżyć podatki. Rzemieślnicy i malarze zatrudnieni w rezydencji używali listków złota, hebanu i macicy perłowej, a nędzarze wciąż umierali setkami na ulicach Hagi.

Rozdział trzydziesty siódmy

- Oczywiście, to wielka ulga dla Sadamu - odezwał się Kikuta Kotaro do Muto Kenjiego.

Minął ponad rok od czasu bitwy na równinie Yaegahara i dwaj Mi-strzowie Plemienia spotkali się na umówionej naradzie w portowym mieście Hofu, którym teraz władał były wasal Otorich, zdrajca Noguchi.

- Gdyby Shigeru urodził się syn, a potem kolejne zdrowe dzieci, Sadamu rzeczywiście bardzo by się zaniepokoił. Tak przynajmniej mówiono mi w Inuyamie.

Shizuka dołała im wina i obaj pociągnęli duży łyk. Kotaro był jej wujem, zaś Kenji stryjem. Przysłuchiwała się uważnie rozmowie, nie zdradzając się ze swoimi złożonymi uczuciami wobec

pana Shigeru.

Nigdy nie wybaczyła sobie całkowicie popełnionej zdrady. Teraz za-

łowała go, zastanawiając się, czy opłakuje śmierć żony; z pewnością żał mu dziecka, nawet jeśli nie był to syn. Pomyślała z dumą o własnym synku, który miał już pół roku, był zdrowy, nad wiek rozwinięty i podobny jak kropla wody do ojca, Araiego Daiichi. Sypiał w pokoju obok niej, ale nie potrafiła ani na moment spuścić go z oczu, a jej duma mieszała się z niepokojem, od którego aż mrowiło ją w wezbranych mlekiem piersiach.

343

Zawstydzaly ją nieco te uczucia, zawsze bowiem zbierała pochwały właśnie za to, że jest bezlitosna i bezduszna, za cnoty tak cenione przez Plemię. Skrzyżowała ramiona na piersi, mając nadzieję, że wypływające mleko nie poplamia jej ubrania, wiedziała bowiem, że obaj mężczyźni wyczuliby jego woń.

Kenji istotnie rzucił jej rozbawione, ironiczne spojrzenie, Kotaro tymczasem mówił dalej:

- Myśl, że Shigeru może kiedyś mieć synów, przekonała jednak Sadamu, że popełnił błąd, nie nalegając rok temu, by młody pan Otori odebrał sobie życie. Teraz ma jeszcze większą obsesję na jego punkcie.

Uspokoi go tylko jego śmierć.

- Dlaczego przedtem go oszczędził? - zapytała Shizuka.

Żadne z nich nie należało do zaufanych ludzi Iidy, ale Kotaro mieszkał w Inuyamie, miał tam swoich własnych szpiegów, poza tym widywał się z ludźmi ze świąty Iidy, Ando i Abem. Znał myśli i zamiary dowódcy lepiej niż ktokolwiek z ich trojga.

- Miał dziwaczne przekonanie, że w ten sposób postępuje honorowo. Fakt, że zwyciężył jedynie dzięki zdradzie i że dwa lata wcześniej Shigeru ocalił mu życie, gdy wpadł do podziemnej jaskini, zranił jego próżność. Uznał, że w ten sposób wyrównuje rachunki.

- Postępować z honorem to dla Sadamu rzecz równie niemożliwa, jak dla Shigeru postąpić niehonorowo - powiedział Kenji i zaśmiał się jak z dobrego żartu.

- Wielu to powtarza - zgodził się Kotaro - choć nie w zasięgu słuchu Tohańczyków, jeśli nie chcą się pozbyć uszu i języka. - On także się roześmiał, po czym mówił dalej, spoglądając badawczo na Kenjiego: -

Przekazano mi jednak prośbę, choć ujęto ją nieco mniej delikatnie, by pozbyć się Shigeru jeszcze przed końcem roku.

Nim Kenji odpowiedział, skinął na Shizukę, by dołała mu wina, i wychylił łyk. Siedzieli we trójkę na tyłach domu pewnego kupca; na końcu pokoju była nieduża weranda, a za nią niebrukowany podwó-

rzec. Ktoś postawił na skraju werandy kilka donic ze świętym bambu-sem i tawułą, ale podwórko wypełniały palety, skrzynie i kosze; przy bramie zaś kilku tragarzy z dwoma jucznymi końmi czekało cierpliwie 344

na ładunek. Zza murów dochodziły odgłosy portowego miasta. Życie w Hofu toczyło się w rytmie wiatrów i przyływów, teraz było południe, przyływ i nagła zmiana kierunku wiatru sprawiły, że miasto nagle się ożywiło, a ruch i gwar zamaskował milczenie Kenjiego. W końcu rzekł

łagodnie:

- Jak sądziłem, zgodziliśmy się w zeszłym roku, że lepiej utrzymywać Iidę w niepewności, a w tym celu Shigeru powinien zostać przy życiu.

Shizuka pomyślała, że nie widziała jeszcze nigdy, by któryś z nich stracił panowanie nad sobą. Kiedy czuli gniew, mówili coraz łagodniej, nigdy nie tracąc żelaznej samodyscypliny. Widziała ich obu, jak zabijali, z tą samą chłodną precyzją, tak samo beznamietnie. Nagle zobaczyła Shigeru naprzeciw ich noży - zdumiał ją ból, jaki sprawiła jej ta wizja i zupełnie u niej niezwykle poczucie winy.

Wiatr zagrzecotał wątlymi okiennicami.

- Wieje ze wschodu - rzekł Kotaro z pewną irytacją.

- Na pewien czas zatrzyma cię to w Hofu - zauważył Kenji, Kotaro był bowiem w drodze z Zachodu do domu w Inuyamie. - Zdażymy jeszcze rozegrać kilka partii. - Grywali ze sobą w go, plansza z pionkami leżała na macie między nimi. - Po co właściwie byłeś w Maruyamie?

- Kolejna niebywale dobrze płatna misja dla pana Iidy - odparł

Kotaro. - Nie powinienem tutaj o tym mówić, ale i tak ci powiem. Sadamu jest wściekły, że zachodnie klany nie przyłączyły się do niego, by wspólnie zaatakować Otorich. Stracił w bitwie zbyt wielu ludzi, by znów ruszać na wojnę, chce jednak ukarać Seishuu, a szczególnie panią Maruyama. Liczy na to, że ją przekona, aby była posłuszna rodzinie swego męża, jak przystoi dobrej żonie. - Zerknął na Shizukę. - Twemu sokołowi podcięto skrzydełka, czyż nie? Czy jest jak należy zawstydzony i pełen skruchy?

- Stara się sprawiać takie wrażenie - odparła Shizuka. - Od tego zależy jego życie. Ale naprawdę pała gniewem. Nie może znieść tego, że jest zmuszony służyć zdrajcy. Obawia się też, że jeśli ojciec umrze, bracia przejmą władzę, gdy on będzie u Noguchich.

345

- Dobrze mu tak! - odparł Kotaro, znów wybuchając śmiechem.

- Pilnuj go, tak jak w zeszłym roku, szczególnie gdyby znów miał

w planach jakieś nierozważne spotkania, i natychmiast daj nam znać.

Potrafisz znakomicie ocenić sytuację, więc nie będę musiał znów wyprawiać się w męczącą podróż.
- Pochylił się i zniżył głos: - Nie miałem pojęcia, że w Maruyama jest tak mało rodzin Plemienia, i nie ma wcale Kikuta. Dlatego właśnie musiałem sam się tam udać.

Czyżbyśmy wymierali? Dlaczego mamy tak mało dzieci? - Obrócił się ku Shizuce i zapytał: - Jaki jest twój syn? Czy ma dłonie Kikuta?

To była pierwsza rzecz, którą sprawdziła, gdy tylko dziecko się urodziło: czy ma prostą linię przecinającą wewnątrz dłoni, znak rodziny Kikuta, który ona także odziedziczyła po matce. Potrząsnęła głową.

- Wdał się w ojca.

- Wydaje się, że mieszanie krwi najbardziej szkodzi naszym ta-lentom - mruknął z niezadowoleniem Kotaro. - Dlatego właśnie Plemię zawsze było temu przeciwnie. Szkoda, zdarzały się wyjątki, kiedy taki związek właśnie zwiększał zdolności. Miałem nadzieję, że to będzie jeden z nich.

- Być może jego talenty ujawnią się, gdy dorośnie - rzekł Kenji.

- Tak jak u Muto. W końcu ma w sobie także krew Muto.

- Kiedy się urodził? - zapytał Kotaro.

- Ma sześć miesięcy - odparła Shizuka.

- Cóż, nie przywiązuj się do niego zanadto. Dzieci często umierają z rozmaitych przyczyn - rzekł z uśmiechem. - Tak jak syn Maruyama Naomi, który zmarł kilka dni temu. Także miał mniej więcej pół roku.

- Umarł, kiedy ty byłeś w Maruyamie? - zapytał Kenji tonem zim-niejszym niż kiedykolwiek.

- Sadamu chciał ją ostrzec. Nie ma lepszego sposobu, by zadać cios kobiecie.

- Zabiłeś jej dziecko?! - Shizuka nie powstrzymała okrzyku.

346

- Zabić to za duże słowo. Właściwie nie musiałem nic robić. Spojrzałem mu tylko w oczy; Zasnęło, by się już więcej nie obudzić.

Starła się ukryć dreszcz, jaki nią wstrząsnął na te słowa. Słyszała o zdolności, którą posiadali jedynie Kikuta, pozwalającej sprowadzić na człowieka sen samym tylko spojrzeniem. Wiedziała, że dorosły obudziłby się z tego snu, choć zwykle uśpionych zabijano, lecz niemowlę było zupełnie bezbronne...

Kotaro był z siebie dumny, słyszała w jego głosie nutę przechwałki.

Nagle ogarnęła ją nienawiść do niego, za to morderstwo i za satysfakcję, jaką z niego czerpał. Nienawidziła tych mężczyzn, którzy decydowali o życiu tak wielu ludzi, łącznie z jej własnym, z całą bezduszością i okrucieństwem. Zmusili ją, by pozbyła się pierwszego dziecka, które poczęła. Teraz wydawało jej się, że dostrzega groźbę wymierzoną w swego synka, napomnienie, że ma być posłuszna. Przepelniała ją gorycz i uraza nawet wobec Kenjiego, który, jak sądziła, zawsze szczerze ją lubił. Spojrzała na niego teraz. Twarz miał beznamiętną, nic nie zdradzało wstrząsu czy dezaprobaty.

- A więc Shigeru jest następny - stwierdził Kotaro. - Przyznaję, że z nim będzie trudniej.

- Jeszcze niezupełnie zgodziliśmy się co do Shigeru - odparł Kenji.

- Co więcej, rodzina Muto ma rozkaz nie angażować się w żaden zamach na jego życie. - Ponieważ Kotaro nic nie odpowiedział, mówił

dalej: - Shigeru jest mój, ocaliłem mu życie na równinie Yaegahara, zresztą żywy będzie dla nas bardziej użyteczny.

- Nie chcę się z tobą o to spierać - rzekł Kotaro. - Zgoda między rodzinami Plemienia jest dużo ważniejsza niż Sadamu czy Shigeru.

Ciągnijmy o niego losy. Zobaczymy, czy Niebiosa mu sprzyjają. - Wziął

garść pionków do gry w go z planszy, na której stały po ostatniej partii, i włożył je do torby. Wyciągnął ją ku Shizuce. - Wybierz jeden - powiedział.

Sięgnęła do torby, wyjęła pionek i położyła go przed nimi na macie.

Był biały. Wszyscy troje patrzyli na niego przez chwilę.

347

- Jeśli drugi będzie biały, Shigeru jest twój - powiedział Kotaro. -

Shizuka, zamknij oczy. Włożę ci do rąk biały i czarny pionek, a Kenji wybierze.

Wyciągnęła zaciśnięte dłonie do stryja, modląc się, by Niebiosa go poprowadziły. Kenji klepnął w jej lewą rękę. Otworzyła ją, na jej dłoni z piętnem linii Kikuta leżał czarny pionek. Mimowolnie, nie ufając Kotaro, rozwarła drugą dłoń. Pionek był biały.

Kenji rzekł z niezmierną łagodnością:

- To dotyczy jednej próby. Zgadzam się. Ale jeśli poniesiesz po-razkę, życie Shigeru znów będzie w moich rękach.

- Porażka jest wykluczona - powiedział Kotaro.

Shigeru znów podjął swoje wędrówki, w niepozornym stroju i z zakrytą twarzą, starając się za każdym razem zmieniać wygląd z nadzieją, że uniknie rozpoznania. Przez rok nowe granice oznaczono wyraźniej, na mostach i skrzyżowaniach dróg ustawiono szlabany. Otori stracili całe południe, zostali też zepchnięci ze wschodu na wąski pas wzdłuż wybrzeża. Shigeru przemierzał całe to pozostawione mu terytorium, poznając je dokładnie. Rozmawiał z rolnikami, czując, że często podejrzewają, kim jest, ale umieją dochować tajemnicy. Dowiedział się, jak toczy się życie w wioskach, poznał naczelników oraz ich niezłomną gotowość, by sprzeciwić się panom i składać skargi.

Kiedy na początku szóstego miesiąca śliwkowe deszcze położyły kres jego wędrówkom, całymi dniami starannie spisywał wszystko, co zobaczył i usłyszał, pracując do późna w nocy razem z Ichiro.

Pewnego popołudnia, kiedy deszcz bębnił monotennie o dach, a woda ściekała po łańcuchach z okapów, napelniając sadzawki w ogrodzie, przysła Chiyo, mówiąc, że przybył jakiś gość.

- W taki dzień? - mruknął Ichiro. - To chyba szaleniec.

Chiyo, która z wiekiem zaczęła zachowywać się coraz bardziej poufale, czemu sprzyjała swoboda wprowadzona przez Shigeru, powiedziała:

349

- Jeśli nawet nie szaleniec, z pewnością nikt zwyczajny. Wygląda jak kupiec, ale pytał o pana Shigeru, jakby był jego starym przyjacielem.

- Jak się nazywa? - zapytał Shigeru z roztargnieniem.

- Muto - odparła Chiyo.

- Ach - Shigeru skończył zdanie, które pisał i odłożył pędzelek.

Rozprostował palce. - Powinnaś była go wprowadzić.

Chiyo wyraźnie była temu niechętna.

- Ocieka wodą - powiedziała.

- W takim razie przygotuj mu kąpiel i znajdź dla niego jakieś suche ubranie. Zjemy razem w pokoju na górze. I przynieś wino - dodał.

- Kto to taki? - zapytał Ichiro.

- Ktoś, kogo spotkałem w zeszłym roku. Później ci o nim opowiem. Ale najpierw chcę sam z nim porozmawiać.

- Dawno się nie widzieliśmy - powitał go Kenji, gdy Shigeru wszedł do pokoju na piętrze. - Dziękuję za gościnę.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić w rewanżu za to, jak ty mnie ugościłeś - odparł Shigeru. - Cieszę się, że cię widzę. Mówiłeś, że kogoś do mnie przyślesz, ale jak rozumiem, zmieniłeś zdanie?

- Mhm - Kenji skinął głową. - Uznałem, że najlepiej nie ściągać na ciebie niczyjej uwagi. To był ciężki rok dla wszystkich. A ty najwyraźniej masz teraz mniej domowników. Mogłoby być trudno umieścić tu kogoś nowego.

- Więc nie zatrudniam teraz nikogo z waszych? - zapytał Shigeru z uśmiechem.

- Nie, ale Iida byłby dużo szczęśliwszy, gdyby tak było.

- Iida mógłby równie dobrze o mnie zapomnieć. Pokonał mnie i teraz nie mogę mu nic zrobić.

- Hmm - Kenji wydał jeden ze swych znaczących pomruków. - Innym pewnie może się tak zdawać, ale nie zapominaj, że rozmawiasz z człowiekiem, który przyniósł ci miecz twego ojca i który słyszał jego mowę. - Skinął w stronę miecza spoczywającego na stojaku w rogu pokoju. - Widzę, że go nie oddałeś.

350

- Oddam go tylko memu następcy w obliczu nieuchronnej śmierci

- odparł Shigeru. - Ale nie szukam zemsty. To wszystko mam już za sobą, teraz jestem rolnikiem - uśmiechnął się beznamiętnie do Kenjiego.

- I idę wciąż jednak bardzo niepokoi twoja osoba. Ma na twoim punkcie niemal obsesję, jakby łączyła was jakaś niewidzialna nić. Nieustannie zbiera o tobie wieści. Dręczy go to, że pokonał Otorich tylko dzięki zdradzie. Wygrał bitwę, ale stracił honor.

Shigeru rzekł lekkim tonem:

- Czy można jeszcze mówić o prawdziwym honorze wojowników?

Ostatnimi czasy wszyscy korzystają z okazji, by zyskać chwałę, a potem usprawiedliwić swoje postępowanie. Kronikarze Tohanu mogą zapisać wersję wydarzeń według Iidy Sadamu i uczynić z niego niewątpliwego bohatera Yaegahary.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - rzekł Kenji. - Moja profesja sprawia, że często mam do czynienia z mrocznymi stronami klasy wojowników. Ale ludzie tak bardzo próżni jak Iida chcą uchodzić za ludzi honoru, nawet jeśli postępują niehonorowo. Teraz już pojął, że nigdy nie wygra z tobą tej bitwy. A w Trzech Krainach jest już wielu pieśnia-rzy, którzy układają o tym pieśni.

- To mi pochlebia - odparł Shigeru - ale w żaden sposób nie zmienia mego położenia. Straciłem wszystko prócz tego domu i niewielkiej posiadłości.

- Oraz ogromnego szacunku i niezmiennego oddania twego ludu -

powiedział Kenji, patrząc uważnie na Shigeru. - Nie słyszałeś o Wierności Czapli?

- Co to takiego?

Często pojawiały się grupy o nazwach Wąskie Ścieżki Węża, Gniew Białego Tygrysa, tworzone zwykle przez młodych ludzi, którzy po-stanawiali użyć swej inteligencji i zdolności, by podważyć istniejący porządek i zmienić świat. Wieśniacy i rolnicy jednoczyli się z wojownikami niższej rangi, by tworzyć sojusze dla obrony swych pól i gospodarstw i wywierać nacisk na panów lennych.

351

- Stowarzyszenie, najprawdopodobniej tajne, które ma coraz liczniejszych członków w całej Krainie Środkowej. Przysięgają cię wspierać, kiedy stawisz czoła swym stryjom, bo mają nadzieję, że to zrobisz.

- Jestem wdzięczny za poparcie, ale mogę jedynie ich rozczarować

- powiedział Shigeru. - Przeciwstawienie się moim stryjom oznacza-

łoby wojnę domową i koniec klanu Otori.

- W tej chwili zapewne tak. Ale nie masz jeszcze dwudziestu lat i jesteś cierpliwy.

- Sporo o mnie wiesz - stwierdził Shigeru ze śmiechem, tak jakby ta myśl go rozbawiła.

- Dużo się o tobie słyszy - powiedział Kenji. - Przykro mi z powodu śmierci twojej żony. Czy zamierzasz znów się ożenić?

- Nie, nigdy - odparł Shigeru gwałtownie. - Pragnąłem mieć dzieci, ale zdałem sobie sprawę, że moi synowie byłiby tylko zagrożeniem dla Shoichiego i Masahiro i czekałby ich los zakładników. Nie zniósł-

bym kolejnej straty. Poza tym mam brata, któremu teraz muszę być ojcem.

- Cóż, strzeż go. Jest w jeszcze większym niebezpieczeństwie niż ty, tak samo jak cała twoja rodzina i wszyscy, na których ci zależy. Iida robi wszystko, by cię upokorzyć, pokazać, że ma nad tobą władzę, i sprawić ci ból - Kenji umilkł na chwilę, po czym rzekł cicho, lecz dobitnie: - Bądź bardzo ostrożny. Zmieniaj swoje codzienne zwyczaje, nie chodź nigdzie sam, zawsze miej przy sobie broń.

- Iida może nie zwracać na mnie uwagi - powiedział Shigeru, udając obojętność, niemniej notując w pamięci to ostrzeżenie. - Porzuciłem drogę miecza.

- A jednak wciąż uczysz swego brata i sam także ćwiczysz.

- Mój brat musi mieć zajęcie. Ja jestem teraz rolnikiem, ale Takeshi jest synem wojownika. Musi otrzymać wykształcenie wojownika, nim osiągnie wiek męski. Potem może pójść własną drogą - ciągnął

Shigeru. - Zdaje się, że wiesz o wszystkim, co robię. Czy twoi szpiegowie stale mnie obserwują?

- Nie, teraz nie - odparł Kenji. - Dociera do mnie tylko to, o czym i tak ćwierkają wróble. Ja tylko słucham uważnie, to wszystko. - Wydawało 352

się, że mówi szczerze, i Shigeru chciał mu ufać, chciał, by ten niezwykle człowiek był jego przyjacielem.

- Co cię sprowadza do Hagi? - zapytał.

- Mam tu krewnych. Pewnie znasz gorzelnię Muto Yuzuru.

Był to strzęp informacji, ofiarowany mimochodem, niemal podarunek. Shigeru przytaknął.

- A więc twoja rodzina zajmuje się wytwarzaniem wina?

- Wino płynie w naszych żyłach zamiast krwi - powiedział Kenji; Shigeru nalał mu następną czarę, którą tamten wychylił jednym haustem. - Ja w Yamagacie zajmuję się wyrobami z soi, wytwarzaniem pasty sojowej i sosu. Większość naszych rodzin uprawia któreś z tych rzemiosł.

- Czy odwiedziłeś mnie w jakimś szczególnym celu?

- Niezupełnie. Po prostu zajrzałem po drodze, tak jak to chyba bywa wśród przyjaciół - Kenji uśmiechnął się szeroko.

- Dotychczas nie było to moim udziałem - przyznał Shigeru. - Takie codzienne przyjemności zostały mi odebrane. Niekiedy czuję się jak Shakyamuni, zanim doznał oświecenia. Nic nie wiedział o cierpieniu ani o śmierci, był przed nimi chroniony. Dopiero kiedy wyprawił się w świat, obudziło się w nim współczucie - urwał. - Wybacz mi. Nie mia-

łem zamiaru porównywać się z Oświeconym pod żadnym względem ani uderzać w taki ton. W obecnym położeniu mogę znaleźć pociechę właśnie w zwykłych przyjaźniach, takich jak ta. Chociaż oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że jest w tobie cokolwiek zwyczajnego.

- Jestem tylko skromnym kupcem, tak jak ty rolnikiem - odparł

Kenji.

Obaj wychylili wino i nalali sobie ponownie.

- Jakie jeszcze przynosisz wieści? - zapytał Shigeru.

- Może zacieka cię wiadomość, że Arai Daiichi został zmuszony do podporządkowania się Iidzie. Wysłano go, by służył Noguchim w nowej warowni, którą wznosi dla nich Iida.

- Czy twoja bratanica pojechała z nim razem?

- Shizuka? Tak, mieszka w mieście. Wiesz, że urodziło im się dziecko?

353

Shigeru pokręcił głową.

- Syn. Dali mu na imię Zenko.

Shigeru opróżnił swoją czarzkę, dolał sobie wina i wypił, próbując ukryć uczucia. Zdradziła go, a w nagrodę pozwolono jej urodzić syna!

- Czy Arai uzna go za dziedzica?

- Wątpię. Zresztą dzieci Shizuki należą do Plemienia. Arai jest od ciebie młodszy. Ożeni się i będzie miał prawowitych następców. Już teraz byłby żonaty, ale od czasu bitwy na Yaegaharze w Trzech Krainach panuje chaos. Lojalność prowincji zachodnich stoi pod znakiem zapytania. Nie będą walczyć z Iidą, ale utrudnią mu życie. Iida żąda ustępstw: Shirakawa będą musieli prawdopodobnie oddać córki jako zakładniczki, Maruyama obrazili Tohan, bo odmówili ataku na Otorich od Zachodu. Mąż pani Maruyama zmarł jesienią, tuż po narodzinach syna, który także zmarł niedawno. Maruyama Naomi będzie musiała być może oddać także córkę.

- Nieszczęsna kobieta - powiedział Shigeru po chwili milczenia.

Był zdumiony jej niezłomnością i bardzo jej wdzięczny.

- Gdyby była mężczyzną, ten opór kosztowałby ją życie, ale ponieważ jest kobietą, Sadamu nie traktuje jej zbyt poważnie. Przewiduję, że ożeni się albo z nią, albo z jej córką, by zagarnąć ich włości.

- On chyba jest już żonaty?

- Tak, ale żony można się pozbyć na wiele sposobów.

Shigeru nie odpowiedział, bo znów przypomniało mu to boleśnie o kruchości kobiet i tygodniach żałoby po Moe.

- Wybacz mi - rzekł Kenji innym tonem. - Nie powinienem był tak mówić w tych okolicznościach.

- Taki toczy się świat - odparł Shigeru. - Iida jest biegły w takich politycznych małżeństwach. Szkoda, że mój ojciec nie potrafił równie zręcznie prowadzić takiej polityki. - „Pani Maruyama na pewno nigdy nie poślubi Iidy” - pomyślał.

Kiedy następnego ranka Kenji ruszył w dalszą drogę, Shigeru poszedł do pokoju Ichiro i wziął czysty zwój. Nadal padało, choć już nie tak ulewnie, powietrze pachniało pleśnią, stęchlizną i wilgocią.

354

Muto Yuzuru - napisał. - Gorzelnik w Hagi.

Muto Kenji, Lis, wytwórca wyrobów z soi w Yamagacie.

Muto Shizuka, jego bratanica i szpieg.

Jej syn z Araim Daiichim, Zenko.

Przez chwilę patrzył na te skąpe informacje. Potem dopisał: Kobieta z rodziny Kikuta (imię nieznane).

Jej syn z Otori Shigemorim (imię nieznane).

Zawinał zwój w inny, dotyczący metod płodozmianu, i ukrył na dnie skrzyni.

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Gdy skończyły się deszcze, przyszły letnie upały. Shigeru wstawał

wcześnie i całe dni spędzał na polach ryżowych, przyglądając się, jak rolnicy chronią plony przed owadami i ptakami. Nikt więcej nie mówił

o Wierności Czapli, stowarzyszeniu, o którym wspomniał Kenji, ale Shigeru miał poczucie, że wszyscy doskonale rozumieją jego pragnienie anonimowości. Poza granicami jego majątku nikt nie zwracał się do niego po imieniu. Prócz mieszkańców Hagi niewielu ludzi wiedzia-

ło, jak wygląda, a jeśli nawet go rozpoznawano, nikt się z tym nie zdradzał.

Ryż ścinano sierpami, młócono cepami i kijami, po czym rozsypane na matach ziarno suszono na słońcu. Pilnowały go bez przerwy małe dzieci, które wszczynały rwetes, bijąc w dzwony i gongi. Rozstawione na polach warzywnych napędzane wodą strachy na jelenie wybijały swój nierówny rytm. Odbyły się Święta Gwiazdy Tkaczki, a potem Święto Umarłych. Shigeru nie wybrał się do Terayamy, tak jak w ze-szłym roku, w zamian za to wziął udział w uroczystościach na cześć przodków w Daishoin, gdzie tyłu Otorich z jego pokolenia znalazło miejsce wiecznego spoczynku i gdzie pochowano również Moe z có-

reczką. Zwyczaj wymagał, by jego stryjowie także byli obecni podczas ceremonii, Shigeru powitał ich więc pokornie i z szacunkiem, wiedząc, że jeśli ma pozostać przy życiu, musi przekonać ich do swej nowej 356

tożsamości. Niewiele się do nich odzywał, ale z ogromnym zapałem, tak by go słyszeli, opowiadał o zniwach. Kilka dni później jego matka, która wciąż utrzymywała stosunki z paniami z wewnętrzných

pokojów zamku, powiedziała mu, z trudem skrywając niezadowolenie:

- Mówią o tobie „rolnik”. Czy nie możesz zachować choć odrobiny godności, pamiętać o tym, kim jesteś?

Obdarzył ją szczerym uśmiechem, który stawał się jego drugą naturą.

- „Rolnik”. To dobry przydomek. Tym właśnie jestem, nie ma się czego wstydzić.

Pani Otori płakała, gdy była sama, a rozmawiając z synem, usiłowa-

ła obudzić w nim ambicję. Nie powiedział jej nic o swoich prawdziwych zamiarach, nie wyjawiał ich zresztą nikomu, choć od czasu do czasu dostrzegał pełne ciekawości spojrzenie Ichiro i zastanawiał się, jak dużo się domyśla jego przenikliwy stary nauczyciel.

Takeshi nie ukrywał, że zachowanie Shigeru dziwi go i zawstydza.

Przydomek „Rolnik” szybko podchwycono, a Takeshi go nienawidził i ruszał do bójki na pięści, gdy ktoś tak nazywał przy nim brata - albo gdy dotarły do jego uszu jakieś inne obraźliwe uwagi o nim samym lub o Shigeru. Był w wieku, kiedy burze wkraczania w wiek męski zwięk-szają dziesięciokroć wrodzoną lekkomyślność. Uwielbiał kobiety. Wizyty w domach uciech uważano wprawdzie za rzecz zupełnie naturalną dla młodego mężczyzny, ale Takeshi zupełnie nie przejawiał powścią-

gliwości czy samokontroli Shigeru. Wręcz przeciwnie, zaczęto szeptać, że dorówna chyba pożądaną swemu stryjowi Masahiro.

Chiyo zwróciła Shigeru uwagę na te plotki, rozmówił się więc surowo z Takeshim, wywołując awanturę, która zaskoczyła go i zasmuciła: sądził, że brat zawsze będzie go słuchał i zważał na jego rady. Próbował

napomknieniami przypomnieć Takeshiemu o postanowieniu zemsty, nie miał jednak żadnych planów, w które mógłby go wtajemniczyć, a Takeshi był niecierpliwy i zuchwały. Shigeru zdał sobie sprawę, jak bardzo rozpacz, upokorzenie i utrata pozycji nadszarpnęły lojalność 357

jego brata i osłabiły więź między nimi. Dla niego ta więź była wciąż mocna, a jego miłość i troska o brata silniejsze niż kiedykolwiek. Lecz choć rozumiał sytuację Takeshiego, nie mógł sobie pozwolić na poble-

żanie. Tak więc Shigeru nie ustępował, Takeshi trwał w uporze, a konflikt między nimi narastał.

W dziewiątym miesiącu nad wybrzeżem przeciągnęły pierwsze tajfuny z południa, gwałtowne deszcze i wiatry chłostały ziemię, lecz gdy burze ucichły, nadeszła jesień, a wraz z nią czysty lazur nieba i rześkie powietrze. Pogoda zachęcała do podróży, a Shigeru poczuł, że ma ochotę uciec od męczącej atmosfery w domu, ciasnoty miasta, napię-

cia, jakie wiązało się nieustannym udawaniem kogoś, kim nie był.

Czuł, że on i Takeshi powinni rozstać się na jakiś czas, choć obawiał się zostawiać brata tylko pod nadzorem Ichiro.

Takeshi w Nowy Rok miał stać się oficjalnie dorosłym mężczyzną, ale w oczach Shigeru był wciąż niedojrzały i wciąż wiele musiał się nauczyć. Shigeru spędzał z nim więc jeszcze więcej czasu, poświęcając wiele godzin klasykom i strategii wojennej w pokoju do nauki, a na brzegu rzeki treningom z mieczem.

Pewnego ciepłego wieczoru umówili się na ćwiczenia, lecz Takeshi się spóźnił. Przyszło też kilku młodych mężczyzn, w tym Miyoshi Kahei, by obserwować ich walkę. Shigeru fechtował się przez jakiś czas z Kaheim, zauważając, jaki jest silny i zręczny, lecz czuł coraz większy niepokój o Takeshiego. Gdy jego brat w końcu się zjawił, nie przeprosił; obojętnie przyglądał się końcówce pojedynku z Kaheim, a potem nie podszedł, by wziąć od niego kij.

- Takeshi - powiedział Shigeru - rozgrzej się, będziemy walczyć.

- Myślę, że nauczyłeś mnie już wszystkiego, czego mogłeś - odparł

na to Takeshi, nie ruszając się z miejsca. - Umówiłem się i muszę zaraz iść.

- Uważam, że wciąż możesz się czegoś ode mnie nauczyć - odrzekł

łagodnie Shigeru. - Poza tym wcześniej umówiłeś się ze mną, a twój najważniejszy obowiązek to ćwiczenia.

- Po co mam ćwiczyć, skoro nie walczymy?! - wykrzyknął Takeshi.

- Lepiej ucz chłopskich synów, jak kopać motyką!

358

Shigeru widział, że Kahei stara się ukryć zaskoczenie, widział też reakcję innych: wzburzenie i ogromną ciekawość, co też na to odpowie pan Otori. Natychmiast ogarnęła go wściekłość, że Takeshi ma czelność przeciwstawiać mu się publicznie. Cały niepokój i złość, jaką brat budził w nim od miesięcy, zawrzały w nim teraz. Wziął od przyjaciela kij i cisnął go Takeshiemu.

- Weź kij i walcz albo cię ogłuszę.

Takeshi ledwo zdążył się przygotować, kiedy kij Shigeru trafił go w prawe ramię. Uderzył mocniej niż kiedykolwiek, nie mogąc powstrzymać myśli: „To go nauczy posłuchu”. Brat odpowiedział z taką samą wściekłością, natarł na niego zajadle, z impetem, który zaskoczył Shigeru. Uchyłał się i parował ciosy, ale każdy kolejny był szybszy i silniejszy, a jego kontrataki tylko wzmagały furję Takeshiego.

Nie wierzył, by brat naprawdę chciał go zranić, dopóki jeden z ciosów niemal go dosięgnął mimo zasłony. Zdążył się uchylić, wiedział

jednak, że Takeshi z pełną siłą mierzył w jego skroń, którą kij zmiażdżyłby niczym czarkę do herbaty. Zawrzał w nim gniew, następny cios trafił Takeshiego w mostek, a kiedy chłopak zgiął się z bólu, krztusząc się i chwytając oddech, Shigeru uderzył go ponownie w bok szyi. Takeshi osunął się na kolana, kij wypadł mu z rąk.

- Poddaję się - wycedził z wściekłością.

- Kiedy będziesz miał nade mną przewagę, będziesz mógł zdecydować, czy ćwiczyc dalej - odparł Shigeru. - A na razie będziesz mi posłuszny.

Mówiąc to, myślał jednak: „Nie może być tak dalej, bo w końcu po-zabijamy się nawzajem”.

Kahei zaproponował Takeshiemu, że odprowadzi go do domu. Bracia nie odzywali się do siebie przez wiele dni, pani Otori zaś biadała nad siniakami Takeshiego i gniewała się na Shigeru. Takeshi zachowywał się lepiej, kiedy mieszkał z dala od matki, ale teraz, gdy byli oboje w tym samym domu, jej pobłażliwość dla młodszego syna i dez-aprobata wobec starszego podkopywały autorytet Shigeru, podsycając urazę Takeshiego.

359

Shigeru nie widział innego rozwiązania, jak nadal próbować narzucać swoją wolę, zrozumiał jednak, że przybierając pozór Rolnika, stracił szacunek w oczach matki i brata.

Kilka dni po walce, podczas której niemal stracili panowanie nad sobą, odwiedził go ojciec Kaheiego, Miyoshi Satoru, rzekomo by zapytać, czy Ichiro zechciałby być nauczycielem Kaheiego i Gemby. Przy okazji bardzo delikatnie dał do zrozumienia, że nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby Takeshi zechciał spędzać więcej czasu z jego synami, a nawet zamieszkać z nimi na kilka tygodni.

Shigeru był rozdarty między wdzięcznością a obawą, że Satoru uznał, iż jego próby wychowania brata skończyły się fiaskiem, a Takeshi nie słucha nikogo i wie o tym całe Hagi. Satoru jednak zręcznie stworzył wrażenie, że jego starszy syn Kahei ogromnie skorzystałby zarówno na naukach Ichiro, jak i na znajomości z Takeshim, dzięki czemu Shigeru mógł zgodzić się na to rozwiązanie bez utraty twarzy.

Niemniej myśl o obarczaniu innej rodziny swoimi prywatnymi kłopotami budziła w nim niechęć, podziękował więc panu Miyoshiemu za propozycję i obiecał, że rozważy ją i przedyskutuje z matką i z Ichiro.

Tego wieczoru, gdy siedział rozmawiając z Ichiro w jego pokoju, spostrzegł najwyraźniej nową skrzynkę ze zwojami, która pojawiła się wśród innych stojących pod ścianami. Był nieco zdziwiony, że pan Ichiro gorąco popiera pomysł pana Miyoshiego; matka sprzeciwiła mu się, ale raczej z nawyku niż z powodu jakichś poważnych przeszkód.

- Co jest w tej skrzynce? - zapytał Shigeru.

- Przesłano ją kilka dni temu. Zapomniałem ci powiedzieć. Na wierzchu jest list od wdowy po Otori

Eijiro. Ich dawna posiadłość została włączona do dóbr Tsuwamo, a ona wraz z córkami wraca na Za-chód. To są ostatnie zapiski, jakie jej mąż zrobił przed śmiercią; pani Otori życzyła sobie, by trafiły w twoje ręce.

- Cóż, przejrzę je więc.

To był dobry pretekst, by na chwilę odsunąć od siebie decyzję w sprawie Takeshiego, choć przesyłka obudziła w nim smutek, bo zwróciła 360

jego myśli ku rodzinie Eijiro i szczęśliwym życiu, jakie niegdyś wiedli.

Przypomniał sobie spędzony u nich tydzień i głębokie wrażenie, jakie na nim wywarła ta wizyta. „To wpływ Maruyamy” - powiedział wtedy Eijiro.

Żona Eijiro była z rodu Sugita. Jej siostrą była Sachie, dworka pani Maruyama. Myśląc o Maruyama Naomi, wyjął list i rozwinął zwój.

Charakter pisma wdowy był mocny i śmiały, styl powściągliwy; widział

w nich zarazem jej hart ducha i ból. Odłożywszy list, wziął do ręki kolejny zwój. Kiedy go otworzył, okazało się, że do środka wsunięto mniejszy kawałek papieru. Charakter pisma był inny, znaków - bardziej płynnych i wdzięcznych - nie skreśliła ręka Eijiro ani jego żony, a kawałek papieru nie był listem ani notatką o plonach.

Była noc pełni dziewiątego miesiąca, drzwi rozsunięto na oścież, odsłaniając ogród skąpany w srebrnej poświacie. Powietrze znieruchomiało, nie drgnął ani jeden listek, wszędzie kładły się ciemne i długie cienie. W najbliższym krzewie złoty pajak tkał swoją sieć, mieniącą się niczym klejnot w świetle księżyca. Przeczytał: *Paluszki mej dziecińcy*

Zwinięte jak pędy paproci

Jakże niespodziewany

Ten mróz w piątym miesiącu

Czy to wiadomość do niego, czy też znalazła się w skrzynce przez pomyłkę? Pani Maruyama obiecywała mu kiedyś, że napisze, przekazując list właśnie przez panią Eijiro. Nie pisała o sojuszach ani spi-skach, nawet nie zwróciła się do niego po imieniu. Dla podejrzliwego oka nie było tu nic, co by ich łączyło; wiersz mówił o żalu po stracie dziecka, ale obraz, jakim się posłużyła, przeszył go do głębi, niczym nagły cios w samo serce. Z pewnością wiedziała, jaką poniósł stratę, ona przecież cierpiała tak samo. On opłakiwał żonę i córkę, ona męża i syna. Mogła napisać inny list, w gładkich słowach wyrazić współczucie i wsparcie, lecz te krótkie wersy przekonały go bardziej niż cokolwiek 361

innego, że może jej ufać i że Maruyama Naomi będzie częścią jego przyszłości.

Pomyślał o grze w go: nawet gdy wydaje się, że gracz jest całkowicie otoczony, bezsilny i pokonany,

nieoczekiwany ruch może przerwać zaciskające się okrażenie i odwrócić sytuację. I nagle właśnie to się stało, po raz pierwszy od bitwy jego upartą wytrwałość, cierpliwe, szare życie zabarwił słaby odcień nadziei.

Złożył kartkę z wierszem i schował ją pod szatą na piersiach, po czym skupił się na ostatnich zapiskach Eijiro, zdumiewając się tym, jak wyraźnie przemawiają do niego żywym, pełnym inteligencji głosem kuzyna. Eijiro robił próby z różnymi odmianami ziarna sezamu, z któ-

rego wytwarzano olej do gotowania i do lamp. Shigeru zafascynował

ten temat i zaczął się zastanawiać nad wypróbowaniem tych odmian na własnych polach - napisze do wdowy po Eijiro, by zachowano i przesłano mu nasiona przed jej wyjazdem na Zachód. Wydzielili trochę ziemi na wiosenny siew i dopilnuje, by nachylenie stoku, nawodnienie i sposób nawożenia były zgodne z radami Eijiro. „Za każdym razem, gdy zapalę kaganek, pomyślę o nim - nie mógłby wystawić sobie lepszego pomnika”.

Następnego dnia Takeshi przyszedł prosić go o wybaczenie.

- Kahei powiedział, że powinienem cię przeprosić - zaczął niezręcznie. - Wytłumaczył mi, jak wielki był mój błąd.

- Dobrze, że masz takiego przyjaciela - odparł Shigeru i powiedział bratu o propozycji, którą złożył mu ojciec Kaheiego. - Przejdźmy się kawałek.

Gdy byli w ogrodzie, gdzie nikt nie mógł ich słyszeć, Shigeru wy-jaśnił bratu, jaką maskę postanowił przybrać, przypomniał o swych zamiarach i o tym, że muszą pozostać tajemnicą, a Takeshi obiecał, że będzie cierpliwy. Uzgodnili, że Takeshi na jakiś czas zamieszka z rodziną Miyoshich, co młodzieniec przyjął ochoczo jako nowe wyzwanie.

- Wiem, myślisz pewnie, że stałem się łobuzem - rzekł cicho do Shigeru. - To częściowo prawda, ale tak jak ty, ja też odgrywam kogoś, kim nie jestem. Choć muszę przyznać, że mam z tego sporą uciechę! To na pewno dużo zabawniejsze niż być rolnikiem.

362

Później tego popołudnia Shigeru szedł przez pola, rozmyślając trochę o uprawach sezamu, a trochę, z niejaką ulgą, o Takeshim, kiedy nagle z cienia drzewek brzoskwiniowych wyłonił się jakiś człowiek, wypowiadając jego imię.

Natychmiast rozpoznał ten głos - to był Harada, wojownik z jego świty - i z radością odwrócił się ku niemu, nie widział go bowiem od czasu bitwy i sądził, że nie żyje. Ale człowiek, który padł przed nim na kolana, był niemal nie do rozpoznania. Głowę i twarz owinął szalem z jakiejś żółtawo-brązowej tkaniny, na sobie miał kaftan, jaki nosili ro-botnicy; jego nogi były gołe, był boso. Shigeru myślał przez chwilę, że się pomylił, ale mężczyzna, nie wstając z klęczek, podniósł głowę i powiedział:

- Panie Otori. To ja, Harada.

- Nie miałem o tobie żadnych wieści, myślałem już, że nie żyjesz! -

wykrzyknął Shigeru. - Ogromnie się cieszę, że cię widzę, ale tak bardzo się zmieniłeś, że ledwo cię poznałem.

- Całe moje życie się zmieniło - Harada mówił cicho i pokornie, jak ktoś przychodzący z prośbą albo żebrak. - Cieszę się, panie, że znajduję cię żywego. Bałem się, że cię zmuszą, byś odebrał sobie życie.

- Wielu uważa, że powinienem był podążyć za zmarłymi - powiedział Shigeru. - Ale ja mam swoje powody, dla których muszę pozostać wśród żywych. Koniecznie chodź ze mną do domu. Zjemy razem i opowiem ci, dlaczego wciąż żyję. Ale gdzie się podziewałeś przez cały ten czas i skąd, jeśli mogę spytać, ta zmiana w twoim wyglądzie i stroju?

Widział, że Harada nie ma przy sobie miecza, a zapewne także żadnej innej broni.

- Lepiej, panie, żebym nie wchodził do twojego domu. Nie chcę, by wiadano, że jestem w Hagi. Przysłużę ci się lepiej, jeśli zostanę nierozpoznany. Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać? - Jeszcze bardziej zniżył głos: - Mam dla ciebie wiadomość.

- Na końcu doliny jest mała świątynia, do której poza uroczystoś-

ciami nikt nie zagląda. Pójdę w tamtą stronę.

363

- Będę tam na ciebie czekał, panie. - Harada znów skłonił się nisko i został na miejscu, a Shigeru poszedł dalej.

To spotkanie zarazem uradowało go i zaniepokoiło. Cieszył się, że Harada żyje, ale dziwił go jego osobliwy wygląd i brak broni. Zamiast skierować się wprost do świątyni, nadal spokojnie robił inspekcję swych pól, niespiesznie rozmawiając z wieśniakami, którzy o tej porze roku siekali słomę i grochowiny na paszę dla zwierząt i zbierali opadłe liście z dębowych zagajników, by użyć ich jako nawozu. Sezam wymagał nasłonecznionych pól, na pofałdowanych ziemiach na południe od miasta takich akurat było niewiele, poza tym były już zajęte pod uprawę fasoli i warzyw. Rolnicy mieli ich dość na własne potrzeby, sezam jednak byłby produktem, który mogliby dostarczać kupcom w mieście i bezpośrednio posiadłościom wojowników. Dałoby im to dochód, do-stęp do gotówki i większą władzę nad własnym życiem.

Eijiro pisał przecież, jakby zwracając się wprost do niego: „Wszę-

dzie, gdzie wprowadzono uprawy sezamu, dostrzegałem poprawę warunków życia mieszkańców wiosek i większy dobrobyt, a także wzmo-

żone zainteresowanie wykształceniem. Wiele wiosek skłoniło to nawet do wysyłania młodzieży na naukę czytania i pisanie do szkół przy świą-

tyniach”.

„To miejsce nadawałoby się na szkołę” - myślał Shigeru, zbliżając się do świątyni. Prócz pilnującego jej mniej więcej czternastoletniego syna kapłana z najbliższej wioski nie było w niej nikogo. Wieśniacy przechowywali tu narzędzia rolnicze, motyki, cepy i siekiery, a także drewno na opał, ułożone starannie pod południową ścianą, by wyschło przed zimą. Chłopak siedział na wypłowiej od deszczu i wiatru drewnianej werandzie i jadł coś z miski. Za nim młoda dziewczyna, najwyraźniej siostra, gotowała herbatę na palenisku. Shigeru mógł sobie wyobrazić, jak idzie z domu przez las, by przynieść starszemu bratu kolację.

Rozmawiał z chłopcem już wcześniej, a teraz, przywitawszy się z nim, powiedział:

364

- Przyjdzie tu pewien człowiek, by się ze mną spotkać. Poczekam w środku.

- Moja siostra przyniesie herbaty - odparł chłopiec, pochylając głowę, ale nie składając głębokiego ukłonu, jakby wiedział, że Shigeru bardziej niż hołdów pragnie anonimowości. Od czasu wizyty Kenjiego podczas śliwkowych deszczów Shigeru zauważał u ludzi, których spotykał na polach i w lesie, podobne dyskretne oznaki Wierności Czapli.

Zsunął sandały i wszedł w półmrok wnętrza. Podłogę niedawno zamieciono, ale w powietrzu unosił się zapach pleśni. Świątynia sprawiała wrażenie pustej, jakby bóstwo spało gdzie indziej, by wrócić tylko wtedy, gdy obudzą je świąteczne bębny.

Zaczął się zastanawiać nad sposobem istnienia bogów. Czy rzeczywiście ludzkie śpiewy i modlitwy mogą ich obudzić lub do czegoś skłonić? W tym małym zagajniku panował spokój i niezmacona, niemal święta cisza. Czy to znaczy, że to miejsce jest naprawdę mieszkaniem bóstwa?

Jego rozmyślenia przerwał głos chłopca, potem odezwał się Harada. Po chwili do świątyni weszła dziewczyna, niosąc tacę z dwoma drewnianymi kubkami.

- Przyszedł twój gość, panie.

Położyła tacę na podłodze, a kiedy Harada wszedł i ukląkł, postawiła jedną czarbkę przed nim, a drugą przed Shigeru. Harada odwinął

szal okrywający głowę i odsłonił straszliwą bliznę przecinającą mu bok twarzy. Stracił oko, wyglądało to tak, jakby odcięto mu cały policzek.

Dziewczyna wzdrygnęła się na ten widok i odwróciła wzrok.

- Proszę mnie zawołać, jeśli będziecie chcieli więcej herbaty - wyszeptała i wyszła.

Harada wychylił czarbkę jednym haustem, aż Shigeru zaczął się zastanawiać, czy ten człowiek cokolwiek dziś pił lub jadł. Potem sięgnął

za pazuchę i wydobył płaskie zawiniątko.

- Polecono mi dać to panu Otori na dowód, że jestem prawdziwym posłańcem.

365

Shigeru wziął paczuszkę. Zawinięta była w jedwab delikatny jak pa-jęczyna, wyblakły do szarości, bardzo stary. Przyłgął do niego słaby zapach kadzidła. Rozwinąwszy materiał, wydobył niewielki kawałek złożonego papieru. Wewnątrz był ususzony pęd paproci, misterny i delikatny, ale tak jak jedwab, wyblakły ze starości.

- Byłeś w Maruyamie? - zapytał cicho.

Harada odrzekł:

- Mam przekazać wiadomość, że jest wiele spraw, które obie strony powinny omówić na osobności. Wschodnia część tamtej prowincji wymaga inspekcji. Druga osoba będzie tuż za granicą.

Podał nazwę górskiej świątyni, Seisenji, i powiedział o pielgrzymce, którą „druga osoba” zamierzała odbyć podczas pobytu w tamtym rejonie.

- W czasie najbliższej pełni księżyca - dodał. - Jaką odpowiedź

mam zanieść z powrotem?

- Pojadę tam - powiedział.

Chciał zapytać o więcej: dlaczego Harada po bitwie udał się do Maruyamy, jak wydobrzeł z ran, kiedy nagle na zewnątrz podniósł się zgiełk. Dziewczyna krzyknęła głośno i z gniewem, chłopak coś wołał, usłyszeli jakieś zamieszanie i kroki łomoczące o deski werandy, po czym do świątyni wpadło trzech uzbrojonych ludzi.

Gdyby nie półmrok, Shigeru nie miałby żadnych szans, ale w se-kundzie, której tamci potrzebowali, by ich wzrok przywykł do ciemności, zdążył wstać, z Jato w dłoni.

Nie pytał, po co przyszli - było jasne, że przybyli z jawnym zamiarem morderstwa, wszyscy dzierżyli długie miecze, gotowe do walki.

Twarze mieli zakryte z wyjątkiem oczu, szaty pozbawione znaków.

Mieli nad nim przewagę - wiedział, że Harada jest bez broni - jedynym jego atutem była więc szybkość. Pierwszego zabił niemal odruchowo, ostrze spadło jakby z własnej woli, na swój wężowy sposób, zadając dwa ciosy, jeden w dół ku lewej, który ciał pierwszego mężczyznę głę-

boko w bok i brzuch, drugi zaś w górę ku prawej, który smagnął gardło drugiego. Trzeci zabójca był krok za nimi i widział wyraźniej. Jego miecz 366

spadł ze świstem ku szyi Shigeru, ale on poderwał Jato przed twarzą i odepchnął klingę.

Przeciwnik był szybki, silny i przebiegły - znakomity wojownik, mo-

że najzręczniejszy, z jakim Shigeru kiedykolwiek miał do czynienia, prócz Matsudy Shingena. W krótkich chwilach, kiedy nie był całkowicie skupiony na walce, zastanawiał się, dlaczego Harada go nie wspiera. Nie był to zwykły pojedynek, ale niesprowokowany atak z zaskoczenia. Nie chodziło o honor. Gdy poczuł pierwsze zmęczenie, zaczął

się zastanawiać, czy Harada go nie zdradził, nie zwabił w to miejsce właśnie w tym celu. Ale ten pęd paproci - nikt przecież o tym nie wiedział - czyżby więc i ona go zdradziła? Ta myśl obudziła w nim tak wielki gniew i desperację, że poczuł w sobie nadprzyrodzoną siłę. Natarł z furią na przeciwnika, zmuszając go, by kilkoma krokami wycofał

się na werandę. Tam zaś chłopak bardzo sprytnie podciął mu kijem nogi, a w tej samej chwili dziewczyna cisnęła mu w twarz imbryk z herbatą.

Shigeru dokonał dzieła, Jato obciął napastnikowi głowę. Był zdumiony, że tych dwoje włączyło się w walkę - zwykle wieśniacy nie brali udziału w starciach wojowników, wielkich czy małych, spodziewałby się raczej, że uciekną, by się schować. Chłopak dygotał, być może po części przerażony własną zuchwałością, ale powiedział do siostry:

- Idź powiedzieć ojcu - po czym zwrócił się do Shigeru: - Czy jesteś ranny, panie Ot... - urwał - ...panie?

- Nie, i dziękuję wam za pomoc. - Dyszał ciężko, wciąż wzburzony gwałtownością nagłego ataku. - Pomóż mi wyciągnąć ciała na ze-wnątrz. I przynieś wody. Zmyjemy krew, zanim wsiąknie w podłogę.

- Jak oni śmieli! - wykrzyknął chłopak. - Napaść na ciebie w świątyni! Dobrze, że bóg ich ukarał.

- Ty też się do tego przyczyniłeś - dodał Shigeru.

- Źle zrobiłem. Nie powinienem był się wtrącać. Ale byłem taki zły!

Z pomocą Harady wytaszczyli ciała poza obręb świątyni, po czym chłopak przyniósł źródlanej wody i splukał podłogę. Zabici patrzyli 367

nieruchomymi, niewidzącymi oczami, jak ich krew zabarwia różem przejrzyste strugi.

- Kim oni byli? - zapytał Shigeru Haradę.

- Nie wiem, panie Otori. Nie mam z tym nic wspólnego, przysięgam.

- Dlaczego więc przyprowadziłeś mnie tutaj? I zostawiłeś, bym sam z nimi walczył?

- To ty wybrałeś miejsce spotkania, panie - rzekł Harada pospiesznie. - Skąd miałem wiedzieć...

- Miałeś czas, by zawiadomić współników.

- Nic takiego nie zrobiłem! Nigdy bym cię nie zdradził, panie.

Wiesz, kto mnie przysłał. To twoi sojusznicy, już tego dowiedli.

- Ale stałeś z boku i nic nie zrobiłeś.

- To właśnie chciałem wyjaśnić panu Otori. To sprawa, o której muszę z tobą porozmawiać, panie.

Harada rozejrzał się szybko - ze świątyni dochodziły odgłosy szo-rowania, którym chłopak był najwyraźniej całkowicie pochłonięty.

Dziewczyna jeszcze nie wróciła z ojcem. Harada powiedział szybko:

- Muszę cię prosić, panie, byś zwolnił mnie ze służby.

- Wygląda na to, że już sam się z niej zwolniłeś - stwierdził z wyrzutem Shigeru. - Straciłeś i broń, i ducha walki. Co się z tobą stało?

- Ślubowałem nigdy więcej nie zabijać - odparł cicho Harada. -

Dlatego właśnie muszę prosić, byś mnie zwolnił. Nie mogę już służyć ci tak, jak powinien służyć wojownik.

- A więc stałeś się jednym z Ukrytych - powiedział Shigeru. Przypomniawszy sobie, że ta myśl przysłała mu do głowy wiele miesięcy wcześniej-

niej, przed bitwą. Zastanawiał się wtedy, jak wpłynęłoby to na wierność wojownika takiego jak Harada.

- Zostałem ranny na Yaegaharze - rzekł Harada, dotykając puste-go oczodołu. - Kiedy leżałem bliski śmierci, miałem wizję. Jakaś istota zawołała do mnie wśród białego światła i powiedziała, że będę żyć, by służyć tylko jej. Poczułem, że przemówił do mnie Bóg. Wydawało się cudem, że Tohańczycy nie odnaleźli mnie i nie zabili, cudem także odzyskałem zdrowie - to świadczy, że moja wizja była prawdą.

368

Przedostałem się do Maruyamy, odnalazłem Nesutoro i Mari. Opowiedzieli mi o Tajemnym Bogu i pozwolili odrodzić się wedle ich zwyczaju, poprzez wodę. Przyjąłem imię Tomasu, na pamiątkę człowieka, którego niosłem kiedyś na plecach. Wybacz mi, panie Otori, nie mogę służyć jednocześnie Tajemnemu i tobie, nigdy więcej nie będę zabijał.

Nie wolno mi także odebrać życia sobie. Zrozumiem, jeśli uznasz za konieczne mnie zabić, i będę się

modlił, by Tajemny ci wybaczył.

Shigeru słuchał tej przemowy z rosnącą konsternacją. Harada najwyraźniej mówił zupełnie szczerze. Kiedyś uważał go za człowieka najbardziej oddanego ze wszystkich, Harada myślał prosto i twardo stąpał

po ziemi, a więc tylko najgłębsze przekonanie mogło go skłonić do tak niezwykłego kroku i prośby o zwolnienie z przysięgi wierności. I tylko takie przekonanie, graniczące z szaleństwem, mogło sprawić, by stał

bezczyinnie, podczas gdy jego pan lenny, przywódca klanu, bronił się przed atakiem zabójców.

Odczuwał także zakłopotanie i niejasny wstyd. Zawiódł go własny wojownik, a przyszło mu na ratunek dwoje młodych wieśniaków. Świat naprawdę stanął na głowie! Tak samo jak świat Harady. Ale jakże ten człowiek może żyć w takim poniżeniu? Może uczyniłby mu przysługę, uwalniając go także od życia - wtedy będzie mógł jednoczyć się z bia-

łymi światłami i tajemnymi bogami, ile tylko zechce.

Harada chyba domyślał się jego uczuć, bo wyciągnął szyję i zamknawszy oczy, wyrzekł cicho kilka słów - Shigeru słyszał je już wcześniej, wymówił je Nesutoro, gdy zginęła jego żona, dzieci i przyjaciele: były to modlitwy, które Ukryci odmawiają w chwili śmierci. Przypomniwał

sobie myśl, że strzyżony krzew rośnie gorliwiej. Choć Iida zaciekle próbował wytepić Ukrytych, było ich coraz więcej. Sądził dotąd, że to tylko trudna do pojęcia wiara uciśnionych, najniższych warstw społeczeństwa - teraz okazało się jednak, że wyznaje ją także jego wojownik.

Przez cały czas trzymał dłoń na rękojeści Jato, gotów zadać cios.

Teraz opuścił rękę.

369

- Poproszę cię o ostatnią przysługę - powiedział. - Przekaż moją odpowiedź. Kiedy to zrobisz, zwalniam cię ze wszystkich zobowiązań wobec mnie. Nie należysz już do klanu Otori.

Uderzyło go, jak przerażające są to słowa. Nigdy jeszcze do nikogo ich nie wypowiedział. Harada sam, z własnego wyboru uczynił się człowiekiem bez pana, dryfującą łodzią, jak mawiano.

- Będę mógł ci służyć na inne sposoby - mruknął Harada.

- Idź już - nakazał mu Shigeru. - Zanim ktoś jeszcze się dowie, że tu byłeś. Żegnaj.

Harada podniósł się, mamrocząc słowa podziękowań, i szybko odszedł.

Na chwilę do świątyni wróciła cisza, słychać było tylko plusk wody w wiadrze, wiatr szemrzący w dębach i szelest opadających liści. Za-

śpiewał głośno drozd. Było coraz zimniej, jakby zanosiło się na przy-mrozek.

W oddali słyhać było zbliżających się ludzi. Na wzgórze przybiegła dziewczyna, a za nią ojciec i większość mężczyzn z wioski. Nieśli kije, pałki i motyki, twarze mieli gniewne.

- Ci ludzie byli wcześniej w wiosce - rzekł kapłan. - Pytali o pana Otori. Powiedzieliśmy tylko, że powinni szukać go w Hagi. Ale pewnie ukryli się w lesie, a potem przyszli tu za tobą.

- Kto się ośmielił zrobić coś takiego! - zawołał jeden z młodszych mężczyzn.

- Już my wiemy kto! - odparł inny, unosząc sierp. - Powinniśmy sami pójść do Hagi i pokazać, co o tym myślimy.

Shigeru nie wiedział, kim są zabici. Na ich szatach nie było herbów, a kiedy rozebrano zwłoki, okazało się, że skrytobójcy nie mają żadnych tatuaży ani innych znamion prócz blizn po starych ranach. Nagle wró-

ciło doń z całą mocą ostrzeżenie Kenjiego.

- Czy to mogli być bandyci? - zapytał kapłana.

Jeśli bandy bezpańskich ludzi działają jawnie tak blisko Hagi, nale-

ży się z nimi rozprawić.

- Sądzę, że to możliwe - odparł tamten. - Po Yaegaharze wielu wojowników zostało bez pana i bez ziemi. Ale dotychczas nikt na nas nie napadał i nie słyszeliśmy, żeby w tych górach były takie bandy. Obawiam

się, że przyszli tu specjalnie do ciebie, panie - dodał. - Pokażemy tym w Hagi, że w Krainie Środkowej takie rzeczy nie ujdą płazem!

Mężczyźni hałaśliwie wyrazili swoje poparcie i wydawało się, że są gotowi natychmiast pomaszerować do Hagi, co jeszcze bardziej zdumiało Shigeru. Z pewnością był to jeden ze skutków bitwy na równinie Yaegahara, taki, którego nikt nie przewidział. Klęska, zamiast pozbawić ducha chłopów Otori, obudziła w nich krnąbrność, byli gotowi raczej sami stanąć do walki niż czekać bezczynnie, aż znajdą się we władzy Tohanu.

Przekonał ich, by tymczasem nie podejmowali żadnych kroków, polecił, by zajęli się pogrzebaniem zabitych, i wrócił do domu. Nim do niego dotarł, zapadł zmrok, była noc tuż przed pełnią. Powietrze było bardziej suche i chłodniejsze niż zeszłej nocy, księżyc nie jaśniał już złotym blaskiem, lecz świecił blado i widmowo, cienie przypominały o mrocznym świetle zjaw. Ze wszystkich wydarzeń dnia próba zamachu wydawała mu się najmniej zdumiewająca. Nie zwrócił nawet uwagi na plamy krwi na odzieży, dopóki Chiyo nie krzyknęła przerażona, gdy z lampą w ręku wyszła na próg, by go powitać.

Wieści natychmiast rozeszły się po domu i następnego dnia, mimo że Shigeru nakazał utrzymać

sprawę w tajemnicy, o zamachu wiedziało już całe Hagi. Mnożyły się plotki, wzmagając niepokoje wśród mieszkańców. Stryjowie Shigeru musieli publicznie oświadczyć, że nie mieli żadnego związku z próbą zabójstwa, a także przyjąć Shigeru jawnie i z szacunkiem, by uspokoić ludność. Niepokoje trwały jednak całą jesień.

W efekcie mógł teraz czuć się bezpieczny, zyskał też większą swobodę: pozwolono mu podróżować do woli. Wciąż jednak przemierzał kraj w przebraniu, rozkoszując się zyskiwaną w ten sposób wolnością i anonimowością.

Nie miał sposobu, by się dowiedzieć, kto stał za zamachem: biorąc pod uwagę ostrzeżenia Kenjiego, musiał uznać, że bez wątpienia Iida.

Kenji pewnie mógłby to potwierdzić, lecz Lis od swej wizyty w szóstym miesiącu nie zjawił się więcej i choć Shigeru chciał napisać do niego do Yamagaty, w końcu tego nie zrobił. Niepokoił się, że być może jest stale 371

śledzony, stał się więc bardziej czujny i dyskretny, ale nieco uspokoił

go fakt, że tamci napadli na niego w jego własnej posiadłości, najbardziej oczywistym miejscu, gdzie można go znaleźć. Gdyby istotnie wiedzieli o każdym jego ruchu, mogliby dużo skuteczniej złapać go w zasadzkę na samotnej górskiej ścieżce do Terayamy. Otuchy dodało mu także wsparcie wieśniaków, świadomość ich potajemnej wierności, skrytej tuż pod powierzchnią, niczym żyła węgla, gotowa, by z niej czerpać i w jej ogniu kuć stal.

Zapowiedział, że ma zamiar odwiedzić posiadłość Eijiro, by po-

zegnać się z wdową po nim, i zajął się przygotowaniem do przeprowadzki Takeshiego do rezydencji pana Miyoshiego na czas jego nieobecności. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, Takeshi mógłby zostać tam na całą zimę.

Po nowiu wyruszył do Misumi. Mori Yusuke nie wrócił dotąd ze swej wyprawy, lecz przed wyjazdem powierzył Shigeru konie, które im zostały. Shigeru wziął więc najstarszego, niedawno ujeżdżonego żrebaka, i nazwał go Kyu. Koń był pełen życia, tryskał młodością i energią, toteż przygnębienie ulatywało, gdy tylko się go dosiadło. „Naprawdę, nie jestem stworzony do rozpaczy” - pomyślał Shigeru, wdzięczny za wychowanie, które dało mu taką odporność.

Nawet tydzień spędzony w domu wdowy Eijiro, mimo całej tragedii, jaką była śmierć jej męża i synów oraz utrata majątku, nie po-grążył go na powrót w czarnych myślach, tak jak po odejściu Moe. W

schludnych polach, wciąż uprawianych mimo śmierci Eijiro, zobaczył

trwałe dziedzictwo dalekowzrocności tego człowieka, a hart ducha jego żony i córek świadczył o wielkiej wartości ich wychowania.

„To nie zginie na zawsze - postanowił sobie w duchu. - Ja to od-buduję”.

Myślał o tym bez ustanku i fragmenty strategii zaczęły układać się w jego głowie w całość. Wiedział, że jednym z najważniejszych elementów będzie sojusz z Zachodem, z klanem Arai i Maruyamą. Zamach na jego życie także natchnął go nową myślą. Iida spróbował zadać mu cios w samym sercu jego własnego kraju. Czy nie mógłby w odpowiedzi uderzyć w podobny sposób? Czy potrafiłby uciec się do skrytobójstwa?

372

Czy Plemię mogłoby pracować dla niego, o czym któregoś razu wspomniał Kenji? Czy może sobie na to pozwolić?

Kilka dni przed pełnią zostawił konia w Misumi i poszedł pieszo, zadbawszy o to, by wiadano, że ma zamiar zobaczyć lasy wysoko w górach i jakiś czas spędzi w leśnym ustroniu, modląc się za dusze zmarłych. Wszyscy wzięli to za dobrą monetę - opinia na jego temat była już ustalona: interesowało go rolnictwo, był ponad zwykłą miarę pobożny i przywiązywał wielką wagę do okazywania czci zmarłym.

Zachodnia granica Krainy Środkowej biegła wąską doliną, między dwoma stromymi grzbietami. Dalej na południe granica była strzeżona, miejscowi panowie żądali podatków i cła od przewożonych dóbr i towarów, a szpiedzy bacznie przyglądali się podróżnym. Shigeru miał

na piśmie pozwolenie swego klanu, by wędrować, gdziekolwiek mu się podobało, ale nie chciał, by wiadano, dokąd się kieruje, zamierzał

więc przejść granicę w dzikiej górzystej krainie, u źródeł rzeki, która płynęła na północ do Hagi.

Dzięki wcześniejszym wizytom u Eijiro znał nieco rejon wschodniego pogórza, Eijiro pokazał mu także różne gatunki drzew uprawianych dla pozyskiwania drewna: cedry i sosny, brzostownice, paulownie i cyprysy. Ale gdy dotarł nad granicę lasów, gdzie wąskie ścieżki wiodły przez kamienne granie, znalazł się w nieznannej krainie i musiał

kierować się w dzień słońcem, a w nocy gwiazdami. Pogoda nadal mu sprzyjała, dzień za dniem to samo czyste jesienne niebo, tylko liście zmieniały kolor, barwiąc lasy karminem, którego plamy co dzień wyraźnie się powiększały, sięgając coraz niższych partii gór.

Zabrał jedzenie na drogę, ale żywił się także darami ziemi: zbierał

kasztany jadalne, orzechy laskowe i owoce morwy. Na początku przez kilka nocy znajdował schronienie w samotnych gospodarstwach, ale wysoko w górach nie było żadnych domostw, a że było zbyt zimno, by spać pod gołym niebem, wędrował całymi nocami przy świetle coraz krągłego księżyca.

Zszedł z pierwszego grzbietu i przekroczył rzekę. Okolica wydawała się bezludna, żadnego śladu ludzkich siedzib czy zapachu dymu.

373

Rzeka, płytka tu i rwąca, niewiele szersza niż strumień, bełkocząc coś do siebie, przeskakiwała nad głazami. Przespał się trochę w środku dnia, ogrzewany słońcem, ale o zmroku pogoda zaczęła się zmieniać.

Wiatr zmienił kierunek na północno-zachodni, nad horyzontem zebrały się chmury. Wszedł na przełęcz i stanął na najwyższym głazie, by spojrzeć na północ. Na horyzoncie, pod ciężkim, stalowosiwym niebem, morze było ciemnofioletową plamą. Wiedział, że powinien widzieć stąd Oshimę, wyspę wulkaniczną, ale nie mógł dojrzeć jej zarysu.

Po lewej łańcuch górski opadał łagodniej, przechodząc w żyzne ziemie Zachodu, ogrzewane „czarnym prądem” od wybrzeża, chronione przez góry. Daleko na południowy zachód leżało miasto i zamek Maruyama.

Harada powiedział, że do świątyni, którą miała odwiedzić pani Naomi, z przełęczą jest niecały dzień drogi. Omiótł wzrokiem las poniżej, w oddali nad doliną unosił się dym, ale poza tym ani śladu człowieka, ani jeden wygięty dach nie wyłaniał się z głębokiej zieleni. Po tej stronie grzbietu jesień jeszcze nie naznaczyła drzew tak mocno swym piętnem, tylko nieliczne klony na najwyższych zboczach zaczęły zmieniać kolor.

Tuż przed zmierzchem poczuł zapach dymu, a także inny aromat, od którego ślina napłynęła mu do ust i poczuł ssanie w brzuchu; ruszył

ostrożnie za tymi zapachami i doszedł do chatki skleconej z okorowa-nych gałęzi i kory.

Dwóch mężczyzn piekło nad ogniem upolowane ptaki, płomienie świeciły jaskrawo w zapadającym zmierzchu. Gdy Shigeru powitał ich, przerazili się, sięgnęli po noże i przez chwilę myślał, że będzie musiał z nimi walczyć. Wyrzuty sumienia kłusowników sprawiły, że byli drażliwi i podejrzliwi, ale gdy spostrzegli Jato, byli bardziej skłonni ułagodzić samotnego wojownika.

Zapytał, czy znają świątynię Seisenji, a oni objaśnili mu, jak do niej dojść.

- Ale chyba nie pójdziesz tam po nocy, panie? - zapytał starszy.

- Boję się, że pogoda może się zmienić - odparł Shigeru.

- Masz rację! Jutro będzie padać, pewnie po południu. - Zerknął

na młodszego. „Pewnie to ojciec i syn” - pomyślał Shigeru.

374

- Zostań tu na noc. Podzielimy się z tobą zwierzyną. Mieliśmy szczęście w tym tygodniu.

Mieli dużo ptaków, przepiórki, gołębie i bażanty zawieszane za szyje u krokwi szałas. Przepiórki dostarczali wędrownemu handlarzowi, który sprzedawał je kupcowi w Kibi. Resztę mięsa suszyli i solili jako zapasy dla rodziny. Nie chcieli mówić zbyt dużo o swych polowaniach, rozumiał wszakże, że choć właściwie nie były dozwolone, lokalny pan lenny przymykał na nie oko.

Gołębie mięso było ciemne, o intensywnym smaku. Wysysając kostki, zapytał mężczyzn, czy słyszeli o bitwie na równinie Yaegahara. Po-kręcili przecząco głowami, mieszkali albo w samotnej wiosce, albo w górach, gdzie docierało niewiele wieści ze świata.

Spał płytkim snem, niezupełnie im ufając. Noc była zimna; młodszy z mężczyzn wstawał kilkakrotnie, by dołożyć drewna do ognia. Shigeru budził się za każdym razem i leżał przez chwilę, myśląc o przypadkowym spotkaniu i o tym, jakie teraz będzie jego życie: będzie potrzebował pomocy i wsparcia tak samo jak wszyscy, ale nigdy nie bę-

dzie mógł zaufać nikomu w pełni, będzie musiał polegać na własnych umiejętnościach i czujności, by rozpoznać zagrożenie i obronić się przed nim, ale unikać życia wśród strachu i podejrzeń, które zniszczy-

łyby go wolniej niż miecz, choć równie skutecznie.

Wstali, gdy szarzał świt, mężczyznom spieszo było do domu przed deszczem. Sznury upolowanych ptaków zawiesili sobie na szyjach i owiązali wokół pasa, owijając je przepaskami biodrowymi i rajtuzami, a na ramiona zarzucili luźne opończe.

- Przynajmniej człowiek nie zmarznie - rzekł ze śmiechem młodszy, udając dreszcze. - Prawie jakby żona trzymała mnie za jaja!

Shigeru mógł sobie wyobrazić pieszczotę miękkiego puchu na skórze.

Szli razem przez wiele godzin, aż wreszcie dotarli do rozwidlenia szlaków u wlotu do dwóch wąskich dolin. Tutaj się rozstali, myśliwi ruszyli na północ, Shigeru zaś na południe.

Podziękował im i życzył powodzenia, odpowiedzieli krótko i wesoło, niemal nie zwalniając kroku, bez ukłonów i pełnych szacunku zwrotów.

375

Wydawało się, że zupełnie się nim nie interesowali. Był zadowolony, że nie obchodzi ich zupełnie świat zewnętrzny i nie dbają o to, kim jest.

Nie uszedł daleko, gdy zaczął padać deszcz, najpierw mżawka, od której ścieżka stała się śliska, a gdy wzmógł się wiatr, zaczęła się ulewa, która natychmiast przemoczyła go na wskroś. Szeroki, stożkowy kapelusz osłaniał mu głowę i ramiona, ale nogi miał zupełnie mokre, ubłocone sandały zaczynały się rozpadać. Jak mógł, przyspieszał kroku, obawiając się, że nie dotrze do Seisenji przed zmrokiem, ale szlak stał

się bardziej zdradliwy, miejscami zmienił się wręcz w potok, i Shigeru zaczął się bać, że przez ulewę będzie musiał nocować w lesie. Woda lała się ze skraju jego kapelusza, niemal stracił czucie w zdrętwiałych z zimna nogach i zaczął się zastanawiać, co właściwie robi. Czego się spodziewa po tym spotkaniu - jeśli rzeczywiście do niego dojdzie? Dlaczego wybrał się w tę podróż, uciążliwą i

niebezpieczną? Czy ona w ogóle tam będzie? A może zjawi się tylko po to, by go zdradzić?

Pamiętał wyraźnie tę chwilę, kiedy zapragnął wsunąć ręce pod jej włosy i poczuć kształt głowy, ale uparcie odpychał od siebie to wspomnienie. Zganiła go za to, że widzi w niej tylko kobietę, że nie traktuje jej poważnie jako władczyni - więcej nie popełni tego błędu. Jeśli ona w ogóle tam będzie... Nie chciał już wiązać się z żadną kobietą, lękał się bólu i rozczarowania, jakie niosła ze sobą namiętność - ale te jej włosy!

Było już niemal ciemno, kiedy górską ścieżka, teraz przypominająca raczej wodospad, zeszła stromo w dół, by na bardziej płaskim terenie połączyć się z szerszą drogą, wiodącą na niewysokie zbocze. Na jego szczycie, niemal zasłonięty przez ulewny deszcz i ciemne cedry, znajdował się niewielki budynek o wygiętym dachu i niskich okapach.

Cztery konie, w tym jedna ładna klaczka, stały zadami do wiatru, uwią-

zane pod marną, kołyszącą się od uderzeń wiatru wiatą ze słomianym dachem, z którego niczym duże krople deszczu sypały się źdźbła i plewy.

Zatrzymał się na stopniach, zdjął przemoczone sandały i kapelusz.

Mimo deszczu drzwi były otwarte. Wszedł na werandę i zajrzał do środka.

376

Deszcz lał się z okapów i rozpryskiwał na ziemi, zamykając budynek wewnątrz ruchomej kurtyny. W środku paliły się lampy, ale główna sala świątyni była pusta, podłogę stanowiły gołe deski. Wydawało się, że rzadko ktoś tu zagląda: drewniana figura Oświeconego stała na niewielkim postumencie, przed nią dzbany ze świeżymi kwiatami, tawuła o żółtych kwiatkach i obsypane czerwonymi jagodami gałązki świętego bambusa. Poza nimi nie było tu prawie żadnych dekoracji czy przedmiotów, tylko pod krokwiami wisiały obrazki wotywno przedstawiające woły i konie.

Zawołał niegłośnie i usłyszał jej głos, mówiła coś do Sachie, która podniosła się i zbliżyła do drzwi. Odwróciła się i wyszeptała do wnę-

trza:

- To on.

Dał Sachie znak gestem, obawiając się, że wymówi jego imię, ale ona powiedziała tylko:

- Wejdz. Czekamy na ciebie - i skinęła głową.

Zapamiętał ją jako elegancką i subtelną damę wyższej rangi, ale teraz wyglądała na młodszą i znacznie mniej wytworną, a ubrana była w prostą szatę, skrojoną jak strój męski. Wewnętrzny pokój wyłożono matami. Zawahał się na progu, nie chcąc siadać w mokrym, zabłoconym ubraniu.

Pani Maruyama siedziała przy lampce, ale było zbyt ciemno, by mógł dojrzeć jej twarz. Wstała i

podeszła do niego. Ona także miała na sobie męski strój z ciemnej tkaniny, włosy związała tasiemką. W przeciwieństwie do Sachie w tych szatach wyglądała na starszą, wyższą, pod każdym względem silniejszą, lecz nawet one nie mogły ująć tajemniczego uroku jej długim włosom ani też szczupłości twarzy, na nowo wyrzeźbionej przez ból, który odsłonił cudowny zarys kości pod jasną skórą. Jej spojrzenie było otwarte i szczere.

- Cieszę się, że cię widzę, panie. Dziękuję, że przebyłeś tak długą drogę. Z pewnością jesteś zmęczony. I całkiem przemokłeś. Sachie, czy mamy jakieś suche ubrania?

- Zapytam chłopaka - odparła jej towarzysząca i cicho wyszła z pokoju, idąc przez pomieszczenie do modlitwy na werandę. Po chwili 377

wróciła z suchym ubraniem, które trochę pachniało końmi, jakby niedawno wydobyto je z juków.

Shigeru poszedł z Sachie na drugą stronę sali, gdzie było podobne pomieszczenie podzielone na dwa magazyny i gabinet z podłogą wy-

łożoną matami. Księgi świątynne trzymano w piętrzących się stosach, na niskim stoliku do pisania leżał pęknięty kamień do rozcierania tuszu.

- Czy nikt tu nie mieszka? - zapytał.

- Miejscowi wierzą, że ta świątynia jest nawiedzona - odparła. -

Nie chcą się do niej zbliżać. Kapłani wpadają tu w szaleństwo. Zabijają się albo uciekają. Nikt nie będzie nam przeszkadzał, a jeśli ktoś nas zobaczy, uzna, że to duchy.

Przyniosła na werandę miskę zimnej wody, w której obmył twarz, ręce i stopy.

- Zrobię coś do jedzenia - mruknęła. Kiedy poszła, rozebrał się, wytarł i włożył pożyczone ubranie. Było na niego za małe. Zawiązał

je najlepiej, jak mógł, wsunął Jato za pas i nóż za pazuchę. Robiło się coraz zimniej i mimo suchej odzieży zaczynał dygotać.

Wrócił do pokoju wyłożonego matami, pani Maruyama poleciła, by usiadł. Najwyraźniej przywiozła ze sobą różne sprzęty, bo na podłodze leżały karminowe jedwabne poduszki, które z pewnością nie były wyposażeniem świątyni. Obok niej spoczywał miecz.

- Dziękuję za wiadomość - powiedział. - Wieść o śmierci twego synka ogromnie mnie zasmuciła, tym bardziej że niedługo wcześniej straciłaś męża.

- Później ci opowiem - odparła. - Ty także poniosłeś bolesne straty.

- Myślę, że rozumiesz to lepiej niż ktokolwiek - powiedział.

Uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że nie straciłeś wszystkich, których kochałeś.

- Nie - odparł, zastanowiwszy się nad tym przez chwilę. - Żyje mój brat, matka, mój nauczyciel. Mam co najmniej jednego przyjaciela. A tobie wiele zawdzięczam, pani - dodał. - Gdyby Maruyama przyłączyła się w zeszłym roku do Iidy, Otori zostaliby całkowicie uni-cestwieni.

378

- Zawarliśmy umowę. Dałam ci słowo. Nigdy nie wejdę w sojusz z Tohanem.

- Ale nasz znajomy Arai Daiichi służy Noguchim, których imię w Krainie Środkowej oznacza teraz zdrajcę.

- Arai nie mógł postąpić inaczej, miał szczęście, że nie musiał odebrać sobie życia. Myślę, że stara się zyskać na czasie, tak samo jak ty.

Kontaktujemy się ze sobą, gdy tylko możemy, za pośrednictwem Muto Shizuki.

- To właśnie ona nas zdradziła - powiedział Shigeru. - Sądzę, że Arai o niczym nie wie, skoro nadal są razem, a ona urodziła mu syna.

- To budzi twój gniew!

- Wiele rzeczy budzi mój gniew - odparł Shigeru. - Uczę się cierpliwości. Ale nie byłbym pewien, czy ta kobieta, Muto, nie zdradzi nas znowu. Nie mów Araiemu o tym spotkaniu.

Do pokoju wsunęła się Sachie z tacą, na której stały dwie miski z rodzajem gulaszu, głównie z warzyw, z domieszanym jajkiem. Po chwili wróciła z imbrykiem i czarkami.

- Wybacz, panie, ten prosty posiłek - przeprosiła. - Musiałyśmy przywieźć wszystko ze sobą. Ale jeśli deszcz ustanie, Bunta pójdzie jutro po więcej jedzenia.

- Jutro powinienem wracać do Misumi - rzekł Shigeru.

- Więc jedźmy szybko, bo musimy porozmawiać o wielu sprawach

- powiedziała Naomi.

Poczuł, że umiera z głodu, nie trzeba go było namawiać do pośpiechu, ona jednak jadła niespiesznie, jakby nie miała apetytu, stale mu się przyglądając.

Gdy skończyli, Sachie zabrała naczynia, Bunta przyniósł piecyk z żarzącym się węglem drzewnym, po czym także wyszedł. Nadal padał

ulewny deszcz, wiatr wzdychał w koronach cedrów. Otaczał ich mrok, stary budynek pełen był osobliwych dźwięków, jakby wiele duchów odzywało się piskliwymi głosami przez kurz zatykający usta.

Pani Maruyama powiedziała:

- Myślę, że mój syn został zamordowany.

379

- Ile miał lat?

- Osiem miesięcy.

- Małe dzieci umierają z wielu przyczyn - odparł Shigeru. W istocie wielu dzieciom nie nadawano nawet imienia, zanim skończyły dwa lata, kiedy można było mieć większą pewność, że dożyją dorosłości.

- To było niezwykle silne dziecko, nigdy nie chorował. Ale ostrze-

żono mnie, że jeśli nie poddam się woli rodziny mego zmarłego męża, zostanę w jakiś sposób ukarana. - Jej oczy zaśniły mocniej w świetle lampy, mówiła jednak spokojnie, rzeczowym tonem.

- Mógłbym zapytać, kto się ośmielił cokolwiek ci narzucać - odparł - ale w rzeczywistości jestem w tym samym położeniu. Moje życie zależy teraz od woli stryjów.

- Oboje zostaliśmy zdradzeni przez najbliższych krewnych. Twój stryjowie, tak samo jak rodzina mego męża, pragną bowiem ułagodzić i zadowolić Iidę Sadamu i Tohan. Można się spodziewać, że szybko przyniesie im to korzyści. Takie samolubne zachowanie może jednak doprowadzić do upadku nie tylko Otorich, ale też klanów Zachodu.

Trzema Krainami będzie od morza do morza władał Tohan, z całym swym okrucieństwem. A władza w Maruyamie nie będzie już dziedziczona w linii żeńskiej.

Shigeru nachylił się ku niej i przemówił jeszcze ciszej:

- Wyznam ci coś, o czym nigdy nie mówiłem otwarcie. Zemszczę się na Iidzie i zniszczę go, choćbym miał czekać na to bardzo długo.

Nawet on musi mieć jakiś słaby punkt. Mówiłem już, że uczę się cierpliwości. Czekam, aż objawi mi się właściwa strategia, czekam, aż coś uspi jego czujność albo popełni błąd. Tylko po to wciąż żyję.

Najpierw ujrzę go martwego.

Uśmiechnęła się.

- Sprawiasz mi radość. Właśnie to spodziewałam się od ciebie usłyszeć. To także moje ukryte pragnienie. Będziemy więc działać razem i dzielić się informacjami i środkami, jakie mamy.

- Ale musimy utrzymać to w tajemnicy, może nawet przez lata.

- To, co ukryte przed światem, zyskuje na mocy i wartości.

380

- Doszła do mnie plotka, że Iida chciałby zapewnić sobie władzę w Maruyamie, biorąc cię za żonę - powiedział Shigeru, mając nadzieję, że nie jest zanadto obcesowy.

- Do tego właśnie chce mnie zmusić rodzina męża. Ale ani śmierć syna, ani groźby wobec córki nie skłonią mnie do tego. Prędzej zginę. -

Po chwili dodała: - Abyś mnie dobrze rozumiał, powinnam powiedzieć ci coś o moim życiu. Mój mąż, Ueki Tadashi, pochodził z małego klanu mieszkającego na pograniczu między Krainą Wschodnią i Środkową.

Był wcześniej żonaty z kobietą ze Wschodu, miał z nią troje dzieci.

Najstarsza córka była starsza ode mnie - miała szesnaście lat i została już poślubiona kuzynowi Sadamu, lidzie Nariakiemu, którego mój mąż usynowił, choć Nariaki zachował nazwisko Iida.

- To oczywiście nie moja sprawa - powiedział Shigeru - ale kto zaaranżował to małżeństwo, czy to ty wybrałaś sobie męża?

- Muszę wyznać, że byłam temu przeciwna. Nie chciałam mieć pasierbów, czułam się nieswojo na myśl o tak bliskim aliansie z rodem Iida. Ale dałam się przekonać i z początku tego nie żałowałam, mój mąż był cudownym człowiekiem, inteligentnym, dobrym i całkowicie mi oddanym.

Shigeru starał się zdusić nagłe ułkucie czegoś bliskiego zazdrości.

Naomi ciągnęła:

- Ale jego dzieci to była inna sprawa; przez własną dobrotliwość nie miał nad nimi należytej władzy. Córka uważała się za dziedziczkę Maruyamy. Kiedy urodziła się moja córka, nie ukrywała wściekłości i rozczarowania, zaczęła nalegać, żebym ją oficjalnie uznała. Mój mąż nigdy nie odmówił jej wprost, tylko unikał odpowiedzi. Zaczął pod-upadać na zdrowiu. Kiedy urodził się nasz syn, wydawało się, że wrócił

do sił, był bardzo szczęśliwy, ale trwało to tylko kilka tygodni, przez całe lato niedomagał i nim syn skończył miesiąc, umarł, uznano, że z powodu guza.

- Głęboko ci współczuję - powiedział Shigeru.

- Dopiero po jego śmierci zdałam sobie sprawę, jak bardzo mnie chronił - mówiła dalej Naomi. - Gdy zmarł, ze wszystkich stron przy-puszczono na mnie atak. Nie traktowałam gróźb poważnie, dopóki nie 381

umarł mój syn. Nie mam żadnego dowodu na to, że został otruty, ale zmarł tak nagle, a przedtem był silny i zdrowy. Odrzucono moje oskar-

żenia i podejrzenia, uważano, że oszalałam z rozpaczy, zaczęto mówić, że klanem nie powinna władać kobieta - mężczyzna nigdy nie uległby takiej słabości.

W świetle filującej lampki przyglądał się jej twarzy. Wyrażała żal, ale sądził, że jej silny charakter nie pozwoliłby, aby nawet największy ból popchnął ją w szaleństwo. Ogromnie ją podziwiał i chciał jej o tym powiedzieć, obawiał się jednak odsłaniać przed nią głębię uczucia, do którego nie przyznał się jeszcze sam przed sobą. Zaczął mówić nie-zgrabnymi, krótkimi zdaniami, które dla niego samego brzmiały fał-

szywie. Chciał opowiedzieć jej swój sen o dziecku-paproci, wyznać, jak wiele znaczyła dla niego wiadomość od niej, nie chciał jednak mówić o własnym cierpieniu, bo mógłby stracić panowanie nad sobą, a wtedy...

Rezultat ich rozmowy wydawał się rozczarowujący: nie mógł zaoferować jej niczego, jeśli chodzi o wsparcie polityczne czy wojskowe, mógł tylko powiedzieć, że pragnie śmierci lidy tak samo jak ona. Jednakże otchłań między pragnieniem a rzeczywistością wydawała się nie do przebycia. Jedyne, co mógł jej obiecać, to tajone wsparcie: lata czekania i tajemnicy. Nie warto było nawet o tym mówić. Wreszcie zdaw-kowa rozmowa zamarła zupełnie i na długą chwilę zapadło milczenie.

Tylko wiatr wył na zewnątrz, szarpiąc dachem, tłukąc deszczem o ściany, wszystkimi szczelinami wciskając do środka lodowaty powiew.

- Myślę, że możemy do siebie pisać - rzekł w końcu Shigeru, na co ona skinęła potakująco głową, ale nie powiedziała nic więcej, życzyła mu tylko dobrej nocy. On także więc życzył jej dobrej nocy i poszedł do gabinetu, gdzie leżał bezsennie, dygocząc w cienkim, źle dopasowanym ubraniu, świadom, że ona śpi mniej niż dwadzieścia kroków od niego i może wezwała go tu z jeszcze inną myślą, teraz, gdy oboje owdowiali.

Nie można było jej nie podziwiać: piękna, inteligentna, odważna i wrażliwa, była wszystkim, czym powinna być kobieta. Ale tak ciepło mówiła o mężu, najwyraźniej go kochała i wciąż opłakiwała; Shigeru z 382

kolei nie chciał wiązać się z żadną kobietą, a już najmniej z panią tak wysokiej rangi, której pożądał jego największy wróg i której - co już wiedział - nie będzie mógł nigdy poślubić.

Gdy się obudził o świcie, deszcz ustał, lecz niebo było zachmurzone.

Jego ubranie było wciąż wilgotne, ale włożył je, zostawiając pożyczone szaty na podłodze. Sachie i Bunta pojechali do sąsiedniej wioski kupić jedzenie na podróż powrotną, bo chcieli skorzystać z chwilowej od-miany pogody.

Naomi namawiała Shigeru, by poczekał na ich powrót i także wziął

zapasy, ale jemu spieszno było przekroczyć pierwszą przełęcz przed zapadnięciem zmroku.

- Czy powinienem zostawiać cię samą, pani? - zapytał.

Niemal rozgniewała się na niego:

- Jeśli chcesz już iść, idź teraz! Nie grozi mi żadne niebezpieczeń-

stwo, a gdyby nawet, doskonale potrafię obronić się sama. - Wskazała leżący obok niej miecz. - Na zewnątrz są także halabardy - powiedziała.

- Zapewniam cię, że potrafię walczyć jednym i drugim.

Pożegnali się oficjalnie, nieco rozczarowani.

„Przybyłem na próżno - myślał. - Oboje jesteśmy beznadziejnie śła-bi”. Nie wiedział, w jaki sposób mogliby pomóc sobie nawzajem, lecz nie wyobrażał sobie, by mógł cokolwiek osiągnąć bez niej. Była jego jedyną sojuszniczką.

Im dalej szedł, tym gorzej czuł się z tym, że ją zostawił. Chciał przecież powiedzieć jej więcej, czuł, że nie wyraził swojej wdzięczności za wsparcie przeciwko lidzie, za zrozumienie dla jego bólu, za to, że przyjechała tu, by się z nim spotkać. Być może miną miesiące, zanim zobaczą się znowu - ta myśl stała się nagle nie do zniesienia. Nie minęły dwie godziny, a znów rozpadał się deszcz, jeszcze bardziej ulewny niż przedtem. Wobec perspektywy noclegu pod gołym niebem uznał, że mądrzej będzie zawrócić. Od razu poprawił mu się humor. Szedł szyb-kim krokiem, czasem nawet biegnąc, ledwo zauważając siekący go deszcz, serce łomotało mu z wysiłku i z niecierpliwości.

Zauważył natychmiast, że Sachie i stajenny jeszcze nie wrócili. Tylko ładna klaczka, stała pod wiatą. Na jego widok odwróciła łeb i zarżała 383

łagodnie. Z pluskiem pobiegł przez kałuże, rozwiązał sandały i wskoczył na deski werandy.

Usłyszał odgłos wysuwanego z pochwy miecza i kładąc dłoń na Ja-to, zawołał, nie chcąc jednak wymawiać ani jej, ani własnego imienia.

Gdy wszedł do świątyni, drzwi na lewo otworzyły się i wyszła Naomi z mieczem w dłoni. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Jej jasna skóra poróżowiała, oczy błyszczały z przejęcia.

- Ja... wróciłem - powiedział.

- Nie spodziewałam się, że to będziesz ty. - Spojrzała na miecz i opuściła go. - Jesteś cały mokry.

- Tak. To deszcz. - Wskazał ku drzwiom, za którymi woda tworzy-

ła nieprzeniknioną zasłonę.

- Sachie i Bunta zostaną pewnie w wiosce - rzekła cicho. - Pozwól, że wezmę od ciebie mokre ubranie.

Stał w kałuży wody. Wyjął zza pasa miecz i położył go u wejścia pokoju z matami. Położyła swój miecz obok Jato, po czym zbliżyła się do Shigeru, jej twarz była nieruchoma, ruchy precyzyjne.

Wdychał zapach jej perfum, włosów, potem jej oddechu. Stała tuż przy nim, jej ręce powędrowały do węzła jego pasa. Rozwiązała go ostrożnie, po czym spojrzała mu w twarz, zsuwając mu z ramion wierzchnią szatę. Palce musnęły zimną skórę na szyi, przywołując wspomnienie ptasiego puchu; powiodła go do pokoju, rozwiązała swój pas i pociągnęła go na karminowe poduszki. Myślał: „Nie wolno mi” - ale nie miał wyboru, potem pomyślał: „Wszystko mi odebrano, więc będę miał jedyną rzecz, której pragnę”. Przypomniawszy sobie o swoich obawach związanych z kobietami, o ich kruchości i słabości, ale ona nie przyjmowała go biernie czy bezwolnie, lecz oddawała się mu i brała go, całą jego siłę i po-

żądanie, z własną siłą i mocą. Pod jedwabną spodnią szatą jej ciało było zarazem smukłe i muskularne, pożądające go tak samo mocno, jak on jej pożądał, zdumiewające i zachwycające.

Przywarli do siebie niczym para zbiegów w opuszczonej świątyni.

Póki padał deszcz, byli bezpieczni, nikt nie mógł tu przyjść. Byli cesa-rzami w podniebnym pałacu, w świecie poza czasem, gdzie wszystko jest możliwe.

384

„A więc to właśnie jest miłość” - myślał z pewnym zdumieniem, bo nigdy się nie spodziewał, że jej doświadczy, za radą ojca zawsze się jej wystrzegając. Teraz, uświadomiwszy sobie, jak słaby jest wobec tego uczucia wszelki opór, roześmiał się w głos.

Naomi ogarnęła podobna wesołość, dziecięce rozbawienie. Przyniosła herbaty i nalewała ją nie jak wielka dama, ale jak prosta służka.

- To ja powinienem ci służyć - powiedział. - Jesteś przywódczynią swego klanu, a mnie odebrano wszystko. Jestem nikim.

Potrząsnęła głową.

- Zawsze będziesz panem klanu Otori. Ale będziemy służyć sobie nawzajem. Weź - mówiła poufale. - Pij.

Słyszając te proste słowa w jej ustach, znów się roześmiał.

- Kocham cię - powiedział.

- Wiem. I ja ciebie. Łączy nas więź z poprzedniego życia, może z wielu poprzednich wcieleń. Byliśmy dla siebie wszystkim: rodzicem i dzieckiem, bratem i siostrą, najbliższymi przyjaciółmi.

- Będziemy mężem i żoną - powiedział.

- Nic nas nie powstrzyma - odparła, i dodała czule: - Już teraz nimi jesteśmy. Kiedy ujrzałam cię w Terayamie, wiedziałam, że cię kocham. W jakiś sposób cię rozpoznałam, jakbym kiedyś znała cię bardzo dobrze, ale zapomniała o tobie. Mój mąż żył wtedy jeszcze i wiedziałam, że nigdy nie będę mogła wyznać ci mej miłości. Ale myśla-

łam o tobie nieustannie i modliłam się o twoje bezpieczeństwo. Kiedy zmarł mój mąż i mój synek, tylko myśl o tobie dodawała mi sił. Uzna-

łam, że skoro tak dużo mi odebrano, uchwycę się jedynej rzeczy, jakiej naprawdę pragnę.

- Czułem to samo - powiedział. - Ale jaka jest przed nami przyszłość? Przedtem byłaś tylko niewyraźnym snem, odległą możliwością.

Teraz stałaś się rzeczywista. Jaki sens będzie miało nasze życie, jeśli mielibyśmy na zawsze pozostać rozdzieleni?

- Dlaczego nie mielibyśmy się pobrać? Przyjedź do Maruyamy.

Tam weźmiemy ślub. - Jej głos był czuły i beztroski, a jej optymizm pogrążył go w fantazji, w której wszystko było możliwe: poślubi ją i będą żyć razem, stworzą spokojny kraj na Zachodzie... będą mieli dzieci.

385

- Czy ktokolwiek nam na to zezwoli? - zapytał. - Moi stryjowie są teraz przywódcami klanu Otori. Moje małżeństwo nie jest dla nich czymś błahym. Nigdy nie zgodzą się na związek, który dałby mi status i władzę. Poza tym jest jeszcze Iida Sadamu.

- Tohan postanowił o moim pierwszym małżeństwie. Dlaczego mieliby dalej decydować o moim życiu? Sama jestem sobie panią. Nikt mi nie będzie rozkazywał!

Mimo złych przeczuć uśmiechnął się, słysząc ten władczy ton. Widział jej pewność siebie - pewność kobiety, która wie, że ukochany ją kocha. Mimo cierpień, jakich doznała w zeszłym roku, wciąż tchnęła młodością. Ból naznaczył ją swym piętnem, ale nie osłabił jej ducha.

- Róbmy wszystko, aby się to spełniło - powiedział. - Ale czy zdo-

łamy utrzymać taką sprawę w tajemnicy? Może uda nam się spotkać raz czy dwa tak, by nikt się nie dowiedział, ale...

- Nie mówmy teraz o niebezpieczeństwie - przerwała mu łagodnie. - Oboje o nim wiemy, musimy żyć z nim na co dzień. Jeśli nie bę-

dziemy mogli się spotkać, możemy przynajmniej do siebie pisać, jak powiedziałaś wczoraj wieczorem. Będę słać listy, tak jak przedtem, przez siostrę Sachie.

Przypomniało mu to, że poprzedni list przyniósł człowiek, który niegdyś należał do jego świty.

- Poznałaś jednego z mych wojowników, Haradę? Zdumiało mnie, że przeszedł na wiarę Ukrytych - mówił ciszej, choć w deszczu nikt nie mógł ich podsłuchać, i z wahaniem, niepewny, jak wiele zechce mu zdradzić.

- Tak, Harada ponoć miał widzenie. To nierzadki przypadek wśród tych ludzi: ich bóg przemawia wprost do nich, gdy się do niego modlą. Wydaje się, że tego głosu, gdy się go raz usłyszy, nie można zapomnieć.

Czuł, że mówi o jakimś własnym doświadczeniu.

- Czy ty także go słyszałaś?

Uśmiechnęła się lekko.

- Wiele z tych nauk bardzo do mnie przemawia - odparła. - Moje dzieci nauczyły mnie, jak cenne jest życie i jak straszną rzeczą jest je 386

odbierać. Jako przywódczyni klanu nie mogę jednak odrzucić drogi miecza, ponieważ skazałabym swój lud na natychmiastową zgubę.

Musimy mieć siłę, by przeciwstawić się okrutnym i ambitnym w ich dążeniu do podboju. Ale gdyby wszyscy wierzyli, że po śmierci zostaną osądzeni, być może strach przed karą powściągnąłby ich chciwość.

Wątpił w to, czując że nad ludźmi takimi jak Iida, którzy nie lękają się niczego ani w Niebiosach, ani na Ziemi, zapanować można tylko zbrojnie.

- Czasem myślę, że ten głos mnie wzywa, ale z powodu mojej pozycji nie mogę nań odpowiedzieć. Uważam, że to haniebne, by ludzie, którzy nie będą się bronić, mieli być prześladowani czy torturowani. -

ciągnęła. - Powinno im się pozwolić żyć w pokoju.

- Są posłuszni władzy Niebios, a nie swych ziemskich panów -

rzekł Shigeru. - Zatem nie można im ufać. Ogromnie żałuję, że Harada odszedł z mojej służby.

- Możesz ufać Haradzie - powiedziała.

- Czy stanęłabyś z boku i patrzyła beczynnie, jak walczę z trzema ludźmi?

- Nie, walczyłabym u twego boku. Nie uważam się za jedną z Ukrytych, przyznaję tylko, że podziwiam i szanuję niektóre z ich nauk.

O tylu sprawach chcieli jeszcze porozmawiać, tyle powiedzieć, a wszystko, czego dowiadywali się o sobie, tylko wzmagało ich pożą-

danie. Gdy je ugasili, znów rozmawiali przez resztę dnia. Blade światło gasło powoli i nadeszła noc, a wtedy poczuli się jeszcze bardziej od-dzieleni od świata, jakby przeniesiono ich do zaczarowanego pałacu poza czasem. Deszcz nadal lał jak z cebra, niewiele spali, całkowicie, ciałem i umysłem, pochłonięci sobą, aż w końcu wyczerpanie i namięt-ność zatarły wszelkie granice między nimi i i

zdawało im się, że naprawdę stali się jednym.

Kiedy po południu następnego dnia deszcz w końcu ustał, cisza obudziła ich jakby z odurzającego snu, każąc wracać każdemu z nich dwojga do osobnego życia, do rozstania pełnego obaw i radości. Sachie i Bunta zjawili się przed zapadnięciem zmroku, bardzo przepraszając 387

za spóźnienie, umilkli jednak, gdy zobaczyli, że Shigeru wciąż tu jest.

Chłopak wyszedł natychmiast, by zająć się końmi. Sachie weszła do środka i przygotowała dla nich posiłek. Niemal zapomnieli o jedzeniu i teraz umierali z głodu. Sachie przywiozła jajka i zimowe warzywa, i przyrządziła zupę z pasty sojowej i tofu. Potem ugotowała ryż, mówiąc, że zrobi ciastka ryżowe na podróż powrotną. Poszła spać w pokoju, który wcześniej zajmował Shigeru, i choć ani jej mina, ani zachowanie nie zdradzały, co czuje, było jasne, że wie, co między nimi zaszło - nawet powietrze wydawało się jedwabiste i ciężkie od ich namiętności.

- Ona nikomu nie powie - zapewniła Shigeru pani Maruyama.

- A stajenny? - Ale właściwie nie dbał o to, był wdzięczny, że może spędzić z nią kolejną noc, a nie leżeć, dygocząc, kilka kroków od niej, jak przedtem. Wyciągnął ręce i wsunął palce pod gładką masę włosów, obejmując jej głowę.

- To dyskretny i milczący młodzieniec. Sachie każe mu przysiąc, że dotrzyma tajemnicy. Jestem na mojej własnej ziemi, mogę robić, co mi się podoba! Nikt nie będzie mnie wypytywał i nikt mnie nie zdradzi.

- Ale Iida może wszędzie mieć szpiegów, nawet kochanka Araiego pracuje dla Plemienia, możliwe więc, że także dla Iidy. Skąd możemy wiedzieć, komu ufać?

- Wiem o tym wszystkim, ale czuję, że teraz nikt nie może nas skrzywdzić - wyszeptała.

Kiedy znów przyszło spełnienie, czuł to samo, wiedział jednak, że ta nowo narodzona namiętność jeszcze bardziej naraża życie ich obojga.

Rozdział czterdziesty

Shigeru przebył drogę powrotną w stanie wyczerpania, ale niesiony na skrzydłach nadziei i szczęścia, jeszcze przed tygodniem, wydawało się, na zawsze dlań niedostępnych. Wiedział, że przy całej niepewności i brutalności ich świata może nigdy więcej się nie ujrzą, ale to, co istniało między nimi, było wieczne - tego nikt mu nie odbierze. Poczul

znów jej głowę w dłoniach, jedwabisty dotyk jej włosów, usłyszał jej głos: „Bierz. Pij”, i zobaczył twarz rozjaśnioną uśmiechem.

Pogoda nadal była zmienna, z nagłymi ulewami i podmuchami wiatru, który zrywał liście z gałęzi i gromadził je w pryzmach u stóp drzew.

Las stawał się coraz bardziej przejrzysty, nagie gałązki połyskiwały w łagodnym jesiennym świetle.

Kilka razy widział jelenie przed sobą na ścieżce, ich ciemne ogonki podskakiwały, gdy umykały przed nim, a nocami w wilgotnym powietrzu rozbrzmiewał samotny krzyk lecących w górze gęsi. Dla niego jednak jesienny wiatr nie śpiewał o wystygłej miłości, lecz o miłości nowej i silnej, takiej, która nie wyczerpie się do końca życia. Nie wiedział, kiedy znów się spotkają, ale teraz byli sojusznikami, więcej niż sojusznikami: byli ze sobą związani. Czekał na kolejny list od niej.

Napisała przed zimą, list dotarł do niego w ten sam sposób, ukryty w zwojach z zapiskami Eijiro. Był niepodpisany i można było po-myśleć, że to jakaś opowieść, ponieważ brzmiał jak fragment historii o

389
duchach, rozgrywającej się w zalanej deszczem, oddalonej od świata świątyni: wojownik opętany miłością, widmowa kobieta, która go uwiodła. Styl był lekki i dowcipny: niemal słyszał, jak jego widmowa kobieta się śmieje.

Rok dobiegł końca, spadł śnieg i miasto Hagi zostało odcięte od reszty Trzech Krain.

Przez długie zimowe miesiące, kiedy śnieg piętrzył się zaspami w ogrodzie, a sople zwisały z okapów niczym rzędy białych rzodkiewek, twardych owoców zimy, Shigeru często wyjmował list, by znów go przeczytać, wspominając odległą świątynię, deszcz, jej głos, jej włosy.

Czasem nie mógł uwierzyć, że wszystko zdarzyło się naprawdę, że ośmielili się sięgnąć po to, czego oboje tak głęboko pragnęli, był zdumiony jej odwagą i niewypowiedziane wdzięczny. Ryzykowała więcej niż on, ponieważ jego niewiele wiązało z tym światem, poza nią i pla-nami zemsty, ona zaś miała do stracenia córkę i lenno.

Kiedy indziej ich miłość wydawała się mu czymś danym im przez los, tak naturalnym, że nie widział w niej żadnego niebezpieczeństwa.

Czuł, że nie może dosięgnąć ich żaden cios, że chroni ich samo przeznaczenie.

Kolejna wiadomość od Naomi przyszła wiosną, był to list ukryty w paczce od wdowy Eijiro, zawierającej próbki nasion sezamu prze-znaczone do pierwszych próbnych upraw. Pisała, że o pełni czwartego miesiąca będzie w miejscu zwanym Katte Jinja, na północnym wybrze-

żu Maruyamy. Shigeru bez wahania zaczął znów sposobić się do po-dróży.

W ciągu ostatniego roku rybołówstwo zaczęło interesować go niemal tak bardzo jak rolnictwo, ponieważ Hagi właśnie z morza czerpało większość żywności i bogactwa. Rybackie rody miały swoje własne hierarchie, więzy lojalności i kodeksy, przez co, jak wiedział Shigeru, często popadały w konflikt z panami Otori, którzy uważali ich obfite połowy za źródło równie obfitych podatków. Shigeru zaznajomił się szczególnie z Teradą Fumifusą, krępy, bardzo silnym i nieskończenie przebiegłym mężczyzną, który rządził swą własną flotą i całym portem 390

ręką czułego tyrana. Plotkowano, że jest ojcem połowy młodych rybaków w Hagi, ale prawowitego syna miał tylko jednego, Fumia, rówie-

śnika Miyoshiego Gemby. Fumio już w wieku ośmiu lat towarzyszył

ojcu we wszystkich wyprawach.

Terada od czasu do czasu zapraszał Shigeru, by się do nich przy-

łączył. Shigeru nigdy nie skorzystał z oferty, ale teraz w jego umyśle zaczął kiełkować pewien plan. Terada mieszkał nieopodal portu, na zboczu Ognistej Góry. Przez ostatni rok Shigeru często tam chodził, odwiedzając miejsce śmierci Akane i rozkoszując się egzotycznymi ogrodami założonymi przez starego kapłana. Dopilnował, by po śmierci starca ogrody nie popadły w zaniechanie, co w pewien sposób pomagało mu poradzić sobie z bólem i gniewem na Akane, a także, jak myślał, upamiętnić ją taką jaka była, piękną i pełną życia. Wielu młodzieńców i wiele dziewcząt przychodziło tu modlić się do ducha Akane, prosząc o pomoc w sprawach sercowych, i Shigeru na wpół świadomie dołączył do nich ze swoją modlitwą.

Tego dnia, późną wiosną, gdy wiśnie stały w pełni rozkwitu, a upajający aromat kwitnących drzew pomarańczy wypełniał powietrze, mieszając się z zapachami wielu osobliwych kwiatów, których Shigeru nie potrafił rozpoznać, świątynia na Górze Ognistej pełna była ludzi.

Bez wątpienia wszyscy tak samo jak on czuli we krwi zew wiosny, tęsknotę za miłością, pożądanie ukochanego ciała, pragnienie, by lec w uścisku i począc nowe życie.

Myślał, że zastanie Teradę w domu, widział bowiem w porcie jego statek, szykujący się do wyjścia w morze z jutrzejszym przyływem.

Shigeru wiedział, że rozpoznało go wielu ludzi w tłumie, czuł ich szacunek i radość. Ktoś musiał zawiadomić Teradę, bo osobiście wyszedł

do bramy i serdecznie zaprosił go do środka.

- Pan Shigeru! Co za niespodziewana radość i wielki zaszczyt, jeśli mogę być niedyskretny. - Nie starał się ściszać głosu, uznając najwyraźniej, że we własnym domu może mówić i czynić, co mu się podoba. Nikt nie ośmieliłby się powiedzieć o jego słowach panom Otori, bo na rodzinę donosiciela kara spadłaby prędzej, niż zdążyłby otworzyć usta.

391

Terada wydał kilka szczekliwych poleceń; służące przyniosły herbatę, wino i kawałki surowego rybiego mięsa wycięte wprost z żywej ryby, jeszcze drżące, rozpływające się w ustach wraz ze słońcą esencją morza. Rozmawiali o księżycu i przyływach, pogodzie i porze roku, po czym Shigeru rzucił mimochodem, spoglądając przez zatokę ku dru-giemu wulkanowi:

- Myślę, że Oshima jest zupełnie inna niż Góra Ognista.

- Pan Shigeru jeszcze nigdy tam nie był?

Shigeru potrząsnął głową.

- Zawsze chciałem się tam udać.

- Mówią, że Góra Ognista jest spokojniejsza. Kaprysy Oshimy trudno przewidzieć. Nikt nie ośmieliłby się zbudować domu takiego jak tutaj w pobliżu tamtego wulkanu, choć od czasu do czasu kusi mnie taki pomysł, zwłaszcza teraz, kiedy zamek próbuje nam wydrzeć coraz więcej pieniędzy.

Napełnił znów czarę Shigeru i wychylił swoją. Shigeru nie odpowiedział, nadal siedział z obojętną miną. Mówili o innych sprawach, ale gdy Shigeru już wychodził, Terada rzekł:

- Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy w tym tygodniu zajrzeli na Oshimę. Może wybrałbyś się z nami, panie?

- Z wielką przyjemnością - powiedział Shigeru ze swym zwykłym szczerym uśmiechem.

- Przyjdź zatem jutro wieczorem na nabrzeże, panie. Wypłyniemy na około tygodnia.

Shigeru poszedł do domu, by poczynić niezbędne przygotowania do podróży, zawiadomił matkę i Ichiro i napisał krótki list do stryjów, polecając Ichiro, by im go przekazał po jego wyjeździe. Nie powiedział

nikomu, że wybiera się aż na wybrzeże Maruyamy, ale kolejnego wieczoru, gdy statek Terady mknął poprzez fale, wspomagany przez przyływ i wiatr z południowego wschodu, zapytał starszego mężczyznę:

- Czy kiedykolwiek przybijasz do wybrzeży Maruyamy?

- Czasem zatrzymujemy się w Ohamie, kiedy wiatr zmienia się na północny i nie możemy wrócić do Hagi. A dlaczego pytasz? Chciałbyś tam popłynąć?

392

Shigeru nie odpowiedział od razu. Terada skinął nań, by przysunął się bliżej.

- Nie mam żadnych tajemnic przed moimi ludźmi - rzekł cicho. -

Ale może ty wolałbyś, żeby o niektórych sprawach nie słyszał cały statek, i ja to szanuję. Jeśli chcesz płynąć do Maruyamy, postaram się, żebyś tam dotarł, i ani ja, ani nikt inny nie będzie zadawał żadnych pytań.

- Mówisz, że wiatr z północy nie pozwala wam wrócić do Hagi -

powiedział Shigeru. - Jeśli zabierzesz mnie do Katte Jinja, czy może się zdarzyć, że wiatr zatrzyma nas tam na kilka dni?

- Jeśli tak mu każe - odparł z szerokim uśmiechem Terada. - Nam także to odpowiada, zawiniemy do portu na Oshimie i zarzucimy sieci między wyspą a wybrzeżem. Możemy wrócić po ciebie, kiedy tylko będziesz chciał.

Zapadał zmierzch, wschodził księżyc w pełni. Shigeru wpatrywał się w świetlistą ścieżkę wiodącą ku zachodowi, jaką tworzyło jego odbicie w falach, i wyobrażał sobie, że idzie po niej na spotkanie z ukochaną.

Łodzie rybackie przyplłynęły na Oshimę tuż przed świtem i przybiły do brzegu od zawietrznej, pod osłoną klifów, czekając, aż wstanie słoń-

ce. Bryza ucichła, spokojne morze pluskało łagodnie o bazaltowe skały, tak cicho, że wyraźnie słyszeli budzące się na lądzie ptaki.

Wstało słońce, jasnoczerwona kula wyłaniająca się z gładkiego oceanu.

- Pogoda utrzyma się przez tydzień. - Terada, osłaniając oczy ramieniem, spoglądał na bezchmurne niebo.

- Dobra na podróż - zgodził się obojętnie Shigeru, starając się ukryć niecierpliwość.

Mężczyźni wyciągnęli wiosła i doprowadzili łodzie do skalistego wybrzeża. Z oddali wydawało się, że skały tworzą naturalny port, ale kiedy zarzucili kotwicę i wyskoczyli na brzeg, Shigeru spostrzegł, że człowiek nieco dopomógł przyrodzie, układając starannie ociosane kamienie tak, by stworzyły nabrzeże. Po przeciwnej stronie w ten sam sposób zbudowano falochron.

393

Ponad ich głowami wznosiły się stromo zbocza wulkanu, czarne skały i jęzory zastygłej dawno lawy widniały wśród drzew, które pró-

bowwały je przesłonić. Dym i para unosiły się z krateru, z licznych gorą-

cych źródeł u stóp wulkanu, a nawet z samej powierzchni morza, gdzie gotująca się woda wytryskiwała przez pęknięcia w dnie oceanu.

- Chodź, oprowadzę cię - zaproponował Terada.

Zostawiając rybaków zajętych przygotowywaniem sieci i więcierzy, wspięli się po skałach i poszli kamienistą ścieżką w górę zbocza.

- Czy nikt tu nie mieszka? - zapytał Shigeru, rozglądając się, kiedy przystanęli w połowie drogi na szczyt, by odetchnąć. Uniósł głowę i spojrzał ku wybrzeżu. Hagi leżało na wschodzie, niewidoczne we mgle.

- Powiadają, że to wejście do Piekieł - odparł Terada. - A ja lubię podtrzymywać tę opinię. Im mniej ludzi tu przybywa, tym lepiej. Masz ochotę na kąpiel? Ale uważaj, woda to niemal wrzątek.

Rozebrali się obaj. Shigeru wsunął się ostrożnie do jeziora i natychmiast zrobił się czerwony jak rak. Terada aż stęknął, gdy woda oblała jego potężną postać.

Dłuższą chwilę siedzieli bez słowa, na wpół zanurzeni. Potem Terada odezwał się:

- Nie byłeś ranny w bitwie?

- Miałem tylko ranę na głowie. Już się zagoiła, włosy ją zasłaniają.

- Umh - znów stęknął Terada. - Wybacz mi, i każ mi zamknąć usta, jeśli powiem coś, czego nie powinienem, ale chyba nie będziesz już na zawsze taki potulny?

- Owszem, będę - odparł Shigeru. - Zrzekłem się władzy, wycofa-

łem z polityki, interesuje mnie tylko mój dom i ziemia.

Terada przyglądał mu się badawczo.

- Wiem, że tak o tobie mówią, ale wciąż wielu skrycie ma nadzieję...

Shigeru przerwał mu:

- To próżne nadzieje, a zatem dajmy temu spokój.

- Ale ta podróż? - naciskał Terada.

394

- Ma cel religijny - odparł Shigeru, starając się, by w jego głosie zabrzmiała żarliwość. - Mówiono mi, że w tej świątyni pokazują się dziwne widma i duchy. Spędzę tam kilka nocy i przekonam się, czy coś mi się objawi. Poza tym interesuje mnie twoja praca, wiedza o morzu i jego stworzeniach, a także to, co myślą i jak żyją twoi ludzie. Zresztą, lubię podróżować.

- Nie musisz się martwić o moich ludzi - odparł Terada. - Zrobią, co im każę, i to ja o nich dbam! - Zachichotał i wskazał gestem ziemię wokół jeziora. - Tutaj właśnie zbudowałbym sobie dom, gdybym zamieszkał na Oshimie. Jest stąd widok aż do Hagi, i nikt nigdy by mnie stąd nie wykurzył.

- A więc wyspa należy do ciebie?

- Skoro tylko ja odważam się przybić do jej brzegów, na to wyglą-

da - odparł Terada. - To moja kryjówka: jeśli twoi stryjowie zrobią się zbyt chciwi, nie zostanę w Hagi, żeby płacić za ich luksusy. - Zerknąwszy na Shigeru, mruknął: - Możesz im to powiedzieć, nic mnie to nie obchodzi, ale ja nie wyjawię im twoich sekretów.

- Porozmawiam z nimi o tym, czy system podatków jest sprawiedliwy - powiedział Shigeru. - Szczerze mówiąc, i tak mnie to niepokoiło.

Ale inne twoje tajemnice zachowam dla siebie.

Ubrali się i zeszli na nabrzeże, tymczasem rybacy Terady zdążyli już rozpalić ogniska i przygotowywali jedzenie. W południe byli znów na pokładzie. Terada kazał ułożyć na rufie poduszki i Shigeru wyciągnął

się na nich, na wpół drzemiąc. Prąd niósł statek ku wybrzeżu, żagiel łopotał na wietrze, wokół masztu klekotały uroki i talizmany, a gołębie pocztowe gruchały cicho w swych bambusowych koszykach.

Syn Terady przyszedł i usiadł obok niego z jednym z szylkretowych kotów, które wedle wierzeń ludzi morza przynoszą szczęście. Na kawałku impregnowanego żywicą sznura pokazał mu, jak wiązać węzły w sieciach, i opowiadał historie o łaskawych smokach i magicznych rybach, które co chwila wyskakiwały z wody u jego stóp, kiedy wypa-trywał stada morskich ptaków albo ławicy ryb. Był ładnym chłopcem, nieco pulchnym, mocno zbudowanym, bardzo podobnym do ojca.

395

Słońce stało już nisko nad horyzontem, gdy dotarli do brzegu. W

jego świetle skały i piasek wydawały się złote. Na morzu nie widzieli łodzi, ale tutaj, blisko wybrzeża, kilka małych łódek podskakiwało na falach. Miejscowi rybacy przyglądali się statkowi Terady z wyraźną wrogością i strachem. Shigeru podejrzewał, że wcześniej musiało dojść między nimi do jakiejś brutalnej konfrontacji.

- To właśnie jest Katte Jinja - rzekł Terada, wskazując ku wybrze-

żu, gdzie wśród sosen powyginanych wiatrem widniał dach świątyni.

- Nie obawiaj się ich, nic ci złego nie zrobią.

Shigeru uniósł brwi, słysząc w jego głosie coś więcej niż zwykłą ironię.

- To Ukryci - wyjaśnił Terada. - Nie będą więc zabijać ani nawet się bronić. Zobaczysz, że to ciekawi ludzie.

- Owszem - powiedział Shigeru. - Być może nawet dowiem się czegoś o ich religii.

- Nic ci nie powiedzą - rzekł Terada. - Wolą raczej umrzeć niż ją wyjawić albo się jej wyprzeć. Jak długo tu zostaniesz? - zapytał, gdy jego ludzie przygotowywali się, by opuścić Shigeru wzdłuż burty do wody głębokiej po uda.

„Na resztę życia” - miał ochotę odpowiedzieć, ale odparł niejasno:

- Myślę, że trzy noce wśród zjaw mi wystarczą.

- Trzy noce to za dużo, jeśli mam być szczery - roześmiał się Terada. - Spodziewaj się nas o tej porze za cztery dni.

Rybacy dali mu koszyk ciastek ryżowych i solonej ryby, Shigeru zabrał też zwinięte w kłębek ubranie i trzymając je nad głową, ruszył

przez wodę do brzegu.

Na najwyższym miejscu plaży stało kilka nędznych chatek. Przed nimi siedziały kobiety i dzieci, podtrzymując ogniska, wokół których na bambusowych drabinkach suszyły się małe rybki. Na widok Shigeru przerwały swoje zajęcia i w milczeniu skłoniły głowy. Zerknął na nie przelotnie, zauważając, że dzieci, choć chude, nie wyglądają na chore, a wiele kobiet jest młodych i także w dobrym zdrowiu. Siedziały wyraź-

nie spięte, gotowe do ucieczki. Pomyślał, że chyba zna tego przyczynę: obecność drapieżnych, pozbawionych zasad rybaków Terady. Ponieważ 396

nie mieli swoich kobiet, rybacy bez wątpienia napastowali mieszkanki wioski, wiedząc, że ich mężowie nie będą walczyć ani też ich bronić.

Postanowił, że porozmawia o tym z Teradą. To byli jej ludzie. Męż-

czyźni z jego klanu nie powinni ich prześladować.

Podobnie jak Seisenji, świątynia wydawała się opustoszała i zanie-dbana. W otaczającym ją ogrodzie odzywała się żaba rycząca. Był już wieczór, ostatnie promienie słońca padały na werandy starych drewnianych budynków i każdy występ dachu rzucał swój własny cień. Były tu konie, uwiązane w jednej z przybudówek, ta sama klacz, ten sam juczny wałach. Serce podskoczyło w nim nagle, gdy uświadomił sobie, w co aż do tej chwili nie do końca wierzył: że ona tu jest, że weźmie ją w ramiona, usłyszy jej głos, poczuje zapach włosów. Trzymane na wo-dzy pożądanie i tęsknota ostatnich sześciu miesięcy rozgorzały w nim niczym płomień.

Jego zmysły stały się niezwykle wrażliwe, jakby miał cieńszą skórę.

Już teraz czuł jej wonności i subtelny zapach kobiecego ciała.

Zawołał cicho:

- Jest tu kto? - Własny głos wydał mu się obcy.

Ten sam co wtedy młodzieniec, Bunta, wyszedł zza węgła, zobaczył

Shigeru i zdumiony zatrzymał się na chwilę, po czym przyklęknął na kolano i skłonił się przed nim.

- Pan...! - urwał, nim wyrzekł jego imię.

Shigeru skinął głową w milczeniu.

- Panie są w ogrodzie - rzekł Bunta. - Powiem mojej pani, że ma-my gościa.

- Sam do niej pójde - odparł Shigeru.

Bunta, mimo całej swej dyskrecji, budził w nim niepokój. Przecież tak łatwo mógł być szpiegiem z Plemienia, tak łatwo mógł ich zdradzić.

W tej chwili jednak Shigeru wiedział, że nic, nawet groźba śmierci czy tortur wymierzona w niego czy w kogokolwiek z jego bliskich, nie powstrzymałoby go przed pójściem do niej.

„Rzuciła na mnie czar” - myślał, idąc szybko na tyły świątyni, przypomniawszy sobie opowieść, którą dla niego napisała. Ogród był zarośnięty 397

i zaniedbany, zieleniła się w nim wysoka wiosenna trawa, przetykana dzikimi kwiatami; wiśnie właśnie zaczynały przekwitać, zasypując ziemię biało-różowymi płatkami, odbiciem kwiatów, które wciąż jeszcze były na gałęziach.

Pani Maruyama i Sachie siedziały na poduszkach ułożonych na kamieniach otaczających sadzawkę. Zarastały ją liście lilii i lotosów, na brzegu kwitło kilka ciemnofioletowych wczesnych irysów.

Słyszac jego kroki, uniosła głowę i spojrzeli na siebie. Ujrzał jej nagle pobladłą twarz i blask w oczach, jakby jego widok był dla niej niczym fizyczny cios. Czuł to samo, zaparło mu dech.

Sachie szepnęła coś i Naomi przytaknęła, nie odrywając wzroku od Shigeru. Dworka wstała, skinęła mu głową i zniknęła w świątyni.

Zostali sami. Podszedł i usiadł obok niej, na miejscu Sachie. Pochyliła się, oparła głowę na jego ramieniu, jej włosy rozsypały się na jego piersi. Przesunął po nich palcami i pogładził jej kark. Zastygli tak na długo, w milczeniu, słuchając nawzajem swoich oddechów i uderzeń serca.

Słońce zaszło i zrobiło się chłodniej. Naomi odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

- Tuż przed twoim przyjściem nad sadzawkę przyleciała czapla.

Uznałyśmy to obie za znak, że niedługo przybędziesz. Gdybyś nie zjawił się dziś wieczorem, jutro bym stąd wyjechała. Jak długo możesz zostać?

- Przypląnąłem z rybakami z Hagi. Wrócą po mnie za cztery dni.

- Cztery dni! - Jej twarz rozjaśniła się jeszcze bardziej. - To cała wieczność!

Dużo później obudził się, słyszac uderzenia fal o kamienistą plażę i nocne odgłosy otaczającego ich lasu. Śpiące konie przestępowały z nogi na nogę. Naomi także nie spała, widział, jak w jej oczach migocze zalewające ogród światło księżyca. Spoglądali na siebie przez chwilę, potem Shigeru zapytał cicho:

- O czym myślałaś?

- Będziesz się ze mnie śmiał - odparła. - Myślałam o pani Torze z Oiso, owładniętej miłością.

Miała na myśli znaną opowieść o braciach Soga, ich zemście i kobiecie, która ich kochała.

- Juro Sukenari czekał osiemnaście lat, by się zemścić, prawda?

Poczekam równie długo, jeśli będzie trzeba - wyszeptał Shigeru.

- Ale Juro zginął, jego życie uleciało razem z mgłą znad pól - odparła Naomi, cytując balladę popularną wśród niewidomych śpiewa-ków. - Nie mogę znieść myśli o twojej śmierci.

Wziął ją więc w ramiona. Śmierć nigdy nie wydawała mu się bardziej odległa, życie bardziej upragnione. Ona jednak drżała, a potem rozplakała się w jego objęciach.

Następnego dnia było duszno i wyjątkowo gorąco jak na tę porę ro-ku. Shigeru wstał wcześniej i poszedł popływać w morzu. Wróciwszy, na wpół ubrany zaczął ćwiczyć na tyłach świątyni, tak jak go uczył Matsuda. Ciało i umysł miał znużone, lekko ośpiałe, wyczerpane zaspoko-żeniem namiętności. Myślał o ich krótkiej nocnej rozmowie. Dopiero dwa lata minęły od śmierci jego ojca i zdrady na równinie Yaegahara; czy naprawdę potrafi utrzymać maskę, którą przybrał, przez wiele kolejnych lat? I w jakim celu? Nie może zebrać armii przeciwko lidzie.

Nigdy nie spotka się z nim w bitwie ani też w żadnej sytuacji, w której mógłby podejść dość blisko, by go zabić. Być może uda mu się uspić podejrzliwość lidy, ale jak mógłby to wykorzystać? Może przewyższa go w walce na miecze - choć i to wydawało się wątpliwe tego ranka, gdy był tak znużony i powolny - ale nie ma dość umiejętności, by go zaskoczyć, wciągnąć w zasadzkę...

Zabić.

Ta myśl wciąż do niego wracała. Teraz uświadomił ją sobie tylko, po czym skupił się znów na ćwiczeniach. Wkrótce poczuł, że ktoś go obserwuje. Obrócił się, by dokończyć ruch, i ujrzał stojącą pod drzewami Naomi.

- Gdzie się tego nauczyłeś? - zapytała, i dodała: - Pokażesz mi?

Ćwiczyli przez cały ranek, pokazała mu, jak na Zachodzie uczy się walki dziewczęta, po czym, znalazłszy w szopie stare kije bambusowe, stoczyli pojedynek. Był zaskoczony jej szybkością i siłą.

- Pewnego dnia będziemy walczyć ramię w ramię - obiecała mu, kiedy upał zmusił ich, by przerwali i schronili się w cieniu. Dyszała ciężko, skórę miała lśniącą od potu. - Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie widział mnie w takim stanie - rzekła ze śmiechem. - Poza Sugitą Harukim, który uczył mnie walki mieczem.

- Pięknie wyglądasz - powiedział. - Powinnaś częściej tak mi się pokazywać.

Upał nie zelżał ani trochę, po wieczornym posiłku Naomi zaczęła więc błagać Sachie, by

opowiedziała im jakąś historię o duchach.

- Przejdą nas ciarki i będzie nam chłodniej - powiedziała. Była w doskonałym nastroju, promieniała urodą i szczęściem.

- Podobno ta świątynia jest nawiedzona - odparła Sachie.

- A która nie jest? - powiedział Shigeru, przypominając sobie Seisenji.

- Masz rację, panie - odparła, uśmiechając się lekko. - Wiele ponurych rzeczy zdarza się w tych oddalonych od świata miejscach. Nie-wykształceni ludzie boją się swych pełnych gniewu myśli. Duchy rodzą się z ich własnych lęków i nienawiści.

Ta uwaga zrobiła na nim wrażenie. Pojął, że Sachie jest kimś więcej, niż początkowo sądził. Była taka milcząca i skromna, a on tak bardzo skupiony na Naomi, że nie dostrzegł jej inteligencji, jej żywej wyobraź-

ni.

- Opowiedz nam, co się tu zdarzyło - powiedziała Naomi. - Ach!

Od razu przebiegł mnie dreszcz!

Sachie zaczęła snuć opowieść niskim, dźwięcznym głosem:

- Przed laty te wybrzeża zamieszkiwali niegodziwcy, którzy żyli z tego, że zwabiali przepływające statki, by rozbiły się na skałach. Za bijali rozbitków i palili wszystko prócz łupów, aby nie zostali świadkowie ani żadne ślady. Ich ofiarą padali głównie rybacy, czasem kupcy, ale pewnego dnia zwabili na skały statek wiozący córkę wielkiego pana, która płynęła na swe zaręczyny do miasta na południu. Miała trzynaście lat, fale wyrzuciły ją na brzeg. Statek zatonął, a wraz z nim cała jej świta. Ładunkiem były jej dary zaręczynowe: jedwab, złoto 400

i srebro, szkatułki z laki i drewna brzostownicy, butelki wina. Błagała, by darowali jej życie, obiecując, że jej ojciec wynagrodzi ich, jeśli ją do niego odwiozą, ale nie uwierzyli. Poderżnęli jej gardło, obciążyli szaty kamieniami i wrzucili ciało do morza. Tego wieczoru, kiedy radowali się z bogatych łupów, dobiegły ich jakieś dźwięki ze świątyni, zobaczyli też światła. Słysząc było grę na flecie, śpiewy i śmiechy.

Gdy podkradli się bliżej, by sprawdzić, co się dzieje, ujrzeli zamordowaną dziewczynę, siedzącą pośrodku świątyni w otoczeniu dworek i wasali. U jej boku stał wysoki szlachcic, ubrany na czarno, z zasłoniętą twarzą. Sądzili, że nikt ich nie widzi, ale ona zobaczyła ich i zawołała:

„Są już nasi goście! Niech wejdą i uczują z nami!” Złoczyńcy odwrócili się, by uciec, ale nogi odmówiły im posłuszeń-

stwa. Spojrzenie dziewczyny wciągnęło ich do środka, a kiedy stanęli przed nią drżący z lęku, rzekła: „Zaręczyliście mnie ze śmiercią, a to moja uczta weselna. Mój mąż pragnie was poznać”. Wtedy

mężczyzna siedzący u jej boku wstał - oto patrzyli w twarz Śmierci. Nie mogli się ruszyć. Dobywszy miecza, zabił ich wszystkich, po czym na powrót usiadł u boku swej żony.

Bawiono się dalej, z jeszcze większym zapalem, a tymczasem żony zabitych zaczęły dopytywać się nawzajem: „Gdzie są nasi mężowie?”

Bez nas radują się swymi łupami”. Pobiegły do świątyni i wpadły do środka, a dziewczyna rzekła do nich: „Miło mi was widzieć. Mój mąż chciałby was poznać”. Wtedy szlachcic wstał i znów dobywszy miecza, zabił wszystkie wdowy co do jednej.

- Czy miały dzieci? - zapytała Naomi. - Co się z nimi stało?

- Nic nie wiadomo o ich losach - odparła Sachie. - Ale od tamtej pory nikt tu nie mieszkał.

- Aż przybyli tu łagodniejsi ludzie - rzekła do siebie Naomi.

- Ci, którzy mnie przywieźli, powiedzieli mi, że mieszkańcy wioski to Ukryci - odezwał się Shigeru równie cicho. - Myślę, że ucierpieli z rąk tych właśnie ludzi. Postaram się, aby się to nie powtórzyło.

- Żyją tu na takim odludziu i są tacy bezbronni - powiedziała Naomi. - Chronimy ich od strony lądu. Co roku zwalczamy bandytów i wyjętych spod prawa w tym i w innych oddalonych rejonach prowincji, 401

ale nie mamy statków ani możliwości, żeby walczyć z piratami.

- To nie są piraci - odparł Shigeru. - Jeszcze nie. Ale sami doznali wielu krzywd, więc żerują na słabszych od siebie. Porozmawiam z ich przywódcą i każę mu trzymać ludzi krótko. Jego syn opowiedział mi pewną historię - dodał. - To chłopiec może ośmioletni, ma na imię Fumio. Ojciec go uwielbia i wszędzie ze sobą zabiera.

- Opowiedz! - poprosiła Naomi.

Była mniej więcej pierwsza połowa Godziny Psa, zapadła już noc.

Nie było wiatru, morze ucichło. Dwie sowy nawoływały się w gałęziach starych cedrów, w sadzawce odzywały się żaby. Od czasu do czasu w krokwiach chrobotą jakieś małe stworzenie. Migoczące światło rzucało na ściany ponad nimi ich wydłużone cienie - było tak, jakby towarzyszyli im umarli.

Shigeru zaczął opowieść:

- Był sobie chłopiec, który pewnego razu popłynął z ojcem na po-

łów. Nagle przyszedł sztorm i zagnał ich daleko na morze. Ojciec oddawał synowi całe zapasy i wodę, jaką miał, więc po wielu dniach umarł, ale dziecko przeżyło. Wreszcie fale wyrzuciły łódkę na wyspę, na której mieszkał smok. Chłopiec zawołał do ojca: „Ojcze, ocknij się, jesteśmy ocaleni!”

Lecz ojciec nie otworzył oczu. Chłopiec wołał coraz głośniej, aż wreszcie obudził smoka, który przyszedł na plażę i powiedział: „Twój ojciec nie żyje. Musisz go pochować, a ja zabiorę cię do domu”.

Smok pomógł chłopcu pochować ojca, lecz potem ten rzekł: „Nie mogę zostawić grobu ojca. Pozwól mi tu zostać, będę twoim sługą”.

„Nie wiem, co mógłbyś dla mnie robić - odparł smok. - Jestem potężnym smokiem, a ty tylko człowiekiem, i na dodatek małym”.

„Może mógłbym dotrzymywać ci towarzystwa – zaproponował

chłopiec. - Na pewno czujesz się samotny, mieszkając sam na tej wyspie. A kiedy umrzesz, pochowam cię i odmówię modlitwy nad twoim grobem”.

402

Smok zaśmiał się, wiedział bowiem, że smoki żyją znacznie dłużej niż ludzie, ale słowa chłopca wzruszyły go. „Znakomicie - powiedział. -

Możesz zostać i być dla mnie tym, kim byłeś dla swego ojca”.

I smok wychował chłopca niczym własnego syna, a on stał się wielkim czarodziejem i wojownikiem, i pewnego dnia zjawia się, jak mówi Fumio, by położyć kres okrucieństwu i bezprawiu.

- Nawet w bajkach opowiadanych przez dzieci słysząc tęsknotę za sprawiedliwością - powiedziała Naomi.

Gdy kochali się zeszłej nocy, ich namiętność była wszechogarniają-

ca i nieokiełznana. Tej nocy byli oboje bardziej uważni, bardziej świadomi szaleństwa swych czynów, ryzyka, na jakie się narażają.

- Boję się, że poczniemy dziecko - wyznał Shigeru. - Pragnę go, ale...

- Nie sądzę, bym mogła począć w tym tygodniu - odparła Naomi. -

Ale jeśli tak się stanie... - urwała, niezdolna wypowiedzieć na głos swych zamiarów, ale wiedział, co ma na myśli, i ogarnął go żal i gniew.

Po dłuższej chwili odezwała się:

- Chciałabym dać ci dziecko, myślałam o tym, kiedy opowiadałeś o Fumiu; z pewnością bardzo pragniesz mieć syna. Chyba nigdy nie będziemy mogli zostać małżeństwem. Czuję, że możemy jedynie wykraść dla siebie chwile takie jak ta, będzie ich bardzo niewiele, rozdzielonych bardzo długim czekaniem, i zawsze będą wiązać się z ogromnym ryzykiem. Serce mi krwawi, gdy to mówię, ale powinieneś znów się ożenić, by móc mieć dzieci.

- Poślubię tylko ciebie - powiedział, a potem, przepełniony ogromną miłością do niej, obiecał: - Nie będę spał z żadną inną kobietą, do końca życia.

- Pewnego dnia zostaniesz moim mężem - wyszeptała. - A ja dam życie twoim dzieciom.

Bardzo długo leżeli objęci, a potem kochali się z ostrożną czułością, jakby byli z kruchej materii, którą mógłby zdruzgotać jeden gwałtowny ruch.

403

Następnego dnia Shigeru znów wykapał się w morzu, Naomi przyglądała mu się z brzegu.

- Nigdy nie nauczyłam się pływać - powiedziała. - Nie lubię łodzi.

Dostaję choroby morskiej, wolę więc podróżować lądem. Utonąć, to musi być straszne, takiej śmierci się boję.

Choć bardzo starała się to ukryć, widział, że posmutniała, bo chwila rozstania zbliżała się coraz bardziej. Ochłodziło się, wiatr się wzmógł i zmienił na południowo-zachodni.

- To wiatr, który zawiezie cię do domu - powiedziała Naomi. - Ale nienawidzę go. Chciałabym, by wiatr północny nie ustawał, wtedy zostałbyś tu na zawsze - westchnęła. - Muszę wracać do miasta.

- Tęsknisz za córką?

- Tak. Jest teraz taka rozkoszna! Ma cztery lata, mówi bez ustanku i uczy się czytać. Szkoda, że nie możesz jej zobaczyć!

- Zostanie wychowana wedle zwyczajów Maruyamy - rzekł, przypominając sobie córki Eijiro.

- Modlę się, bym nie musiała wysłać jej do Inuyamy - odparła Naomi. - Najbardziej obawiam się, że Iida poczuje się dość silny, by żądać zakładników, i że Mariko będzie musiała tam pojechać.

Była to jeszcze jedna ciężąca nad nimi groźba. Pod koniec dnia umilkli oboje. Naomi była blada, wyglądała niemal na chorą. Miał

zamiar powstrzymać się i nie dotykać jej więcej, ale gdy tylko zostali sami, przylgnęła do niego, jakby chciała zagłuszyć strach namiętność-

cią, mógł więc odpowiedzieć jedynie takim samym pożądaniem. Prawie nie spali. O świcie Naomi wstała i ubrała się.

- Musimy wyjechać wcześniej - powiedziała. - Przed nami długa droga. I nie jestem w stanie się z tobą żegnać, muszę wyjechać natychmiast.

- Kiedy znów się spotkamy? - zapytał.

- Któż to wie? - Odwróciła się, z jej oczu popłynęły łzy. - Kiedy tylko będę mogła, kiedy będzie bezpiecznie, dam znać... Napiszę albo wyślę posłańca.

Shigeru zawołał Sachie, która przyniosła herbatę i coś do zjedzenia, a Naomi odzyskała panowanie nad sobą. Nie mówili nic, bo żadne 404

słowa nie mogłyby ująć smutku temu rozstaniu. Konie były już osiodłane, Bunta milczący jak zwykle, juczny wałach obładowany tobołkami i kosztami. Naomi spięła klacz, Sachie i Bunta swoje wierzchowce i cała trójka odjechała. Tylko młodzieniec obejrzał się, by spojrzeć na Shigeru.

Rozdział czterdziesty pierwszy

Gdy Shigeru został sam, poszedł nad morze i obmył się cały, zanurzając się w wodzie, od której skóra aż drętwiała z zimna, i żałując, że nie może zmrozić także jego uczuć. Potem zaczął energicznie ćwiczyć, chcąc odzyskać panowanie nad sobą, ale wciąż miał przed oczami jej obraz, promienne oczy, pot lśniący na skórze, szczupłe ciało drżące z namiętności, jej łzy.

W południe jedna z kobiet z wioski przyniosła mu trochę świeżej pieczonej ryby z ostatniego połowu. Podziękował jej, a gdy zjadł, odniósł drewnianą miskę i pomógł mężczyznom przygotowywać sieci, które mieli zarzucić wieczorem. Niewiele się do niego odzywali; powiedział im, że kiedy po południu wróci statek Terady, zabroni kapitanowi na nich napadać. Byli wdzięczni, widział jednak, że niezupełnie mu wierzą - bo na dalekich wodach i na takim odludziu Terada sam dyktował prawa i mógł postępować, jak mu się podobało.

Statek wyłonił się z popołudniowej mgiełki, halsując pod wiatr wiejący z południowego zachodu. Shigeru ruszył ku niemu, brnąc przez fale, po czym wciągnięto go przez burtę na pokład. Deski były śliskie od rybiej krwi; ryby już wypatroszono i zasolono w baryłkach. W wielkich kadziach z wodą morską pływały inne, wciąż żywe morskie stworzenia. Od silnej woni aż mdliło, rybacy byli zmęczeni, brudni i spieszo im było wracać do domu.

406

- Pokazały ci się jakieś zjawy, panie? - wypytywał niecierpliwie Fumio, Shigeru opowiedział mu więc historię panny zaręczonej ze Śmiercią i duchów na uczcie weselnej.

- Widziałeś ich w Katte Jinja? - zapytał chłopiec.

- Oczywiście, że tak - odparł Shigeru z przekonaniem, świadomy że Terada mu się przygląda. - Gdy wrócę do domu, koniecznie muszę spisać tę opowieść. Pewnego dnia być może przeczytasz zbiór moich historii.

- Nienawidzę czytać! - jęknął na to Fumio.

Ojciec dał mu w ucho.

- Przeczytasz książkę pana Otori i niech tylko spróbuje ci się nie podobać! - powiedział.

Następnego dnia wczesnym rankiem popłynęli ku Hagi. Shigeru czuwał przez większość nocy, przyglądając się gwiazdom i coraz cień-

szemu księżycowi, widział jutrzeńkę, a potem triumfalny wschód słoń-

ca, kiedy pomarańczowa kula, wzniosłszy się sponad łańcucha gór, hojnie oblała światłem powierzchnię morza. Gdy dziękował Teradzie w porcie, wydawało mu się, że znów widzi w spojrzeniu starszego męż-

czynny rozczarowanie i wzgardę.

Ruszył niespiesznie do domu, przystając po drodze, by pogawędzić ze sklepikarzami i kupcami o wiosennym sadzeniu, przyrzuć się różnym produktom sprowadzonym z kontynentu; u tego napił się herbaty, u tamtego wina ryżowego.

Kiedy wszedł w bramę swego domu i pozdrowiwszy wesoło straż-

ników, wkroczył do ogrodu, zobaczył matkę siedzącą we wschodnim pokoju z werandą. Podszedł i przywitał się z nią.

- Pan Shigeru! - wykrzyknęła. - Witaj w domu. - Zerknęła na jego ubranie i zapytała: - Chyba nie chodziłeś po mieście w tym stroju?

- Przez kilka dni byłem na morzu - powiedział. - To było bardzo ciekawe, matko. Wiedziałaś, że między Hagi a Oshimą łowi się dorady, kalmary, makrele i sardynki?

- Nic mnie nie obchodzą dorady ani kalmary - odparła na to. -

Cuchniesz rybą. I jak ty wyglądasz! Czy zapomniałeś, kim jesteś?

407

- Jeśli cuchnę, pójdę lepiej się wykapać - rzekł, niezrażony jej irytacją.

- Właśnie, i ubierz się jak należy. Masz iść do zamku. Stryjowie życzą sobie z tobą rozmawiać.

- Opowiem im o duchach, które widziałem - odpowiedział Shigeru, uśmiechając się bez emocji. - Myślę nad ułożeniem zbioru tradycyjnych historii o nawiedzonych miejscach. Cóż to byłby za piękny tytuł! „Pradawne opowieści o zjawach i widmach”.

Mina jego matki przypominała minę Terady: wyrażała rozczarowanie i wzgardę. Świadomość, że tak łatwo ją oszukać, że będzie miała o nim tak niskie mniemanie, w jakiś przewrotny sposób go irytowała.

Zastanowił się, czy nie odwlec tej audiencji, zawiadomić stryjów, że jest zmęczony po podróży, nie chciał jednak ich złościć ani dawać powodów, by ograniczyli jego swobodę. Gdy się wykapał, a Chiyo wysku-bała mu czoło i ogoliła brodę, Shigeru ubrał się starannie w ce-remonialne szaty,

wybrał jednak te najstarsze i najskromniejsze. Nim wyszedł, wetknął za pas Jato, którego rękojeść wciąż była owinięta w skórę rekina, a za pazuchę włożył kawałek sznurka, który dał mu Fumio, zastanawiając się przy tym, jak najlepiej przebyć krótką drogę do zamku. Ostatecznie postanowił, że swego karosza Kyu zostawi w do-mu, koni bowiem wciąż brakowało, a nie chciał, by jakimś podstępem zmuszono go do oddania wierzchowca w podarunku stryjom. Miał

zamiar pójść pieszo - wydawało mu się to stosownie ekscentryczne -

ale ten pomysł wzburzył jego matkę tak bardzo, że Shigeru ustąpił i pozwolił, by posłała po palankin.

Gorąca kąpiel po bezsennej nocy sprawiła, że znużenie podkradło się bliżej. Oczy go piekły, głowa stała się nieznośnie ciężka. Czas spę-

dzony w Katte Jinja już teraz wydawał się mirażem, Shigeru czuł się jak opętany przez demony. Przybywszy na zamek, wysiadł z palankinu i w tym momencie nieodparcie nasunęły mu się na myśl słowa ojca wypowiedziane przed pięciu laty, kiedy to ostrzegał go przed zadurze-niem, i uwaga Matsudy Shingena, że kochliwość to jedna z rodowych przywar Otorich. A teraz uległ jej tak samo jak niegdyś ojciec i nie 408

wiedział, dokąd go zaprowadzi. Wiedział tylko, że jest już za późno, aby zawrócić.

Powitał go Miyoshi Satoru, ojciec Kaheiego. Przez chwilę rozmawiali o Takeshim, który od zeszłego lata mieszkał u Miyoshich. Pan Miyoshi, zwierzchnik Takeshiego w zamkowej straży, chwalił młodzieńca. Takeshi odbył już ceremonię wejścia w dorosłość, wydawało się też, że spoważniał.

Poszli razem ku rezydencji, po drodze Shigeru przyglądał się jej nowemu, bardzo kosztownemu wystrojowi, którego wystawność tak bardzo nie podobała się mieszkańcom Hagi. Przypomniała mu o wciąż zwiększanych podatkach, które dotyczyły wszystkich, nawet Teradę i jego flotę rybacką; musi porozmawiać o tym ze stryjami, musi stanąć w obronie swego ludu, utrzymać pozór, który przybrał... „Ujrzyć ją znowu”.

Stryjowie spóźniali się, lecz ponieważ się tego spodziewał, czekał

spokojnie, był im nawet wdzięczny, bo w ten sposób zyskał czas, by posiedzieć w milczeniu, zapanować nad oddechem, zebrać myśli i utwierdzić się w swych postanowieniach. Miyoshi także milczał, niekiedy tylko podnosząc wzrok, kiedy z wnętrza lub z werandy dobiegały czyjeś kroki, i zerkał na Shigeru, jakby chciał prosić o wybaczenie za nieuprzejmość swych panów.

W końcu zjawił się zarządca domu i przepaszając gorąco, zaprowadził Shigeru do głównej sali audiencyjnej. Był to starszy dworzanin, który służył kiedyś panu Shigemoriemu i którego Shigeru dobrze znał.

Wydawał się zakłopotany i Shigeru znów zaczął żałować, że dla tak wielu ludzi z klanu stał się rozczarowaniem i powodem do wstydu. Nie mógł niestety okazać im wszystkim przewrotnej wdzięczności za to, że lojalnie służą jego stryjom i pomagają przetrwać Otorim, dopóki Iida nie zginie, a Shigeru nie zostanie przywódcą klanu.

Starszy ze stryjów, Shoichi, zasiadał na dawnym miejscu pana Shigemoriego, młodszy zaś po jego lewej ręce, tam gdzie zwykł kiedyś siedzieć sam Shigeru. Shigeru nie darzył Shoichiego sympatią ani podziwem, ale te uczucia były zaledwie chłodne w porównaniu z nienawiścią, 409

jaką budził w nim Masahiro za to, że uwiódł Akane. Nie zdradzając jednak, co czuje, przywitał się ze stryjami oficjalnie, skłonił się przed nimi nisko i podniósł głowę dopiero wtedy, gdy Shoichi odpowiedział

na jego powitanie i polecił mu usiąść prosto.

Wymienili grzecznościowe pytania o zdrowie i rodziny oraz uwagi o pięknej pogodzie, nadejściu lata i innych neutralnych sprawach. Shigeru opowiadał dość długo o swych eksperymentach rolniczych, rozwodząc się z zapalem nad możliwościami, jakie dają uprawy sezamu, oraz nad koniecznością dobrego nawożenia. Wyjaśniał właśnie, jak jego zdaniem najlepiej wykorzystywać koński nawóz, gdy pan Shoichi mu przerwał:

- Nasi rolnicy bez wątpienia skorzystają z mądrości pana Shigeru w tych kwestiach, my jednak mamy dziś do omówienia poważniejsze sprawy.

- Słucham cię, stryju. Wybacz, że cię znużyłem. Wiem, że zaczy-nam zanudzać wszystkich dookoła moimi ulubionymi zajęciami.

- Czyżby twoja ostatnia wyprawa z Teradą oznaczała, że znalazłeś sobie nową rozrywkę? - zapytał Masahiro z nieprzyjemnym uśmiechem.

Na widok jego miny Shigeru poczuł się nieswojo; dzięki swej lubieżnej naturze Masahiro instynktownie wyczuwał zakazaną miłość.

„Jeśli o niej wspomni, zabiję go choćby tutaj, a potem siebie”. Zmusił

się do uśmiechu.

- W istocie - odparł. - Ciekawią mnie metody połowu. Terada pokazał mi najlepsze łowiska, sieci, sposoby konserwowania ryb w soli i przewożenia żywych. A jego syn nauczył mnie kilku użytecznych wę-

złów. - Wydobył zza szaty linkę i pokazał im sztuczki Fumia. - Zabawne, prawda? Pozwól, że cię nauczę, stryju, będziesz mógł zabawiać swoje dzieci. - Zręcznie zaplótł sznurek we wzór, który Fumio nazywał

„hełm”, i zademonstrował go stryjom. - Oczywiście, to nie było moje jedyne zajęcie. Jakiś czas spędziłem w nawiedzanej świątyni, gdzie zyskałem piękną opowieść do mej kolekcji.

410

- Kolekcji? - powtórzył wyraźnie zdumiony pan Shoichi.

- „Pradawne opowieści o zjawach i widmach”. Taki właśnie będzie miała tytuł. Będzie to zbiór historii o duchach z Trzech Krain. Te opowieści przechodzą z pokolenia na pokolenie, niektóre są niezwykle stare. Nie sądzę, by kiedykolwiek ktoś je spisał.

- Jesteś zupełnie taki jak twój ojciec. - Masahiro odsłonił zęby w uśmiechu. - On także wierzył w rzeczy nadprzyrodzone, znaki i zjawy.

- Jestem krwią z jego krwi - odrzekł Shigeru cicho.

- Wydaje się, że Terada z każdym dniem zyskuje coraz większe wpływy. - Shoichi pochylił się ku Shigeru, wpatrując się weń badawczo.

- Czy dostrzegłeś jakieś oznaki nielojalności wobec nas?

- Oczywiście, że nie - odparł Shigeru. - Terada jest tak samo lojalny wobec klanu jak każdy inny mieszkaniec Hagi. Ale złości go rosnące podatki. Lubi mieć zyski, jeśli zamek będzie zabierał mu zbyt dużo pieniędzy, w końcu stawi opór - mówił spokojnie i rzeczowo, mając nadzieję, że stryjowie dostrzegą rozsądek jego argumentów. -

Nie ma sensu zabierać nikomu więcej niż trzydzieści części ze stu: czy to kupcom, czy rolnikom, czy rybakom. Jeśli dołożymy starań, by zwiększyć plony, rozwijać małe zakłady i zwiększyć połowy, wszyscy na tym zyskają, a podatki będzie można obniżyć.

Mówił to, co naprawdę myślał, ale skorzystał też z okazji, by po-rozwozić się nieco na temat nawożenia i nawadniania. Zobaczył, jak na ich twarze wpelza pogarda i znudzenie. W końcu Masahiro przerwał

mu:

- Panie Shigeru, stałeś się chyba zbyt wielkim samotnikiem.

Shigeru skłonił się, lecz nic na to nie odrzekł.

- Nie ma przeszkód, byś ożenił się ponownie. Znajdziemy ci żonę.

Shigeru czuł, że to przełomowa chwila, i uradował się w duchu.

Skoro stryjowie są skłonni się zgodzić, by się ożenił i miał dzieci, to znaczy, że uważają go za niegroźnego, dali się zwieść masce, którą przybrał.

411

- Jesteście dla mnie bardzo łaskawi - odparł. - Ale jeszcze nie otrząsnąłem się z żalu po śmierci mej żony i nie chcę brać na siebie brzemia, jakim jest małżeństwo.

- Cóż, pamiętaj o naszej propozycji - powiedział Masahiro. - Męż-

czyzna nie może żyć bez kobiety. - Obliznął wargi i zerknął porozumiewawczo na Shigeru, znów budząc w nim nienawiść.

„Zabiję go - przysiągł w duchu Shigeru. - Poczekam na niego przed jednym z miejsc, w których bywa, i zetnę mu głowę”.

- Musimy porozmawiać o twoim bracie - powiedział Shoichi.

- Myślę, że pan Miyoshi jest zadowolony z jego zachowania - odparł Shigeru.

- Rzeczywiście wydaje się, że nareszcie wydorósł - rzekł na to Shoichi. - Ostatnio nie ma na niego żadnych skarg, choć pan Masahiro być może ma inne zdanie w tej sprawie.

- Według mnie z Takeshim zawsze były same kłopoty - mruknął

Masahiro. - Ostatnio co prawda rzadziej niż zwykle. Ale dobrze byłoby na jakiś czas się go pozbyć.

- Czy ma wyjechać? - zapytał Shigeru.

- Pan Iida dał do zrozumienia, że powinien pojechać na kilka lat do Inuyamy.

- Iida chce, by Takeshi był zakładnikiem?

- Nie ma powodu tak tego nazywać, panie Shigeru. To wielki zaszczyt dla pana Takeshiego.

- Wysłaliście już odpowiedź? Czy wszystko już postanowione?

- Nie, uznaliśmy, że najpierw porozmawiamy o tym z tobą.

- Nie możecie tego zrobić - rzekł z naciskiem. - Stawia to klan Otori w bardzo niekorzystnej pozycji wobec Tohanu. Iida nie ma prawa żądać teraz czegoś takiego, to nie należy do warunków kapitulacji.

Stara się was zastraszyć, nie powinniście mu ulegać.

- Tego samego zdania był pan Miyoshi - oświadczył Shoichi.

- Prędzej czy później będziemy musieli wejść w ściślejszy sojusz z Tohanem - sprzeciwił się Masahiro.

- Odradzałbym taki sojusz - powiedział Shigeru, starając się ukryć gniew.

412

- Panie Shigeru, ty znasz się lepiej na rolnictwie niż na rządzeniu państwem. I z pewnością lepiej sobie radzisz na polu ryżu niż na polu bitwy. - Shoichi uśmiechnął się lekko. - Zawrzyjmy umowę.

Zajmuj się nadal swoimi duchami i sezamem, a Takeshi zostanie w Hagi. Jeśli jednak twoje zachowanie stanie się powodem niepokojów, Takeshi pojedzie do Inuyamy.

Shigeru w odpowiedzi zmusił się do uśmiechu.

- Tylko to mnie teraz zajmuje, a więc nie zostanę pozbawiony towarzystwa brata. Dziękuję ci, stryju, za twą mądrość i łaskawość.

Kiedy wrócił do domu, matka wypytała go szczegółowo o spotkanie, powiedział jej więc o Teradzie i o propozycji ożenku, ale dyskusję o Takeshim zatrzymał dla siebie. Jednakże późno w nocy, choć już bardzo znużony, zwierzył się Ichiro ze wszystkiego, co zostało powiedziane, a starszy mężczyzna sporządził z tego notatkę i umieścił zwój w jednej z wielu skrzynek wypełniających gabinet.

- Gdy wchodzisz do tego pokoju, wydajesz się innym człowiekiem.

- zauważył, zerkając na Shigeru.

- Co masz na myśli?

- Panie Shigeru, znam cię od dziecka, przyglądałem się, jak dora-stasz. Wiem, co jest twym prawdziwym „ja”.

- A teraz Takeshi jest zakładnikiem mego komedianctwa - rzekł

Shigeru z głębokim westchnieniem.

- Cieszę się, że tak wiele wyniosłeś z moich nauk - rzekł niejasno Ichiro. - Szczególnie gdy idzie o sztukę cierpliwości.

Ichiro nie poruszył więcej tego tematu, ale przez kolejne miesiące świadomość, że przynajmniej nauczyciel rozumie i popiera jego ukryte zamiary, była dla Shigeru pociechą.

W szóstym miesiącu z Inuyamy nadeszły wieści o narodzinach syna Iidy Sadamu. W Hagi wyprawiono oficjalne uroczystości, do Inuyamy wysłano hojne dary, a Shigeru radował się w skrytości ducha, skoro bowiem żona Iidy dała mu następcę, nie będzie miał powodu, by się rozwodzić i szukać żony gdzie indziej.

413

Nastały śliwkowe deszcze, a po nich letnie upały. Shigeru całkowicie pochłaniało doglądanie zniw, wstawał o świcie, kładł się późno.

Kiedy miał czas, zbierał kolejne opowieści o duchach - a ludzie, wiedząc, że jest ich ciekaw, zbaczali z drogi, by przynieść mu nowe historie albo opowiedzieć o nawiedzonych miejscach, które powinien zobaczyć.

Jesienią, gdy ustały tajfuny, na kilka dni wybrał się z Hagi na północ.

Jadąc wzdłuż wybrzeża, zatrzymywał się w każdej wiosce i świątyni, by wysłuchać miejscowych legend i ludowych opowieści. Chciał w ten sposób po części podtrzymać swój nowy wizerunek, po

części zaś wy-próbować, jak daleko może się wybrać, nie będąc rozpoznanym ani śledzonym. Głównie jednak wyjechał po to, by ukoić niepokój, miały bowiem kolejne miesiące od spotkania z Naomi, a on nie miał od niej żadnych wieści, nie wiedział też, jak wysłać jej wiadomość. Wrócił w noc przed pełnią dziewiątego miesiąca, z wieloma nowymi pięknymi opowieściami, niemal pewien, że nikt go nie śledził, i właśnie je spisywał, kiedy na progu stanęła Chiyo, mówiąc:

- Przyjaciel pana Shigeru, ten dziwny, czeka przy bramie. Czy chcesz się z nim spotkać dziś wieczorem, czy mam mu powiedzieć, żeby przyszedł jutro?

- Muto Kenji? - zapytał uradowany Shigeru, bo minął już ponad rok od ostatniej wizyty Kenjiego. - Wprowadź go natychmiast, przynieś wino i przygotuj też coś do jedzenia.

- Czy pójdziecie do pokoju na piętrze? - zapytała Chiyo.

- Nie, niech wejdzie tutaj. Pokażę mu mój zbiór opowieści.

Chiyo wyraźnie to pochlebiło, bo już wcześniej wzbogaciła kolekcję wieloma posępnymi i osobliwymi historiami.

- Pewnie on też mógłby opowiedzieć co nieco - powiedziała, wychodząc. - Jeśli tylko sam nie jest zjawą.

Gdy się przywitali, Kenji przebiegł wzrokiem po kolekcji zwojów i zapytał:

- Czym jesteś taki pochłonięty?

- To mój zbiór opowieści o rzeczach nadprzyrodzonych, nawiedzonych miejscach i tym podobnych - odparł Shigeru. - Chiyo sądzi, że mógłbyś coś do niego dodać.

414

- Mógłbym ci opowiedzieć różne przerażające historie, ale to nie będą bajki, choć występują w nich duchy i ich władcy - zaśmiał się Kenji. - Są aż nadto prawdziwe.

- Historie z Plemienia? - zapytał Shigeru. - To byłby ciekawy dodatek.

- Z pewnością! - Kenji przyglądał mu się bacznie. - Wyjeżdżałeś gdzieś?

- Tak, kawałek wzdłuż wybrzeża. Lubię podróżować, a teraz mam nową rozrywkę...

- W istocie, to idealna wymówka!

- Jesteś zbyt podejrzliwy, mój drogi przyjacielu - zauważył Shigeru z uśmiechem.

- Ja także lubię podróżować. Powinniśmy kiedyś wybrać się razem.

- Z chęcią - odparł Shigeru i ośmielił się poprosić: - Chciałbym się wiele od ciebie dowiedzieć.

- Przekażę ci wszystko, co może ci pomóc - odrzekł Kenji, po czym dodał poważniejszym tonem: - Mogę też opowiedzieć ci co nieco o Plemieniu. Wiem, że jesteś nas ciekaw. Nie wolno mi jednak wyjawiać ci wszystkich sekretów. Jestem wprawdzie jedną z dwóch najważniejszych osób w Plemieniu, ale i tak kosztowałyby mnie to życie.

Shigeru bardzo chciał zapytać Kenjiego o kochankę swego ojca, kobietę z Kikuta, i jej dziecko - co się z nim stało, czy miało swoje dzieci, czy żyje jeszcze? - przypomniał sobie jednak, że dziewczyna przestrzegła ojca, by nigdy o tym nie wspominał; Plemię zapewne nie wiedziało nic o romansie. Może lepiej byłoby, żeby się nigdy nie dowiedzieli.

Tymczasem odłożył tę sprawę.

- Masz dla mnie jakieś wieści?

- Na pewno słyszałeś o synu Iidy?

Shigeru skinął głową.

- Czy zmieniło go to jakoś?

- Uspokoi się na jakiś czas. Ale teraz, gdy urodził mu się następca, będzie miał powód, by scalić ziemie Tohanu i swe nowe terytoria.

Tak przy okazji, moja bratanica często o ciebie pyta.

415

Wróciła Chiyo z butelkami wina i czarkami oraz tacami jedzenia.

Shigeru nalał wina. Kenji wychylił czarzkę jednym haustem.

- Arai, jak się wydaje, wciąż żywi nadzieje na sojusz przeciwko Iidzie.

- Porzuciłem takie pomysły - odparł Shigeru obojętnie, pijąc powoli wino. - Shizuka zdradziła i Araiego, i mnie - ciągnął. - Dziwię się, że pozwala jej żyć!

- Arai jest mniej przenikliwy niż ty, nie sądzę więc, by kiedykolwiek ją podejrzewał. A jeśli tak, najwyraźniej jej wybaczył, bo mają kolejnego syna - zauważył Kenji.

- Mają szczęście.

- Cóż, dzieci są zawsze mile widziane - powiedział Kenji. - Zenko urodził się w roku bitwy na Yaegaharze, ma teraz dwa lata. Młodszy nazywa się Taku. Ale Arai ma się za rok ożenić, a wtedy Shizuka straci bezpieczną pozycję.

- Zapewne otoczysz ją opieką - powiedział Shigeru.

- Oczywiście. Zresztą Shizuka umie sama o siebie zadbać, lepiej niż jakakolwiek ze znanych mi kobiet.

- Ale synowie czynią ją bezbronną - powiedział Shigeru. - Kogo poślubi Arai?

- Jakąś damę wybraną przez Tohan, nikogo ważnego. Arai wciąż jest w niełasce.

- A ja? - zapytał Shigeru.

- Iida sądzi, że jesteś teraz nieszkodliwy. Nie obawia się ciebie -

Kenji urwał, jakby zastanawiając się, co jeszcze powiedzieć. - Twoje życie było w niebezpieczeństwie w zeszłym roku, ale teraz zagrożenie nie jest tak duże. Teraz budzisz w Iidzie co najwyżej pogardę. Mówi o tobie „rolnik”.

Shigeru uśmiechnął się w duchu.

- Oczywiście, sprytny sokół skrywa szpony - zauważył Kenji.

- Nie, pazury mi wyrwano, skrzydła przycięto - roześmiał się Shigeru. - Poza tym sądzę, że Sadamu porzucił już polowania z sokołami.

Przypomniał sobie dzień, kiedy ujrzał wszechpotężnego teraz wład-cę Tohanu nagiego i bezradnego. Myśl, że jego nową rolę przyjęto za 416

dobrą monetę tak daleko na wschodzie, była zarazem ulgą i pociechą.

Co więcej, czuł, że nawet jeśli jakieś plotki o jego spotkaniach z Naomi dotarły do Kenjiego, Mistrz Plemienia nigdy mu o tym nie powie. Miał

wrażenie, że Kenji czerpie przyjemność z wyjawiania mu tego, co o nim wie, a skoro nic nie mówi, być może nic nie wie. Ten młody człowiek, Bunta, nie wydał ich, on nie jest z Plemienia. Shigeru uśmiechnął się do swych własnych podejrzeń i znów dolał wina gościowi i sobie.

Kenji zatrzymał się u niego kilka dni, podczas których jeszcze zbli-

zyli się do siebie. Wydarzenia z przeszłości, łącząca ich skłonność do radowania się urokami życia i wzajemne przyciąganie zacieśniły ich przyjaźń. W istocie Kenji stawał się najbliższym przyjaciелеm, jakiego Shigeru miał kiedykolwiek, poza Kiyoshigem. Podobnie jak Kiyoshige, Lis ogromnie lubił kobiety, często też namawiał Shigeru, by towarzyszył mu w wyprawach do domów uciech w Hagi, szczególnie do sławnego Domu Kamelii, w którym wciąż rządziła Haruna. Shigeru zawsze odmawiał.

Pod koniec tygodnia zrobili sobie krótką wycieczkę w góry, na wschód od Hagi. Kenji był znakomitym kompanem, miał niewyczerpaną wiedzę o dzikich roślinach i zwierzętach, znał wiele ukrytych ścieżek wiodących głęboko w las, był niezmożonym wędrowcem, a do wszelkich niewygód i niespodzianek podchodził z cierpkim humorem.

Opowiedział także Shigeru co nieco o Plemieniu, ale kiedy już w domu Shigeru zaczął spisywać te wiadomości, zdał sobie sprawę, że w istocie są powierzchowne - jakiś adres, jakieś powiązania rodzinne, jakaś stara historia o karze czy zemście. Kenji zrećźnie unikał po-dawania jakichkolwiek prawdziwych szczegółów. Shigeru zaczął już przypuszczać, że nigdy nie przeniknie zasłony tajemnicy, jaką Plemię otoczyło siebie i swe poczynania, i nigdy nie pozna prawdy o swym przyrodnim bracie.

Kenji odwiedził go jeszcze raz, zanim zima położyła kres podróżom, a potem przybył znowu w czwartym miesiącu kolejnego roku. Zawsze przynosił wieści o wydarzeniach spoza Krainy Środkowej, o tym, że syn 417

Iidy jest zdrow, o różnych turniejach wojowników, o sporadycznych prześladowaniach Ukrytych, o tym że Araiego drażni siedzenie w zamku Noguchich, że najstarsza córka rodu Shirakawa, Kaede, została w tym roku wysłana do nich jako zakładniczka. Od czasu do czasu przynosił wieści o Maruyamy, których Shigeru słuchał obojętnie, mając nadzieję, że Kenji nie wyczuje, jak bije mu serce, dziękując w myślach, że Naomi jest zdrowa i że jej córka nie została jeszcze zakładniczką.

Lato było upalne, gwałtowne tajfuny przysłyły wcześniej, a wraz z nimi zwykłe obawy o zbiory. Matka Shigeru źle się czuła przez całe lato, upał jej nie służył, stała się drażliwa i płacziwa.

Po pełni księżyca dziesiątego miesiąca nareszcie zaczęło robić się chłodniej. Zeszłoroczne spotkanie z Naomi wydawało mu się nie-rzeczywiste. Shigeru już niemal wyzbył się nadziei na wieści od niej, kiedy posłaniec przywiózł mu list od wdowy Eijiro, w którym pisała, że zezwolono jej po raz ostatni odwiedzić dawny dom, by poświęcić pomnik upamiętniający jej męża i synów w miejscowej świątyni. Czy pan Shigeru mógłby przybyć na tę uroczystość? Tak wiele znaczy to dla niej i dla duchów zmarłych. W podróży towarzyszyć jej będzie siostra, Sachie. Nie oczekują odpowiedzi, ale będą na miejscu podczas następnej pełni.

Shigeru zdumiała ta wiadomość: czy to znaczy, że ona również tam będzie? Okazja jednak wydawała się raczej oficjalna, jeśli miałby pojechać, to jako Otori Shigeru, a nie jako anonimowy wędrowiec. Ziemie Eijiro należały teraz do włości Tsuwamo, które nadal były częścią Trzech Krain, lecz ich pan, Kitano, popierał sojusz z Tohanem i nie sprzyjał Shigeru. Czyżby to Kitano zastawiał nań pułapkę na polecenie Iidy Sadamu?

Jednak mimo wszystkich podejrzeń niepewna nawet szansa ujrzenia jej oznaczała, że musi jechać. Zwrócił się do stryjów o pozwolenie na wyjazd i był na równi zaskoczony, ucieszony i zaniepokojony, kiedy chętnie mu go udzielono. Tak jak mógł, uporządkował swe sprawy, na wypadek gdyby nie wrócił, i wyruszył na Kyu z kilkoma dworzanami, myśląc o tym, jak bardzo ten sposób podróżowania różni się od jego 418

ostatnich wypraw z Kenjim, pieszo i w ubraniu pozbawionym herbów.

Tym razem miał na sobie oficjalny strój szlachcica z rodu Otori i Jato u pasa.

Na skutek suszy i tajfunów zbiory były marne, po drodze widział w wioskach i gospodarstwach zniszczone pola i wciąż zrujnowane budynki. Teraz jednak było pogodnie i ciepło, lasy ledwo

musnęły barwy jesieni, tak samo jak dwa lata temu, kiedy wyprawił się potajemnie, by spotkać się z panią Maruyama w Seisenji. Po raz pierwszy od tamtego czasu jechał tędy i dostrzegał wyraźnie, jak ludzie reagują na jego widok. Wylęgali tłumnie na drogę, by patrzeć, jak przejeżdża, i odprowadzali go wzrokiem, z którego, jak mu się zdawało, wyzierało rozpaczliwe wezwanie: nie zapomnij o nas, nie porzucaj nas.

Dawny dom Eijiro stał nadal. Ku zaskoczeniu Shigeru wyszedł mu na powitanie młodszy syn pana Kitano, Masaji.

- Ojciec chciał, bym objął ten majątek, panie - wyjaśnił nieco zakłopotany, jakby on także pamiętał dzień, kiedy powitał go tutaj pan Eijiro, i czas, kiedy rywalizował z jego synami i córkami, a teraz wszyscy mężczyźni z tego rodu nie żyli, kobiety zaś przebywały na wygnaniu. - Pan Otori Eijiro był szlachetnym człowiekiem - dodał. - Cieszymy się, że możemy przyjąć wdowę po nim przy okazji tej uroczystości i jesteśmy radzi, że pan Shigeru także może wziąć w niej udział.

Shigeru skłonił lekko głowę, ale nic nie powiedział.

- Uroczystość odbędzie się jutro - rzekł Masaji. - Tymczasem bądź naszym gościem, panie.

Shigeru zdał sobie sprawę, że młodszy mężczyzna jest nieswój i niespokojny.

- Z pewnością będziesz chciał się wykąpać i przebrać. Potem coś zjemy, z moją żoną i paniami... Jest tu także pani Maruyama; jej dwórką jest siostra pani Eriko, a towarzyszy im pan Sugita.

Poczuł falę zarazem ulgi, radości i pożądania. Jest tutaj: będzie mógł ją zobaczyć. Skinął głową, lecz wciąż się nie odzywał, po części dlatego, że nie ufał własnemu głosowi, po części zaś dlatego, że Masaji był wyraźnie onieśmielony i zbity z tropu jego milczeniem.

419

Mimo wszystkiego, co wydarzyło się od ich ostatniego spotkania, Masaji wciąż darzył go lęklwym szacunkiem i traktował z respektem.

Shigeru bawiło to i zarazem dodawało mu otuchy.

Stary dom odnowiono, położono świeże maty, wstawiono nowe papierowe ekrany. Wyglądał teraz piękniej, ale ciepło i serdeczność, któ-

remu niegdyś zawdzięczał swój urok, zniknęły na zawsze.

Gdy wprowadzono go do pokoju, gdzie już siedziały panie, nie ośmielił się spojrzeć na Naomi. Był świadom jej obecności, poczuł jej zapach, i znów było to niczym cios. Skupił uwagę na pani Eriko, myśląc o tym, jak wielkim smutkiem napawać ją muszą te odwiedziny; w istocie, twarz miała bladą i ściągniętą, choć była opanowana. Przywitali się serdecznie, po czym Eriko rzekła:

- Jak sądzę, poznałeś już panią Maruyama i moją siostrę.

Naomi odezwała się, podnosząc wzrok:

- Pan Otori i ja spotkaliśmy się przypadkiem w Terayamie kilka lat temu.

- Tak, pamiętam - odparł, zdumiony, że jego głos jest równie spokojny jak jej. - Mam nadzieję, że pani Maruyama jest w dobrym zdrowiu.

- Dziękuję, już wróciłam do sił i teraz czuję się dobrze.

- Chorowałaś, pani? - zapytał zbyt pospiesznie, nie potrafiąc ukryć niepokoju.

Uśmiechnęła się do niego oczami, jakby chcąc go uspokoić.

- Pani Mauryama była bardzo niezdrowa przez długi czas - powiedziała cicho Sachie. - Tego lata na Zachodzie szerzyły się choroby.

- Moja matka także nie czuła się dobrze - powiedział, siląc się na ton konwersacji - ale jesienne ochłodzenie sprawiło, że wróciła do zdrowia.

- Tak, pogoda jest piękna - powiedziała Naomi. - Tyle słyszałam wcześniej o tym miejscu, lecz nigdy tu nie byłam.

- Mój mąż chętnie oprowadzi panią Maruyama - zaczęła nerwowo młodziutka żona Masajiego.

420

- Pan Shigeru to znawca rolnictwa - przerwał jej Masaji. - Takie sprawy zawsze interesowały go bardziej niż nas. A teraz nawet nazywają go Rolnikiem.

- Zatem może jutro pan Shigeru oprowadziłby mnie po majątku -

zapropozowała Naomi. - Po uroczystości.

- Jeśli takie jest życzenie pani Maruyama.

Nabożeństwo odbyło się w małej świątyni w ogrodzie, a tabliczki z imionami zmarłego i jego synów umieszczono przed ołtarzem. Ich kości spoczywały w ziemi Yaegahary, wśród tysięcy innych. Dym kadzidła unosił się prosto w nieruchomym powietrzu, zmieszany z przenikliwymi aromatami jesieni. W lesie odzywał się jelen, z oddali niosły się krzyki przelatujących dzikich gęsi.

Shigeru przez cały zeszły wieczór i noc miotał się między czystym szczęściem, że jest tuż obok niej, a rozpaczą, że nie może jej dotknąć, wziąć w ramiona, a nawet z nią porozmawiać, nie uważając na każde słowo. Niewiele odzywali się do siebie, tylko albo bardzo oficjalnie, albo w nieistotnych sprawach. Kiedy mogli wreszcie pójść sami na przechadzkę przez pola, wciąż w zasięgu wzroku innych, choć przez nich niesłyszani, byli oboje skępowali i pełni rezerwy.

- Tyle czasu minęło - powiedział Shigeru. - Nie wiedziałem, że by-

łaś chora.

- Byłam bardzo chora, całymi tygodniami nie mogłam jeść ani spać. Powinłam była napisać do ciebie, ale choroba zabrała mi pewność siebie i nie wiedziałam ani co mam ci napisać, ani jak wysłać list -

urwała, po czym dodała cicho: - Chciałabym wziąć cię w objęcia, poło-

żyć się tu z tobą w trawie, ale to niemożliwe. Lecz, choć sama nie wiem dlaczego, jest we mnie coraz więcej nadziei. Być może się łudzę, czuję jednak, że teraz, gdy syn Iidy wyrasta na zdrowego chłopca i wszystko dobrze się układa, nie ma powodu, byśmy nie mogli zostać małżeń-

stwem. - Obejrzała się w stronę domu. - Muszę mówić szybko, nie wiem, jak długo będziemy sami. Jutro muszę wyjechać i być może nie uda nam się już porozmawiać. Postanowiłam omówić tę sprawę z moimi starszymi dworzanami i starszyzną klanu. Zwrócą się do twych stryjów z 421

propozycjami i obietnicami, których nie mogą odrzucić: handel, podarunki, statki, może nawet część pogranicza. Arai będą temu sprzyjać, inne rody Seishuu także.

- Niczego innego nie pragnę - odparł. - Ale będziemy mieli tylko jedną szansę: jeśli zwrócimy się z taką prośbą, ryzykujemy ujawnieniem tego, co nas łączy, a gdy nam odmówią, stracimy nawet tę nie wielką część, którą mamy.

Patrzyła wprost przed siebie, pozornie spokojna, ale gdy się odezwała, pojął, że panuje nad sobą ostatkiem sił.

- Wróc ze mną do Maruyamy - poprosiła. - Tam weźmiemy ślub.

- Nie mogę zostawić brata w Hagi - odpowiedział po chwili Shigeru. - Skazałbym go na pewną śmierć. Takim gestem rozpętalibyśmy wojnę, nie tylko na polu bitwy takim jak Yaegahara, ale w całych Trzech Krainach, w tej spokojnej dolinie, w samej Maruyamie - urwał, po czym dodał z bólem: - Przegrałem już jedną straszliwą bitwę. Nie chcę znów zaczynać wojny, póki nie będę pewny zwycięstwa.

- Zaczynaj teraz opowiadać mi o uprawach - powiedziała szybko, bo zbliżała się do nich pani Kitano. - Ale najpierw powiem ci, że bardzo jestem szczęśliwa, mogąc cię zobaczyć, mimo całego cierpienia. Sama twoja obecność napędza mnie radością.

- Czuję to samo - odparł. - I tak będzie zawsze.

- Za rok napiszę do twych stryjów - wyszeptała, po czym zaczęła mówić głośno o szarańczy i żniwach.

Następnego dnia, gdy pożegnawszy wszystkich, pani Maruyama wyruszyła ze swą świtą w kierunku Kibi, Kitano Masaji odprowadził

Shigeru na północ, mówiąc, że ma młodego konia, którego musi wy-próbować. Shigeru pozwolił sobie pograżyć się w marzeniach: że plan Naomi się powiedzie, że ją poślubi, porzuci Hagi i wszystkie przykre wspomnienia, jakie się z nim wiążą, i zamieszka z nią w Maruyamie.

Odpowiadał na uwagi i pytania Masajiego, ledwo go słuchając.

Niemal dotarli do przełęczy u końca doliny, kiedy nagle z lasu po wschodniej stronie wyłonił się jeździec. Shigeru natychmiast sięgnął

422

po miecz, Masaji zrobił to samo, ściągnęli wodze i obrócili się ku nadjeżdżającemu.

Mężczyzna zeskoczył z konia, zdjął hełm i przyklęknął na jedno kolano, składając głęboki ukłon.

- Panie Otori - powiedział, nie czekając, aż się odezwą, ani też nie witając ich oficjalnie. - Wróciłeś. Przybyłeś, by znów wezwać nas do walki. Czekaliśmy na ciebie!

Shigeru wpatrywał się w niego. Twarz była jakby znajoma, ale nie mógł go z niczym skojarzyć. Mężczyzna był niespełna dwudziestoletni, twarz miał wychudłą, oczy lśniły w głębokich oczodołach.

„To szaleniec - pomyślał Shigeru. - Jakaś wielka strata musiała odebrać mu rozum”.

Odezwał się łagodnie, lecz stanowczo:

- Nie przybyłem, by wzywać ciebie czy kogokolwiek innego do walki. Wojna się skończyła, teraz żyjemy w pokoju.

Masaji dobył miecza.

- Ten człowiek zasłużył na śmierć!

- To tylko wariat - powiedział Shigeru. - Dowiedz się, skąd przyszedł, i odeślij go do rodziny.

Masaji wahał się przez chwilę, dość długo, by nieznanemu, ze zde-cydowaniem szaleńca, znów dosiadł konia i obrócił go z powrotem w kierunku lasu. Krzyknął jeszcze chrapliwie:

- A więc to prawda, co mówią. Otori zawiedli nas pod Yaegaharą i teraz też nie można na nich liczyć.

Po czym ruszył galopem i szybko zniknął wśród drzew.

- Pojadę za nim i go schwytam - wykrzyknął Masaji i zawołał

swych ludzi. - Znasz go, panie Shigeru?

- Nie sędzę - odparł.

- Wielu jest ludzi bez pana w tych okolicach - powiedział Masaji. -

Stają się bandytami. Mój ojciec stara się ich wytępić. Żegnaj, Shigeru.

Cieszę się, że mogliśmy znów się spotkać. Od dawna chciałem ci powiedzieć, że dobrze zrobiłeś, nie odbierając sobie życia, jak uczyniło wielu. Jestem pewien, że masz powody, i nie oznacza to wcale braku odwagi.

423

Shigeru nie zdążył na to odpowiedzieć. Masaji i jego ludzie już po-gnali cwałem w ślad za jeźdźcem. Shigeru spał Kyu do galopu i ruszył

stromym szlakiem ku przełęczy, chcąc zostawić za sobą i tego szaleńca, i człowieka, który niegdyś był mu przyjacielem, i zapomnieć ich słowa, które aż nadto silnie obudziły w nim świadomość klęski i hańby. Dopiero wieczorem, tuż przed zaśnięciem, przypomniał sobie, gdzie widział wcześniej tego człowieka. Było to w domu rodziców jego żony w Kushimoto. Młodzieniec pochodził z rodu Yanagi, wybitego doszczętnie podczas bitwy przez zdradzieckich Noguchich, i nawet imię Yanagi zostało wymazane. Zaniepokoiło go to i przeraziło, obudziło w nim poczucie winy i żalu po śmierci Moe, wątpliwości, czy wybrał słuszną drogę, i myśl, że śmierć zadana własną ręką byłaby świadectwem większej odwagi.

Soga Juro Sukenari czekał osiemnaście lat, by pomścić ojca. Od czasu bitwy pod Yaegaharą i śmierci pana Shigemoriego minęły zaledwie trzy lata. Czyżby tylko się łudził, że będzie miał dość cierpliwości, by czekać kolejne piętnaście lat, znosząc nieustanne upokorzenia, takie jak dzisiaj?

Nowa faza księżycy przyniosła zmianę pogody. Było dużo chłodniej, słyszał też deszcz, jeszcze niepewnie pukający o dach. Pomyślał o tym, jak silna jest woda: pozwala się kierować kamieniom i ziemi, ale potrafi też wydrążyć kamień i wypłukać ziemię. Zasnął, ukołyszany szmerem deszczu, zdążywszy jeszcze pomyśleć, że będzie cierpliwy jak woda.

Rozdział czterdziesty drugi

Kilka tygodni później, pod sam koniec jesieni, któregoś zimnego wieczoru Shigeru wracał do domu, kiedy nagle zdał sobie sprawę, że ktoś za nim idzie. W pewnym momencie odwrócił się i zobaczył niewysoką postać ukrytą pod kapeluszem i opończą; nie można było stwierdzić, czy to kobieta, czy mężczyzna. Przyspieszył kroku, gotów w każdej chwili dobyć miecza. Droga była zamrznięta i śliska. Niemal nieświadomie rozejrzał się za jakimś miejscem, na którym mógłby pewniej stanąć, gdyby musiał, ale kiedy znów się odwrócił, tamten zniknął -

choć Shigeru czuł, że wciąż jest niedaleko, niewidoczny. Wydawało mu się, że słyszy prawie niesłyszalne stąpanie, niemal niewyczuwalny oddech.

- Czy to ty, Kenji? - zapytał, niekiedy bowiem Lis robił mu takie sztuczki, ale nikt nie odpowiedział. Dął coraz zimniejszy wiatr, zapadał

zmierzch. Gdy się odwrócił, by ruszyć spieszenie do domu, poczuł, że ktoś go mija, wyczuł też słaby

zapach kobiety.

- Muto Shizuka! - powiedział. - Wiem, że to ty. Pokaż mi się. Nie było odpowiedzi. Powtórzył, rozzłoszczony:

- Pokaż się!

Zza rogu wyszło dwóch mężczyzn, pchając wózek pełen orzechów.

Popatrzyli ze zdumieniem na Shigeru.

- Pan Otori! Czy coś się stało?

425

- Nic - odparł. - Wszystko w porządku. Idę do domu.

„Pomyślał, że zwariowałem. Nie dość, że rolnik, to jeszcze rolnik niespełna rozumu” - mruknął do siebie, podchodząc do bramy do domu matki, pewien, że tych dwóch pójdzie do najbliższej gospody, gdzie natychmiast zaczną o nim plotkować. Psy podniosły się, machając ogonami na jego widok.

- Czy ktoś przyszedł? - zawołał do strażników.

- Nikogo nie było, panie - odparł jeden z nich.

Chiyo, która wyszła go powitać, powiedziała to samo. Zajrzał do wszystkich pokoi: nikogo nie znalazł. Był jednak pewien, że wciąż wyczuwa słabą obcą woń. Wykąpał się, a potem zaczął jeść z roztargnieniem, nieswój na myśl o tym, jaki jest bezbronny wobec Plemienia.

Jedzenie mogło być zatrute, w powietrzu mógł zniecka świsnąć nóż, ktoś z nadnaturalną szybkością i siłą mógł splunąć garścią igieł prosto w jego oko - zginąłby, nawet o tym nie wiedząc.

Wszedłszy do domu, odpiął od pasa miecz. Teraz poprosił Chiyo, by przyniosła mu Jato, i położył go na macie obok siebie, a kiedy po posił-

ku poszedł do pokoju, w którym zwykle spędzał wieczory, czytając i pisząc, znów wsunął go za pas. Ichiro, mocno przeziębiony, wcześniej położył się spać. Chiyo postawiła już w pokoju dwa piecyki, ale wciąż było tu tak zimno, że mógł zobaczyć własny oddech.

I oddech jeszcze kogoś. Mała, ledwo dostrzegalna chmurka zawisała na poziomie jego kolan.

- Muto - powiedział, dobywając miecza.

Pojawiła się znikąd, w pustym pokoju zamigotało powietrze, a po chwili klęczała na podłodze tuż przed nim. Choć widział już, jak Kenji robi tę sztuczkę, wciąż wprawiała go w oszołomienie, niczym pęknięcie rzeczywistości. Wciągnął głęboko powietrze.

- Pan Otori. - Dotknęła czołem ziemi i pozostała w ukłonie, włosy opadły jej na twarz, odsłaniając smukłą szyję.

Gdyby spotkał ją na ulicy albo w lesie, gdyby stała, szła, gdyby była w jakiejkolwiek innej pozycji niż ta - walczyłby z nią i zabił, by ukarać za dwulicowość i zdradę. Jednak nigdy jeszcze nie zabił kobiety ani mężczyzny bez broni - a Shizuka, choć nie była zwykłą kobietą, wydawała 426

się nieuzbrojona, poza tym myśl o rozlewie krwi we własnym domu budziła weń odrazę. Zaciekawiała go zresztą: teraz ujrzał na własne oczy to, co widział jego ojciec, kobietę z Plemienia, która może zniknąć i pojawiać się na nowo, kiedy tylko zechce. Dlaczego przysłała do niego w ten sposób, oddając się, jak mogło się wydawać, w jego ręce? I czego mógłby się od niej dowiedzieć? Usiadł ze skrzyżowanymi nogami, miecz kładąc obok siebie.

- Usiądź prosto - polecił. - Co cię tu sprowadza?

- Jest wiele spraw, o których chciałabym z tobą porozmawiać -

odparła, gdy się wyprostowała, spoglądając mu prosto w oczy. - Przyszłam tu, bo twój dom jest bezpieczny, nie ma tu żadnych szpiegów, nikogo z Plemienia. Twoi domownicy są bardzo lojalni wobec ciebie, tak jak większość ludzi w Hagi.

- Czy to stryj cię przysłał? - zapytał.

Skinęła głową.

- Po części przychodzę z jego polecenia. Najpierw przekażę ci wie-

ści od niego. Zaszły pewne niefortunne wypadki i uważa, że powinieneś o nich wiedzieć. Dwa tygodnie temu ktoś próbował zamordować Iidę Sadamu.

- Co się dokładnie zdarzyło? - zapytał Shigeru. - Zamach zapewne się nie powiodł. Kto za tym stał?

- Ty nie masz z tym nic wspólnego?

- Czy podejrzewa się mnie o współudział?

- Nieważny morderca był z rodziny twojej żony, Yanagi.

Shigeru przypomniał sobie szaleńca, który wyjechał konno z lasu -

domyślił się od razu, że to musiał być on.

- Najwyraźniej chciał pomścić zagładę swego klanu - ciągnęła Shizuka. - Mój stryj i ja uważamy, że działał sam, powodowany gniewem i rozpaczą. Zamach był nieudolny: próbował zaatakować Iidę z zasadzki na drodze, kiedy tamten wracał na zimę do Inuyamy. Nie udało mu się do niego zbliżyć. Pojmano go żywcem i torturowano przez pięć dni, lecz powiedział niewiele ponad to, że jest ostatnim z Yanagich. Był

wojownikiem, ale Iida ogłosił, że pozbawia go wszelkich przywilejów; w końcu umarł powieszony na murach zamku.

427

Iida natychmiast uznał, że działał z twojego rozkazu. Znowu jest pe-

łen podejrzeń, będzie żądał od Otorich jakiegoś zadośćuczynienia.

- Nie mam z tym nic wspólnego! - wykrzyknął Shigeru, przerażony skutkami tego nierozważnego czynu, o którym nic nie wiedział. -

Jakże można mnie za to winić?

- Wielu chciałoby zamordować Iidę, a on zawsze będzie sądził, że ty za tym stoisz. I jeszcze coś wskazuje na ciebie: Kitano Masaji do-niósł, że rozmawiałeś z tym człowiekiem, wyjeżdżając z Misumi. Powiedział, że na pewno przekazałeś mu jakąś potajemną wiadomość albo znak.

- Myślałem, że to szaleniec, i chciałem powstrzymać Kitano, który był gotów go zabić!

- Duży błąd. Uciekł ludziom Kitano i pojechał prosto na gościniec między Kushimoto i Inuyamą, by napaść na Iidę. Mój stryj radzi, byś teraz nie podejmował żadnych kroków, nie wyjeżdżaj z Krainy Środkowej, jeśli to możliwe, zostań w Hagi.

- Podróżuję tylko po to, by gromadzić wiedzę o rolnictwie i wypeł-

nić obowiązki religijne - powiedział Shigeru. - Ani jedno, ani drugie nie wchodzi w grę podczas zimy. - Skinął ku przyborom do pisania i wypełniającym pokój skrzynkom ze zwojami. - A gdy spadnie śnieg, nie będę się nudził - uśmiechnął się do niej swym szczerym uśmiechem, lecz kiedy znowu się odezwał, w jego głosie zabrzmiała gorycz:

- Możesz powiedzieć o tym stryjowi i oczywiście Iidzie.

Odparła na to:

- Wciąż gniewasz się na mnie. O tym także chciałam porozmawiać. Kiedy zdradziłam ciebie i mężczyznę, którego kocham, ojca moich dzieci, działałam na polecenie rodziny. Z punktu widzenia Plemienia wypełniałam swój obowiązek. To nie jest najgorsza rzecz, jaką zrobiłam z ich rozkazu. Ale bardzo się tego wstydzę i proszę cię o wybaczenie.

- Jakże mógłbym ci wybaczyć? - odparł, starając się pohamować gniew. - Zdradę i śmierć mojego ojca, mojego najlepszego przyjaciela, tysięcy moich żołnierzy, utratę pozycji, a przecież przysięgłaś Araiemu Daiichi i mnie, że możemy ci ufać.

428

Twarz miała bladą, wzrok niespokojny.

- Uwierz mi, nawiedzają mnie zmarli. Dlatego właśnie chcę odpokutować za to, co zrobiłam.

- Masz mnie chyba za głupca. Miałbym uwierzyć ci znowu i przebaczyć, by ukoić twoje wyrzuty sumienia? Dlaczego? Usunąłem się z polityki, zajmuje mnie tylko troska o posiadłość i spełnianie obowiązków religijnych. Co było, nie wróci. Twoja skrucha nie zmieni wyniku bitwy, nie przywróci życia zmarłym.

- Nie będę się bronić przed twoją pogardą i brakiem zaufania, bo na nie zasłużyłam. Proszę tylko, byś spojrział na wszystko oczami kobiety z Plemienia, która teraz chce ci pomóc.

- Wiem, że wytrawna z ciebie aktorka - powiedział. - A w tej ko-medii przeszłaś samą siebie. - Był gotów rozkazać jej, by wyszła, wezwać strażników, żeby ją wyrzucili i zabili.

Wyciągnęła ku niemu dłonie obrócone wnętrzem do góry. Ujrzał

niezwykłe linie, jakby przecinające kiść na pół. Wpatrywał się w nie, starając się przypomnieć sobie coś, co powiedział jego ojciec o tamtej kobiecie z rodziny Kikuta.

- Panie Otori, jak mam cię przekonać, byś mi zaufał?

Podniósł wzrok znad dłoni Shizuki i spojrział jej w oczy. Nie potrafił

ocenić, czy mówi szczerze. Milczał dłuższą chwilę, starając się po-wściągnąć gniew, próbując ocenić zagrożenia i korzyści, jakie wiązały się z tą nagłą wizytą. Przez głowę przemknęła mu smutna myśl o młodzieńcu z rodu Yanagi, jego cierpieniu i hańbie. Odwrócił się od Shizuki i zapytał obcesowo:

- Co to za linie na twoich dłoniach?

Spojrzała na nie.

- Niektórzy z nas, w których płynie krew Kikuta, noszą taki znak.

Uważa się, że wskazuje na duże zdolności. Czy mój stryj mówił ci cokolwiek o tych sprawach?

- Czy gdybym chciał dowiedzieć się więcej o rodzie Kikuta, pomożesz mi? - zapytał, odwracając się ku niej.

Spojrzała mu w twarz.

- Powiem ci wszystko, co tylko będziesz chciał wiedzieć.

- Jesteś pewna, że wolno ci to zrobić?

- W tym przypadku działam na własną odpowiedzialność. Przenoszę swoją lojalność z Plemienia na pana Otori.

- Dlaczego? - Wciąż jej nie wierzył.

- Chcę odkupić to, co zrobiłam w przeszłości. Widziałam okrucieństwo Tohanu. W Plemieniu wychowuje się nas tak, byśmy nie dbali o to, co jest dobre, a co złe, co szlachetne, a co podłe. Mamy inne troski: przetrwanie, gromadzenie majątku i budowanie władzy. Nigdy nie pozwalano mi wybierać samodzielnie; zawsze robiłam, co mi kazano.

Posłuszeństwo to cnota najwyższej ceniona przez Plemię. Ale od chwili narodzin moich synów myślę inaczej. Stało się coś... nie mogę powiedzieć ci dokładnie, co to było, ale wstrząsnęło mną do głębi. Zdałam sobie wtedy sprawę, że wołałabym, by moi synowie żyli w świecie pana Otori niż w świecie lidy Sadamu.

- Bardzo wzruszające! I zupełnie nierealne, bo mój świat przepadł

na zawsze.

- Gdybyś naprawdę w to wierzył, nie byłoby cię wśród żywych -

rzekła cicho. - Nadal żyjesz, co znaczy dla mnie, że twój świat można odbudować i że masz na to nadzieję. Arai także wciąż na to liczy. Mo-

żemy razem dążyć do tego celu.

Zerknął na nią i ujrawszy, że nieustannie się w niego wpatruje, odwrócił wzrok. Noc była coraz zimniejsza, czuł na policzkach lodowaty powiew. Przysunął się bliżej piecyka.

- Przysięgam na życie moich synów - powiedziała. - Przyszłam do ciebie nie z rozkazu Plemienia ani też lidy, twoich stryjów czy kogokolwiek innego. Cóż, Kenji kazał mi przyjść, ale nie wie, dlaczego z ochotą spełniam jego polecenie. - Ponieważ wciąż się nie odzywał, mówiła dalej: - Wśród Seishuu nie tylko Arai ma nadzieję na upadek lidy. Pani Maruyama z pewnością także tego pragnie. Tym bardziej że Iida zażądał, by w przyszłym roku jej córkę wysłano do Inuyamy jako zakładniczkę.

- Czy Iida podejrzewa także panią Maruyama?

430

- Mniej niż ciebie. Ale i ona była w Misumi. Rozmawiałeś z nią, być może, jak sądzi Kitano, używając jakiegoś szyfru. Poza tym Iida chciałby zawładnąć jej lennem albo poprzez małżeństwo, albo przemocą. Teraz przegrupowuje wojska, ale wykorzysta najdrobniejszą oznakę nielojalności, by ruszyć do ataku.

Shigeru westchnął głęboko.

- Czy próbujesz powiedzieć mi coś o pani Maruyama?

- Panie Otori, chłopak stajenny, Bunta, opowiada mi o wszystkim.

Tylko mnie. To jest w pewnym sensie dowód mojej lojalności wobec ciebie. Powiedział mi o waszym pierwszym spotkaniu, a także o następnym.

Właśnie tego obawiał się przez cały czas: byli śledzeni. Plemię wie, wie także Iida. Zdjęty lodowatą zgrozą nie mógł wydobyć głosu.

- Nigdy jeszcze o tym nie mówiłam - ciągnęła Shizuka. - Nikt po-za mną nie wie. - Po chwili dodała: - Powinniście zaprzestać tych spotkań. To teraz bardzo niebezpieczne. Ponieważ Bunta składa relacje tylko mnie, mogłam utrzymać wszystko w tajemnicy, ale nie uda mi się długo ukrywać tego przed innymi. A kiedy córka pani Maruyama zostanie zakładniczką w Inuyamie, nie powinniście nawet do siebie pi-sać.

Teraz wierzył już, że mówi prawdę, i pojął nagle, że bardzo potrzebuje kogoś takiego jak ona, z jej talentami Plemienia, jej długotrwałym związkiem z Araim, pokrewieństwem z Kenjim. Pojawienie się dziewczyny było właśnie tym niespodziewanym ruchem, które, jak w grze w go, może odmienić jej wynik.

- Chciałbym dowiedzieć się kilku rzeczy o Kikuta. - Przysunął sobie stolik do pisania, wziął kamień do tuszu, po czym rzekł: - Muszę mieć wodę. Poczekaj tu. Przyniosę dla nas trochę wina. Czy chcesz coś zjeść?

Potrząsnęła przecząco głową. Wstał, ruszył ku drzwiom, rozsunął je i poszedł przez sąsiedni pokój do kuchni. Chiyo drzemała przy palenisku. Poleciał jej, by zagrzała trochę wina, a potem położyła się spać.

431

Bardzo go przeproszała:

- Pan Otori ma gościa? Nie wiedziałam.

- Nie martw się, sam zaniosę wino.

W jej oczach pojawił się błysk zrozumienia.

- Twój gość to kobieta, panie? Znakomicie, znakomicie. Nikt nie będzie wam przeszkadzał, już ja tego dopilnuję!

Nie wyprowadzał jej z błędu, ale uśmiechając się do siebie, wrócił

do gabinetu z małą glinianą butelką i czarkami.

- Obawiam się, że Chiyo uznała nasze spotkanie za schadzkę - powiedział, stawiając tacę na

podłódze.

Shizuka naląła mu wina, a potem on napełnił jej czarkę.

- Może w następnym życiu. Jest wiele rodzajów miłości - powiedziała niemal kokieteryjnie. - Wypijmy za miłość w przyjaźni.

Nieodparcie narzucała mu się myśl, jak dziwne jest jego życie: oto siedzi tu z kobietą z Plemienia i pije za ich przyjaźń. Wino było ciepłe i aromatyczne, rozgrzewało członki i radowało ducha.

Nalał wody do pojemniczka w kształcie ryby i rozrobił tusz. Potem ujął pędzelek.

- Opowiedz mi o Plemieniu.

Wzięła głęboki oddech.

- Nie wolno ci nigdy zdradzić nikomu, że coś ci powiedziałam. Je-

śli Plemię kiedykolwiek się dowie, zabiją mnie. Wiem, że mój stryj przyjaźni się z tobą. On przede wszystkim nie może o niczym wiedzieć.

- Wiesz już chyba, że potrafię dochować tajemnicy - odparł Shigeru.

- Myślę że jesteś najbardziej przebiegłym człowiekiem, jakiego znam, poza ludźmi z Plemienia - roześmiała się Shizuka i dodała szybko: - To komplement!

Dolał im, wino szybko stygło.

- Działamy w grupach i w siatkach - mówiła, a on notował szczegóły. - Każdy z członków Plemienia porozumiewa się tylko ze swym starszym w hierarchii, nie wolno im rozmawiać o żadnych ważnych sprawach. Uczymy tego już nasze dzieci, to dla nas druga natura.

432

Informacje płyną tylko w jedną stronę - w górę, do Mistrza rodziny.

- Kikuta i Muto?

- To rodziny stojące na czele Plemienia, uważa się je za równe sobie, ale w tej chwili Kikuta są potężniejsi. Ja należę do obu. Mój ojciec był z Muto - zmarł, kiedy byłam dzieckiem - a matka z Kikuta.

- Twoja matka była z rodziny Kikuta? Kiedy się urodziła?

- W tym roku kończy czterdzieści lat.

Czterdzieści lat temu - czy mogłaby być dzieckiem jego ojca? Tylko jeśli albo Shigemori, albo

Shizuka mylili się w obliczeniach. Było to całkiem możliwe; wielu ludzi nie wiedziało dokładnie, kiedy się urodzili, imiona często zmieniano, przestawiano daty.

- Mogę przynieść ci kopię drzewa genealogicznego - powiedziała Shizuka. - Więzy krwi są dla Plemienia bardzo ważne, lubimy odnotowywać szczegółowo, kto kogo poślubił i jakie zdolności ujawniły się u dzieci z każdego związku. Dlaczego pytasz właśnie o Kikuta?

- Sądzę, że mam wśród nich przyrodniego brata - odrzekł i po raz pierwszy wyjawiał tajemnicę swego ojca.

- To niezwykle - powiedziała, kiedy skończył. - Nigdy nie słyszałam o tym nawet plotek.

- Więc uważasz, że nie mieli dziecka?

- Jeśli przyszło na świat, matce udało się ukryć, że jego ojciec nie pochodził z Plemienia.

- Czy mogłabyś to sprawdzić? Tak, żeby nikt się nie dowiedział?

- Spróbuję - uśmiechnęła się. - Byłoby to przedziwne, gdyby się okazało, że masz krewnego wśród Kikuta!

- A Bunta, czy to twój krewny?

- Nie, on jest z rodziny Imai. Mężczyźni z tej rodziny pracują zwykle jako stajenni albo służący, tak samo jak Kudo. Piąta rodzina, Kuroda, jest gdzieś pośrodku. Mają wiele specjalnych zdolności Plemienia -

jestem pewna, że Kenji pokazał ci co nieco - i charakterystyczną trzeź-

wość, która czyni z nich znakomitych skrytobójców. Najbardziej poszukiwany jest w tej chwili Kuroda Shintaro, który pracuje dla Tohanu.

433

- Ktoś próbował mnie zamordować trzy lata temu - powiedział

Shigeru. - Czy to byli ludzie z Plemienia?

- Jeden z nich tak, pozostali to Tohańczycy przebrani za wojowników bez pana. Iida sporo zapłacił rodzinie Kikuta i wpadł w furję, gdy zamach się nie powiódł. Od tego czasu Kenji nakazał Muto, by zostawili cię w spokoju; ma pewne wpływy wśród innych rodzin, ale nie ma władzy nad Kikuta.

- Dlaczego Kenji mnie chroni? Czasem czuję się tak, jakbym był

jego oswojonym zwierzątkiem.

- W pewnym sensie tak jest - uśmiechnęła się Shizuka. - Kenji to niezwykły człowiek, wybitnie utalentowany, ale samotnik. Niedługo zostanie Mistrzem Muto, właściwie już teraz jest przywódcą rodziny, nikt nie ośmiela się go rozgniewać. Twoja przyjaźń intryguje go i zarazem mu pochlebia. Uważa, że do niego należysz; mówi, że ocalił ci życie, choć nigdy nie opowiedział mi dokładnie, jak to było. Nikogo nie darzy większym podziwem. Myślę, że naprawdę cię lubi. Musisz jednak wiedzieć, że zawsze będzie lojalny przede wszystkim wobec Muto i wobec Plemienia.

- Czy możesz przekazywać listy do Maruyamy?

- Mogę teraz wziąć od ciebie list, ale jak już mówiłam, ty i pani Maruyama nie powinniście więcej próbować do siebie pisać.

- Ten zamach na Iidę to dla nas katastrofa - powiedział, decydując się ujawnić swoje uczucia. - Mieliśmy nadzieję, że w przyszłym roku uzyskamy zgodę na małżeństwo.

- Nawet o tym nie myśl - odparła Shizuka. - Rozwścieczyłoby to Iidę i tylko wzmogło jego podejrzenia.

Wydawało się, że zyskał jedno, by stracić coś innego, coś, czego najbardziej pragnął, miał nadzieję, że zrobił krok naprzód, lecz zepchnięto go dwa kroki do tyłu.

- Co więc mam napisać? - zapytał. - Mogę tylko pożegnać się z nią na zawsze.

- Nie popadaj w rozpacz - powiedziała. - Bądź nadal cierpliwy.

Wiem, że w tym twoja największa siła. Iida kiedyś upadnie, nadal będziemy dążyć do jego obalenia.

434

- Robi się późno, gdzie zanocujesz?

- Pójdę do domu Muto, tam gdzie jest gorzelnia.

- Przyjdź tu jutro, będę miał dla ciebie list.

- Tak, panie Otori.

Wyszli razem do pogrążonego w ciszy ogrodu. Światło gwiazd migotało blado na głazach wokół sadzawek, na których tworzyła się już warstewka lodu. Miał zamiar zawołać strażników, by otworzyli bramę, ale Shizuka go powstrzymała. Dała mu znak, by milczał, po czym skoczyła w powietrze, znikając na szczycie muru.

Prawie całą noc pisał list do Naomi, o tym, czego się dowiedział, wyrażając żal z powodu losu, jaki spotkał jej córkę, i swą głęboką mi-

łość, uprzedzając, że być może miną lata, nim będzie mógł napisać znowu, i prosząc, by pod żadnym pozorem do niego nie pisała. Zakoń-

czył list słowami Shizuki: „Nie rozpaczaj. Musimy być cierpliwi”.

Tydzień później zaczął sypać śnieg, ku uldze Shigeru, który obawiał

się, że po ostatniej próbie zamachu Iida ponowi żądania, by Takeshi pojechał do Inuyamy. Teraz przynajmniej wszystko trzeba będzie odło-

żyć do wiosny. Nie miało znaczenia, że śnieg nie pozwoli przejechać posłańcom, wiedział bowiem, że nie dostanie więcej wieści od Naomi.

W czwartym miesiącu kolejnego roku nadeszły wieści, że Mori Yusuke zginął na kontynencie. Wiadomość przyniósł kapitan pewnego statku, którym przyплыł także ostatni dar Yusukego dla Shigeru: ogier ze wschodnich stepów. Koń był wychudzony i osowiały, wyczerpany podróżą; ale i Shigeru, i Takeshi dostrzegli, że to niezwykle zwierzę. Takeshi zadbał, by dobrze go karmiono, a kiedy koń nieco odzyskał siły, wypuścił go z klaczami na wilgotne łąki. Mimo wychudzenia ogier był dobrze zbudowany, wyższy i o dłuższych nogach niż konie Otorich. Ogon i grzywa, które wcześniej rozczesano i pozbawiono koł-

tunów, powiewały na wietrze. Stary ogier padł zeszłej zimy, nowy szybko więc uznał klacze za swój harem, szczypiąc je i wymuszając posłuch, i wszystkie obdarzył źrebiętami. Shigeru powierzył hodowlę 435

Takeshiemu. Jedyne żyjące dziecko koniuszego, Hiroki, był zajęty obowiązkami w świątyni, ale często rozmawiał o koniach z Takeshim, bo wciąż zgodnie z tradycją rodzinną interesował się nimi, poza tym byli z Takeshim rówieśnikami. Minęło dziesięć lat od czasu walki na kamienie, w której zginął starszy brat Hirokiego, Yuta, dziesięć lat od czasu, kiedy Hirokiego oddano do świątyni boga rzeki.

Na wiosnę urodziły się źrebięta i okazało się, że jedno zapowiada się na siwka z czarną grzywą, co było umaszczeniem wysoko cenionym przez Otorich. Takeshi nazwał go Raku. Drugi źrebak był kary, bardzo podobny do Karasu i Kyu, trzeci zaś był gniadoszem, nieco mniej urodziwym, ale najmądrzejszym i najbardziej posłusznym koniem, jakiego Takeshi kiedykolwiek dosiadał.

Rozdział czterdziesty trzeci

Żona Isamu była w szóstym miesiącu ciąży, kiedy znaleziono jego ciało. Przez całą zimę miała nadzieję, że wiosną pojawi się znowu, tak samo niespodziewanie jak kiedyś; w całym rozczarowaniu i rozpaczycie pociechą był jej tylko fakt, że najwyraźniej zamordowano go bezbronnego. Jego skrucha z powodu dawnego życia była więc szczera, nawró-

cenie prawdziwe. Nie zgrzeszył; spotkają się w Niebie, jak głosiły pradawne nauki, przed obliczem Tajemnego.

Poślubiła Shimona, najstarszego przyjaciela swego brata, chłopaka, z którym dorastała, a którego nadzieje zniweczyło przybycie obcego.

On właśnie stał się ojcem chłopcu urodzonemu wczesnym latem, któ-

remu dano imię popularne wśród Ukrytych: Tomasu.

Chłopczyk wiercił się i kopał w jej łonie, a po narodzinach był nie mniej ruchliwy. Rzadko zasypiał, mając dziewięć miesięcy zaczął chodzić i od tej pory wyraźnie miał ochotę uciec do lasu. Od samego początku wydawało się, że lada chwila zginie, utonie w wezbranej wiosną rzece, spadnie z wierzchołka sosny albo po prostu zgubi się w górach.

Ojczym wciąż zrzędził, że czeka go marny koniec, i próbował zapanować nad nim, karcąc go, wymyślając kary i od czasu do czasu sprawiając lanie. Matka Sara była wciąż rozdarta między lękiem, że go stracą, a dumą z tego, jak szybko się rozwija, jaki jest bystry i jaką ma czułą naturę.

437

Tomasu miał pięć lat, kiedy do odległej wioski Mino dotarły wieści o prześladowaniach Ukrytych na Wschodzie, i odtąd na jego dzieciń-

stwie ciążył cień lidy Sadamu, który, jak mówiono, poluje na dzieci takie jak on i zabija je gołymi rękami. Jednak dwa lata później bitwa na równinie Yaegahara najwyraźniej odwróciła uwagę pana lidy od niepożądanych ludzi w jego włościach. Wiadomo było, że obie strony poniosły ogromne straty; wieśniacy składali dzięki, ale nie za to wojenne żniwo - mieli nadzieję, że w najbliższych latach wojownicy lidy będą mieli pilniejsze sprawy na głowie niż przeczesywanie odległych lasów w poszukiwaniu Ukrytych.

lida stał się więc kimś na podobieństwo ogra, którym matki straszyły dzieci, żeby były posłuszne. A one, choć wierzyły w jego mroczną potęgę, chichotały, słysząc jego imię.

Mijały lata. Ukryci nadal wiedli spokojne życie, szanując wszystkie żywe istoty, co tydzień spożywając wspólny posiłek. Rzadko rozmawiali o swych przekonaniach, po prostu żyli zgodnie z nimi. Mimo ponurych przewidywań ojczyma małemu Tomasu udało się jakoś przetrwać dzieciństwo; Shimon, choć nieczęsto to okazywał, kochał chłopca niemal tak samo jak Sara, a na pewno na równi z własnymi dziećmi, Marutą i Madaren.

Shimon i Sara nie mówili nigdy o prawdziwym ojcu Tomasu, przy-byszu z zewnątrz, który został zamordowany, a dorastający Tomasu nie był podobny do Isamu takiego, jakim go zapamiętali. Chłopiec, szczup-

ły, o delikatnych rysach, nie przypominał nikogo im znanego. Jedyne podobieństwem, jakie zauważyła matka, były dziwne linie przecinające dłonie jej syna - wiedziała, że jego ojciec miał takie same.

Inni chłopcy z wioski lubili Tomasu, chętnie się z nim bawili, bo był

zręczny w grach i dobrze znał las, niemal co dzień jednak wdawał się z nimi w bójki.

- Co się tym razem stało? - biadała matka, kiedy, mając jedenaście lat, pewnego popołudnia wrócił późno do domu z krwawiącą raną na głowie. - Chodź tu, niech no się tym zajmę.

Tomasu próbował otrzeć krew zalewającą mu oczy i zatamować płynącą strugę.

438

- Kamień leciał, a ja stałem mu na drodze - odparł.

- Ale dlaczego rzucaliście w siebie kamieniami?

- Nie wiem - odparł wesoło. - To była bitwa na kamienie. Nie mieliśmy żadnego powodu.

Sara zmoczyła kawałek tkaniny i przycisnęła mocno do jego skroni.

Na chwilę oparł się o matkę, krzywiąc się lekko. Zwykle wił się i szybko wyrывał z jej objęć.

- Mój ty dzikusku - mruknęła. - Mój mały jastrzębiu. Co z ciebie wyrośnie?

- Czy inni chłopcy ci dokuczali? - zapytał Shimon.

Wszyscy wiedzieli, że Tomasu łatwo traci panowanie nad sobą i koledzy uwielbiali się z nim drażnić.

- Może. Trochę. Mówią, że mam ręce czarownika. - Tomasu spojrział na swoje dłonie o długich palcach, przecięte prostą linią. - No to chciałem im pokazać, jak czarownik rzuca kamieniami!

- Nie wolno odpłacać ciosem za cios - rzekł Shimon cicho.

- Ale to oni zawsze zaczynają! - odparł ze złością Tomasu.

- Co oni złączą, nie ty powinieneś kończyć. Zaufaj Tajemnemu, on cię obroni.

Wzmianka o czarownictwie zaniepokoiła Shimona. Odtąd obserwował chłopca uważnie, czujny na jakąkolwiek oznakę zmiany albo opętania przez demony. Starał się jak najczęściej mieć Tomasu przy sobie, zabraniał mu włóczyć się samotnie po lasach, gdzie dziwne istoty mogły rzucić na niego urok, modlił się też dzień i noc, by Tajemny go chronił, nie tylko przed wszystkimi zagrożeniami świata, ale także niebezpieczeństwami jego osobliwej natury.

Rana zostawiła po sobie bliznę, która po pewnym czasie zrobiła się srebrzysta i na tle skóry koloru miodu wyglądała jak sierp młodego księżyca.

Kilka lat później pewnego dnia późną wiosną pracowali razem nad rzeką, ścinając olszynę, z której kory wyrabiano włókno. Rzeka, wez-brana po odwilży, tworzyła wiry u korzeni porośniętych młodymi ga-

łązkami olch i rozbijała się o głazy, ogłuszając ich rykiem podobnym 439

do krzyku wielkiego tłumu. Shimon już wcześniej musiał upomnieć surowo Tomasu - chłopak najpierw chciał biec za jelonkiem i łanią, które piły wodę z jeziora, potem jego uwagę rozproszyła para zimo-rodków. Shimon pochylił się, by zebrać już ścięte gałązki, związał je w pęk i zaniósł wyżej na brzeg, by nie porwał ich prąd. Zaledwie na chwilę zostawił Tomasu samego, ale gdy się odwrócił, zobaczył pasierba biegnącego w dół rzeki, w kierunku wioski.

- Ty nicponiu! - wołał za nim na próżno, nie wiedząc, czy ma wrócić do swego zajęcia, czy też iść za chłopcem, by go ukarać. Wściekłość przeważała; chwycił gałązkę i ruszył w dół rzeki.

- Już ja go nauczę, raz na zawsze! Za łagodnie go wychowujemy, a to się dla niego źle skończy!

Wciąż zrzędząc pod nosem, doszedł do zakrętu rzeki, gdzie ujrzał

swą najmłodszą córkę, Madaren, szamoczącą się w błotnistej wodzie.

Chciała pewnie przejść po kamieniach na drugą stronę i ześlizgnęła się w jedno z głębokich zakoli, a teraz próbowała się wydostać, chwytając odsłonięte przez wodę korzenie na brzegu.

Tomasu już przy niej był. Dziewczynka piszczala, ale Shimon ledwo słyszał jej głos wśród ryku wody. Upuścił witkę, którą trzymał, natychmiast porwał ją nurt. Tomasu ledwo mógł ustać pod jego na-porem. Oderwał palce Madaren od korzenia, który ścisnęła, a ona rzuciła mu się w objęcia, przywierając do brata niczym małąpiątko do matki. Posadził sobie dziewczynkę na ramieniu i na wpół płynąc, na wpół

brnąc, doniósł ją do brzegu, gdzie Shimon wziął od niego córkę.

Przybiegła Sara, dziękując Niebiosom za to, że jej dziecko jest bezpieczne. Skarciła Marutę, że jej nie upilnowała, i nie mogła się na-chwalić Tomasu.

Gdy chłopak wyskoczył na brzeg, otrząsając się niczym mokry pies, Shimon spojrzał na pasierba.

- Dlaczego pobiegłeś tak nagle? Dotarłeś do niej akurat na czas!

- Wydawało mi się, że mnie woła - odparł Tomasu, marszcząc brwi. - Ale nie mogłem przecież...

Ryk rzeki rósł wokół nich, zagłuszając wszelkie inne dźwięki.

440

- To na pewno Tajemny cię ostrzegł - orzekł Shimon z nabożnym lękiem i ujawszy dłoń chłopca, nakreślił w jej wnętrzu znak Ukrytych.

Czuł, że Tomasu został w jakiś sposób wybrany, być może kiedyś zajmie miejsce Isao i zostanie ich przywódcą. Zaczął wieczorami poważnie rozmawiać z nim o sprawach duchowych i wprowadzać go głębiej w wierzenia Ukrytych. Choć Tomasu był impulsywny i niecierpliwy, zdaniem Shimona cechowała go wrodzona łagodność i wstręt do okrucieństwa, który rodzice starali się mu wpajać.

W Mino bardzo rzadko zjawiali się obcy czy podróżni. Wioska była ukryta w górach, w jej pobliżu nie biegły żadne drogi, tylko ścieżki górskie i dróżki wzdłuż rzeki w dolinie. Jedne i drugie, nieuczęszczane i zarośnięte, były niemal nie do przebycia. Przed kilkoma laty osunął

się fragment zbocza, prawie zupełnie tarasując wejście do doliny. Od czasu do czasu ten i ów mieszkaniec wioski szedł przez przełęcz do Hinode, skąd przynosił wieści i plotki.

Minęło niemal szesnaście lat, od kiedy obcy przybył i znów zniknął, dobrze ponad czternaście od narodzin jego syna. Tomasu wyrósł na bardzo przystojnego młodzieńca. Nikt już się z nim nie drażnił, on też nie wdawał się w bójki. Był lubiany i przez chłopców, i dziewczęta, ojczym zaczął więc przemyśliwać nad jego ożenkiem. Dawał mu więcej zajęć, nie pozwalał włóczyć się po górach; chciał, żeby Tomasu pracował z mężczyznami z wioski i sposobił się do dorosłego życia.

Tomasu zazwyczaj go słuchał, ale pewnego wieczoru na początku dziewiątego miesiąca zniknął w lesie, mówiąc matce, że idzie na grzyby. Gdy znużony Shimon wracał z odległego poletka, gdzie kończyli zbierać fasolę, usłyszał głos żony niosący się echem w dolinie:

- Tomasu! Wracaj do domu!

Usiadł ciężko na ganku, zeszywniały ze zmęczenia, bolały go stawy.

Pod wieczór zrobiło się bardzo zimno, co zwiastowało wczesną zimę.

- Przysięgam, że rozedrę go na osiem części - zrzędziła Sara, gdy przyniosła mężowi wodę do mycia.

441

- Hmm! - mruknął rozbawiony, pewien, że nigdy nie spełniłaby tej groźby.

- Powiedział, że idzie na grzyby, ale to tylko wymówka!

Starsza córka przybiegła do domu, oczy błyszczały jej z podniecenia, policzki zaróżowiły się od zimna.

- Ojczy! Ojczy! Idzie Tomasu, a z nim ktoś jeszcze!

Shimon wstał, zdumiony. Sara, osłaniając oczy dłonią, wpatrywała się w zbocze góry.

Zapadał już zmrok. Tomasu wyłonił się z ciemności, prowadząc ni-skiego, krępego człowieka, który w bambusowym nosidle dźwigał na plecach ciężki pakunek. Kiedy przeszli ostatnią groblę, Tomasu zawo-

łał:

- Znalazłem go w górach! Zgubił drogę!

- Wszyscy nie muszą o tym wiedzieć - mruknął Shimon, ale ludzie już wychodzili z chat, by popatrzeć

na przybysza. Shimon spojrział na nich; byli jedynymi ludźmi, których znał, poza ostatnim obcym, który przyszedł z lasu i przyniósł im taką zgryzotę. Wiedział oczywiście, któ-

re rodziny należą do Ukrytych, a które nie, ale dla kogoś z zewnątrz było to nie do rozróżnienia.

Tomasu przyprowadził mężczyznę na ganek.

- Powiedziałem, że go nakarmimy; może zostać u nas na noc, a jutro pokażę mu drogę do Hinode. Przyszedł z Inuyamy. - Twarz aż ja-

śniała mu z przejęcia. - Mam też grzyby - oświadczył, wręczając matce zawiniątko.

- Jestem wdzięczny twemu synowi - powiedział nieznajomy, zdejmując nosidło i stawiając je na ganku. - Zmierzam do wioski zwa-nej Hinode, ale jeszcze nigdy nie szedłem tą drogą, zupełnie się zgubi-

łem.

- Tutaj nikt nie przychodzi - odparł ostrożnie Shimon.

Przybysz rozejrzał się. Przed domem zgromadził się niewielki tłumek, ludzie obserwowali go z głęboką i jawną ciekawością, ale trzymali się na odległość. Shimon zobaczył ich nagle oczami przybysza: ich stare, połatane ubrania, gołe nogi i bose stopy, chude twarze i kościste ciała.

- Łatwo pojąć dlaczego; życie jest tu ciężkie.

442

- Ale nawet w największym znoju należy się jakiś odpoczynek, ja-kaś ozdoba - powiedział tamten, w jego głosie pojawił się ton pochlebstwa. - Pozwólcie, dobrzy ludzie, że pokażę, co mam w bagażu.

Jestem wędrownym handlarzem, mam igły i noże, nici i sznurek, a nawet kilka sztuk materiału, nowego i nieco używanego - odwrócił

się i skinął na wieśniaków. - Podejdźcie i sami zobaczcie!

Zaczął rozwijać pakunki wypełniające bambusowe nosidło. Shimon się roześmiał.

- Szkoda twego czasu, panie! Bo przecież nie rozdajesz tych rzeczy za darmo? Nie mamy nic, co moglibyśmy dać ci w zamian.

- Nie macie monet? - zapytał handlarz. - Ani srebra?

- Nigdy nie widzieliśmy na oczy ani jednego, ani drugiego - odparł

Shimon.

- Cóż, mogę wziąć herbatę albo ryż.

- Żywimy się głównie prosem i jęczmieniem; herbatę robimy z gałązek.

Handlarz przestał rozwijać pakunki.

- Nie macie zupełnie nic na wymianę? A może nocleg, miska prosa i kubek herbaty z gałązek? - zachichotał. - I to wydaje się zbytkiem dla człowieka, który myślał już, że spędzi zimną noc na gołej ziemi!

- Oczywiście, chętnie cię ugościmy - powiedział Shimon. - Ale nie oczekujemy zapłaty. - Zwrócił się do córki, która stojąc bez ruchu, wpatrywała się w handlarza: - Maruta, przynieś więcej wody dla naszego gościa. Tomasu, zabierz do środka jego rzeczy. Żono, będziemy mieli jedną osobę więcej na kolacji.

Przez chwilę żałował tych słów, gdy żołądek przypomniał mu, co oznacza dodatkowy głodny, ale odsunął od siebie to uczucie. Czy jedna z dawnych nauk nie mówiła o przyjmowaniu pod swój dach nieznajo-mych, którzy mogą być aniołami w przebraniu?

Przegonił gapiów sprzed domu, na pozór ignorując ich mamrotane pod nosem prośby, by mogli choć spojrzeć na igły, noże, wszystkie te tak cenne dla nich przedmioty, ale po cichu się zastanawiał, czy nie spróbować jednak zdobyć kilku igieł dla kobiet, czegoś ładnego dla córek...

443

Żona dodawała grzyby do zupy; wewnątrz chaty było zadymione i ciepłe. Na zewnątrz z każdą chwilą robiło się zimniej, znów pomyślał, że tej nocy będzie mróz.

- Rzeczywiście zmarzłbyś, panie, nocując na dworze - zauważył, gdy jego żona nalewała zupę do starych drewnianych misek.

Najmłodsza córka, Madaren, zaczęła z dziecięcą niewinnością odmawiać pierwszą modlitwę przy posiłku. Sara wyciągnęła rękę, by ją uciszyć, ale handlarz szeptem dokończył za nią modlitwę, a potem odmówił drugą.

Na długą chwilę zapadła cisza, potem Shimon wyszeptał:

- Jesteś jednym z nas?

Domokrażca skinął głową.

- Nie wiedziałem, że tu też żyją nasi, nigdy nie słyszałem o tej wiosce. - Pił zupę, głośno siorbiąc. - Dziękuj Niebiosom, że nikt więcej nie wie o waszym istnieniu. Iida Sadamu nienawidzi Ukrytych i wielu z nas zabito w Inuyamie, a nawet daleko na Zachodzie, w Noguchi i w Yamagacie, w Krainie Środkowej. Jeśli Iidzie kiedykolwiek uda się podbić Trzy Krainy, będziemy zgubieni.

- Nie jesteśmy zagrożeniem dla pana lidy ani dla nikogo innego -

rzekła Sara. - A tu jesteśmy bezpieczni. Mego męża i Isao, naszego przywódcę, wszyscy szanują, a oni wszystkim pomagają. Nie mamy wrogów; nikt nas tu nie skrzywdzi.

- Modłę się, by on was ochraniał - powiedział handlarz.

Shimon zauważył zdumienie w oczach córki.

- Pod jego opieką jesteśmy bezpieczni - rzekł szybko, lękając się, że to dziecięce zdumienie zamieni się w strach. - Niczym kurczątką pod skrzydłami kwoki.

Kiedy zjedli skromny posiłek, handlarz zaczął nalegać, że pokaże im swoje towary, mówiąc:

- Musicie coś sobie wybrać, to będzie moja zapłata.

- Nie trzeba - wymawiał się grzecznie Shimon, ale był bardzo ciekaw, co przyniósł ten człowiek, wciąż też myślał o igłach; były takie potrzebne, a tak łatwo się gubiły albo łamały i ogromnie trudno było je czymś zastąpić.

444

Sara przyniosła lampę. Rzadko ją zapalali, zwykle kładli się spać, gdy tylko zapadał zmrok. Niezwykłe światło, wyjmowane z bagażu kolejne cenne przedmioty wprawiły ich wszystkich w podniecenie.

Dziewczynki przypatrywały się błyszczącymi oczami, jak handlarz od-pakuje kawałki wzorzystej tkaniny, igły, laleczkę wyrzeźbioną z drewna, łyżki z czerwonej laki, motki kolorowych nici, belę farbowanego indygo konopnego płótna i kilka noży, z których jeden przypominał krótki miecz, choć jego rękojeść nie była zdobiona, nie miał

też pochwy.

Shimon nie mógł nie zauważyć, że miecz przykuł wzrok Tomasu, chłopak aż się pochylił, by przyjrzeć mu się z bliska w świetle lampy, a jego prawa dłoń wygięła się, tak jakby miecz już teraz układał mu się w przeciętej linii dłoni.

Handlarz przyglądał mu się ze zmarszczonym czołem.

- Podoba ci się? Nie powinien!

- Dlaczego nosisz ze sobą takie mordercze narzędzia, panie? - zapytała cicho Sara.

- Ludzie dają mi różne rzeczy w zamian za moje towary - odparł, ujmując ostrożnie miecz i pakując z powrotem. - Komuś go sprzedam.

- Dlaczego my nie mamy mieczy? - wyszeptał Tomasz. - Nie byłibyśmy wtedy tak bezbronni wobec

tych, którzy chcą nas zabić.

- Tajemny jest naszą obroną - powiedział Shimon.

- Lepiej samemu zginąć niż odebrać komuś życie - dodała Sara. -

Zawsze cię tego uczyliśmy.

Chłopak zaczerwienił się nieco na tę przyganę i nie odpowiedział.

- Czy ten nóż kogoś zabił? - zapytała Maruta, odsuwając się jak przed wężem.

- Po to został zrobiony - odpowiedział jej Shimon.

- Albo żeby samemu odebrać sobie życie - powiedział wędrowny handlarz, a widząc zdumione oczy dzieci, nie mógł się powstrzymać przed barwnym uzupełnieniem: - Wojownicy uważają, że w pewnych okolicznościach honorowo jest pozbawić się życia samemu. I wtedy przecinają sobie brzuch nożami takimi jak ten!

445

- To straszny grzech - mruknęła Sara i ujawszy dłoń Maruty, nakreśliła na niej znak Ukrytych. - Oby uchronił nas nie tylko od śmierci, ale też od grzechu zabijania!

Mężczyźni powtórzyli te słowa szeptem, ale Tomasu powiedział:

- Nie mamy powodu zabijać; nie mamy tu ani wrogów, ani broni.

- Potem, zdając sobie sprawę z dezaprobaty matki, dodał poważnym tonem: - Ja też modłę się, byśmy nigdy nie mieli tu ani jednego, ani drugiego.

Sara nalala wszystkim herbaty i odmówili ostatnią wieczorną modlitwę o nadejście królestwa pokoju. Handlarz dał Madaren lalkę, a Marucie czerwone tasiemki do włosów. Shimon poprosił o igły i dostał

ich aż pięć.

Następnego ranka, zanim odszedł, handlarz nalegał, by przyjęli jeszcze belę konopnego płótna.

- Niech żona uszyje ci nowe ubranie.

- To zbyt cenne - wzbraniał się Shimon. - Tak niewiele mogliśmy dla ciebie uczynić.

- Ale ciężkie - odparł tamten. - Oszczędzisz mi trudu dźwigania tego dalej. Jestem wam wdzięczny, poza tym jesteśmy braćmi w wierze.

- Dziękuję - rzekł Shimon, z wdzięcznością biorąc tkaninę. Nigdy jeszcze nie posiadał niczego tak

cennego. - Czy wrócisz tu jeszcze?

Zawsze będziesz u nas mile widziany.

- Postaram się odwiedzić was znowu, ale nie wcześniej niż za kilka miesięcy. W przyszłym roku, a może jeszcze za rok.

- Dokąd teraz pójdziesz? - zapytał Shimon.

- Miałem zamiar dotrzeć do Hinode, ale chyba zmienię plany. W

przyszłym roku chcę być na Zachodzie. Jeśli twój syn wskaże mi drogę do rzeki Inugawy, jeszcze przed zimą dostanę się statkiem do Hofu.

- Podróżujesz więc po całych Trzech Krainach?

- Znam je od krańca do krańca, byłem też w Hagi. - Handlarz podniósł swoje bambusowe nosidło, a Shimon pomógł mu przytroczyć je do pleców.

446

- Nigdy nie słyszałem o Hagi - przyznał.

- To główne miasto Otorich, którzy zostali pokonani przez Iidę w bitwie na równinie Yaegahara. Chyba o niej słyszeliście?

- Tak, słyszeliśmy - powiedział Shimon. - Jakież straszne są wa-

śnie między klanami!

- Oby nas chronił przed nimi - odrzekł handlarz. Umilkł na chwilę, po czym jakby się wzdrygnął. - Cóż, muszę iść. Jeszcze raz dziękuję, bądźcie zdrowi!

Obaj rozejrzeli się za Tomasu. Shimon zauważył z aprobatą, że chłopak tymczasem zdążył wziąć się do pracy, zbierał opadłe liście, które mieli rozrzucić na pustych polach, pobielających od szronu. Już miał go zawołać, kiedy handlarz zauważył:

- Nie jest do ciebie podobny. Czy to twój syn?

- Tak - usłyszał Shimon swój głos i dodał: - Ma rysy po moim te-

ściu. - Ciekawość i gadatliwość handlarza sprawiły nagle, że poczuł się nieswojo. - Sam pokażę ci drogę - powiedział.

Bał się, że jeśli Tomasu pójdzie z tym wędrownym handlarzem, może już nigdy nie wrócić.

Rozdział czterdziesty czwarty

Od kiedy jej córka, Mariko, w wieku siedmiu lat pojechała do Inuyamy jako zakładniczka, Maruyama Naomi dwa razy do roku podró-

zowała do miasta Iidy Sadamu, uważanego teraz za stolicę Trzech Krain. Czasem, kiedy pogoda się utrzymywała, przemógłszy strach przed morzem, płynęła statkiem z Hofu, częściej jednak jechała przez Yamagatę, zwykle zatrzymując się tam na dłużej, by odwiedzić świątynię w Terayamie, a potem ruszała gościńcem do Inuyamy. Swoje ziemie, aż do zachodniej granicy Krainy Środkowej, przemierzała konno, dalej jednak podróżowała w palankinie, starając się sprawiać wrażenie delikatnej damy, niestanowiącej żadnego zagrożenia dla dowódcy, który miał w swej mocy jej córkę i mógł to wykorzystać, by zyskać kontrolę nad jej lennem i nad Zachodem. Iida zbierał coraz więcej wojsk, zmuszając kolejne pomniejszych rody, by mu się podporządkowały, bo inaczej czeka je zguba. Zwykle ulegali, choć opornie; wśród wojowników i rolników często wybuchały powstania przeciwko Iidzie, co prowadziło tylko do większej opresji i prześladowań. W Seishuu rósł niepokój, że Iida w końcu weźmie przemocą to, czego nie będzie mógł uzyskać poprzez małżeństwo.

Kiedy przybywała do Inuyamy, Iida zawsze przyjmował ją osobi-

ście, traktował z wielką uprzejmością, obsypywał podarunkami, nad-skakiwał i schlebiał. Uważała te zabiegi za niesmaczne, ale nie mogła

ich uniknąć bez ryzyka, że go obrazi. Za każdym razem widziała się z córką. Mariko urosła; podobna do ojca, nie będzie uważana za piękność, ale odziedziczyła jego dobroć i inteligencję, starała się też bardzo oszczędzić matce cierpień. Gdy były razem, wydawała się pogodzona z losem, ale w samotności płakała cicho, próbując zapanować nad uczuciami i błagając matkę o wybaczenie. Tęskniła za Maruyamą, za jej łagodniejszym klimatem i swobodą, której zaznawała od dzieciństwa.

W Inuyamie, choć pani Iida była dla niej dobra, Mariko, tak jak wszystkie kobiety z wewnętrznych pokojów, nieustannie obawiała się nagłych wybuchów gniewu pana i brutalności jego dworzan.

Naomi doskonaliła sztukę skrywania uczuć, udawania, że jest po-tulna i uległa, zachowując jednocześnie niezależność i autonomię swego klanu i kraju. Ostrożnie i metodycznie budowała sobie sieć sojuszników we własnym lennie i na całym Zachodzie. Bardzo dużo podró-

zowała, z jednego krańca Trzech Krain na drugi, wiosną i jesienią, zwykle z dość wystawnym orszakem. Towarzyszył jej starszy dworzanin, Sugita Haruki, i co najmniej dwudziestu zbrojnych, a także jej dworka Sachie i inne damy. Czasem wyprawiała się w drogę mniej ostentacyjnie, tylko z Sachie i kilkoma zbrojnymi. Obowiązki związane ze sprawowaniem władzy oznaczały często, że Sugita musiał zostawać w Maruyamie.

Od czasu do czasu Naomi przejeżdżała przez dobra Shirakawa i Noguchi. Żoną pana Shirakawa była jej ciotka, z którą czuła się mocno związana - córki ich obu były zakładniczkami, ponieważ pierwotną pani Shirakawa, Kaede, w wieku siedmiu lat wysłano do zamku Noguchich. Obawiano się, że dziewczynka jest tam źle traktowana. Noguchi, zdrajcy, którzy przyczynili się do upadku Otorich, byli także znani z okrucieństwa; powiadano, że pan Noguchi, chcąc zrobić wrażenie na panu Iidzie, próbuje dorównać mu w brutalności. Kiedy Mariko skoń-

czyła jedenaście, a Kaede trzynaście lat (Tomasu w Mino zaś piętna-

ście), pani Maruyamą, przybywszy na zamek, bardzo się zaniepokoiła, gdy okazało się, że wśród dam w wewnętrznych pokojach nie ma śladu po córce pani Shirakawa. Gdy zaczęła o nią dopytywać, dostawała 449

wymijające, niemal lekceważące odpowiedzi, które tylko wzmogły jej obawy. Wśród straży zamkowej dostrzegła Araiego Daiichi - choć jego ojciec w Kumamoto nie domagał i choć Arai miał trzech młodszych braci gotowych przejąć lenno, nie pozwolono mu wrócić do domu.

Wydawało się, że straci należne mu dziedzictwo tylko przez swoją nieobecność, że Iida karze go w ten sposób, ponieważ przed dziewięciu laty, jeszcze przed bitwą na równinie Yaegahara, próbował nawiązać stosunki z Otori Shigeru.

Naomi zatrzymała się w jednym z dworów, który należał do Noguchich, ale położony był poza murami zamku. Wiała ciepła, łagodna bryza, pąki wiśni w ogrodach lada chwila miały rozkwitnąć. Naomi była niespokojna, niemal jak w gorączce. Przyjście wiosny wytrąciło ją z równowagi, samo istnienie tej pory roku wydawało jej się nie do zniesienia. Źle spała, nękana pożądaniem, tęskniąc za Shigeru, nie wiedząc, jak długo jeszcze może żyć takim półżyciem. Wydawało jej się, że niemal wszystkie lata, od kiedy stała się kobietą, spędziła w stanie zawieszenia, ani mężatka, ani wolna, karmiąca się okruchami wspomnień. Czasem, w najbardziej mrocznych chwilach, rozważała poświęcenie córki w zamian za szansę poślubienia Shigeru; schroniliby się w Maruyamie i przygotowali do otwartej bitwy; potem jednak przypominała sobie, jak uroczym, jak odważnym dzieckiem jest Mariko, i zalewał ją wstyd i wyrzuty sumienia. Do wszystkich tych uczuć dokładał się jeszcze niepokój o Shirakawa Kaede, także dlatego, że po Mariko Kaede była jej najbliższą krewną w linii żeńskiej - a zatem dziedziczką Maruyamy w razie śmierci jej i Mariko.

Jak się spodziewała, tego wieczoru zjawił się u niej z wizytą Arai.

Przyszedł zupełnie jawnie; oboje byli z Seishuu, nikogo nie mogło więc dziwić, że się spotykają. Towarzyszyła mu Muto Shizuka. Naomi powitała ją z mieszanymi uczuciami. To Shizuka przywiozła do Maruyamy pożegnalny list Shigeru. Na samo wspomnienie Naomi ogarnęła ta sama co wtedy mieszanina bólu, zazdrości i rozpacz. Minęło sześć lat, ale jej uczucia ani trochę nie osłabły. Ich ścieżki krzyżowały się od czasu do czasu, Shizuka przynosiła jej jakieś wieści o Shigeru. Teraz Naomi znów dowie się, co u niego słyhać, ale to Shizuka była przy nim, 450

słyszała jego głos, znała wszystkie jego sekrety, być może nawet jego dotyk. Ta ostatnia myśl była nie do zniesienia. Obiecał jej, że nie poło-

ży się z żadną inną kobietą, ale sześć lat... chyba żaden mężczyzna nie zdołałby wytrwać tak długo. A Shizuka była taka pociągająca.

Wymienili uprzejmości, Sachie przyniosła herbatę. Obsłużwszy swoich gości, Naomi odezwała się:

- Pan Arai jest teraz kapitanem straży. Przypuszczam, że rzadko widzisz córkę pana Shirakawa.

Upił łyk herbaty i powiedział:

- Cieszyłbym się, gdybym ją rzadko widywał, bo to oznaczałoby, że jest traktowana tak, jak powinna, i że jest mile widziana przez ród Noguchich. Stanowczo zbyt często ją widuję, inni strażnicy także!

- Przynajmniej żyje! - wykrzyknęła Naomi. - Obawiałam się już, że zmarła, a Noguchi to ukrywają.

- Traktują ją jak służącą - odparł z gniewem Arai. - Mieszka ze służbą i wykonuje jej obowiązki. Panu Shirakawa nie pozwalają się z nią zobaczyć. Niedługo będzie już kobietą, to bardzo piękna dziewczyna. Strażnicy zakładają się o to, kto pierwszy ją uwiedzie. Jak mogę, staram się ją chronić. Wiedzą, że zabiję każdego, kto odważyłby się ją tknąć. Ale to straszna hańba traktować tak dziewczynę z takiego rodu -

urwał raptownie. - Nie mogę powiedzieć nic więcej, przysięgłem lojalność panu Noguchiemu na dobre czy złe i muszę teraz znieść swój los.

- Ale nie na zawsze - rzekła cicho Naomi. Arai zerknął na Shizukę, wydawało się, że zanim skinęła mu lekko głową, nasłuchiwała przez chwilę.

Powiedział szeptem:

- Czy wiesz, pani, o zamiarach Otori Shigeru? Niewiele się o nim słyszy. Powiadają, że zupełnie upadł na duchu i porzucił honor, byle tylko pozwolono mu zostać przy życiu.

- Myślę, że jest bardzo cierpliwy - odparła. - Tak samo jak my wszyscy. Ale nie mam od niego żadnych wieści. - Spojrzała na Shizukę, ta jednak milczała.

451

- Ja musiałem nauczyć się cierpliwości w Inuyamie - odparł gorzko Arai. - Jesteśmy podzieleni i bezsilni; siedzimy każde osobno, żałując tego, co być mogło. Czy to się kiedykolwiek zmieni? Jeśli mój ojciec umrze, a ja będę wciąż gnął tutaj, stracę Kumamoto. Lepiej już działać i przegrać, niż ciągnąć to dalej!

Naomi nie przychodziło do głowy nic innego, jak tylko nakłaniać go, by zachował cierpliwość, ale nim zdążyła się odezwać, Shizuka dała znak Araiemu i natychmiast zaczęła mówić o pogodzie. Naomi odpowiedziała i zapytała o zdrowie jego żony.

- Niedawno urodziła pierwsze dziecko, syna - odrzekł Arai zmieszany.

Naomi zerknęła ku Shizuce, ale twarz dziewczyny pozostała nie-przenikniona. Naomi często myślała z zazdrością, jakie Shizuka ma szczęście, mogąc żyć jawnie z mężczyzną, którego kocha, i rodzić mu dzieci. Ale musiała być zazdrosna o żonę ukochanego i jego prawowitego syna. I co wobec tego stanie się z dwoma starszymi chłopcami?

Z rozmyślań wyrwał ją jakiś głos dochodzący z zewnątrz; służąca rozsunęła drzwi, za którymi przykląkł jeden ze strażników Araiego -

przyniósł wiadomość, że kapitana wzywają z powrotem na zamek.

Arai wyszedł, nie mówiąc już nic więcej poza słowami oficjalnego pożegnania. Naomi cieszyła się, że będzie dbał o Kaede, martwiło ją jednak jego nastawienie. Był tak niecierpliwy, drobny wypadek może popchnąć go do czynu, i podejrzenie spadnie na nią i córkę, a lata cierpliwego wyczekiwania Shigeru zostaną stracone. Shizuka została nieco dłużej, ale w rezydencji już zaczął się ruch, służące przygotowywały kąpiel i wieczorny posiłek, rozmawiały więc tylko o nieistotnych sprawach. Jednakże przed wyjściem Shizuka powiedziała:

- Jadę jutro do Yamagaty. Zawożę moich synów do rodziny w górach. Może mogłybyśmy dotrzymać sobie towarzystwa w drodze?

Naomi natychmiast ogarnęło gwałtowne pragnienie, by pojechać do Terayamy i chodzić po cichych ogrodach, gdzie po raz pierwszy ujrzała Shigeru, gdzie doznała wstrząsu wzajemnego rozpoznania, które dało jej pewność, że łączy ich więź z poprzedniego życia. Zamierzała jechać do portu w Hofu i udać się statkiem do ujścia Inugawy, a potem w górę

rzeki do Inuyamy, ale perspektywa morskiej podróży już teraz napeł-

niała ją obawą; może przecież zmienić plany i pojechać gościńcem do Yamagaty razem z Shizuką.

Wyruszyła w palankinie, ale gdy tylko minęli przedmieścia, dosiadła konia, którego jeden z jej ludzi prowadził u boku swego wierzchowca. Shizuka także jechała konno; jej młodszy syn, mniej więcej siedmiolatek, siedział za nią, ale starszy miał już własnego konika, którym kierował pewnie i zręcznie.

Widok chłopców wzbudził w niej smutek: żałowała synka, który, gdyby żył, byłby mniej więcej rówieśnikiem Zenko, i dzieci, które nigdy nie miały się narodzić: jej i Shigeru. Chciała dać im życie samą siłą swej tęsknoty i woli: byłiby tacy jak ci chłopcy, mieliby silne ręce i no-gi, gęste, lśniące włosy, czarne oczy o śmiałym spojrzeniu.

Zenko jechał z mężczyznami na przedzie. Odnosili się doń z szacunkiem, ale i przekomarzali się z nim czule. Młodszy chłopiec zazdro-

ścił bratu tych śmiechów i żartów i na pierwszym postoju zaczął prosić, by pozwolono mu z nim jechać. Jeden ze strażników z uśmiechem posadził go za sobą na siodle, Shizuka i Naomi zostały więc same na drodze biegnącej wzdłuż meandrującej rzeki, zachodniej granicy Trzech Krain. W każdym zakolu znajdowały się pola, gdzie sadzono ryż przy akompaniamencie śpiewów i bicia w bębny. Czaple siwe i białe brodziły w płytkiej wodzie, z lasu dobiegał donośny śpiew wierzbówki.

Na drzewach jaśniały młode liście, brzegi rzeki usiane były kwiatami.

Słodkie baze leszczyny przyciągały setki owadów, powietrze było ciepłe, ale w cieniu lasu wciąż panował chłód.

Naomi nie była w stanie dłużej pohamować niecierpliwości.

- Widziałaś się z panem Otorim? - zapytała.

- Widuję się z nim od czasu do czasu - odparła Shizuka - ale w tym roku nie byłam w Hagi. W zeszłym roku widziałam go wiosną i jesienią.

W oczach Naomi wezbrały łzy, co ją samą zdumiało. Nie odezwała się, nie ufając swojemu głosowi. Ale choć odwróciła głowę, niby to 453

podziwiając widok, Shizuka musiała dostrzec jej wzruszenie, bo odezwała się:

- Przykro mi, pani, że ja się z nim widuję, a ty nie. Nie zapomniał

o tobie, myśli o tobie stale i tęskni za tobą.

- Mówił ci o tym? - zapytała Naomi, rozgniewana, że mógłby wyjawić ich wspólne tajemnice, rozpaczliwie zazdrosna o kobietę, która się z nim spotykała, podczas gdy jej nie było to dane.

- Nie musi nic mówić. Rozmawiamy o innych sprawach, których dla dobra nas wszystkich lepiej nie wyjawiać. Miałaś rację, kiedy powiedziałaś panu Araiemu, że pan Otori jest cierpliwy. Więcej nawet, jest bardzo przebiegły i ukrywa prawdziwe „ja” przed całym światem.

Nigdy jednak nie zapomina o swoich skrywanych ambicjach: ujrzeć Iidę martwym i poślubić ciebie.

Przeraziło ją, że Shizuka mówi o tym tak otwarcie. Spojrzała jej w oczy i zapytała:

- Czy to się stanie?

- Pragnę tego z całego serca - powiedziała Shizuka.

- A czy pan Otori jest zdrow? - Chciała znów wymówić jego imię, rozmawiać o nim jak najdłużej.

- Tak; znakomicie zarządza swą posiadłością, dużo też podróżuje, czasem z moim stryjem Kenjim. Stali się bliskimi przyjaciółmi. Pan Takeshi jest także w bliskich z nim stosunkach, wyrósł na przystojnego młodzieńca. Pan Otori jest darzony powszechnym podziwem.

- Nie ma drugiego takiego jak on - rzekła cicho Naomi.

- Chyba nie - zgodziła się Shizuka.

Przez jakiś czas jechały w milczeniu, Naomi pogrążona w myślach o Shigeru. Minęło osiem lat od ich spotkania w Seisenji, sześć lat, odkąd widzieli się po raz ostatni. Ale podczas tej wiosennej podróży znów poczuła się jak młoda dziewczyna, jej ciało tęskniło za dotykiem, za tym, by stać się jednością z bujną, żyzną ziemią, pulsującą żywotną energią.

Wreszcie powiedziała:

- Na lato zostajesz u rodziny?

- Zostawiam tam tylko synów - odparła Shizuka. - Sama wracam do Noguchich, chyba że...

- Chyba że co? - nalegała Naomi.

Shizuka nie odpowiedziała, przez jakiś czas jechała w milczeniu.

Potem rzekła cicho:

- Ile naprawdę o mnie wiesz?

- Pan Otori napisał mi w liście, że przysięgłaś mu pomóc, że jesteś z Plemienia i że nie wolno mi wyjawiać tego nikomu. Wiem, że przez wiele lat mieszkałaś z panem Araitm; wydaje się, że jest bardzo do ciebie przywiązany.

- Mogę więc zdradzić ci tyle: dopóki Plemię nie wyda mi innego polecenia, są zadowoleni, że mieszkam z Araitm.

- Myślałam, że ty sama decydujesz o swoim życiu.

- Czy to jest dane jakiegokolwiek kobiecie? My obie, z różnych powodów, mamy więcej swobody niż inne kobiety, ale nawet my nie mo-

żemy postępować zgodnie ze swą wolą. Mężczyźni są brutalni i bezlitośni, udają, że nas kochają, ale nasze uczucia niewiele dla nich znaczą.

Jak słyszałaś zeszłego wieczoru, żona Araitmego właśnie urodziła dziecko.

Wie o moim istnieniu, wie też, że mam synów. Arai nie ukrywa naszego związku, od kiedy skończyłam piętnaście lat, nie uznał jednak moich synów, choć wydaje się, że ich kocha i jest z nich dumny. Dziesięć lat to długo jak na ludzkie życie. Sądzę, że pewnego dnia Arai się mną znuży i będzie chciał się mnie pozbyć. Przekonasz się, że nie mam złudzeń co do świata. Dzieciom zdarzają się wypadki... - Zerknęła na twarz Naomi. - Wybacz mi, nie miałam zamiaru otwierać starych ran.

Ale nie chcę zostawić synów tam, gdzie może spotkać ich krzywda.

Poza tym noszą nazwisko Muto, to dzieci Plemienia. Pora, żeby zaczęli naukę, tak samo jak ja w ich wieku.

- Czego będą się uczyć? - zapytała ciekawie Naomi.

- Pani Maruyama z pewnością wie, czym zajmuje się Plemię.

Większość władców zatrudnia nas od czasu do czasu.

- Nic mi nie wiadomo o żadnych członkach Plemienia w Maruyamie, nigdy też nie korzystałam z ich

usług! - wykrzyknęła Naomi. Po chwili dodała: - Może powinnam była to zrobić.

455

- Czy pan Otori nie powiedział ci nic o twoim stajennym, Buncie?

Naomi aż obróciła się w siodle. Bunta jechał w pewnej odległości za nimi, obok Sachie.

- To Bunta jest z Plemienia?

- Właśnie od niego dowiedziałam się o twoich spotkaniach z panem Otori.

- Każę go zabić! - rzekła z wściekłością Naomi. - Sachie mówiła, że on nie zdradzi moich tajemnic!

- Nie zdradził ich nikomu prócz mnie. Całe szczęście, że powiedział mi o wszystkim, bo dzięki temu mogłam chronić was oboje. Nikt więcej o tym nie wie. Nic nie mów i nie podejmuj wobec niego żadnych kroków. Dzięki niemu wiem, gdzie jesteś i czy jesteś bezpieczna. Gdybyś kiedykolwiek mnie potrzebowała, możesz dać mi znać właśnie przez niego.

Naomi starała się ukryć zaskoczenie i gniew. Shizuka wyjawiała jej to wszystko z całkowitym spokojem, a teraz się uśmiechała. Starając się dorównać jej opanowaniem, rzekła:

- Pan Otori powiedział mi, że przysięgłaś być lojalną wobec niego.

Czy liczy na to, że wykorzysta Plemię w jakiś sposób? To znaczy, przeciwko lidzie? - Po chwili dodała: - Czy mogłabyś...

Urwała, niezdolna wypowiedzieć na głos tego, o czym myślała, w obawie, że nawet w tym słonecznym pejzażu, przez który jechały same, ktoś mógłby ją podsłuchać.

- Pan Otori czeka na stosowny moment - mruknęła Shizuka, tak cicho, że Naomi ledwo ją usłyszała. - A wtedy będzie działać.

Towarzystwo Shizuki dodało Naomi otuchy i natchnęło ją nadzieją, a kiedy rozstały się w Yamagacie, nadal była w radosnym nastroju.

Shizuka, tak jak zapowiadała, pojechała do domu stryja, Naomi zaś przenocowała w gospodzie, po czym następnego dnia z Sachie, dwoma strażnikami i Buntą udała się do świątyni. Mężczyźni zostali z końmi w zajeździe u stóp góry, a Naomi i Sachie ruszyły samotnie stromymi stopniami wiodącymi do klasztoru.

456

Był wczesny ranek, na czubkach trawy bambusowej osiadły krople rosy, ubrane w nie pajęczce sieci lśniły niczym klejnoty. Jak zawsze poczuła, że przyciąga ją duchowy spokój świątyni, a gdy w milczeniu szła obok Sachie, ogarnęło ją znajome uczucie nabożnego lęku. Twarz miała osłoniętą szerokim szalem, ubrała się w proste szaty, jak zwykły pielgrzym. Nie wysyłała posłańców, jej

przybycie było nieza-powiedziane.

Na głównym dziedzińcu i wokół pokoi gościnnych dla kobiet wi-

śnie zaczęły już przekwitać, ziemię zaścielały biało-różowe płatki.

Szkarłatne azalie i peonie o białych płatkach z karminowymi czubkami właśnie rozkwitały.

Naomi weszła do ogrodów i długi czas siedziała nad sadzawką, przyglądając się czerwonym i złotym karpom pływającym żwawo tuż pod powierzchnią. Niemal uwierzyła, że jest tylko prostym pielgrzymem, że zostawiła za sobą wszelkie troski i obawy, kiedy jej dumania przerwało pojawienie się opata, Matsudy Shingena.

Podszedł do niej szybko.

- Pani Maruyama! Nie wiedziałem, że tu jesteś. Wybacz, że nie przywitałem się z tobą wcześniej.

- Panie opacie - skłoniła się przed nim do ziemi.

- To niespodziewana wizyta, ale oczywiście twoja obecność, pani, jest zawsze dla nas zaszczytem...

- powiedział jakby pytającym tonem.

Ponieważ milczała, rzekł bardzo cicho: - Jest tutaj pan Shigeru.

Krew zatętniła jej w żyłach, jakby zaraz miała wytrysnąć. Czowała, że oczy rozszerzają jej się jak w obłądnie, wszystkimi siłami starała się nad sobą zapanować.

- Nie wiedziałam o tym - odparła cicho. - Ufam, że pan Otori jest w dobrym zdrowiu.

Tylko na tyle mogła się zdobyć. „Nie powinnam była przyjeżdżać; bez wątpienia przyciągnęła mnie tu jego obecność. Muszę natychmiast odejść. Jeśli się z nim nie zobaczę, umrę”.

- Od czasu do czasu przybywa w góry, by odpocząć w samotności

- powiedział Matsuda. - Choć ostatnio nie widzieliśmy go przez wiele 457

miesięcy. Myślałem, że to umówione spotkanie, tak jak zeszłym razem.

- Nie - odparła pospiesznie. - To przypadek.

- A więc nie mam zawiadamiać pana Shigeru?

- Oczywiście, że nie. Nie mogę przeszkadzać mu w medytacjach, poza tym lepiej będzie, jeśli się nie spotkamy.

Matsuda spojrział na nią badawczo, nie nalegał jednak.

Rozmawiali o innych sprawach: sytuacji w Maruyamie, o córce Naomi, o pięknej wiosennej

pogodzie. Potem przeprosił ją i zostawił sa-mą. Tymczasem nadszedł zmierzch, zza gór wyłonił się srebrny sierp księżycy wraz z gwiazdą wieczorną.

Nocny chłód skłonił ją w końcu do wejścia do środka. Sachie była jeszcze bardziej troskliwa niż zwykle. Naomi wyczuwała niepokój towarzyski i pragnęła z nią porozmawiać, nie ośmieliła się jednak: poczuła lęk, że jeśli zacznie się jej zwierzać, straci panowanie nad sobą.

Przy świetle księżycy wykapała się w gorących źródłach, świadoma bieli swej skóry jaśniejącej wśród wody i pary, zjadła lekki posiłek i położyła się wcześniej, zanim księżyc dotarł do połowy nieba. Niemal całą noc leżała bezsennie, rozmyślając o księżycu i o tym, jak jej ciało podporządkowuje się jego rytmom. Wiedziała, że gdy zaczyna się zwiększać, jest najbardziej płodna, tym bardziej więc nie powinna się spotkać z Shigeru, byłoby katastrofą począć teraz dziecko, jej ciało jednak, nieświadome wszystkich tych lęków, pragnęło go z całą swą zwierzęcą niewinnością.

Przed świtem przysnęła, ale obudziły ją nawoływania jaskółek, któ-

re na zew wiosny łączyły się w pary i zakładały gniazda. Wstała cicho i włożyła szatę, nie dość cicho jednak, by nie obudzić Sachie, która otworzyła oczy i zapytała:

- Pani? Czy trzeba ci czegoś?

- Nie, przejdę się trochę po ogrodzie, zanim słońce będzie wysoko.

Potem wrócimy do Yamagaty.

- Pójdę z tobą. - Sachie odrzuciła kołdrę.

Naomi powiedziała:

- Nie wybieram się nigdzie daleko. Wolalabym pójść sama.

458

- Dobrze, pani - odparła Sachie po chwili.

„Coś mnie opętało” - myślała Naomi, i rzeczywiście wydawało się, że porusza się pchana jakąś inną wolą, że to duchy prowadzą ją przez mokry od rosy ogród i dalej w las.

Świat nie mógłby chyba być piękniejszy niż teraz, gdy mgła wokół

szczytów nikła powoli, a światło z szarego zmieniało się w złote. Miała zamiar wrócić, gdy słońce wyjrzy zza stromego łańcucha gór na wschodzie, ale potem, gdy zrobiło się cieplej, wciąż znajdowała sobie powody, by iść dalej - jeszcze tylko do zakrętu, jeszcze tylko spojrzeć na kolejną dolinę - aż w końcu ścieżka doprowadziła ją do niewielkiej polany, gdzie wśród wiosennej trawy rósł potężny dąb.

Shigeru leżał na plecach, z rękami pod głową. W pierwszej chwili myślała, że śpi, ale gdy się

zbliżyła, spostrzegła, że oczy ma szeroko otwarte.

„To musi być sen - pomyślała. - Niedługo się obudzę”. Zrobiła więc to, co zrobiłaby we śnie: położyła się u jego boku, objęła go ramionami, przytuliła głowę do jego piersi, nie mówiąc nic.

Czuła pod policzkiem, jak bije mu serce. Oddychali w jednym rytmie. Obrócił się nieco i wziął w ramiona, zanurzając twarz w jej włosach.

Ból rozstania uleciał. Czuła, jak spływają z niej napięcie i strach ostatnich lat. Mogła myśleć tylko o jego oddechu, biciu serca, niecierpliwości i napięciu jego ciała, o wszechogarniającym wzajemnym pożądaniu.

Potem pomyślała: „A teraz się obudzę” - ale świat nie zmienił się nagle przed jej oczami. Czuła na twarzy ciepło, w lesie śpiewały ptaki, ziemia pod nią była twarda, trawa wciąż mokra od rosy.

Shigeru zapytał:

- Dlaczego tu przyjechałaś?

- Jestem w drodze do Inuyamy. Miałam ochotę obejrzeć ogrody.

Nie wiedziałam, że tu jesteś, Matsuda powiedział mi o tym dopiero wczoraj wieczorem. Miałam zamiar zaraz wyjechać, ale dziś rano coś skłoniło mnie, bym poszła tą ścieżką - urwała i zadygotała.

- Czułam się niemal jak w mocy zaklęcia. Rzuciłeś na mnie czar.

459

- Ja czułem się tak samo. Nie mogłem spać; miałem zamiar przed powrotem do Hagi odwiedzić dziś Matsudę. Myślałem, że pójdę tam wcześniej, a potem wrócę do mojej górskiej chatki; mieszkałem tam z Matsudą, kiedy miałem piętnaście lat, byłem jego uczniem. Coś ka-zało mi zatrzymać się pod tym drzewem. Ten dąb ma dla mnie szczególne znaczenie, widziałem tu kiedyś houou, świętego ptaka pokoju i sprawiedliwości. Miałem nadzieję, że ujrzę go znowu, ale obawiam się, że póki żyje Iida, houou nie zawita do Trzech Krain.

Imię Iidy przypomniało jej o otaczającym ją zewsząd strachu, ale wiedziała, że w ramionach Shigeru jest bezpieczna.

- Czuję się jak wiejska dziewczyna - powiedziała tęsknie - która wymknęła się z domu do swego kawalera.

- Pójdę powiedzieć twoim rodzicom, że się zaręczyliśmy - odrzekł

na to. - Uroczystość zaślubin odbędzie się przed świątynią, a potem cała wioska będzie świętować i upijać się z radości!

- Czy będę musiała opuścić rodzinę i przenieść się do domu twego ojca?

- Oczywiście, że tak. Moja matka będzie tobą dyrygować i doprowadzać cię do łez, a ja nie będę mógł cię bronić, bo ludzie z wioski uznaliby mnie za pantoflarza! Ale w nocy sprawię, że będziesz szczę-

śliwa, będę ci mówił, jak bardzo cię kocham, i będziemy mieli mnóstwo dzieci.

Żałowała, że wyrzekł te słowa, nawet żartem, bo zdawało jej się, że powołał nimi do życia jakieś istnienie. Starła się odsunąć od siebie te obawy.

- Przyjechałam z Muto Shizuką aż z Yamagaty, a przedtem byłam w Noguchi, gdzie spotkałam się z Araim Daiichim. Pytał o twoje zamiary, bo słyszał, że zajmuje cię tylko rolnictwo.

- Co mu powiedziałaś?

- Tylko tyle, że masz cierpliwość, której jemu brakuje. Jeszcze chwila, a podniesie bunt. Wystarczy jakieś drobne wydarzenie, by go obrazić czy rozjuszyć.

- Nie powinien działać sam ani robić niczego przedwcześnie. Iida z łatwością go zmiżdży i unicestwi.

460

- Rozmawiałam z Shizuką o Plemieniu. Pomyślałam, że moglibyśmy ich wykorzystać. Panie Shigeru, nie możemy tak dłużej żyć.

Musimy działać. Musimy zabić Iidę. Jeśli nie możemy zmierzyć się z nim w bitwie, możemy znaleźć kogoś, kto go zabije.

- Myślałem o tym samym. Rozmawiałem nawet z Shizuką. Dała do zrozumienia, że mogłaby się podjąć tego zadania, ale nie chciałbym prosić jej o coś takiego. To kobieta, ma dzieci. Żałuję, że ja nie mogę walczyć z Iidą, ale obawiam się, że gdybym pojechał do Inuyamy, sam oddałbym się w jego ręce.

Umilkli oboje na chwilę, myśląc o młodym wojowniku Yanagich, który umarł zamęczony na murze zamku. Shigeru odezwał się:

- Plemię nie chce śmierci Iidy, bo korzysta z ich usług. Musimy więc posłużyć się kimś, komu moglibyśmy w pełni zaufać, inaczej ryzykujemy, że nie tylko Plemię pozna nasze plany, ale także Tohan.

Na razie nie widzę nikogo takiego prócz Shizuki.

Naomi wyszeptała:

- Za kilka tygodni będę w Inuyamie. Będę się z nim widzieć.

- Nawet o tym nie myśl! - rzekł przerażony Shigeru. - Potrafisz walczyć, ale na pewno mu nie dorównasz, poza tym nieustannie otaczają go wojownicy, ukryte straże i członkowie Plemienia. Zginęłabyś i ty, i twoja córka, a jeśli umrzesz, moje życie straci sens. Musimy przy-taić się i nie robić nic, co mogłoby wzbudzić jego podejrzenia, czekać, aż objawi nam się stosowny moment.

- I odpowiedni zabójca - rzekła Naomi.

- To także.

- Muszę wracać. Sachie będzie się martwić. Nie chcę, żeby ktoś zaczął mnie szukać.

- Pójdę z tobą.

- Nie! Nikt nie może zobaczyć nas razem. Wyruszę do Yamagaty, gdy tylko dotrę do świątyni. Nie przychodź tam dzisiaj.

- Dobrze - zgodził się. - Chyba masz rację. Zostanę na jeszcze jedną noc w mojej samotnej chatce.

Nagle poczuła, że zaraz się rozplacze, i wstała, by ukryć łzy.

461

- Ach, gdybym była wieśniaczką! Ale ciąży na mnie odpowiedzialność, za mój klan, za córkę.

- Pani Maruyama - powiedział oficjalnie, podniósłszy się. - Nie rozpaczaj. To już nie potrwa długo.

Przytaknęła, nie odważając się odezwać. Nie spojrzeli na siebie wię-

cej. Schylił się i pozbierał swoje rzeczy, włożył miecz za pas i odszedł

górką ścieżką, ona zaś wróciła tą samą drogą, którą przyszła, czując wciąż rozlewającą się w ciele rozkosz, a w duszy dawny pełzający strach.

W czasie podróży starała się odzyskać panowanie nad umysłem i ciałem, chwytając się wszelkich sposobów, jakich uczono ją od dzieciń-

stwa. Powiedziała sobie że już nigdy więcej nie może pozwolić na takie spotkanie, że nie wolno jej zachowywać się jak głupia dziewczyna za-durzona w wieśniaku. Jeśli ma ich czekać jakaś wspólna przyszłość, to tylko dzięki samokontroli i dyskrecji. Czuła jednak w głębi duszy, że za późno na dyskrecję. Wiedziała już, że poczęła dziecko, dziecko, którego pragnęła. Które nie mogło się urodzić. Rozważała natychmiastowy powrót do Maruyamy, ale w ten sposób obraziłaby Iidę i wzmoгла jego podejrzenia, co mogłoby ściągnąć nieszczęście na Mariko. Czuła, że musi jechać dalej, oczekiwano jej wszak w Inuyamie, wysłała przodem posłańców. Iidy nie przekonają żadne wymówki o chorobie, obrażą go tylko. Mogła więc jedynie postąpić zgodnie z planem - i nadal udawać.

Droga wiodła przez samo serce Krainy Środkowej - dawne ziemie Otorich, które po klęsce Yaegahary dostały się klanowi Tohan. Ich mieszkańcy nie chcieli uznać się za Tohańczyków,

najdotkliwiej więc odczuwali okrucieństwo i ucisk wschodnich klanów. Po drodze i przy okazji noclegów w zajazdach podsłuchiwała co nieco z tego, co mówili miejscowi, bo ludzie ci, dawniej energiczni i wylewni, stali się teraz milkliwi i nieufni, i mieli po temu powody. Dostrzegła wiele śladów niedawnych egzekucji, a w każdej wsi stała tablica grożąca karami za złamanie przepisów - głównie torturami i śmiercią. Na rozstajach dróg 462

- ta na północ wiodła do Chigawy, ta na wschód do Inuyamy kulisi zatrzymali się na odpoczynek w małej gospodzie, gdzie podawano herbatę, ryż, kluski i suszoną rybę. Gdy Naomi wysiadła z palankinu, jej wzrok padł na kolejną tablicę: u jej daszku powieszono za łapy wielką siwą czaplę. Ptak był ledwo żywy, czasem tylko uderzał słabo skrzydłami, z bólu otwierając i zamykając dziób.

Ten widok wstrząsnął nią do głębi, niepotrzebne okrucieństwo było odrażające. Kazała swoim ludziom odciąć czaplę. Ich widok przeraził

jednak ptaka, który umarł, szamocząc się w rękach próbujących uwolnić go ludzi. Gdy tragarze położyli go u stóp Naomi, uklękła, dotknęła zmatowiałych piór, spojrzała w zachodzące mgłą oczy.

Starszy człowiek, właściciel gospody, wybiegł na zewnątrz i rzekł do niej przerażony:

- Pani, nie powinnaś była tykać tej czapli. Wszystkich nas spotka teraz kara!

- Takie traktowanie zwierząt to obraza dla Niebios! - odparła. - Z

pewnością ściągnęłoby nieszczęście na wszystkich podróżnych.

- To tylko ptak, a my jesteśmy ludźmi - mruknął.

- Dlaczego ktoś tak dręczył tego ptaka? Co to ma znaczyć?

- To ostrzeżenie.

Właściciel gospody nie powiedział nic więcej, wiedziała też, że dla jego bezpieczeństwa nie powinna dalej wypytywać, ale wspomnienie udręczonej czapli prześladowało ją przez cały ostatni etap podróży, kiedy pokonywali góry otaczające Inuyamę. Nadal panowała piękna wiosenna pogoda, ale Naomi nie radowało już ani błękitne niebo, ani łagodna południowa bryza. Wszystko przesłonił cień umierającej czapli.

Na ostatnią noc, kilka godzin jazdy od stolicy, zatrzymała się w ma-

łej wiosce nad rzeką, a kiedy przygotowywano posiłek, poprosiła Sachie, by porozmawiała z Buntą, może mógłby dowiedzieć się czegoś w wiosce.

Wrócił akurat, gdy skończyły jeść.

463

- Spotkałem kilku ludzi z Chigawy - rzekł cicho, klękawszy przed nimi. - Nikt nie chce rozmawiać

otwarcie. Tohan ma wszędzie swoich szpiegów. Powiedzieli mi jednak co nieco: czapla to ostrzeżenie, wła-

ściciel gospody mówił prawdę. Jest taka grupa, właściwie ruch, w całej Krainie Środkowej, zwą go Wierność Czapli. Tohańczycy próbują go wyplenić. Ostatnio w Chigawie i w okolicznych włościach było bardzo niespokojnie. Chodzi o kopalnie srebra. Ruch jest tutaj bardzo silny, górnikom żyje się coraz gorzej, wielu więc ucieka w góry, a na ich miejsce ściągają się pod przymusem młodych ludzi, nawet dzieci. Ludzie mówią, że to niewolnictwo, a za czasów Otorich nigdy nie byli niewolnikami.

Podziękowała mu za te wieści, ale nie pytała o nic więcej. Czuli, że i tak usłyszała już za dużo. Wierność Czapli - to mogli być tylko zwolennicy Shigeru.

Następnego ranka wstała wcześniej i przybyła do stolicy tuż po po-

łudniu. Wiele razy odbywała tę podróż, ale nigdy nie mogła opanować uczucia grozy, jaką budził w niej widok czarnych murów warowni Iidy.

Zamek górował nad miastem, strome ściany wznosiły się z fosy, ich odbicie migotało w powolnym, zielonkawym nurcie rzeki. Do głównego mostu wiodła wąska, kręta uliczka. Tutaj, mimo że była częstym go-

ściem i strażnicy już ją znali, wraz z Sachie musiały wysiąść z palanek, które zostały starannie przeszukane, choć, jak pomyślała z żalem Naomi, mógłby się w nich skryć tylko niezwykle drobnej budowy i wyjątkowo wygimnastykowany zabójca.

Rewizja była obraźliwa, ale Iida miała powody do podejrzeń - wielu pragnęło jego śmierci, nawet ona, jak powiedziała Shigeru, zabiłaby go własnymi rękami, gdyby tylko mogła. Odsunęła jednak od siebie takie myśli i czekała spokojnie, aż wreszcie pozwolono im pójść dalej.

Znów wsiadła do palankinu, kulisi ponieśli ją przez główny dziedziniec na dziedziniec południowy, gdzie wznosiła się rezydencja Iidy.

Gdy wysiadła, powitały ją dwie damy dworu pani Iidy. Tragarze i strażnicy Naomi wrócili przez most do miasta, a ona z Sachie i dwiema służącymi poszły za damami dworu przez bramę rezydencji i dalej po 464

schodzących zakosami stopniach do ogrodów rozciągających się aż po brzeg rzeki.

Powietrze wypełniał zapach kwiatów; fioletowe irysy nad płynącym przez ogród strumykiem właśnie rozkwitały, a ciężkie kiście glicynii zwieszały się niczym sopte z dachu pawilonu.

Naomi i Sachie poczekały, aż służące rozwiążą im sandały i przyniosą wodę do obmycia stóp, po czym weszły na gładkie deski werandy. Zbudowano ją niedawno; biegła wokół całej rezydencji, a na każdy ich krok odpowiadała cichutkim piskiem, podobnym do głosu ptaka.

- Cóż to takiego? - zapytała zdumiona Sachie jedną ze służących.

- Pan Iida kazał zbudować to w tym roku - wyszeptala cicho dziewczyna. - To cud, prawda? Nawet kot nie prześlizgnie się po niej tak, by nie zaczęła śpiewać. Nazywamy to słowicza podłogą.

- Nigdy jeszcze nie słyszałam o czymś podobnym - rzekła Naomi, czując, jak gaśnie w niej wszelka nadzieja. Teraz lidy nie mógł osiągnąć żaden cios.

Rezydencję urządzono z wymyślnym przepychem, listki złota po-krywały belki stropowe i potrójne liście dębu na guzach zdobiących ściany. Podłogi korytarzy ułożono z polerowanych cyprysowych desek, a ściany ozdobiono jaskrawymi malowidłami przedstawiającymi tygrysy, pawie i inne egzotyczne zwierzęta i ptaki.

Szły w milczeniu do najgłębiej położonej części rezydencji, gdzie znajdowały się pokoje kobiece. Tutaj wystrój był już mniej ostentacyjny, na miejscu tygrysów pojawiły się kwiaty i ryby. Naomi zaprowadzono do pokoju, który zwykle zajmowała podczas tych wizyt. Pudła i koszyki z jej strojami, podarunkami dla pani lidy, nowymi szatami i książkami dla Mariko zabrano do schowka. Sachie poszła ze służącymi, by dopilnować rozpakowywania, a tymczasem podano herbatę w wytwornych bladezielonych czarkach.

Naomi wypła ją chętnie; po południu zrobiło się bardzo ciepło, siedziała, starając się odzyskać spokój.

Sachie wróciła z Mariko. Dziewczynka powitała matkę oficjalnie, składając niski ukłon, ale potem przysunęła się bliżej, by się do niej

przytulić. Naomi jak zawsze ogarnęła fala ulgi, niemal jakby w jej piersiach znów wezbrało mleko, że jej dziecko żyje, jest bezpieczne, że mo-

że wziąć córkę w ramiona, pogłodzić jej włosy, spojrzeć w oczy, poczuć słodki oddech.

- Patrzcie no! - wykrzyknęła. - Jak ty szybko rośniesz. Ale blado wyglądasz. Czy dobrze się czujesz?

- Tak; w zeszłym miesiącu się przeziębiam, a potem długo kaszla-

łam. Teraz, kiedy zima wreszcie się skończyła, czuję się już dobrze. Ale mama także jest blada, czy mama nie jest chora?

- Nie, tylko zmęczona po podróży. I oczywiście wzruszona, że cię widzę.

Mariko uśmiechnęła się, lecz w jej oczach załśniły łzy.

- Jak długo mama tu będzie?

- Obawiam się, że tym razem niezbyt długo. - Zobaczyła, że Mariko stara się ukryć rozczarowanie. - Mam wiele obowiązków w Maruyamie - wyjaśniła, czując w brzuchu skurcz strachu.

- Miałam nadzieję, że mama zostanie do końca śliwkowych deszczy. Tu jest tak okropnie, kiedy codziennie pada.

- Muszę wyjechać, nim się zaczyna - powiedziała Naomi. - Nie chcę, żeby deszcz złapał mnie w drodze.

Śliwkowe deszcze mogły bowiem trwać pięć lub sześć tygodni, a ona musiałaby spędzić ten czas wśród mieszanek rezydencji, które wiedziały wszystko o sobie nawzajem, a czas miesięcznego krwawienia spędzały w odosobnieniu, wedle zwyczaju praktykowanego u Tohan.

Damy owe miały tak niewiele do roboty, że obserwowałyby każdy jej krok od rana do wieczora; obawiała się ich znudzenia i złościwości.

- Sachie przywiozła ci nowe książki - powiedziała szybko. - Nie będziesz się nudzić, kiedy deszcz nie pozwoli ci wyjść na dwór. Ale powiedz mi, co tam nowego. Jak się czuje pani Iida?

- Zimą była bardzo chora, miała zapalenie płuc. Bałam się o nią -

Mariko zniżyła głos do szeptu. - Jej damy dworu mówią, że gdyby umarła, Iida musiałby wybrać między tobą a mną.

466

- Ale dzięki Niebiosom pani Iida żyje i oby żyła wiele lat w dobrym zdrowiu. A jak się czuje jej synek? Ojciec na pewno jest z niego dumny.

Mariko spuściła wzrok.

- Niestety, to bardzo delikatne dziecko. Nie lubi walki mieczem i boi się koni. Ma teraz sześć lat. Inni chłopcy w jego wieku już są szkoleni na wojowników, ale on trzyma się matki i niani.

- To smutne, pan Iida zapewne nie ma dla niego cierpliwości.

- Nie, a on nikogo nie boi się tak bardzo jak ojca.

Naomi poznała później tego chłopca, noszącego imię Katsu, podczas wieczornego posiłku z panią Iida. Niania przyniosła chłopczyka, ale krzyczał i marudził, szybko więc go zabrano. Nie wydawał się bardzo bystry, a z pewnością nie był pewny siebie ani odważny.

Żal jej było i tego dziecka, i jego matki. Wszyscy mężczyźni oczekiwali od swych żon, że dadzą im synów, ale jakże często synowie ci okazywali się rozczarowaniem albo zagrożeniem! Iida z pewnością zmieni życie tych dwojga w koszmar. Wolą się nie zastanawiać, jak wpłynie to na jej własną sytuację. Gdyby Iida był szczęśliwy w mał-

żeństwie i miał tuzin synów! Niezadowolenie sprawi, że zacznie rozważać zmianę żony i tym bardziej skupi na niej uwagę. Nie chciała jednak nawet myśleć o tych sprawach, aby nadzieje i obawy nie zburzyły jej opanowania i nie zdradziły uczuć.

Następnego dnia wezwano ją przed oblicze pana Iidy. Przed wej-

ściem powitał ją człowiek, który, jak wiedziała, należał do jego zauszników.

- Pan Abe - powitała go, choć myślała, że tytułowanie go „panem” to przesada, ale pan Iida okazywał mu szacunek znacznie ponad jego prawdziwą rangę.

Uklonił się, bo tak wypadało, podejrzewała jednak, że podobnie jak większość wojowników ze Wschodu niezbyt szanuje tradycję Maruyamy i uważa ją za dziwactwo, które powinno się zlikwidować, jak naj-rychlej się da.

467

Jakże szybki byłby jej upadek, jak wielkie upokorzenie, gdyby ktokolwiek dowiedział się o jej ciąży. Musiałyby odebrać sobie życie, Iida poślubiłby jej córkę, a Maruyama przeszłaby w ręce Tohanu. „Ale gdybym odebrała sobie życie, znaczyłoby to, że straciłam wszelką nadzieję

- powiedziała sobie - a ja przecież jeszcze nie straciłam nadziei, jeszcze nie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by zobaczyć Iidę pozbawionego władzy, a Shigeru na należnym mu miejscu, by żyć z nim jako jego żona. I nie będzie więcej okrucieństw, tortur, zakładników”.

Na nowo utwierdzona w postanowieniu, że przetrzyma jego tyranię, weszła do sali audiencyjnej i opadła na kolana, kryjąc głęboko nienawiść, przyoblekając maskę pełnej wdzięku i uroku pięknej damy.

Ujrzała podziw w spojrzeniu Iidy, wyczuła jego zainteresowanie i pożądanie.

- Pani Maruyama, proszę, usiądź prosto. Ogromnie się cieszę, że mogę cię znów widzieć.

Potrafił zdobyć się na uprzejmość dużo większą niż jego pacholek; ostatecznie był przecież dziedzicem starożytnego rodu, od dzieciństwa ćwiczonym w konwenansach, poza tym znał wszelkie rodzaje relacji między ludźmi i uprzejmością posługiwał się tak samo jak okrucień-

stwem - by realizować własne cele, dla własnej satysfakcji. Grzeczne słowa nie pasowały jednak do jego twardego wschodniego akcentu, nie pochlebiły jej więc ani nie usposobiły przychylniej.

- Zawsze przybywam do Inuyamy z największą przyjemnością -

odparła. - Jestem ogromnie wdzięczna panu Iidzie i jego małżonce, że troszczą się o moją córkę.

- Wydaje się zdrową dziewczynką i rośnie szybko, nie dorównuje jednak urodą matce.

Nie odpowiedziała, skłoniła się tylko, dziękując za komplement, Ii-da ciągnął:

- Mam nadzieję, że jeszcze przez wiele tygodni będziesz zaszczycać nas, pani, swoją obecnością.

468

- Niezmierna jest łaskawość pana Iidy. Muszę jednak wkrótce wracać do Maruyamy, gdyż pewne

sprawy wymagają mojej obecności.

Poza tym zbliża się rocznica śmierci mego ojca.

Nie odezwał się, tylko patrzył na nią z wyrazem skrywanego roz-bawienia.

„Wie o Shigeru” - pomyślała i krew odpłynęła jej z twarzy, a serce załomotało. Nie zdradziła się jednak ze swym strachem, czekając pokornie na jego słowa, pamiętając, że przecież jedną z jego strategii było stwarzanie pozorów, że wie o kimś znacznie więcej, niż wiedział naprawdę, a wtedy ten ktoś załamywał się i wyjawiał mu więcej, niż Iida podejrzewał, własnymi słowami niosąc sobie zgubę.

Wreszcie Iida przerwał ciszę:

- Jakie wieści przynosisz z Zachodu, pani? Jak sądzę, zatrzymałaś się po drodze w Noguchi. Mam nadzieję, że Noguchi ma oko na pana Araiego.

- Pan Arai jest teraz jednym z najbardziej zaufanych dworzan pa-na Noguchiego - odparła.

- A co słyszałaś na temat Otorich?

- Bardzo niewiele. Od lat moja stopa nie postąpiła na ich ziemiach.

- Ale jak się dowiaduję, darzysz sympatią czaple?

- Zobaczyłam, jak cierpi jedno ze stworzeń Niebios - odparła cicho. - Nie wiedziałam, co to ma znaczyć.

- Ale teraz już rozumiesz? Wierność Czapli. To po prostu śmieszne. Ci ludzie nie mają pojęcia, kim stał się Shigeru; założę się, że nie zbuntowaliby się pod sztandarem Wierności Rolnikowi. - Roześmiał

się i czekał na jej uśmiech. - Jak słyszę, temu rolnikowi udają się uprawy sezamu - drwił.

„Nie wie” - uświadomiła sobie.

- Sezam to chyba użyteczne ziarno - powiedziała, udając wzgardę.

- Z Shigeru jest dużo więcej pożytku, odkąd zaczął się grzebać w ziemi, niż kiedy był wojownikiem - mruknął Iida. - Ale i tak byłbym dużo szczęśliwszy, gdyby nie żył.

Nie mogła się zmusić, by mu przytaknąć, uśmiechnęła się tylko i lekko uniosła brwi.

- Kiedyś uważano go za dobrego szermierza - powiedział Iida. -

Teraz ludzie opowiadają, jaki to jest prawy i honorowy. Ciekawe, co zostałoby z tego honoru, gdybym dostał go w swoje ręce. Ale on jest zbyt szczywany, żeby ruszyć się choć na krok z Krainy Środkowej.

- Nie ma wojownika większego niż pan Iida - mruknęła.

„Jakie to szczęście - pomyślała jednocześnie - że jest tak próżnym człowiekiem i że w swej pysze żadnego pochlebstwa nie uzna za prze-sadne”.

- Sądzę, pani, że widziałaś już moją słowicza podłogę? - zapytał.

- Zręczność i siła to nie wszystko. Jestem także przebiegły i podstępny, nie zapominaj o tym.

Na tym audiencja się skończyła, Naomi wróciła do swych pokojów.

Mijały dni, długie i nużące; jedyną przyjemność sprawiało jej prze-bywanie z córką. Narastał w niej niepokój. Krwawienie spóźniało się dwa dni, trzy dni, potem tydzień. Obawiała się, że zmiany w jej ciele, a szczególnie początek porannych mdłości, zostaną natychmiast dostrzeżone, wiedziała więc, że nie może odkładać wyjazdu. W nocy leża-

ła bezsennie, próbując zaplanować to, co miało się stać zaraz po jej powrocie do Maruyamy. Kto mógłby jej pomóc? Wszyscy jej lekarze byli mężczyznami, nie mogła znieść myśli, że musiałaby wyznać im swą tajemnicę. Nie mogła też prosić Sachie ani Eriko, by pomogły jej zabić dziecko, choć obie wiedziały wiele o ziołach i leczeniu. Jedyną osobą, jaka przychodziła jej do głowy, była Shizuka. Ona chyba zna się na takich rzeczach? Poza tym Shizuka ją zrozumie i nie będzie osą-

dzać...

Dzień przed wyjazdem z Inuyamy wysłała Buntę z listem, w którym błagała Shizukę, by natychmiast przybyła do Maruyamy.

Mariko bardzo rozczarował wyjazd matki, żegnały się we łzach. Po-dróż powrotna była ciężka, jakby wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Nagle bardzo pocieplało, nim opuściła Yamagatę, zaczęły się deszcze, nie zrezygnowała jednak z powrotu do domu i nie chciała 470

zatrzymać się w mieście, przez ostatni tydzień jechali więc w nieustannym deszczu. Bez Bunty konie były niespokojne i trudne do opanowania. Wszystko przemokło i miało zapach pleśni. Sachie przeziębi-

ła się i coraz bardziej niepokoił ją niewytłumaczalny pośpiech Naomi.

Ale choć podróż była ciężka i przykra, Naomi najbardziej obawiała się tego, co czeka ją w domu. Skąd weźmie siłę, by zrobić coś, co, jak wiedziała, jest nieuniknione?

Rozdział czterdziesty piąty

Nim Naomi ze swą świtą dotarła do domu, Sachie, która знаła ją tak blisko, zaczęła podejrzewać, co

się stało. Kiedy wreszcie znalazły się same w rezydencji, spojrzały na siebie. W odpowiedzi na pytający wzrok swej towarzyszki Naomi mogła jedynie przytaknąć.

- Ale jak... - zaczęła Sachie.

- W Terayamie. On tam był. Nic nie mów, wiem, jaka byłam głupia. Teraz muszę się tego pozbyć.

Sachie się wzdrygnęła, na co Naomi rozżłościła się bezsensownie.

- Nie proszę cię, byś w jakikolwiek sposób przykładała do tego rękę!

Jeśli cię to oburza, możesz sobie iść. Przyjedzie ktoś, żeby mi pomóc - umilkła na chwilę, po czym dodała łamiącym się głosem: - Ale musi przybyć jak najszybciej...

- Pani Naomi! - Sachie wyciągnęła ramiona, jakby chcąc ją objąć, ale Naomi stała sztywno. - Nigdy nie zostawiłabym cię, pani, w takiej chwili. Ale czy nie ma innego rozwiązania?

- Nie widzę innego sposobu - rzekła gorzko Naomi. - Jeśli zdołasz wymyślić jakieś wyjście, które pozwoliłoby mi nie zabijać dziecka pana Shigeru, powiedz. Jeśli nie, nie lituj się nade mną, bo to jedynie odbiera mi siły. Będę płakać później, kiedy będzie już po wszystkim.

Sachie ze łzami w oczach skinęła głową.

472

- Tymczasem powiedz służbie, że mocno się przeziębiam. Nie przyjmę nikogo, poza tą kobietą, z którą jechałyśmy z Yamagaty, Muto Shizuką. Oby przybyła jak najszybciej - powtórzyła, spoglądając na ogród, w którym spokojnie szumiał deszcz.

Dwa dni później, gdy akurat przestało padać i na krótko wyjrzało słońce, przybyła Shizuka z Buntą.

Kiedy zostały same, Shizuka wysłuchiwała suchej prośby Naomi. Nie pytała o nic ani nie próbowała jej pocieszać.

- Wrócę wieczorem - powiedziała. - Nic nie jedz i nie pij. Spróbuj odpocząć, bo tej nocy nie zaśniesz. Nie obejdzie się bez bólu.

Wróciła z ziołami, z których przyrządziła gorzki napar i pomogła Naomi go wypić. Po kilku godzinach zaczęły się skurcze, a potem ostre bóle i krwawienie. Shizuka była przy niej przez całą noc, ocierała jej pot z czoła, obmywała z krwi, pocieszała, że już niedługo będzie po wszystkim.

- Będziesz jeszcze mogła mieć dzieci - szeptała. - Tak jak ja.

- A więc ty też przez to przeszłaś - rzekła Naomi, pozwalając sobie zapłakać nad sobą i nad Shizuką.

- Tak, to było moje pierwsze dziecko. Plemię uznało, że moment jest nieodpowiedni, stryjenka dała mi więc ten sam napar. Byłam bardzo nieszczęśliwa. Ale gdyby Plemię nie zrobiło mi czegoś

takiego, nigdy nie odważyłabym się na nieposłuszeństwo wobec nich, żeby po-móc panu Shigeru i utrzymać waszą tajemnicę. Mężczyźni nie potrafią przewidzieć skutków swoich działań, bo nie biorą pod uwagę ludzkich serc.

- Czy jesteś zakochana w panu Shigeru? - zapytała Naomi bez za-stanowienia. - Dlaczego tak wiele dla nas robisz?

Ciemność i bliskość sprawiły, że ośmieliła się wypowiedzieć te sło-wa. Shizuka odrzekła tak samo szczerze:

- Kocham go bardzo, ale w tym życiu nigdy nie będziemy razem.

Ten godny pozazdrosczenia los przypadł w udziale tobie.

- Ten los przyniósł mi niewiele ponad zgryzotę - powiedziała Naomi. - Ale nie wybrałabym żadnego innego.

473

Przed świtem bóle ustąpiły i przespała się nieco. Kiedy się obudziła, w pokoju była Sachie, a Shizuka sposobiła się do drogi. Naomi przeraziła się na myśl, że wyjedzie.

- Zostań dłużej! Nie zostawiaj mnie jeszcze!

- Pani, nie mogę. Nie powinno mnie tu być. Jeszcze ktoś się dowie, a wtedy wszyscy będziemy w niebezpieczeństwie.

- Nie powiesz o niczym panu Shigeru? - Na myśl o nim Naomi za-częła łkać.

- Oczywiście, że nie! Zresztą przez długi czas nie będę mogła się z nim zobaczyć. Być może wcześniej ty się z nim spotkasz. Teraz powinnaś odpoczywać i wracać do sił. Masz wokół siebie wielu ludzi, którzy cię kochają i którzy zaopiekują się tobą.

Na te słowa Naomi rozplakała się jeszcze bardziej rozpaczliwie, Shizuka próbowała więc ją pocieszyć.

- Następnym razem, gdy będę wybierać się do Hagi, przyjadę najpierw tutaj. Wtedy będziesz mogła do niego napisać.

Minęło dziewięć tygodni od chwili, kiedy Naomi jakby we śnie po-

łożyła się obok Shigeru.

Życie dziecka zgasło szybko i bez trudności. Nie mogła nawet pomodlić się otwarcie za jego duszę, nie mogła też okazać bólu i gniewu, że nie wolno jej jawnie żyć z mężczyzną, którego kocha. Popadła w posępny nastrój, jakby wstąpił w nią mroczny demon, i często wybuchała złością na swych dworzan i sługi, aż w końcu starszyzna zaczęła szeptać między sobą, że ich pani okazuje kobiecy brak

równowagi i rozsądku i że być może nie powinna sama władać lennem. Zaczęli podsuwać jej pomysły małżeństwa z Iidą albo kimś przez niego wybranym, co przyprawiało ją o jeszcze większą irytację.

Minęło lato, zaczęły się jesienne chłody, a ona nadal nie czuła się zupełnie zdrowa, nadejście zimy napełniało ją lękiem. Miała zamiar wybrać się znów do Inuyamy, choć wiedziała, że nie jest dość silna, by znów w pełni opanowana stanąć przed Iidą. Obawiała się jednak, że go obrazi i jeszcze bardziej rozczaruje Mariko.

- Moje życie nie ma sensu - wyszeptała pewnego wieczoru do Sachie i jej siostry Eriko. - Powinnam zakończyć je już teraz.

474

- Nie mów takich rzeczy, pani - poprosiła Sachie. - Jeszcze wszystko się odmieni. Znów będziesz silna.

- Jestem zupełnie zdrowa - odparła Naomi. - Ale nie mogę otrząsnąć się z tych strasznych ciemności, które spowijają moją duszę - wyszeptała. - Gdybym mogła wyznać mój... to, co się stało, czuję, że zostałabym oczyszczona. Ale nie mogę i dlatego nigdy już nie zaznam spokoju.

Eriko i Sachie zerknęły na siebie, po czym Sachie rzekła cicho:

- Moja siostra i ja nie mogliśmy pomóc ci wcześniej, gdy tego potrzebowałaś. Ale może teraz możemy pomóc ci ozdrowieć.

- Nie ma ziół, które uleczyłyby cierpienia duszy - odparła Naomi.

- Ale jest ktoś, kto może je ukoić - rzekła z wahaniem Eriko.

Naomi siedziała przez chwilę w milczeniu. Powiedziała kiedyś Shigeru, że zna nauki Ukrytych, a nawet ma wiele współczucia dla prześladowanej sekty. Nie powiedziała mu jednak - bo nie mogła zdradzać cudzych tajemnic - że Sachie i Eriko są wyznawczyniami Tajemnego. Nie wyjawiała mu też, że Mari, siostrzenica torturowanego męż-

czynny, którego Shigeru przed laty ocalił w pobliżu Chigawy, pracuje na zamku i że dzięki niej siostry utrzymują kontakt z Ukrytymi na ca-

łym Zachodzie, a także z byłym wojownikiem Otorich, Haradą Tomasu, który był uczniem i sługą Nesutoro, a teraz stał się kimś w rodzaju wędrownego kaznodziei. Wielokrotnie rozmawiała z siostrami o ich wierze i niegdyś często odczuwała tęsknotę za tym, by tak jak one za-tracić się w miłości i litości Wyższej Istoty, która przyjąłaby ją taką, jaka jest, zwykłą kobietę, nie lepszą ani nie gorszą od wszystkich innych ludzi. Ale teraz odebrała życie, popełniła niewybaczalny grzech - i nie mogła okazać żalu, bo gdyby ponownie stanęła przed tym wybo-rem, postąpiłaby tak samo.

- Wiem, co macie na myśli - rzekła w końcu. - Zwróciłabym się do jakiegokolwiek ducha, byle tylko przyniósł mi ulgę i pociechę.

Ale zgrzeszyłam ciężko, zabijając własne dziecko. Nie mogę otwarcie modlić się do Oświeconego ani do innych bóstw. Jakże mogę wzywać imienia waszego boga, Tajemnego, skoro jego pierwszym przykazaniem jest nie zabijać?

475

Eriko rzekła:

- On wie o wszystkim, co skrywasz w sercu, pani. Jego pierwszym przykazaniem jest go kochać, drugim - kochać wszystkich ludzi i wybaczać tym, którzy nas nienawidzą. Właśnie z powodu miłości nie odbieramy życia. Tylko on może o tym zdecydować. Żyjemy wśród świata; wierzę, że jeśli okażemy skruchę, on nas rozumie i nam wybacza.

- I tobie także wybaczy - dodała Sachie, ujmując dłoń Naomi.

Eriko ujęła jej drugą dłoń i obie pochyliły głowy. Naomi wiedziała, że siostry się modlą, i starała się uspokoić własne serce i myśli.

„Łudzą się - myślała. - Tam nie ma żadnego boga, a nawet gdyby był, nie mogłabym zważać na jego głos, bo jestem władczynią i muszę używać swojej siły”.

W zupełnej ciszy poczuła jednak obecność czegoś potężniejszego niż ona sama, czegoś, co zarazem nad nią górowało i czekało pokornie, by zwróciła się ku niemu. Pojęła nagle, że nie ma większej potęgi, któ-

rej można by złożyć śluby wierności, że można klęknąć przed nią i szczerze oddać jej swe ciało i duszę. Było to przeciwieństwo ziemskiej władzy, takiej jak władza Iidy, i być może jedyna moc, której mogliby ulęknąć się ludzie tacy jak on.

Zwróciła się więc do tej siły, szepcząc: „Wybacz”, a wtedy poczuła leciuteńkie dotknięcie, jakby uzdrawiająca dłoń musnęła jej serce.

Przez zimę często rozmawiała z Eriko i Sachie i modliła się z nimi, a przed nadejściem nowego roku przyjęto ją do wspólnoty Ukrytych.

Zdała sobie sprawę, że jest wiele poziomów wiary i że wyznaje ją wielu ludzi, których by o to nie podejrzewała. Poznawała stopniowo siatkę, jaką tworzyli w jej lennie, na całym Zachodzie, w istocie w ca-

łych Trzech Krainach, nawet na ziemiach Tohanu, gdzie wciąż ich prześladowano. Szeptano, że Iida osobiście bierze udział w polowaniach na nich i rozkoszuje się mordem.

Naomi na różne sposoby opierała się jednak nawróceniu. To nie by-

ła łatwa decyzja. Duma z własnej pozycji i rangi jej rodu sprawiała, że nie potrafiła zobaczyć w sobie kogoś równego zwykłym ludziom.

Uważała, że zawsze traktowała ich sprawiedliwie, ale uznać ich za równych sobie - to było dla niej bardzo dziwne i obraźliwe. Wiara dała jej jednak poczucie oczyszczenia z win, a przebaczenie przyniosło spokój.

Lecz były też inne sprawy, które wydawały się nie do pogodzenia.

Wierzenia Ukrytych zabraniały odbierania życia, a jednak jedynym sposobem, by uwolnić jej córkę i zapewnić nie tylko własne szczęście, ale i pokój i sprawiedliwość Trzem Krainom, było zabicie Iidy. Pamię-

tała swoją rozmowę z Shigeru o skrytobójstwie; miałyby teraz porzucić te plany i pozostawić ukaranie Iidy Tajemnemu, który widzi wszystko i osądzi każdego po śmierci?

„Szeroka jest sieć Niebios, lecz jej oka drobne” - powiedziała sobie.

Myślała nieustannie o Shigeru, choć nie miała wielkiej nadziei na list czy spotkanie. To, że ledwo uniknęła ujawnienia ich tajemnicy, przeraziło ją i wstrząsnęło nią do głębi - nie może więcej narażać się na takie ryzyko. Wciąż jednak tęskniła za nim, kochała go głęboko, chciała teraz powiedzieć mu o dziecku i prosić o wybaczenie. Przez całą zimę pisała do niego listy, które miała nadzieję przekazać przez Shizukę, po czym darła je na strzępy i paliła.

Nadeszła wiosna, a gdy stopniały śniegi, posłańcy, podróżni i wę-

drowni handlarze znów zaczęli przemierzać Trzy Krainy. Na szczęście Naomi, nieustannie zajęta, nie miała zbyt wiele czasu na rozmyślania.

Musiała na powrót zapanować nad klanem i odzyskać władzę, która zaczęła jej się wymykać, kiedy była chora. Nawet gdy pogoda nie pozwalała wypuszczać się dalej, musiała odbywać narady ze starszyzną, podejmować decyzje dotyczące handlu, przemysłu, kopalń i rolnictwa, spraw wojskowych i dyplomacji.

Kiedy miała czas, lubiła spędzać popołudnia tylko z Sachie i Eriko, i podejmować je herbatą w pawilonie zbudowanym specjalnie w tym celu jeszcze z rozkazu jej babki. Ceremonia parzenia herbaty stała się czymś na podobieństwo świętego posiłku Ukrytych. Służąca Mari zazwyczaj już na nie czekała, przynosiła wrzątek i ciasteczka ze słodkich

orzechów albo pasty fasolowej, często też dołączał Harada Tomasu, by modlić się wraz z nimi.

Pewnego dnia piątego miesiąca, ku radości Naomi, przekazano jej, że przybyła Shizuka. Mari przyprowadziła ją do ogrodu.

Shizuka weszła do pawilonu i uklękła przed Naomi, po czym usiad-

ła prosto i przyjrzała się jej uważnie.

- Pani Maruyama wróciła do zdrowia - powiedziała cicho. - I odzyskała całą swą urodę.

- A czy u ciebie wszystko dobrze, Shizuko? Gdzie spędziłaś zimę?

- Naomi pomyślała, że Shizuka jest wyjątkowo jak na siebie blada i przygaszona.

- Przez całą zimę byłam w Noguchi, z panem Araim. Myślałam, że będę mogła teraz pojechać do Hagi, ale tu, w Maruyamie, stało się właśnie coś, co mnie zaniepokoiło.

- Możesz mi powiedzieć, o co chodzi? - zapytała Naomi.

- Być może to nic takiego. Może coś mi się zwidziało. Wydawało mi się, że widziałam na ulicy mego stryja Kenjiego. Cóż, tak naprawdę go nie dostrzegłam, wyczułam tylko jego zapach - pachnie dość charakterystycznie - a potem zdałam sobie sprawę, że ktoś używa jednej z umiejętności Plemienia, by ukryć swą obecność. Szedł przede mną, a wiatr wiał w moją stronę, więc chyba mnie nie zauważył. Zaniepokoiło mnie to jednak. Po co miałby tu przyjeżdżać? Rzadko zapuszcza się tak daleko na Zachód. Obawiam się, że mnie obserwuje. Chyba wzbudzi-

łam jego podejrzenia. Nie powinnam jechać do Hagi, bo zdradzę się z moją przyjaźnią z panem Shigeru, a jeśli Plemię się dowie...

- Pojedź, proszę - błagała ją Naomi. - Napiszę do niego zaraz, to nie opóźni twego wyjazdu.

- Nie powinnam przekazywać listów - powiedziała Shizuka. - To zbyt niebezpieczne. Powiedz mi, jaka jest twoja wiadomość. Jeśli uznam, że nie ma zagrożenia, nie tylko dla mnie, dla nas wszystkich, postaram się zobaczyć się z panem Shigeru przed latem.

- Sachie, przygotuj herbatę dla Shizuki, a ja usiądę na chwilę i po-myślę, co chcę powiedzieć - poprosiła Naomi, ale nim Sachie zdążyła się ruszyć, Mari zawołała cicho od progu:

478

- Pani Maruyama, Harada Tomasu chciałby coś pani powiedzieć.

Czy mogę go tu przyprowadzić?

Shizuka znieruchomiała.

- Kim jest Harada? - wyszeptała.

- Należał do świty Shigeru - odparła Naomi. - Nie musisz się go obawiać.

Harada był dawnym wojownikiem Otorich, który niegdyś przekazał

Shigeru wiadomość od niej i umówił ich na pierwsze spotkanie. Lubiła go bardzo także dlatego, że często rozmawiała z nim o jego wierze.

- Czyżby przyniósł jakąś wiadomość z Hagi? - Delikatna czarka do herbaty zadrżała w dłoniach Naomi, po powierzchni napoju przebiegły maleńkie fale. Poleciała Mari: - Tak, przyprowadź go tu zaraz.

Mari skłoniła się i odeszła, a po chwili wróciła z Harada. Naomi serdecznie powitała jednookiego mężczyznę. Wychudł i zapadł się w sobie, jakby ogień wiary spalał go od środka.

- Pani Maruyama, czuję, że muszę pojechać do Hagi, zobaczyć się z panem Otorim.

- Co się stało? - zapytała zaniepokojona.

- Od miesiący nie miałem od niego żadnych wieści - odparł. - O ile wiem, jest zdrow, ale czuję, że powinienem koniecznie powiedzieć mu o pewnej rzeczy, o której dowiedziałem się niedawno.

- Możesz mi powiedzieć, co to takiego?

- Znam handlarza, który wędruje z Inuyamy; bywał też w Hagi.

To jeden z nas i przekazuje wiadomości o naszym ludzie ze Wschodu i z Krainy Środkowej. Dwa lata temu po raz pierwszy wyprawił się w góry za stolicą i wróci tam tego lata. Powiedział mi, że spotkał chłopca, który wygląda jak jeden z Otorich.

Wpatrywała się w niego w zdumieniu.

- Co masz na myśli?

- To może nie być nic ważnego. Syn z nieprawego łoża...

- Pana Shigeru? - zapytała, podnosząc głos.

- Nie, nie, nic takiego nie powiedziałem. Chłopiec ma piętnaście lub szesnaście lat, jest prawie dorosły. Ale z całą pewnością jest z klanu 479

Otori. Może za dużo sobie wyobrażam - dodał niepewnie, cichym głosem - ale myślałem, że pan Shigeru chciałby o tym wiedzieć.

Shizuka w milczeniu klęczała z boku. Teraz odezwała się:

- Pani Maruyama, czy mogę o coś zapytać tego człowieka?

Naomi skinęła głową, wdzięczna, że Shizuka się wtrąciła. „Za duży na syna Shigeru - myślała z mieszaniną ulgi i rozczarowania. - Ale mo-

że są w jakiś sposób spokrewnieni”.

- Czy ten handlarz zauważył coś jeszcze? - zapytała Shizuka natarczywie. - Mówił bez wątpienia o podobieństwie rysów. Ale czy widział

dłonie tego chłopca?

Harada patrzył na nią zdumiony.

- Rzeczywiście, widział. - Zerknąwszy na panią Naomi, zapytał:

- Pani Maruyama?

- Możesz jej odpowiedzieć - powiedziała Naomi.

- Zauważył go, bo chłopiec jest jednym z nas, jednym z Ukrytych -

rzekł cicho Harada. - Ale chciał potrzymać miecz. A na jego rękach widnieje znak.

- Taki jak na moich? - zapytała Shizuka, wyciągając dłonie obró-

cone wnętrzem do góry.

- Tak sędzę - powiedział Harada. - Handlarz polubił tę rodzinę, a teraz się o nich martwi. Tylu nas ginie na Wschodzie.

Wszyscy wpatrzyli się w dłonie Shizuki, w prostą linię niemal przecinającą kiść na pół.

- Co to znaczy? - zapytała Naomi.

- To znaczy, że muszę natychmiast jechać do Hagi - odparła Shizuka. - Nieważne, jak bardzo będzie to niebezpieczne, trzeba zawiadomić pana Shigeru. Możesz zostać - rzekła do Harady. - Ja pojedę, muszę mu o tym powiedzieć!

Naomi przyszła do głowy myśl, że podaruje mu tego chłopca, że mógłby zastąpić dziecko, które musiała zabić. Zobaczyła w tym palec boży. To była wiadomość, którą zanieśie Shizuka. Zdumiona i wdzięczna, aż wstała.

- Tak, koniecznie jedź do Hagi i powiedz o tym panu Otori. Jedź

natychmiast.

Rozdział czterdziesty szósty

Całymi dniami Shigeru zajmował się doglądaniem swojej posiad-

łości - uprawy sezamu udały się nadzwyczajnie - noce zaś spędzał na porządkowaniu informacji o Plemieniu, których dostarczała mu Shizuka. Chiyo już dawno uznała, że ta kobieta jest z dzielnicy uciech, i przyjmowała ją z wielką serdecznością, dbając zarazem, by nikt im nie przeszkadzał i żeby matka Shigeru o niczym się nie dowiedziała.

Shigeru od lat żył jednocześnie życiem kilku ludzi, każde z tych wcieleń było odrębne i trzymane w

tajemnicy. Nawet polubił to udawanie, całe jego życie było grą pozorów, a on grał w nią biegle i z talentem. Doznane tragedie tylko go wzmocniły - nie stał się przez to mniej współczujący wobec innych, ale wobec siebie na pewno, co pozwoliło mu zapomnieć o własnych potrzebach i dało poczucie wolności.

Ani trochę się nad sobą nie uzał. Wielu chciało jego śmierci, ale nie zaraził się ich wrogością, na nienawiść nie odpowiadał nienawiścią.

Oddawał się życiu całym sercem i czerpał ze wszelkich jego uroków.

Można by rzec, że los był dlań surowy, lecz on nie czuł się jego ofiarą.

Odczuwał raczej wdzięczność za swoje życie i za to, czego się nauczył

dzięki temu, że było właśnie takie. Przypomniawszy sobie, co Matsuda powiedział mu po klęsce: „Teraz dowiesz się, co czyni cię człowiekiem”.

481

Była to trudniejsza walka niż ta na równinie Yaegahara, ale nie skończyła się klęską.

- Chyba znalazłam twego bratanka z rodu Kikuta - Shizuka wyszeptała tę wieść, jeszcze zanim zdążył ją powitać i wprowadzić do domu, gdzie byliby bezpieczni. Był prawie koniec szóstego miesiąca; nie spodziewał się gości w czasie śliwkowych deszczów, ale teraz, gdy zbliżały się ku końcowi, co dzień miał nadzieję na przybycie Shizuki.

- Bardzo długo cię nie było! - powiedział, zaskoczony swoją radością na jej widok i zdumiony jej słowami. Ona sama aż dygotała z przejęcia. - Martwiłem się o ciebie - ciągnął. - Od tak dawna nie dałaś żadnego znaku, w tym roku nie widziałem się też z Kenjim.

- Panie Shigeru, nie sądzę, żebym mogła znowu cię odwiedzić.

Obawiam się, że jestem śledzona. Teraz przyjechałam tylko dlatego, że ta wiadomość jest ważna. I dlatego, że byłam w Maruyamie.

- Czy jest zdrowa?

- Teraz już tak, ale w zeszłym roku... po waszym spotkaniu w Terayamie...

Nie musiała niczego mu tłumaczyć, tego właśnie obawiał się za każ-

dym razem, gdy się spotykali.

- Nie! - zawołał. Czuł, jak pot oblewa mu czoło, kropelkami spływa do oczu. Głos Shizuki dobiegał do niego jakby z wielkiej dali.

- Prosi, byś jej wybaczył.

- To ja powinienem prosić ją o wybaczenie! To ona dźwigała cię-
zar decyzji, to ona cierpiała! A ja nic o tym nie wiedziałem! - Ogarnął
go gniew, jakiego nie czuł od lat. - Muszę zabić Iidę - rzekł stanowczo. -
Albo sam zginę. Nie możemy żyć tak dłużej.

- Dlatego właśnie przyjechałam, by powiedzieć ci o tym chłopcu.

Myślę, że to twój bratanek, syn Isamu.

- Kto to jest Isamu? - zapytał Shigeru.

- Mówiłam ci o nim; jego matka rzeczywiście pracowała na zamku Hagi, kiedy twój ojciec był
młody. Musiała być jego kochanką. Poślu-biła potem kuzyna z rodu Kikuta. Isamu, który urodził się w
pierwszym roku małżeństwa, okazał się obdarzony niezwykłymi talentami.

482

Opuścił jednak Plemię, zrobił coś, czego się nie robi. A potem zginął, nikt nie chce mi powiedzieć, w
jaki sposób. Myślę, że Plemię go zabiło -

to zwykła kara za nieposłuszeństwo.

- I taka sama kara może spotkać ciebie - rzekł Shigeru, znów zdumiony jej męstwem.

- Jeśli się dowiedzą! Dlatego właśnie nie mogę więcej tu przyjeź-
dzać. Poza tym sądzę, że powiedziałam ci już wszystko, co mogłam.

Teraz masz swoje zapiski. Wiesz o Plemieniu więcej, niż kiedykolwiek dowiedział się człowiek z
zewnątrz. Ale teraz pojawił się ten chłopiec, wśród Ukrytych na Wschodzie. Wioska nazywa się
Mino. Chłopiec ma rysy Otorich i dłonie Kikuta. To może być tylko syn Isamu.

- I mój bratanek... - powiedział Shigeru w zadziwieniu. - Nie mogę go tam zostawić!

- Nie, musisz pojechać i zabrać go stamtąd. Gdy dowie się o nim Plemię, z pewnością będzie chciało
dostać go w swoje ręce, a jeśli mu się to nie uda, równie dobrze może zginąć z rąk zbirów Iidy, który
uparł się wypłenić Ukrytych ze wszystkich swych włości.

Shigeru przypomniał sobie ofiary masakry, które widział na własne oczy, i wstrząsnął nim dreszcz.

- Kto wie, być może odziedziczył zdolności po ojcu - powiedziała Shizuka.

- I mógłby zostać naszym zabójcą?

Shizuka skinęła głową, patrzyli na siebie podekscytowani. Miał

ochotę wziąć ją w ramiona; zdał sobie sprawę, że to coś więcej niż wdzięczność, i zalała go fala pożądania. Widział w jej spojrzeniu, że wystarczyłby jeden gest, by mu się oddała; że oboje na równi tego pragną; że żadne z nich nie wspomniałoby o tym nigdy więcej i że to nie byłaby zdrada, tylko spełnienie głębokiej wzajemnej potrzeby. Owładnęła nim żądza, głód kobiecego ciała, zapachu... jej dłonie, włosy -

uwolniłaby go od samotności i rozpacz. Dzieliłaby z nim podniecenie i nadzieję.

Żadne z nich nie drgnęło; chwila minęła.

Shizuka odezwała się:

483

- Właśnie dlatego nie mogę więcej przyjeżdżać. Staliśmy się zbyt sobie bliscy, rozumiesz, co mam na myśli.

Przytaknął w milczeniu.

- Jedź do Mino - powiedziała. - Jedź jak najszybciej.

- Jestem ci ogromnie wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłaś

- rzekł Shigeru oficjalnie, by ukryć uczucia. - Na zawsze będę twoim dłużnikiem.

- Ryzykowałam dla ciebie życie - odparła. - Proszę tylko, żebyś jak najlepiej to wykorzystał.

Zostawiła go samego; Shigeru poszedł posiedzieć chwilę w ogrodzie. Było gorąco i parno, nie drgnął ani jeden listek. Od czasu do czasu plusnęła ryba. Grały cykady. Serce biło mu mocno nie tylko z powodu nagłego i niespełnionego pożądania, ale też z podniecenia i niecierpliwości. Ten chłopiec to ruch, który w toczącej się grze otworzy zupeł-

nie nową drogę ataku, nieprzewidziane posunięcie, które może prowadzić do klęski wroga. Ale jest także czymś więcej: kimś, kto spoi osobne pasma jego życia, iskrą, która połączy wszystkie jego wcielenia i otworzy je na siebie nawzajem. Był wnukiem pana Shigemoriego, najbliż-

szym krewnym Shigeru, i po Takeshim jego następcą. Był też synem zabójcy z Plemienia, jego zdolności doprowadzą lidę do zguby...

Nie mógł usiedzieć spokojnie. W końcu postanowił wziąć konia i wybrać się na przejażdżkę, czuł, że w siodle będzie mu się lepiej my-

ślało. Musiał też podzielić się z kimś nowinami; opowie o wszystkim Takeshiemu.

Takeshi był na dawnych pastwiskach Morich, z młodymi końmi, dla których było to już szóste lato. Ujeździł je dwa lata wcześniej; teraz dosiadał gniadosza, którego nazwał Kuri.

Na wołanie Shigeru podjechał do niego.

- Ten koń jest taki bystry - powiedział. - Szkoda, że nie jest bardziej urodziwy. - Kuri zastrzygł uszami. Takeshi roześmiał się: - Widzisz, rozumie każde słowo! Będzie z niego dobry koń bojowy, choć chyba nie mam wielkich szans walczyć w bitwie!

- Jest szybki?

484

- Raku jest szybszy - odparł Takeshi, spoglądając czule na siwka o czarnej grzywie.

- Pościgajmy się, ty na Raku, ja na Kyu - zaproponował Shigeru. -

Zobaczymy, czy młoda krew pokona starą.

Takeshi uśmiechnął się, z błyszczącymi oczami przełożył uzdę i siodło na Raku. Uwielbiał takie wyzwania. Podjechali na skraj łąki i obró-

cili konie. Takeshi odliczył od pięciu i oba wierzchowce pognały galopem, radując się puszczonej luzno wodzami i okrzykami zachęty swych jeźdźców.

Dla Shigeru nie miało znaczenia, czy wygra, czy przegra. Liczyła się tylko ulga, jaką przynosił galop, i łzy, które wiatr porywał mu z powiek.

Ku radości Takeshiego Raku wygrał o głowę. Kuri nie pobiegł za nimi, ale z zaciekawieniem przyglądał się wyścigowi.

Takeshi miał już chyba za sobą burze młodości. Shigeru był dumny z brata i z koni, doskonale utrzymanych i ujeżdżonych. Pod wpływem impulsu zaproponował:

- Przyjdź do mnie dziś wieczorem, zjemy razem kolację. Matka się ucieszy, poza tym mam ci coś do powiedzenia.

- Dobrze - zgodził się Takeshi. - Jeśli tylko po kolacji będę mógł

się wymknąć.

Shigeru roześmiał się.

- Kim ona jest?

- Ma na imię Tase, bardzo piękna dziewczyna. Śpiewaczka z Yamagaty, miasta samych piękności. Ma wiele uroczych przyjaciółek -

może miałbyś ochotę którąś poznać?

- Znasz tyle pięknych kobiet - przekomarzał się z nim Shigeru. -

Nie zdołam poznać wszystkich.

- Ta jest inna - stwierdził Takeshi. - Żałuję, że nie mogę się z nią ożenić.

- Powinieneś się ożenić - odparł Shigeru. - Ta dziewczyna zapewne nie jest odpowiednią kandydatką na żonę, ale można poszukać innej.

485

- Tak, jakiejś panny wybranej przez Iidę Sadamu, żeby wzmocnić nasz sojusz z Tohanem! To już wolę zostać kawalerem. Poza tym nie widzę, żebyś ty sam spieszył się do żeniaczki.

- Z podobnych przyczyn - odparł Shigeru.

- Iida ma stanowczo za dużo do powiedzenia w naszym życiu -

rzekł cicho Takeshi. - Musimy go zabić.

- O tym właśnie chciałbym z tobą porozmawiać. Takeshi wciągnął

głęboko powietrze.

- Nareszcie!

Wrócili razem do Hagi, rozmawiając o koniach, i rozstali się na kamiennym moście. Takeshi chciał przed spotkaniem z matką i bratem odprowadzić wierzchowce do stajni, a Shigeru pojechał przez miasto do domu pani Otori. W Hagi było dużo spokojniej niż przed laty, miasto było jak dawniej zamożne, pełne kupców i rzemieślników, on jednak prawie tego nie zauważał, nie słyszał też pozdrawiających go po drodze ludzi. Myślał o chłopcu w Mino.

Kolację zjadł w roztargnieniu, ale matka niczego nie zauważyła, cał-

kowicie skupiona na młodszym synu. Chiyo była także uszczęśliwiona, że Takeshi znów jest w domu, i pojawiała się z coraz to nowymi mi-seczkami jego przysmaków. Panował odświętny, radosny nastrój, wszyscy wypili sporo wina. Wreszcie Shigeru przeprosił, wymawiając się pilnymi sprawami; Ichiro i Takeshi natychmiast zaoferowali swoją pomoc.

- Korzystając z obecności brata, chciałbym pomówić z nim o kilku sprawach - powiedział Shigeru.

Ichiro z zadowoleniem został więc przy stole, by wychylić jeszcze kilka kubków wina. Bracia zaś poszli do pokoju na tyłach, gdzie Shigeru trzymał zwoje i zapiski. W krótkich słowach opowiedział Takeshiemu o ich bratanku; Takeshi słuchał zdumiony i coraz bardziej podeks-cytowany.

- Pojadę z tobą - oświadczył, gdy tylko usłyszał, że Shigeru ma zamiar odnaleźć chłopca i przywieźć go do domu. - Nie możesz jechać w pojedynkę.

- Mogę sam wyruszyć z miasta. Wszyscy już przywykli do moich dziwactw.

486

- Planowałeś to od lat! - rzekł Takeshi z podziwem. - Przepraszam, że kiedykolwiek w ciebie zwątpiłem.

- Coś rzeczywiście planowałem, ale aż do tej chwili nie wiedziałem dokładnie co! Musiałem przekonać wszystkich, że jestem słaby i nieszkodliwy. To moja główna broń. Jeśli wybierzemy się razem, stryjowie zaczną coś podejrzewać.

- W takim razie pojedźmy osobno i spotkajmy się gdzieś po drodze. Pojadę do Tsuwamo albo Yamagaty, będę udawał, że jadę na jakieś święto. Tase zapewni mi alibi. Wszyscy wiedzą, że zawsze przed-kładam przyjemności nad obowiązki!

Shigeru roześmiał się:

- Przepraszam, że ganiłem cię tak często, skoro to także była tylko maska.

- Wybaczam ci - powiedział Takeshi. - Wybaczam ci wszystko, bo nareszcie będziemy mogli się zemścić. Gdzie się spotkamy? Gdzie jest ta wioska?

Za Inuyamą, jak powiedziała Shizuka, w górach na granicy Trzech Krain. Shigeru nigdy nie był tak daleko na Wschodzie. Bracia długo ślęczeli nad mapami, próbując rozeznaczyć się w widocznych na nich rze-kach, drogach i łańcuchach górskich. Mino było zbyt małe, by je zazna-czono. Shigeru sięgnął po notatki, jakie sporządził na podstawie tego, co przekazała mu Shizuka, ale w Mino i jego najbliższych okolicach najwyraźniej nie mieszkała żadna rodzina Plemienia, bo nie było o nim wzmianki.

- W górach za Inuyamą - zastanawiał się Takeshi. - Kiedyś dobrze znaliśmy okolice Chigawy. Może tam się spotkamy, w pobliżu jaskini, do której wpadł kiedyś Iida? Módlmy się, by te same bóstwa, które go tam zawiodły, wyświadczyły nam przysługę i pozwoliły dokończyć ich dzieła!

Umówili się, że się tam spotkają kilka dni po Świącie Gwiazd. Takeshi pojedzie z Yamagaty, Shigeru przybędzie od północy, przez Yaegaharę.

- Teraz muszę pójść do mojej Tase i przekazać jej dobre wieści

- powiedział Takeshi. - Ucieszy się, że jedziemy do Yamagaty. Ona bardzo

chce, bym poznał jej rodzinę. Spotkamy się przy Spizarni Ogra.

- Bywaj - odparł Shigeru i uściskał brata na pożegnanie.

Shigeru chciał jechać natychmiast, ale kiedy był niemal gotów do podróży, pani Otori zaczęła skarżyć się na zdrowie. Letni upał, którego on prawie nie zauważał, zwykle źle wpływał na matkę. Potem Chiyo powiedziała mu, że w okolicy szerzy się jakaś zaraza, w Hagi wielu ludzi umiera.

- Prawie z dnia na dzień - rzekła, pełna złych przeczuć. – Rano człowiek czuje się dobrze, wieczorem ma gorączkę i nim wstanie świt, już po nim.

Nakłaniała go, by wyjechał jak najszybciej.

- Mój brat wyjechał. Nie mogę pozwolić, by matka umarła, nie mając nikogo przy sobie - odparł, pełen troski o nią i obawy, że ta choroba może opóźnić jego wyjazd.

- Czy mam wysłać wiadomość do pana Takeshiego? - zapytała Chiyo.

- Absolutnie nie powinien wracać do domu - odparł Shigeru. - Nie ma sensu, by ryzykował, że też się zarazi.

Tej nocy zmarły dwie służące, a następnego ranka służąca matki podążyła za nimi do świata umarłych. Kiedy Shigeru wszedł do pokoju pani Otori, zobaczył, że ona także jest bliska śmierci. Na jego głos otworzyła oczy i wydawało się, że go poznaje. Myślał, że odezwie się do niego, ale skrzywiła się lekko i wyszeptała:

- Powiedz Takeshiemu... - nie dokończyła jednak. Dwa dni póź-

niej nie żyła.

Następnego dnia jego samego ogarnęło poczucie, że wszystko stracone; straszliwie bolała go głowa, nie mógł nic przełknąć.

Po pogrzebie matki Shigeru zaczął majaczyć, rozpalony gorączką, osaczony straszliwymi zwidami, nękany świadomością, że musi jak najszybciej jechać, bo inaczej Takeshi dotrze do Spizarni Ogra, a jego tam nie będzie.

Chiyo nie odstępowała go na krok, opiekując się nim jak wtedy, gdy był dzieckiem. Czasem w progu stawali kapłani i recytowali śpiewnie 488

święte teksty; Chiyo paliła kadzidło i warzyła gorzkie napary, posłała też po zamawiaczkę, mamrotała zaklęcia i modlitwy.

Kiedy zaczął wracać do sił, pamiętał, że popłakując siedziała bez końca przy jego pościeli, wydawało się, całymi nocami, kiedy zmagali się wspólnie ze śmiercią. Te zmagania zniosły wszelkie formalne barie-ry między nimi.

- Nie płacz już - poprosił. - Twoje zaklęcia zadziałały. Wyzdrowia-

łem.

Poczuł się na tyle dobrze, by się wykapać, i w lekkiej bawełnianej szacie - wciąż bowiem było bardzo gorąco - usiadł na werandzie, a tymczasem pokój na piętrze, w którym przez tyle dni leżał chory, sprzątano i oczyszczano.

Chiyo przyniosła mu herbatę i owoce; choć radowała się, że wyzdrowiał, oczy miała wciąż zapuchnięte i czerwone. Spojrzała na niego i rozplakała się niepowstrzymanie. Pojął, że jej rozpacz ma inną przyczynę, i strach dźgnął go w serce.

- Co się stało?

- Wybacz mi - rzekła szlochając, urywanym głosem. - Poproszę Ichiro, by do ciebie przyszedł.

Shigeru z rosnącym lękiem czekał na swego starego nauczyciela.

Twarz Ichiro była tak samo ściągnięta bólem jak twarz Chiyo i nie niosła pociechy. Ichiro mówił jednak mocnym głosem, opanowany jak zawsze, nie uchylając się przed ciosem ani też nie próbując go złagodzić:

- Pan Takeshi nie żyje. Przyszedł list od Matsudy Shingena.

Umarł w Yamagacie i został pochowany w Terayamie.

Shigeru pomyślał głupio: „Więc nie muszę się już martwić, bo nie będzie na mnie czekał”. Potem nie słyszał już nic poza szumem rzeki za murem ogrodu. Jej wody jakby wzbierały wokół niego. A więc w końcu stracił Takeshiego w mętnych głębinach. Teraz chciał tylko, by woda jego także pochłonęła i zadławiła.

Usłyszał chrapliwy szloch i zdał sobie sprawę, że to on płacze, a straszliwy ból ściska mu pierś i gardło.

- Czy to przez gorączkę? Nie udało mu się przed nią uciec?

489

Dlaczego właśnie teraz, kiedy mieli zrobić coś wspólnie? Dlaczego zaraza nie zabrała jego zamiast brata? Ujrzał Takeshiego na grzbiecie Raku, pędzącego galopem przez bujne łąki, jego radosne spojrzenie, kiedy wygrał wyścig, twarz rozjaśnioną, tak pełną życia, przejęcie, kiedy mówił o tej dziewczynie, Tase.

- Obawiam się, że nie - rzekł Ichiro posepnie. - Nikt nie wie, co się stało. Matsuda mówi, że na ciele było wiele ran.

- Został zamordowany? - Shigeru czuł ból, jakby miecze wbijały się w jego własne ciało. - W Yamagacie? Czy ktoś wiedział, kim jest?

Czy ktoś dał za to zadośćuczynienie?

- Wierz mi, panie, próbowałem się dowiedzieć - odparł Ichiro. -

Ale nawet jeśli ktoś coś wie, nie chce nic wyjawiać.

- Zapewne zawiadomiono o tym moich stryjów. Czy domagali się przeprosin, wyjaśnień?

- Wyrazili głęboki żal - powiedział Ichiro. - Mam tu listy od nich.

- Muszę do nich pójść. - Shigeru spróbował się podnieść, ale ciało nie chciało go słuchać. Dygotał, jakby gorączka znów powróciła.

- Nie jesteś jeszcze zdrow, panie - powiedział Ichiro z niezwykłą dla siebie łagodnością. - Nie powinieneś teraz się z nimi widzieć. Poczekał kilka dni, aż w pełni odzyskasz siły i panowanie nad sobą.

Shigeru wiedział, że Ichiro ma rację, ale czekanie i to, że nie wiedział, ani jak zginął Takeshi, ani jaka będzie odpowiedź klanu Otori, były nie do zniesienia. Dni rozpacz i żałoby upływały powoli. Nie mógł pojąć okrucieństwa losu, który dał mu bratanka, by zaraz potem odebrać ukochanego brata.

„Jeśli ktokolwiek coś wie, to z pewnością Kenji” - pomyślał i napisał

do przyjaciela, wysyłając list przez Muto Yuzuru. Ból próbował uleczyć gniewem. Jeśli stryjowie nie podejmą żadnych kroków, sam będzie musiał pomścić brata, ukarać ludzi, którzy go zabili, dosięgnąć ich mocodawcę. Obezwładniał go jednak brak informacji. Tęsknił wręcz za dniami, kiedy leżał w gorączce, tamte męki bowiem były łatwiejsze do zniesienia niż ten straszliwie bezradny smutek. Myślał zawsze, że nie jest stworzony do rozpacz, lecz teraz jej mrok zamykał się wokół niego.

490

Kiedy zasypiał, śnił o Takeshim jako małym chłopcu, który wpadł do rzeki. Nurkował raz po raz, blade kończyny brata wymykały mu się z uchwytu, a ciało znikało niesione nurtem przypływu.

Na jawie nie mógł uwierzyć, że Takeshi nie żyje. Wciąż słyszał jego kroki, jego głos, wszędzie widział jego postać. Wszystkie przedmioty w domu przypominały o jego obecności. Tutaj siadał, z tej czarki zwykł

pić, tym słomianym konikiem bawił się przed laty. Każdy zakątek ogrodu nosił jego ślad - tak samo ulice, brzeg rzeki, całe miasto.

Chcąc się czymś zająć, pomyślał, że sprawdzi, co się dzieje z końmi, których nie doglądał już Takeshi. Okazało się, że zaopiekował się nimi Mori Hiroki. Nieświadome niczego, spokojnie szczypały trawę; poczuł

ulgę na widok siwka z czarną grzywą, Raku, który na zawsze będzie przypominał mu o bracie, i karego żrebaka z tej samej klaczy co jego własny koń, Kyu.

- A gdzie gniady? - zapytał Hirokiego.

- Wziął go Takeshi - odparł Hiroki. - Żartował, że Raku rzuca się w oczy, a na Kuri łatwiej się ukryć.

- A więc nie zobaczymy go już więcej - stwierdził Shigeru. - Jeśli żyje, pewnie ktoś go ukradł.

- Wielka szkoda. Taki mądry koń! A Takeshi tyle go nauczył! - Hiroki, wciąż patrząc na konie, rzekł z żalem: - Jego śmierć to straszna strata.

- Tak wielu z nas już nie żyje - powiedział Shigeru. „Tak wielu spośród chłopców, którzy urządzali tu bitwy na kamienie”.

Dwa tygodnie później, kiedy już prawie odzyskał siły, przyszła Chiyo z wiadomością, że przybył jakiś posłaniec z Yamagaty.

- Mówiłam, żeby oddał list, ale on się upiera, że wręczy go tylko tobie. Powiedziałam mu, że pan Otori nie rozmawia ze stajennymi, lecz on nie chce odejść.

- Powiedział, jak się nazywa?

- Kuroda czy jakoś tak.

491

- Przyrowadź go do mnie - polecił Shigeru. - Przynies też wina i dopilnuj, by nikt nam nie przeszkadzał.

Mężczyzna wszedł do pokoju i ukląkł przed Shigeru, pozdrawiając go. Mówił jak prosty człowiek, z akcentem z Yamagaty. Chiyo miała rację, wyglądał jak stajenny, być może niegdyś pieszy wojownik, ze starą blizną na lewym przedramieniu. Shigeru wiedział jednak, że jest z Plemienia, wiedział, że pod ubraniem skrywa tatuaże typowe dla rodziny Kuroda, o których powiedziała mu Shizuka, że z pewnością potrafi zmieniać wygląd i pojawiać się w wielu różnych wcieleniach.

- Muto Kenji przesyła ci pozdrowienia, panie - powiedział Kuro da. - Mam dla ciebie list od niego.

Wyjął zza kaftana zwój i wręczył go Shigeru. Ten rozwinął go, roz-poznawszy pieczęć, staroświecki znak oznaczający lisa.

- Przekazał mi wszystko, czego zdołał się dowiedzieć, a ja także znam parę szczegółów - rzekł Kuroda beznamiętnie, jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. - Kiedy skończysz czytać, panie, odpowiem na twoje pytania.

- Byłeś przy tym? - zapytał od razu Shigeru.

- Byłem w Yamagacie. Wiedziałem o wszystkim tuż po zajściu. Ale dopiero po kilku dniach dowiedziano się, że zamordowany to pan Takeshi. Był w stroju podróżnym, a wszyscy, którzy mu towarzyszyli, zginęli w tym domu. Jak się wydaje, to Tohańczycy otoczyli budynek i podłożyli ogień. Twój brat wydostał się z płomieni, ale zasiekli go na zewnątrz.

Shigeru ze ściągniętą twarzą przeczytał list, zostawiając sobie inne pytania na później, kiedy będzie mógł mówić bez szlochu. Skończył

czytać. Siedzieli w milczeniu. Cykady grały, szumiało morze.

Wreszcie zapytał spokojnie, jakby ta sprawa nie jego dotyczyła:

- Kenji pisze, że wcześniej doszło do utarczki przed gospodą?

- Pan Takeshi został sprowokowany i obrażony przez grupę niż-

szych rangą wojowników Tohanu. Nie był pijany, ale wszyscy inni byli mocno podpici. Tohańczycy często zachowują się tak w Yamagacie: paradują ulicami z miną zdobywców i zawsze kończy się to drwinami z Otorich, w szczególności - wybacz mi, panie - z pana Shigeru. Pan 492

Takeshi bardzo długo znosił to cierpliwie, ale w końcu wywiązała się walka, sześciu czy siedmiu przeciwko jednemu. Kiedy pan Takeshi zabił dwóch, reszta uciekła - umilkł na chwilę. - Był chyba znakomitym szermierzem.

- Tak - rzekł krótko Shigeru, przypominając sobie jego siłę i zrzeczność.

- Wrócił potem do domu, gdzie się zatrzymał. Był z młodą kobietą, zaledwie siedemnastoletnią, bardzo piękną śpiewaczką.

- Ona także zginęła?

- Tak, wraz z całą rodziną. Tohańczycy powiedzieli, że jej krewni należeli do Ukrytych, choć wszyscy w Yamagacie wiedzą, że to nieprawda.

- Ci ludzie to na pewno Tohańczycy?

- Mieli na szatach znak potrójnego dębowego liścia i przybyli z Inuyamy. Zabronili komukolwiek ruszać ciało pana Takeshiego; nikt nie wiedział, kim jest, ale rozpoznał go pewien kupiec z Hagi, który akurat był w Yamagacie. Powiedział innym, po czym poszedł na zamek i zażądał, by wydano mu ciało. Było bardzo gorąco. Pana Takeshiego należało pogrzebać. Kupiec natychmiast zabrał zwłoki do Terayamy.

Mordercy oczywiście byli przerażeni, nie mieli pojęcia, że zabili brata pana Otori. Oddali się w ręce pana tego zamku, błagając jedynie o to, by pozwolono im umrzeć honorową śmiercią, ale on nakazał im, by wrócili do Inuyamy i sami zawiadomili Iidę.

- Czy Iida ich ukarał?

- Wręcz przeciwnie. Mówią, że niezmiernie ucieszyła go ta wiadomość. - Kuroda zawahał się. - Nie chciałbym obrazić pana Otori...

- Mów, co powiedział.

- Powiedział dokładnie te słowa: „Przynajmniej o jednego Otori mniej. Szkoda, że to nie jego brat”. Nie ukarał ich, lecz przeciwnie, wynagrodził, a teraz cieszą się jego łaską. - Kuroda zacisnął wargi i

wpatrzył się w podłogę.

Gniew liznął go swym jęzorem z płynnego żelaza. Shigeru przyjął go chętnie, bo w jego żarze natychmiast obeschły łyzy rozpaczy. Teraz wściekłość doda mu siłę, wściekłość i żarliwe pragnienie zemsty.

493

Stryjowie w żaden sposób nie ugasili tego gniewu. Wyrazili głęboki żal z powodu śmierci Takeshiego i pani Otori, a także troskę o jego zdrowie. Na pytanie Shigeru, kiedy zażądają od Iidy przeprosin i za-dośćuczynienia, najpierw wykręcali się od odpowiedzi, a potem stwierdzili stanowczo, że nie będą niczego żądać. Śmierć Takeshiego była nieszczęśliwym wypadkiem. Nie można winić za nią pana Iidy.

- Nie musimy ci chyba przypominać, jak nierozważny i porywczy był niegdyś twój brat. Często wdawał się w bójki - powiedział Shoichi.

- Tak, kiedy był młodszy - odparł Shigeru. - Większość młodych ludzi popełnia podobne błędy.

Najstarszy syn Masahiro, Yoshitomi, ostatnio także brał udział w paskudnej bójkę w mieście, w której zginęło dwóch chłopców.

- Moim zdaniem Takeshi już dawno spowaźniał - dodał.

- Być może masz rację - rzekł wyraźnie nieszczerze Masahiro. -

Niestety, już nie będziemy mogli się o tym przekonać. Niech umarli spoczywają w spokoju.

- Prawdę mówiąc, Shigeru - dodał Shoichi, przyglądając się bacznie bratankowi - trwają pertraktacje w sprawie oficjalnego sojuszu z Tohanem. Zgodzimy się ostatecznie uznać obecne granice i wspierać ekspansję Tohanu na Zachód.

- Nie powinniśmy nigdy wchodzić w taki sojusz - zaprotestował

natychmiast Shigeru. - Jeśli Tohańczycy zajmą Zachód, będziemy cał-

kowicie otoczeni. Potem zagarną to, co jeszcze zostało z Krainy Środkowej. Seishuu są naszą tarczą.

- Iida planuje rozprawić się z Seishuu albo zawrzeć sojusz poprzez małżeństwo, a jeśli to nie będzie możliwe, najechać ich ziemie - Masahiro roześmiał się, najwyraźniej ucieszony tą wizją.

- Kto na Zachodzie grozi mu wojną? On wszędzie widzi rzeko-mych wrogów!

- Byłeś chory, nie wiesz, co się ostatnio działo - odparł Shoichi niejasno.

- Pan Shigeru powinien pomyśleć o ponownym ożenku - zauważył

Masahiro, najwyraźniej zmieniając temat. - Jako że usunąłeś się ze sceny 494

politycznej, powinieneś w pełni cieszyć się swym prostym życiem.

Znajdziemy ci żonę.

- Nie mam życzenia żenić się ponownie - odparł Shigeru.

- Mój brat ma rację - powiedział Shoichi. - Powinieneś cieszyć się życiem i odzyskać zdrowie. Wybierz się na wycieczkę, podziwiał górskie widoki, odwiedź jakąś świątynię, pozbieraj jeszcze trochę starych opowieści - uśmiechnął się do Masahiro. Shigeru widział drwinę w ich spojrzeniach.

- Pojadę do Terayamy na grób brata.

- Trochę na to za wcześnie - powiedział Shoichi. - Tam nie pojedziesz. Ale możesz wybrać się na Wschód.

Rozdział czterdziesty siódmy

„Znakomicie - pomyślał Shigeru. - Będę posłuszny stryjom. Pojadę na Wschód”.

Wyruszył następnego dnia, mówiąc Chiyo i Ichiro, że odwiedzi świątynię Shokoji i spędzi tam kilka dni w odosobnieniu, modląc się za zmarłych. Część drogi jechał konno, zabrał ze sobą Kyu i licznych dworzan. Zostawił jednak świtę i wierzchowce w ostatnim miasteczku na granicy, Sakamurze, i ruszył dalej sam, pieszo, niczym pielgrzym. Zatrzymał się na dwie noce w świątyni Shokoji. Trzeciego ranka wstał

przed świtem i przy pełni księżyca przeszedł przez górską przełęcz, prosto na wschód. Kierował się bliźniaczymi gwiazdami, zwanymi Kocie Oczy, a gdy niebo zaczęło błędnąć, szedł ku wschodzącemu słoń-

cu. Jego światło padało na brązowiejącą trawę równiny Yaegahara; po dziesięciu tysiącach poległych nie było już niemal śladu, prócz kości ludzkich i końskich leżących tu i ówdzie w pyle - tam gdzie ucztowały lisy i wilki. Przypominał sobie dzień, kiedy galopował tu z Kiyoshigem, młode konie gnały przez równinę - a potem ofiary masakry, które znaleźli po drugiej stronie równiny, w przygranicznej wiosce. Teraz cała ta ziemia należała do Tohanu - czy przetrwali tu jeszcze jacyś Ukryci?

Nie widział na równinie nikogo, tylko bażanty i zajęce. Zatrzymał

się, by się napić ze źródła, przy którym odpoczywał niegdyś z Kiyoshigem, 496

a umęczony Tomasu dopełził do nich i błagał bez słów, by mu pomogli.

Minęło już południe, panował upał. Odpoczął chwilę w cieniu sosen, odpychając od siebie wizję chłopca o twarzy Takeshiego umierającego powoli nad płomieniami, aż poczuł, że czas ruszać dalej. Lisią ścieżką, przecinającą prostą linią płową powierzchnię równiny, poszedł ku górom leżącym na

północ od Chigawy. W drodze sypiał zwykle pod gołym niebem, tylko między zachodem księżyca a świtem, gdy było zbyt ciemno, by mógł dojrzeć ścieżkę. Szedł górkami szlakami, często gubiąc drogę, wracając po własnych śladach; czasem się zastanawiał, czy kiedykolwiek uda mu się wrócić do Krainy Środkowej, czy też za-gubi się na zawsze w tych przepastnych lasach i nikt nigdy nie dowie się, co się z nim stało.

Ominął od północy Chigawę, po czym znów skierował się na po-

łudnie. Spotykał niewielu ludzi, ale gdy za miastem ścieżka skręciła, spostrzegł ślady dużej grupy, która musiała niedawno nią przechodzić.

Świadczyły o tym połamane gałązki, ziemia udeptana wieloma stopami. Shigeru wolał nie natknąć się na nikogo; szukał drogi, która odbijałaby na wschód, ale las wokół był gęsty, pełen głazów, skalnych występów i stromych jarów. Uznał więc, że pozostaje mu jedynie iść dalej ścieżką aż do przełęczy.

Gdy minął zakręt, dostrzegł w poszyciu coś jasnego. Leżał tam zabity człowiek. Niedawno poderżnięto mu gardło; niemal nagie, pokaleczone ciało było jeszcze ciepłe. Shigeru ukląkł przy nim, zobaczył ślady po sznurze na szyi i nadgarstkach, stwardniałą skórę na kolanach, połamane paznokcie i pełne blizn ręce, i pojął, kto wyprzedza go na drodze: ten człowiek był górnikiem, jednym z ludzi zmuszanych do pracy w kopalniach srebra i miedzi, tak licznych w okolicach Chigawy.

Należał pewnie do grupy przenoszonej z jednej kopalni do drugiej, a gdy osłabł z wyczerpania, pozbyto się go z zimną krwią i porzucono nieopogrzebane ciało.

„Był kiedyś jednym z Otori - pomyślał Shigeru. - Jednym z tysięcy, którzy oczekiwali mojej ochrony i opieki, a ja ich zawiodłem”.

Zaciągnął zwłoki nieco wyżej, znalazł szczelinę skalną i tam je pochował, zasypując wejście kamieniami. Pomodliwszy się za duszę tego 497

człowieka, ruszył na poszukiwanie źródła, by się napić i oczyścić. Znalazł jezioro, do którego ze skał sączyła się woda, i postanowił przespać się trochę, aby ludzie z kopalni jak najbardziej się oddalili. Wiatr ustał, słychać było tylko zawodzenie kań i granie cykad.

Gdy się obudził, wszystko wyglądało tak samo, wypił trochę wody i wrócił na szlak. Kiedy dotarł do przełęczy, rozpostarł się przed nim widok na całą równinę Yaegahara, od północy zaś widział morze. Słoń-

ce stało już nisko, do zachodu zostało mu może dwie godziny - ale i tak miał zamiar iść całą noc, na południe, w stronę gór za Inuyamą.

Schodził szybko, czując, że robi się coraz chłodniej, nieustannie nasłuchując ludzkich głosów na szlaku przed sobą. Był już prawie w dolinie i niemal zapadł zmierzch, gdy nagle natknął się na grupę górników.

Zatrzymali się na odpoczynek przy małym jeziorku, być może mieli zamiar tam nocować. Górnicy,

mężczyźni i kobiety, czasem niemal dzieci, związani razem padli na ziemię tam, gdzie kazano im się zatrzymać, i spali jak nieżywi, spiętrzeni niczym groteskowy stos trupów.

Nikt nie rozpałił ognia. Zbrojni strażnicy - szybko policzył, że jest ich pięciu - przysiadłszy w kucki, jedli coś na zimno z jednego pudełka i podawali sobie bambusową flaszkę. Posilali się w zupełnym milczeniu.

Na widok Shigeru natychmiast sięgnęli po miecze. Pozdrowił ich krótko i poszedł dalej, gotów obrócić się w każdej chwili, ując Jato i odeprzeć ich atak. Zerkali na niego podejrzliwie; nie zaatakowali go, może powstrzymywał ich widok miecza, ale jeden zawołał za nim:

- Panie, zaczekaj chwilę.

Odwrócił się. Człowiek, który się odezwał, ruszył ku niemu, potężny żołnierz o władcym wyglądzie, zupełnie niepasujący do roli strażnika grupki wynędzniałych niewolników. Shigeru poczuł, że skądś go zna, być może widział go przed laty, kiedy Iida wyjeżdżał z Chigawy. Przystanął i czekał obojętnie.

Żołnierz spojrzał mu w twarz i w jego oczach pojawił się błysk rozpoznania.

498

- Czy to... - zaczął, ale urwał, bo za jego plecami wśród skłębionych na ziemi ciał wybuchło nagłe zamieszanie. Jeden z górników krzyczał, miotał się w więzach, wstrząsając ciałami innych przywiązanych do niego, a ich kościste ramiona poruszały się jak podrzucane morską falą.

Shigeru zobaczył Komoriego, człowieka, który niegdyś ocalił życie Iidzie Sadamu, Cesarza Podziemi. Wiedział już, że Komori go poznał, że to wybieg, który miał ocalić mu życie, i dobywając Jato, postanowił, że raczej zginie, niż go tu zostawi.

Potężny strażnik wrzasnął :

- To Otori! Nie zabijać! Brać żywcem!

Shigeru uderzył go od tyłu, w szyję, przecinając kręgosłup. Dwaj in-ni złapali sieć, którą chwyтали wieśniaków, by porwać ich do pracy w kopalniach. Umknął przed nią, uchylił się i zadał jednemu cios od do-

łu, głęboko w udo, otwierając tętnicę. Gdy ranny upadł, sieć opadła na niego i oplatała go całkowicie. Shigeru odskoczył w tył, robiąc obrót przez lewy bark, aby nie dosięgła go broń czwartego strażnika. Stanąwszy pewnie na nogach, ciął od góry, obcinając mężczyźnie prawe ramię.

Piąty rzucił się na niego, ale związani górnicy podnieśli się niczym jedno wielkie, powłóczące nogami zwierzę i otoczyli strażnika ze wszystkich stron. Na próżno zadawał ciosy, przytłoczyli go i powalili.

Shigeru skrócił cierpienia trzem, którzy nadal żyli; po czym, dobywszy krótkiego miecza, przeciął

więzy pojmanym, zaczynając od Komoriego.

Uwolnieni łkali z rozpacz i strachu, większość, gdy tylko ich uwolnił, pobiegła do jeziora, by ugasić pragnienie, i zniknęła w lesie.

Komori krwawił z rany pod pachą. W gasnącym świetle nie sposób było orzec, jak jest głęboka. Shigeru obmył ją najlepiej, jak umiał, i zatamował krew mchem. Z początku żaden z nich się nie odzywał, Komoriemu opadały powieki, był bardzo chudy, zdawało się, że jego kości świecą blado przez żółtawą skórę.

- Mam jeszcze kilka godzin spokoju - powiedział, gdy z grymasem bólu podniósł się na nogi. - W kopalni spodziewają się nas nie 499

wcześniej niż jutro około południa. Pan Otori powinien być już wtedy po drugiej stronie równiny Yaegahara. - Spojrzał na zabitych, kopnął ich dowódcę i splunął na niego. - Przynajmniej żaden z nich już nic nie powie.

- A co z więźniami?

- Wrócą do domów, a potem znów zostaną porwani. Tak wygląda nasze życie pod rządami Tohanu. Nie będą chcieli cię zdradzić, ale nigdy nie wiadomo, co ktoś wygada na torturach. Dlatego właśnie musisz jak najszybciej ruszać dalej.

- Zabrałbym cię ze sobą - powiedział Shigeru. - Ale ja nie wracam, idę dalej.

- Będą cię ścigać. Poza tym idziesz prosto na samego Iidę. Właś-

nie przeczesuje całą tę okolicę. - Skinął głową, wskazując południowy wschód. - Łapie tych nieszczęśników, których nazywają Ukrytymi.

- Dlatego właśnie szukam miejsca zwanego Mino. Jest tam ktoś, kogo muszę ocalić przed Iidą.

- W takim razie pójdę z tobą tak daleko, jak będę mógł. Będzie szybciej, jeśli wskażę ci drogę. Nigdy nie byłem w Mino, ale wiem, jak dojść do Hinode, jest tam stara kopalnia. A stamtąd już niedaleko do Mino. Wierność Czapli! Raz jeszcze będę mógł ci służyć, panie.

Komori przeklął, gdy zostawili za sobą zwłoki żołnierzy.

- Już nie mogłem się doczekać, kiedy ujrzę tego sukinsyna martwego, Iida specjalnie wybrał go dla mnie. Ma talent do dobierania ludzi w ten sposób. Nigdy nie zapomniał, że przeze mnie musiał zdjąć odzienie i zostawić broń. W nagrodę miałem spędzić resztę życia w kopalni, ze swym osobistym strażnikiem i prześladowcą. Nie możesz wpaść w ręce Iidy, panie Otori. Nigdy więcej nie zapuszczaj się na Wschód. Chyba że przybędziesz na czele armii - dorzucił gorzko. - Powinniśmy byli zostawić wtedy Iidę w Spizarni Ogra. Jeśli go znów spotkasz, postaraj się, by tym razem nie uszedł z życiem.

- Mam taki zamiar - powiedział Shigeru. - Bardzo mi przykro, że tyle wycierpiałeś przez moją decyzję i moją klęskę.

Zapadł zmrok, szli jak ślepcy, Komori jednak znał ścieżkę i kroczył

nią nieomylnie. Nim wzeszedł księżyc, mieli dolinę za sobą. W bladym świetle na letniej trawie kładły się cienie młodych pędów. Kilka razy zaszczekał lis, zakrzyczała lisica, nagle z mroku wyfrunęła sowa.

Komori ruszył z tym samym zapalem, jaki Shigeru pamiętał. Szli dość szybko, niewiele się odzywając, kiedy jednak noc zaczęła blednąć, a księżyc przeszedł na drugą stronę nieba, krok jego przewodnika stał

się chwiejny, Komori kilka razy zboczył ze ścieżki, Shigeru musiał więc brać go pod ramię i sprowadzać z powrotem. Zaczął majaczyć, najpierw zdawało mu się, że jest w kopalni, potem, że w Inuyamie.

- Po słowiczej podłodze - mamrotał. Shigeru nie rozumiał, o co chodzi, a Komori za wszelką cenę chciał mu to wyjaśnić. - Tam właśnie znajdziesz lidę, ale nie można się do niego dostać, bo nikt przez nią nie przejdzie.

Shigeru objął go ramieniem i kazał mu się na sobie wesprzeć. Komori wciąż krwawił, jego ciało robiło się coraz bardziej gorące. Świtało, gdy dotarli na następną przełęcz. Zatrzymali się, by chwilę odpocząć. U

ich stóp leżała głęboka dolina, a za nią następny górski łańcuch. Nie sądził, by Komori zdołał się nań wspiąć, i zastanawiał się, jak daleko zdoła go nieść.

- Pić mi się chce - powiedział nagle Komori, Shigeru więc dźwignął go i zaniósł w dół do rzeki. Posadził go w płytkiej wodzie przy brzegu.

- Ach, jak dobrze - westchnął Komori, ale po chwili zaczął dygotać. Shigeru nabrał w dłonie wody i pomógł mu się napić, po czym wyciągnął go na skalisty brzeg, by go ogrzało poranne słońce.

- Idź, panie Shigeru, zostaw mnie tutaj - prosił Komori, gdy na chwilę wracała mu przytomność, i tłumaczył, jak ma dojść do Mino.

Shigeru nie mógł jednak zdobyć się na to, by go zostawić, siedział więc przy nim, ocierając mu z czoła pot i zwilżając spierzchnięte usta.

Komori rzekł nagle:

- Kiedy wychodzi się z podziemi, świat zawsze wygląda tak promiennie i świeżo, jakby dopiero co został stworzony!

Mówił przytomnie, Shigeru zaczął więc mieć nadzieję, że wróci do zdrowia, ale nie odezwał się

więcej, a przed południem już nie żył.

Nie było gdzie go pogrzebać. Shigeru najlepiej, jak umiał, przysypał

ciało kamieniami i odmówił krótkie modlitwy za zmarłych; ruszył w dalszą drogę pełen smutku i gniewu, że Komoriego spotkała tak straszliwa kara, że jego lud tak cierpi. Jak powiedział Komori, powinien wrócić tu na czele armii - ale on nie miał ani żołnierzy, ani wpływów, ani władzy. Miał tylko miecz i chłopca, który czeka na niego gdzieś w górach. Gniew doda mu sił, by iść bez odpoczynku, stale w kierunku Mino.

Wreszcie dotarł do małej wioski Hinode, gdzie wokół gorących źró-

deł było zaledwie kilka chałup i gospoda. Powietrze pachniało siarką, wioska była nędzna i brudna. Wypytywał o okolice; powiedziano mu, że w pobliżu jest tylko jedna mała wioska, Mino, osada zaledwie, dzień drogi od Hinode. Nikt tam nie chodzi, a jej mieszkańcy to dziwni ludzie. Kobieta prowadząca gospodę mimo nalegań Shigeru nie chciała powiedzieć nic więcej, choć chętnie przyjęła jego monety i wiedziała doskonale, co to jest srebro.

Przespał się kilka godzin i wyruszył przed świtem, idąc wskazanym przez nią szlakiem. Ścieżka była stroma i wąska, ostre podejście na przełęcz, a potem niewygodne zejście. Wydawała się nieuczęszczana -

wszystko wskazywało na to, że wioski nie utrzymują ze sobą kontaktów

- korzystały z niej tylko żmije, które wygrzewały się w porannym słoń-

cu, a na jego widok błyskawicznie znikwały w poszyciu.

Na przełęcz dotarł po południu. Pogoda się zmieniała, z południowego zachodu nadciągały ciemne chmury. Był w połowie drogi ku dolinie, kiedy zaczęło padać. Gdy światło zbladło, znów poczuł, że musi się spieszyć. Wydawało mu się, że czuje dym i słyszy krzyki. A jeśli jest tam Iida? Jeśli wreszcie będzie mógł zmierzyć się ze swym wrogiem?

Jego dłoń powędrowała ku rękojeści Jato, czuł, że miecz tęskni za walką. Pognał w dół, skacząc z głazu na głaz, nie zwracając uwagi na ścież-

kę, pędził na przełaj najkrótszą drogą, aż wreszcie zatrzymał się przy potężnym cedrze rosnącym obok ścieżki na skraju bambusowego zagajnika, tuż przy niewielkiej kamiennej kapliczce. Słomiany sznur 502

owinięty wokół pnia jaśniał w półmroku.

Bez wątpienia był to zapach dymu. Wypełnił mu nozdrza, aż poczuł

suchość w ustach. Przed sobą dostrzegał nawet blask płomieni. Panowała złowroga cisza, słyhać było tylko syk deszczu. Ani krzyków, ani szczęku broni, ani szczekania psów. Ptaki milczały. Jednakże, gdy Shigeru złapał oddech, usłyszał kroki. Ktoś biegł ku niemu ścieżką, by ocalić życie,

ścigało go co najmniej trzech ludzi.

Shigeru wyłonił się zza drzewa i chłopiec wpadł prosto na niego.

Shigeru złapał go za ramiona, spojrział w przerażone oczy i ujrzał twarz Takeshiego. Chwycił go tak, jakby już nigdy nie miał wypuścić z objęć.

Chłopak wił się i miotał, potem znieruchomiał. Shigeru ujrzał, że porusza wargami, jak gdyby się modlił.

„Myśli, że zaraz zginie. Że to ja go zabiję. Ale znalazłem go! I to ja go ocalę!”

Poczuł ulgę i roześmiał się z radości. Wydawało się, że ich serca biją w rytmie wspólnej krwi. Potem przygotował się do walki o życie, o życie ich obu. Trzech wojowników Tohanu wyłoniło się zza zakrętu i zatrzymało w zdumieniu na ich widok.

Byli bez zbroi, żaden też nie miał miecza. Nie zamierzali walczyć, lecz mordować. Ich dowódca podszedł do Shigeru z dłonią na rękojeści noża, który miał u pasa.

- Przepraszam, panie - powiedział. - Zatrzymałeś przestępcę, którego ścigamy. Dziękujemy.

Shigeru nie odpowiedział od razu. Chciał, by Tohańczycy podeszli bliżej, by mógł rozprawić się z nimi za jednym zamachem. Oszacował

wzrokiem ich sylwetki, ich broń. Widział nóż, dwaj pozostali trzymali kije.

- A co takiego zrobił ten przestępca? - zapytał, obracając nieco chłopca, aby móc natychmiast odepchnąć go poza zasięg walki, i cały czas wpatrując się w wojownika przed sobą.

- Wybacz, ale to już nie twoja sprawa, panie. To dotyczy wyłącznie Iidy Sadamu i klanu Tohan.

503

- Czyżby? - odparł Shigeru, celowo zuchwale. - A kimże ty jesteś, żeby mi mówić, co jest, a co nie jest moją sprawą? - Chciał ich rozwścieczyć, a gdy dowódca warknął: „Po prostu go puść!”, odepchnął

chłopca za siebie i w tym samym ruchu dobył miecza.

Stojący bliżej człowiek z kijem zamachnął się na niego. Shigeru uchylił się przed ciosem, ujął Jato i pozwolił, by dotknął szyi tamtego i odciął mu głowę; odwrócił się natychmiast, by odeprzeć atak dowódcy.

Miecz spadł na wyciągnięte ramię, przecinając je niczym kawałek tofu.

Mężczyzna opadł na kolana, chwytając lewą dłonią tryskający krwią kikut. W milczeniu próbował zatamować krew. Trzeci żołnierz rzucił

kij precz i pognał w dół ścieżką, wołając o pomoc. Z oddali dobiegła odpowiedź.

- Chodź - rzekł Shigeru do chłopca, który stał obok, dygocząc w szoku. Na głos Shigeru otrząsnął się jakby i opadł na kolana.

- Wstawaj!

Chłopiec zaprotestował, mówiąc, że musi odnaleźć matkę, ale Shigeru zmusił go do wstania. Nie sądził, by w wiosce został ktoś żywy, i nie miał zamiaru ryzykować życia chłopca, żeby się o tym przekonać.

Kazał mu jak najszybciej iść w górę zbocza. Padał ulewny deszcz, było niemal ciemno. Wątpił, by ktokolwiek ich ścigał po zapadnięciu zmroku.

Gdy biegli, chłopiec opowiedział mu w urywanych słowach o żołnierzach i napaści na wioskę. Po czym rzekł:

- Ale nie tylko dlatego mnie gonili. Przeze mnie pan Iida spadł z konia.

Słyszając to, Shigeru wybuchnął śmiechem. To musi być znak - znak, że ten chłopiec przyczyni się do upadku Iidy.

- Uratowałeś mi życie, panie - powiedział chłopiec. - Od dziś na leży do ciebie.

Shigeru znów się roześmiał, czując radość i dumę. Chłopak był odważny i miał dobry charakter; to prawdziwy Otori.

- Jak się nazywasz, chłopcze? - zapytał.

- Tomasu.

„Tomasu!”

504

- To imię często spotykane wśród Ukrytych - powiedział Shigeru. -

Lepiej się go pozbądź. - Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl i rzekł: - Możesz się nazywać Takeo.

Już postanowił, że adoptuje tego chłopca. Otori Takeo, jego syn.

Razem pokonają Iidę Sadamu.

Podziękowania

Dziękuję Asialink za stypendium, które pozwoliło mi na łącznie trzymiesięczny pobyt w Japonii w latach 1999-2000; rządowi Australii i Ministerstwu Handlu i Spraw Zagranicznych za wspieranie programu Asialink; Ambasadzie Australii w Tokio; Akiyoshidai International Arts Village; władzom prefektury Yamaguchi która zapewniła mi w tym czasie utrzymanie; Shoho-cho International Cultural Exchange House Program za zaproszenie na kolejny trzymiesięczny pobyt w 2002 roku; ArtsSA, South Australian Department for the Arts za stypendium, które dało mi czas na pisanie; Urinko Gekidan w Nagoi za zaproszenie w roku 2003.

Jestem ogromnie wdzięczna mojemu mężowi i dzieciom, którzy wspierali mnie i pomagali mi na wiele sposobów.

W Japonii podziękowania niech zechcą przyjąć Kimura Miyo, Mogi Masaru, Mogi Akiko, Tokuriki Masako, Tokuriki Miki, Santo Yuko, Mark Brachmann, Maxine McArthur, Kori Manami, Yamaguchi Hiroi, Hosokawa Fumimasa, Imahori Goro i wszyscy inni, którzy pomagali mi podczas pracy i podróży.

Chciałabym także podziękować Christopherowi E. Westowi i Forestowi W. Sealowi z www.samurai-archives.com.

Dziękuję wszystkim wydawcom i agentom, którzy teraz należą do klanu Otori na całym świecie, a szczególnie Jenny Darling, Donice 506

Bettain, Sarah Lutyens i Joe Regalowi. Jestem wdzięczna moim re-daktorkom, Bernadette Foyley (Hachette Livre) i Harriet Wilson (Pan Macmillan) oraz Christine Baker z Gallimarda.

Najgłębsze wyrazy wdzięczności składam Sugiyamie Eiichiemu, bratu zmarłego w 2006 roku kaligrafa Sugiyamy Kazuko, za kaligrafię do *Sieci Niebios*.